

KRONIKA BYDGOSKA
XXX



Kronika Bydgoska



WYDZIAŁ HISTORII I KULTURY
KRAJÓW ŚREDNIEGO WIEKU



Kronika Bydgoska

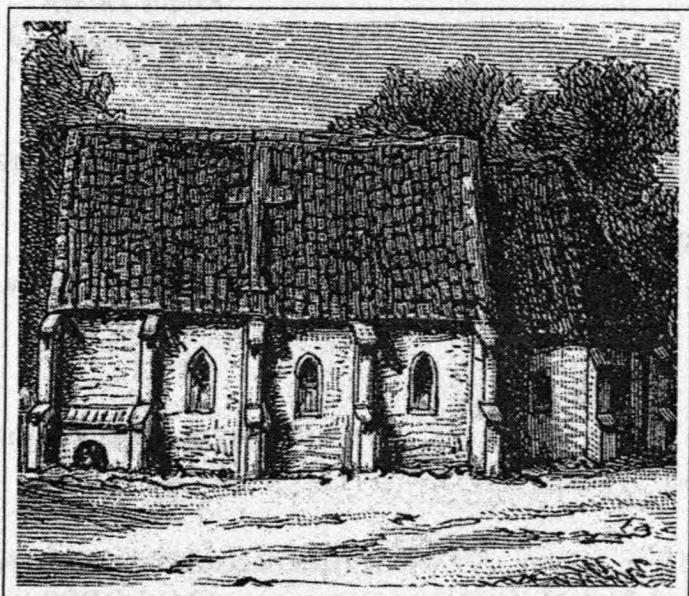
XXX

2008



WYDZIAŁ HISTORII I KULTURY
KRAJÓW ŚREDNIEGO WIEKU

TOWARZYSTWO MIŁOSNIKÓW MIASTA BYDGOSZCZY



Kronika Bydgoska

XXX
2008



BYDGOSZCZ 2009

Kolegium Redakcyjne
Henryk Dubowik
Włodzimierz Jastrzębski – przewodniczący
Jan Malinowski
Marek Romaniuk

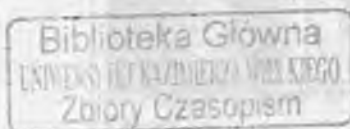
Recenzent tomu
prof. dr hab. Mieczysław Wojciechowski

Prezes TMMB
Jerzy Derenda

Zrealizowano przy pomocy finansowej Urzędu Miasta Bydgoszczy

Kronika Bydgoska
tom XXX

ISSN 0454-5451



R 22434

Projekt okładki i redakcja techniczna
PM „LOGO”

Korekta
Zespół

Wydawca

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy
85-102 Bydgoszcz, ul. Jezuicka 4, tel./fax (52) 322 51 96, 345 44 34

Adres do korespondencji

85-169 Bydgoszcz 37, skrytka pocztowa 17
e-mail: tmmb@neostrada.pl, www.tmmb.pl

Skład

Przedsiębiorstwo Marketingowe „LOGO”
tel. (52) 340 18 52

Druk i oprawa

„MAKTECH”, tel. (52) 327 15 77

Ark. wyd. 35,5

Spis treści

Od Redakcji	9
STUDIA I SZKICE	
<i>Jacek Woźny</i> Archeologia pradziejowa i historyczna w nazewnictwie bydgoskich ulic	13
<i>Zbigniew Zyglewski</i> Duchowieństwo w księgach brackich bydgoskich karmelitów	21
<i>Marian Pawlak</i> Kolegium Jezuickie w Bydgoszczy (1619-1780)	51
<i>Daria Bręczewska-Kulesza</i> Zapomniane piękno bydgoskiego Śródmieścia	73
<i>Bogna Derkowska-Kostkowska</i> Zakłady kąpielowe w XIX i 1. połowie XX wieku w Bydgoszczy	89
<i>Marek K. Jeleniewski</i> Bydgoski przemysł tytoniowy w czasach Drugiej Rzeczypospolitej	111
<i>Janusz Umiński</i> Działalność Koła Bydgoskiego Stowarzyszenia „Rodzina Wojskowa” w latach 1925-1939	123
<i>Piotr Kunda</i> Bydgoski węzeł autobusowy w okresie międzywojennym	165
<i>Agnieszka Szumilas</i> Nowy Fordon – wizje i rzeczywistość	185
MATERIAŁY	
<i>Wiesław Trzeciakowski (opr.)</i> Hopensack, Podanie o zamku w Bydgoszczy	201

<i>Wiesław Trzeciakowski</i>	
Julius Kossarski – autor wierszy do tajemniczej, pięknej bydgoszczanki	207
<i>Ks. Stefan Bryll</i>	
Świątynie utracone. Bydgoska architektura sakralna minionych wieków	211
<i>Wojciech Siwiak</i>	
Nowożytnie szkła z Przedmieścia Gdańskiego w Bydgoszczy	235
<i>Agnieszka Wysocka</i>	
Kościoły projektu Stefana Cybichowskiego w Bydgoszczy i okolicach miasta	259
<i>Anita Stawiszyńska</i>	
Problematyka oświaty i wychowania w dwudziestoleciu międzywojennym na łamach „Dziennika Bydgoskiego”	273
<i>Michał Jerzy Zacharias</i>	
Wydarzenia bydgoskie czy Bromberger Blutsonntag. Kontrowersje w związku z tragedią z 3 i 4 września 1939 r.	305
<i>Sławomir Kamosiński</i>	
Katastrofy (wypadki) w przedsiębiorstwach w Bydgoszczy w okresie PRL	319
<i>Przemysław Biegański</i>	
Dzieje współpracy Bydgoszczy z miastami i regionami partnerskimi w latach PRL. Zarys problematyki	331
<i>Jacek Lindner</i>	
Paniczna ucieczka od polskości nad Brdą	355
 SYLWETKI – BIOGRAFIE – WSPOMNIENIA	
<i>Dawid Kalinowski</i>	
Teodor Kocerka (1927-1999) – wioślarz 80-lecia Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich	373
<i>Barbara Chojnacka</i>	
Kazimierz Lipiński (1896-1978) – bydgoski rzeźbiarz i rysownik (część II)	403
<i>Jolanta Baziak</i>	
Odchodzący. Kazimierz Hoffman (1928-2009)	437
<i>Mariusz Guzek</i>	
Alojzy Bukolt (1912-2009). Wspomnienie	443
Tadeusza Esmana wspomnienia o Bydgoszczy (cz. 2)	
– wybór i opr. Janusz Esman, Marek Romaniuk	447
<i>Halina Warmińska-Rozmiarkowa</i>	
Moje wspomnienia	467

PRZEGLĄDY – OMÓWIENIA – RECENZJE – POLEMIKI*Kamila Czechowska*

Muzeum Ziemi Szubińskiej im. Zenona Erdmanna 487

Rafał Kubiak

Muzeum Solca im. Księcia Przemysła w Solcu Kujawskim 501

*Barbara Chojnacka**Strzała Łuczniczki i Sybilla – prestiżowe nagrody dla bydgoskiego Muzeum* 505*Andrzej Zaćmiński (rec.)*O próbach laicyzacji Bydgoszczy. Katarzyna Maniewska, *Kościół katolicki w Bydgoszczy wobec prób laicyzacji i dezintegracji społeczeństwa w okresie rządów Edwarda Gierka (1970-1980)*. Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2007, ss. 274 515*Agnieszka Woźniak-Hlebionek (rec.)*

Solec Kujawski w okresie okupacji hitlerowskiej. Zeszyty Historyczne Towarzystwa Miłośników Solca Kujawskiego, Zeszyt nr 8, Solec Kujawski 2009, ss. 82 525

KRONIKA*Daniel B. Rudnicki*

Bydgoskie wydarzenia – 2008 r. 533

Jerzy Derenda

Kronika działalności TMMB 2008/2009 555

Od Redakcji

Oddajemy do rąk Czytelników trzydziesty, jubileuszowy tom „Kroniki Bydgoskiej”. Tak jednak na dobry ład jest to XXXI tom, bowiem w 1999 roku ukazał się poza kolejnością Tom Specjalny wydany z okazji wizyty papieża Jana Pawła II w Bydgoszczy. „Kronika Bydgoska” towarzyszy miastu od 1967 roku. Do 1988 roku, czyli przez dwadzieścia jeden lat, zdołano wydać zaledwie dziesięć tomów. Od następnego roku pismo zaczęło się już ukazywać systematycznie w równych odstępach czasu i stało się prawdziwą, coroczną kroniką Bydgoszczy. Przez jego łamy przewinęło się z górą trzystu autorów. Bardzo często ulegał zmianom skład Kolegium Redakcyjnego. Od dwudziestu lat pozostają w nim niezmiennie Jan Malinowski i Włodzimierz Jastrzębski.

Jubileuszowy XXX tom „Kroniki Bydgoskiej” zawiera proporcjonalnie materiały ze wszystkich epok historycznych, od prahistorii po czasy współczesne, co nie zawsze dawało się w przeszłości osiągnąć. Również równomiernie udało się zapęłnić interesującymi opracowaniami poszczególne, tradycyjne działy czasopisma. Pod względem tematycznym najobficiej na łamach bieżącego numeru reprezentowana jest problematyka związana z funkcjonowaniem w przeszłości w mieście Kościoła rzymskokatolickiego. Poza rozprawami historycznymi rozbudowany został dział biografii i wspomnień. Te ostatnie są dziełem osób już nieżyjących (Halina Warmińska-Rozmiarkowa, Tadeusz Esman), ale za to bardzo dla miasta Bydgoszczy zasłużonych.

Architektura
w Warszawie



STUDIA I SZKICE

Jacek Woźny

Archeologia pradziejowa i historyczna w nazewnictwie bydgoskich ulic

W szerokiej problematyce dziedzictwa kulturowego Bydgoszczy mieści się zagadnienie nazewnictwa miejskich ulic, utrwalającego cechy topografii terenu, jak również charakterystyczne obiekty antropogeniczne (Czaplicka-Jedlikowska 2005: 101). Stosunkowo niewiele zachowało się wśród nich reliktyw okresu przedrozbiorowego (Szymańska 1976: 186). Znikomą część stanowią zwłaszcza nazwy ulic utrwalające pamięć o zabytkach archeologicznych, odkrytych i przebadanych w ich bezpośrednim sąsiedztwie. Niesie to za sobą zagrożenie wyeliminowania z lokalnego krajobrazu nie tylko samych obiektów, lecz nawet świadomości ich usytuowania w dawnej przestrzeni miejskiej. Dla miasta najistotniejsze są miejsca wspólne (wspólnej pamięci, wspólnych przechadzek, wspólnego rodowodu), których pojęcie z konieczności jest ogólne, ponieważ dotyczy spraw powszechnych, tematów ogólnych, mitów, legend i symboli. Miasto odczytywane w ten sposób staje się wraz z posiadanym miejscem uniwersalnym wymiarem wspólnego ducha. Ustanowiony tym samym porządek miasta rodzi oczywistość co do duchowego charakteru swoich miejsc. Nie ma żadnych wątpliwości, że tu oto tkwi jego istota, że całe miasto jest takie jak duch tego właśnie miejsca. Duchowa wartość materializuje się w postaci pomników, nazw ulic, placów, które powinny być przedmiotem najwyższej troski. Uniwersalna metafizyka miasta wyznaczona przez miejsca wspólne jest powszednim środowiskiem życia. Każde odwiedzone znanych miejsc wzmacniają znaczenie ducha i potwierdzają jego prymat. Być w jakimś miejscu to oddać się jego duchowi. Topografia rozwija się zatem równoległe z biografią (Leśniewski 1997: 56-58).

Filozofia kultywowania pamięci o zanikłych obiektach miasta poparta jest przez koncepcje konserwatorskie. Według obowiązujących dyrektyw Rady Europy, za dziedzictwo kulturowe uważa się wszelkie ślady ludzkich działań

w środowisku naturalnym (Edukacja regionalna... 1999: 34). Z tego wynika zasada ochrony prawnej zabytków niematerialnych. Mogą jej podlegać historyczne nazwy miast i wsi, ulic i innych układów fizjograficznych oraz tworów natury. Problemy ochrony powstają, gdy spotykamy się z próbami nieuzasadnionego zmieniania nazewnictwa historycznie utrwalonego na danym terenie. Modyfikacje nazw powodują nie tylko utrudnienie identyfikacji tożsamości lokalnej, ale mogą w sposób zamierzony lub niezamierzony zacierać genezę przedmiotu. Dlatego poddanie ochronie prawnej nazw historycznych jest w pełni uzasadnione (Pruszyński 1989: 24).

Wykładnią dla ochrony i promocji niematerialnych walorów dziedzictwa kulturowego w Polsce jest ustawa z dnia 23 lipca 2003 roku o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami. W artykule 6 rozdziału pierwszego zawarte jest wśród przepisów ogólnych wyszczególnienie rodzajów zabytków podlegających ochronie. Wśród nich znajdują się, oprócz konkretnych obiektów, również miejsca upamiętniające wydarzenia historyczne oraz nazwy geograficzne i historyczne lub tradycyjne nazwy obiektów budowlanych, placów, ulic i innych jednostek osadniczych. Obejmują je podstawowe formy ochrony: wpis do rejestru zabytków, uznanie za pomnik historii, włączenie do parku kulturowego lub ustalenie ochrony w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego (DzU z 2003 r., Nr 162, poz. 1568). Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Bydgoszczy stworzone w ostatnich latach uwzględnia także ochronę zabytkowych dóbr kultury o charakterze materialnym i niematerialnym. W zależności od stopnia zachowania istniejącej kompozycji urbanistycznej i substancji zabytkowej wytyczone zostały w mieście cztery strefy ochrony konserwatorskiej. Najważniejszą z nich jest strefa „A” pełnej ochrony, obejmująca tereny: Starego Miasta wraz z Wyspą Młyńską, Stary Kanał Bydgoski i Kanał Bydgoski, osiedle Stary Fordon oraz samodzielne najcenniejsze zespoły zabytkowe w obrębie ich parcel. Jedną z głównych przesłanek szczególnej opieki nad zabytkami w tych rejonach Bydgoszczy są wyniki badań archeologicznych. Dokumentują one nawarstwienia od pradziejów do okresu nowożytnego (Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego Bydgoszczy – strefy ochrony konserwatorskiej, maszynopis w Biurze Służby Ochrony Zabytków, Bydgoszcz).

Historyczne źródła nazewnictwa bydgoskich ulic sięgają odległej przeszłości obszaru zajmowanego przez współczesną aglomerację. Najstarsze zabytki z terytorium Bydgoszczy datowane są na późną epokę lodowcową. Około 10 000 lat p.n.e. przybyli nad Brdę pierwsi osadnicy, reprezentujący kulturę łowców reniferów, zwaną świderską lub mazowskańską. Zakładane przez nich obozowiska odkryto na wydmach Pałcza, Czerska Polskiego, Jach-

cic, a także Kruszyna, Pawłówka, Łochowa i Lisiego Ogona. W kolejnych fazach holocenu pogłębiała się stabilizacja klimatu, wkraczały lasy i utrwały się formy rzeźby terenu. Kotlinę bydgoską zasiedliły mezolityczne wspólnoty myśliwsko-rybackie, które prowadziły bardziej osiadły tryb życia. Najważniejsze zgrupowania stanowisk na Jachcicach i Czersku Polskim związane są z kulturą chojnicko-pieńkowską, reprezentującą tradycję północnoeuropejską. W rejonie Czarnówki i Pałcza znajdują się obozowiska kultury janisławickiej, wywodzącej się z obszarów wschodnioeuropejskich. Istotne zmiany kulturowe związane z upowszechnieniem uprawy ziemi i hodowli zwierząt nastąpiły w neolicie, pomiędzy 4500 a 1800 lat p.n.e. Najstarsze narzędzia kamienne, przeważnie motyki i topory, pochodzą z Pałcza, Wilczaka i Rupienicy. Są one przypisywane kulturze ceramiki wstęgowej, wywodzącej się z Dunaju. Asymilacja przybyszów z południa w regionie kujawsko-pomorskim doprowadziła do ukształtowania miejscowych wspólnot rolniczych. Na terenie Bydgoszczy w wielu punktach odkryto zabytki kultury pucharów lejkowatych, związanej z tą fazą neolitu. Pochodzą one z Glinek, Siedmiogór, Wypalenisk, a zwłaszcza Pałcza. Pod koniec neolitu, około 2000 lat p.n.e., w okolice Bydgoszczy dotarły plemiona kultury ceramiki sznurowej o charakterze pasterskim. Typowe dla nich wyroby odkryto na Jachcicach i Czersku Polskim.

Wczesne fazy epoki brązu reprezentowane są nad Brdą przez nieliczne znaleziska należące do kultury unietyckiej. Skarby przedmiotów z brązu oraz pojedyncze narzędzia i ozdoby znane są z Fordonka, Lisiego Ogona, Czarska Polskiego i Starego Miasta. Rzadkie są także zabytki kultury trzcinieckiej ze starszej epoki brązu. Na Jachcicach znajdowało się jedno z obozowisk tej społeczności. Dopiero od środkowej epoki brązu, około 1300 lat p.n.e., na tereny podbydgoskie zaczęły przybywać większe grupy osadnicze, reprezentujące plemiona kultury łużyckiej. Związane są z nimi cmentarzyska ciałopalne popielnicowe na Bielawkach, w okolicach Brdujścia, Pałcza, Czarska Polskiego, Czarnówki i Okola. Na początku wczesnej epoki żelaza, 700 lat p.n.e., region bydgoski zajęła kultura wschodniopomorska. Jej groby skrzynkowe z popielnicami twarzowymi znaleziono w centrum Starego Miasta, na Prądach, w Zamczysku, Łęgnowie, Bielicach, Okolu i innych dzielnicach miasta. W okresie wpływów rzymskich na teren Bydgoszczy dotarła z Pomorza kultura wielbarska. Oprócz osady rybackiej tej społeczności z Brdy w Smukale, ślady osad i cmentarzysk pochodzą z Pawłówka, Siemieczka i Jachcic. Dalekosiężne kontakty dokumentują monety rzymskie z Prądów, Glinek, Łęgnowa i Rynkowa. Dynamiczny rozwój osadniczy regionu bydgoskiego przerwany został w okresie wędrówek ludów, pomiędzy IV/V a VI/VII wiekiem n.e.

Najwcześniejsze relikty średniowieczne związane są z grodem w Strzelcach Dolnych, który powstał w początkach słowiańskiego okresu plemiennego po 600 roku n.e. (Woźny 2003: 23-59).

Na skrzyżowaniu nowych dróg handlowych od XI wieku zainicjowany został proces rozbudowy struktur obronnych pogranicza kujawsko-pomorskiego. Rozwinęły się ośrodki w Czersku Polskim, Wyszogrodzie i Pawłótku. W połowie XI wieku wzniesiono umocnienia pierwotnego grodu bydgoskiego. Przekształcenia osadnictwa nastąpiły wraz z lokacją miasta w 1346 roku. Na miejscu grodu nad Brdą powstał murowany zamek, obok którego uformowały się zasadnicze elementy organizmu miejskiego: centrum zamknięte czytelnymi do dzisiaj granicami murów, Wyspa Młyńska, Przedmieście Kujawskie, Poznańskie i Gdańskie. W materiałach archeologicznych czytelnym jest wiele elementów związanych z początkami funkcjonowania miasta. Należą do nich m.in. podziemne relikty drewnianej i murowanej architektury, układy warstw osadniczych rynku miejskiego, relikty konstrukcji Bramy Kujawskiej i Poznańskiej, murów miejskich oraz mostu Farnego (Dygaszewicz 1994: 20-21).

Bogate dziedzictwo archeologiczne Bydgoszczy obejmuje ostatecznie około 600 stanowisk osadniczych datowanych od epoki kamienia do początków okresu nowożytnego (Woźny 2003: 74-90). Jedynie w minimalnym stopniu najdawniejszą przeszłość miasta upamiętniają nazwy ulic, placów lub innych składników infrastruktury urbanistycznej. Wielokulturowość prahisterycznego osadnictwa zaznaczona została tylko w nazwie ulicy Łużyckiej. Pochodzi ona od kultury archeologicznej z epoki brązu i wczesnej epoki żelaza, zajmującej ówczesnie terytoria w dorzeczach Wisły i Odry (Bukowski 1998: 358). Na północ od dzisiejszej ulicy Łużyckiej na Bielawkach w latach 1929-1935 w wykopach pod bydgoski Szpital Miejski odsłonięto blisko 500 grobów ciałopalnych popielnicowych, datowanych na lata 1100-700 p.n.e. Na cmentarzysku występowały typowe formy naczyń „łużyckich” z młodszej epoki brązu, przede wszystkim dzbany, wazy oraz amfory z wysoką szyjką, dwoma uchami u jej nasady, zdobione charakterystycznymi guzkami, obwiedzionymi półkolistymi wałkami. Cmentarzysko na Bielawkach z okolic ulicy Łużyckiej jest największym przestrzennie reliktem pradziejowego osadnictwa w Bydgoszczy, a jednocześnie zalicza się do grupy wielkich cmentarzysk kultury łużyckiej z regionu kujawsko-pomorskiego (Potemski 1963: 37).

Archeologia wczesnośredniowiecznej Bydgoszczy, sprzed lokacji miasta na prawie magdeburskim, utrwalona została w niewielu nazwach ulic, jak np. Słowiańska, Wyszogrodzka, Grodzka czy Podwale. Położenie ulicy Słowiańskiej na Wzgórzu Wolności w świetle dostępnych danych archeologicznych nie łączy się bezpośrednio z relikdami wczesnośredniowiecznego osadnictwa

(Dygaszewicz 1994: 21-24). Nie można go jednak tam całkowicie wykluczyć, zwłaszcza iż dawna nazwa Wzgórza Wolności to Łysa Góra, często w średniowieczu odpowiadająca pogańskim miejscom kultowym (Czaplicka-Jedlikowska 2005: 105). Niezbyt trafne jest również przypisywanie roli warowni wczesnośredniowiecznej dla wzgórza przy ulicy Zamczysko, na północnych peryferiach Bydgoszczy. Starsze prace naukowe łączyły dość wysoką górę (60-70 m) o stromych stokach przy wylocie traktu gdańskiego z tak zwanym „Zamczyskiem”, czyli wczesnośredniowiecznym grodziskiem z okresu plemiennego (Zakrzewski 1938: 26). Na podstawie fragmentarycznych wykopalisk dopatrywano się tu skomplikowanego zespołu wczesnośredniowiecznych elementów fortyfikacyjnych (Wilke 1991: 52-56). Nowe badania nie w pełni potwierdziły dawne koncepcje i hipotezy. Obecnie przeważa pogląd, że fosa legendarnego „Zamczyska” uformowana została w okresie halsztackim przez ludność kultury łużyckiej. Nieliczne fragmenty ceramiki średniowiecznej są pozostałościami po późniejszej osadzie otwartej, założonej w miejscu prahistorycznego grodu (Chudziak 1994: 50-51)

W pełni zgodne z wynikami badań archeologicznych są lokalizacje ulic Wyszogrodzkiej, Podwale oraz Grodzkiej. Castrum Wisegrad wymieniony został przez Galla Anonima pod datą 1113 rok. Warownia wyszogrodzka odpowiadająca kronikarskim opisom leży nad urwistym brzegiem Wisły, około 1,5 km na północ od ujścia Brdy. Początkowo kształt grodziska był pierścieniowy, jednak do dziś zachował się tylko fragment łuku wału wewnętrznego z wjazdem od strony północnej. Prace wykopaliskowe na obiekcie rozpoczęto już pod koniec XIX w.. Kontynuowano je w latach 30. XX wieku oraz od 1958 do 1960 roku. Wielokrotnie ponawiane badania wyjaśniły zagadnienia konstrukcji obronnych, mieszkalnych i życia codziennego mieszkańców grodu od XI do XIV wieku (Woźny 1997: 13). W pobliżu reliktywów wczesnośredniowiecznej warowni przebiega ulica Wyszogrodzka. Dla upamiętnienia towarzyszącego grodowi drewnianego kościoła i cmentarzyska, na szczycie wałów ziemnych w ostatnich latach stanął monument w formie krzyża.

Z centrum Bydgoszczy pochodzi wiele stanowisk archeologicznych datowanych na wczesne średniowiecze. Najważniejszy z nich jest ośrodek grodowy w rejonie dzisiejszych ulic Grodzkiej, Podwale, Bernardyńskiej i Przy Zamczysku. Na podstawie analiz materiałów zabytkowych oraz ustaleń dendrochronologicznych, początek wznoszenia fortyfikacji usytuować należy w latach 30. XI wieku za rządów Kazimierza Odnowiciela. Badania archeologiczne wykazały, że zespół grodowy o całkowitej powierzchni 0,5 ha wzniesiono na piaszczystej wyspie utworzonej przez silnie meandrującą Brdę. Składał się z dwóch, wyraźnie wyodrębnionych, członów: wewnętrznego

gródka kasztelańskiego oraz podgrodzia w części wschodniej (Grochowski 2005: 50). Położenie najstarszego bydgoskiego zespołu osadniczego upamiętnia ulica Grodzka. Podgrodzie bronione było masywnym wałem szerokości około 10 m, zbudowanym wzdłuż brzegu wyspy (Grochowski 2005: 51). Lokalizacja tej konstrukcji wpłynęła na wytyczenie ulicy Podwale.

Na skutek zmian klimatycznych prowadzących w konsekwencji do podniesienia poziomu wody w Brdzie, podgrodzie porzucono około połowy XIII wieku. Gród kasztelański w lipcu 1330 roku został zdobyty i zniszczony przez wojska krzyżackie. Po traktacie kaliskim w 1343 roku kasztelanę bydgoską otrzymał we władanie Kazimierz Wielki. Wkrótce w miejscu zniszczonego grodu król nakazał wybudować murowany zamek. Budowla była terenem zaciętych walk w czasie wojny z zakonem krzyżackim w latach 1409-1411. Ponownie uczestniczyła w działaniach wojennych w trakcie „potopu szwedzkiego”. Zamek nie został już wówczas odbudowany, popadając w ruinę. W XIX wieku stanowił rezerwuar cegły budowlanej dla wielu nowo powstających obiektów w Bydgoszczy. Obecnie po dawnej warowni nie pozostał nawet najskromniejszy ślad na powierzchni ziemi, a jedynie nazwa ulicy Przy Zamczysku, sąsiadującej z podziemnymi relikwiami, na których zbudowano współcześnie przedszkole. Idea upamiętnienia miejsca po zamku bydgoskim na skrzyżowaniu ulic Przy Zamczysku i Grodzkiej zaowocowała propozycją ustawienia tam w dogodnym punkcie makiety fortyfikacji (Grochowski 2005: 51-73).

Duch późnośredniowiecznej i staropolskiej Bydgoszczy znajduje swoje oparcie w wielu nazwach ulic miasta. Są wśród nich m.in. Bernardyńska, Kujawska, Wały Jagiellońskie, Długa, Karmelicka, Pod Blankami, Gdańska, Jezuicka, a także Mennica, Przy Bożnicy, Szwedzka, Żupy, Spichlerna, Celna czy Papiernicza. Od strony archeologicznej w każdym z wymienionych miejsc pozyskane zostały zabytki świadczące o głębokiej tradycji i trafności nazw lokalnych (Dygaszewicz 1994: 25-38). Rozwój Przedmieścia Kujawskiego udokumentowały archeologiczne badania XIII-wiecznego kościoła p.w. św. Idziego oraz zespołu klasztornego Bernardynów. Na Przedmieściu Gdańskim w trakcie wykopalisk rozpoznano niewielki fragment zespołu poklasztornego Klarysek z cmentarzem przykościelnym. Nieliczne zabytki archeologiczne pozyskano z miejsca po dawnym klasztorze Karmelitów (Dygaszewicz 1994: 21). W ostatnich latach badania archeologiczne odsłoniły pozostałości infrastruktury kolegium jezuickiego przy Starym Rynku (Dygaszewicz 1996: 10). Ważnym elementem kompleksu osadniczego związanym bezpośrednio z miastem lokacyjnym była Wyspa Młyńska. Zasiadlono ją w okresie XV-XVI wieku. Najintensywniejsza jej eksploatacja nastąpiła od połowy XVI do końca XVII wieku,

gdy na Wyspie działał zakład menniczy, którego podziemne relikty sąsiadują bezpośrednio ze współczesną ulicą Mennica (Świątkiewicz-Siekierska, Woźny 1994: 132). Nadzory konserwatorskie w obrębie bydgoskiego Starego Miasta wzbogaciły bazę źródeł z okresu lokacyjnego i staropolskiego dziejów Bydgoszczy. Mniej wiadomości archeologicznych posiadamy na temat późniejszych, dziś już zanikłych obiektów, jak zabudowania folwarków, papierni czy żup solnych (Guldon, Kabaciński 1975: 9-66). Toponimia bydgoskich ulic jest ostatnim śladem ich istnienia na historycznej mapie miasta.

Bibliografia

- Bukowski Z., 1998, *Pomorze w epoce brązu w świetle dalekosiężnych kontaktów wymiennych*, Gdańsk.
- Chudziak W., 1994, *Wczesnośredniowieczne grodzisko w Zamczysku mit czy rzeczywistość?*, „Komunikaty Archeologiczne”, t. 6, s. 41-56.
- Czaplicka-Jedlikowska M., 2005, *Nazewnictwo obiektów topograficznych Bydgoszczy i okolic jako dziedzictwo kultury i języka bydgoszczan*, [w:] *Polszczyzna bydgoszczan. Historia i współczesność 2*, red. M. Święcicka, Bydgoszcz, s. 87-114.
- Dygaszewicz E., 1994, *Ze studiów nad zasiedleniem mezoregionu bydgoskiego w pradziejach i czasach historycznych w świetle dotychczasowych badań*, „Komunikaty Archeologiczne”, t. 6, s. 17-40.
- Dygaszewicz E., 1996, *Bydgoszcz przedlokacyjna i lokacyjna w świetle nadzorów i archeologicznych badań ratowniczych*, „Materiały do Dziejów Kultury i Sztuki Bydgoszczy i Regionu”, t. 1, s. 7-13.
- Edukacja regionalna. Dziedzictwo kulturowe w zreformowanej szkole*, 1999, red. S. Bednarek, Wrocław.
- Grochowski R., 2005, *Zamek bydgoski*, „Kronika Bydgoska”, t. 27, s. 11-74.
- Guldon Z., Kabaciński R., 1975, *Szkice z dziejów dawnej Bydgoszczy XVI-XVIII wieku*, Bydgoszcz.
- Leśniewski N., 1997, *Miasto i jego miejsca. Próba ujęcia radykalno-hermeneutycznego*, [w:] *Pisanie miasta – czytanie miasta*, red. A. Zeidler-Janiszewska, Poznań, s. 51-62.
- Potemski C., 1963, *Pradzieje Bydgoszczy i powiatu bydgoskiego*, Bydgoszcz.
- Pruszyński J., 1989, *Ochrona zabytków w Polsce*, Warszawa.
- Szmańda E., 1976, *Nazwy ulic – zabytki niedocenione*, „Kalendarz Bydgoski”, Bydgoszcz, s. 186-189.
- Szwagrzyk J.A., 1990, *Pieniądz na ziemiach polskich X-XX w.*, Wrocław.
- Świątkiewicz-Siekierska B., Woźny J., 1994, *Wyniki badań archeologicznych przeprowadzonych na terenie dawnej mennicy w Bydgoszczy, stanowisko 3*, „Komunikaty Archeologiczne”, t. 6, s. 111-134.

Wilke G., 1991, *Pradzieje i wczesne średniowiecze w świetle źródeł archeologicznych (do początków XII wieku)*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. I, red. M. Biskup, Warszawa-Poznań, s. 49-72.

Woźny J., 1997, *Fordon w świetle źródeł archeologicznych*, [w:] *Dzieje Fordonu i okolic*, red. Z. Biegański, Bydgoszcz, s. 9-18.

Woźny J., 2003, *Archeologiczne skarby pradziejów Bydgoszczy*, Toruń.

Zakrzewski Z., 1938, *Z pradziejów ziemi bydgoskiej*, „Przegląd Bydgoski”, t. VI, z. 1, s. 3-30.

Zbigniew Zyglewski

Duchowieństwo w księgach brackich bydgoskich karmelitów

Bydgoski klasztor Karmelitów powstały w końcu XIV wieku i funkcjonujący do roku 1816 nie cieszy się dużym zainteresowaniem badawczym¹. Przed wojną Zygmunt Malewski podjął badania nad bractwami bydgoskimi w ramach serii „Bydgostia Sacra”. Przedsięwzięcie to objęło również trzy bractwa działające przy karmelitach². Ustalenia przeprowadzone przez tego zasłużonego dla Bydgoszczy archiwistę i badacza są niestety bardzo pobieżne i wymagają dalszych studiów, a na razie służą jedynie za wprowadzenie do tematu. Najstarszym karmelickim stowarzyszeniem było Bractwo Matki Boskiej Szkaplerznej. Powstało w 1470 roku i początkowo dynamicznie się rozwijało. Dokładne wiadomości o nim mamy dopiero z drugiej połowy XVII wieku³. Bractwo działało do kasaty klasztoru, a później przeniosło się do miejscowej fary, by kontynuować swoją działalność⁴. Kolejną organizacją kościelną ludzi świeckich było Bractwo św. Józefa. Niestety, brak jest badań nad tym stowa-

¹ Z. Zyglewski, *Stan badań nad dziejami klasztorów kujawskich do ich kasat*, [w:] *Historiograficzna prognoza 2000. Stan i potrzeby badań nad dziejami regionów kujawsko-pomorskiego i sąsiednich*, red. M. Grzegorz, Bydgoszcz 2000, s. 109 i nn; B. Mielcarek-Krzyżanowska, *Aktywność muzyczna stowarzyszeń działających przy klasztorze Karmelitów w XVIII-wiecznej Bydgoszczy*, [w:] *Muzyka w instytucjach i stowarzyszeniach na Pomorzu i Kujawach*, red. B. Mielcarek-Krzyżanowska, Bydgoszcz 2004, s. 83-91; E. Dygaszewicz, W. Siwiak, *Karmelici bydgoscy*, „Kalendarz Bydgoski” 2005, s. 249-252; B. Derkowska-Kostkowska, *Stalle z kościołów oo. Karmelitów w Bydgoszczy i Oborach*, „Kronika Bydgoska” 2006, s. 359-372.

² Z. Malewski, *Bractwo św. Anny w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1933; idem, *Bractwo Matki Boskiej Szkaplerznej*, „Przegląd Bydgoski”, t. 5, 1937, z. 2, s. 80-118.

³ *Historia Bydgoszczy*, t. 1, red. M. Biskup, Warszawa-Poznań 1991, s. 310-311; Z. Zyglewski, *Religijność w miastach kujawskich późnego średniowiecza*, [w:] *Ecclesia et civitas. Kościół i życie religijne w mieście średniowiecznym*, Warszawa 2002, s. 338.

⁴ Z. Malewski, *Bractwo Matki Boskiej...*, s. 100.

rzyszeniem, podobnie jak nad następnymi⁵. Fundatorem był Stanisław Falibóg, dzierżawca starostwa bydgoskiego i jego żona Jadwiga, którzy w 1672 roku ofiarowali 500 złotych jako kapitał bractwa⁶. Trzecim stowarzyszeniem działającym przy bydgoskim karmelu było Bractwo Różańca Świętego, o którym niewiele można powiedzieć⁷. Kolejnym było Bractwo Opatrzności Boskiej. Zapewne funkcjonowało w 1727 roku i wcześniej, skoro papież Benedykt XII udzielił członkom bractwa sześćdziesiąt dni odpustu⁸. W 1735 roku papież Klemens XIII ponownie nadał odpust dla tego bractwa⁹. Chociaż przy bydgoskim karmelu działało kilka bractw, wybory władz przynajmniej trzech pierwszych odbywały się wspólnie, w tym samym terminie, gdyż jedna osoba należała do kilku stowarzyszeń, nie tylko związanych z karmelitami¹⁰.

Zachowały się trzy tomy akt brackich od końca XVII po początek XIX wieku. Odnoszą się one do Bractwa Szkaplerza i św. Józefa¹¹. Zawarte tam informacje można podzielić na cztery grupy. Jedną z nich są wykazy członków bractw, bardzo niekompletne. Oprócz imion bardzo często zawierają informacje o miejscu zamieszkania, funkcji społecznej czy pełnionym urzędzie, a nawet informacje o zgonie. Kolejna grupa wpisów źródłowych odnosi się do wyborów w bractwach. Oprócz dat i przebiegu elekcji mamy imienne wykazy osób pełniących różnorodne funkcje w bractwach. Następną grupę tworzą rachunki brackie rejestrujące wpływy finansowe, jak też i wydatki. Na koniec należy wspomnieć o wpisach mówiących o wizytacjach bractw dokonywanych przez prowincjała karmelitańskiego.

⁵ Z. Malewski, *Bractwo Matki Boskiej...*, s. 91, uznaje Stanisława Faliboga za dobrodzieja Bractwa Szkaplerznego; *Historia Bydgoszczy*, op. cit., s. 312-313, ogólnie wspomina o Bractwie św. Józefa.

⁶ Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Bydgoszczy (dalej cyt. WMBP), Zbiory specjalne, rkp 578/II, f. 1, 11v, 12; Archiwum Państwowe w Poznaniu, Akta Grodzkie i Ziemskie, Gr. Bydg. 135, f. 7, oświadczenie członków Bractwa św. Józefa o fundacji Faliboga; *Kościół katolicki w Bydgoszczy. Kalendarium*, red. J. Kutta, Bydgoszcz 1997, s. 106.

⁷ *Historia Bydgoszczy*, op. cit., s. 311.

⁸ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej cyt. APB), Klasztor Karmelitów w Bydgoszczy A. 21; *Kościół katolicki...*, s. 129.

⁹ Z. Malewski, *Bractwo Matki Boskiej...*, s. 90; *Historia Bydgoszczy*, op. cit., s. 313.

¹⁰ Z. Malewski, *Bractwo Matki Boskiej...*, s. 91, 109.

¹¹ WMBP, Zbiory specjalne, rkp 536/II: *Elenchus Perceptarum et Expensarum Confraternitatum Beatae Virginis Mariae Scapularis et Sanctissimi Josephi Anno domini 1771*; rkp 559/II: *Liber perceptarum et expensarum Confraternitatis BVM Sacri Scapularis... (1673-1740)*, z tyłu tej książki wykazy członków bractwa bez paginacji: *Album Confraternitatis Sacratissimi Scapularis BVM de Monte Carmelo Patronae (1687-1726)*; rkp 578/II: *Descriptus ex libro inscripiendo ad Anno Domini 1672*. Por opisy Z. Malewski, *Bractwo Matki Boskiej...*, s. 106-109. Wszystkie trzy księgi są dostępne w Kujawsko-Pomorskiej Bibliotece Cyfrowej.

We wszystkich tych grupach mamy wzmianki o duchownych. Najwięcej, co wydaje się oczywiste, odnosi się do karmelitów. Sporo wzmianek dotyczy przedstawicieli innych zakonów, a także duchowieństwa świeckiego z Bydgoszczy i okolicy.

W świetle dostępnych źródeł w Bractwie Szkaplerza i św. Józefa struktura organizacyjna była wzorowana za hierarchii klasztornej, a więc na czele bractwa stał przeor, dalej podprzeor itd. Struktura ta odnosiła się do grupy męskiej i żeńskiej. Bractwa te miały swoich protektorów świeckich i duchownych. Byli oni imiennie wymieniani przy okazji elekcji władz brackich zawsze na początku, przy czym kobiety miały protektorki, a mężczyźni protektorów. Protektorzy duchowni byli jedni i ci sami w stosunku do mężczyzn i kobiet. Wewnętrzna struktura bractw nie była czymś szczególnym dla Bydgoszczy. Już z początkiem XVII wieku w całym zakonie karmelickim została wprowadzona jednolita organizacja bracka zatwierdzona przez papieża¹². Badając dzieje bydgoskich bractw, Zygmunt Malewski sformułował pogląd, iż nad władzami brackimi obu linii stały dwie osoby spośród protektorów: świecka i duchowna. Najważniejszym protektorem duchownym był biskup kujawski, a kolejną, w jego zastępstwie, opat cystersów koronowskich, dalej oficjał bydgoski, miejscowy proboszcz i inni duchowni¹³.

W diecezji najważniejszą osobą jest biskup, ale czy w rozpatrywanym przypadku infulat kujawski stawał się protektorem z mocy sprawowanego urzędu? Inaczej mówiąc, czy wiedział, iż ma pieczę nad bractwami?, czy był o tym informowany?, czy też może sam prosił o tę funkcję? Podobne pytania można sformułować w stosunku do pozostałych wymienionych protektorów duchownych. Protektorzy nie brali udziału w elekcjach władz brackich, może czasami, okazjonalnie. Świadczą o tym puste miejsca przeznaczone na wpisanie imienia i nazwiska przy poszczególnych godnościach duchownych. Czasami inna ręka, a więc później niż był sporządzany wykaz rządców bractw, w owe miejsca wpisywała nazwiska. Przykładów takich jest dość sporo.

Na pierwszym miejscu wymieniano biskupa kujawskiego. Pierwszy raz spotykamy go 19 marca 1673 roku, a był nim Kazimierz Florian Czartoryski, w źródle zapisany bez nazwiska. Przy wyborach przeprowadzonych w roku następnym, także 19 marca, jako protektor odnotowany został Stanisław z Lubrańca Dąbski, nominat biskupstwa chełmskiego, proboszcz i administrator

¹² B. Panek, *Dzieje Bractwa Szkaplerza Świętego przy kościele oo. Karmelitów w Krakowie na Piasku do końca XVII wieku*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne”, t. 10, 1963, z. 3, s. 48-49, 51.

¹³ Z. Malewski, *Bractwo Matki Boskiej...*, s. 88.

włocławski, archidiakon płocki¹⁴. Osoba dokonująca wpisu zrobiła drobny błąd, wpisując godność administratora wrocławskiego zamiast włocławskiego. Dnia 15 kwietnia 1673 roku Czartoryski uzyskał arcybiskupstwo gnieźnieńskie po śmierci prymasa Mikołaja Prażmowskiego, a rok później diecezja kujawska przypadła Janowi Gębickiemu. W czasie wakansu administrację w diecezji sprawował Dąbski. Przy wykazach władz brackich z lat 1675-1679 odnotowywano jedynie, iż protektorami są te same osoby co poprzednio, a czasami podawano datę, że ci z roku 1674. W przypadku biskupa włocławskiego nie było to zgodne ze stanem faktycznym, gdyż w 1675 roku zmarł biskup Gębicki, a po nim do roku 1680 nastąpił Stanisław Sarnowski. Najwidoczniej władze brackie nie były zorientowane w pontyfikatach miejscowych biskupów.

Pierwszy zachowany wykaz władz Bractwa Szkaplerznego pochodzi z roku 1675, ale ani za ten rok, ani też za rok 1678 nie wymieniono biskupa kujawskiego jako protektora, chociaż odnotowano liczne grono duchownych¹⁵. W pierwszym wypadku można to tłumaczyć szybkimi zmianami na stolcu biskupim, natomiast za drugim razem od trzech lat działał biskup Sarnowski. Nowy infułat kujawski Bonawentura Madaliński, urzędujący w latach 1680-1691, pojawił się jako protektor duchowny Bractwa św. Józefa i Szkaplerza w 1682 roku. W wykazie tego ostatniego pod rokiem 1687 i 1689 wspomniano o biskupie jako protektorze, lecz nie odnotowano jego imienia ani nazwiska, podobnie uczyniono w wykazie władz Bractwa św. Józefa w roku 1689¹⁶.

W czasie urzędowania tego biskupa w roli protektora pojawił się sufragan włocławski Tomasz Mieszkowski, pełniący posługę biskupią w latach 1679-1692¹⁷. W gronie protektorów bractwa józefowego pierwszy raz został odnotowany zaraz po infułacie w 1682 roku i kolejny raz w 1689 roku. Dość zaskakujące jest, iż obszerny wykaz protektorów z roku 1686 nie rejestruje Mieszkowskiego¹⁸. Natomiast w wykazie drugiego bractwa wzmiankowany jest tylko raz, w 1689 roku, chociaż istnieją spisy z lat wcześniejszych¹⁹. Za każdym razem podawano jedynie godność i nazwisko bez imienia.

Kolejni biskupi w roli protektorów pojawiali się częściej w wykazach Bractwa św. Józefa. W 1693 roku mamy Stanisława Dąbskiego jako infułata

¹⁴ Por. J. Dumanowski, *Hrabiowie na Lubrańcu. Dzieje fortuny magnackiej*, Toruń 1999, s. 84.

¹⁵ 559/II, f. 1, 4v; zob. Z. Malewski, *Bractwo Matki Boskiej...*, s. 109, wykaz protektorów duchownych z roku 1675.

¹⁶ 578/II, f. 18v-21; 559/II, f. 8v-12.

¹⁷ S. Chodyński, *Biskupi sufragani włocławscy*, Włocławek 1906, s. 65.

¹⁸ 578/II, f. 18v, 21, 19v.

¹⁹ 559/II, f. 12.

kujawskiego. Trzy lata później jest wzmiankowany, ale bez nazwiska, jedynie z funkcją²⁰. Biskupstwo objął w 1691 roku, mimo to nie był odnotowany jako protektor Bractwa Szkaplerza przy wyborach władz z roku 1692 i 1696, gdzie wspomniano kilku opiekunów spośród kleru i widzimy go dopiero trzy lata później²¹. W tymże bractwie w 1702 roku odnotowano nowego biskupa kujawskiego Stanisława Szembeka, jak też rok później oraz 19 lipca 1705 roku²². W roku następnym objął arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Na ten okres przypadają początki kryzysu Bractwa św. Józefa. Wybory mające się odbyć w dzień patrona (19 III) 1704 roku zostały przesunięte na Wielki Piątek (21 III) z powodu małej liczby przybyłych. Późniejsze lata pogłębiły załamanie, a objawem tego są dłuższe przerwy w prowadzeniu księgi i ogólnikowe zapisy. Dopiero w 1715 roku widać ożywienie. Wówczas, a także trzy lata później, w roli protektora pojawił się władarz diecezji kujawskiej Konstanty Felicjan Szaniawski²³. Gdy bractwo to wychodziło z zapaści, to Szkaplerzne zaczęło podupadać. Dopiero w 1722 roku zostało odbudowane, a przy okazji zapisano: *bractwo od kilku lat zaniedbane, starsi bracia nie chcieli przybywać na elekcję, choć byli zapraszani*. W tym też roku jako protektora wpisano Krzysztofa Antoniego Szembeka będącego od dwóch lat biskupem kujawskim. Na kartach księgi pojawił się jeszcze raz, rok później²⁴. W tej roli Szembek odnotowany został w roku 1725 i 1729 oraz rok później w Bractwie św. Józefa²⁵. Dalsze wpisy o elekcjach członków bractwa, a także o protektorach pojawiają się co kilka lat i infułat kujawski jest zazwyczaj przywoływany. W 1749 roku wpisano Walentego Aleksandra Czapskiego, chociaż bez imion, natomiast pod rokiem 1753 zarejestrowano tylko godność biskupią, bez podania imienia czy nazwiska. W tym czasie władze pełnił Antoni Sebastian Dembowski, odnotowany w pełnym brzmieniu w roku następnym oraz w 1756. Ostatni raz w roli protektora duchownego biskup kujawski pojawił się przy wyborach dokonanych 25 lipca 1764 roku, a był nim Antoni Kazimierz Ostrowski²⁶. W tym roku Bydgoszcz przeszła z diecezji kujawskiej pod władzę arcybiskupa gnieźnieńskiego. W związku z tym protektorem stanu duchownego został arcybiskup. Przy wyborach władz Bractwa św. Józefa w dniu 29 lipca 1770 roku oraz w la-

²⁰ 578/II, f. 23, 24.

²¹ 559/II, f. 15, 15v, 16v.

²² 559/II, f. 17, 17v.

²³ 578/II, f. 24v, 28, 28v.

²⁴ 559/II, f. 22, 22v.

²⁵ 578/II, f. 29-30.

²⁶ 578/II, f. 32v, 33, 34v, 35, 36.

tach 1775-1776 odnotowano arcybiskupa Gabriela Jana Podolskiego²⁷. Przywołanie prymasa mającego niewiele wspólnego z kapłaństwem niewątpliwie wskazuje, iż biskup był protektorem bractw niejako z urzędu, nie angażował się w ich działalność.

Dwa miesiące po zmarłym w kwietniu 1777 roku prymasie arcybiskupstwo gnieźnieńskie objął Antoni Kazimierz Ostrowski. Jako protektor został odnotowany z początkiem października tego roku, lecz trzy lata później nie wpisano arcybiskupa do grona opiekunów²⁸. W 1784 roku nowym pasterzem archidiecezji został Michał Jerzy Poniatowski, lecz w zachowanych sprawozdaniach z wyborów w bractwach karmelickich nie wzmiankuje się go jako protektora. Dotyczy to roku 1788 oraz lat 1790-1793²⁹.

W świetle ustaleń Zygmunta Malewskiego drugą osobą w hierarchii protektorów duchownych był opat cystersów koronowskich. Opinię tę zdaje się potwierdzać wpis do księgi Bractwa św. Józefa z roku 1674. Po infułacie włocławskim mamy Jerzego Naramowskiego, opata koronowskiego, natomiast brak jest proboszcza bydgoskiego. Na dalszym miejscu wymieniono Andrzeja Żuchowskiego z godnością oficjała bydgoskiego. W 1675 roku zapisano jedynie, iż protektorzy tego bractwa byli ci sami co w roku poprzednim³⁰.

Pierwszy znany wpis Bractwa Szkaplerznego pochodzący z roku 1675 nie wymienia przełożonego cysterskich zakonników, natomiast otwiera go proboszcz bydgoski Paweł Rylski, kanonik krakowski, oficjał bydgoski³¹. Również on w 1678 roku rozpoczyna listę duchownych protektorów Bractwa Szkaplerza, lecz na drugim miejscu wymieniono Jerzego Naramowskiego, opata koronowskiego³². Podczas elekcji władz brackich 20 lipca 1682 roku opata odnotowano na drugim miejscu po biskupie kujawskim, ale przed proboszczem i oficjałem bydgoskim³³. W tym roku były także wybory w bractwie św. Józefa, gdzie protektorami byli infułat i sufragan włocławski, a także opat Naramowski. Nadmienić należy, iż nie odnotowano żadnego duchownego z Bydgoszczy³⁴. W tym miejscu wypada stwierdzić pewną istotną nieścisłość.

²⁷ 578/II, f. 40v, 41v, 42v.

²⁸ 578/II, f. 43v, 44v.

²⁹ 578/II, f. 45v, 47-50.

³⁰ 578/II, f. 14, 15.

³¹ A. Mietz, *Oficjariat foralny bydgoski (ok. 1530-1765). Rzut oka na dzieje i strukturę organizacyjno-terytorialną*, „Prace Komisji Historii Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego”, t. 16: *Bydgoszcz jako ośrodek administracyjny na przestrzeni wieków*, Bydgoszcz 1998, s. 79.

³² 559/II, f. 4v.

³³ 559/II, f. 8v.

³⁴ 578/II, f. 18v.

W świetle źródeł kronowskich Jerzy Naramowski zmarł 5 stycznia 1682 roku³⁵, natomiast pół roku później władze brackie odnotowały go jako swojego promotora. Natomiast nekrolog tegoż klasztoru datuje zgon na 5 stycznia, ale 1695 roku³⁶. Różnice te literatura przedmiotu różnie tłumaczy. Pierwsza data ma oznaczać rezygnację z urzędu, a druga określa czas zgonu³⁷. Czy jednak interpretacja ta jest trafna? W świetle wpisów do karmelickiej księgi brackiej pojawiają się duże wątpliwości.

Zapis z wyborów przeprowadzonych w 1684 roku może wprowadzić pewne zamieszanie, albowiem odnotowano, iż protektorami duchownymi i świeckimi były te same osoby co w roku 1682. Podobnie uczyniono w roku 1685, z tym że wspomniano o dołączeniu do grona protektorów opata koronowskiego, jednak nie podano jego imienia ani nazwiska³⁸. Zapewne chodziło o nowego przełożonego klasztoru. W świetle wykazów koronowskich nowy opat Ignacy Gniński został wybrany w 1686 roku. Brak badań nad rządcami konwentu szarych mnichów znacznie utrudnia rozstrzygnięcie kwestii spornych. Być może Naramowski zmarł 5 stycznia 1685 roku – jak podaje *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* na podstawie kroniki klasztornej³⁹ – a nowy opat został wyłoniony w ciągu kilku miesięcy. Takie ujęcie chronologii opatów kronowskich współgra z zapisami w księdze brackiej.

W 1686 roku w księdze św. Józefa odnotowano najpierw biskupa włocławskiego, a dalej opata koronowskiego, z tym że jego imię i nazwisko (Ignacy Gniński) dopisano później, w pustym miejscu. Dalej pozostawiono wolne miejsca na nazwiska oficjała i proboszcza bydgoskiego⁴⁰. W lipcu tego roku w gronie protektorów Szkaplerza przywołano opata Gnińskiego, lecz dopiero na trzecim miejscu. Wcześniej wspomniano o biskupie kujawskim oraz o proboszczu i oficjale bydgoskim. Podobny układ zaistniał w następnym roku, lecz w 1689 roku na drugim miejscu zapisano opata koronowskiego, a na kolejnym miejscowego proboszcza⁴¹. W zapisach z tych lat nie podawano nazwiska bydgoskiego plebana. W 1689 roku w księdze św. Józefa po biskupie wspomniano opata Gnińskiego, a dalej oficjała bydgoskiego, bez

³⁵ *Monumenta Poloniae Historica*, t. 5, Lwów 1888, s. 817.

³⁶ *Liber mortuorum monasterii coronoviensis O. Cist.*, wyd. A. Mańkowski, Toruń 1931, s. 12.

³⁷ P. Oliński, *Konwent koronowski w świetle klasztornych źródeł memoratywnych*, „Nasza Przyszłość”, t. 96, 2001, s. 131.

³⁸ 559/II, f. 9v, 10.

³⁹ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 4, Warszawa 1883, s. 413.

⁴⁰ 578/II, f. 19v.

⁴¹ 559/II, f. 10v, 11, 12.

podania nazwiska czy imienia. Plebana bydgoskiego nie wymieniono⁴². W okresie tym wyraźnie widać, iż nie było sztywnych reguł przy zapisywaniu protektorów. Najważniejszy był biskup, ale po nim raz pojawiał się opat cystersów, innym razem oficjał bydgoski i proboszcz, o ile oba urzędy kumulowała jedna osoba.

W następnych latach układ biskup kujawski – opat koronowski – oficjał (i proboszcz) bydgoski uległ drobnej modyfikacji. W 1692 roku po bezimiennym wpisie opata dodano bezimiennego oficjała bydgoskiego, a pominięto proboszcza. Rok później u św. Józefa po wymienionym na drugim miejscu opacie cysterskim pojawił się Jan Skubożeski, proboszcz bydgoski i zarazem solecki⁴³. W 1696 roku nie mamy wzmianki o bydgoskim proboszczu, natomiast bez nazwisk zestawiono protektorów duchownych w kolejności: biskup kujawski, opat koronowski, oficjał bydgoski⁴⁴. Pełniejszy obraz hierarchii protektorów duchownych odnajdujemy pod rokiem 1699. Po biskupie, opacie, odnotowano Bartłomieja Pawłowskiego, oficjała bydgoskiego i dalej Mikołaja Korytnowskiego, proboszcza bydgoskiego⁴⁵. Ksiądz Pawłowski w roli oficjała pojawił się w 1702 i 1703, lecz w 1705 roku nie został odnotowany⁴⁶. Z początkiem XVIII stulecia w źródłach wyraźnie widać brak proboszcza bydgoskiego w gronie protektorów.

W tym stuleciu ukształtował się stały układ w hierarchii protektorów duchownych. Dnia 21 lipca 1715 roku jako pierwszy widnieje infułat włocławski, dalej opat koronowski, ale bez podanego nazwiska, a w dalszej kolejności Żuromski, oficjał bydgoski⁴⁷. Z tym oficjałem jest problem. W zestawieniu dokonany przez Andrzeja Mietza nie ma takiej osoby. Od roku 1715 na urzędzie tym widzimy Marcina Zorańskiego, plebana fordońskiego. Jednak osoba ta posługiwała się drugim nazwiskiem – Żerąmski⁴⁸. Brzmienie obu nazwisk (Żerąmski – Żuromski) jest bardzo podobne, więc zapewne chodzi o tę samą osobę, ale i tak potrzeba dalszych badań nad tym problemem.

W 1718 roku duchowni protektorzy Bractwa św. Józefa zostali wymienieni z nazwiska. Listę stworzył biskup włocławski, po nim dodano opata Samuela Gnińskiego, a na trzecim miejscu Szymona Minkiewicza, oficjała

⁴² 578/II, f. 21.

⁴³ 578/II, f. 23.

⁴⁴ 578/II, f. 24.

⁴⁵ 559/II, f. 16v.

⁴⁶ 559/II, f. 17-17v; A. Mietz, op. cit., s. 79, jako oficjał odnotowany tylko w roku 1695.

⁴⁷ 578/II, f. 28: *Najprzewielebniejszy Jmc X. N. Zuromski Oficjał Bydgoski*.

⁴⁸ A. Mietz, op. cit., s. 79.

bydgoskiego⁴⁹. W 1722 roku i w następnym układ jest identyczny, z tym że odnosi się do Bractwa Szkaplerza. We wszystkich tych wpisach zauważalny jest brak miejscowego proboszcza⁵⁰. Podobnie rzecz się ma z promotorami z lat 1725, 1729, 1730 wpisanymi do księgi św. Józefa⁵¹.

W świetle zaprezentowanych przekazów źródłowych należy dokonać korekty w zestawieniach oficjałów bydgoskich. Po wspomnianym Zorańskim czy też Żerąmskim, vel Żuromskim oficjałem został Szymon Franciszek Minkiewicz, widać go na tym stanowisku w latach 1718, 1722, 1723, 1725, 1729, 1730. Antoni Lankiewicz, umieszczony w wykazie jako oficjał bydgoski pod rokiem 1725, nie pełnił takiego urzędu. Wtedy był proboszczem we Wtelnie i surogatem – zastępcą oficjała⁵². Minkiewicz jako kanonik kruszwicki i proboszcz fordoński był jeszcze oficjałem w połowie stycznia 1742 roku, a Lankiewicz władający nadal probostwem we Wtelnie pełnił funkcję dziekana bydgoskiego⁵³. Dopiero w wizytacji z roku 1745 widnieje jako oficjał bydgoski⁵⁴.

W księdze Bractwa św. Józefa nowy oficjał bydgoski pojawił się 13 lipca 1749 roku. Michał Kozłowski wymieniony został na trzecim miejscu, po biskupie i opacie Mikołaju Chrzastowskim. W 1751 roku oprócz dwóch poprzednich dostojników odnotowano nowego oficjała Antoniego Żukińskiego. Trzy lata później 29 grudnia pojawili się nowi protektorzy duchowni, jednak w starym porządku. Po biskupie Dembowskiem wymieniono nowego opata Jana Chrzastowskiego oraz Ignacego Cieńskiego, kanonika włocławskiego i oficjała bydgoskiego. Ci trzej protektorzy zostali odnotowani także 19 stycznia 1756 roku⁵⁵. Podczas elekcji odbytej 25 lipca 1764 roku zarejestrowano jedynie biskupa i opata, natomiast nie wspomniano o oficjale bydgoskim. Natomiast w wyborach w 1770 roku, a więc już po zmianach w granicach diecezji, w grupie protektorów pojawił się oficjał kamieniecki, niejaki Rolbiecki, bez podanego imienia. Od tego czasu w gronie opiekunów wymienia się jedynie arcybiskupa gnieźnieńskiego i opata koronowskiego, przez długi czas nie ma wzmiankowanych innych duchownych. Opat cysterski Jan Chrzastowski pełnił funkcję protektora w latach 1775-1793⁵⁶. W drugiej połowie XVIII wieku,

⁴⁹ 578/II, f. 28v.

⁵⁰ 559/II, f. 22-22v.

⁵¹ 578/II, f. 29, 29v, 30.

⁵² S. Chodyński, *Konsystorze w diecezji kujawsko-pomorskiej*, Włocławek 1914, s. 108.

⁵³ APB, Klasztor Karmelitów w Bydgoszczy, 47, f. 58.

⁵⁴ *Documenta ecclesias civitatis Bidgostiensis concernentia*, wyd. E. Becker. Berlin 1918, s. 103.

⁵⁵ 578/II, f. 32v, 33, 34v, 35.

⁵⁶ 578/II, f. 41v, 42v, 43v, 44v, 45v, 47, 48, 49, 50.

jeżeli wspomiano arcybiskupa, to opata umieszczano jako drugiego, a gdy nie wzmiankowano prymasa, to przełożony cysterski zajmował pierwsze miejsce.

Oprócz oficjała bydgoskiego i z rzadka proboszcza bydgoskiego pojawiali się i inni protektorzy duchowni. W 1684 roku grono to zaszczycił ksiądz Łukasz Przewłocki, oficjał generalny i kanonik włocławski⁵⁷. Szczególnie duża grupa protektorów Bractwa Szkaplerza pojawiła się w 1675 roku. Na uwagę zasługuje pokaźne grono duchownych bydgoskich, już później niespotykane w takiej roli. Oprócz proboszcza i oficjała bydgoskiego mamy Andrzeja Żukowskiego, prepozyta kościoła szpitalnego św. Stanisława na Przedmieściu Kujawskim, Jana Zubkiewicza, prepozyta kościoła św. Krzyża znajdującego się na Przedmieściu Chwytowskim, Floriana Płaczkowskiego, prepozyta kościoła św. Trójcy, tam też położonego. Zubkiewicz świątynią tą opiekował się przez długie lata, widzimy go prepozytem jeszcze w 1699 roku, a także dziekanem bydgoskim⁵⁸. Płaczkowski zawiadywał kościołem św. Trójcy już trzy lata wcześniej, będąc w latach 1671-1673 wikarym bydgoskiej fary⁵⁹. Ponadto w 1675 roku odnotowano Jakuba Dońskiego, kapelana (*capellanus*) św. Sebastiana. Chodzi o duchownego opiekującego się kaplicą św. Fabiana i Sebastiana przy bydgoskiej farze. Jan Jakub Doński przez długie lata był związany z miastem, gdyż już w 1655 roku pojawił się jako wikary kościoła parafialnego⁶⁰. W 1688 roku pierwsi dwaj duchowni zostali wymienieni z tymi samymi funkcjami, natomiast jako prepozyta kościoła św. Trójcy odnotowano Jakuba, bez podania nazwiska⁶¹.

W 1675 roku w gronie protektorów znalazło się kilku duchownych z okolicy Bydgoszczy, ale nie tylko. Mamy Radomskiego, kanonika włocławskiego wymienionego po oficjale i proboszczu bydgoskim. Po duchownych bydgoskich wzmiankowano Macieja Brosciusa, plebana z Solca Kujawskiego, Tomasza Łobodzińskiego, duchownego z parafii żołądowskiej oraz Piotra Ledzińskiego, komendarza kościoła w Fordonie. Ten ostatni z taką funkcją pojawia się w roku 1679 i 1682⁶². Natomiast Broscius stał na czele parafii soleckiej już w roku 1663⁶³.

⁵⁷ 578/II, f. 14.

⁵⁸ *Kościół katolicki...*, s. 115, 118.

⁵⁹ T. Kotowski, *Zarys dziejów kościoła i parafii św. Trójcy w Bydgoszczy*, Bydgoszcz [b.r.], s. 5.

⁶⁰ *Kościół katolicki...*, s. 103-105, 107.

⁶¹ 559/II, f. 1, 4v; Z. Malewski, op. cit., s. 109-110, wykaz z roku 1675.

⁶² APB, Akta m. Fordonu, 7, bez paginacji.

⁶³ P. Rudolf, *Z historii Solca Kujawskiego i okolicznych wsi*, Solec Kujawski 2003, s. 128; B. Janiszewska-Mincer, *Solec Kujawski. Dzieje miasta i okolic do 1806 roku*, Toruń 2001, s. 93, identyfikuje go jako Mateusza Brościńskiego.

W dalszych latach rzadko mamy wzmianki o protektorach duchownych związanych z miastem czy też wywodzących się z innych miejscowości. W 1676 roku grupę protektorów bractwa Józefowego powiększył Jakub Kamiński z parafii Rynarzewo i Mikołaj Markiewicz, proboszcz parafii w Szaradowie koło Szubina. W 1682 roku jako protektora Szkaplerza wspomina się księdza Walentego, spowiednika klasztoru Panien Bydgoskich. Niestety, nie podano jego nazwiska, pisarzowi jego godność była nieznana, wpisał więc literę „N”⁶⁴. W latach 1692-1693 do protektorów Bractwa Szkaplerza i św. Józefa przystał Adrian Bieliński, proboszcz Dóbrcza, jednocześnie dziekan bydgoski⁶⁵. W 1696 roku do grona opiekunów obydwu bractw dołączył proboszcz łabiszyński. W roku tym, a także w 1699 i 1702, jest wzmiankowany, ale bez podawania nazwiska. Dopiero rok później odnotowano Andrzeja Redlińskiego na czele łabiszyńskiej parafii. W tym też roku w poczet protektorów zaliczył się Stanisław Stopanowski, kanonik poznański i proboszcz szamotulski. Został on wpisany między opatem koronowskim a oficjałem bydgoskim. Stopanowskiego jako protektora św. Józefa odnotowano jeszcze w roku 1718⁶⁶. Został wymieniony w roku 1705, a obok niego także Andrzej Patocki, przeor koronowski, Stanisław Ignacy Kryszkowski, proboszczy byszewski, Edmund Kośmider, cysters koronowski⁶⁷. Cała trójka należała do cystersów, gdyż Krzyszkowski (tak zapisany w klasztornej nekrologu) był także przeorem w konwencie koronowskim i zmarł pod koniec 1706 roku. Kośmider rozstał się z tym światem w 1719 roku⁶⁸.

Po roku 1705 mamy znaczną przerwę, podczas której nie odnajdujemy duchownych protektorów, poza biskupem, opatem i oficjałem bydgoskim. Dopiero w 1730 roku pojawił się Franciszek Prabucki, dziekan inowrocławski, proboszcz łabiszyński⁶⁹. Kolejny duchowny uwidocznił się w połowie XVIII stulecia. Leopold Kossowski, kanonik kruszwicki, proboszcz pobliskiego Fordonu, jako protektor odnotowany został w roku 1754 i dwa lata później⁷⁰. Od tego momentu w gronie opiekunów duchowni niższej rangi pojawiali się co jakiś czas. W tej roli dziesięć lat później uwidocznił się proboszcz fordoński Józef Słomiński. Jeszcze w 1770 roku jako protektor odnotowany został

⁶⁴ 599/II, f. 8v.

⁶⁵ 559/II, f. 15; 578/II, f. 23.

⁶⁶ 578/II, f. 28v.

⁶⁷ 578/II, f. 24; 559/II, f. 16v, 17, 17v.

⁶⁸ *Liber mortuorum...*, s. 13, 17.

⁶⁹ 578/II, f. 30.

⁷⁰ 578/II, f. 34v, 35, 36; *Dzieje Fordonu i okolic*, red. Z. Biegański, Bydgoszcz 1997, s. 244, błędnie został zapisany jako Leopold Nossowski.

Adam Hyncowski, dziekan fordoński i proboszcz z Dóbrcza⁷¹. O nim wiemy sporo. Owe godności pełnił już w 1766 roku, a do roku 1770 zawiadywał kościołem w Wudzyniu i we Włókach, z których zrezygnował. Zmarł we wrześniu 1778 roku⁷².

Trzeba było czekać dziesięć lat, by w 1780 roku w gronie protektorów pojawił się ksiądz Grabowski, kanonik warmiński. Po nim mamy przerwę do roku 1788. Oprócz opata koronowskiego wymieniono Józefa Blumenhoffa, proboszcza i dziekana wieńborskiego oraz Jana Nepomucena Blumenhoffa, proboszcza ślesięńskiego, a także Ignacego Paulińskiego, proboszcza dąbrowickiego⁷³. Pewną trudność sprawia identyfikacja owej miejscowości. Biorąc pod uwagę położenie terytorialne dwóch pozostałych protektorów, to być może chodzi o Dąbrówkę umiejscowioną w pobliżu Sępólna Krajeńskiego⁷⁴, lecz nie można wykluczyć innej Dąbrowki. Dwóch proboszczów o tym samym nazwisku, zapewne braci, pojawiło się w tej roli w latach następnych. Widać ich w 1790 roku, z tym że obok wcześniejszych funkcji doszła im godność kanoników kolegiaty w Kamieniu Krajeńskim. Ponadto wzmiankowani byli w latach 1791-1793. W tym ostatnim roku obok Blumenhoffów pojawił się Ignacy Pauliński. W 1795 roku mamy ostatni zapis o protektorach duchownych karmelickiego bractwa. Wymieniono w tej roli jedynie dwie osoby: Jana Nepomucena Blumenhoffa i proboszcza Paulińskiego⁷⁵.

Grono protektorów duchownych było różnorodne. W ostatniej ćwierci XVII wieku największe znaczenie miała liczna grupa miejskich duchownych na czele z proboszczem bydgoskiej fary. Wspierali ich dość liczni duchowni z okolicznych miejscowości, takich jak Fordon, Żołędowo czy Rynarzewo. W grupie protektorów dość szybko ukształtowała się hierarchia. Na jej czele stanął biskup kujawski, dalej jego sufragani, kanonicy kapituły włocławskiej czy też innej diecezjalnej bądź kolegiackiej. Na dalszym miejscu wymieniano opata cystersów koronowskich, oficjała bydgoskiego i miejscowego proboszcza, który pojawiał się bardzo rzadko. Duchowieństwo spoza Bydgoszczy umieszczano na końcu. Do schyłku XVII wieku i jeszcze w pierwszej ćwierci następnego stulecia duchownych spoza miasta odnotowywano stosunkowo często. Pojawiał się kler z Dóbrcza, Łabiszyna, Byszewa czy dość odległych Szamotuł. Później duchowni jako protektorzy pojawiali się sporadycznie,

⁷¹ 578/II, f. 40v.

⁷² *Liber mortuorum...*, s. 72.

⁷³ 578/II, f. 44v, 45v.

⁷⁴ *Diecezja chełmińska. Zarys historyczno-statystyczny*, Pelplin 1928, s. 344-345.

⁷⁵ 578/II, f. 47, 48, 49, 50, 52.

głównie byli to księża związani z Fordonem. Do końca XVIII wieku w gronie protektorów wymieniano opata szarych mnichów z Koronowa, natomiast w ostatniej ćwierci tego stulecia znika osoba arcybiskupa gnieźnieńskiego. W tym czasie jakieś zainteresowanie bractwem wyrażali dwaj Blumenhoffowie związani z Kamieniem Krajeńskim oraz proboszcz z Dąbrówki. Natomiast duchowni bydgoscy od dawna nie byli protektorami bractw karmelickich.

W księgach brackich najwięcej wzmianek jest o karmelitach. Bractwami religijnymi opiekował się jeden z braci zakonnych zwany promotorem. Nad nim pieczę sprawował przeor klasztoru, który zatwierdzał wybory w stowarzyszeniach religijnych oraz czuwał nad tymi zgromadzeniami, podobnie jak nad całym konwentem. Jedynie w latach 1708-1711 wybory władz brackich zatwierdzał nie przeor, a wiceprowincjał. W 1708 roku i rok później był to Stefan od św. Wojciecha. Natomiast wybory dokonane 19 lipca 1711 roku zatwierdził 19 sierpnia 1712 roku Anioł (Angelus) od św. Jerzego, komisarz generalny i wiceprowincjał⁷⁶. W tym też czasie na czele bydgoskiego klasztoru stał wiceprzeor.

Formalnie drugą osobą w klasztorze był podprzeor wybierany na kapitule generalnej z kadencją na trzy lata⁷⁷. W karmelu nad Brdą w tym okresie urzędował także podprzeor, ale podlegał wiceprzeorowi. W 1709 roku jako wiceprzeora widzimy Angelina od św. Kazimierza, a jako podprzeora Floriana od św. Jana Ewangelisty. Trzy lata później z pierwszą funkcją pojawił się Gabriel od św. Cyryla, a z drugą Rajmund od Narodzenia NMP. Podobnie było w roku 1712. Wiceprzeor był zapewne mianowany przez przeora jako jego osobisty zastępca działający pod jego nieobecność. Prawdopodobnie w omawianym czasie przeor bydgoski objął ważną funkcję we władzach prowincji i nie mógł osobiście kierować zgromadzeniem. W księgach brackich taki wypadek był odnotowany jeden raz.

Przeor jako najwyższy zwierzchnik w konwencie miał także pieczę nad bractwami⁷⁸. Rozpatrywał kwestie prawne związane z funkcjonowaniem bractw religijnych. W 1680 roku do Telesfora od Zwiastowania NPM wpłynęła prośba o zmiany w nabożeństwach. Proszono, by w niedzielę i święta kaznodzieja po kazaniu wymieniał braci i siostry żywych, jak i zmarłych, które cokolwiek darowały ołtarzom brackim. Ponadto domagano się odprawiania mszy miesięcznych i kwartalnych za zmarłych członków bractw i zwoływania

⁷⁶ 559/II, f. 19-20.

⁷⁷ A. Szudrowicz, *Karmelici w Kcyni (1612-1835). Rola zakonu w życiu miasta i okolicy*, Bydgoszcz 2001, s. 77.

⁷⁸ B. Panek, op. cit., s. 50.

zebrań brackich⁷⁹. W 1792 roku przeor zatwierdził zmiany w prowadzeniu brackich ksiąg rachunkowych⁸⁰. W obu przypadkach przełożony karmelu nie był najwyższą instancją, lecz pośrednią, gdyż obie sprawy oparły się o prowincjała. Po zakończeniu wyborów w bractwach przeor udzielał nowym władzom błogosławieństwa. Zaświadczają o tym przekazy źródłowe pochodzące z ostatniej ćwierci XVIII wieku⁸¹. Zwierzchnik klasztoru udzielał błogosławieństwa w kościele, natomiast raz tylko mamy wzmiankę z roku 1791 o błogosławieństwie udzielonym przed ołtarzem NMP Szkaplerznej. Zapewne było to zwyczajowe miejsce tego typu czynności. Zdarzało się, iż przeor z jakiegoś powodu cedował błogosławieństwo na promotora bractwa. Działo się to w tymże roku i rok później za przeoratu Godfryda od św. Jakuba⁸². Czasami przeor wygłaszał mowę przed wyborami do wszystkich przybyłych, tak jak to uczynił w 1795 roku⁸³.

Wzmianki w księgach brackich pozwalają zestawić bydgoskich przeorów. Wykaz ten jest dalece niekompletny, więc trudno jest na jego podstawie wyciągać dalekosiężne wnioski. Przeora wybierała kapituła prowincjalna na trzy lata, z tym że nie było ograniczeń co do liczby pełnionych kadencji w jednym klasztorze.

Tabela 1. Przeorzy klasztoru Karmelitów w Bydgoszczy – wzmianki w księgach brackich

Data	Osoba	Źródło
1673	Mikołaj Stomski	578/II, f. 11-12
1680-1681	Telesfor od Zwiastowania NMP	559/II, f. 8; 578/II, f. 17v
1682	Jan od św. Eliasza	578/II, f. 18v
1684	Józef od św. Michała	559/II, f. 9v
1687-1691	Anioł od św. Grzegorza	578/II, f. 20, 21v; 559/II, f. 11
1692-1693	Serafin od św. Teresy	559/II, f. 15; 578/II, f. 23
1695-1696	Stefan od św. Wojciecha	559/II, f. 15v
1699	Cyprian od św. Chrystiana	559/II, f. 16v
1705	Florenty od św. Teresy	578/II, f. 26; 559/II, f. 17v
1708-1709	Stefan od św. Wojciecha	559/II, f. 19, 19v
1715-1723	Bernard od św. Bartłomieja	578/II, f. 28, 28v; 559/II, f. 22, 22v
1724-1725	Gerard od św. Jakuba	559/II, f. 23v; 578/II, 29
1729-1730	Paweł od św. Tomasza	578/II, f. 29v, 30

⁷⁹ 559/II, f. 8.

⁸⁰ 536/II, f. 24.

⁸¹ 578/II, f. 43 i nn.

⁸² 578/II, f. 578/II, f. 48v, 49v.

⁸³ 578/II, f. 578/II, f. 52.

Data	Osoba	Źródło
1751	Cherubin od św. Antoniego	578/II, f. 33
1768	Awertan od św. Piotra i Pawła	578/II, f. 40
1775-1777	Fortunat od św. Joahima	578/II, f. 42-44
1788	Ubald od św. Jakuba	578/II, f. 46v
1790-1792	Godfryd od św. Jakuba	578/II, f. 48-49v
1793-1795	Marcin od św. Piotra	578/II, f. 50v, 52

Z zestawienia wynika, iż w końcu XVII wieku przeorzy zmieniali się dość często, zazwyczaj pełnili swoją funkcję jedną kadencję. Jedynie Anioł od św. Grzegorza urzędował przez dwie kadencje, gdyż jest wzmiankowany w latach 1687-1691. Dopiero Bernard od św. Bartłomieja godność przeora dzierżył przez dłuższy czas. Z tą funkcją występuje w latach 1715-1723, a więc co najmniej pełnił urząd przez trzy kadencje.

Nie wiadomo, w jaki sposób wyłaniano promotora bractwa. W Krakowie opiekuna bractwa, zwanego prezydentem, wybierano na kapitule konwentualnej bądź nawet na prowincjalnej⁸⁴. Zazwyczaj kadencja w charakterze opiekuna bractw trwała rok, chociaż mogła i dłużej. W takim wypadku prawdopodobnie corocznie odnawiano nominację. Nowy promotor obejmował swój urząd w połowie roku. W rachunkach z końca XVIII stulecia mamy zapis jasno określający datę dzienną: *Zaczyna się promotorstwo X. Longina od S. Józefa Roku 1792. Dnia 1ws[ze]go lipca nie wchodząc w przeszłe rachunka pod datą dzisiejszą odbiera na expens jako następuje.* We wcześniejszych latach postępowano podobnie. W rachunkach spisanych za lipiec 1768 roku ówczesny promotor Alfons zaznaczył, że jest to koniec jego urzędowania i początek nowego promotora, Jozefata, lektora filozofii. Majowe wpisy rachunkowe z roku 1760 kończy zapis o promotorze Ambrożym, natomiast rozliczenia z października tego roku jako opiekuna bractwa podają Anastazego. Wydaje się, iż zawsze początek lipca był momentem zdawania i obejmowania urzędu promotora bractwa.

Tabela 2. Wykaz promotorów bractw przy klasztorze Karmelitów w Bydgoszczy

Daty	Osoba	Stanowisko	Źródło
1673 (24 VI) 1674 (19 III)	Bazyli Fornalewicz	lektor teologii, kaznodzieja, wikariusz konwentu	578/II, f. 13-14
1675 (19 III)	Jan Gutkowski	kaznodzieja	578/II, f. 15, 559/II, f. 1

⁸⁴ B. Panek, op. cit., s. 50.

Daty	Osoba	Stanowisko	Źródło
1676 (19 III) 1677 (19 III)	Władysław	kaznodzieja	578/II, f. 16-16v
1679-1680	Jan	kaznodzieja	559/II, f. 7
1681 (20 IV)	Ignacy od św. Józefa		578/II, f. 17v
1682 (19 III)	Teodor od św. Jana Chrzciela	kaznodzieja	578/II, f. 18v
1684 (19 III)	Gerard od Pana Jezusa	kaznodzieja	559/II, f. 9v; 578/II, f. 19
1687 (8 IX)	Marino od św. Marii Magdaleny z Pazzis		578/II, f. 20; 559/II, f. 11
1691 (19 III)	Ambroży od Niepokalanego Poczęcia NMP		578/II, f. 21v
1692 (19 III)	Cyprian od św. Chrystiana	kaznodzieja	578/II, f. 22v
1695	Cyprian od św. Chrystiana	kaznodzieja	559/II, f. 15v
1699	Wincenty od św. Anastazego	kaznodzieja	559/II, f. 16v
1704	Florian od św. Jana Ewangelisty	kaznodzieja	578/II, f. 24v
1705	Wincenty od św. Anastazego		578/II, f. 26; 559/II, f. 17v
1709	Florian od św. Jana Ewangelisty		559/II, f. 19v
1711-1712	Rajmund od Narodzenia NMP	podprzeor	559/II, f. 20, 20v
1715	Romuald od św. Doroty	kaznodzieja	578/II, f. 28; 559/II, f. 21v
1718 (19 III)	Grzegorz od św. Jakuba	podprzeor, kaznodzieja	578/II, f. 28v
1719 (28 II)	Gerard od św. Jakuba	kaznodzieja	559/II, f. 78
1722	Gerard od św. Jakuba	kaznodzieja	559/II, f. 22
1723	Szymon od św. Antoniego	lektor filozofii	559/II, f. 22v
1724	Zachariasz od Męki Pańskiej		559/II, f. 23v
1729 (19 III) 1730 (19 III)	Paweł od Nawrócenia św. Pawła	podprzeor	578/II, f. 29v, 30
1741	Jakub	lektor filozofii	578/II, f. 55
1742	Ferdynand od św. Kasiana	kaznodzieja	578/II, f. 55
1744	Marcusz od św. Zachariasza	kaznodzieja	578/II, f. 55
1746	Faustyn od św. Wincentego		559/II, f. 35v
1751	Anastazy od św. Jana Nepomucena	kaznodzieja	578/II, f. 33
1756	Ambroży od św. Franciszka		578/II, f. 35
1760 (IV)	Ambroży		559/II, f. 52v

Daty	Osoba	Stanowisko	Źródło
1760 (X)	Anastazy		559/II, f. 53v
1764	Anioł od św. Benedykta	lektor filozofii	578/II, f. 36; 559/II, f. 57v
1765	Anastazy od św. Jana Nepomucena		559/II, f. 59
1767 (27 VII) 1768 (2 II)	Alfons od św. Mateusza	kaznodzieja	578/II, f. 37v, 40, 40v; 559/II, f. 61, 62
1768 1770 (29 VII)	Józefat od św. Norberta	lektor filozofii	559/II, f. 62; 578/II, f. 40v
1773	Lambert od św. Antoniego	kaznodzieja	536/II, f. 5
1775 (22 VII) 1776 (4 VIII) 1777 (5 X)	Expedyt od św. Chrystiana	kaznodzieja	536/II, f. 7; 578/II, f. 41 v, 43v, 44
1780 (23 VI)	Aleksy od św. Antoniego		578/II, f. 44v
1781 (4 XI)	Rafał od św. Jana	kaznodzieja	578/II, f. 45
1786 1788 (12 V) 1790 (4 VII)	Dyzma od św. Wojciecha	kaznodzieja	536/II, f. 18v; 578/II, f. 45v, 46v, 47, 48
1791 (3 VII) 1792	Ildefons od św. Pawła	kaznodzieja	578/II, f. 48-48v; 536/II, f. 24
1792 (1 VII) 1792 (8 VII) 1793 (7 VII)	Longin od św. Józefa	podprzeor	536/II, f. 24; 578/II, f. 49-50v
1794	Paschalis od św. Tomasza		536/II, f. 26
1800-1801	Edmund Wroński	podprzeor	578/II, f. 52

Z przeprowadzonego zestawienia wynika, iż promotorami zostawali zakonnicy zajmujący się kaznodziejstwem. Z tej grupy wywodziła się zdecydowana większość opiekunów bractw. Sporadycznie trafiali się lektorzy (nauczyciele) filozofii bądź teologii. Na szczególne podkreślenie zasługuje objęcie promotorstwa przez podprzeora. W takiej roli pojawił się Rajmund od Narodzenia NMP w roku 1711 i 1712, Grzegorz w 1718 roku i Paweł w 1729 roku oraz Edmund Wroński na przełomie XVIII i XIX wieku. Począwszy od roku 1792 przez kilka lat promotorem i podprzeorem był Longin od św. Józefa.

Niewiele można powiedzieć o osobach promotorów. Dopiero z ostatniej ćwierci XVIII stulecia mamy garść informacji o niektórych z nich. Expedyt od św. Chrystiana urodzony w 1741 roku w Warszawie nazywał się Skok. Do zakonu wstąpił w 1760 roku, a więc w wieku 19 lat⁸⁵. Jak łatwo można

⁸⁵ APB, Klasztor Karmelitów w Bydgoszczy, 57, f. 4.

obliczyć, funkcję promotora bydgoskich bractw objął w wieku 34 lat. Dyzmę od św. Wojciecha należy identyfikować z Dyzmą Zimnickim, urodzonym w 1748 roku w Poznaniu. Przywdział habit w wieku 20 lat, a w bydgoskim karmelu zjawił się już w 1777 roku. Opiekę nad bractwami przejął w wieku 38 lat⁸⁶. Serafin od św. Józefa to Serafin Gloza z Rumii. Urodził się w 1768 roku, a do karmelitów przystąpił w 1785 roku. Przewodził bydgoskim bractwom w wieku 27 lat⁸⁷. Longin od św. Józefa z roku 1792 to pochodzący z Prus Longin Schöpki, urodzony w Seeburgu. Najpewniej są to dzisiejsze Jeziorany leżące w powiecie olsztyńskim. Do bydgoskiego klasztoru trafił chyba w 1790 roku już jako podprzeor. Objął podprzeorat i zapewne opiekę nad bractwami w dość zaawansowanym wieku, gdyż miał 48 lat, a i do karmelitów przystąpił dość późno, mając 26 lat⁸⁸.

Promotor miał rozliczne obowiązki. Chyba najważniejszym było przeprowadzenie wyborów władz w bractwach. Nie wiadomo, kto wyznaczał termin spotkań, ale na nich powinien być obecny promotor, a gdy go nie było – co zdarzało się bardzo rzadko – jego obowiązki przejmował ktoś inny. Dnia 5 października 1692 roku elekcję przeprowadził podprzeor pod nieobecność promotora⁸⁹. Wybory odbywały się na terenie klasztornym, lecz nie wiadomo gdzie. W świetle dwóch znanych wzmianek można przypuszczać, iż nie było stałego miejsca. W 1764 roku zebrano się o *wpół do trzeciej przed nieszpunami w kaplicy św. Krzyża*. Zapewne chodziło o kaplicę w kościele karmelickim. Natomiast w 1781 roku wybory zorganizowano w *izbie gościnnej*⁹⁰. Wybory odbywały się po południu. W 1708 roku zgromadzono się po *obiedzie w godzinie wtórej*⁹¹. Na zakończenie wyborów odbywała się procesja zebranych członków bractwa, w której uczestniczył ich opiekun⁹².

Promotor zajmował się także finansami bractwa. Zabiegał o datki na rzecz konfraterni, uzyskiwał nieraz poważne sumy od dostojnych darczyńców, które wpisywano do księgi przychodów. W 1790 roku otrzymał 166 złotych od różnych osób, a innym razem tylko 21 złotych, czasami zdarzały się kwoty kilkuzłotowe⁹³. Nadzorował stan finansów i dokonywał stosownych wpisów w księgach. Kontrole finansów przeprowadzał w obecności przedstawicieli

⁸⁶ Ibidem, f. 13, 74.

⁸⁷ Ibidem, f. 154.

⁸⁸ Ibidem, f. 115, 154.

⁸⁹ 559/II, f. 15.

⁹⁰ 578/II, f. 36, 45.

⁹¹ 559/II, f. 19.

⁹² 578/II, f. 39v – 1768 rok.

⁹³ 536/II, f. 22, 24; Z. Małewski, *Bractwo Matki Boskiej...*, s. 95, drobne sumy z 1745 roku.

bractw i czynił to w dniu elekcji władz bądź na pierwszym zebraniu, a także przy objęciu urzędu promotora i na zakończenie⁹⁴. Ponadto aktywnie działał na rzecz bractwa. Był inicjatorem różnych działań mających na celu pozyskanie nowego wyposażenia dla ołtarzy brackich⁹⁵. W 1794 roku Paschalis starał się o wykonanie kanonów dla dwóch ołtarzy⁹⁶. Wyruszał w podróże związane z działalnością podległych mu konfraterni. W 1759 roku promotor udał się do Chełmna, zapewne w sprawie wykonania przez tamtejszego snycerza dwóch tabernakulów do brackich ołtarzy. Trochę później, lecz w tym samym roku, promotor skierował się do Żnina, chyba po wyłączenie tam tabernakula⁹⁷. Bractwa nie były obojętne wobec tych działań. Zwłaszcza w chwilach trudnych dla promotora starały się go wspierać. Przykładem tego może być wyłożenie z kasy brackiej w 1760 roku 14 złotych na opłacenie lekarza, który leczył promotora Anastazego oraz ponad jednego złotego na lekarstwa⁹⁸. Podobnie postąpiono w 1774 roku, wykładając 8 złotych na leczenie promotora⁹⁹.

Bydgoski karmel od chwili powstania do roku 1411, podobnie jak pozostałe polskie domy, należał do prowincji górnoniemieckiej, a później do prowincji czeskiej. Jednak w latach 1445-1462 wraz z klasztorem poznańskim został wyłączony z tej struktury i włączony do prowincji saskiej. W 1462 roku powołano prowincję polską, gdzie trafiły wszystkie klasztory z terenu państwa polskiego i Litwy¹⁰⁰. Przyrost klasztorów spowodował potrzebę wydzielenia mniejszych prowincji, dlatego w 1687 roku papież Innocenty XI dokonał podziału na prowincje polską i rusko-litewską. Klasztor bydgoski oraz poznański, gdański i oborski wchodziły w skład prowincji polskiej z siedzibą w Krakowie, lecz faktycznie tworzyły autonomiczny wikariat, uznający zwierzchnią władzę prowincjalną. Przedstawiciele tych karmelów zbierali się co trzy lata na kongregacjach, podjęte tam decyzje zatwierdzały władze prowincji, a kierownicza rola przypadła wikaremu prowincjonalnemu. Wyłonienie się wikariatu było następstwem wprowadzenia w tych konwentach reform polegających na powrocie do pierwotnej reguły zakonnej. Jako pierwszy *stric-*

⁹⁴ 578/II, f. 35v, 36v.

⁹⁵ Z. Malewski, *Bractwo Matki Boskiej...*, s. 96.

⁹⁶ 536/II, f. 41v.

⁹⁷ 559/II, f. 51v.

⁹⁸ 559/II, f. 53v; Z. Malewski, *Bractwo Matki Boskiej...*, s. 98.

⁹⁹ 536/II, f. 6v.

¹⁰⁰ Z. Zyglewski, *Uwagi o dawnej Bydgoszczy. Na marginesie kolejnej monografii miasta, „Kronika Bydgoska”*, t. 15, 1993, s. 99.

tionem observatiam przyjął Poznań w 1652 roku, natomiast w Bydgoszczy zasady te wprowadzono w 1674 roku¹⁰¹. W 1728 roku papież Benedykt XIII dla zreformowanych polskich klasztorów, a więc ściślejszej obserwy, powołał osobną Wielkopolską Prowincję Przenajświętszego Sakramentu z siedzibą w Poznaniu. W momencie powstania nowa jednostka liczyła dziesięć konwentów, w tym karmel nad Brdą¹⁰².

Księgi brackie zawierają znaczną liczbę wzmianek o wizytacjach Bractwa NMP Szkaplerznej i św. Józefa dokonywanych przez prowincjałów karmelitańskich i ich asystentów. Przełożony zakonników nawiedzał bydgoskie bractwa, lustrując ich działalność, księgi i fundusze. Działania te były przeprowadzane zapewne na terenie klasztoru. Dysponujemy zapiską z roku 1687 mówiącą o sprawdzaniu rachunków w refektarzu¹⁰³. Na zakończenie inspekcji ręką wizytującego asystenta dokonywano wpisu do księgi brackiej, przystawiano pieczęć prowincjała wyciśniętą przez papier oraz prowincjał i jego asystent składali podpisy. Formuła ta w prawie niezmienionym kształcie była stosowana przez cały XVIII wiek. Dopiero w 1797 roku pod notatką o wizytacji pojawiły się podpisy dwóch przedstawicieli bractwa biorących udział w przeglądaniu dokumentów konfraterni. Wizytatorzy za swoją działalność pobierali opłatę wypłacaną z kasy brackiej. Zasada była taka, iż całą sumę dzielono na trzy części i dwie przypadały prowincjałowi, a jedna jego asystentowi. Jako przykład może posłużyć wpis z 28 lutego 1737 roku:

„Brat Elias od św. Franciszka pokorny Przeor, Prowincjał Prowincji Wielkopolskiej Najświętszego Sakramentu, Zakonu Braci Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmelu Ściślejszej Obserwancji według powinności i obligacji urzędu naszego wespół z socjuszem wizytując pierwszy raz konwent nasz bydgoski, przystąpiliśmy także do rewizji porządków archikonfraterni Szkaplerza Najświętszej Maryi Panny i Józefa Świętego, i do lustracji rejestrów percepty i expensy, które pilnie i należycie z kalkulowawszy znaleźliśmy perceptę i ekspensę od przeszłej trzeciej i ostatniej wizyty przez Antecessora naszego dnia 2 octobra roku 1735 jako następuje:... Działo się w tymże konwencie dnia...”¹⁰⁴.

Dalej podano stan kasy, rodzaje wpływów finansów i wydatków, czasami odnotowywano ważniejsze zalecenia wizytatora. Nie zawsze przywoływano

¹⁰¹ APB, Rejencja Bydgoska, IIa/131, bez paginacji: *Conventus Bidgostiensis in quem strictor observantia introducta ut anno 1674*.

¹⁰² I. Chodynicki, *Wiadomość historyczna o fundacjach klasztorów Zakonu Karmelickiego niegdyś w Polsce i na Litwie...*, Lwów 1846, s. 12, 56-59, 70-72, 75, 84; A. Szudrowicz, op. cit., s. 76.

¹⁰³ 559/II, f. 11v.

¹⁰⁴ 559/II, f. 25v.

poprzednią wizytację, raczej czyniono to sporadycznie. Co do wysokości opłat, to najczęściej prowincjał inkasował 16, a jego pomocnik 8 złotych. Nie zawsze też opłata była w tej kwocie. W styczniu 1770 roku odnotowano za wizytację 15 złotych i 18 groszy dla prowincjała i 6 złotych dla jego asystenta. Zapewne chodziło o ich pobyt w końcu poprzedniego roku. Wizytacja ze stycznia 1772 roku kosztowała konfratrów jedynie 14 złotych. Prowincjał Polikarp w 1783 roku za wszystkie trzy wizyty uzyskał jednorazowo jedynie 18 złotych¹⁰⁵.

Zwrócić należy uwagę, iż prowincjał wizytował nie tylko bractwa, ale także braci bydgoskiego karmelu. Jasno to wynika z zapisów wizytacyjnych konfraterni. Pozostaje jedynie ustalenie, czy działo się to tego samego dnia, czy też miało to miejsce w innym terminie? Zachowały się wzmianki o kilku wizytacjach klasztoru w źródłach proveniencji zakonnej, wykazane poniżej. Zestawienie wizytacji klasztornych i brackich z lat 1794-1798 i z roku 1802 wykazuje identyczność dat dziennych. Wynika z tego, że owe wizytacje odbywały się tego samego dnia, a więc wszystkie wizyty prowincjała w bractwach oznaczają również lustrację zakonników.

Wyraźnie widać, iż prowincjał wizytował klasztor trzykrotnie. Wynikało to z faktu, iż kadencja na tym urzędzie trwała trzy lata i corocznie powinien wizytować klasztor. Zestawienie wykazuje, iż przełożoneni prowincji nie zawsze pojawiali się w murach klasztornych co roku. Czasami czynili to dwa razy w roku, na początku i na końcu. Raz zdarzyło się, że w czasie jednego pobytu w 1738 roku w tym samym dniu przeprowadzono drugą i trzecią wizytę. Widocznie prowincjał Eliasch chciał zadość uczynić wymogom prawnym i dopełnić trzech wizytacji, przynajmniej w teoretycznym ujęciu. W połowie sierpnia 1786 roku klasztoru bydgoskiego nie nawiedził prowincjał, lecz komisarz, zapewne desygnowany przez niego. Nie znamy przyczyny takiej decyzji, lecz musiała być ona ważką, skoro jest to jedyny przypadek opisany w źródłach w ciągu 80 lat. Co prawda w źródłach proveniencji brackiej nie mamy podpisu prowincjała pod notatką z roku 1797, lecz jest wpis mówiący o wypłaceniu gotówki prowincjałowi za przeprowadzoną wizytację. Wynika z tego, że przełożony prowincji gościł w konfraterni, lecz jedynie nie złożył podpisu pod notą. Zresztą niezależne źródła zakonne wspominają o wizytacji prowincjała Łukasza od św. Antoniego w tymże roku.

Przyglądając się zestawieniom wizytacji bydgoskich bractw karmelickich, można dostrzec pewne zasady funkcjonujące w strukturach wielkopolskiej prowincji zakonnej. Zazwyczaj podczas trzech wizytacji widzimy przy prowinc-

¹⁰⁵ 559/II, f. 64; 536/II, f. 3, 15v; Z. Małowski, *Bractwo Matki Boskiej...*, s. 89.

cyjale tego samego sekretarza, rzadko się zdarza, aby za każdym razem pojawiał się inny socjusz. W świetle zachowanych źródeł jedynie prowincjał Konstanty, bywający w Bydgoszczy w latach 1763-1765, za każdym razem przybywał z nowym sekretarzem. W dwóch innych przypadkach znamy dwie wizyty z tym samym sekretarzem, a kolejną z innym. Działo się to za prowincjała Michała (1758-1759) i Polikarpa (1781-1783).

Zaprezentowane zestawienie wyraźnie wskazuje, iż sekretarz w następnej kadencji zostawał prowincjałem. Konstanty od św. Wawrzyńca sekretarzował w latach 1760-1763, a już w tymże roku został prowincjałem. Między 1769 a 1772 rokiem godność sekretarza prowincjała piastował Cyprian od św. Gerarda, natomiast jako przełożony prowincji jest wzmiankowany w 1773 roku. Polikarp od św. Piotra sekretarzował w latach 1778-1781 i w tymże roku objął urząd prowincjała. Podobną zasadę widać w przypadku dwóch następnych prowincjałów: Bertolda i Karola. Raz tylko mamy dłuższą przerwę między sekretarzowaniem a objęciem w zarząd prowincji. Bertold od św. Piotra na stanowisku sekretarza odnotowany został w 1745 roku, a prowincjałem został po piętnastu latach, dopiero w 1760 roku. Oczywiście nie wszyscy prowincjałowie mają w swoim życiorysie pełnienie funkcji sekretarskich, ale – jak widać – godność ta zazwyczaj przybliżała do prowincjalatu. Prowincjał pochodził z wyboru, ale sekretarzowanie dawało umiejętności i wprowadzało w problematykę zarządu prowincji, co czyniło taką osobę najwartościowszym kandydatem do urzędu prowincjała.

Tabela 3. Wizytacje bractwa NMP Szkaplerznej i św. Józefa przy klasztorze Karmelitów w Bydgoszczy

Data	Wizytator – prowincjał	Socjusz-asystent	Źródło	Uwagi
28 II 1719	Eliasz od św. Franciszka		559/II, k. 78	
24 III 1734	Tymoteusz od św. Wawrzyńca	Julian od Objawienia Pańskiego	559/II, k. 24	
22 XI 1734	Tymoteusz od św. Wawrzyńca	Julian od Objawienia Pańskiego	559/II, k. 24v	
2 X 1735	Tymoteusz od św. Wawrzyńca	Julian od Objawienia Pańskiego	559/II, k. 25	
28 II 1737	Eliasz od św. Franciszka	Gerard od św. Jakuba	559/II, k. 25v	
16 XII 1738	Eliasz od św. Franciszka	brak podpisu	559/II, k. 26v-27	dwie wizyty w dniu
10 I 1740	Jan od św. Władysława	Jan od św. Klemensa	559/II, k. 28v	

Data	Wizytator – prowincjał	Socjusz-asystent	Źródło	Uwagi
26 II 1743	Jan od św. Klemensa	brak podpisu	559/II, k. 29, 30v	
3 I 1744	Jan od św. Klemensa	brak podpisu	559/II, k. 32	
28 I 1745	Jan od św. Klemensa	Bertold od św. Piotra	559/II, k. 29v, 33v	
7 III 1746	Tymoteusz od św. Wawrzyńca	Norbert od św. Walentego	559/II, k. 35	
1 I 1747	Tymoteusz od św. Wawrzyńca	Norbert od św. Walentego	559/II, k. 36v	
24 X 1747	Tymoteusz od św. Wawrzyńca	Norbert od św. Walentego	559/II, k. 37v	
20 I 1749	Ludwik od św. Tomasza	Alan od św. Gerarda	559/II, k. 38v	
14 XI 1749	Ludwik od św. Tomasza	Alan od św. Gerarda	559/II, k. 40	
25 II 1751	Ludwik od św. Tomasza	brak podpisu	559/II, k. 41	
9 IX 1752	Jan od św. Władysława	Walenty od św. Agnieszki	559/II, k. 43	
23 II 1753	Jan od św. Władysława	Walenty od św. Agnieszki	559/II, k. 43	
6 II 1754	Jan od św. Władysława	brak podpisu	559/II, k. 44v	
31 I 1755	Ubald od św. Andrzeja	Erazm od św. Niepomucena	559/II, k. 46v	
18 III 1756	Ubald od św. Andrzeja	Erazm od św. Niepomucena	559/II, k. 47v-48	
21 XII 1756	Ubald od św. Andrzeja	Erazm od św. Niepomucena	559/II, k. 49	
18 I 1758	Michał od św. Macieja	Anastazy od św. Brokarda	559/II, k. 50	
13 XII 1758	Michał od św. Macieja	Ludwik od św. Hiacynta	559/II, k. 51	
1 X 1759	Michał od św. Macieja	Ludwik od św. Hiacynta	559/II, k. 52	
21 X 1760	Bertold od św. Piotra	Konstanty od św. Wawrzyńca	559/II, k. 53v	
13 II 1762	Bertold od św. Piotra	Konstanty od św. Wawrzyńca	559/II, k. 54v	
23 I 1763	Bertold od św. Piotra	Konstanty od św. Wawrzyńca	559/II, k. 56	
7 XII 1763	Konstanty od św. Wawrzyńca	Bazyli od św. Franciszka	559/II, k. 57	
9 II 1765	Konstanty od św. Wawrzyńca	Benedykt od św. Ignacego	559/II, k. 59	
24 XII 1765	Konstanty od św. Wawrzyńca	Cyprian od św. Gerarda	559/II, k. 60	

Data	Wizytator – prowincjał	Socjusz-asystent	Źródło	Uwagi
18 IX 1766	Albin od św. Kazimierza	Ludwik od św. Hiacynta	559/II, k. 60v	
23 I 1768	Albin od św. Kazimierza	Ludwik od św. Hiacynta	559/II, k. 61v	
8 X 1768	Albin od św. Kazimierza	Ludwik od św. Hiacynta	559/II, k. 63	
23 XII 1769	Augustyn od św. Antoniego	Cyprian od św. Gerarda	559/II, k. 63v	
18 V 1771	Augustyn od św. Antoniego	Cyprian od św. Gerarda	536/II, k. 2	
25 I 1772	Augustyn od św. Antoniego	Cyprian od św. Gerarda	536/II, k. 3, 40	
17 III 1773	Cyprian od św. Gerarda	Wieńczysław od św. Mateusza	536/II, k. 4, 40	wizytacja pierwsza
18 XII 1773	Cyprian od św. Gerarda	Wieńczysław od św. Mateusza	536/II, k. 5v, 40	wizytacja druga
30 XI 1775	Michał od św. Macieja	Anioł od św. Benedykta	536/II, k. 7v	
5 X 1776	Michał od św. Macieja	Godfryd od św. Jakuba	536/II, k. 8v	
24 XI 1777	Michał od św. Macieja	Godfryd od św. Jakuba	536/II, k. 10	
31 X 1778	Joachim od św. Franciszka	Polikarp od św. Piotra	536/II, k. 11	
30 X 1779	Joachim od św. Franciszka	Polikarp od św. Piotra	536/II, k. 12	
31 X 1780	Joachim od św. Franciszka	Polikarp od św. Piotra	536/II, k. 13-13v	
10 XI 1781	Polikarp od św. Piotra	Alfons od św. Mateusza	536/II, k. 14	
6 I 1783	Polikarp od św. Piotra	Dominik od św. Jana	536/II, k. 14v-15	
22 XII 1783	Polikarp od św. Piotra	Rafał od św. Jana	536/II, k. 15v	
20 X 1784	Cyprian od św. Gerarda	Bertold od św. Wojciecha	536/II, k. 16-16v	
21 I 1786	Cyprian od św. Gerarda	Bertold od św. Wojciecha	536/II, k. 17	
14 VIII 1786	Bertold od św. Wojciecha komisarz	Rafał od św. Jana asystent komisarza	536/II, k. 18	brak podpisu prowincjała
7 XII 1787	Bertold od św. Wojciecha	Karol od św. Michała	536/II, k. 19	
17 I 1789	Bertold od św. Wojciecha	Karol od św. Michała	536/II, k. 20v	

Data	Wizytator – prowincjał	Socjusz-asystent	Źródło	Uwagi
24 XI 1789	Bertold od św. Wojciecha	Karol od św. Michała	536/II, k. 21v	
11 II 1791	Karol od św. Michała	Benignus od św. Symeona	536/II, k. 22v	
11 II 1792	Karol od św. Michała	Benignus od św. Symeona	536/II, k. 23v	
24 XII 1792	Karol od św. Michała	Benignus od św. Symeona	536/II, k. 25v	
19 IV 1794	Polikarp od św. Piotra	Teofil od św. Szymona	536/II, k. 26v	
10 IV 1795	Polikarp od św. Piotra	Kasjan od św. Walentego	536/II, k. 28	
21 I 1796	Polikarp od św. Piotra	Teofil od św. Szymona	536/II, k. 29	
20 II 1797	brak podpisu prowincjała	Izydor od św. Macieja	536/II, k. 30	24 zł dla prowincjała
20 IV 1798	Łukasz od św. Antoniego	Izydor od św. Macieja	536/II, k. 31	
1 XII 1798	Łukasz od św. Antoniego	Izydor od św. Macieja	536/II, k. 32	
6 IV 1802	Teofil Wolff	Leopold Bläter	536/II, k. 33v	
8 VI 1812	Chryzostom Deryng	brak podpisu	536/II, k. 39	

Tabela 4. Wykaz wizytacji klasztoru Karmelitów w Bydgoszczy w świetle akt kapituły prowincjonalnej

Data	Wizytator – prowincjał	Strona źródła	Uwagi
19 IV 1794	Polikarp od św. Piotra	k. 18, 106	
10 IV 1795	Polikarp od św. Piotra	k. 23	
21 I 1796	Polikarp od św. Piotra	k. 27, 105	
20 II 1797	Łukasz od św. Antoniego	k. 40	k. 103 data 16 II 1797
20 IV 1798	Łukasz od św. Antoniego	k. 45, 102	
1 XII 1798	Łukasz od św. Antoniego	k. 102	
4 VI 1800	Teofil Wolff	k. 59, 100	
10 III 1801	Teofil Wolff	k. 63	podana jako wizytacja trzecia
6 IV 1802	Teofil Wolff	k. 65, 99	
4 II 1803	Aleksy Wolffer	k. 78, 97	
16 IV 1804	Aleksy Wolffer	k. 97	
15 XI 1804	Aleksy Wolffer	k. 97	
11 VIII 1805	Norbert Szuchrr	k. 89, 96	wizytacja pierwsza
20 XI 1807	Dominik Kegler viceprowincjał	k. 93, 96	wizytacja druga

Źródło: APB, Klasztor Karmelitów w Bydgoszczy, 56

Do bractw wstępowały osoby świeckie, ale pojawiał się sporadycznie kler świecki i zakonny. W masie laickich członków duchowni stanowili znikomą część. Nie jest to bydgoska specyfika. W Krakowie do Bractwa Szkaplerza w drugiej połowie XVII wieku wstąpiło 88 tysięcy osób, z tego jedynie około 200 duchownych¹⁰⁶.

Najwcześniejsza wzmianka o duchownym świeckim wiąże się z początkami Bractwa św. Józefa. Powstało ono w roku 1672 i jednym z pierwszych jego członków był ksiądz Franciszek Dolecki, będący proboszczem w Świeciu. Ponownie został wymieniony w gronie tego bractwa pod rokiem 1686, z tym że jako Adam Franciszek Dolecki. Kolejny członek z grupy księży wpisał się do konfraterni w 1685 roku, a był nim Maciej Kazimierz Ordaszewski, dziekan nakielski¹⁰⁷. Następni wstąpili dziesięć lat później. Było to trzech duchownych z okolic Bydgoszczy. Jako pierwszego odnotowano Stanisława Franciszka Chlebowicza, proboszcza z Dóbrcza. Jako kolejny figuruje Grzegorz Pilarski, komendarz kościoła św. Ducha w Pakości¹⁰⁸. Pełnił on także funkcję wikariusza kościoła w Drzycimiu. Zaraz po wyżej wymienionych przywołano Kazimierza Franciszka Mrozińskiego, komendarza kościoła we Włókach¹⁰⁹. Do Bractwa Szkaplerza NMP w 1689 roku przystąpił Grzegorz, wikary parafii bydgoskiej, a w 1692 roku przystał Jan Borzycki, kapelan sufragana chełmińskiego¹¹⁰. W 1725 roku do tego bractwa wstąpił Józef Michał Jonkowski, proboszcz w Mąkowsku i Pruszczu¹¹¹. Tę drugą miejscowość można chyba identyfikować z Pruszczem w powiecie tucholskim, ale pewności nie ma. Wraz z Michałem Jonkowskim do bractwa przystąpiła jego siostra Elżbieta, wtedy jeszcze panna oraz ich ojciec Maciej.

Do Bractwa św. Józefa należeli także bracia zakonni. Jako pierwszy przystąpił nie byle kto, bo Samuel Gliński, opat cystersów koronowskich. Uczynił to 19 marca 1718 roku. Zapewne był na elekcji władz brackich, gdyż do księgi został wpisany po ich wyborze. Członkostwo to nie przełożyło się na udział braci koronowskich w szeregach bractwa. Dopiero w 1730 roku członkiem został Ludwik Osowski¹¹². Był on przez długi czas przeorem tego klasztoru i zmarł w 1738 roku¹¹³. To cysterskie zainteresowanie karmelickim bractwem

¹⁰⁶ B. Panek, op. cit., s. 58.

¹⁰⁷ 578/II, f. 1-1v.

¹⁰⁸ *Dzieje Pakości*, red. W. Jastrzębski, Warszawa-Poznań 1978, s. 63.

¹⁰⁹ 578/II, f. 2.

¹¹⁰ 559/II, f. 13.

¹¹¹ 559/II, f. księga odwrócona.

¹¹² 578/II, f. 3, 4v.

¹¹³ *Liber mortuorum...*, s. 31.

można powiązać z zawartą przez oba klasztory filadelfią. Ryszard Kabaciński, opierając się na pojawieniu się w nekrologu cysterskim karmelitów w roku 1706, zasugerował taki związek¹¹⁴. Hipotezę tę można wesprzeć faktem z roku 1705 wzmiankowania trzech cystersów w grupie protektorów. Był to opat, przeor, a także zwykły cysters, co może być symbolicznym wyobrażeniem całego konwentu, a więc klasztor byłby protektorem bractwa. Wstąpienie opata czy też przeora klasztoru do stowarzyszenia byłoby dopełnieniem związków między cystersami a karmelitami.

Franciszkanie dość licznie przystępowali do Bractwa Szkaplerza. Już w 1688 roku mamy wpis informujący o bracie Antonim z zakonu bernardynów. Kolejny zakonnik, Franciszek Beszler, wstąpił w 1695 roku. Z zapisu możemy wnioskować, iż tenże należał do franciszkanów konwentualnych, lecz nie wiadomo, z jakiej miejscowości, być może z diecezji warmińskiej¹¹⁵. Rok 1705 zapisał się przystąpieniem do bractwa trzech bernardynów: Sebastiana Pilarskiego, Ludwika Brauna oraz Benedykta Lubawiusa. W 1712 roku akces zgłosiło dwóch franciszkanów, ale nie wiadomo, czy byli to bernardyni. Brata Wiktora i Piotra określono jako zakonników św. Franciszka¹¹⁶. W 1710 roku do bractwa przystąpił minoryta Anicet Krebs, pełniący w klasztorze funkcję kaznodziei głoszącego w języku niemieckim. W latach 1714-1716 pełnił on funkcję gwardiana w bydgoskim klasztorze i tutaj zmarł¹¹⁷. W 1720 roku zapisali się dwaj franciszkanie wywodzący się z nieznaney nam miejscowości. Byli to: Antoni Prewo i Marcin Wiajewski. W 1723 roku przystąpił do bractwa Teodor Sowiński, a w następnym roku akces złożyło trzech braci bernardynów: Dionizy Schultz, Piotr Hoffman i Jerzy Czyżykowski¹¹⁸. Nie podano, z jakiego klasztor pochodzili. Natomiast w 1734 roku do stowarzyszenia wstąpił Franciszak Bogieneiser z zakonu franciszkańskiego¹¹⁹. Być może należy go wiązać z rodziną bydgoskich mieszczan związanych z minorytami¹²⁰. Do Bractwa św. Józefa przystąpił w 1750 roku franciszkanin Gwido Grzymała¹²¹, może był to bydgoski bernardyn.

Do bractw karmelickich przystępowaly także zakonnice. W Bydgoszczy mieliśmy klasztor żeński powstały z początkiem XVII wieku, ale najwcześniej do stowarzyszeń religijnych przystępowaly zakonnice spoza miasta.

¹¹⁴ *Kościół katolicki...*, s. 122.

¹¹⁵ 559/II, f. księga odwrócona.

¹¹⁶ 559/II, f. 89.

¹¹⁷ *Kronika bernardynów bydgoskich*, wyd. K. Kantak, Poznań 1907, s. 173, 175, 294, 300.

¹¹⁸ 559/II, f. księga odwrócona.

¹¹⁹ 559/II, f. 75v.

¹²⁰ *Kronika bernardynów...*, s. 251-252, 268.

¹²¹ 578/II, f. 8v.

W 1688 roku akces zgłosiły dominikanki z poznańskiego klasztoru św. Katarzyny: Katarzyna Barbara oraz Barbara Konstancja Chełmska. Rok później przystąpiła Teresa, benedyktynka z pomorskiego Bysławka¹²². Znacznie później w szeregach bractwa znalazły się zakonnice bydgoskiego klasztoru św. Klary. Najpierw w 1719 roku wstąpiła przeorysza tego zgromadzenia Teresa Żakoska. Trzy lata później w ślady przełożonej podążyła Antonina Libińska, Kornelia Śniedzińska, Teofila Lutomska i Marcianna Tomaszewska¹²³. Czy ta ostatnia została przeoryszą? W 1746 roku ksieni bydgoskiego konwentu była Marianna Tomaszewska¹²⁴.

Czasami do bractw przystępowali także karmelici. W 1694 roku do Szkaplerza przystał brat Florentyn od św. Teresy¹²⁵, późniejszy przełożony bydgoskiego karmelu. Sześć lat później w jego ślady poszedł Bonawentura od Nawiedzenia NMP i Daniel od św. Nazara¹²⁶. W 1712 roku przystąpił do bractwa Aleksy od św. Anny¹²⁷. Za karmelitę należy uznać brata Szymona od św. Antoniego z Padwy, który w 1718 roku wstąpił do Bractwa Szkaplerza. On to zapewne w 1723 roku został promotorem bractwa. W 1720 roku przystąpił brat Tymoteusz od św. Wawrzyńca, a w 1738 roku uczynił to brat Jakub, wstępując do bractwa św. Józefa¹²⁸. Być może jest to promotor z 1741 roku.

Mamy też luźne wzmianki źródłowe, w których pojawiają się duchowni. W 1737 roku odnotowano księdza Andrzeja wyrabiającego świece na potrzeby bractwa oraz brata Mikołaja robiącego miód. Obaj zapewne byli miejscowymi karmelitami, podobnie jak wspomniany w 1750 roku kaznodzieja Nalbino i rok później brat Ludwik¹²⁹. W 1767 roku wymienieni zostali dwaj księża: Leon i Alfons, których zaliczyć należy do zakonników z góry Karmel. W 1745 roku pojawił się w księgach ksiądz Koprowski, kanonik kruszwicki, który ofiarował jałmużnę dla bractwa w wysokości 2 złotych i 14 groszy. Znacznie większą sumę – aż 18 złotych, pod koniec 1768 roku ofiarował oficjał Kamiński¹³⁰. Mamy zapis mówiący, iż Joanna Żakowska, przeorysza bydgoskich zakonnice, w bliżej nieznanym czasie przekazała do ołtarza brackiego św. Józefa dwa humerały¹³¹.

¹²² 559/II, f. księga odwrócona.

¹²³ 578/II, f. 3v-4.

¹²⁴ *Kościół katolicki...*, s. 137.

¹²⁵ 559/II, f. 14v.

¹²⁶ 559/II, f. księga odwrócona.

¹²⁷ 559/II, f. 89v.

¹²⁸ 578/II, f. 6v.

¹²⁹ 559/II, f. 26, 40, 41, 62v.

¹³⁰ 559/II, f. 34, 61v.

¹³¹ 559/II, f. 85.

Karmelitańskie bractwa religijne były skierowane do świeckich, w tym także do ludzi młodych. Niektórzy z nich wstępowali do stanu duchowego świeckiego lub zakonnego. Ten ostatni był dostępny także dla kobiet. Można postawić pytanie, ilu członów bractw poświęcało się służbie bożej? Na kartach ksiąg bydgoskich bractw można doszukać się zapisek wskazujących na takie wybory. Nie ma ich wiele, lecz sygnalizują problem. Czasami obok nazwiska osoby wступującej do bractwa w późniejszym okresie dopisywano informacje o dalszych jej losach. W 1730 roku do Bractwa św. Józefa przystąpił Baltazar Szwejgowski, który później wstąpił do karmelitów. W tym samym roku Rozalia Dziewulska została klaryską. W zakonie św. Klary zmarła Marianna Warska, która w 1734 roku znalazła się w bractwie. Rok później przystąpiła Teresa Mochelska, określona jako dobrodziejka klarysek¹³². Ta ostatnia osoba zapewne nie złożyła ślubów zakonnych, a jedynie wspierała zakon.

Księgi bractw bydgoskiego karmelu zawierają stosunkowo dużo informacji o duchowieństwie. Najwięcej dotyczy karmelitów, gdzie na podstawie zapisek można ustalić promotorów-opiekunów bractw, a także przeorów klasztoru. Udało się także zestawić przełożonych prowincji wielkopolskiej i ich sekretarzy. Zaskakująca jest częstotliwość wizyt prowincjałów w bydgoskim karmelu. Jeżeli chodzi o wzmianki na temat duchowieństwa świeckiego, to jest ich stosunkowo dużo jeszcze w pierwszej ćwierci XVIII wieku. Do tego czasu funkcjonowaniem bractw byli zainteresowani proboszczowie i inni księża. Widać zaangażowanie duchowieństwa z pobliskich parafii, jak i tych dalej położonych. Kler wstępował w szeregi bractw, ale też pełnił rolę protektorów duchownych. Po początkowym entuzjazmie duchowieństwa bydgoskiego od połowy XVIII stulecia obserwujemy jego zanik w strukturach brackich. Proboszcz bydgoski nie był zainteresowany bractwami karmelickimi. Jedynie będąc jednocześnie oficjałem i proboszczem miasta nad Brdą, trafiał do grona protektorów. Nie jest znana rola protektorów i sposób ich doboru. Wydaje się jednak, że w jakiś sposób musieli wyrażać zgodę na przyjęcie tej funkcji.

Duchowieństwo działające w bractwach karmelickich zazwyczaj musiało mieć jakieś kontakty z klasztorem bądź też z mieszkańcami bydgoskimi. Mamy tego nikiłe ślady bądź też przypuszczenia oparte na przesłankach źródłowych. Szczególnie widać to na przykładzie koronowskich cystersów. Od ostatniej ćwierci XVII wieku po koniec następnego stulecia opat klasztoru zawsze pojawiał się na kartach dziejów bractw karmelickich. Najwidoczniej cystersi mieli związki z karmelitami, a także z miastem nad Brdą. W 1782 roku uzys-

¹³² 578/II, f. 5-6.

kali od bractw karmelickich osiem butelek wina za słuchanie spowiedzi. Nie było to coś nadzwyczajnego, gdyż rok wcześniej po cztery butelki tego trunku otrzymali bernardyni i franciszkanie reformaci z nieznaney nam miejscowości, w roku następnym dominikanie, podobnie jak w 1788 roku¹³³. Gdy spojrzymy szerzej na działalność bractw karmelickich, to wyraźnie widać szeroki krąg ich oddziaływania nie tylko na ludzi świeckich. Ponadto w kręgu ludzi duchownych odnaleźć można dość szerokie horyzonty geograficzne pozwalające na wyjście z kręgu najbliższej okolicy, ze swej miejscowości.

¹³³ 536/II, f. 13v, 14v, 15, 20.

Marian Pawlak

Kolegium Jezuickie w Bydgoszczy (1619-1780)

Dzieje bydgoskiej placówki jezuitów są znane z prac m.in. ks. Stanisława Załęskiego, Franciszka Mincera, Elżbiety Alabrudzińskiej, Stefana Pastuszewskiego, ks. Ludwika Grzebienia, Mariana Pawlaka i kilku innych historyków¹. O działalności szkoły jezuitów pisali też autorzy monografii Bydgoszczy – Zenon Guldon, Ryszard Kabaciński i Franciszek Mincer². Autorzy publikujący teksty o kolegium bydgoskim w II połowie XX wieku opierali się na tłumaczonych na język polski fragmentach dokumentów przechowywanych w krakowskim Archiwum Ojców Jezuitów. Przekład wykonał ks. Bronisław Natoński na zamówienie Andrzeja Szwalbego. Rękopis tego tłumaczenia, będący własnością Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego, był wypożyczany z jego biblioteki przez kilku badaczy dziejów Bydgoszczy i nie został bibliotece zwrócony. Dlatego w niniejszej pracy wykorzystano przede wszystkim źródła zachowane w Archiwum Głównym Ojców Jezuitów w Rzymie. Z przechowywanych tam dokumentów zostały sporządzone fotokopie, które dostępne

¹ S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, t. 4, cz. 3, Kraków 1905, s. 1165-1176; idem, *Jezuici w Polsce porobiorowej*, cz. 1: 1772-1820, Kraków 1907, s. 97-124; F. Mincer, *Najstarsze biblioteki bydgoskie (obecny stan badań i perspektywy)*, „Studia Bibliologiczne WSP w Bydgoszczy” 1979, z. 1, s. 44-45; E. Alabrudzińska, *Kolegium jezuickie w Bydgoszczy w XVII-XVIII w.*, „Kronika Bydgoska”, t. 11, 1989-1991, s. 179-193; S. Pastuszewski, *Świątynia-wotum*, Bydgoszcz 1990, s. 78; idem, *Kościół pod wezwaniem św. Ignacego Loyoli w Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska”, t. 11, 1989-1991, s. 195-220; L. Grzebień, *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564-1995*, Kraków 1996, s. 80-81; M. Pawlak, *Bydgoskie szkoły średnie w latach 1619-1815*, [w:] *Z dziejów I Liceum Ogólnokształcącego. IV wieki kształcenia w Bydgoszczy*, red. M. Pawlak, Bydgoszcz 2007, s. 11-37.

² Z. Guldon, R. Kabaciński, *Szkice z dziejów dawnej Bydgoszczy XVI-XVIII w.*, Bydgoszcz 1975, s. 122-125; F. Mincer, *Historia Bydgoszczy do roku 1806*, Zielona Góra 1992, s. 216-228; *Historia Bydgoszczy*, t. 1, red. M. Biskup, Warszawa 1991, s. 269-278.

są w Archiwum Ojców Jezuitów w Krakowie. Korzystano z trzech zespołów: *Historia Poloniae* za lata 1624-1770, *Catalogus Personarum Provinciae Poloniae Societas Jesu* za lata 1638-1774 oraz *Fundo Braniewo, Bydgoszcz, Wilno*³.

Historia Poloniae to zespół corocznych sprawozdań domów jezuitów, przesyłanych do generała zakonu rezydującego w Rzymie. Informowano w nich władze prowincji i centralne zakonu o najważniejszych wydarzeniach, jakie zaszły w kolegium na przestrzeni roku, głównie o pracy duszpasterskiej, uroczystościach religijnych, pracach misyjnych (liczba nawróconych), otrzymywanych fundacjach, najważniejszych wydarzeniach politycznych itp. Są to krótkie, najczęściej jednostronicowe relacje. W niektórych latach – według rektorów – nie było istotnych do przekazania informacji, dlatego pisano tylko jedno zdanie – „Nihil singulatur habet” („Nic godnego do przekazania”), np. w 1743 roku i w latach 1749-1754.

Władze prowincji sporządzały dwa rodzaje dokumentów: roczne (*Catalogus brevis*) i trzyletnie (*Catalogus tertius*), dzielone na katalogi pierwsze (zawierały informacje biograficzne o każdym zakonniku), drugie (z krótką charakterystyką każdego jezuitę) i trzecie (stan majątkowy placówki, jej dochody i wydatki). Sporządzano je w dwóch egzemplarzach, z których jeden wysyłano do Rzymu. Począwszy od 1771 roku zaczęto drukować katalogi jednoroczne, zazwyczaj jesienią każdego roku. Zawierały one spis zakonników w każdej placówce z wykazem ich obowiązków w danym roku. Ten rodzaj katalogów umożliwia dokładne ustalenie liczby nauczycieli w bydgoskim kolegium, ich wykształcenie i zajęcia, jakie prowadzili w szkole. Katalogi trzyletnie pozwalają poznać dochody i wydatki bydgoskiej placówki w XVII i XVIII wieku.

Zespół *Fundo Braniewo, Bydgoszcz, Wilno* zawiera kolekcję dokumentów fundacyjnych ks. Kaspra Działyńskiego, Jerzego Ossolińskiego oraz spis fundacji dla bydgoskiego kolegium poczynionych do 1656 roku.

Dokumenty gromadzone w archiwum bydgoskiego kolegium po jego kasacie w 1780 roku zostały skonfiskowane i włączone do archiwów urzędów pruskich lub uległy rozproszeniu. Obecnie trudno je odnaleźć. Niektóre z nich, jak np. kronika kolegium, zaginęły.

W Archiwum Państwowym w Bydgoszczy przechowywane są dwa zespoły akt istotnych dla poznania dziejów kolegium: „Deputacja Kamer Wojennej i Domen w Bydgoszczy” i „Klasztor Jezuitów w Bydgoszczy”. Zespół „Deputacji” zawiera tzw. kataster Fryderyka II, tj. opis majątków w obwo-

³ ARSJ Pol. 17, 52-60, 84; Lith. 39; Pol. Cat. brev. Pol. 46-48; F. GES. Busta 21-1380 nr 4 Bydgoszcz.

dzie nadnoteckim sporządzony przez pruskich urzędników w marcu i kwietniu 1773 roku⁴.

Zespół „Klasztor Jezuitów”, złożony z trzech teczek, zawiera korespondencję kolegium z kwidzyńską kamerą z lat 1773-1780. Wśród tych dokumentów na szczególną uwagę zasługuje opis majątku kolegium, sporządzony przez prokuratora (zarządcę) kolegium Kajetana Vigolę i podpisany 24 lutego 1780 roku przez rektora Antoniego Gordona⁵. Opis ten powstał w trakcie akcji urzędu pruskiego, mającej na celu likwidację zakonu jezuitów i przekształcenie jego szkoły w Królewskie Gimnazjum Klasyczne.

Powstanie i organizacja kolegium

Zaginięcie kroniki kolegium uniemożliwia dokładniejsze poznanie okoliczności przybycia jezuitów i ich osiedlenia się w Bydgoszczy. Nieliczne informacje z literatury o powstaniu w Bydgoszczy misji jezuickiej zebrała E. Alabrudzińska i określiła datę przybycia zakonników na 1616 lub 1617 rok⁶. Jezuici poznali Bydgoszcz na wiele lat przed ich osiedleniem się w tymże mieście. Kronika kolegium Jezuitów poznańskich informuje o przeprowadzeniu w maju 1585 roku misji w Bydgoszczy, w trakcie której nawrócono dwóch różnowierców, a w sercach wielu zasiano wątpliwości. Nawrócony szlachcic, Walenty Kołucki, właściciel Wojnowa, ofiarował poznańskim jezuitom dom w Bydgoszczy i 2000 florenów na zorganizowanie stałej misji⁷. Kronikarz pisze, że przełożeni (nie wspomina, czy byli to przełożeni kolegium, czy też prowincji) zdecydowali się sprzedać dom w Bydgoszczy, a uzyskane pieniądze ulokowali na czynsz z przeznaczeniem na utrzymywanie ubogich studentów poznańskiego kolegium. Autor kroniki nie zapisał, czy tę transakcję przeprowadzono za zgodą ofiarodawcy. Następne misje w Bydgoszczy przeprowadzili jezuici w Wielkim Poście 1586 oraz w kwietniu 1588 roku⁸. Prawdopodobnie misje były prowadzone przez poznańskich jezuitów i w latach następnych. Autorzy kroniki nadmieniają o corocznych, zazwyczaj w okresie Wielkiego Postu, wyjazdach ojców na misje, ale nie odnotowują nazw miejscowości, do których się udawali.

⁴ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej: AP Bydgoszcz), Zespół Deputacja Kamer Wójennej i Domen w Bydgoszczy.

⁵ AP Bydgoszcz, Zespół Klasztor Jezuitów w Bydgoszczy, teczki 1-3.

⁶ E. Alabrudzińska, op. cit., s. 180.

⁷ *Kronika Jezuitów poznańskich (młodsza)*, t. I, 1570-1653, opr. L. Grzebień i J. Wiesiołowski, Poznań 2004, s. 78.

⁸ *Ibidem*, s. 82, 91.

Zapewne w wyniku tych kontaktów w styczniu 1615 roku przybyła do Poznania delegacja bydgoszczan z prośbą do rektora kolegium o utworzenie w Bydgoszczy stałej placówki jezuickiej. Ofiarowywali na ten cel „najbardziej komfortowy dom w Bydgoszczy”. Decyzję tę podjęli pod wpływem kazań, jakie wygłosił w Bydgoszczy jezuita z Torunia (brak nazwiska), przysłany przez Wawrzyńca Gembickiego, biskupa kujawskiego. Bydgoszczanie prowadzili rozmowy w poznańskim kolegium z prowincjałem Stanisławem Gawrońskim i z niewymienionym z nazwiska wizytatorem (może z Janem Argentim?). Kronikarz nie odnotował wyników tych pertraktacji⁹.

Ksiądz L. Grzebień uważa, że inicjatorem osiedlenia jezuitów w Bydgoszczy był ks. kanonik Jan Kuczborski¹⁰. Jako organizatorów bydgoskiej placówki wymienia ks. L. Grzebień ojców Bartłomieja z Obornik i Mikołaja Szelskiego. Katalog kolegium kaliskiego notuje pobyt o. Bartłomieja z Obornik w tej placówce w 1616 roku¹¹. Kronika jezuitów poznańskich zawiera informację o przyjęciu przez ks. M. Szelskiego 15 grudnia 1616 roku święceń subdiakonatu z rąk Jana Opalińskiego, biskupa poznańskiego. Uroczystość odbyła się w Pyzdrach, do których o. M. Szelski i inni jezuita udali się powozem¹².

Ksiądz Jan Kuczborski, biskup chełmiński od 1614 roku, był wychowankiem jezuitów. Doktorat uzyskał w ich wileńskiej akademii w 1593 roku i dlatego troskliwie się nimi opiekował. Pomagał im w konfliktach z Toruniem, ufundował nowe placówki w Malborku w 1614 roku i w Grudziądzu w 1622 roku. W rozległej diecezji kujawsko-pomorskiej jezuita posiadali jedynie placówkę w Gdańsku (od 1584 r.). Biskup J. Kuczborski postanowił osiedlić jezuitów w Bydgoszczy, największym wówczas mieście w kujawskiej części diecezji. Uzyskał na to zgodę władz zakonu, biskupa kujawsko-pomorskiego Wawrzyńca Gembickiego lub Pawła Wołuckiego (sprawował urząd od 16 kwietnia 1616 r.) i kapituły włocławskiej. Do osiedlenia się jezuitów w mieście istotnie przyczynili się także bydgoscy mieszczanie: Jan Łochowski oraz Adam i Jadwiga z Regulskich Rychłowscy. Jan Łochowski, kupiec handlujący zbożem, ofiarował im kamienicę w pobliżu fary, w której w 1616 roku zamieszkali. Małżonkowie Rychłowscy zaś testamentami z 1617 i 1619 roku obdarzyli jezuitów dwiema kamienicami w rynku, wsią Gogolinek i kaplicą

⁹ Ibidem, s. 245.

¹⁰ P. Nitecki, *Biskupi kościoła w Polsce. Słownik biograficzny*, Warszawa 1992, s. 116; *Polski słownik biograficzny*, t. 16, s. 71-72.

¹¹ *Kronika Jezuitów poznańskich...*, s. 495, p. 499.

¹² Ibidem, s. 245, 267.

w farze¹³. W kamienicy ofiarowanej przez Jadwigę Rychłowską w 1619 roku zorganizowali jezuici dwuklasową szkołę. Kolejne darowizny wniósł Piotr Żeroński, starosta bydgoski (1621-1629), który w 1624 roku ofiarował im dużą kamienicę z cegły i 140 florenów¹⁴. Umożliwiło to zmianę statusu placówki z misji na rezydencję. Sprawozdania kierowane przez prowincję do generała zakonu nie określają jednoznacznie przynależności organizacyjnej bydgoskiej placówki do kolegiów w Poznaniu lub Toruniu.

W następnych latach bydgoscy jezuici pozyskali kolejnych hojnych darczyńców, których darowizny pozwoliły im wybudować kolegium z kościołem i przekształcić rezydencję w kolegium. Pierwszym z nich było miasto Bydgoszcz, które podarowało jezuitom w 1634 roku miejski folwark Prądy. Katalogi wymieniają dochody z tego folwarku już od 1628 roku. Otrzymali też zapewne od bydgoskich mieszczan kamienice, place, ogrody i pieniądze, o których w katalogach piszą jako o jałmużnie.

Oficjalnym fundatorem placówki nie zostało jednak miasto Bydgoszcz, lecz ks. Kasper Działyński, sekretarz królewski, dziekan włocławski (1631), biskup chełmiński w latach 1639-1646. Przeznaczył on w 1638 roku dla zakonu wieś Płonkowo w powiecie inowrocławskim, o wartości 17 000 florenów polskich (złotych)¹⁵. Akt darowizny został sporządzony w inowrocławskim sądzie w obecności lokalnych urzędników i licznie zgromadzonej szlachty. Otrzymali też bydgoscy jezuici od ks. K. Działyńskiego kamienicę w Bydgoszczy. Zostali przez niego zobowiązani do zbudowania kościoła z dochodów uzyskiwanych z Płonkowa.

Najbardziej hojnym dobrodziejem bydgoskiego konwentu został Jerzy Ossoliński, wychowanek jezuitów, kanclerz wielki koronny, starosta bydgoski w latach 1632-1645. Poprosił on w 1642 roku wizytatora o. Fabrycego Banfi o zgodę na przejęcie od biskupa Działyńskiego opieki nad bydgoską rezydencją jezuitów. Biskup zgodził się tylko na przyjęcie J. Ossolińskiego na współfundatora. Umowę zawarli w Warszawie 9 kwietnia 1643 roku¹⁶. Po śmierci biskupa Kaspra Działyńskiego 19 marca 1646 roku Jerzy Ossoliński występował już samodzielnie jako fundator jezuickiej placówki w Bydgoszczy. Tytuł fundatora przestał być używany po śmierci kanclerza (9 sierpnia 1650 r.). Nie obdarzono nim Jana Stefana Komorowskiego, chorążego malborskiego, brata

¹³ S. Nowakowski, *Jezuici w Bydgoszczy*, Kalendarz „Dziennika Bydgoskiego” 1931, s. 70-71.

¹⁴ ARSJ, Poloniae 52 f 17; Pol. 9, Cat. I, III, 1628, 1633 nr 228, s. 147.

¹⁵ P. Nitecki, op. cit., s. 53-54; *Polski słownik biograficzny*, t. 6, s. 87-88; ARSJ, Pol. 52 f 145, 66 f 8, F. GES. k. 45-50.

¹⁶ ARSJ, Pol. 71 f 30.

Wojciecha, rektora bydgoskiego kolegium, który pod koniec XVII wieku finansował dokończenie budowy kościoła i kolegium.

Zgromadzony majątek, zaawansowana budowa budynków kolegium i kościoła, śmierć niechętnego w ostatnich latach swego życia jezuitom biskupa K. Działyńskiego i pomoc J. Ossolińskiego umożliwiły superiorowi Stanisławowi Slachcińskiemu uzyskanie w 1647 roku statusu kolegium.

Bydgoska placówka od jej utworzenia do 1755 roku należała do Polskiej Prowincji jezuitów, powołanej w 1608 roku. W 1755 roku Prowincja Polska podzielona została na wielkopolską, do której włączono bydgoskie kolegium, i małopolską. Po kasacie zakonu w 1773 roku bydgoskie kolegium należało do Pruskiej Prowincji jezuitów, kierowanej przez ojca Michała Orłowskiego. Prusy zlikwidowały ją w 1780 roku¹⁷.

Wewnętrzna organizacja kolegium

Bydgoskie kolegium miało wewnętrzną organizację podobną do wszystkich innych placówek jezuitów. Zarządzał nim rektor mianowany przez generała zakonu na okres trzech lat. Zakon jezuitów praktykował zmianę pobytu zakonników w konwentach co 2-3 lata. Rektorowi w zarządzaniu kolegium i jego majątkiem pomagali inni zakonnicy sprawujący urzędy w kolegium, jak np. prefekt (pomagał zarządzać szkołą), prokurator (administrował majątkami placówki), magister fabrica (sprawował nadzór nad budową kościoła i kolegium, a po ich ukończeniu nad remontami i konserwacją). Liczba zakonników w klasztorze była uzależniona od stanu majątkowego placówki i jej zadań duszpasterskich, misyjnych, szkolnych itp. Bydgoskie kolegium należało do grupy mniejszych. Przebywało w nim od ośmiu do siedemnastu zakonników. Wojny i towarzyszące im epidemie powodowały wysoką śmiertelność i wśród jezuitów. Spiesząc z sakramentami św. do konających, narażali się na zakażenia i zgony. Zakon potrzebował zawsze kilku lat na uzupełnienie swych szeregów nowo wstępującymi.

Zakonnicy jezuicki dzielili się na trzy grupy: ojców, tj. zakonników posiadających święcenia kapłańskie, magistrów – nauczycieli, zazwyczaj młodych zakonników przygotowujących się do przyjęcia święceń kapłańskich i braci, tj. zakonników bez święceń kapłańskich. Funkcje i zadania zależały od przynależności do jednej z tych grup. Ograniczymy się do przedstawienia funkcji bydgoskich jezuitów w roku szkolnym 1754/1755. Przebywało wów-

¹⁷ L. Grzebień, op. cit., s. 541-542; tam też obszerna bibliografia.

czas w bydgoskim konwencie dziewiętnastu zakonników: trzynastu ojców, jeden magister i pięciu braci¹⁸. Kolegium zatrudniało też służbę złożoną z osób świeckich. Sprawozdania nie zawierają danych o ich liczbie, płci i świadczonych usługach. Ograniczają się tylko do podania kwoty, jaką zapłacono służbie świadczącej usługi w kolegium i jego wiejskich posiadłościach.

Budowanie kościoła i kolegium

Do uzyskania statusu kolegium potrzebny był jezuitom własny kościół. Posiadanie swojej świątyni ułatwiało pracę duszpasterską, uniezależniało od proboszcza i biskupa, którzy ograniczali działalność jezuitów w farze. Kościół przyczyniał się też do wzrostu prestiżu zakonu w Bydgoszczy i jej okolicach. W 1637 roku rozpoczęli jezuita budowę kościoła i kolegium. Dzieje kościoła od początku jego budowy aż do wyburzenia go przez Niemców w 1940 roku opracował S. Pastuszewski i do jego prac odsyłamy czytelników¹⁹. Początkowo, o czym już wspomniano, fundatorem kościoła był biskup K. Działyński. Od 1642 roku współfundatorem, a od 1646 roku fundatorem został J. Ossoliński. Pracami budowlanymi kierował murator Wojciech Przybyłkiewicz (1599-1642) i superiorzy: Stanisław Brzechwa, Jerzy Lachowicz (1641-1642), Paweł Runecki (1642-1644) i Stanisław Słachciński (1649-1652).

Wojciech Przybyłkiewicz z zawodu był szewcem. Po wstąpieniu do zakonu jezuitów pracował jako cieśla, murarz i budowniczy przy budowie kościołów i innych budynków w jezuickich kolegiach w Ostrorogu (1627-1636 i ponownie 1640-1641), Jarosławiu (1636-1639) oraz Brześciu Litewskim (1642-1644). Do Bydgoszczy, według ks. L. Grzebienia, przybył w 1644 roku i kierował pracami budowlanymi do 1653 roku. Został z Bydgoszczy przeniesiony do Poznania, gdzie kierował remontem tamtejszego kościoła Jezuitów²⁰. Kwalifikacje budowlane zdobył brat Wojciech, pracując pod kierunkiem włoskich architektów Giacomo Briana i Benedykta Molliego. Nie wiadomo, kto był autorem planów budowy kościoła i kolegium ani kto kierował ich budową przed przybyciem brata Wojciecha. Pod jego opieką zakończono na przełomie 1648/1649 roku budowę kościoła, który 27 maja 1649 roku został poświęcony przez archidiakona warszawskiego. W 1650 roku zainstalowano w kościele organy. Świątynię zaplanowano z dwiema wieżami, których jednak

¹⁸ ARSJ, Pol. 9, Cat. I, III z lat 1628-1764.

¹⁹ S. Pastuszewski, op. cit., s. 195-199.

²⁰ *Kronika Jezuitów poznańskich...*, s. 461.

nie zdołano wznieść przed poświęceniem kościoła. Wieżę północną wybudowano w 1650 roku lub w najbliższych latach po tymże roku. Na sztychu Eryka Dahlberga z 1657 roku jest już widoczna. Południową wieżę, według S. Pastuszewskiego, wybudowano w 1693 roku. Ten autor przypuszcza, że umieszczone na wieżach daty: 1691 i 1693 wskazują na wykonywanie pewnych prac budowlanych również w północnej wieży. Obie wieże miały jednakową wysokość 48 metrów. Kościół był jednonawowy, o długości 36,5 m i szerokości 13,4 m. Przykrywał go dwuspadowy dach kryty dachówką, a oświetlały po trzy okna; w górnej części koliste, a w dolnej prostokątne. Stefan Pastuszewski określił styl, w jakim wzniesiono kościół, na późnorenesansowy w odmianie stworzonej przez Andreę Palladia (1508-1580), którego uczniami byli architekci G. Briano i B. Molli. Styl ten, nawiązujący do antyku, został przez historyków architektury nazwany palladianizmem. Spełniał on wszystkie wymagania, jakie przed architektami budującymi kościoły postawił św. Karol Boromeusz. Od innych kościołów jezuitów różnił się lekkością i elegancją. Najbardziej podobny do bydgoskiego był kościół Jezuitów w Starych Szkołach w Gdańsku. Jezuiti nadali bydgoskiemu kościołowi wezwanie św. Krzyża. Przetrwało ono przez cały okres ich działalności w Bydgoszczy.

Budowa i dzieje budynku kolegium są mało znane i oczekują na naukowe opracowanie. Kolegium budowano etapami. Stanowił je zespół budynków, w których znajdowały się mieszkania dla 8-17 jezuitów, szkoła z czterema lub pięcioma klasami, aula przystosowana do spektakli teatru szkolnego w czasie uroczystości szkolnych i kościelnych oraz bursa muzyczna dla członków orkiestry szkolnej. Zamiejscowi uczniowie kolegium mieszkali na stancjach u bydgoskich mieszczan.

Liczne przebudowy zmieniły wewnętrzny układ pomieszczeń kolegium, dostosowując go do potrzeb urzędów pruskich, a następnie miejskich. Kolegium zostało wzniesione w odległości 11,5 m od kościoła. Główne prace budowlane wykonano w latach 1644-1653 pod kierunkiem Wojciecha Przybyłkowicza. Rozbudowa kolegium (prawdopodobnie wówczas dobudowano aulę) nastąpiła w 1696 roku za pieniądze Jana Stefana Komorowskiego, chorążego malborskiego, brata Wojciecha, rektora bydgoskiego kolegium w latach 1688-1689. Wiele prac budowlanych wykonano w kolegium w latach 1697-1702 i 1705-1709 pod kierunkiem Wojciecha Głaznowicza²¹.

Sprawozdania zawierają informacje o pracach budowlanych prowadzonych w kolegium w różnych latach XVII i XVIII wieku. Prawie każdy roczny katalog wymieniał „*prefecta fabrica*”, ojca, który był odpowiedzialny za prace

²¹ S. Nowakowski, op. cit., s. 72.

budowlane, remontowe oraz konserwację kościoła i kolegium. Często ten urząd sprawował rektor. Ostatnie większe prace budowlane w kolegium przeprowadzono w latach 1726-1740. Kościół i kolegium stanowiły najokazalszy zespół budynków w Bydgoszczy. Były ozdobą miasta, ale też przyciągały różnych nieproszonych „gości”. Kolegium było zajmowane na mieszkania dla oficerów i generałów armii szwedzkiej i rosyjskiej podczas zbrojnych konfliktów w XVII i XVIII wieku.

Praca duszpasterska i misyjna

Ustawy Towarzystwa Jezusowego określały zadania, jakie miał realizować cały zakon i jego poszczególne placówki. Bydgoska placówka miała prowadzić prace misyjne, sprawować duszpasterstwo w swoim kościele w Bydgoszczy i w swoich posiadłościach oraz nauczać w zorganizowanej w Bydgoszczy szkole.

Zwolennikami reformacji w Bydgoszczy byli nieliczni mieszczanie i niewielka część okolicznej szlachty. Potwierdzają tę opinię badania niemieckich historyków Theso Karla Steina i Theodora Wotschke²². Przeciwstawiał się jej w XVI wieku miejscowy kler parafialny i zakonny (bernardyni, karmelici oraz przebywający z misjami jezuici). Kościół katolicki starał się też zwalczać zwolenników reformacji na drodze formalnoprawnej. Zygmunt III mandatami z 1589, 1590 i 1593 roku nakazał różnowiercom opuszczenie Bydgoszczy i zabronił osiedlania się w mieście niekatolików. Wyjątek uczynił w 1594 roku dla pracowników otwartej wówczas mennicy²³. Jezuici mogli nawracać w Bydgoszczy przebywających w niej tylko czasowo żołnierzy, rzemieślników, służbę domową. Prowadzili jedynie pracę duszpasterską, wykorzystując do tego celu kaplicę w farze nadaną im przez Rychłowskich, a później własny kościół. Działalność misyjną na Kujawach organizowali, początkowo wykorzystując własne wsie Płonkowo i Pęchowo. Ludność wiejska regionu Kujaw dochowała wierności katolicyzmowi; zwolennikami reformacji była tylko część kujawskiej szlachty. Proces rekatolizacji w drugiej ćwierci XVII stulecia wśród kujawskiej szlachty był już mocno zaawansowany. Bydgoscy jezuici w porozumieniu z parafianami w Chełmnie, Koronowie, Margoninie prowa-

²² T.K. Stein, *Deutschtum und Reformation in Bromberg, Beitrag zur Ortsgeschichte im 16 Jahrhundert*, „Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift für Polen” 1937, z. 33, s. 116; T. Wotschke, *Zur Reformation in Bromberg*, „Deutsche Blätter in Polen” 1926, R. 3, z. 8/9, s. 397.

²³ *Historia Bydgoszczy*, t. 1, op. cit., s. 308-309.

dzili misje w tych miasteczkach i w okolicznych wioskach. Od 1680 roku systematycznie aż po 1772 rok prowadzili misje wśród Kaszubów zamieszkujących Pomorze Gdańskie. Zazwyczaj przebywało na misjach kaszubskich dwóch jezuitów, jak np. w latach 1754-1760 ojcowie Wawrzyniec Szmit i Ludwik Żernicki. Ostatnimi przed kasacją zakonu misjonarzami na Kaszubach byli ojcowie Michał Czechowicz i Jakub Pałubicki²⁴. Katalogi nie wspominają, czy misja kaszubska była koordynowana z konwentami jezuickimi w Chojnicach i Gdańsku. Zawierają informacje o nawracaniu kilku osób rocznie, głównie w trakcie misji prowadzonych na pograniczu polsko-zachodniopomorskim.

Ojcowie przebywający w bydgoskim konwencie pełnili posługę duszpasterską dla współbraci i mieszkańców miasta. Dla zamieszkujących kolegium ojców, nauczycieli i braci oraz uczęszczających do szkoły uczniów odprawiali msze św. i inne nabożeństwa, spowiadali ich, braci i uczniów katechizowali. Jeden z ojców przygotowywał i wygłaszał do mieszkańców kolegium tzw. egzorty – pouczenia. Ważnym obowiązkiem była też opieka nad „Sodalicją Mariańską”, bractwami religijnymi – „Bractwem Boskiej Opatrzności” (założonym między 1727 a 1730 r.), „Bractwem św. Jana Nepomucena” (1735 r.) i „Bractwem Serca Jezusowego”.

Dla bydgoszczan odprawiali msze św., nabożeństwa, organizowali uroczystości związane ze świętami zakonnymi, jak np. świętych Ignacego, Franciszka Ksawerego, Stanisława Kostki, coroczne święta kościelne (Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zesłanie Ducha św., Boże Ciało) oraz z okazji ważnych wydarzeń państwowych, jak zgony i elekcje królów, zwycięstwa armii polskiej. Bydgoszczanie byli też widzami uroczystych powitań w kolegium królów Polski i ich gości, ministrów i innych dostojników państwowych, biskupów itp.

Aby pozyskać życzliwość bydgoszczan, jezuita starali się nadawać mszom św. i nabożeństwom staranną oprawę muzyczną, zgodnie z kanonami epoki baroku. W tym celu kolegium utrzymywało własną bursę muzyczną. Bardzo rzadko bydgoscy jezuita kierowali swych ojców na funkcje kapelanów, np. w 1678 roku przydzielili kapelana Janowi Stefanowi Komorowskiemu.

Bydgoska szkoła oo. jezuitów

Ważnym obowiązkiem zakonu jezuitów było prowadzenie szkół. Poprzez odpowiednie wychowanie młodzieży starali się jezuita pozyskać ją do walki z różnowiercami. Szybki rozwój szkolnictwa jezuickiego w XVI wieku w Rzecz-

²⁴ ARSJ, Pol. Każde sprawozdanie zawiera informacje o pracy misyjnej, a każdy katalog wymienia nazwiska jezuitów skierowanych do pracy misyjnej.

pospolitej wynikał m.in. z ich rywalizacji z kościołami różnowierczymi o nauczanie i wychowanie młodego pokolenia. Do Bydgoszczy przybyli jezuita już po zwycięstwie Kościoła katolickiego nad kościołami reformowanymi w Koronie i Litwie. Zmiany zachodzące w życiu gospodarczym, społecznym i religijnym w Polsce, sarmatyzacja zakonu spowodowały zmniejszenie się troski o szkołę. Powoli wśród jezuitów narastało przekonanie o niższej randze nauczania w szkołach wobec pracy duszpasterskiej i misyjnej. Przystępując do organizowania szkoły w Bydgoszczy, miał zakon św. Ignacego już ponadpółwiekowe doświadczenie w pracy pedagogicznej z młodzieżą w Rzeczypospolitej. O powstaniu szkoły jezuickiej w Bydgoszczy i jej rozwoju pisał Marian Pawlak w artykule *Bydgoskie szkoły średnie w latach 1619-1815*²⁵. Wszyscy autorzy zajmujący się bydgoskim kolegium przyznają, że jezuita założyli już w 1619 roku dwuklasową szkołę złożoną z klas infimy i gramatyki. Katalogi jednak tej daty nie potwierdzają. Trzeci katalog z 1628 roku wyraźnie stwierdza: „Scholas nondum habet”, czyli „Szkoły jeszcze nie posiadają”. Brakuje też w katalogach z lat 1619-1639 informacji o nauczycielach. Zawierają one nazwiska zaledwie trzech, czterech ojców i jednego brata. Jest to zbyt mała obsada personalna do prowadzenia szkoły, bowiem dwóch, trzech ojców wyjeżdżało na misje, a w konwencie pozostawał jeden lub dwóch z bratem. Pierwszą wzmiankę o pobycie w konwencie nauczyciela odnajdujemy w trzecim katalogu z roku 1641/1642. W rezydencji przebywało wówczas dziesięciu zakonników. Wśród nich było siedmiu ojców, z których jeden nauczał gramatyki w klasie młodszej, a dwóch – w klasie starszej. Trzecią klasę – syntaksę – utworzyli jezuita w 1642 roku. Pełny kurs szkoły średniej z klasą retoryki i etyki miał zostać wdrożony od 1 września 1649 roku na żądanie Jerzego Ossolińskiego. Zgodnie ze wspomnianą już umową tegoż z biskupem Kasprem Działyńskim bydgoscy jezuita zobowiązali się do utrzymywania pięcioklasowej szkoły bez kursu filozofii i teologii²⁶. Wykłady tych przedmiotów zastrzegł biskup dla kolegium toruńskiego. Na tę umowę powoływali się bydgoscy jezuita we wszystkich sprawozdaniach wysyłanych do generała zakonu. Szkołę zorganizowano jednak jako czteroklasowe gimnazjum, w którym często łączono po dwie klasy. Pracowało w nim trzech, czterech zakonników, najczęściej dwóch magistrów i jeden ojciec.

Ksiądz L. Grzebień pisze o zorganizowaniu przez bydgoskich jezuitów na prośbę biskupa (prawdopodobnie Mikołaja Wojciecha Gniewosza) kursu teologii moralnej dla kleryków diecezji kujawsko-pomorskiej. Katalogi z XVII

²⁵ M. Pawlak, op. cit., s. 11-37.

²⁶ ARSJ, F. GES. Busta 21-1380, nr 4 – umowa z 9 kwietnia 1643 r.

i XVIII wieku wymieniają ten kurs. Wykładał na nim jeden z ojców, zazwyczaj starszy wiekiem, posiadający wieloletnie doświadczenie w pracy nauczycielskiej i kapłańskiej.

W latach 1759-1773 Prowincja Wielkopolska posiadała w Bydgoszczy Dom Trzeciej Probacji, organizacyjnie włączony do kolegium. Był to roczny kurs przeznaczony dla księży jezuitów przed złożeniem ostatecznych ślubów zakonnych, prowadzony przez doświadczonych ojców.

Katalogi nie wymieniają liczby uczniów w poszczególnych latach. Zawarte w nich dane o liczbie zakonników w różnych kolegiach wskazują, że bydgoskie plasowało się wśród placówek mniejszych. Do istniejącej w nim szkoły mogło więc uczęszczać od kilkudziesięciu do 200 synów okolicznej szlachty i zamożniejszych mieszczan. Nieznana jest też liczba kleryków uczących się teologii moralnej. Katalogi podają tylko liczbę słuchaczy kursu przygotowującego do ślubów Trzeciej Probacji, w którym uczestniczyło od sześciu do dziesięciu zakonników zamieszkujących w kolegium. Zamiejscowi uczniowie mieszkali na stancjach, o miejscu zamieszkiwania kleryków brakuje informacji.

Uposażenie kolegium

Aby jezuicka placówka mogła spełniać swe zadania, musiała dysponować odpowiednimi środkami materialnymi. Status kolegium uzyskiwała po wybudowaniu budynku na mieszkania dla zakonników, szkoły i kościoła. Kolegium musiało utrzymywać się z własnych środków bez pomocy Prowincji. Dlatego też pozyskiwanie fundatorów, nabywanie dóbr ziemskich i bezpieczne lokowanie na procent (przeważnie 5-6%) otrzymywanych w darze kwot należało do ważnych zadań każdego jezuickiego konwentu. Jak już wspomniano, pierwszymi ofiarodawcami na rzecz bydgoskich jezuitów byli miejscowi kupcy zbożowi J. Łochowski i A. Rychłowski oraz starosta P. Żeroński. Od wspomnianych ofiarodawców otrzymali cztery murowane domy. Piątą kamienicę dokupili jezuici prawdopodobnie za pieniądze ofiarowane im przez kanonika K. Działyńskiego i stąd pochodzi nazwa tej posesji – kamienica Działyńskiego. Wszystkie te domy znajdowały się w zachodniej części rynku, nieopodal fary. Kamienice i place, na których były posadowione, zostały wykorzystane pod budowę kościoła i kolegium. Ksiądz L. Grzebień wspomina też o innych będących własnością jezuitów domach, placach i ogrodach na terenie Bydgoszczy.

Bydgoszczanie zapoczątkowali również tworzenie zespołu dóbr ziemskich dla bydgoskich jezuitów. Pierwszy katalog wymieniający istnienie rezydencji w Bydgoszczy, z 1619 roku, wspomina o posiadaniu wsi. Był nią zapewne

Gogolinek, подарowany przez Rychłowskich. W katalogu trzecim z 1682 roku zamieszczono informację o należących do zakonu wsi i folwarku, położonych na przedmieściach miasta. Był to folwark Prądy, przekazany jezuitom przez miasto Bydgoszcz w 1634 roku.

Pierwszym formalnym i oficjalnym fundatorem był wspomniany już kanonik Kasper Działyński, który w 1638 roku ofiarował jezuitom Płonkowo, zobowiązując ich do wybudowania kościoła za dochody z tych włości²⁷. W 1641 roku jezuita zakupili Pęchowo w powiecie inowrocławskim, które było czwartą wsią w ich posiadaniu.

Podstawę materialną bydgoskim jezuitom zapewnił Jerzy Ossoliński. Wśród zachowanej jego korespondencji z zakonnikami, władzami Prowincji i generałem zakonu znajduje się dokument z 7 maja 1645 roku, zawierający obietnicę kanclerza zakupu dóbr dla bydgoskiej placówki za 60 000 florenów polskich, przynoszących roczny dochód w wysokości 4000 florenów²⁸. Do czasu sfinalizowania sprawy zakupu zobowiązał się wypłacać 4000 fl. jako procent od ofiarowanej kwoty. Jerzy Ossoliński nabył od Teresy z Tarłów Ossolińskiej miasteczko Ślesin z wsiami Drzewce, Gorzeń, Górzyn i Minikowo w powiecie nakielskim. Przeciw tej transakcji zaprotestowali spadkobiercy T. Ossolińskiej. Po procesach Sejm konstytucją „Approbacya fundacji Oycom Jezuitom w Międzyrzeczu, w Płocku y Bydgoszczy także Drohickim” z dnia 2 maja 1661 roku nakazał bydgoskiemu zakonowi oddać otrzymane od J. Ossolińskiego dobra Ślesin, Minikowo i Górzyn za zwrot 60 000 florenów²⁹. Za tę sumę Sejm zezwolił im zakupić inne dobra. Stanisław Załęski pisał, że za te zwrócone pieniądze jezuita nabyli Czyżkówko, Tryszczyn i Zawodów. W 1682 roku mieli natomiast kupić Polski i Niemiecki Kruszyn z folwarkiem Kruszynek i wsią Ponikwy. Pod koniec XVIII wieku powiększyli swe nabytki o Murowaniec i Sumkorzyce. Tę ostatnią wieś mieli odsprzedać w 1725 roku. We wsiach Pęchowo i Płonkowo założyli folwarki Chrzastowo i Krążkowo. Ksiądz L. Grzebień pisze też, że jezuita byli właścicielami wsi Grzywna, Jasieniec i Jezuicka Struga. Grzywna na przełomie XVI/XVII wieku przeszła z rąk biskupów kujawsko-pomorskich w posiadanie rodziny Bystramów, od których kupił ją Jakub Dorpowski z Ostromecka i przekazał bydgoskim jezuitom. Była to zapewne tylko część wsi, bowiem dochód z niej był niewielki i w 1651 roku wyniósł 100 florenów. Jak długo Grzywna była własnością kolegium, nie wia-

²⁷ P. Nitecki, op. cit., s. 53-54; *Polski słownik biograficzny*, t. 6. s. 87-88; ARSJ, Pol. 52 f 145, 66 f 8, F. GES. k. 45-50.

²⁸ ARSJ, Pol. 71 f 30.

²⁹ *Volumina Legum*, wyd. oo. Pijarzy, Petersburg 1859, t. 4, s. 331.

domo. Jasieniec wchodził w skład dóbr miejskich Fordonu, a o jego przynależności do jezuitów brakuje informacji. Jezuicka Struga pozostawała ich własnością do 1772 roku.

Bydgoscy jezuita posiadali wymienione dobra do pierwszego rozbioru Polski. Jeszcze przed podpisaniem traktatów rozbiorowych 15 września 1772 roku przybył do kolegium Johann Schönborn, pełnomocnik Franza Balthazara Brenckenhoffa, administratora Nowej Marchii i zarządcy Okręgu Noteckiego, który oznajmił przedstawicielom kolegium – rektorowi Antoniemu Gordonowi i ojcu Leopoldowi Hübnerowi – decyzję Fryderyka II o upaństwowieniu ich dóbr³⁰. Zakonnicy musieli złożyć deklarację majątkową. Szczegółowy opis ich posiadłości wykonał w marcu i kwietniu 1773 roku urzędnik Meyer. Sporządził on tzw. kataster, obejmujący spis mieszkańców, zasiewów, zwierząt gospodarskich, dochodów i wydatków, tytułów prawnych do posiadanych wsi i folwarków. Opisał w ten sposób wioski: Chrząstowo, Czyżkówko, Drzewce, Grodztwo (niepewna własność jezuitów), Gogolinek, Kruszyn Polski i Niemiecki, Kruszynek, Murowaniec, Pęchowo z Krążkowem i Prądy. Brakuje w dokumentach Meyera Jezuickiej Strugi, Płonkowa, Tryszczyna i Zawodowa.

Ostatni opis majątków bydgoskich jezuitów zawiera wspomniane sprawozdanie z 24 lutego 1780 roku, sporządzone przez K. Vigolego i A. Gordona. Wymieniają oni następujące ziemskie posiadłości należące do kolegium: Pęchowo, Krążkowo (z karczmą), Prądy z Jezuicką Strugą, Duży i Mały Kruszyn (Kruszynek), Murowaniec i Gogolinek. W Bydgoszczy zaś na Gdańskim Przedmieściu jezuita mieli dom z ogrodem, łąkę, plac z browarem i karczmą, 2-3 morgi pola należące (może uprawiane) do Heidenreicha. Użytkowali też mokradła w miejscowości Osnaischen (Osiek?). Kto był właścicielem tych mokradeł, jezuita nie wiedzieli. Przynosiły one dochód w wysokości 1000 złotych, ale na utrzymanie zakonnika przy tamtejszym kościele wydatkowali 2000 złotych³¹.

W katalogach uwzględniono tylko wysokość dochodów kolegium pochodzących z dóbr wiejskich. Ich opis sporządzony przez Meyera pozwala poznać liczbę mieszkańców, strukturę rodzin, stan majątkowy, a także obszar zasiewów, liczbę zwierząt itp. Spisane wioski zamieszkiwały 703 osoby, które Meyer określił jako: ojców rodzin – 146, żony – 147, synów starszych – 67, synów młodszych – 96, starsze córki – 51, młodsze córki – 100, parobków – 63, służące – 33. Mieszkańcy jezuickich wsi reprezentowali typowy dla ówczes-

³⁰ *Historia Bydgoszczy*, t. 1, op. cit., s. 350.

³¹ AP Bydgoszcz, Zespół Klasztor Jezuitów w Bydgoszczy, teczka 3.

nych polskich wsi podział społeczny na dzierżawców (arendarzy), kmieci (gospodarzy), komorników, zagrodników, służbę (parobcy, służące) i rzemieślników (młynarzy, browarników, owczarzy). Posiadali oni 135 koni, 200 wołów, 259 krów, 127 cieląt, 1410 owiec, 368 świń. Owce hodowano głównie w folwarkach w Chrzastowie – 400, Gogolinku – 222, Krażkowie i Pęchowie – 310.

Ponieważ brakuje opisu czterech wsi, zrezygnowano z obliczenia areału wiejskich posiadłości kolegium. Spisujący stosował dwa rodzaje parametrów do określenia wielkości wsi: we włókach lub liczbą korców wysianego zboża, co też utrudnia porównywanie ich powierzchni. Wieś Gogolinek, najdłużej pozostająca w posiadaniu jezuitów, w 1773 roku liczyła 16 włók i 15 mórg. Folwark uprawiał 7 włók, jeden gospodarz (Mathias Gudrian) 2 włoki 10 mórg, 8 zagrodników miało po 10 mórg, a 3 służących odpowiednio 7, 5 i 2 morgi. Pozostali mieszkańcy wsi byli bezrolni³². W podbydgoskich Prądach mieszkał jeden gospodarz (Jan Domrowski), który wysiewał: 30 korców żyta, 4 owsa, 30 jęczmienia, 5 grochu; pięciu zagrodników wysiewało: 5 korców żyta, 2 jęczmienia, 2 owsa, 0,5 grochu; pozostałe sześć rodzin nie miało roli³³.

Posiadłości kolegiów jezuickich obejmowały zazwyczaj od 10 do 12 miejscowości. Książd L. Grzebień wymienił aż 21 wsi i folwarków, które między 1619 a 1772 rokiem należały do bydgoskich jezuitów. Pochodziły one z darowizn, z własnych zakupów, niektóre, jak np. dobra ślesieńskie, musieli zakonnicy zwrócić, inne sprzedali. Wielkość wiejskich majątków kolegium można porównać do dóbr zamożnej szlachty, np. fortuny magnackie w Wielkopolsce liczyły ponad 20 miasteczek, wsi i folwarków.

Jezuici otrzymywali także ofiary pieniężne. Pierwszy katalog, który wzmiankuje o bydgoskiej rezydencji, wymienia nie tylko darowizny w postaci domów, browaru, wsi, ale też i pieniędzy. Na ich określenie używano słowa „jałmużna”. Następny katalog również informuje o darczyńcach, z których najbardziej hojny był Piotr Żeroński, starosta bydgoski, ofiarodawca 144 florenów. Razem od wszystkich dobrodziejów otrzymali jezuici w 1628 roku 4000 fl.³⁴ O jałmużnie wspominają także następne katalogi i podają kwoty, jakie uzyskała z niej rezydencja, np. w 1639 roku – 700 fl., w 1641/1642 – 500 fl., w 1645 – dary od różnych osób w pieniądzu i rzeczowe 600 florenów³⁵.

³² AP Bydgoszcz, Zespół Deputacja Kamery Wojennej, sygn. 210, k. 213-214.

³³ Ibidem, sygn. 210, k. 239-240.

³⁴ ARSJ, Pol. 8, Cat. I, III 1628 nr 228, s. 147.

³⁵ Ibidem, 1639 nr 230, s. 229; 1641/42 nr 231, s. 113; 1645 nr 232, s. 211.

Dochody z jałmużny zanikły w trakcie „potopu” szwedzkiego i po nim z powodu „powszechnego ubóstwa”, jak to napisał autor sprawozdania w katalogu z 1672 roku³⁶.

Do najbardziej hojnych ofiarodawców, oprócz Jerzego Ossolińskiego, należał Marcin Kalinowski, hetman polny koronny, spowinowacony z J. Ossolińskim poprzez syna Samuela Jerzego, który w 1646 roku poślubił Urszulę Brygidę, córkę kanclerza. Ofiarował on bydgoskim jezuitom 40 000 fl., które ulokowali oni u okolicznej szlachty. Stanisław Załęski wymienia też innych ofiarodawców, m.in. jezuitę Ignacego Zapolskiego, który w 1681 roku dał 10 000 fl., i Mariannę Koźmińską – w 1683 roku darowała 10 000 florenów³⁷. Katalogi nie informują o wysokości kwot przekazywanych przez Jana Stefana Komorowskiego. Prawdopodobnie były one wydatkowane na dokończenie budowy kościoła i kolegium, nie były u nikogo lokowane. Od lat osiemdziesiątych XVIII wieku katalogi wymieniają ogólną kwotę ulokowanych pieniędzy: np. w 1681 r. – 60 000 fl., w 1690 – 36 000, w 1711 – 44 000, w latach 1714-1730 – 36 000, w 1737 – 34 500, a w 1746 – 30 000 fl. Ogólną wartość zgromadzonego majątku podaje wspomniane sprawozdanie z 1780 roku. Prokurator kolegium oszacował je na kwotę 256 917 fl. 17 gr, ulokowanych u szlachty, mieszczan i gmin żydowskich w Inowrocławiu, Szubinie i Fordonie. Z kwoty tej należy wyłączyć sumę przekazaną bydgoskiemu kolegium przez Prowincję Wielkopolską, która przeniosła Dom Trzeciej Probacji z Poznania do Bydgoszczy. Na jej utrzymanie przeznaczyła odsetki od kwoty 22 000 fl., ulokowanych u inowrocławskich Żydów. Pozostała suma 209 917 fl. 16 gr należała do bydgoskiego kolegium. Największą sumę 120 000 fl. ulokowało kolegium u władz miejskich Torunia. U mieszczan natomiast lokowanych było 11 640 fl. Magistrat bydgoski był winien jezuitom 654 fl., ale w wyniku zawartej ugody kolegium darowało je miastu. Kurator wymienił też pozostałe osoby i instytucje, u których kolegium lokowało swoje zasoby finansowe. Gmina żydowska w Łabiszynie posiadała 4000 fl., poszczególni Żydzi mieszkający w Prusach 3967 fl. 16 groszy. Brakuje w tym sprawozdaniu informacji o kwocie 36 000 fl., lokowanej u fordońskich Żydów. Pozostałe 116 656 fl. było u szlachty.

Kolegium starało się unikać wszelkich długów. Sprawozdanie z 1780 roku wspomina o długu 5000 talarów, zaciągniętych u niejakiego Wirzanki, a zabezpieczonych na wsi Płonkowo. Na tej wsi ciążył też dług 1747 talarów 12 gr,

³⁶ Ibidem, 1672 nr 237, s. 190.

³⁷ S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, t. 4, cz. 3, op. cit., s. 1168.

ale został uregulowany w formie odstąpienia wierzycielowi części wsi. Niewielki dług miało kolegium u dostawców żywności – kupca Eschmana – 200 fl. i rzeźnika Kotlicha – kwoty nie podano.

Dochody i wydatki

Dochody bydgoskiego kolegium są znane tylko z lakonicznych sprawozdań w tzw. trzecim katalogu. Cały majątek placówki pochodził z darowizn. Jak już wspomniano, składał się on z nieruchomości w Bydgoszczy (domy, place i ogrody) i dóbr wiejskich (wsie, folwarki, karczmy, młyny). Dochody z dóbr wiejskich odnotowane są w katalogu od założenia w 1619 roku rezydencji. Początkowo były one niewielkie – po 60 fl. Po otrzymaniu folwarku Prądy w 1628 roku wzrosły do 100 fl. Dalsze darowizny wsi i folwarków przyczyniły się do wzrostu dochodów do 5346 fl. w 1651 roku. Podane w katalogach kwoty zawiera tabela 1. Piszący sprawozdania jezuici określali łączny dochód uzyskany w formie pieniężnej ze wszystkich wsi. Tylko w 1651 roku wymienił autor katalogu oddzielnie dochód z każdej części dóbr. Z dóbr ślesieńskich uzyskali wówczas 5346 fl., ale wydatkowali na służbę w tychże dobrach 1326 fl. Gogolinek zasilił kasę kolegium kwotą 1650 fl., z której w Gogolinku wydano 450 fl. Z Grzywny wpłynęło tylko 100 fl., a z Prądów 360 fl. W tych miejscowościach nie wydatkowano żadnej kwoty. Czysty dochód ze wsi wyniósł 5600 fl. W zestawieniu tym pominięto Płonkowo; może dlatego, iż dochód z tej wsi przeznaczony był na budowę kościoła, a nie na potrzeby kolegium³⁸.

Tabela 1. Dochody Kolegium Jezuitów w Bydgoszczy w latach 1619-1764

Lata	Z wsi	Odsetki od lokat	Jałmużna	Dochód	Dochód na 1 zakonnika
1619	60			1000	330
1622	60		1000	1000	
1628	1000		1400	2400	
1633	1000		3000	4000	
1636	800		600	1400	
1639	1000		700-800	2000!	
1641/1642			400	2000	
1645				2500	
1651	5346				
1655					

³⁸ ARSJ, Pol. 12, Cat. III, 1651 nr 233, s. 233.

Lata	Z wsi	Odsetki od lokat	Jałmużna	Dochód	Dochód na 1 zakonnika
1660	1670			8500	
1668	3000	4000 – 60 000		7800	
1669	2000	6000 – 60 000		8000	
1672	800	1333 – 60 000		2133	
1675	9831,17	1333,10 – 60 000		11 164,27	
1680	10 000	4000 – 60 000		15 000!	
1690	4843,38	2280 – 36 000		7023,15	15 zak. – 209
1691	4647,10	2886 – 36 000		7507,10	15 – 218
1692	2998,10	2880 – 36 000		5778,10	15 – 126
1711	2238	3430 – 44 000		5668	
1712-1714	1798	1488 – 36 000	454	4288	14 – 326!
1715-1717	2880	2000 – 36 000		4880	10 – 480
1718-1723	3681	2520 – 36 000		6201	
1724-1727	4000	2520 – 36 000		6520	12 – 498
1728-1730	8089	2520 – 36 000		10 609	12 – 500
1735-1737	5000	2400 – 34 500		7408	14 – 500
1746	8069	2540 – 30 000		10 609	14 – 400
1764	11 829	2860 – ?		14 689	20 – 500

Jezuici, tak jak wszyscy posiadacze dóbr wiejskich, musieli naprawiać budynki, nabywać zboże do zasiewów, inwentarz (zwłaszcza po rabunkach dokonywanych przez różne armie). Sprawozdanie z roku 1641/1642 zawiera informację przełożonych o wydatkowaniu z kwoty 2000 fl. uzyskanych z majątków wiejskich 400 fl. na zasiewy i wyposażenie gospodarstw. Informacje o tego typu wydatkach są również w katalogach z następnych lat. Wzrastały one zwłaszcza w trakcie wojen i w pierwszych latach po ich zakończeniu. Największe straty poniosło kolegium w trakcie obydwu wojen ze Szwecją.

Katalogi nie wspominają o dostarczaniu żywności z dóbr wiejskich dla kolegium. Zapewne w konwencie konsumowano żywność i napoje (piwo), podobnie jak w przypadku wszystkich właścicieli ziemskich, głównie z własnych folwarków oraz wsi. Zwłaszcza położony nieopodal kolegium folwark Prądy był przydatny do produkowania żywności na bieżące potrzeby zakonników. Przywożenie zboża i zwierząt rzeźnych z Gogolinka, Murowańca, Płonkowa i innych wsi też nie sprawiało trudności.

Dochody ze wsi i folwarków, mimo łożonych na nie nakładów, wymuszonych rabunkami żołnierzy i klęskami żywiołowymi, przynosiły stałe, regularne dochody umożliwiające funkcjonowanie kolegium.

Jezuici otrzymywali również, zwłaszcza w początkowych latach pobytu w Bydgoszczy, darowizny w postaci żywności i przedmiotów materialnych. Katalogi wspominają o nich bardzo ogólnikowo. Wydaje się, że kościół Jezuitów otrzymywał, podobnie jak inne świątynie, sprzęt kościelny i szaty liturgiczne.

Jak już wcześniej wspomniano, kolegium otrzymywało darowizny w pieniądzu, najwyższą w kwocie 40 000 fl. od Marcina Kalinowskiego, którą ulokowano u okolicznej szlachty. Wzmianki o odsetkach od lokowanych sum pojawiają się w katalogach dopiero od 1669 roku, w którym jezuici uzyskali 4000 fl. odsetek. Kwota ta zmniejszyła się w latach 1712-1715 do 1333 fl. Ponownie kwotę 4000 fl., ale wypłaconych słabą monetą, wymienia katalog z 1680 roku. Następne wiadomości o wysokości odsetek z lokat pochodzą dopiero z 1690 roku i lat następnych. Wynika z nich, że 36 000 fl. ulokowano w fordońskiej gminie żydowskiej, która od tej sumy aż do 1728 roku wypłacała od 2280 do 2880 fl. Kwota odsetek była mniejsza w latach 1711-1714, kiedy to wynosiła 1448 fl., a w latach 1714-1717 – 2000 fl. Tylko w 1711 roku fordońscy Żydzi zapłacili 3430 fl., ale od 44 000 fl. Tak wysoką lokatę wymienia jedynie katalog z 1711 roku. Następne informują ponownie o lokacie 36 000 fl. Zmniejszono ją do 34 500 fl. w latach 1735-1737 i uzyskiwano z niej 2400 i 3000 fl.; w 1745 roku – 1450 fl. odsetek. Ostatni katalog z 1764 roku wymienia tylko dochód z lokaty w kwocie 2860 fl. bez podania jej wysokości³⁹. Dochody z lokowanych sum stanowiły od 1/3 do 1/2 ogółu dochodów kolegium.

Jezuici wysokość dochodów w swych placówkach określali wielkością dochodu na jednego zakonnika przebywającego w konwencie. Tak liczony dochód dla bydgoskiego kolegium wynosił od 209 fl. w 1699 roku do 500 fl. w latach 1728-1764. Wyjątkowo niski był w roku 1692, bo wynosił 126 fl. 29 i 1/3 grosza⁴⁰.

W katalogach wspomina się też o osobnych dochodach kościoła Jezuitów za odprawiane msze św., pochówki (np. w 1681 r. – 100 fl.) i darowizny przeznaczone wyłącznie dla świątyni, jednak nie wymienia się wysokości tych dochodów.

Katalogi wymieniają dwie stałe, coroczne pozycje w wydatkach kolegium: *in familiam* (na służbę) i *sarta tecta* (remonty). Zestawienie tych wydatków prezentuje tabela 2. Opłata służby, o czym już pisano, jest policzona wspólnie dla obsługującej kolegium (praczki, sprzątaczkę itp.) i jego wiejskich po-

³⁹ ARSJ, Pol. 12, Cat. III, 1669 nr 236, s. 103-104; 1690 nr 241, s. 158; 1714 nr 245, s. 311; 1728 nr 250, s. 536; 1737 nr 252, s. 268; 1746 nr 254, s. 317; 1764 nr 257.

⁴⁰ Ibidem, nr 228 do 257.

siadłości (rzemieślników, robotników rolnych). Pozycja *sarta tecta* zawiera w 1672 roku wydatki za naprawy w kościele, kolegium, karczmie w Płonkowie i budowę młyna w Gogolinku. Wielkość kwot wydatkowanych w tej pozycji była zróżnicowana, bo też potrzeba remontów i napraw była różna w poszczególnych latach.

Tabela 2. Wydatki Kolegium Jezuitów w Bydgoszczy w latach 1619-1764

Lata	Opłata służby	Remonty	Inne wydatki	Razem	Długi
1636			400 – zasiewy		300
1642					
1672	kościół, kolegium, karczma w Płonkowie, nowy młyn w Gogolinku – bez kwot				
1672-1674	272,58		wojsko – 317; biblioteka – 188,17; inne – 1487	2265,15	
1690	3034,4	841		3875,4	
1691	3243,20	338,5		3581,23	
1692	3485,25	297		3783,18	
1712-1714	442	100	106 – odsetki od długu	648	
1717	1250	300		1550	500
1724-1727	300	150	34 – odsetki; 60 – inne	1192	
1728-1730	2550	114	1160 – kościół i muzycy	3824	750
1735-1737	284	236	513 – kościół i muzycy; 36 – odsetki	1069	
1746	849	2400		3249	360
1764	862	500		1362	3037

Budowa kościoła i kolegium była prowadzona z funduszy przekazywanych przez fundatorów i nie były one ujęte w katalogach. Wspominają jedynie o budowie (*fabrica*).

Kolegium miało też inne nieregularne wydatki, jak np. podatki (kontrybucje) na zaciąg wojska, uchwalane przez sejmy m.in. w latach 1672-1674 – 317 fl. oraz kontrybucje nakładane w pieniądzu, dostawach żywności, furazę, zwłaszcza przez obce armie.

O wydatkach na bibliotekę wspomina tylko katalog z lat 1672-1774, kiedy to wydatkowano na nią 188 fl. 17 gr. Podobnie sporadycznie wspominają

katalogi o płaceniu dziesięciny z Gorzenia bydgoskim karmelitom – 60 fl. w 1660 roku. W latach 1728-1737 pojawiły się wydatki, i to w znacznych kwotach – 1160 i 513 fl., na utrzymanie kościoła i muzyki (zapewne bursy muzycznej).

Przez pierwszy wiek pobytu w Bydgoszczy jezuici uniknęli długów. Informacje o zaciąganiu pożyczek pojawiły się w katalogach z czasów wojny północnej i powtarzały się aż do ostatniego z 1764 roku. Kwoty, na które zadłużali się jezuici, na ogół nie były wysokie; wynosiły przeważnie 300, 500 fl. Tylko w ostatnim katalogu, z 1764 roku, wyszczególniono dług w wysokości 3037 fl. Spłaty długów i odsetek od nich nie przekraczały możliwości finansowych kolegium.

Jezuicka placówka funkcjonowała w Bydgoszczy 164 lata. Istniejąca w niej szkoła średnia kształciła synów bydgoskich mieszczan i okolicznej szlachty. Wniosła istotny wkład w ich przygotowanie do życia społecznego, religijnego i zawodowego. Szkoła, poprzez teatr i kapelę, przyczyniała się do rozwoju życia kulturalnego mieszczan i szlachty.

Kolegium odegrało też ważną rolę w przygotowywaniu kandydatów na duchownych diecezjalnych i zakonnych poprzez kształcenie ich w szkole i doksztalcenie na kursach teologii moralnej. Jezuici, prowadząc misje, rekolekcje i organizując różne uroczystości kościelne, umacniali katolicyzm wśród mieszkańców Kujaw, Wielkopolski i Pomorza. Wybudowane przez nich kościoły i kolegium były ozdobą Bydgoszczy i akcentowały jej miejski charakter.

Daria Bręczewska-Kulesza

Zapomniane piękno bydgoskiego Śródmieścia

Niewiele osób, w tym również mieszkańców Bydgoszczy, zdaje sobie sprawę z wartości zabytkowej, historycznej i kulturowej dawnego „Nowego Miasta”, czyli terenów obecnego Śródmieścia. Część Bydgoszczy, o której mowa, położona po północnej stronie rzeki Brdy, została włączona w granice miasta w połowie XIX w. Do początku XX stulecia zyskała harmonijny, niezmienny do dziś układ urbanistyczny oraz spójną zabudowę kwartałów ulic, będącą świadectwem panujących wówczas tendencji architektonicznych i kulturowych.

Tak duży i prawie w całości zachowany zespół zabudowy z przełomu XIX i XX w. nie występuje zbyt często. Niestety, ten cenny kompleks urbanistyczno-architektoniczny nie jest należycie traktowany, jest zaniedbywany, jakby nie stanowił świadectwa kultury naszego miasta i dorobku wielu pokoleń bydgoszczan. Zwłaszcza kamienice czynszowe wzniesione w XIX w. rzadko funkcjonują w mentalności mieszkańców jako zabytki. A mogłoby być zupełnie inaczej. Odpowiednio zadbane i „ożywione” Śródmieście, z wyremontowanymi budynkami, ulicami jak niegdyś obsadzonymi drzewami i wieloma restauracjami, ogródkami typu etablissement, kinami, sklepikami oraz niewielkimi hotelami o miłej, rodzinnej atmosferze z pewnością odzyskałoby swój dawny, niepowtarzalny urok. Wyeksponowane zabytkowe budynki stałyby się jak w innych tego typu miastach prawdziwym „muzeum architektury”. Zachowany układ urbanistyczny, z odtworzonymi parkami, skwerami i bulwarami, dawałby świadectwo prężnego rozwoju Bydgoszczy. Jest to bardzo istotne, zwłaszcza w dobie zanikania pojęcia obcej spuścizny kulturowej na rzecz wspólnego, europejskiego dziedzictwa kulturowego, a także uwypuklenia tradycji lokalnych, miejscowych tzw. „małych ojczyzn”, a niekoniecznie tylko narodowych.

Teren, o którym mowa, został włączony w granice miasta w kilku fazach, w 3. ćwierci XIX stulecia¹. Rozwój terytorialny Bydgoszczy w stronę północną uwarunkowany był głównie dogodnym po tej stronie Brdy ukształtowaniem terenu. Tu także przebiegała trakcja kolei i usytuowano dworzec kolejowy². Od połowy XIX w. miasto rozwijało się zdecydowanie w kierunku północnym, przenosząc się na lewy brzeg Brdy. Tam powstały jednolicie zabudowane dzielnice mieszkaniowe, o jasno i czytelnie wytyczonych ulicach i placach.



Fragment planu Bydgoszczy z 1854 r. z zaznaczonymi dzielnicami Elisabeth- i Friedrich-Wilhelm-Stadt, ze zb. WiMBP w Bydgoszczy

Proces zagospodarowania i zabudowy nowych terenów przebiegał od połowy XIX w. do początku XX stulecia. Najpierw, bo już w latach 50. XIX w., zagospodarowano teren dawnego Bocianowa, sytuując tam dwie nowe dziel-

¹ *Atlas historyczny miast polskich*, t. II: Kujawy, z. 1: Bydgoszcz, red. A. Czacharowski, Toruń 1997, s. 7; F. Mincer, *Przemiany administracyjne i społeczno-gospodarcze w pierwszym okresie rządów pruskich (1772-1806)*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, red. M. Biskup, t. I: do roku 1920, Warszawa-Poznań 1991, s. 387.

² A. Licznarski, *Rozwój terytorialny Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska”, Bydgoszcz 1971, t. 2, 1964-1965, s. 10-13; S. Kalembka, *Rozwój bydgoskiego węzła kolejowego. 1850-1975*, [w:] *Dzieje Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Bydgoszczy 1851-1975*, red. K. Wajda, BTN, Prace Popularnonaukowe, nr 10, Bydgoszcz 1976, s. 18.

nice mieszkaniowe – Elizabeth-Stadt i Friedrich-Wilhelm-Stad. W południowej części dawnego Grodzta prace trwały od lat 60. XIX stulecia, zaś w sąsiedztwie zabudowy mieszkalnej utworzono centrum administracji i szkolnictwa. Północną część Bocianowa – Małe Bocianowo zagospodarowano w latach 70. XIX w. W 1879 r. opracowano plan rozbudowy miasta dla terenu położonego z obu stron południowej części ul. Gdańskiej, z wyjątkiem ul. Cieszkowskiego wytyczonej dopiero w 1894 r.³ Północno-wschodnia część terenu przy ul. Gdańskiej została zagospodarowana na początku ubiegłego stulecia. Powstała tam nowa dzielnica mieszkaniowa granicząca z rozległym parkiem (obecnie park im. Jana Kochanowskiego). Z punktu widzenia rozwoju urbanistycznego miasta najbardziej interesujące wydają się wspomniane trzy dzielnice mieszkaniowe oraz tereny będące centrum administracji i szkolnictwa.



Widok ul. Śniadeckich z zabudową z 4. ćw. XIX w., pocztówka ze zb. W. Banacha

Dzielnice Friedrich-Wilhelm-Stadt i Elisabeth-Stadt wytyczono w 1853 r. Rozplanowane zostały według projektu mierniczego regencyjnego Friedricha W. Sturmhoefela⁴. Przy tworzeniu planu dzielnic starano się zgodnie z ówczesnymi tendencjami urbanistycznymi stworzyć w miarę prostokątną siatkę ulic

³ P. Winter, *Ulica Augusta Cieszkowskiego w Bydgoszczy. Zespół architektoniczny z przełomu XIX i XX wieku*, Bydgoszcz 1996, s. 7.

⁴ *Plan von den in der Stadt Bromberg gelegen Friedrich-Wilhelm- u. Elizabeth-Stadt Entworfen in Jahre 1852 durch Sturmhoefel Regierungs Feldmesser*, ze zb. WiMBP w Bydgoszczy, sygn. CIII628.

o zbliżonej szerokości, z regularnie kształtowanymi placami. Zastosowano tu zgeometryzowany schemat szachownicowy przystosowany do warunków terenu. Problem stwarzał przebieg dawnych traktów: ul. Pomorskiej i ul. Dworcowej. Obie ograniczające obszar ulice nie przebiegają prostopadle, co spowodowało nieregularny kształt dzielnic. Głównym placem był Elisabeth Markt – obecny pl. Piastowski, przeznaczony pod zieleniec i teren handlowy. Później w miejscu skweru wzniesiono kościół. Rozległy, prostokątny plac otaczały ciągi komunikacyjne. Drugi plac – obecny pl. Zbawiciela stanowił pierwotnie cmentarz dla folwarku Bocianowo. Tam również zaplanowano wzniesienie obiektu sakralnego. Wzmożony ruch budowlany miał miejsce w latach 70. i 80. XIX stulecia. Budynki wznoszono w zwartej zabudowie, według ściśle wytyczonych linii. Zgodnie z tendencjami panującymi w II połowie XIX w. ulice starano się ujednolicać, utrzymując prostą linię zabudowy, równą wysokość gzymsów kordonowych i koronujących oraz wielkość otworów okiennych, co stwarzało jednolite wnętrza urbanistyczne. Na stosunkowo dużych i głębokich parcelach znajdowała się zabudowa oficynowa i gospodarcza.

W 1890 r. założono Bydgoskie Towarzystwo Mieszkaniowe, co dodatkowo zintensyfikowało rozwijające się w mieście budownictwo. Wśród wzniesionych wówczas budynków wyróżnia się zabudowa ul. Cieszkowskiego (lata 1895-1904). Tu zgodnie z poglądami urbanistów końca XIX w. na części ulicy przełamano jednolitą linię zabudowy, wprowadzając ogrody frontowe.



Widok ulicy Cieszkowskiego z zabudową z przełomu XIX i XX w.,
pocztówka ze zb. W. Banacha



Widok na pl. Weysenhoffa i al. Mickiewicza z początku XX w., pocztówka ze zb. M. Ogrodowicza

Trzecia dzielnica mieszkaniowa, wytyczona na początku XX w., zajmowała obszary północnej części dawnego Grodzta dochodzące aż do obecnej ul. Chodkiewicza. W sąsiedztwie zabudowy kamienicowej usytuowano dzielnicę willową Sielanka i rozległy park miejski, przypominający angielskie założenia parkowe. Od strony południowej do parku przylegał plac Bismarcka, ze skwerem na środku. Północną dzielnicę mieszkaniową oddzielała szeroka aleja, z biegnącym środkiem szpalerem drzew – Bullowstrasse (obecna al. Mickiewicza). Od wschodu zamykał ją placu Bullowa (obecny pl. Weysenhoffa), na którym założono skwer. Plac pełnił funkcję węzła komunikacyjnego i miejsca rekreacji. Projekt nowej dzielnicy mieszkaniowej oparto częściowo na systemie szachownicowym wprowadzając jednak dużo zieleńców. Budynki poprzedzały frontowe ogrody, a rozległe podwórza wewnątrz bloków niezabudowane oficynami zajmowały „dzieńce mieszkaniowe”⁵. Widać tu, jak poprzez jeszcze geometryczne i schematyczne rozplanowanie dzielnicy wolno przebijały się nowe koncepcje, głównie w zaplanowaniu zieleni. Zaznacza się zasadnicza różnica w zagospodarowaniu terenów po obu stronach ul. Gdańskiej.

⁵ O pojęciu „dzieńca mieszkaniowego” – W. Kononowicz, *Między tradycją a nowoczesnością. Przyczynek do rozwoju racjonalnych form budownictwa mieszkaniowego we Wrocławiu w latach 1874-1930*, „Architectus” nr 1, R. 2006, Wrocław 2006, s. 19.

Zabudowę dzielnicy rozpoczęto na początku XX stulecia, a największy ruch budowlany zaobserwować można tu około 1910 r.⁶

W latach 1895-1914 nastąpiła intensyfikacja zabudowy wzdłuż ul. Gdańskiej. Na znacznej części ulicy wyburzono niewielkie domy z połowy XIX stulecia i wymieniono zabudowę na nowocześniejszą. Tutaj usytuowane zostały najbardziej okazałe kamienice i wille. Przy wschodniej pierzei ulicy można zauważyć pewne rozluźnienie zabudowy przez wprowadzenie wolno stojących lub bliźniaczych domów. W 1854 r. pierzeję przerwano placem Weltziena (obecnym pl. Wolności)⁷, obsadzając go kwiatami i zielenią. Drugą reprezentacyjną ulicą Bydgoszczy była Dworcowa, prowadząca od dworca kolejowego do ul. Gdańskiej, gdzie oś widokową zamykał okazały budynek „Hotelu Pod Orłem”. Tu jednak proces wymiany zabudowy nie postępował tak szybko. Brakowało także zabudowy willowej. Zarówno przy ul. Gdańskiej, jak i przy ul. Dworcowej budynki usytuowano wzdłuż linii zabudowy, nie poprzedzając ich ogrodami, z wyjątkiem willi. Na obu ulicach występują duże kamienice w typie wielkomijskim, o niespotykanych w innych miejscach miasta układach funkcjonalnych.

Obok układu urbanistycznego główną atrakcją tej części miasta jest jej zabudowa. Znajduje się tu wiele bardzo wartościowych obiektów zarówno architektury oficjalnej (świątynie, szkoły oraz inne budowle użyteczności publicznej), jak i architektury prywatnej (wille i kamienice czynszowe). Wśród nich są gmachy wzniesione zarówno według projektów najlepszych berlińskich architektów, jak i budynki zaprojektowane przez miejscowych mistrzów, którzy wykorzystywali stołeczne wzorce. Należy tu dodać, że Berlin był wówczas jednym z bardzo prężnych ośrodków architektonicznych, a związki Bydgoszczy ze stolicą bardzo bliskie⁸.

Pierwszą miejską inwestycją wzniesioną na terenie „Nowego Miasta”, będącą niejako załącznikiem rozwoju tej części Bydgoszczy, był nowy gmach regencji (obecnie siedziba Wojewody Kujawsko-Pomorskiego). Wzniesiony w latach 1834-1836, według projektu radcy budowlanego Carla Adlera, częściowo skorygowanego przez Friedricha Obucha i Karla Friedricha Schinkla, prezentował formy klasycystyczne. W późniejszych latach został rozbudowany,

⁶ D. Bręczewska-Kulesza, *Nowoczesna dzielnica mieszkaniowa z początku XX w.*, „Kronika Bydgoska”, Bydgoszcz 2005, t. XXVI, s. 69-94.

⁷ D. Bręczewska-Kulesza, B. Derkowska-Kostkowska, A. Wysocka i in., *Ulica Gdańska. Przewodnik historyczny*, Bydgoszcz 2003, s. 12-13.

⁸ Jako ciekawostkę należy dodać, że na początku XX w. z Bydgoszczy do Berlina odchodziło dziennie 18 pociągów, w tym 8 pośpiesznych, którymi do stolicy można było dojechać w przeciągu 5 godzin. *Bydgoszcz Święcickiego*, reprint przewodnika z 1907 r., Bydgoszcz 2008, s. 81.

nie zatracił jednak cech stylowych i obecnie stanowi ciekawy przykład gmachu użyteczności publicznej, łączony z pracownią jednego z największych niemieckich architektów, Karla Friedricha Schinkla⁹. Kolejne budynki użyteczności publicznej powstały po 1850 r. Przy obecnej ul. Jagiellońskiej, naprzeciw gmachu regencji, wzniesiono pod koniec lat 50. klasycystyczny budynek Królewskiego Urzędu Pocztowego, przebudowany i znacznie rozbudowany pod koniec lat 90. Budynki poczty zyskały wówczas neogotyckie formy, charakterystyczne dla tego typu obiektów¹⁰. Obok, w latach 1863-1864, wybudowany został neorenesansowy gmach Królewskiego Banku¹¹. Bardzo reprezentacyjnym obiektem wybudowanym w latach 1886-1889 przy obecnej ul. Dworcowej był nowy gmach Królewskiej Dyrekcji Kolei Wschodniej. Projekt tego budynku, wzniesionego w duchu neorenesansu północnoeuropejskiego, wykonany został przez berlińskich architektów Martina P. Gropiusa i Heino Schmiedena¹². Prestiżową inwestycją miejską z końca lat 90. był nowy gmach Teatru Miejskiego wzniesiony na obecnym pl. Teatralnym, niestety rozebrany po II wojnie światowej. Obiekt został zaprojektowany przez berlińskiego architekta Heinricha Seelinga, specjalizującego się w tego typu gmachach¹³. Zachowana pełna dokumentacja budynku i współczesne możliwości techniczne pozwalają na wierną rekonstrukcję gmachu, a na pewno na wykonanie mosiężnego modelu teatru i ustawienie go w miejscu zniszczonego budynku z odpowiednią notą historyczną. Innym wartym wspomnienia budynkiem urzędowym, powstałym nieco później, bo w latach 1904-1906, był gmach landratury bydgoskiej, obecnie siedziba Akademii Muzycznej, zaprojektowany przez radcę budowlanego E. Saltzwedela¹⁴, prezentujący formy klasycyzującego neobaroku, stylu bardzo popularnego w Prusach na początku XX w. Obiekt pomimo przebudowanego dachu stanowi świetny przykład tej formacji stylistycznej.

⁹ *Um- und Erweiterungs- des Regierungs-Gebäudes in Bromberg*, „Zentralblatt der Bauverwaltung” Jg. 21, 1901, s. 413-414.

¹⁰ P. Winter, *Dawne bydgoskie budynki pocztowe i z pocztą związane*, „Materiały do dziejów Kultury i Sztuki Bydgoszczy i Regionu” (dalej: „Materiały...”), Bydgoszcz 1997, z. 2, s. 17-43.

¹¹ Cuno, *Das Königliche Bankgebäude zu Bromberg*, „Zeitschrift für Bauwesen”, Jg. 17, 1867, szp. 115; D. Bręczewska-Kulesza, A. Wysocka, *Historia i architektura gmachu NBP w Bydgoszczy*, [w:] *Dzieje pieniądza i bankowości regionu kujawsko-pomorskiego*, red. W. Garbaczewski i R. Kabaciński, Bydgoszcz 2006, s. 165-175.

¹² I. Jastrzębska-Puzowska, P. Winter, *Budynek dawnej Królewskiej Dyrekcji Kolei Wschodniej w Bydgoszczy*, „Materiały...”, Bydgoszcz 1996, z. 1, s. 29-36.

¹³ D. Bręczewska-Kulesza, *Gmachy Teatru Miejskiego w Bydgoszczy*, [w:] *Siedziby teatrów, teatrzyków, oper, filharmonii – historia i architektura. Materiały po konferencji. Architektura Miast I*, Bydgoszcz 2008, s. 84-91.

¹⁴ [E.] von Saltzwedel, *Kreisständehaus in Bromberg*, „Zentralblatt der Bauverwaltung”, Jg. 26, 1906, s. 362-363.



Gmach Królewskiej Dyrekcji Kolei Wschodniej,
pocztówka, ok. 1905, ze zb. M. Ogródowicza



Bydgoszcz, Teatr Miejski, pocztówka, ok. 1905, ze zb. M. Ogródowicza

Na omawianym terenie nie zabrakło przykładów dobrej architektury sakralnej, usytuowanych na nowych miejskich placach. W drugiej połowie XIX stulecia wzniesiono kilka okazałych świątyń¹⁵. Wśród budowli ewangelickich neoromańskimi formami wyróżniał się zbor p.w. św. Pawła, wzniesiony

¹⁵ K. Kuberska, *Architektura sakralna Bydgoszczy w okresie historyzmu*, „Materiały...”, Bydgoszcz 1998, z. 3, s. 61-82.



Gmach Landratury, ob. siedziba Akademii Muzycznej,
pocztówka z początku XX w., ze zb. M. Ogradowicza

na obecnym pl. Wolności w latach 1872-1876, według projektu berlińskiego architekta Friedricha Adlera. Wykazuje on pewne analogie z berlińską pracą architekta, kościołem p.w. św. Tomasza. W ołtarzu głównym świątyni znajduje się obraz z przedstawieniem Najświętszej Marii Panny z 1854 r., autorstwa urodzonego w Bydgoszczy malarza Maksymiliana Piotrowskiego. W zachodniej części Śródmieścia ulokowane zostały jeszcze dwie świątynie, stanowiące dominanty w tej dzielnicy: ewangelicki zbór p.w. Chrystusa Pana, usytuowany na obecnym pl. Zbawiciela oraz kościół katolicki p.w. Serca Jezusowego na obecnym pl. Piastowskim. Pierwsza świątynia, o formach nawiązujących do neogotyku, wzniesiona została według projektu wspomnianego już Heinricha Seelinga, w latach 1896-1897.



Bydgoszcz, zbór ewangelicki
p.w. św. Pawła (ob. kościół
p.w. śś. Piotra i Pawła), pocztówka,
ok. 1900, ze zb. W. Banacha

Kościół, obecnie użytkowany przez gminę ewangelicką, zachował pierwotny wystrój wnętrza¹⁶. Druga to powstały w latach 1910-1913 kościół przeznaczony dla niemieckich katolików. Utrzymaną w stylu neobaroku świątynię zaprojektował kolejny znany architekt pracujący w Berlinie, Friedrich Oskar Hossfeld. Należy dodać, że Seeling zaprojektował jeszcze jedną bydgoską świątynię – powstała w latach 1901-1903 nową farę ewangelicką p.w. św. Krzyża na obecnym pl. Kościeleckich, położoną już jednak w innej części miasta. Są to jedyne projekty budynków sakralnych autorstwa tego architekta.

W II połowie XIX i na początku XX w. Bydgoszcz stała się silnym centrum oświatowym, z licznymi szkołami państwowymi, miejskimi i prywatnymi. Na uwagę zasługuje budynek Gimnazjum Królewskiego przy obecnym pl. Wolności, wzniesiony w latach 1878-1879, według projektu radcy budowlanego Heinricha Kocha i inspektora budowlanego Juliusa Winchenbacha¹⁷. Elewacje gmachu pokryto czerwoną cegłą, nawiązując do ceglanej architektury gotyckiej. W ostatnich latach odsłonięto piękne freski zdobiące wejście do szkoły i wykonano wierną replikę drzwi wejściowych oraz przywrócono dawny wygląd głównym holom i reprezentacyjnej klatce schodowej. W mieście działały również jedyne w prowincji zakłady ze szkołami specjalnymi – od 1872 r. dla niewidomych przy obecnej ul. I. Krasieńskiego 10¹⁸, w budynku zaprojektowanym przez Fritza Müllera oraz powołany w 1895 r. zakład dla głuchoniemych przy obecnej ul. H. Kołłątaja 9, mający siedzibę w pięknym budynku nawiązującym do renesansu północnoeuropejskiego, autorstwa miejscowego architekta Karla Bergnera¹⁹. W 1906 r. nastąpiło otwarcie Instytutu Rolniczego im. cesarza Wilhelma (Keiser Wilhelms Institut für Landwirtschaft zu Bromberg). Projekt całego założenia, o malowniczych formach stylu cottage, sporządził radca budowlany Delius z Berlina²⁰. Instytut usytuowano w północnej części miasta na wschód od ul. Gdańskiej. W niedalekim sąsiedztwie na początku XX w. powstały dwa szkolne gmachy, prezentujące eleganckie formy klasycyzującego baroku. Pierwszy z nich, Ober-Realschule, obecnie nieużytkowany, znany bydgoszczanom jako wieloletnia siedziba Technikum Kolejowego, powstał w latach 1905-1907.

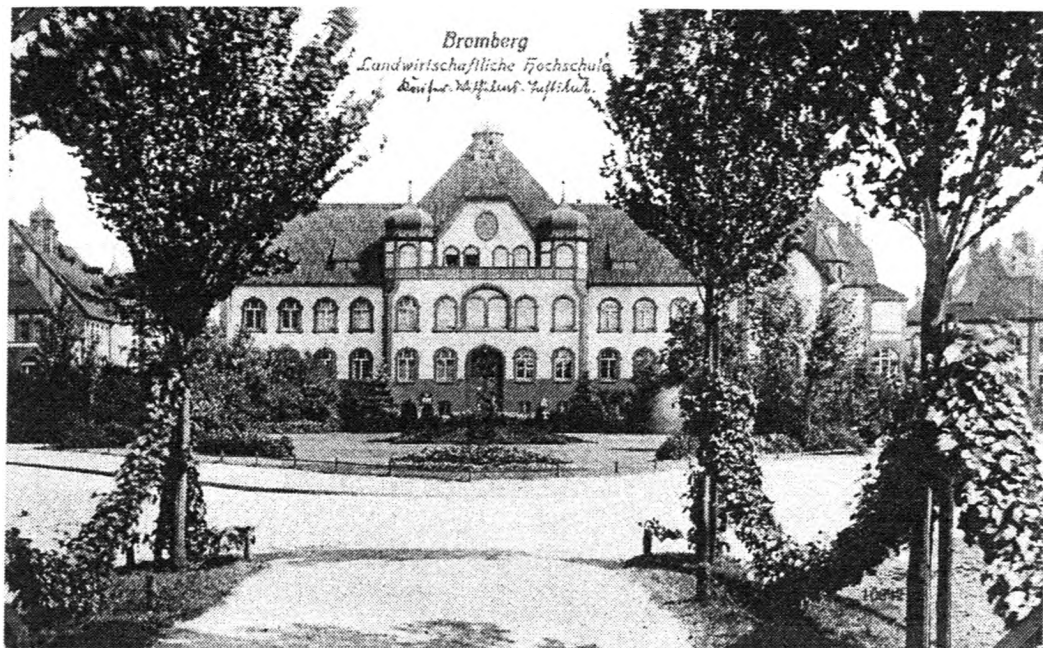
¹⁶ D. Bręczewska-Kulesza, *Bydgoskie realizacje Heinricha Seelinga*, „Materiały...”, Bydgoszcz 1999, z. 4, s. 25-33.

¹⁷ H. Rasmus, *Najstarsze gimnazjum miejskie w Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska”, T. XIV, Bydgoszcz 1993, s. 81-87; Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej APB), Akta budowlane miasta Bydgoszczy (dalej A.b.m.B) sygn. 7661, 7671.

¹⁸ K. Bartowski, *Historia szkoły Braillem pisana*, „Kronika Bydgoska”, R. 1984, s. 33-37.

¹⁹ *Atlas historyczny...*, s. 13; APB, A.b.m.B., sygn. 2811-2812.

²⁰ M. Grzybowska, Z. Wernerowska, *Przyczynki do historii architektury zespołu naukowych Instytutów Rolniczych w Bydgoszczy*, „Materiały...”, Bydgoszcz 1999, z. 4, s. 60-71.



Budynki Instytutu Rolnego (ob. Uniwersytet Kazimierza Wielkiego), pocztówka, ok. 1915, ze zb. M. Ogrodowicza

Budynek, zaprojektowany przez berlińskich architektów Zaara i Vahla²¹, ozdobiony został dekoracją sztukatorską o stylizowanych formach secesyjnych i historyzujących. Na szczególną uwagę zasługuje zegar słoneczny umieszczony w zwieńczeniu ryzalitu. Drugi gmach to dawna Bürgerschule, obecnie VI LO, wzniesiona w latach 1910-1912 według projektu Otto Brecha²². Obie szkoły zostały pięknie wkomponowane między tereny zielone i efektownie zamykają perspektywę ulicy S. Staszica wraz z gmachem Filharmonii Pomorskiej i sąsiadującym z nim, wspomnianym wyżej, dawnym zakładem dla głuchoniemych.

Zapewne atrakcją dla „militarystów” będzie rozległy kompleks koszar znajdujący się w sąsiedztwie dworca kolejowego, między ulicami Zygmunta Augusta i Warszawską. Budowę zespołu rozpoczęto w latach 1874-1877, później rozbudowywano i uzupełniano nowymi budynkami²³. Należy tu dodać, że jest to jeden z kilku występujących na terenie miasta tego typu kompleksów. Innym ciekawym zespołem zabudowy jest kompleks budynków dworcowych. Najważniejsze z nich to pierwszy budynek dworca wzniesiony w 1851 r. i rozbudowany o skrzydła boczne w 1861 r., obecnie znajdujący się między

²¹ APB, Dokumentacja Techniczna miasta Bydgoszczy, sygn. 51-56.

²² Ibidem, sygn. 63-64.

²³ *Atlas historyczny...*, s. 9.



Widok ulicy Staszica ze szkołami – ob. VI LO na pierwszym planie, pocztówka z początku XX w., ze zb. M. Ogrodowicza

3. i 4. peronem oraz obecny budynek frontowy, wzniesiony w 1910 r. i prezentujący formy wczesnego modernizmu, zatarte poprzez późniejszą zmianę formy dachu²⁴. W kompleksie tym znajduje się jeszcze wiele budynków pomocniczych, a w jednym z nich umieszczone zostało Muzeum Kolejnictwa.



Dworzec kolejowy, pocztówka ok. 1920, ze zb. M. Ogrodowicza

²⁴ Ibidem, s. 9.

Z nurtu architektury prywatnej wywodzą się głównie budynki mieszkalne, ale należy jeszcze wspomnieć o kilku obiektach prywatnych o innym charakterze. Niewątpliwie reprezentacyjny i zachowany w świetnym stanie jest gmach „Hotelu Pod Orłem”, prezentujący bogate formy rzymskiego neobaroku. Wzniesiony w 1896 r. budynek zaprojektował jeden z bardziej znanych bydgoskich mistrzów Józef Świącicki²⁵. Jest to niestety jedyny tak dobrze utrzymany i pełniący dotąd swoją funkcję hotel śródmiejski. Przy ul. Dworcowej funkcjonuje jeszcze dawny Hotel Viktoria, obecnie Centralny, ale jest on w opłakanym stanie. W równie kiepskiej formie jest obecnie wzniesiony dla Braci Conitzer w latach 1910-1911 dom towarowy. Budynek zaprojektowany przez berlińskiego architekta Otto Waltera był jednym z pierwszych obiektów w Bydgoszczy, w których zastosowano nowoczesną technikę konstrukcji z żelazobetonu²⁶. Stylistyką fasad i układem funkcjonalnym nawiązywał do rozwiązań berlińskich i paryskich domów towarowych. Niestety, obecnie wnętrze budynku zostało całkowicie przebudowane.

Na początku XX w. w mieście działały również kina. Jednym z bardziej wartościowych obiektów w tej grupie było dawne kino „Cristal Palast”, działające w okresie powojennym pod nazwą „Pomorzanin”, zajmujące parter kamienicy przy obecnej ul. Gdańskiej 10. Całość zaprojektował znany bydgoski architekt Fritz Weidner, a prace budowlane wykonano w latach 1913-1914. Fasadom nadano formy wczesnego, klasycyzującego modernizmu, powtórzone również we wnętrzu kina. I tu zastosowano konstrukcję z żelbetu²⁷. Niestety, tak piękny obiekt z oryginalnym wnętrzem jest obecnie wykorzystywany do celów handlowych, co dziwi zwłaszcza wobec faktu braku w mieście kina studyjnego.

Największą część zabudowy Śródmieścia stanowią kamienice czynszowe i to one decydują w głównej mierze o charakterze dzielnicy²⁸. Druga połowa XIX stulecia była okresem szybkiego rozwoju budownictwa mieszkaniowego, odzwierciedlającego wszystkie najważniejsze tendencje stylistyczne tego okresu.

²⁵ D. Bręczewska-Kulesza, *Rozwój budownictwa hotelowego w Bydgoszczy w 2. połowie XIX i na początku XX w.*, „Materiały...”, Bydgoszcz 2002, z. 7, s. 64, 72-74 i 78-79.

²⁶ D. Bręczewska-Kulesza, B. Derkowska-Kostkowska, A. Wysocka i in., op. cit., s. 44.

²⁷ I. Jastrzębska-Puzowska, *Fritz Weidner i jego rola w kształtowaniu nowego oblicza Bydgoszczy na przełomie XIX i XX wieku*. Praca doktorska napisana pod kierunkiem prof. dr. hab. Zygmunta Ważbińskiego, Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika, Wydział Historyczny, Toruń 2002, s. 154.

²⁸ Szerzej o rozwoju kamienicy czynszowej patrz: D. Bręczewska-Kulesza, *Rozwój kamienicy czynszowej w Bydgoszczy w latach 1772-1920*. Praca doktorska napisana pod kierunkiem dr. hab. inż. arch. Teresy Bardzińskiej-Bonenberg prof. nadz., Politechnika Poznańska, Wydział Architektury i Urbanistyki, Poznań 2007.

W latach 1870-1895 zasadniczo zabudowane zostały dzielnice Elizabeth- i Friedrich-Wilhelm-Stadt oraz południowa część dawnego Grodztwa. Powstały tu równomierne ciągi kamienic o historyzującym wystroju fasad. Dominującą odmianą historyzmu występującą tu jest neorenesans oparty na wzorach włoskiego cinquecenta, nawiązujący do wzorca, jakim był rzymski Palazzo Farnese. Przykłady takich budynków znajdują się między innymi przy ul. Śniadeckich, Pomorskiej, Wileńskiej czy Kwiatowej. Równie ciekawą aczkolwiek mniej liczną grupę stanowią obiekty łączące formy neorenesansowe z klasycyzującymi. Tu najciekawszymi przykładami są kamienice przy ul. Konarskiego 7 i 9 oraz ul. Sienkiewicza 11 i 15. W latach 80. i 90. XIX w. powstały w Bydgoszczy, modne w Berlinie od lat 70. tegoż stulecia, kamienice w stylu neorenesansu francuskiego i północnoeuropejskiego, zwanego Altdeutschesstil. Często łączono motywy charakterystyczne dla tych dwóch odmian historyzmu. Wśród wielu budynków tego typu wyróżnia się zespół niewielkich kamienic i willi zaprojektowanych przez Józefa Święcickiego, usytuowanych przy ul. Gdańskiej 86-96, wzniesionych w latach 1886-1892. Budowniczy bardzo subtelnie połączył różne formy renesansu, podkreślając ekskluzywny charakter domów i znajdujących się w nich mieszkań. Przy jednorodności stylistycznej całego zespołu, każdy budynek otrzymał indywidualne, wyróżniające go motywy. Artysta ten zaprojektował również najlepsze bydgoskie kamienice o formach neobarokowych. Należą do nich budynki przy pl. Wolności 1, Gdańskiej 63 czy pl. Teatralnym 6.

Większość bydgoskich czynszówek wykazuje cechy historyzmu, jednak zwłaszcza przy ul. Gdańskiej oraz po jej wschodniej stronie wzniesiono wiele kamienic prezentujących oznaki swoistego, panującego na przełomie XIX i XX stulecia pluralizmu stylowego. Mamy więc historyzm malowniczy z jego odmianą castellated i cottage, secesję, klasycyzujący neobarok, styl Landhaus, styl elegancki z kamienicami o uproszczonych formach i zredukowanych dekoracjach czy zmodernizowany historyzm oraz wreszcie wczesny, klasycyzujący modernizm. Przy ul. Gdańskiej wzniesiono wówczas wiele kamienic o wielkomięskim charakterze, bardzo kameralne wnętrza urbanistyczne natomiast stworzone zostało między al. Mickiewicza, ul. Niemcewicza, Chodkiewicza i Gdańską. Tam znalazły się budynki mniejsze, poprzedzone ogrodami frontowymi i – co warte podkreślenia – z olbrzymimi podwórzami, stanowiącymi, zgodnie z ówczesnymi tendencjami do tworzenia „czystej zabudowy obrzeżnej”, dziedzińce mieszkalne. Przykładów obiektów o bardzo wysokim poziomie architektonicznym z tego okresu jest wiele. Wspomnę tu tylko najciekawsze i najbardziej charakterystyczne dla danej formacji stylowej. Wśród kamienic z nurtu historyzmu malowniczego wyróżniają się prace Fritza

Weidnera i Paula Böhma, przy ul. Cieszkowskiego (nr 3, 22) czy Gdańskiej (nr 28, 71, 91). Ci sami architekci oraz Rudolf Kern zaprojektowali budynki o formach secesyjnych. Najlepsze przykłady to domy przy al. Mickiewicza czy willa przy ul. Paderewskiego 4. Przykładem klasycyzującego neobaroku mogą być budynki przy ul. 20 Stycznia 1920 r. 2, 5 czy 8, I. Paderewskiego 1 i 10 oraz Dworcowej 73 i 75. Są to również realizacje bydgoskich architektów – R. Kerna, Paula Sellnera czy Otto Müllera. Ciekawym obiektem nawiązującym do nurtu neobaroku jest kamienica zaprojektowana przez H. Seelinga przy ul. Jagiellońskiej 4. Pierwszą kamienicę w stylu Landhaus wzniesiono przy ul. Gdańskiej 34, a najwięcej, bardziej już kameralnych, budynków w tym stylu znajduje się przy ul. 20 Stycznia 1920 r. To przede wszystkim prace Fritza Weidnera. Również wiele kamienic z nurtu „eleganckiego” czy uproszczonego historyzmu znajduje się przy tej i sąsiednich ulicach. Na szczególną uwagę zasługuje kamienica przy ul. 20 Stycznia 24. Nieliczne kamienice wzniesione w duchu wczesnego, klasycyzującego modernizmu reprezentuje budynek przy ul. Krasińskiego 2 oraz wspomniany już przy okazji kina przy ul. Gdańskiej 10. To wszystko uzupełnione zostało jeszcze nielicznymi budynkami z okresu dwudziestolecia międzywojennego prezentującymi modne wtedy nurty funkcjonalizmu i nurtu luksusowego, świetnie wpasowanymi w zastaną architekturę.

Na koniec wspomnę jeszcze o kilku wartych obejrzenia willach usytuowanych przy ul. Gdańskiej jako przykładach interesującej architektury, wystroju wnętrz i zadbanych, wyremontowanych zgodnie ze sztuką konserwatorską budynków. Neorenesansowa willa przy ul. Śniadeckich 1/róg Gdańskiej została wzniesiona w latach 70. XIX w. Do dziś zachował się pierwotny wystrój elewacji z płaskorzeźbionymi tondami oraz wnętrza, którego atrakcją są między innymi neorokokowe piece kaflowe i witraże. Nieco dalej, przy ul. Gdańskiej 48 znajduje się kolejne bydgoskie dzieło H. Seelinga – willa wzniesiona w latach 1897-1898, nawiązująca do architektury malowniczej. We wnętrzu zobaczyć można między innymi zdobiony hol fryz o motywach kwiatów i ptaków, a w niewielkim ogrodzie oryginalną fontannę z żurawiem. Sąsiednia willa, pod nr. 50, powstała pod wpływem idei palladiańskich, którymi inspirował się twórca projektu budynku berliński architekt Hildebrandt, również kryje piękne wnętrza. Takie niespodzianki jak fryzy, reliefy, witraże, freski czy chociażby bogate dekoracje stiukowe są ozdobą wielu bydgoskich budynków.

Jak widać, „Nowe Miasto” w pełni zasługuje na miano kompleksu o dużej wartości zabytkowej, historycznej i kulturowej. Jest swego rodzaju „muzeum architektury” II połowy XIX i początku XX stulecia, posiadającym dużo war-

tościowych „eksponatów”. Trzeba je tylko „odkurzyć”, „podreperować” i odpowiednio „urządzić ekspozycję”, a miasto będzie miało dzielnicę nie tylko piękną i atrakcyjną dla bydgoszczan, ale także dla wszystkich badaczy, naukowców, studentów i miłośników architektury. Myślę, że to właśnie ten zespół architektoniczno-urbanistyczny z przełomu XIX i XX stulecia powinien stać się wizytówką Bydgoszczy.

Bogna Derkowska-Kostkowska

Zakłady kąpielowe w XIX i 1. połowie XX wieku w Bydgoszczy¹

W XIX stuleciu powstała moda na zakładanie i korzystanie z różnego rodzaju łaźni publicznych. Po wojnach napoleońskich upowszechniły się łaźnie parowe typu rosyjskiego. Nowo tworzone łaźnie i zakłady kąpielowe proponowały klientom oprócz zabiegów higienicznych także kuracje lecznicze. W pierwszej połowie XIX wieku popularność zyskały również publiczne kąpieliska rzeczne, które poza przeznaczeniem sportowym spełniały ważną rolę higieniczno-leczniczą.

W Bydgoszczy położonej nad Brdą funkcjonowanie łaźni publicznej zapewniał dokument lokacyjny wystawiony 19 kwietnia 1346 roku. Kiedy powstał najstarszy budynek łaźnienny, nie wiadomo, na pewno takowy istniał w 1493 roku. Zlokalizowany był na nabrzeżu rzeki, przy dzisiejszej ulicy księdza Tadeusza Malczewskiego 1. Późniejsze adnotacje związane z odbudowami i restauracjami pawilonu łaźniennego oraz prowadzącymi ją łaźiebnikami potwierdzają jej istnienie.

W połowie XVII stulecia miejski zakład kąpielowy był w stanie ruiny i przypuszczalnie składał się z dwóch oddzielnych obiektów dla kobiet i mężczyzn. Jednak tego zniszczonego obiektu nie odbudowano, tym bardziej że był to czas powszechnego likwidowania publicznych, miejskich łaźni jako siedliska rozpusty i miejsca rozprzestrzeniania się groźnych chorób zakaźnych².

¹ Niniejszy artykuł stanowi rozwinięcie tekstu opublikowanego przed kilku laty, por. B. Derkowska-Kostkowska, *Bydgoskie zakłady kąpielowe (połowa XIX w.-1939 r.)*, [w:] *Historia wodociągów i kanalizacji w Bydgoszczy do 1945 r.*, Bydgoszcz 2004, s. 53-60.

² Por. L. Łbik, *Drewniane wodociągi bydgoskie i łaźnia miejska (do początku XIX wieku)*, [w:] *Historia wodociągów i kanalizacji w Bydgoszczy do 1945 r.*, Bydgoszcz 2004, s. 25-42.

Przekonanie o niekorzystnym oddziaływaniu na ludzki organizm kąpieli i mycia się wodą przez wiele dziesięcioleci nie sprzyjało zakładaniu łaźni. Dopiero wraz ze wzrostem świadomości społecznej postępującym stopniowo od końca XVIII wieku, a w następnym, XIX stuleciu przekształconej w akcję dydaktyczną mającą na celu nakłanianie wszystkich, także biedoty, do mycia, sytuacja uległa zmianie. W rezultacie powszechne stało się zakładanie łaźni, tym bardziej że zaczęto utożsamiać czystość fizyczną z czystością moralną. Ponadto za przyczyną Vincenta Priessnitza (1799-1851) oraz księdza Sebastiana Kneippa (1821-1897), którzy niezależnie, prawie w tym samym czasie, stworzyli podstawy wodolecznictwa, doszło do popularyzacji dobroczynnego, zdrowotnego oddziaływania wody na ludzki organizm. W 1838 roku V. Priessnitz założył w czeskim Grafenbergu pierwsze uzdrowisko oferujące hydroterapię, niedługo później kolejne zakłady wodolecznicze zaczęto otwierać w wielu ośrodkach Europy. Dodajmy, że został on uznany za wynalazcę prysznicza, który wziął nazwę od jego nazwiska.

Rozwój oświaty sanitarnej dotarł wszędzie. Nie ominął też Bydgoszczy. Niestety, nie wiemy, jakie były początki kształtowania się w rejonie miasta systemu obiektów umożliwiających dbałość o higienę osobistą. Nie wiemy też, kiedy i na jakich zasadach powstawały oraz czy i w jakim stopniu zaspokajały potrzeby mieszkańców Bydgoszczy oraz podmiejskich gmin.

W Bydgoszczy, wzorem innych miast pruskich, pierwsze zakłady kąpielowe pojawiły się na początku XIX wieku, a może nawet wcześniej i zlokalizowane były nad Brdą. Nic jednak nie wiadomo na temat łaźni i kąpielisk działających w Bydgoszczy w pierwszej połowie XIX wieku. Również z uwagi na nieliczne przekazy źródłowe dotyczące późniejszych dziejów obiektów sanitarnych nie jesteśmy w stanie odtworzyć pełnej historii rozbudowywania się sieci zakładów kąpielowych, jak też wyczerpujących, jednostkowych dziejów poszczególnych obiektów. Dlatego też niniejszy artykuł stanowi próbę zebrania rozproszonych informacji, na podstawie których tworzy się ogólny obraz zakładów kąpielowych, ich bazy lokalowej oraz oferowanych przez nie usług.

Jak zostało wspomniane, na temat bydgoskich łaźni sprzed połowy XIX wieku nie wiemy nic. Możemy jedynie stwierdzić, że pierwsze z nich były zakładane już w tym czasie, bowiem najwcześniejszy znany wykaz zakładów kąpielowych (*Bade-Anstalten*), opublikowany w księdze adresowej wydanej na 1855 rok, wylicza ich aż osiem. Wymienione zakłady zostały podzielone pod względem oferowanych usług kąpielowych na pięć kategorii: kąpiele zimne, wodolecznicze, prysznicowe, falowe i prysznicowe oraz parowe³. Lista

³ *Allgemeiner Wohnungs-Anzeiger für Bromberg auf das Jahr 1855*, Bromberg 1855, s. 74.

„kąpielni” zamieszczona dziewięć lat później, w księdze adresowej na 1864 rok, również uwzględnia osiem placówek sanitarnych. Z tym że w stosunku do wcześniejszego wykazu jeden z zakładów nie został uwzględniony (prawdopodobnie zakończył swoją działalność), a w jego miejsce pojawił się nowy. W następnych księgach adresowych brak jakichkolwiek informacji o usługach kąpielowych. Dopiero księga na 1878 rok oraz kolejne wymieniają dwie łaźnie: przy ul. Grodzkiej i przy ul. Przyrzecze. Jednak nie są to dane wyczerpujące, ponieważ w tym okresie czynne były jeszcze inne placówki, nieujęte z jakichś powodów w księgach adresowych Bydgoszczy.

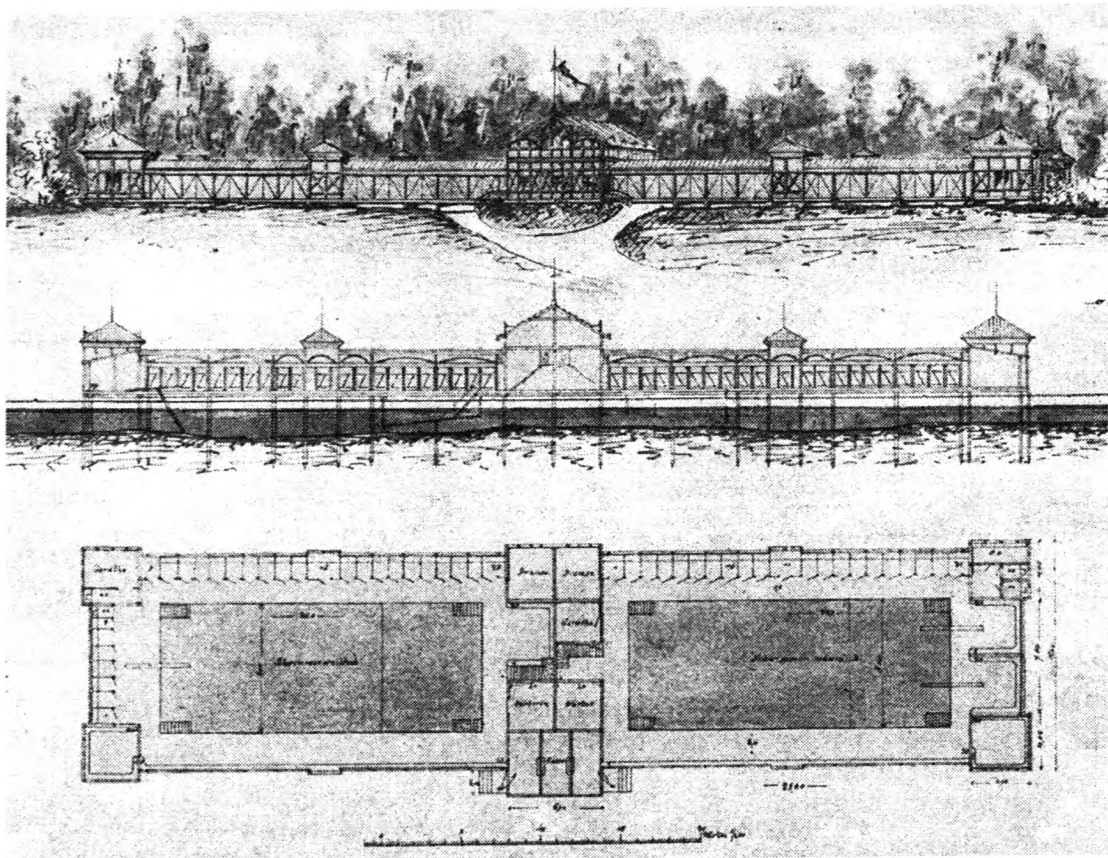
Wykorzystując wspomniane spisy, umieszczone w księgach adresowych, uwzględniające przynajmniej główne zakłady oferujące usługi sanitarne oraz odwołując się do innych, pośrednich źródeł, można spróbować stworzyć wykaz zakładów kąpielowych różnego typu, z których korzystali bydgoszczanie przynajmniej od połowy XIX wieku do lat trzydziestych XX stulecia.

- ul. Mennica 6 [*Münzwerder 106*]

Istniejący na Wyspie Młyńskiej zakład kąpielowy działał w połowie XIX stulecia. Musiał jednak powstać dużo wcześniej, skoro był zaliczany do najstarszych w mieście. Należał do kompleksu Młynów Królewskich i był prowadzony przez administrację tychże młynów. Zakład był znany i cieszył się ogromną frekwencją, bowiem jako jedyny oferował łaźnię falową (*Wellenbad*), jak można sądzić, przypominała ona kąpiel w falach morskich. Ponadto można w nim było korzystać także z tradycyjnych kąpeli natryskowych.

Łaźnia w czasie swego istnienia na pewno była kilkakrotnie przebudowywana i remontowana. W 1897 roku nie tylko ją odnowiono, ale dokonano chyba największej w jej dziejach modernizacji. Wówczas w wyniku likwidacji przegrody znacznie powiększono basen, urządzono dodatkowe zejścia do niego, zwiększono liczbę kabin kąpielowych z jedenastu do dwudziestu, ściany, łącznie z całą drewnianą konstrukcją, zakonserwowano, wykonując malowanie oraz zmodernizowano prysznice. Wprowadzono oświetlenie elektryczne, co sprawiło, że z kąpeli można było korzystać do godziny dziesiątej wieczorem. W celu oświetlenia basenu zastosowano dwie lampy łukowe, każda o mocy pięciuset świec. W dziesięciu kabinach zamontowano oświetlenie elektryczne, a w pomieszczeniach pozbawionych dostępu światła wykonano oświetlenie górne (świetliki?)⁴. W 1902 roku planowano

⁴ *Vom Wellenbade*, „Bromberger Zeitung”, R. 1897, nr 117.



Projekt pawilonu kąpielowego

budowę nowego, okazałego pawilonu kąpielowego mieszczącego dwa baseny każdy o wymiarach 9 na 20 metrów⁵.

W latach dwudziestych XX stulecia „kąpiel falowa” dostępna była w okresie letnim od 1 maja do 30 września w godzinach: 9-12 i 14-18. To popularne przez około sto lat kąpielisko zamknęło swoje podwoje w lub tuż przed 1936 rokiem.

- ul. Garbary 6-8 [*Albertstraße nr 17-18 w l. 1868-1892, później nr 33-34*] Zakład ten powstał przed 1835 rokiem. W 1855 roku oferował zimne i ciepłe kąpiele, natomiast w 1858 roku można było korzystać także z pływalni. Tak więc działał tutaj zakład kąpielowy z pływalnią (*Bade- und Schwimm-Anstalt*). Jego pierwszym znanym właścicielem w połowie XIX wieku był handlarz drewnem i restaurator Fr. Düring, co pozwala sądzić, że znajdował się tu również lokal gastronomiczny. Następnie „kąpielnię” prowadziła wdowa po nim, Anna, wzmiankowana w 1864 roku. Później między 1879

⁵ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej: APB), Akta miasta Bydgoszczy (dalej: Ak. m. B.), sygn. 879.

a 1891 rokiem nieruchomość pozostawała w rękach rentiera Carla Buh-randa, który w 1885 roku starał się o wystawienie nowej łaźni rzecznej. W latach 1876-1885 prowadzeniem łaźni zajmował się łaźiebnik, Friedrich Muhme. Kolejny z posiadaczy posesji, mistrz ciesielski Friedrich Körnig, w latach 1894-1895 zobowiązał się samodzielnie wystawić pływalnię z łaźnią rzeczną, częściowo zachodzącą na teren nabrzeża należącego do firmy Bucholza⁶.

- ul. Przyrzecze 6 [*Brahegasse nr 109, w l. 1868-1920 nr 7*]

Łaźnia, wzmiankowana w 1855 roku, powstała najpewniej równocześnie z domem mieszkalnym (później tak zwany „galeriowiec” rozebrany w 1990 r.) wzniesionym między 1834 a 1855 rokiem. Był to budynek podpiwniczony, jednopiętrowy z poddaszem założony na rzucie litery „U” z dwoma krótkimi skrzydłami. Na jego tyłach, na nabrzeżu Brdy Młynówki znajdowały się obiekty łaźienne o drewnianej konstrukcji. Jednak biorąc pod uwagę rozplanowanie najniższej kondygnacji kamienicy obejmującej suterene dostępne wejściami tylko od strony nabrzeża, o jednotraktowym układzie pomieszczeń, można domniemywać, że była ona wykorzystywana na potrzeby łaźni. Funkcjonujący tutaj zakład kąpielowy był prawdopodobnie przez długie lata jednym z największych. Oferował swoim klientom – zimne i ciepłe kąpiele, kąpiele natryskowe (*Douche-Bäder*) oraz łaźnię parową. Kąpiele zimne zapewniała łaźnia rzeczna, która w 1912 roku została przebudowana przez ówczesną właścicielkę Hulde Hubert⁷. Zakład kąpielowy prowadzili kolejni właściciele nieruchomości: Wilhelm Müller, kupiec, radca miejski, rentier (1855-1868), następnie Pauline Wentzki, wdowa, rentierka (1871-1872), Pauline Wentzki, panna, rentierka (1873-1881), Friedrich Maaß (1882-1885), August Albrecht, bednarz (1888-1890), Felix Buczkowski, kupiec, właściciel zakładu kąpielowego (1890-1900), Foch lub Fach (1900-1901), Hubert, mistrz dekarz (1902-1905), Hulda Hubert, wdowa, rentierka (1908-1917), Hermann Hubert, dekarz (1922-1932). Nie wiadomo jednak, kiedy ta korzystnie usytuowana łaźnia ostatecznie przestała funkcjonować, mogło to stać się w latach pierwszej wojny światowej lub wiele lat później.

- ul. Mennica [*Münzwerder 102*]

Ta trudna do zlokalizowania łaźnia działała na pewno w 1855 roku. Wówczas należała do Augusta Tonna, restauratora, mistrza narzędziowego i me-

⁶ Ibidem.

⁷ Ibidem.

chanika [E.F. Colosseum] i można w niej było korzystać z zimnych i ciepłych kąpieli. Następnie, w 1864 roku, „kąpielnię” prowadził restaurator, August Kablitz. Biorąc pod uwagę profesję jej właścicieli, zakład oprócz usług sanitarnych posiadał też ofertę gastronomiczną. Przestał działać po 1864 roku, być może do jego zamknięcia przyczyniło się sąsiedztwo większych zakładów kąpielowych.

- ul. Artura Grottgera [*Schleusenstraße 37/38*]
Dzieje tej łaźni sięgają, jak się zdaje, przynajmniej połowy XIX wieku. Można było tutaj korzystać z zimnych i ciepłych kąpieli, a później także z pływalni wzmiankowanej po raz pierwszy w 1858 roku. Właściciele tego zespołu kąpielowego zmieniali się co kilka lat. W 1855 roku był w posiadaniu wdowy Wilhelminy Hildt, następnie prowadzili go: w 1858 roku Pohl, a w 1864 roku Heise.
- Wilczak [*Groß Wilczak 3B*]
Był tu jedyny zakład określany jako wodoleczniczy (Kaltwasser= Heil= Anstalt), w którym także oferowano kąpiele natryskowe (*Douche-Bäder*). W 1855 roku jego właścicielem był emerytowany sekretarz pocztowy H. Klahr, a prowadził go łaźniarz Johann Krause. Trzy lata później należał do Karoliny, wdowy po profesorze Hemplu, która była jego właścicielką jeszcze w 1864 roku. Nie wiadomo, kiedy zakład zakończył swoją działalność.
- ul. Karpacka (na odcinku między ulicami: Kujawską i Wojska Polskiego) [*Giesenschöhe 6 albo Kujawier Vorstadt 6*]
W tym prawdopodobnie niedużym zakładzie kąpielowym można było jedynie korzystać z kąpieli natryskowych (*Douche-Bäder*). Wymieniany był trzykrotnie w księgach adresowych: na 1855, 1858 i 1864 rok. Z dwóch pierwszych adnotacji wynika, że prowadził go fryzjer Ferdynand Janert. Później uwzględniony jest już tylko w wykazie mieszkańców jako „pomocnik medyczny” (*Heildiener*) mieszkający przy ul. Toruńskiej (wówczas *Thornerstrasse nr 207*)⁸, co pozwala domniemywać, że nadal mógł prowadzić „kąpielnię”, a może nawet trudnić się wodolecznictwem. Tym bardziej że ponownie odnajdujemy go w księdze wydanej na 1869 rok, gdzie przy jego nazwisku odnotowano obie wcześniejsze profesje, a jako miejsce zamieszkania podano Zbożowy Rynek (*Kornmarktstrasse 5*)⁹.

⁸ *Wohnungs-Anzeiger und Adreßbuch für die Stadt und den Polizeibezirk Bromberg: auf das Jahr 1864*, Bromberg 1864, s. 25.

⁹ *Wohnungs-Anzeiger nebst Adress- und Geschäfts-Katalog für die Stadt Bromberg: auf das Jahr 1869*, Bromberg 1869, s. 37.

- Górzyskowo przy ul. Lubelskiej [*Gorzyskowo a.d. Prinzenhöhe*]
Przypuszczalnie było to miejsce zlokalizowane w trójkącie ulic: Szubińskiej i Stromej. Tak położona „kąpielnia” mogła być zasilana wodą ze strumienia wypływającego z wyżej położonych stawów przy ul. Stromej. Właścicielem nieruchomości i zakładu kąpielowego, w którym było można korzystać tylko z kąpeli natryskowych (*Douche-Bäder*), był posiadacz folwarku na Górzyskowie (Wilhelm?) Adler. Ten skromny obiekt funkcjonował przynajmniej w połowie lat pięćdziesiątych XIX wieku. Natomiast działalność zakończył przypuszczalnie przed 1864 rokiem, bowiem nie był on już wzmiankowany w księdze adresowej wydanej na tenże rok.
- ul. Poznańska 10 [*Posenerstraße 340 od 1868 r. nr 31*]
Ten zakład kąpielowy uruchomił między 1855 a 1857 rokiem niejaki Albert Wolter, mistrz siodlarski i tapeciarz wzmiankowany w księdze na 1858 rok¹⁰. W tym czasie jego właścicielem został kupiec, Joseph Lewinsohn, który prowadził łaźnię do 1872 roku. Następnie w latach 1872-1875 nowym właścicielem parceli został mistrz piekarski Casimir Stojaczyk, który kierował zakładem kąpielowym do swojej śmierci w 1913 roku. Później przejęła go Anastazja, wdowa po Kazimierzu, a po niej ich syn Franz. Oboje są odnotowani jeszcze w księdze adresowej Bydgoszczy wydanej na 1917 rok. Łaźnia funkcjonowała nadal w drugim dziesięcioleciu XX stulecia i zapewne została zlikwidowana przez kolejnego właściciela Tomasza Fludera (1922). Jak wynika z planu sytuacyjnego parceli z 1908 roku, łaźnia mieściła się w budynku założonym na planie prostokąta o wymiarach 15 x 6 metrów, rozwiniętym wzdłuż brzegu Brdy Młynówki. Kilkanaście lat wcześniej stał w tym miejscu znacznie mniejszy budynek łaźnienny, który sprawiał wrażenie zawieszonoego nad wodą.
- ul. Babia Wieś [*Schifferstrasse 216, w 1864 r.*]
Utworzony tutaj zakład kąpielowy nie był wzmiankowany w księgach adresowych. Jak wynika z oznaczenia budynku łaźniennego na planie Bydgoszczy z 1876 roku, usytuowany został na nabrzeżu Brdy, w rejonie obecnych ulic: Babia Wieś i Toruńska, vis-à-vis zabudowań gazowni miejskiej¹¹. Natomiast pozostaje jedynym, którego początki zostały dokładnie udokumentowane, bowiem zachował się plan jego budowy. Łaźnia powstała na posesji należącej do ogrodnika planisty Egeberta Woede, według projektu bydgoskiego mistrza ciesielskiego Carla Grüneberga, zatwierdzo-

¹⁰ *Allgemeiner Wohnungs-Anzeiger für Bromberg: auf das Jahr 1858*, Bromberg 1858, s. 42.

¹¹ Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Bydgoszczy, *Uebersichtsplan der Gemarkung Stadt Bromberg*, Blatt 3, 1 : 2500, Bromberg 1876/1877, sygn. C IV 463/3.

nego do realizacji 26 czerwca 1864 roku. Był to budynek o lekkiej, drewnianej konstrukcji, założony na planie prostokąta o wymiarach około 15 x 5 metrów, kryty dachem jednospadowym. Tylna ściana łaźni została posadowiona na fundamencie zakotwionym w nadbrzeżu, natomiast frontowa partia budynku, mieszcząca kabiny kąpielowe, wsparta została na dwóch rzędach masywnych, drewnianych pali wbitych w dno rzeki. Wnętrze łaźni składało się z pięciu niezależnych łazienek, złożonych z niewielkiego przedścionka, znajdującego się na poziomie nadbrzeża, poprzedzającego pomieszczenie właściwej łazienki, ze schodkami prowadzącymi na dolny poziom usytuowany poniżej poziomu lustra rzeki. Pełnił on funkcję wanny z „bieżącą wodą”. Interesujący jest fakt, że „łazienki” dobudowano po zachodniej stronie mniejszego domku kąpielowego, istniejącego na posesji Augusta Sandowa¹². Niestety, na temat późniejszego funkcjonowania tutaj rzecznej łaźni brak informacji. Nie wiadomo więc, jak długo oferowała swoje usługi.

- ul. ks. Tadeusza Malczewskiego 1 [*Wasserstrasse 4*]
Na tejże posesji od końca XV do połowy XVII wieku funkcjonowała łaźnia miejska. Kiedy ponownie został tutaj urządzony zakład kąpielowy, nie wiadomo. Już w 1855 roku właścicielem nieruchomości był Theodor Gliszczyński, który łaźnię rzeczną urządzał w tym miejscu w 1885 roku¹³. Prawdopodobnie zakładał ją od nowa, gdyż w tym czasie upominano się o kąpielisko właśnie w tym rejonie¹⁴.
- ul. Jasna 34, Okole [*Friedenstrasse 17, Schleusenau*]
Działający tu zakład kąpielowy należy identyfikować z „kąpielnią” urządzoną w pobliżu wiaduktu kolejowego, w 1885 roku, przez łaźiebника Friedricha Muhme, wcześniej prowadzącego łaźnię przy ul. Garbary. Nieruchomość należała podówczas do restauratora, Gustava Menzla. Podobnie kolejni właściciele: Franz Voigt (1895-1898), Luois Panzer (1899-1903), Adolf Richter (1904-1905), Ferdinand Marquardt (1906-1911) oraz Carl Dalitz (1913-1915) byli restauratorami, prowadzącymi obok rzecznej łaźni i pływalni lokal gastronomiczny. Na początku XX stulecia funkcjonował tu zespół ogrodowo-restauracyjny „Neu-Helgoland” dysponujący między innymi kręgielnią. Sądząc po początkach tutejszego zakładu kąpielowego, przynajmniej okresowo był on prowadzony przez dzierżawców. Łaźnia została założona w dogodnym miejscu i wygodnie urządzona, tak że mogli z niej korzystać zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Musiała ona być właś-

¹² APB, Ak. m. B., sygn. 2205, karty 17-21.

¹³ APB, Ak. m. B., sygn. 879.

¹⁴ *Unsere Fluß-Schwimmbäder*, „Bromberger Zeitung”, R. 1885, nr 151.

ciwie przygotowana, zgodnie z obowiązującymi przepisami, bowiem przed otwarciem policja dokonywała odbioru obiektu i dopuszczała go do użytku¹⁵. Swoją działalność zakończyła po 1915 roku, zapewne przed 1920 rokiem.



Łaźnia rzeczna przy ul. Jasnej 34

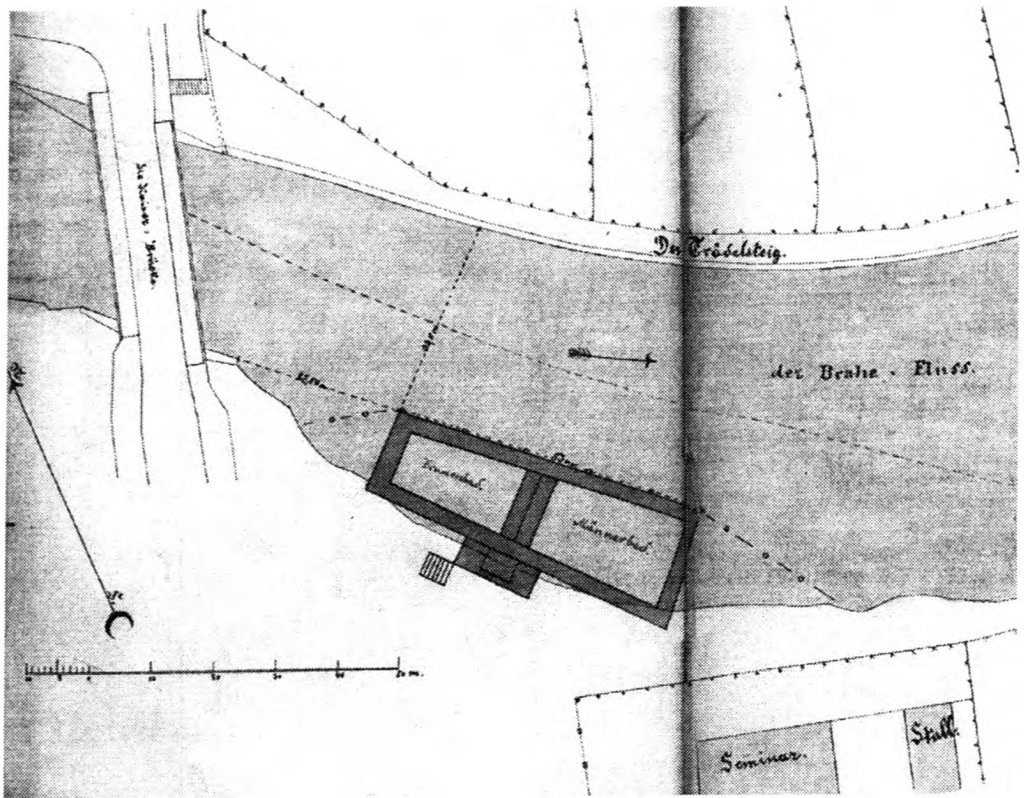
- poniżej mostu Bernardyńskiego [*unterhalb der Kaiserbrücke*] – ul. Bernardyńska [*Kaiserstrasse 2*]
Kąpielisko po wschodniej stronie mostu, oddalone o około 30 metrów od jego przyczółka, istniało przynajmniej od 1872 roku¹⁶. Dopiero w 1885 roku Friedrich Muhme, łaźiebnik, wystawił tutaj łaźnię rzeczną¹⁷. Budynek łaźni wkomponowany został w nabrzeże przy wykorzystaniu naturalnej linii brzegowej dającej oparcie czworobocznemu obiektowi długości około 53 metrów, mieszczącemu dwa zabudowane baseny. Jeden z nich, nieznacznie mniejszy, przeznaczony był dla kobiet, a drugi, większy, dla mężczyzn. W pobliżu „kąpielni” znajdował się dom, w którym mieszkał jej właściciel. Ten zakład kąpielowy, funkcjonujący w okresie letnim, działał do 1912 roku. Wtedy to syn Friedricha, mistrz murarski i ciesielski Franz Muhme, po uzyskaniu aprobaty władz miejskich zlikwidował go¹⁸.

¹⁵ (*Neu Badeanstalt*), „Bromberger Zeitung”, R. 1885, nr 104; (*Bade-Anstalt*), „Bromberger Zeitung”, R. 1885, nr 118; (*Die Schwimm- und Badeanstalt*), „Bromberger Zeitung”, R. 1885, nr 137; (*Die Eröffnung des Damenbades der Muhmeschen Badeanstalt*), „Bromberger Zeitung”, R. 1885, nr 158.

¹⁶ APB, Ak. m. B., sygn. 727.

¹⁷ APB, Ak. m. B., sygn. 879.

¹⁸ Ibidem.



Plan sytuacyjny zakładu kąpielowego

- ul. Kąpielowa – powyżej mostu kolejowego [*oberhalb der Eisenbahnbrücke*] Znajdująca się tutaj pływalnia garnizonowa (*Militär Schwimmanstalt*), położona w górnym biegu Brdy po zachodniej stronie mostu kolejowego na Okolu [*Schleusenau*], powstała w 1891 roku na polecenie dowództwa garnizonu bydgoskiego, według projektu Ernsta Kocha, garnizonowego inspektora budowlanego. Przedsięwzięcie zrealizował rentier Albin Cohnfeld. Budowa tejże pływalni i łaźni w Bydgoszczy, w której odczuwano brak kąpielisk, zdecydowanie poprawiała sytuację, tym bardziej że zostały one udostępnione również cywilom. Basen kąpieliska pogłębiono tak, że jego głębokość wynosiła od 1,30 metra. Nadano mu formę czworobocznej, sztucznej zatoki oddzielonej od głównego koryta rzeki nasypem z trzema przepustami, co chroniło kąpiących przed prądem rzeki, jednocześnie zapewniając cyrkulację wody tak, iż w basenie była ona stale świeża. Dodatkowo część basenu przez nasypanie żwiru została przygotowana w ten sposób, aby mogły korzystać z niej małe dzieci. Basen o wymiarach około 92 x 27 metrów zajmował obszar 2500 metrów kwadratowych. Użytkownicy pływalni mieli do dyspozycji oddzielne, pojedyncze kabiny dla dorosłych i dla dzieci. Zakład został wybudowany w sposób przemyślany i urządzony stosunkowo komfortowo. Dozór w nim sprawowali oficerowie

i podoficerowie, pilnujący także rzeczy osób zażywających kąpiele. Karnet dla pływających i kąpiących się kosztował trzy marki, natomiast dla uczących się pływać sześć marek. Z zakładu korzystać też można było jako z łaźni rzecznej, a jednorazowa kąpiel kosztowała 10 fenigów. Dodatkowo na terenie pływalni znajdowała się kantyna¹⁹.

Działalność wojskowego zakładu kąpielowego nie ograniczała się do usług sanitarnych i rekreacyjnych, ale była rozszerzona o edukację w zakresie umiejętności pływania. I tak, w 1894 roku zapraszano 60 osób cywilnych, na pływalnię, na kurs pływania prowadzony w okresie lata przez sierżanta z miejscowego garnizonu, pełniącego obowiązki nauczyciela. Jednocześnie informowano, że kurs taki ukończyło już 35 osób²⁰.

Należy jeszcze zaznaczyć, że pływalnia garnizonowa istniała już wcześniej, w tym samym miejscu lub na przeciwległym brzegu Brdy. Wiemy o niej tylko tyle, że funkcjonowała w 1885 roku i znajdowała się za „kąpielnią” F. Muhmego, która powstała w tymże roku na Okolu²¹.

- Małe Bartdzieje [*Klein Bartelsee*] przy ul. Toruńskiej w pobliżu obecnego mostu Pomorskiego

W maju 1897 roku nad Brdą powstał nowy zakład kąpielowy, założony przez rentiera Eduarda Samulewicza, posiadającego na Małych Bartdziach nieruchomość oznaczoną podówczas numerem 26, zapewne identyczną z miejscem utworzenia „kąpielni”, zlokalizowanej vis-à-vis młynów na Szreterach (obecnie hotel „Słoneczny Młyn”, ul. Jagiellońska 96). Została ona ukształtowana najpewniej w formie otwartego, rzeczno-kąpieliska, któremu towarzyszyła bliżej nieokreślona zabudowa o lekkiej, drewnianej konstrukcji. Najpewniej był tu budynek łaźni rzecznej. Z notatki prasowej dowiadujemy się, że ów zakład kąpielowy został pewnie i komfortowo urządzone w sposób zabezpieczający potrzeby zarówno pływaków, jak i osób nieumiejących pływać. Ponadto dobrze został przygotowany pod względem kąpiele dla pań oraz dzieci. Dziennikarz zwrócił też uwagę, że Brda w tym miejscu jest klarowna i ma wartki nurt. Natomiast spacer wzdłuż brzegu z miasta w kierunku Szreterów jest całkiem przyjemny. Należy dodać, że właściciel kąpieliska, aby połączyć oba brzegi rzeki, do dyspozycji kąpiących się oddał gondolę (prom) zapewniającą

¹⁹ *Eröffnung der Garnison-Schwimm- und Bade-Anstalt*, „Bromberger Tageblatt”, R. 1891, nr 146; *In der Militärschwimmanstalt*, „Bromberger Tageblatt”, R. 1894, nr 186.

²⁰ *In der Militärschwimmanstalt*, „Bromberger Tageblatt”, R. 1894, nr 186.

²¹ (*Neu Badeanstalt*), „Bromberger Zeitung”, R. 1885, nr 104.

wygodne dotarcie, do kąpieliska²². Kąpielisko, funkcjonujące jeszcze w 1915 roku, pozostawało cały czas w rękach E. Samulewicza i jego żony. Jego właściciel w czerwcu 1915 roku wystąpił do władz miejskich z propozycją sprzedaży łaźni rzecznej, z której prowadzeniem z racji wieku już sobie nie radził. Jak można przypuszczać, oferta ta nie została przyjęta, a kąpielisko ostatecznie zostało zamknięte²³.

- ul. Nadrzeczna 2 [*Wilhelmsthalerstrasse*]
Plany urządzenia tutaj kąpieliska powstały w grudniu 1896 roku, a latem następnego roku zaczął działać, zapewne pierwszy w tym miejscu, rzeczny zakład kąpielowy. Jego powstaniu sprzyjało naturalne ukształtowanie terenu usytuowanego nad starym (zasypanym) korytem Brdy, okalającym niegdyś niewielką wyspę. Właścicielem, podobnie jak znajdującej się tu cegielni, był Franz Peterson. Przy czym miejsce to położone było poza obszarem właściwej cegielni. Był tu dom mieszkalny i rozległy sad, a na gruntach przy nabrzeżu w nieokreślonym czasie wzniesiono obiekty, które miały służyć kąpiącym się. Utworzona tu sezonowa pływalnia, przynajmniej w drugim dziesięcioleciu XX wieku, pełniła funkcję kąpieliska miejskiego w wyniku umów dzierżawy zawartych między Magistratem a właścicielem parceli o udostępnienie gruntu oraz Magistratem a osobą podejmującą się prowadzenia miejskiego, rzeczno zakładu kąpielowego (*Städtische Flußbadeanstalt*). Jak wiemy, przed 1914 rokiem wybudował i prowadził tutaj łaźnię Otto Krüger. Następnie w 1917 roku F. Peterson udostępnił teren przy starym korycie Brdy na łaźnię, a kupiec Hermann Menzel miał wybudować zakład kąpielowy i prowadzić go zgodnie z umową zawartą na pięć lat z Magistratem. Łaźnia miała być dostępna od 1 kwietnia do 1 października, a ceny za korzystanie z niej ustalał Magistrat. W maju 1917 roku zatrudniony w wydziale budowlanym urzędu miasta Theodor Patzwaldt sporządził projekt budynku z centralnym pawilonem mieszczącym przedsiónek, kasy i bufet, do którego przylegały dwa skrzydła: lewe na rzucie litery „L” z 48 kabinami i prawe wygięte ćwierćkolistie z 38 kabinami. Na zakończeniu obu znajdowały się toalety. Prawdopodobnie obiekt ten, o lekkiej, drewnianej konstrukcji, w tej lub podobnej formie został zrealizowany na miejscu wcześniejszych zabudowań o analogicznej funkcji. Baseny dla kobiet i mężczyzn wydzielone były w starym korycie rzeki oblewającym wyspę, która sztuczną przegrodą została połączona z lądem

²² *Eine neue Badeanstalt*, „Bromberger Zeitung” R. 1897, nr 83; *Die Badeanstalt in Kleine=Bar-telsee*, „Bromberger Zeitung”, R. 1897, nr 135.

²³ APB, Ak. m. B., sygn. 879.

i tym samym stała się półwyspem oddzielającym kąpiących się od właściwego koryta Brdy i jej zdradliwego nurtu²⁴. W okresie dwudziestolecia międzywojennego była tutaj tak zwana „Kąpiel Petersona”, czynna od 1 maja do 30 września, którą prowadził dzierżawca Mencil. Później teren wynajęła spółka „Sigurski & Suszycki”, która urządziła duże kąpielisko z zapleczem. Wyszlamowano brzegi, nawieziono piasek, tworząc sztuczną plażę, wzniesiono zespół drewnianej zabudowy z szatniami, bufetem, parkietami do tańca otwartym i zadaszonym, a 3 maja 1934 roku otwarto „Rivierę”, działającą do wybuchu II wojny światowej²⁵.

Większość zaprezentowanych powyżej zakładów kąpielowych położona była nad Brdą, na prawym brzegu rzeki. Jedyne wyjątek stanowiło kąpielisko wojskowe usytuowane na lewym brzegu. Na podstawie zgromadzonych informacji nie można ustalić momentu, w którym w Bydgoszczy pojawiła się pierwsza rzeczna łaźnia. Jednak liczba czynnych w mieście wraz z gminami podmiejskimi nadrzecznymi „kąpielni” świadczy o ich dość dużej popularności oraz o tym, że w końcu XIX stulecia i pierwszym dziesięcioleciu XX wieku rzeczne zakłady kąpielowe (*Flußbadeanstalt*) stały się charakterystycznym motywem krajobrazu terenów położonych nad Brdą. Te nadrzeczne łaźnie funkcjonowały sezonowo i w okresie od wiosny do jesieni pełniły ważną, dwójką funkcję. Były wykorzystywane w celach higienicznych i rekreacyjnych, ponadto poprzez odpowiednie przygotowanie zapewniały bezpieczną kąpiel. Należy podkreślić, że kąpanie się w otwartych wodach Brdy było zabronione zarządzeniem policji miejskiej i podlegało karze grzywny do 30 marek lub aresztu do siedmiu dni. Kąpiele rzeczne były dozwolone tylko w wyznaczonych zakładach kąpielowych²⁶.

Interesujące jest to, iż w pewnym okresie rzeczne baseny pływackie, zarządzane przez policję, ze względów natury estetycznej, oddalone były od centrum o około trzy kilometry. W związku z tym w 1885 roku prasa zwracała uwagę na wynikające z tego powodu niedogodności. Zwłaszcza na zagrożenie, jakim jest kąpiel dzieci po silnym przegrzaniu, do którego dochodzi w czasie długiej drogi do kąpieliska. Przypominano rodzicom i nauczycielom, że mogą pozwolić na kąpiel po uprzednim ochłodzeniu dziecka. Wskazywano więc

²⁴ APB, Ak. m. B., sygn. 727a, 882; Dokumentacja techniczna miasta Bydgoszczy (dalej: Dok. tech. m. B.), sygn. 260.

²⁵ Z. Raszewski, *Pamiętnik gapia. Bydgoszcz, jaką pamiętam z lat 1930-1945*, Bydgoszcz 1994, s. 145-146.

²⁶ (*Das Baden in der Brahe*), „Bromberger Zeitung”, R. 1885, nr 154; *Das Baden*, „Bromberger Tageblatt”, R. 1892, nr 132.

na potrzebę urządzenia kąpieliska osłoniętego przed oczami przechodniów na przykład przy moście Gdańskim²⁷. Wynikiem tego mogło być utworzenie kąpieliska przez Theodora Gliszczyńskiego. Prawdopodobnie w nawiązaniu do powyższego Magistrat zaczął rozważać możliwość budowy publicznej, miejskiej łaźni rzecznej²⁸. Projekt ten, jak się wydaje, został urzeczywistniony poprzez zawarcie umowy z jednym z prywatnych przedsiębiorców na prowadzenie tego typu obiektu. Dogodność tej lokalizacji potwierdza projekt miejskiej łaźni rzecznej sporządzony w 1912 roku przez bydgoskiego przedsiębiorcę budowlanego Hugo Schmidta, zakładający budowę pawilonu o drewniano-stalowej konstrukcji, długości 50 metrów z płytkim i głębokim basenem oraz zapleczem w postaci kilkudziesięciu przestronnych kabin do przebierania²⁹.

Wspominając rzeczne zakłady kąpielowe, trzeba zwrócić uwagę na jedną, bardzo istotną sprawę, a mianowicie ich zróżnicowanie pod względem oferowanych usług. Część z nich pełniła rolę typowych łaźni rzecznych, posiadających jedynie pawilon z pomieszczeniami łaźniennymi, taki jak zbudowany w 1864 roku na Babiej Wsi. Wszystkie „kąpielnie” tego typu posiadały tak samo urządzone wnętrza, a między sobą różniły się liczbą i wielkością łaźnienek, szczegółami konstrukcyjnymi oraz nieznacznie wyglądem zewnętrznym.

Większe zakłady posiadały dodatkowo baseny pływackie i tu ich właściciele wykazywali się inwencją. Dość tradycyjny był podział na pływalnie przeznaczone dla mężczyzn i kobiet, ale poza tym urządzano obiekty dla umiejących i nieumiejących pływać. Z reguły budynek z pływalnią posiadał dwa baseny i miał kształt wydłużonego prostopadłościennego baraku posadowionego na palach wbitych w dno rzeki i opartego dwoma narożnikami oraz zryzalitowaną częścią środkową o nabrzeże. Wyróżniona część środkowa mieściła wejścia i kabiny szatni. Przylegały do niej po bokach baseny, z pozostałych trzech stron ujęte gankami z zejściami do wody. Niekiedy ganki owe mogły być znacznej szerokości, co umożliwiało rozłokowanie wzdłuż nich przykładowo dodatkowych kabin przebieralni lub pryszniców.

Nadrzeczne zakłady kąpielowe częstokroć były przekształcane i przebudowywane, gdyż mieściły się w obiektach o drewnianej konstrukcji, narażonych na stałe działanie wilgoci, a to powodowało ich szybką destrukcję. Dodatkowo, przynajmniej w niektórych, wodę do mycia podgrzewano, korzystając z palenisk, co groziło pożarem. W takiej sytuacji zależnie od potrzeb

²⁷ (*Unsere Fluß-Schwimmbäder*), „Bromberger Zeitung”, R. 1885, nr 151.

²⁸ (*Das Projekt einer städtischen öffentlichen Badeanstalt*), „Bromberger Zeitung”, R. 1885, nr 220.

²⁹ APB, Dok. tech. m. B., sygn. 258.

i koniunktury ta sama łaźnia w różnym czasie mogła oferować tylko usługi natury higienicznej, w innym także rekreacyjnej. Ponadto duże, nadrzeczne zakłady kąpielowe oferujące oprócz zimnych kąpeli rzecznych także ciepłe, jak można przypuszczać, były placówkami całorocznymi, z tym że w okresie jesienno-zimowym działały w ograniczonym zakresie, dając możliwość umycia się.

W połowie drugiego dziesięciolecia XX wieku w Bydgoszczy funkcjonowało pięć publicznych, rzecznych kąpielisk³⁰, a w latach trzydziestych XX stulecia czynne były już tylko dwa, przy ul. Nadrzecznej oraz wojskowe przy ul. Kąpielowej. W tym czasie powstało jeszcze nowe miejsce letnich kąpeli – basen, wygrodzony w rzece, przy ul. Saperów 105 na Jachcicach, założony przez restauratora Józefa Jutrzenkę-Trzebiatowskiego, prowadzącego firmę „Restauracja – Ogród Parkowy, Łaźnia kąpielowa i sala dla zabaw”.

Wśród przedstawionych „kąpielni” zaledwie trzy spośród najstarszych zakładów położone były z dala od rzeki. Były to niewielkie i jak się zdaje niezbyt długo działające (od kilku do kilkunastu lat) łaźnie na: Wilczaku, Przedmieściu Kujawskim i Górzyskowie, funkcjonujące w trzeciej ćwierci XIX wieku. Omówienie ich nie jest możliwe, gdyż na ich temat nic nie wiadomo.

Jednak oprócz tych wymienionych obiektów związanych głównie z Brdą powstały w Bydgoszczy w późniejszym czasie ogólnodostępne łaźnie szczególnie znaczące dla miasta, działające w specjalnie dla tego celu wybudowanych budynkach, zachowanych do dziś. Dwie z nich uruchomił Hermann Franke, właściciel znanej w Bydgoszczy firmy C.A. Franke, od 1827 roku produkującej „spirytualia, wódki i likiery”³¹.

- ul. Grodzka 12 [*Schloßstrasse 14*]

Tutaj powstała pierwsza z łaźni H. Frankego, wzniesiona w latach 1872-1873, na terenie ogrodu przyległego od zachodu do ul. Jatki, a od południowego wschodu do wytwórni spirytusu. Budynek Parowej Łaźni Rzymskiej (z wannami), dwupiętrowy, podpiwniczony, zaprojektował Heinrich Mautz, nadając bryle cechy architektury klasycystycznej. Zakład kąpielowy H. Frankego oferował bardzo szeroki zakres usług sanitarnych. Dwa lata po otwarciu,

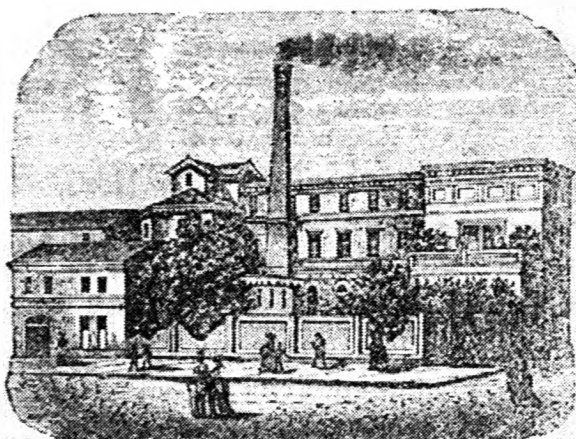
³⁰ APB, Ak. m. B., sygn. 882; *Adressbuch nebst Allgemeinem Geschäfts-Anzeiger von Bromberg mit Vororten für das Jahr 1915: auf Grund amtlicher und privater Unterlagen*, Bromberg 1916, s. 528.

³¹ *Industrie und Gewerbe in Bromberg. Eine Darstellung der industriellen Entwicklung Brombergs vom technisch-wirtschaftlichen Standpunkte unter besonderer Berücksichtigung der letzten 50 Jahre*, red. P. Böhm, Bromberg 1907, s. 243-244; M. Romaniuk, *Franke Herman August Robert*, [w:] *Bydgoski słownik biograficzny*, red. J. Kutta, t. 1, Bydgoszcz 1998, s. 49.

Zur bevorstehenden Bade Saison empfehle ich meine comfortabel eingerichtete, Schloß-
straße Nr. 14 belegene (95)

Bade-Anstalt

mit Römisch-,
Rusischen und
Russischen
Dampf-
bädern,
Wannen-,
Brause-, Sitz-
und Douche-
bädern.



Auch werden
Nachener,
Eisen-,
Fichtennadel-,
Kleie-, Pohl-,
Malz-,
Kreuznacher
Witter-,
Saugensalz-,
Seeisalz-,
Schwefel-,
Znowrazlawer
Sool-, Stahl-,
Teplicher-
Bäder, über-
haupt medi-
cinische Bäder
aller Art
verabreicht.

Die Anstalt ist für sämtliche Bäder täglich von Morgens bis Abends geöffnet. Damen
baden Römisch oder Russisch Montag und Donnerstag Vormittag, Herren während der
übrigen Zeit. Die Bedienung ist sachkundigen Kräften anvertraut.

Abonnements im Bade-Bureau.

C. A. Franke.

Reklama łaźni przy ul. Grodzkiej 12

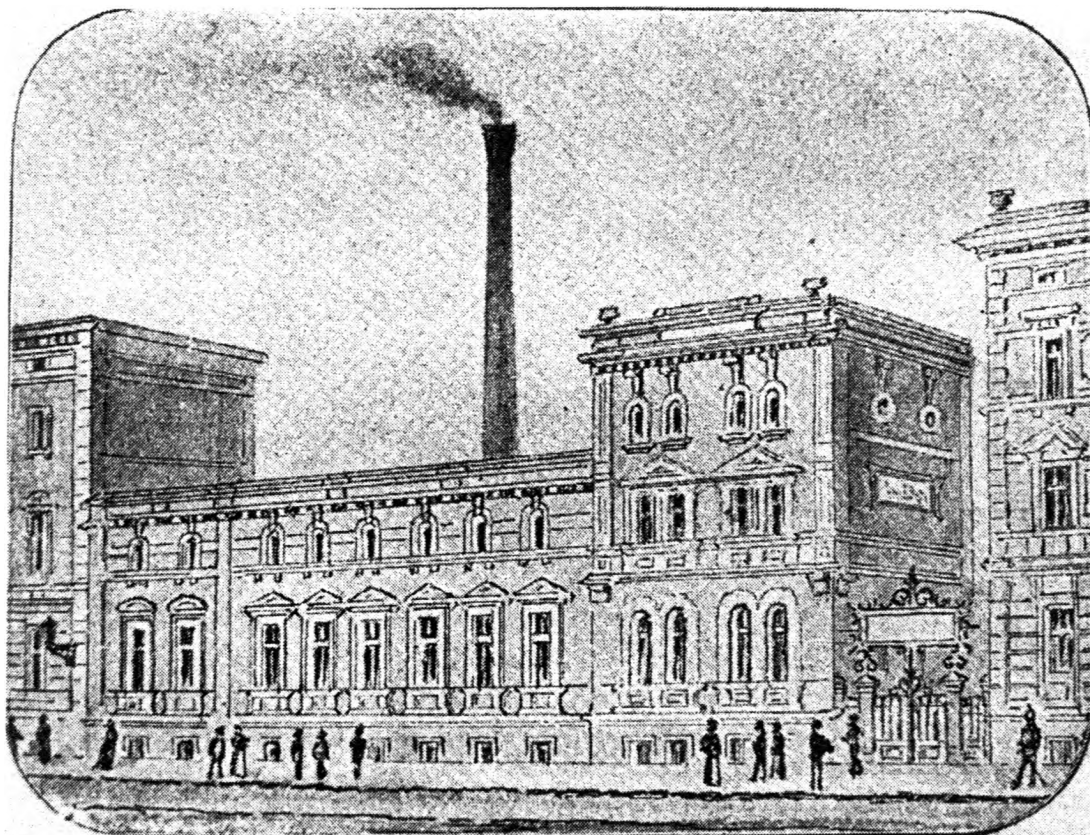
komfortowo wyposażona łaźnia proponowała swoim klientom korzystanie z rzymsko-irlandzkiej łaźni, rosyjskich kąpieli parowych, kąpieli wannowych, natryskowych i prysznicowych. Ponadto proponowała kąpiele lecznicze każdego rodzaju, w tym: akwizgrańskie, żelazowe, igliwiowe, otrębiane, garbnikowe, słodowe, siarczanowe i żelaziste. Wszystkie oferowane przez łaźnię kąpiele dostępne były codziennie od rana do wieczora. Kobiety korzystać mogły z kąpieli rzymskich i rosyjskich jedynie w poniedziałki oraz czwartki przed południem. Natomiast mężczyźni w pozostałym czasie³². Według informacji z 1913 roku w obiekcie tym funkcjonowały: łaźnia rzymska, łaźnia typu rosyjskiego oraz łaźienki z wannami. Łaźnia swoją działalność zakończyła przed 1922 rokiem.

- ul. Czartoryskiego 6 [*Mautzstrasse* 7]

Uznanie, jakim cieszyła się wspomniana łaźnia przy ul. Grodzkiej oraz stały wzrost frekwencji zachęciły Hermanna Frankego do wybudowania drugiej łaźni. Powstała ona w 1894 roku według planów i pod kierownictwem

³² *Wohnungs-Anzeiger nebst Adress- und Geschäfts-Handbuch für die Stadt Bromberg und Umgebung: auf das Jahr 1876*, Bromberg 1876, s. XXXIX.

Johanna H. Fricke. Warto podkreślić, że planując ową łaźnię, od razu przewidziano zróżnicowanie standardu usług pod względem zamożności klientów. Obok kąpiele dla bogatych, zaplanowano kąpiele dla mniej zasobnych osób oraz ludności pracującej. Według tych założeń firma Schaeffer i Walcker, spółka akcyjna z Berlina wykonała wszelkie urządzenia techniczne. Budynek „kąpielni” został wzniesiony na planie prostokąta rozwiniętego wzdłuż ul. Czartoryskiego, z fasadą o bogatej dekoracji z przewagą form neorenesansowych i neomanierystycznych. Otrzymał parterową, podpiwniczoną bryłę z niskim poddaszem. W strefie wysokiego parteru zlokalizowane zostały kąpiele wannowe pierwszej i drugiej klasy oraz kabiny natryskowe pierwszej klasy. Wejście do nich prowadziło przez gustownie urządzone kantory i poczekalnię. Pomieszczenia łaźni pod względem wygody i praktyczności miały sprostać wszystkim wymaganiom. Natomiast w suterenie umiejscowione zostały tańsze łaźienki. Z jednej strony znalazł się rząd kabin z wannami, a po przeciwnej z natryskami. Te drugie, nieduże podzielone były nieprzemakalną zasłonką na dwie części: z szatnią i z prysznicem. Należy zaznaczyć, że natryski tego typu były w tym czasie



Bydunek łaźni przy ul. Czartoryskiego 6

instalowane we wszystkich dużych miastach w uznaniu ich dobroczynnego działania i niskiej ceny, wynoszącej w tym przypadku 15 fenigów. W budynku łaźni dzięki systemowi ogrzewania parowego w okresie zimowym było ciepło na korytarzach oraz w pokojach i kabinach. Cały obiekt został elegancko i wygodnie wyposażony. Meble dostarczyła fabryka mebli Fr. Hegego, natomiast Adolf Fürstenau, dekorator i tapeciarnik, wykonał dekoracje przy oknach i drzwiach. Wejście główne umieszczono pośrodku elewacji bocznej, południowej, ozdobionej reliefem z przedstawieniem kąpiących się dzieci, zaprojektowanym i wykonanym przez firmę sztuka-torską Paula Rössigera i spółki³³.

Zakład kąpielowy korzystał z wody podgrzewanej w trakcie jednego z procesów technologicznych przy produkcji spirytusu³⁴. Mimo bliskiego sąsiedztwa rzeki, rafineria, a tym samym łaźnia czerpały wodę ze znajdujących się na parceli studni artezyjskich. Można przypuszczać, że miejscowe studnie głębinowe straciły znaczenie dla zakładu spirytusowego i „kąpielni” po doprowadzeniu w rejon ul. Czartoryskiego wodociągu. W 1913 roku łaźnia oferowała kąpiele elektryczne, parowe, wannowe i natryskowe. W 1922 roku była otwarta codziennie, oprócz niedziel, w godzinach od 10.00 do 18.30. Zamknięcie zakładu kąpielowego nastąpiło między rokiem 1933 a 1936.

- ul. Księdza Skorupki 2-4³⁵

Był to ostatni zakład kąpielowy, który powstał w Bydgoszczy już w okresie dwudziestolecia międzywojennego jako Łaźnia Miejska. W 1926 roku Rada Miasta rozpoczęła dyskusję na temat stanu higieny mieszkańców – wnioski nie były zadowalające. W Bydgoszczy bieżącą wodę posiadała tylko część kamienic w Śródmieściu i wille usytuowane w pobliżu centrum. W mieście działało pięć niewielkich łaźni publicznych, ale nie wystarczały one dla wszystkich chętnych. Wniosek był jeden: miasto potrzebuje, i to szybko, nowoczesnego zakładu kąpielowego³⁶. Rada Miasta zleciła wykonanie projektu Wydziałowi Budownictwa Magistratu. Przygotował go technik budowlany Kazimierz Skiciński³⁷. Po zatwierdzeniu projektów przez Zarząd Miasta, w 1927 roku rozpoczęto budowę Miejskiego Zakładu Kąpielowego

³³ *Zur Eröffnung der neuen Badeanstalt*, „Bromberger Tageblatt”, R. 1894, nr 220.

³⁴ M. Romaniuk, op. cit., s. 49.

³⁵ Wykorzystano materiał zebrany i opracowany przez Agnieszkę Wysocką, autorkę karty ewidencyjnej zabytków architektury i budownictwa tegoż obiektu.

³⁶ *Historia Bydgoszczy*, red. M. Biskup, t. II, cz. 1, Bydgoszcz 1999, s. 313.

³⁷ APB, Akta budowlane miasta Bydgoszczy (dalej: Ak. b. m. B.), sygn. 2127.

u zbiegu ulic Orlej i ks. Skorupki na Szwederowie. Wybór miejsca nie był przypadkowy – dzielnica, w której mieszkali głównie drobni rzemieślnicy i robotnicy, pozbawiona była w większej części kanalizacji. Łaźnię oddano do użytku 10 listopada 1928 roku³⁸. Prezentowała się okazale, zwłaszcza że teren przed budynkiem uporządkowano i zamieniono w elegancki tarasowy skwer z ławeczkami i z wodotryskiem ozdobionym rzeźbą przedstawiającą chłopców z rybą, dłuta bydgoskiego rzeźbiarza Teodora Gajewskiego.

Budynek łaźni otrzymał bardzo oryginalną bryłę na rzucie czworoboku załamane na osi wschód – zachód w kąt rozwarty i zestawioną z przylegających do siebie prostopadłościanów, z ryzalitem na osi elewacji frontowej, w którym, od strony południowej i północnej, mieściły się wejścia. Ryzalit wieńczy trójkątny szczyt, w polu którego umieszczono silnie stylizowany herb miasta. Pasy boniowania obiegają parter, wyżej gładkiej elewacji lekkości dodają rzędy dużych okien. Całość wieńczy pełna attyka. Nie tylko budynek cieszył oczy swoją „nowoczesnością”. We wnętrzach zastosowano najnowsze rozwiązania techniczne. Na parterze i na piętrze znajdowały się natryski i wanny (na parterze dla panów, na piętrze dla pań), kabiny poprzedzały przebieralnie. W ciągu dnia łaźnię odwiedzało około 59 osób. W budynku oprócz urządzeń kąpielowych znajdowały się trzy mieszkania. Jedno z nich zajmował lekarz, który, w razie konieczności, na miejscu udzielał pomocy medycznej. W czasie okupacji łaźnia funkcjonowała, była nawet przebudowywana w 1940 roku³⁹. Po wojnie działała nadal. Jednak w latach pięćdziesiątych XX wieku zaczęło spadać zainteresowanie mieszkańców korzystaniem z obiektu (miasto systematycznie kanalizowano). Łaźnia przestała spełniać swoje funkcje w latach 1975-1980. Ostatecznie została zamknięta w 1981 roku.

Wspominając duże łaźnie, warto jeszcze zaznaczyć, że dbałość o względy sanitarne przejawiała się także budową niewielkich łaźni, które wznoszone na zapleczach parcel służyły ich mieszkańcom. Przykładowo budynki mieszczące łaźnie powstały na nieruchomościach przy: ul. Lipowej 14 (1879), ul. Chrobrego 21 (1895), ul. Wileńskiej 7 (1914) oraz Gdańskiej 143 (1914).

Odnotowując istnienie takich mało znaczących placówek, należy wspomnieć jeden z bardziej enigmatycznych zakładów kąpielowych przy ul. Dworcowej 36 [*Bahnhofstrasse 80*] otwarty 16 kwietnia 1894 roku. Jak wynika z reklamy, oferował kąpiele parowe w cenie 1,25 marki, a za 1 markę w abo-

³⁸ *Otwarcie łaźni ludowej na Szwederowie* (b.a.), „Dziennik Bydgoski”, R. 1928, nr 260, s. 8.

³⁹ APB, Ak. b. m. B., sygn. 2127.

namencie; dalej kąpiele wannowe z myciem za 60 fenigów i za 50 fenigów w abonamencie, przy czym uczniowie do dziesięciu lat płacili 25 fenigów, a starsi 30 fenigów. Łaźnia też proponowała zabiegi Kneippa, czyli wodolecznicze oraz masaże. Była czynna codziennie od ósmej rano do dziewiątej wieczorem⁴⁰. Jej funkcjonowanie najpewniej związane było z osobą mieszkającą tutaj podówczas Valerii Kettlitz, „przedstawicielki medycyny naturalnej” wykonującej masaże dla pań. Nie wiadomo jednak, czy była ona właścicielką czy pracownikiem zakładu kąpielowego. Jednak niedługo później już jako wdowa mieszkała przy ul. Śniadeckich⁴¹, natomiast o łaźni słuch zaginął.

Po uruchomieniu wodociągów miejskich, w mieście, obok typowych zakładów kąpielowych zapewniających mieszkańcom dostęp do usług sanitarnych, zaczęły pojawiać się też lecznicze zakłady kąpielowe [*Kur Badeanstalt*]. W 1913 roku znane były dwa. Pierwszy powstał przy ul. Warmińskiego 3 [*Gammstrasse 2*] i był prowadzony przez Hermanna Menzla jeszcze na początku lat dwudziestych XX stulecia. Wówczas codziennie oprócz niedziel można było tutaj zażywać kąpiele wodnych wszelkiego rodzaju⁴². Później „kąpielnia” Menzla po zmianie właściciela stała się Zakładem Kąpielowym Kasy Chorych w Bydgoszczy, działającym do końca lat trzydziestych XX wieku. Drugi leczniczy zakład kąpielowy, zlokalizowany przy ul. Dworcowej 100 [*Bahnhofstrasse 49I*], należał do Ernsta Thiema. W 1915 roku oferta tego bardzo krótko działającego zakładu ukierunkowana była na nowoczesne sposoby leczenia: alopatię, homeopatię, medycynę naturalną oraz kuracje wodne; wykonywano tu też prześwietlenia rentgenowskie⁴³. Inną leczniczą łaźnię, wymienioną tylko w księdze adresowej Bydgoszczy na 1915 rok, również przy ul. Dworcowej 83 [*Bahnhofstrasse 30*], prowadził homeopata, Otto von Medvey⁴⁴. W późniejszym okresie powstał, czynny już w 1922 roku, zakład leczniczy doktora Jana Szymańskiego przy ul. Gdańskiej 27 (dawniej nr 19) oferujący kąpiele elektryczne i wodne wszelkiego rodzaju. Jak wynika z reklamy, był to zakład elektro-kąpielowo-leczniczy, otwarty od 9.00 rano do 7.00 po południu, jego klienci mogli korzystać z kąpiele kwasowo-węglowych, solankowych, siarkowych, gazowych, parowych, a ponadto zabiegów elektro-leczniczych oraz innych⁴⁵. Zakład ten następnie prowadził doktor Tadeusz

⁴⁰ [reklama] *Bade-Anstalt*, „Bromberger Tageblatt”, R. 1894, nr 89.

⁴¹ *Adressbuch nebst Allgemeinem Geschäfts-Anzeiger von Bromberg und dessen Vororten: auf das Jahr 1899*, Bromberg 1898, s. 85.

⁴² *Adresy Miasta Bydgoszczy na rok 1922*, Bydgoszcz [1923], s. 43.

⁴³ *Adressbuch nebst Allgemeinem...*, Bromberg 1916, s. 486 i 528.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 528.

⁴⁵ *Adresy Miasta Bydgoszczy na rok 1925*, Bydgoszcz 1925, s. 41.

Gadomski, a na koniec został on przekształcony w zakład kąpielowy „Sanitas”, w którym można było korzystać z kąpeli zwykłych, leczniczych oraz hydroterapii. Wszystkie te oddalone od Brdy przedsiębiorstwa wodne mogły funkcjonować tylko dzięki wodzie pobieranej z instalacji wodociągowej, co zapewniało ich usługom wysoki poziom higieny.

Wspominając funkcjonujące niegdyś w Bydgoszczy zakłady kąpielowe, nie sposób nie przywołać dwóch inicjatyw, które zrodziły się w kręgu władz magistrackich, ale niestety nie doczekały się realizacji.

Zgodnie z pierwszą koncepcją chciano powiększyć zespół publicznych kąpielisk rzecznych o nowy obiekt, który planowano założyć u wylotu ul. Zygmunta Augusta, na terenie zlikwidowanego, dawnego portu drzewnego, usytuowanego między ulicami: M. Langiewicza i Unii Lubelskiej. W 1914 roku niezrealizowany projekt największego w mieście letniego kąpieliska rzecznego, otoczonego założeniem parkowym, z wykorzystaniem basenu portowego, opracował architekt Richard Köppen, zatrudniony w miejskiej administracji budowlanej na stanowisku budowniczego miejskiego.

Drugą, ważną i również niezrealizowaną, inicjatywą bydgoskiego magistratu był projekt wzniesienia miejskiego zakładu kąpielowego z krytą pływalnią i łaźnią. Potrzebę budowy tego typu obiektu uzasadniały względy sanitarne, bowiem dotychczasowe kąpieliska, zasilane wodą bezpośrednio z rzeki, nie zapewniały odpowiednich warunków higienicznych. Nowy zakład kąpielowy miał powstać na północnym brzegu Brdy, w pobliżu gazowni na terenie miejskim i być w całości zasilany wodą z miejskiego wodociągu. Pomysł realizacji tego kosztownego przedsięwzięcia przez wiele lat był przedmiotem opracowań i starań wydziału budowlanego urzędu miejskiego. Dowodem na to jest gromadzenie od 1907 roku dokumentacji na temat podobnych realizacji na terenie Niemiec oraz ofert firm, które mogłyby podjąć się zaprojektowania i wybudowania zespołu pływalni. Zamiar budowy basenu, który czerpałby wodę z miejskiego wodociągu, zaczął nabierać realnych kształtów w październiku 1911 roku. Wówczas to Heinrich Metzger przygotował projekt koncepcyjny oraz opracował szacunkowe obliczenia kosztów eksploatacyjnych, potrzeb itp.⁴⁶ W następnym roku powstało w Bydgoszczy stowarzyszenie „Schwimmbad – Gesellschaft Bromberg” (Basen pływakki – Towarzystwo Bydgoszcz), liczące 27 członków, nadburmistrz Paul Mitzlaff został przewodniczącym trzyposobowego zarządu, dr Schander pełnił funkcję koordynatora przedsięwzięcia (Geschäftsführer), a bankier Martin Friedländer – kasjera. Działalność towarzystwa koncentrowała się na propagowaniu inicjatywy, pozyskaniu potrzeb-

⁴⁶ APB, Ak. m. B., sygn. 881.

nych środków finansowych oraz znalezieniu projektodawcy i wykonawcy basenu. Zbierano datki od bydgoskich przedsiębiorców i kupców. Organizowano także koncerty, z których wpływy przeznaczano na budowę (jeden na przykład odbył się w Oberrealschule). Gromadzono oferty na projekt i realizację pływalni oraz zapoznawano się z analogicznymi budowlami w innych miastach, ich architekturą, układem funkcjonalnym i zasadami funkcjonowania⁴⁷. Niestety, w latach pierwszej wojny światowej idea budowy pływalni upadła.

Jeszcze później, w 1926 roku, Magistrat planował budowę letniego zakładu kąpielowego w rejonie ul. Babia Wieś z odkrytymi basenami dla kobiet, mężczyzn i dzieci, napelnianymi wodą ze studni, z plażą od strony Brdy oraz parkowym otoczeniem i towarzyszącą zabudową z pozostałych stron⁴⁸.

Kwestie sanitarne, zdrowotne to element przypisany każdej społeczności, stąd jego ogromne znaczenie dla mieszkańców. Natomiast naszkicowane tutaj dzieje przedsiębiorstw umożliwiających mieszkańcom Bydgoszczy i gmin podmiejskich dbanie o higienę osobistą zaledwie sygnalizują temat bardzo istotny dla organizacji i funkcjonowania życia miejskiego.

⁴⁷ APB, Ak. m. B., sygn. 878 tu na temat stowarzyszenia i planu budowy basenu.

⁴⁸ APB, Dok. tech. m. B., sygn. 261.

Marek K. Jeleniewski

Bydgoski przemysł tytoniowy w czasach Drugiej Rzeczypospolitej

Przez wiele stuleci Bydgoszcz pozostaje najsilniejszym, obok Poznania, ośrodkiem handlu i przemysłu Polski północno-zachodniej, przyczyniającym się jak mało który do rozwoju nie tylko Wielkopolski i Pomorza. Tak było w wiekach średnich, gdy miasto czerpiąc z bliskości Brdy, stanowiło ważny punkt na gospodarczej mapie Rzeczypospolitej szlacheckiej, tak było w okresie zaborów, gdy w stolicy regencji pomieszczono wiele fabryk konkurujących z powodzeniem z największymi w całych Prusach, tak było wreszcie w dwudziestoleciu międzywojennym, gdy te same fabryki bez kłopotów zdobywały nie tylko krajowe rynki.

Większość z licznych funkcjonujących w Drugiej Rzeczypospolitej przedsiębiorstw doczekało się obszernej historiografii w postaci opracowań monograficznych, jak i dzieł ogólnych¹. Wyłania się z nich obraz Bydgoszczy jako

¹ Zob. m.in. K. Wajda, *Przeobrażenia gospodarcze Bydgoszczy w latach 1850-1914*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. 1, Warszawa-Poznań 1991; R. Sudziński, *Życie gospodarcze Bydgoszczy w okresie II Rzeczypospolitej*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. 2, Bydgoszcz 1999; K. Wróblewska, *Życie gospodarcze w latach 1772-1945*, [w:] *Bydgoszcz, historia, kultura, życie gospodarcze*, Gdynia 1959; J. Bartnicki, *180 lat Zakładów Graficznych w Bydgoszczy na tle dziejów miasta Bydgoszczy 1806-1986*, Bydgoszcz 1986; J. Chamot, *Bydgoska Fabryka Kabli 1923-1973. Zarys historyczno-socjologiczny*, Bydgoszcz 1973; R. Dąbrowski, *Dzieje Bydgoskiej Fabryki Budowy Maszyn w latach 1920-1939*, „Prace Komisji Prawa i Ekonomii” BTN, t. 1, 1971; *Dzieje Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Bydgoszczy 1851-1975*, Bydgoszcz 1976; D. Jasiński, *Naprawa parowozów w Zakładach Napraw Taboru Kolejowego w Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska” 1992, t. 12; M.K. Jeleniewski, *Bydgoska Szkoła Techniczna*, Bydgoszcz 2006; idem, *Z biegiem lat z biegiem Brdy*, Bydgoszcz 2003; *Rola Kanalu Bydgoskiego w powstaniu i rozwoju Bydgoszczy*, [w:] *Rewitalizacja drogi wodnej Wisła – Odra szansą dla gospodarki regionu*, Bydgoszcz 2008; S. Kamosiński, *Rozwój czy stagnacja? Przemysł miasta Bydgoszczy w latach 1919-1939*, „Kronika Bydgoska” 2000, t. XXII; S. Kamo-

silnego ośrodka przemysłu drzewnego, maszynowego, elektrotechnicznego i spożywczego. W opracowaniach tych pomija się niemal zupełnie branżę tytoniową. Tymczasem to ona właśnie w latach dwudziestych XX wieku, korzystając ze sprzyjającej koniunktury, rozwijała się w Bydgoszczy bardzo dynamicznie, zaś w czasach swej największej prosperity, pod względem liczby zatrudnionych i wartości produkcji, należała do trzech największych w mieście.

W czasach zaborów produkty bydgoskich fabryk, zyskując dobrą sławę, docierały – co prawda – do najodleglejszych krańców Prus, jednak liczba producentów cygar i papierosów nie wyróżniała się w żaden sposób od innych miast wschodnich rubieży monarchii. Z zapisów w rejestrze handlowym i ostatniej książce adresowej, w której wymieniono firmy branży tytoniowej², wynika, że w Bydgoszczy u schyłku okresu pruskiego istniało pięć wytwórni papierosów i cygar³.

Do dynamicznych zmian doszło po odzyskaniu niepodległości. Sprzyjające okoliczności – przede wszystkim dotychczasowa miejscowa tradycja i stale rosnący popyt – sprawiły, że w pierwszych latach dwudziestych, nie tylko na bazie firm istniejących, stworzono w Bydgoszczy kilkanaście wytwórni papierosów, cygar i tabaki. Towarzyszyło im powstanie fabryk gilz, bibulek, kartonów, skrzyń do cygar itp. Branża tytoniowa należała do najprężniej rozwijających się w mieście. Cieszące się sporym powodzeniem wytwory miejscowego przemysłu tytoniowego, dzięki szerokiej sieci dystrybutorów, sprzedawano w całej Polsce. Istotne jest to, że przynosiły zyski nie tylko właścicielom. Zasilaty również Skarb Państwa, bowiem sprzedaż wyrobów tytoniowych obłożona była zawsze wysoką akcyzą.

Mimo to, zagadnieniu temu poświęcono do tej pory niewiele miejsca w opracowaniach. O istnieniu trzech fabryk cygar i papierosów, zatrudniających 250 pracowników w roku 1906, wspomina jedynie K. Wajda w rozdziale poświęconym przeobrażeniom gospodarczym Bydgoszczy w latach

siński, *Przemiany w strukturze przemysłu wielkopolskiego w latach 1919-1939*, Poznań 2008; D. Komet, *Przemysł elektrotechniczny w Bydgoszczy w latach 1920-1939*, „Kronika Bydgoska” 1996, t. XVIII (cz. 1), 1997, t. XIX (cz. 2); A. Misterek, *Zarys 100-lecia bydgoskiej elektroenergetyki 1896-1996*, Bydgoszcz 1986.

² Ostatnia niemiecka książka adresowa z roku 1917 (wydanie wojenne) nie zawiera wykazu branżowego.

³ Były to Fabryki Papierosów: „Bessarabia” ul. Gdańska 61 (podaję polskie nazwy ulic nadane po odzyskaniu niepodległości oraz numery domów przed zmianą numeracji. Porównanie starych i nowych numerów znajduje się w Księdze Adresowej m. Bydgoszczy z roku 1933), Janowski J. Długa/Batorego, Adam’s Cigarrenfabriken ul. Dworcowa 44, Beume (Fr. Löwenthal) Gdańska 129 oraz Wonthaler Tabakfabrik ul. Jagiellońska 10, *Adresbuch 1915 von Bromberg mit den Vororten*, Bydgoszcz 1915.

1850-1914 w pierwszym tomie *Historii Bydgoszczy*⁴. K. Wróblewska z kolei, nie precyzując roku, odnotowuje fakt rozwoju w wieku XIX przemysłu browarnianego oraz „jeszcze innych zakładów przemysłu spożywczego, a mianowicie: fabryki cygar i papierosów, konserw, win owocowych i marmelady...”⁵. Również nie wiemy, który rok miał na myśli R. Sudziński, pisząc, że listę zakładów przemysłu spożywczego powstałych w Bydgoszczy w latach dwudziestych „uzupełniała istniejąca od 1927 r. w Fordonie pod Bydgoszczą (przy ul. Bydgoskiej) wytwórnia Win i Soków Owocowych oraz wytwórnię papierosów »Orient« i »Pomorze« oraz cygar”⁶. O bydgoskim przemyśle tytoniowym nie pisze także S. Kamosiński, w wielce interesującej pozycji analizującej przemianę przemysłu Wielkopolski w dwudziestolecie międzywojennym⁷. Czerpiąc z monograficznego opracowania wydanego z okazji 150. rocznicy powstania fabryki wyrobów tytoniowych w Kościanie, odnotowuje jedynie, iż po roku 1932 fabryka kościańska „stała się jedynym producentem cygar w kraju”⁸.

Tymczasem, kiedy wiceprezydent T. Chmielarski słał do wojewody poznańskiego w lipcu 1922 roku obszernie sprawozdanie analizujące gospodarkę Bydgoszczy, odnotował istnienie czterech „fabryk cygar”⁹, zatrudniających 714 osób, co po przemyśle maszynowym (1900 osób) i drzewnym (1700 osób) stanowiło trzecią co do wielkości branżę w mieście¹⁰.

Nim stan taki osiągnięto, minąć musiało ponad siedemdziesiąt lat. Początki bydgoskiego przemysłu tytoniowego sięgają bowiem połowy XIX wieku. Pierwsza fabryka powstała w roku 1848. „Okolo 1880 roku zaczyna się rozwijać wreszcie i polski przemysł papierosowy. Mimo konkurencji niemieckiej cały ten przemysł tytoniowy¹¹ potrafił urosnąć do imponujących rozmiarów, uniezależnić się niemal w zupełności od zagranicy”. Ważne jest to, że

⁴ K. Wajda, op. cit., s. 539.

⁵ K. Wróblewska, op. cit., s. 162.

⁶ R. Sudziński, op. cit., s. 90-91. Z treści nie wynika, czy „Orient” i „Pomorze” to nazwy papierosów, czy też wytwórni je produkujących. Użycie formy mnogiej jest w tym przypadku błędne. W Bydgoszczy w roku 1927 istniała bowiem tylko jedna wytwórnia produktów tytoniowych.

⁷ Ibidem, s. 65.

⁸ Ibidem.

⁹ Mimo że w wykazie napisano „fabryki cygar”, znalazły się w nim zarówno fabryki cygar, jak i papierosów.

¹⁰ Zestawienie statystyczne ilustrujące w głównych zarysach rodzaj przemysłu i ilość zatrudnionych w nim robotników, APB Akta m. Bydgoszczy sygn. 869.

¹¹ Tak woryginalie.

pośród wielu działających w Bydgoszczy, sporo fabryk znajdowało się w polskich rękach, co – jak odnotowywał kronikarz po blisko pięćdziesięciu latach – dawało zarobek „wielu tysiącom polskich rodzin”. Tym bardziej że produkcji papierosów i cygar towarzyszył „przemysł pomocniczy, produkujący bibułkę, gilzy, kartony, pudełka, etykiety, platury”¹². Jeszcze w roku 1907 na terenie zaboru pruskiego w tej gałęzi przemysłu znajdowało zatrudnienie ok. 4000 Polaków, produkując ponad 33 miliony sztuk papierosów. Rozwój zatrzymała pierwsza wojna światowa, jednak już w latach 1919-1922 w porównaniu do roku 1914 produkcję podwojono¹³.

W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości utworzyły się na terenie zachodniej Polski dwa silne – skupiające po kilkadziesiąt fabryk papierosów – ośrodki, skutecznie ze sobą konkurujące: poznański i bydgoski. W roku 1922 z zadowoleniem zauważono, że „wysokość łącznej banderoli, opłacanej przez grupę bydgosko-pomorską, już przewyższa ilość banderoli opłacanej przez Poznań i okolice”¹⁴.

Jako że podobnie jak reprezentanci innych dziedzin, opuścili Bydgoszcz niemieccy właściciele wytwórni papierosów i cygar, część fabryk przeszła w ręce polskie, część przeniesiono do Niemiec, część wreszcie uległa likwidacji¹⁵. W ich miejsce natychmiast powstawały nowe. Branża tytoniowa stała się tak liczna, że przy Związku Fabrykantów w Bydgoszczy powołano do życia oddzielny Wydział, którym kierował, inicjator jego powstania, właściciel Polskiej Fabryki Tytoniu Julian Król¹⁶. Wydział obejmował swym zasięgiem Bydgoszcz i Pomorze. W jego kompetencji w roku 1923 znajdowało się 12 firm bydgoskich¹⁷, a także: pięć firm grudziądzkich, trzy inowrocławskie, po dwie

¹² *Bydgosko-Pomorski przemysł tytoniowy*, „Tygodnik Ilustrowany” nr 11 z 10 III 1923 r.

¹³ Ibidem.

¹⁴ Ibidem.

¹⁵ W roku 1920 zlikwidowano m.in. istniejącą od roku 1917 na Bartodziejach „Tabak-Fabrik Franz Deja”. APB, Rejestr Handlowy, Żeglugowy Stowarzyszeń i Spółdzielni Sądu Powiatowego w Bydgoszczy sygn. 2254 poz. 236. Podobny los spotkał „Rosenberger Tabak Fabrik”. Ibidem, poz. 85; zob. też „Dziennik Bydgoski” z 19 XII 1920 r.

¹⁶ Jego zastępcą był właściciel Fabryki Cygar i Papierosów Bolesław Wojnarowski, sekretarzem Roman Skrzynecki – właściciel Fabryki Papierosów „Pomorze”.

¹⁷ Ibidem. Papierosy i cygara produkowały trzy firmy: Fabryka Papierosów i Tytoniu „Gipaty” ul. Grodzitwo 28, Fabryka Cygar i Papierosów B. Wojnarowski ul. Dworcowa 5 oraz Konkolewski Wiktor – Fabryka Cygar ul. Gdańska 129. Prócz tego tylko cygara produkowały: Bydgoska Fabryka Cygar – Tow. Akcyjne ul. Łokietka 19 i „Adams” – Fabryka Cygar ul. Dworcowa 44. Pozostałe fabryki wytwarzały papierosy. Były to: Fabryka Papierosów Fr. Lehman „Druh” ul. Poznańska 28, Wlekiński Wacław i S-ka Fabryka Tytoniu ul. Gamma 9 (dzisiaj E. Warmińskiego), Fabryka Wyrobów Tytoniowych „Pomorze” ul. Garbary 10, Elektryczna Fabryka Gilz i Torebek Papierowych Kosakowski i Skrzynecki ul. Garbary 2, „Orient”

brodnicke i starogardzkie oraz po jednej z Lidzbarka Warmińskiego, Golubia, Torunia, Wejherowa i Koronowa. W sumie do Wydziału Tytoniowego przy Związku Fabrykantów w Bydgoszczy należało 30 wytwórni papierosów i cygar. Poza nimi istniały w Bydgoszczy dwie fabryki tytoniu, których właściciele nie należeli do związku¹⁸.

Najstarszy zakład branży tytoniowej – Fabryka Cygar – powstał w roku 1848. Autor publikacji pomieszczonej w „Tygodniku Ilustrowanym” w roku 1923 twierdzi, iż była to najstarsza fabryka cygar w Polsce¹⁹. Mieściła się przy ul. Gdańskiej 129. Jej ostatnim niemieckim właścicielem był Norbert Beume, który natychmiast po powrocie Bydgoszczy w granice Polski postanowił zakład sprzedać i wyjechać do Niemiec. Nowym właścicielem został Wiktor Konkolewski²⁰, który na stanowisko dyrektora generalnego powołał doświadczonego urzędnika, dotychczasowego radcę w Okręgowej Dyrekcji Poczty w Bydgoszczy Wiktora Żurawskiego.

Fabryka, zatrudniająca 125 osób, należała do trzech największych w mieście i jednych z większych w kraju. Nie zmieniając profilu, zwiększyła znacznie produkcję. W roku 1922 dziennie wytwarzano 30 tysięcy sztuk cygar, wartości 10 milionów marek polskich, przekazując miesięcznie Skarbowi Państwa 80 milionów marek akcyzy. „Gatunki, które wyrabia firma Wiktor Konkolewski, dawniej Norbert Beume Fabryka Cygar w Bydgoszczy – donosił „Tygodnik Ilustrowany” – mają już dużo swych zapamiętanych wielbicieli, co tylko dowodzi, że umie ona zadowolić najwybredniejszych smakoszy”²¹. Największą popularnością cieszyły się luksusowe marki „La Paz” i „Magnat”. Poza tym produkowano także cygara „Adona”, „Aromatica”, „Calidat” i „Polska Krew”, a także cygaretki „Angelico” i „Rita”. Jako że wytwory Fabryki Cygar – W. Konkolewski cieszyły się sporą popularnością na terenie całego

Tow. Akcyjne – Fabryka Papierosów Pomorze ul. Chrobrego 20, Karol Bloch – Fabryka Tytoniu i Dom Składowy Tytoniu „Stambuł” – Fabryka Tytoniu i Papierosów Józef Robein ul. Jackowskiego 1, Król Julian – Fabryka Tabaki ul. Szpitalna 3 (obecnie Zbożowy Rynek). *Adresy m. Bydgoszczy na rok 1923*, s. 81.

¹⁸ Były to: Fabryka Papierosów „Nil” Fryderyk Len ul. Lubelska 14, Fabryka Papierosów Józef Kowalski ul. Puławskiego 92. *Adresy...*

¹⁹ *75-lecie Najstarszej Fabryki Cygar w Polsce*, „Tygodnik Ilustrowany” nr 11 z 10 III 1923 r.

²⁰ Wiktor Konkolewski był niezwykle popularnym przedsiębiorcą bydgoskim i pomorskim. W czasach zaborów był właścicielem rozległych folwarków pod Berlinem, które sprzedał, a uzyskane fundusze ulokował w przemyśle Bydgoszczy i okolic. Był m.in. współwłaścicielem fabryki pilników „Granobs & Kozłowski” przy ul. Marcinkowskiego, Wielkopolskiej Garbarni Skór Chromowych w Nakle oraz młynów i tartaków w okolicach Świecia n. Wisłą.

²¹ „Tygodnik Ilustrowany” nr 11 z 10 III 1923 r.

kraju, jeszcze w roku 1922 dokonano modernizacji, która miała spowodować znaczny wzrost produkcji.

Na przełomie lat 1922/1923 funkcjonowanie dotychczasowych fabryk tytoniowych w Polsce nie zmieniło się. Mimo że – w odróżnieniu od czasów za- borów – produkcja i dystrybucja zostały objęte monopolem państwa, nie przewidywano żadnych zagrożeń dla branży. Jeszcze w marcu 1923 roku po wizycie w fabryce „Tygodnik Ilustrowany” zauważał, że „pod [...] sprawnym kierownictwem i sprężystą administracją fabryka rozwija się niezwykle pomyslnie i jeśli tylko warunki, dyktowane przez monopol państwowy, pozwolą jej rozwijać się tak, jak tego pragnie jej właściciel, będzie ona zawsze zwycięsko imponować konkurencyjnemu przemysłowi niemieckiemu”. Rychło okazało się, że „warunki dyktowane przez monopol państwowy” doprowadziły do zamknięcia niemal wszystkich firm tytoniowych w Polsce, pozostawiając tylko wybrane, w tym jedną – spośród kilkunastu – w Bydgoszczy. Zanim jednak do tego doszło, nieświadome swego losu inne bydgoskie wytwórnie papierosów, cygar i tabaki prosperowały znakomicie.

Równie dużą firmą jak fabryka Konkolewskiego była pierwsza polska wytwórnia cygar: Bydgoska Fabryka Cygar – Towarzystwo Akcyjne. Z inicjatywą jej powstania wystąpili miejscowi kupcy, m.in. Franciszek Ormanowski, Jan Woyke, Stanisław Nagel i Wincenty Turowski, którzy w pierwszych miesiącach 1920 roku odkupili przedsiębiorstwo od niemieckiego właściciela z ul. Garbary Juliusza Gerstena. Kierownictwo nowej firmy powierzono specjalnie w tym celu sprowadzonemu z Elbląga, doświadczonemu pracownikowi tamtejszej Fabryki Cygar „Loeser i Wolf” Fryderykowi Rosjanowi oraz Franciszkowi Gońskiemu i Czesławowi Biernackiemu. W roku 1921 dobrze prosperująca firma nabyła nieruchomość przy ul. Łokietka 19. Po doposażeniu i zatrudnieniu nowych pracowników produkowano w niej tygodniowo 100 tysięcy sztuk cygar. Przez dwa lata kapitał zakładowy zwiększył się z ośmiu do stu milionów marek polskich, a liczba zatrudnionych wzrosła z pięciu do 125 osób. Jak przystało na przedsiębiorstwo mające w swej nazwie nazwę miasta, obok kilkunastu innych rodzajów, produkowano w Bydgoskiej Fabryce Cygar „Perłę Bydgoszczy”, „Bydgoską Industrię” i „Bydgoską Industrię Wielką”. Dwa ostatnie gatunki, obok „Beaty”, „Naszej Chłuby” i „Filipinas”, należały do klasy najbardziej luksusowych cygar produkowanych wówczas w Polsce. Poza tym produkowano jeszcze trzy inne gatunki cygar: najprzedniejsze (m.in. „Sportowe”, „Par Force” i „Senior”), przednie („Kościuszko”, „Smakosz”, „Industria”, „Mój Gatunek”) oraz gatunek średni („Wandzia”, „Salonowe” i „Talento”). W pierwszym roku swej pełnej produkcji (1922) bilans fabryki został zamknięty zyskiem 6 milionów marek polskich,

zaś w magazynie wyrobów gotowych zgromadzono towar wartości 500 milionów marek²².

Równie dużą jak dwie poprzednie była Fabryka Tytoniu i Papierosów „Druh” mieszcząca się w Bydgoszczy przy ul. Poznańskiej 28. Od początku do końca jej istnienia właścicielem pozostawał Franciszek Lehman. W latach dwudziestych prokurentem firmy był Władysław Nowicki. W dwunastu oddziałach rozmieszczonych na terenie Wielkopolski i Pomorza zatrudniano 125 osób. Dziennie w fabryce, specjalizującej się w produkcji tytoniu do fajek, przerabiano około dwie tony liści tytoniowych. Drugim, po tytoniach „India”, „Machorka” i „Turkos”, produktem firmy były papierosy „Druh” wytwarzane w ilości 100 tys. sztuk dziennie. W fabryce produkowano także ustniki do papierosów w liczbie 300 tys. sztuk dziennie. Wszystko to przynosiło kasie państwowej 15 milionów marek zysku.

Jak wynika z danych uzyskanych w fabryce, jej potencjał był wykorzystywany tylko w części. Sprawilo to stosowne zarządzenie Państwowego Monopolu Tytoniowego, ograniczające produkcje wielu fabryk tytoniu w Polsce. To z kolei spowodowało konieczność podwyższenia cen, „co jednak – jak komentował sprawozdawca „Tygodnika Ilustrowanego” – na karb samowoli właścicielowi fabryki kładzionem być nie może. Dura lex, sed lex...”²³.

Twórcą Polskiej Fabryki Tytoniu, mieszczącej się od roku 1920 przy Zbożowym Rynku²⁴ w Bydgoszczy, był Prezes Wydziału Tytoniowego przy Związku Fabrykantów na okręg Bydgosko-Pomorski Julian Król. Założył ją krótko przed wybuchem pierwszej wojny światowej w Berlinie. Okres wojny to czas znakomitej koniunktury firmy zaopatrującej żołnierzy armii pruskiej. Poza tym produkowany przez fabrykę „Stangetabak” należał do najbardziej popularnych, szczególnie ulubionych w Wielkopolsce, na Pomorzu, Warmii i Mazurach. U schyłku roku 1918 fabryka Króla została przeniesiona do Gdańska, co zdaniem kronikarza było czynem wielce patriotycznym, gdyż jej właściciel „z góry zdawał sobie przy tym dobrze sprawę, że hakata Gdańska nie będzie tam dlań zbyt łaskawa. Nie uląkł się jednak i mimo tysiacych trudności i przeróżnych szykan, jakie miał do zwalczania doprowadził do tego, że cały Gdańsk z okolicą, nie wyłączając nawet wszystkich tam »Polenfreserów« zaciąga się z lubością jego »Legionką«, a legun jej etykiety »In donnerwetter polnischem Uniform« z beczelną ironią rozpiera się dziś po wszystkich sklepach i witrynach Gdańska”²⁵. Po odzyskaniu niepodległości przez Byd-

²² *Bydgoska Fabryka Cygar*, „Tygodnik Ilustrowany” nr 12 z 17 III 1923 r.

²³ *Fabryka Tytoniu i Papierosów „Druh”*, „Tygodnik Ilustrowany” nr 11 z 10 III 1923 r.

²⁴ Wówczas ul. Szpitalna.

²⁵ „Tygodnik Ilustrowany” nr 10 z 4 III 1923 r.

goszcz Julian Król zakupił od Michaela Russaka browar mieszczący się przy ówczesnej Szpitalnej 3²⁶ i przekształcił go w nowoczesną wytwórnię tytoniu i tabaki. Pierwszy, niepełny rok produkcji zamknięto kwotą 120 tys. marek obrotu, jednak następny już przeszło 91 milionów marek, zaś rok 1922 blisko miliard marek polskich.

Podobnie jak właściciele innych przedsiębiorstw branży tytoniowej, także J. Król odczuł dotkliwie wprowadzenie przez państwo monopolu. Autor cytowanej wyżej publikacji nie mógł na początku 1923 roku przewidzieć losu, jaki spotka wszystkie prywatne fabryki tytoniu. Uważał bowiem, że dokonano już stosownych przeobrażeń i przedsięwzięto próby dostosowania się do nowej rzeczywistości. Stwierdził nawet optymistycznie, że monopol niemal nie zaszkodził Królowi, który „z właściwą sobie rzutkością umiał się i w jego ramach doskonale pomieścić ze swoją niespożytą energią”. To wszystko jednak okazało się złudne. Rok 1923 był ostatnim rokiem dobrej koniunktury dla prywatnych właścicieli przedsiębiorstw branży tytoniowej.

Mniejszym optymistą od J. Króla był właściciel innej wytwórni tytoniu i papierosów Józef Robein. W rozmowie z publicystą „Tygodnika Ilustrowanego”, zauważając ograniczenia wprowadzone przez państwo, stwierdził, że „podetną one popularność” tanich gatunków tytoniu, co w efekcie przyczyni się do strat całego rodzimego przemysłu. „Może przy tej sposobności – alarmował – nie od rzeczy byłoby przypomnieć konkurencji produkcji tytoniowej niemieckiej, która teraz via Gdańsk będzie miała już zadanie niezbyt utrudnione”²⁷.

Podobnie jak większość przedsiębiorców, nie tylko branży tytoniowej, których firmy rozpoczęły swą bydgoską działalność po odzyskaniu niepodległości, początki fabryki J. Robeina sięgają lipca 1920 roku. W rejestrze handlowym znajdujemy zapis o rejestracji Fabryki Tytoniu i Papierosów „Sambuł”. Jako właściciel wpisany jest przybyły z Berlina Józef Robein. Jako że dla niektórych czytelników, potencjalnych współpracowników, kontrahentów, a także konsumentów miało to istotne znaczenie, autor publikacji uważał za stosowne odnieść się do niemieckiego brzmienia nazwiska właściciela fabryki. W cytowanej wyżej publikacji z marca 1923 roku znajdujemy informację, iż „Rodzina to pochodzenia francuskiego, od niedawna jednak mieszkająca w Berlinie [...] p. Józef Robein przeniósłszy się w lipcu 1920 roku do Bydgoszczy, każe uczyć dzieci swe już tylko po polsku”.

²⁶ Zob. przypis 17.

²⁷ „Sambuł” – *Fabryka Tytoniu i Papierosów w Bydgoszczy*, „Tygodnik Ilustrowany” nr 11 z 10 III 1923 r.

Fabryka, mieszcząca się przy ul. Jackowskiego 1, zatrudniała 75 osób i przerabiała tonę surowca dziennie. Podobnie jak inne, korzystała przede wszystkim z tytoniu sprowadzanego z Kaukazu, Turcji i krajów Ameryki Południowej. Dzięki produkcji fabryki „Stambuł”, z racji opłat za banderole, Skarb Państwa zyskiwał 300 milionów marek miesięcznie. Najbardziej znane jej wytwory to „Kawalerskie” i „Egipskie”.

Innymi papierosami wytwarzanymi w Bydgoszczy, a kolportowanymi na terenie całej Polski, były „Ułańskie”, „Eros”, „Damskie”, „Orient”, „Znicz” i „Kaprys”. Produkowano je w Fabryce Papierosów „Orient”. Firma powstała jeszcze przed odzyskaniem niepodległości, choć już po decyzjach traktatu wersalskiego. Założycielami było grono bydgoskich kupców i przedsiębiorców: dr Suszyński, D. Stabrowski, S. Szmytkiewicz, E. Litwiński, T. Karasiński, L. Pojda, S. Preuss i F. Cygański. Kapitał założycielski spółki wynosił 1250 tys. marek, by już po niespełna roku, w połowie 1920 roku wzrosnąć do 10 milionów. W początkach roku 1922 wynosił 20 milionów marek, a Fabryka Papierosów „Orient” była jedyną z Bydgoszczy i jedną z niewielu tej branży notowaną na Giełdzie Poznańskiej.

Siedziba firmy mieściła się w dawnym pruskim kasynie oficerskim przy ul. Chrobrego 20, które w znacznym stopniu rozbudowano, dostosowując do nowych potrzeb. W pierwszym półroczu istnienia wyprodukowano w niej ponad 18 milionów sztuk papierosów, przynosząc znaczne zyski właścicielom, co pozwoliło na kolejną rozbudowę i zwiększenie mocy przerobowych. W roku 1921 wyprodukowano papierosy wartości 62 milionów marek polskich. Wyposażona w nowoczesne „napychaczki” i „gilziarki” fabryka zatrudniała 110 osób.

W skład trzyosobowego zarządu firmy wchodził Henryk Szmytkiewicz, Tadeusz Karasiński i Bronisław Misterek. Podobnie jak w innych, także w wypowiedziach kierownictwa „Orientu” przebrzmiewała na początku roku 1923 obawa całkowitego zmonopolizowania przemysłu tytoniowego. Zmiany, jakich dokonano w latach 1920-1923, przewidywały istnienie obok państwowego także prywatnego sektora branży tytoniowej. Właściciele fabryk wciąż byli jednak pełni obawy. Spodziewając się kolejnych zmian na gorsze, dowodzili, że konkurencja na tym rynku jest wielce korzystna dla państwa, które czerpiąc z akcyzy, uzyskuje spore dochody. Prywatni właściciele z kolei, osiągając spore zyski, inwestują w nowe urządzenia, w efekcie czego rośnie wydajność, przez co cena gotowego produktu może być niższa, „jednocześnie wykazują, co może zdziałać prywatna inicjatywa i energia. Wystarczy w tym kierunku porównać urządzenia fabryczne »Orientu« jako też uposażenia jej robotników (zarabiają tygodniowo od 4 do 10 tysięcy marek polskich) z tego rodzaju rządową fabryką monopolową w Warszawie czy Krakowie, ażeby zdać

sobie sprawę z zasług gospodarczych inicjatywy prywatnej oraz ze stosunku, jaki jej zagraża w przyszłości, ze strony rządowego monopolu tytoniowego”²⁸.

Na fali dobrej koniunktury kolejną Fabrykę Wyrobów Tytoniowych „Pomorze” otworzyli dwaj emerytowani oficerowie armii polskiej: Roman Skrzynecki, jako właściciel i Stefan Kossakowski, jako współwłaściciel. W roku 1923 trzecim współdziałowcem fabryki był dyrektor warszawskiej filii banku „American Express Company” P. Liszewski. Fabryka mieściła się początkowo przy ul. Cieszkowskiego. Z racji dynamicznie rosnącej produkcji bardzo szybko okazało się, że pomieszczenia są za małe. Jako że rozbudowa niewielkiego pomieszczenia przy ul. Cieszkowskiego nie była możliwa, zakupiono nowy budynek przy ul. Garbary 10. W kwietniu 1923 roku firma zatrudniała ok. 100 osób, a jej najbardziej znanymi markami były: „Arkadia”, „Osman”, „Boston” i „York”.

Obok wymienionych wyżej największych fabryk tytoniu, papierosów i cygar, na początku lat dwudziestych XX wieku istniały w Bydgoszczy firmy mniejsze, zatrudniające od kilkunastu do kilkudziesięciu osób. W Rejestrze Handlowym, Żeglugowym Stowarzyszeń i Spółdzielni Sądu Powiatowego w Bydgoszczy znajdujemy wiele informacji na ten temat²⁹. Wszystkie one skończyły swą działalność najpóźniej w roku 1924³⁰, kiedy to proces monopolizacji polskiego przemysłu tytoniowego zakończono. W województwie poznańskim pozostawiono wówczas sześć fabryk wyrobów tytoniowych będących filiami Wytwórni Państwowej w Warszawie. „W roku 1925 zakłady te zatrudniały 2845 robotników, a w 1926 roku 2592 pracowników. Przedsiębiorstwa te do produkcji papierosów wykorzystywały wyłącznie tytoń importowany. W roku 1925 zużyto 1946 t tego surowca, w roku następnym, 1926, około 2050 t”³¹.

Jedyną wytwórnią, jaką po wprowadzeniu monopolu państwowego w Bydgoszczy utrzymano, była należąca do największych w kraju Fabryka Cygar „Adams”. Powstała w roku 1878. Jej założycielem i długoletnim właścicielem był Julius Adam. Od roku 1909 właścicielami byli Julius i Isbert Adam, od roku

²⁸ „Orient” *Fabryka Papierosów w Bydgoszczy*, „Tygodnik Ilustrowany” nr 10 z 4 III 1922 r.

²⁹ APB, Rejestr, op. cit. Rosenberger Tabak Fabrik, poz. 85, „Bessarabia” poz. 715, Cigaretten Fabrik „Arianda” Stefan Stawiński, s. 224, Tabak Fabrik Waclaw Wlekiński poz. 287, zob też „Gazeta Bydgoska” 16 V 1923 r. Cigaretten Fabrik „Adams” poz. 37, Wielkopolska Fabryka Cygar Lampka, Wardecki SA poz. 311, Fabryka Papierosów „Nil” Fryderyk Len poz. 307.

³⁰ Spośród wszystkich istniejących w mieście, po zaprzestaniu produkcji wyrobów tytoniowych do roku 1939 przetrwała pod swą dawną nazwą tylko firma „Arianda”. Dnia 17 września 1925 r. w Rejestrze Handlowym przy firmie „Cigaretten Fabrik Arianda” wpisano, iż „firmę zmieniono na: »Arianda« Stefan Stawiński, Wyroby blaszane, ocynkowane, emalia w Bydgoszczy”. APB Rejestr, op. cit., poz. 224, zob. też „Gazeta Bydgoska” 25 IX 1925 r., 1 VII 1931 r.

³¹ S. Kamosiński, op. cit., s. 65.

1922 Isbert Adam. U schyłku swej działalności firma zatrudniała ok. 300 osób. Miała swe filie w Elblągu (do roku 1921), a także w Inowrocławiu i Grudziądzu. Tę ostatnią zlikwidowano w roku 1924. Centrala w Bydgoszczy mieściła się przy ul. Dworcowej 44³². Jej sztandarowy wyrób – luksusowe cygara „Adams” cieszyły się dużą popularnością na terenie całego kraju. Od 1 sierpnia 1924 roku, po wprowadzeniu państwowego monopolu tytoniowego, jako jedyna w mieście kontynuowała swą działalność, najpierw pod nazwą „Fabryka Cygar – Monopol Polski”, później jako Państwowa Fabryka Wyrobów Tytoniowych w Bydgoszczy. W roku 1927 stała się bydgoską filią istniejącej w Warszawie Państwowej Wytwórni Wyrobów Tytoniowych. W tym samym roku zdecydowano o przeniesieniu siedziby firmy. W latach 1928-1932 na dużym placu u zbiegu ulic: Warszawska – Unii Lubelskiej – Dworcowa powstał nowoczesny kompleks³³.

Podobnie jak wiele innych firm zagrożonych kryzysem w pierwszych latach trzydziestych i bydgoska fabryka tytoniu stanęła przed widmem zamknięcia. Jeszcze na początku 1934 roku z Warszawy docierały wieści o trwających pracach nad reorganizacją Państwowej Wytwórni Wyrobów Tytoniowych, zmierzającą do zamknięcia kilku terenowych oddziałów, w tym bydgoskiego. Nie może dziwić, że w obliczu ogromnego bezrobocia i stale postępującej pauperyzacji decyzja ta oburzyła zarówno mieszkańców, jak i władze, a także miejscowych parlamentarzystów. Rozpoczęto stosowne rozmowy, lobbując na rzecz pozostawienia fabryki w Bydgoszczy. Występujący na sesji Rady Miejskiej, prezydent Barciszewski stwierdził, że „magistrat poczynił odpowiednie starania w Warszawie [...] Otrzymano odpowiedź, że w sprawie tej dotąd decyzja nie zapadła, czy zaś taka decyzja w ogóle będzie miała miejsce dotąd nie wiadomo. W każdym razie zarząd miasta Bydgoszczy czyni zabiegi, ażeby wspomnianej fabryki z Bydgoszczy nie przenoszono”³⁴. W czerwcu roku 1934 w „Kurierze Bydgoskim” informowano z zadowoleniem: „Na mocy dokonanego wywiadu jesteśmy zapewnieni, że likwidacja Państwowej Fabryki Wyrobów Tytoniowych w Bydgoszczy nie jest zagrożona. Państwowa Fabryka w Bydgoszczy ma być utrzymana nawet przy ewentualnym zmniejszeniu ilości fabryk cygar, a to tak ze względu na warunki gospodarcze naszego okręgu, jak i wartość techniczną samej fabryki”³⁵. Bydgoska filia Państwowej Wytwórni Wyrobów Tytoniowych przetrwała do września 1939 roku.

³² Po zmianie numeracji 108.

³³ APB Akta budowlane m. Bydgoszczy sygn. 6298, sygn. 7487.

³⁴ „Dziennik Bydgoski” 31 III 1934 r.

³⁵ „Kurier Bydgoski” 28 VI 1934 r.

Kończąc krótką charakterystykę kilkunastu bydgoskich fabryk branży tytoniowej, dla których państwowa monopolizacja znaczyła likwidację, warto (choć zagadnienie to wychodzi poza ramy określone tytułem) z dwóch powodów poświęcić miejsce innej – Bydgoskiej Fabryce Zapalek. Po pierwsze: reprezentowała branżę pośrednio z przemysłem tytoniowym związaną, a po drugie dlatego, że spotkał ją taki sam los – po wprowadzeniu monopolu państwa została zlikwidowana.

Pierwsza i jedyna bydgoska fabryka produkująca zapaliki powstała, podobnie jak wiele innych, z inicjatywy miejscowych kupców. Do prac nad jej stworzeniem przystąpili krótko po odzyskaniu niepodległości: Maksymilian Sentkowski, Leon Figiel, Stefan Stawiński i Jan Ostrowski. Już 26 maja 1920 roku podpisano akt rejestracyjny Towarzystwa Akcyjnego Bydgoska Fabryka Zapalek „Promień”. Obok wymienionych inicjatorów, wśród założycieli figurują także trzy miejscowe banki: Bank Bydgoski, Bank Ludowy oraz Bank Przemysłowy. Kapitał początkowy określono na 3 000 000 marek polskich. Za tę kwotę zakupiono od Franza Petersona ziemię na Czyżkówku przy ul. Berlińskiej 5, 6³⁶ oraz wybudowano fabrykę, dom mieszkalny, kupiono maszyny, chemikalia i drewno. Od 21 maja 1921 roku w związku z zakładanym poszerzeniem profilu produkcji fabryka zmieniła nazwę. Od tej pory było to: Towarzystwo Akcyjne „Promień”, Fabryka Zapalek i Urządzeń Biurowych. W głównej siedzibie firmy na Czyżkówku nie zmieniło się nic – nadal wytwarzano tu zapaliki. Nadal także istniał tu duży dział zajmujący się handlem zapalnikami. Nowy oddział stworzono przy ul. Garbary 4. Tam produkowano urządzenia biurowe. Z racji wprowadzenia monopolu państwowego, w roku 1927 fabrykę postawiono w stan likwidacji, która trwała wiele lat. Na stan Spółki dla Eksploatacji Państwowego Monopolu Zapalczanego przeszła dopiero 22 VIII 1933 roku. Mimo to nie przetrwała do końca Drugiej Rzeczypospolitej. Przestała istnieć w październiku 1937 roku, kiedy to została wykreślona z rejestru handlowego.

³⁶ Dzisiaj Grunwaldzka 207.

Janusz Umiński

Działalność Koła Bydgoskiego Stowarzyszenia „Rodzina Wojskowa” w latach 1925-1939

Wprowadzenie

Organizacja pozarządowa, jaką było Stowarzyszenie „Rodzina Wojskowa”, powstała z inicjatywy marszałka Józefa Piłsudskiego, który uważał, że „Zorganizowane kobiety – to potęga narodu”. Formalne powołanie Stowarzyszenia miało miejsce w dniu 3 lutego 1925 r. w Warszawie podczas zebrania ok. 300 przedstawicielek środowiska wojskowego z udziałem marszałka. Głównym celem Stowarzyszenia „Rodzina Wojskowa” miała być integracja żon i rodzin oficerów i podoficerów, inicjowanie i udzielanie w uzasadnionych przypadkach pomocy finansowej rodzinom wojskowych, a także nawiązywanie i utrzymywanie łączności ideowej, towarzyskiej i kulturalnej środowiska¹.

Organizacja miała popularyzować autorytety moralne, ukazywać młodym Polakom naszą bogatą historię i tradycje narodowe, budować etos służby wojskowej, uczyć szacunku dla różnych poglądów, poszanowania mniejszości narodowych i ich kultur. Te podstawowe hasła znalazły wyraz w programie Stowarzyszenia. Członkiniami kół „RW” były żony oficerów i podoficerów, dla których praca w Stowarzyszeniu była zarówno potrzebą, jak i zaszczytem. Organizacja cieszyła się dużym uznaniem i autorytetem w środowisku wojskowym i cywilnym.

Kierownictwo Stowarzyszenia spoczywało w rękach Rady Naczelnej. Honorową przewodniczącą była Aleksandra Piłsudska, a faktycznymi przewod-

¹ Stowarzyszenie Rodzina Wojskowa, <http://www.rodzinawojskowa.mw.mil.pl/index.php?akcja=historia>

niczającymi były kolejno Wincenta Konarzewska², Hanna Hubicka³, Jadwiga Fabrycowa⁴ i Wanda Norwid-Neugebauerowa⁵.

W początkowym okresie koła powstawały głównie w dużych ośrodkach garnizonowych. Pierwsze założono w Warszawie. Zgodnie z obowiązującymi przepisami były rejestrowane w starostwach, na których obszarze działały.

Główne kierunki prac Stowarzyszenia ustalane były na corocznych Walnych Zjazdach delegatek. Najważniejszym zadaniem było wychowanie obywatelskie dzieci i młodzieży, które na terenach przygranicznych łączono z działalnością na rzecz umacniania polskości. Zadanie to realizowano poprzez organizację przedstawień teatralnych, występów artystycznych, zakładanie ochronek i świetlic, a także bibliotek z zestawami książek polskich. Równoległe, we wszystkich kołach, prowadzono wielowątkową działalność kulturalno-oświatową, w której ramach organizowano różnego typu kursy, m.in. zasad racjonalnego gospodarowania, zdrowego żywienia i higieny oraz szycia i haftowania. Prowadzono zajęcia z wychowania fizycznego, zakładano biblioteki i czytelnie garnizonowe (często we współpracy z Polskim Białym Krzyżem), udzielano bezpłatnych porad prawnych. Szczególnym zainteresowaniem pań cieszyły się różne formy spotkań towarzyskich, zarówno o charakterze edukacyjnym, jak koncerty, prelekcje, seanse filmowe, jak też, zwłaszcza w karnawale, bale czy five o'clocki.

² Wincenta Konarzewska była żoną gen. dyw. Daniela Konarzewskiego (1871-1935), z wykształcenia prawnika i archeologa, w latach 1926-1931 I wiceministra spraw wojskowych i szefa administracji armii, a potem inspektora armii w Warszawie.

³ Mąż Hanny Hubickiej, gen. bryg. Stefan Hubicki (1877-1955), dr med., działacz niepodległościowy, od 1920 r. szef sanitarny armii, w latach 1922-1928 komendant Wyższej Szkoły Sanitarnej, w latach 1928-1930 był wiceministrem, a w latach 1930-1934 ministrem pracy i opieki społecznej, potem prowadził własną praktykę lekarską.

⁴ Mąż Jadwigi, gen. dyw. inż. Kazimierz Fabrycy (1888-1958), z zawodu inżynier (studia na Politechnice we Lwowie i w Monachium), współzałożyciel (1908) Związku Walki Czynnej, był w latach 1926-1931 II wiceministrem, a w latach 1930-1935 wiceministrem spraw wojskowych, w latach 1934-1939 inspektorem armii, od 11 VII do 12 IX 1939 r. dowodził armią „Karpaty” i „Małopolska”, po wojnie przebywał na emigracji.

⁵ Wanda z d. Leskiewicz-Bilewska (1885-1957) była znaną działaczką społeczną, jedną z założycielek Ligi Kobiet w Krakowie oraz Koła Polek w Warszawie i we Lwowie, senatorem Rzeczypospolitej w latach 1937-1938, od roku 1933 przewodniczącą Rady Narodowej Polek. Mąż, gen. dyw. Mieczysław Norwid-Neugebauer (1884-1954), był jednym z współtwórców organizacji legionowych i harcerstwa polskiego, w latach 1926-1930 inspektorem armii we Lwowie, po przeniesieniu w 1930 r. w stan spoczynku ministrem robót publicznych, w latach 1932-1935 inspektorem armii w Toruniu, a w latach 1935-1939 inspektorem armii w Warszawie, w momencie wybuchu wojny mianowany został szefem Polskiej Misji Wojskowej w Wielkiej Brytanii.

Wraz z rozwojem sieci kół i prowadzonych przez nie lub pozostających pod ich patronatem różnego typu placówek kulturalno-oświatowych (klubów i świetlic, przedszkoli i szkół) następował wzrost więzi i poczucia tożsamości rodzin wojskowych, których działalność przyczyniała się, zwłaszcza w mniejszych garnizonach, do kreowania korzystnej atmosfery na rzecz obronności kraju i wojska, w otoczeniu cywilnym miasteczek czy wsi.

W związku z wejściem w życie z dniem 1 stycznia 1933 r. zunifikowanych przepisów prawa o stowarzyszeniach⁶ zaistniała konieczność ponownej rejestracji Stowarzyszenia. W porównaniu z dotychczasowymi, nowe przepisy rozszerzyły nadzorcze uprawnienia władz administracyjnych. Rozporządzenie rozróżniało też trzy rodzaje stowarzyszeń: 1) zwykłe, 2) zarejestrowane, 3) wyższej użyteczności publicznej.

Władze Stowarzyszenia wystąpiły do stołecznych władz administracyjnych celem przeprowadzenia formalnej procedury jego rejestracji. Statut Stowarzyszenia został zarejestrowany przez Wydział Społeczno-Polityczny Urzędu Stołecznego m. Warszawy i wciągnięty do rejestru stowarzyszeń i związków. Składał się z 75 punktów, szczegółowo określających cele i środki działalności Stowarzyszenia, prawa i obowiązki członków, majątek i fundusze oraz władze Stowarzyszenia i strukturę organizacyjną.

Zgodnie z obowiązującym Statutem Stowarzyszenie nosiło nazwę „Rodzina Wojskowa”, a jej siedzibą było miasto Warszawa. Swą działalność rozciągało na całą Rzeczpospolitą Polską⁷.

Stowarzyszenie stawiało sobie za cel: uświadamianie obywatelskie członkiń i społeczeństwa, tworzenie łączności ideowej i współżycia towarzyskiego wśród członkiń, udzielanie pomocy ekonomicznej, kulturalnej i opieki zdrowotnej rodzinom wojskowych, zorganizowanie pomocy i opieki nad rodzinami wojskowych na wypadek wojny, przygotowywanie kadr pracowników społecznych oraz udział w pracach dla dobra społecznego.

Opierając się na Statucie, cele te Stowarzyszenie zamierzało realizować m.in. poprzez gromadzenie funduszy, organizowanie kursów zawodowych, opiekę nad dziećmi, zakładanie przedszkoli, szkół, świetlic, klubów, bibliotek dziecięcych, organizowanie kolonii letnich, przychodni lekarskich i poradni dla matek, tworzenie klubów, bibliotek, czytelni dla członkiń, urządzenie odczytów, zebrań towarzyskich, organizowanie wycieczek, niesienie pomocy oraz opieki materialnej najbiedniejszej i bezrobotnej ludności, zakładanie placówek pracy społecznej.

⁶ Rozporządzenie Prezydenta RP z 27 X 1932 (DzU RP nr 94, poz. 808).

⁷ *Statut Stowarzyszenia „Rodzina Wojskowa” Warszawa – 1934* Warszawskie Zakłady Graficzne, Wilcza 60.

STATUT

STOWARZYSZENIA

„RODZINA WOJSKOWA“

STATUT

STOWARZYSZENIA
„RODZINA WOJSKOWA“.

I. Nazwa i siedziba.

1) Stowarzyszenie nosi nazwę „Rodzina Wojskowa”. Siedzibą władz Stowarzyszenia jest miasto Warszawa.

Działalność Stowarzyszenia rozciąga się na całą Rzeczpospolitą Polską.

Przy otwieraniu Kół Stowarzyszenie stosuje się do przepisów o Stowarzyszeniach.

II. Cel i środki.

2) Stowarzyszenie pod nazwą „Rodzina Wojskowa” zakłada się w celu:

- a) akcji uświadczenia obywatelskiego wśród członkiń i społeczeństwa,
- b) wytworzenia łączności ideowej i współzycia towarzyskiego wśród członkiń,
- c) pomocy ekonomicznej, kulturalnej i opieki zdrowotnej dla rodzin wojskowych,

W A R S Z A W A — 1 9 3 4

3

Reprodukcja okładki i trzeciej strony Statutu stowarzyszenia

Członkowie Stowarzyszenia dzielili się na rzeczywistych, nadzwyczajnych, honorowych, zasłużonych i dożywotnich. Członkiniami rzeczywistymi mogły przede wszystkim być żony, matki, niezamężne córki i siostry wojskowych zawodowych i emerytowanych oraz wdowy, matki, niezamężne córki i siostry po wojskowych zawodowych i emerytowanych, a także osoby specjalnie zasłużone dla pracy w Stowarzyszeniu, a w razie wojny osoby należące do najbliższej rodziny oficera lub podoficera rezerwy, powołanego do służby czynnej. Członkiniami honorowymi mogły być osoby obojga płci szczególnie zasłużone dla Państwa i Stowarzyszenia, zasłużonymi mianowane za specjalne zasługi dla Stowarzyszenia, a dożywotnimi – osoby obojga płci i osoby prawne, które wpłaciły na rzecz Stowarzyszenia jednorazowo nie mniej niż 200 zł.

Według Statutu władzami centralnymi Stowarzyszenia były Walny Zjazd delegatów, Zarząd Naczelny, Komisja Rewizyjna oraz Sąd Koleżeński. Taka sama struktura organizacyjna obowiązywała na szczeblu koła. Przy Zarządzie Naczelnym istniała ponadto Rada Główna, jako ciało doradcze i koordynujące prace Stowarzyszenia, składająca się z Prezydium ZN i przewodniczących Rad Okręgowych, działających przy Zarządzie Kół w siedzibie 10 okręgów woj-

skowych – Dowództw Okręgów Korpusów⁸. Rady Okręgowe składały się z Prezydium Koła, przy którym funkcjonowały, z przewodniczących i po jednej delegatce z kół działających w okręgu. Były instytucjami pomocniczymi w działalności zarządów kół.

Zwyczajny Walny Zjazd powinien odbywać się raz w roku, najpóźniej do 15 czerwca, a za rok sprawozdawczy przyjmowano okres od 1 kwietnia do 31 marca. Zarząd Naczelny składał się z 15 członkiń i 15 zastępczyń, wybranych przez Walny Zjazd delegatek na trzy lata, co roku 1/3 członkiń ZN ustępowało. Zarząd Naczelny był wykonawcą uchwał Walnego Zjazdu.

W roku 1938 ogólna liczba członkiń Stowarzyszenia wynosiła ponad 23 tys. osób, zrzeszonych w 162 kołach i siedmiu filiach. Stowarzyszenie prowadziło na terenie kraju łącznie 101 przeszkoli, dwie szkoły, gimnazjum, 43 biblioteki dla dzieci, 52 ogródki jordanowskie, 78 sekcji wychowania fizycznego, 54 kluby towarzyskie dla członkiń, 37 teatrów amatorskich i 37 bibliotek dla członkiń⁹.

Powstanie i rozwój bydgoskiego Koła „Rodziny Wojskowej”

Inicjatorem utworzenia Koła „Rodziny Wojskowej” w Bydgoszczy był gen. bryg. Wiktor Thommée, ówczesny dowódca stacjonującej w mieście 15 Dywizji Piechoty i komendant garnizonu¹⁰. Dnia 11 listopada 1925 r. na łamach miejscowej prasy ukazał się komunikat podpisany przez generała, w którym zapraszał w tym dniu „wszystkie bez wyjątku Panie – żony pp. oficerów na ogólne zebranie” do auli Instytutów Rolniczych przy ul. Zacisze (obecny pl. Weysenhoffa) w celu zorganizowania w Bydgoszczy Koła Stowarzyszenia¹¹. Zgodnie z projektem generała Wiktora Thommée podstawę

⁸ Dowództwa Okręgów Korpusów mieściły się w Warszawie (I), Lublinie (II), Grodnie (III), Łodzi (IV), Krakowie (V), Lwowie (VI), Poznaniu (VII), Toruniu (VIII), Brześciu (IX) i Przemysłu (X). Garnizon bydgoski wchodził w skład VIII DOK w Toruniu.

⁹ „Dziennik Bydgoski”, XXXII: 1938, nr 131 z 10 VI.

¹⁰ Gen. bryg. Wiktor Thommée (1881-1962) w latach 1924-1934 dowodził 15 Dywizją Piechoty w Bydgoszczy, następnie był Dowódcą Okręgów Korpusów, najpierw VIII w Toruniu (1934-1938), potem IV w Łodzi. W wojnie 1939 r. dowodził Grupą Operacyjną „Piotrków”, a od 13 września obroną twierdzy Modlin. W okresie dowodzenia 15 DP i pełnienia funkcji komendanta garnizonu bydgoskiego gen. W. Thommée nie tylko przyczynił się do podniesienia wartości bojowej jednostek wchodzących w skład dywizji, ale także odegrał znaczącą rolę jako wychowawca żołnierzy i działacz społeczny na wielu odcinkach, zwłaszcza na niwie sportowej.

¹¹ „Dziennik Bydgoski”, XIX: 1925, nr 261 i „Gazeta Bydgoska”, R. IV: 1925, nr 261 z dnia 11 XI.

finansową działalności Koła stanowić miało stałe opodatkowanie się korpusów oficerskich i podoficerskich.

Podczas zebrania wybrano pierwszy Zarząd Koła Bydgoskiego „RW”. Na jego czele stanęła Paulina Obniska, żona dr. ppłk. Mariana Obniskiego, naczelnego lekarza garnizonu. Wkrótce w jednym z pomieszczeń budynku kierownictwa Inżynierów i Saperów przy ul. Warszawskiej, obok koszar 62 pułku piechoty, zlokalizowany został sekretariat Koła, w którym w dniach od 2 do 7 grudnia rozpoczęto przyjmowanie zapisów na członków Stowarzyszenia¹². A już 8 grudnia w salach „Resursy Kupieckiej” przy ul. Jagiellońskiej 11 staraniem Koła zorganizowana została pierwsza impreza kulturalno-oświatowa, na którą złożyły się „produkcje artystyczne i Wielka Loteria Fantowa”¹³.

Z kolei funkcję prezesek pełniły: w latach 1930-1932 Niwa Thommée¹⁴, w latach 1933-1934 Józefa Powierzyna¹⁵, a od 19 stycznia 1934 r. do wybuchu II wojny światowej Wanda Meyerowa¹⁶.

Sekretariatem zajmowały się kolejno Zofia Żyromska (1930-1931), Janina Praussowa (1932-1933), Adela Kubicka (1933-1934) i Alina Strzałkowska (1934-1939), a funkcje skarbniczek piastowały Jadwiga Królikowska i Barbara Przeradzka. W skład zarządu, w różnych okresach, wchodziły również

¹² „Gazeta Bydgoska”, R. IV: 1925, nr 278 z 1 XII.

¹³ „Gazeta Bydgoska”, R. IV: 1925, nr 284 z 8 XII.

¹⁴ Niwa z Bemów Thommée, żona generała, była z pochodzenia Finką. Ślub zawarty został w Petersburgu w roku 1908. Ze związku urodziła się córka Wioletta, zamężna Przysiecka.

¹⁵ Józefa Powierza działała też w sekcji opieki społecznej, potem kulturalno-oświatowej. Por. *Olbrzymia praca PBK* („Dziennik Bydgoski” nr 228, 230 z 1 X 1936). Była żoną płk. dypl. Władysława Powierzy (1891-1975), w latach 1930-1935 dowódcy 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej. W związku z przeniesieniem męża do Katowic opuściła miasto. Podczas wojny obronnej w 1939 r. płk dypl. gen. bryg. W. Powierza, dowódca 23 Śląskiej Dywizji Piechoty, walczył w składzie GO „Śląsk” (GO „Jagmin”) w ramach działań armii „Kraków”, aż do jej kapitulacji 20 września pod Tomaszowem Lubelskim. Por. A. Zawilski, *Bitwy polskiego września*, t. 2, Warszawa 1972, s. 269.

¹⁶ Por. „Dziennik Bydgoski”, XXVIII: 1934, nr 14 z 19 I. *Jak pracuje Rodzina Wojskowa w Bydgoszczy*. W skład wybranego w dniu 19 stycznia prezydium Zarządu Koła weszły: W. Meyerowa – przewodnicząca, Józefa Powierzyna – I wiceprzewodnicząca, Wanda Tarnasiewiczowa – II wiceprzewodnicząca, Adela Kubicka – I sekretarka, Alina Strzałkowska – II sekretarka, Jadwiga Królikowska – skarbniczka i Barbara Przeradzka – zastępca skarbniczki. Wanda Meyerowa, żona majora Andrzeja Meyera, była również członkiem Zarządu Koła Polskiego Białego Krzyża w Bydgoszczy, a w kadencji od 2 stycznia 1934 r. do 31 grudnia 1938 r. radną miejską z listy Narodowego Bloku Gospodarczego, członkiem Komisji Opieki Społecznej i zastępcą przewodniczącego Miejskiej Rady Szkolnej. Por. Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej APB), Akta m. Bydgoszczy – Rady Miejskiej, sygn. 3376 i APB, Akta m. Bydgoszczy, Rada Miejska 1933-1939, sygn. 580, k. 12.

panie: Cenzartowiczowa, Dembińska¹⁷, Krystyna Jabłońska, Janicka, Jankowiakowa, Zofia Jerzykowa, Kalitowa, Kossecka¹⁸, Zofia Kulwieciowa, Wanda Łapińska, Makarewiczowa, Mazanowska, Maria Nagórska, Jadwiga Prausowa, Waleria Raszevska, Hanna Romiszewska, Sokulska, Józefa Skroczyńska, Strzemeska, Honorata Tarczyńska, Witkowska i Zofia Żyromska.

W pierwszym okresie działalności Koła sekretariat mieścił się w fiskusie wojskowym przy ul. Grodztwo (od 1927 r. ul. Trzeciego Maja) 33¹⁹, potem w tym samym budynku, ale pod nr. 24²⁰, w następnych latach przy ul. Jagiellońskiej 26, a od 1935 r. w nowo zbudowanych koszarach 61 pp im. gen. Józefa Chłopickiego przy ul. Północnej (obecnie Powstańców Warszawy) nr 2.

Praca w sekcjach

Działalność Koła była wielokierunkowa. Prowadzono ją przy pomocy sekcji „branżowych”, których liczba w omawianym okresie wahała się od pięciu do ośmiu.

Sekcja zdrowia rozporządzała Stacją Opieki nad Matką i Dzieckiem (mieszczącą się w budynku przy ul. Jagiellońskiej 13) – dysponującą podstawową aparaturą leczniczą, m.in. lampą kwarcową, okładem radowym itp. W Stacji przeprowadzano okresowo bezpłatne badania lekarskie dzieci.

Sekcja opieki społecznej pomagała materialnie rodzinom członków pozostającym w trudnych warunkach życiowych, rodzinom niezamożnych re-

¹⁷ Mąż, płk dr Włodzimierz Dembiński, dowodził w latach 1924-1934 11 dywizjonem artylerii konnej.

¹⁸ Mąż, płk dypl. Stefan Kossecki, był w latach 1931-1935 komendantem Szkoły Podchorążych dla Podoficerów.

¹⁹ Do połowy wieku XIX w rejonie pomiędzy placem Wolności a obecną ul. M. Piotrowskiego rozciągał się na obszarze 205 ha dawny folwark starościński, potem miejski, zwany Grodztwem, włączony do Bydgoszczy w roku 1867. Gdy ok. 1840 r. wzdłuż dawnego traktu do Fordonu wytyczono dzisiejszą ul. Jagiellońską, zabudowania folwarku znalazły się w samym centrum przebiegu nowej trasy i nową ulicę prowadzącą z północy w kierunku zbudowanego w 1872 r. pierwszego mostu żelaznego na Brdzie – w ciągu ul. Bernardyńskiej – nazwano Grodztwem. W roku 1927, na podstawie rozporządzenia policyjnego, ze względu na istniejącą już ul. Grodzką nazwę ul. Grodztwo zmieniono na ul. Trzeciego Maja. Por. *Historia Bydgoszczy*, t. II, cz. 1: 1920-1939, red. M. Biskup, Bydgoszcz 1999, s. 856-857.

²⁰ Na podstawie Rozporządzenia Prezydenta Miasta Bydgoszczy z dnia 12 lutego 1931 r. ogłoszonego w „Orędowniku m. Bydgoszczy” nr 4 z dnia 15 lutego 1931 r. począwszy od 21 czerwca 1931 r. wprowadzono sukcesywnie na terenie m. Bydgoszczy zmianę numeracji domów. Nieruchomościom usytuowanym po prawej stronie ulicy przypisano numery parzyste, po lewej nieparzyste.

krutów, udzielała zapomóg członkiniom Koła. Sekcja rozwijała też szeroką działalność w dziedzinie pomocy dla bezrobotnych, głównie mieszkających w zespole baraków przy ul. Dwernickiego, opodal Szkoły Podchorążych dla Podoficerów. Na przykład w roku 1935 członkinie Koła dożywiały 270 dzieci z baraków. Obiady dostarczały poszczególne formacje garnizonu. Osobną akcją dożywiania objęto dzieci ze Szkoły im. H. Sienkiewicza (prowadzili ją żołnierze z 62 pp)²¹. W ramach Pomocy Zimowej bezrobotnym w okresie zimy 1937/1938 bydgoska „Rodzina Wojskowa” dożywiała dziennie 1682 osoby, głównie dzieci z ubogich rodzin, z ochronek, sześciu szkół powszechnych i ze świetlic w wieku pozaszkolnym oraz starców i bezrobotnych (rodziców dzieci). Ponad 1100 osób korzystało z posiłków przygotowanych w kuchniach położonych „RW” obok baraków przy ul. Dwernickiego i na osiedlu Zimne Wody. Ponad 2/3 wydatków związanych z dożywianiem pokrywano z darów wojska (w naturze) oraz składek oficerów i podoficerów garnizonu bydgoskiego, 1/3 z funduszy przydzielonych przez Miejski Komitet Pomocy Zimowej. Łącznie wydatkowano na ten cel 24 778,73 zł. Ponadto, z okazji Świąt Wielkiej Nocy, przekazano dzieciom, młodzieży i bezrobotnej inteligencji 400 paczek zawierających „święcone”²². W celu umożliwienia dzieciom bezrobotnych uczestniczenia w półkoloniach latem 1939 r. członkinie „RW” zorganizowały w dniu 17 czerwca 1939 r. wycieczkę statkiem do Brdyujścia, a dochód z niej przeznaczyły na organizację półkolonii²³. Ale bezrobotni w większości mieszkańcy baraków przy ul. Dwernickiego nie korzystali tylko z pomocy społecznej, w obliczu zagrożenia wybuchem wojny sami spontanicznie zebrali w czerwcu 105,70 zł i przekazali na FON²⁴.

Pomoc bezrobotnym była znacząca w działalności całego Stowarzyszenia, które prowadziło dla bezrobotnych: 56 świetlic, 38 przedszkoli i ochronek, dwie szkoły i dwie bursy. Podczas XII Walnego Zjazdu delegatek Stowarzyszenia, odbywającego się w Warszawie w dniach 9-10 czerwca 1938 r. z udziałem Prezydenta RP prof. Ignacego Mościckiego i marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, delegatki ofiarowały na pomoc dla bezrobotnych i ich dzieci 1 626 000 zł²⁵.

Sekcja opieki nad dzieckiem obejmowała wychowanie przedszkolne, szkolne i pozaszkolne. Przedszkola prowadzone były przy ul. Jagiellońskiej 13 oraz

²¹ „Dziennik Bydgoski”, XXIX: 1935, nr 28 z 2 II.

²² „Dziennik Bydgoski”, XXXII: 1938, nr 133 z 12 VI. *W okresie 1937/1938 Rodzina Wojskowa w Bydgoszczy dożywiała dziennie 1682 głodnych.*

²³ „Dziennik Bydgoski”, XXXIII: 1939, nr 134 z 14 VI.

²⁴ „Dziennik Bydgoski”, XXXIII: 1939, nr 140 z 21 VI.

²⁵ „Gazeta Bydgoska” XXXII: 1938, nr 131 z 10 VI.

przy 15 pułku artylerii lekkiej i 16 pułku ułanów. Dzieci uczestniczyły również w seansach organizowanych w kinie wojskowym 62 pułku piechoty, a w okresie zimowym w różnych kameralnych imprezach w kasynie oficerskim 62 pp przy ul. Jagiellońskiej 78²⁶, np. w roku 1926: 10 stycznia w zabawie gwiazdkowej, a 14 lutego zabawie kostiumowej²⁷. W następnych latach miały miejsce dziecinne „wielkie bale kostiumowe” także w salach hotelu „Pod Orłem”²⁸ i Szkoły Podchorążych²⁹, gdzie organizowano też karnawałowe baliki dziecięce pn. „dzieci dla dzieci”, z których dochód przeznaczano na zakup odzieży dla najbiedniejszych dzieci³⁰.

Sekcja organizowała także dla dzieci z rodzin wojskowych kolonie letnie, np. w maju i czerwcu 1928 r. w Ciechocinku³¹. Ostatnie przed wybuchem wojny miały miejsce w Solcu Kujawskim w lipcu 1939 r. Kolonie letnie, głównie dla dzieci młodszych oficerów i podoficerów, w różnych kategoriach wiekowych, organizował też Zarząd Naczelny³².

Sekcja pracy organizowała kursy robótek (robót ręcznych), zabawkarstwa, przygotowywania potraw i prowadzenia gospodarstwa domowego oraz dokonywała wymiany okolicznościowych paczek z innymi kołami „RW”. Organizowane też były różne specjalistyczne kursy dla członkiń³³. Szczególnie zainteresowanie wzbudzały kursy robót ręcznych, np. kroju i szycia oraz trykotaży w grudniu 1926 r. w lokalu własnym przy ul. Grodztwo 33³⁴, robót artystycznych i dywanów w styczniu 1927 r.³⁵, w październiku 1928 r. kurs batiku, aplikacji, kroju i szycia, a w zimie roku 1930 kurs robót ręcznych w przedszkolu „RW” przy ul. Gdańskiej. Obok nauki aplikacji na tiulu, wykonywania kap i firan, uczono także artystycznego haftu białego, kaszubskiego, zakopiańskiego, a nawet japońskiego i batiku. Efekty prac artystycznych członkiń Koła były następnie popularyzowane na wystawach. Pierwszą wystawę robót ręcznych, w powiązaniu ze sprzedażą eksponatów, zorganizowano w dniach od 28 lutego do 14 marca 1926 r. Połowę dochodu ze sprzedaży prze-

²⁶ Po przemianowaniu odcinka ul. Jagiellońskiej na zachód od pl. Teatralnego na ul. marszałka Focha, kasyno otrzymało nr 27.

²⁷ „Dziennik Bydgoski”, XX: 1926, nr 30 z 7 II.

²⁸ „Gazeta Bydgoska”, R. VI: 1927, nr 24 z 30 I.

²⁹ „Dziennik Bydgoski”, XXIV: 1930, nr 14 z 18 I.

³⁰ „Dziennik Bydgoski”, XXIX: 1935, nr 34 z 10 II.

³¹ „Dziennik Bydgoski”, XXII: 1928, nr 116 z 20 V.

³² „Gazeta Bydgoska”, R. VI: 1927, nr 109 z 13 V.

³³ „Dziennik Bydgoski”, XXII: 1928, nr 114 z 24 VI.

³⁴ „Gazeta Bydgoska”, R. V: 1926, nr 265 z 17 XI.

³⁵ „Gazeta Bydgoska”, R. VI: 1927, nr 9 z 13 I.

znaczono na pomoc dla bezrobotnych. Wśród wielu przedmiotów na wystawie dominowały kolorowe hafty, serwetki szydełkowane, chusteczki richelieu, batiki, koronki, trykotaże oraz bielizna damska i dziergane ubranka dla dzieci. Pokazano także malowidła na jedwabiu, akwarele, haftowane obrazki, poduszki i serwetki szydełkowe, wreszcie kapelusze i czepeczki nocne³⁶. Pokazy wytworów członkiń Koła miały miejsce także w następnych latach: w roku 1926 w dniach od 15 listopada do 8 grudnia w dawnych pomieszczeniach warszawskiego Banku Handlowego przy pl. Wolności 1³⁷, a w listopadzie 1928 r. „Wystawa Robót Ręcznych” w sali byłej restauracji „Wielkopolanka” przy pl. Teatralnym³⁸.

Sekcja uświadomienia obywatelskiego i oświatowo-kulturalna prowadziła bibliotekę dla dorosłych oraz klub pt. *Książka – Robótka – Bridge*, w którego ramach organizowano pogadanki i dyskusje na tematy literackie i ogólno kształcące oraz wieczory recytatorskie. Jeden z takich wieczorów odbył się 16 marca 1928 r. w auli Miejskiego Gimnazjum Męskiego im. M. Kopernika. Wystąpiła na nim Kazimiera Rychterówna, a całkowity dochód z niego przeznaczono na zakup radia dla ociemniałego żołnierza³⁹. Dnia 19 kwietnia 1929 r. w sali Kasyna Cywilnego odbyła się *akademia chopinowska*, podczas której dyrektor Biblioteki Miejskiej dr Witold Bełza wygłosił odczyt o twórczości kompozytora w wieku młodzieńczym pt. „Fryderyk Szopen w brzasku życia i twórczości”. Ilustrację muzyczną stanowiły występy Ludomiry Polheim, która odegrała na pianinie kilka dzieł mistrza i Julii Gorzechowskiej, żony por. Henryka Gorzechowskiego, która zaśpiewała sopranem kilka pieśni kompozytora, m.in. „Wojak” i „Jesienne mgły” (etiudę E-dur)⁴⁰. W roku 1927 zaistniały też próby powołania teatru amatorskiego przy kole „RW”.

Na jesieni 1926 r. zapoczątkowano organizowanie, co miesiąc w kolejne dwie pierwsze niedziele, tomboli⁴¹, po których miały miejsce zabawy towarzyskie i taneczne. Pierwsze tombole odbyły się 3 i 9 października⁴². Kontynuowano je też w następnych latach, zwłaszcza w kasynach 15 pał przy

³⁶ „Dziennik Bydgoski”, XX: 1926, nr 55 z 9 III. *Wystawa prac kobiecych Rodziny Wojskowej*.

³⁷ „Gazeta Bydgoska”, R V: 1926, nr 278 z 2 XII. *Wystawa robot ręcznych „Rodziny Wojskowej”*.

³⁸ „Dziennik Bydgoski”, XXII: 1928, nr 266 z 17 XI. *Wystawa robót ręcznych bydgoskiej Rodziny Wojskowej*.

³⁹ „Dziennik Bydgoski”, XXII: 1928, nr 63 z 11 III i nr 108 z 10 V.

⁴⁰ „Dziennik Bydgoski”, XXIII: 1929, nr 93 z 21 IV.

⁴¹ Terminem „tombola” określano zabawę połączoną z loterią fantową.

⁴² „Gazeta Bydgoska”, R. V: 1926, nr 226 z 1 X i nr 234 z 10 X. Te zabawy połączone z loterią fantową odbywały się w salach kasyna 62 pp przy ul. Jagiellońskiej 78 (od 1930 r. marszałka Focha 27), usytuowanego opodal mostów nad Brdą, w pobliżu obecnego gmachu Opera Nova.

ul. Gdańskiej i 62 pp przy ul. Jagiellońskiej. Organizowano też wycieczki na imprezy kulturalne i gospodarcze, np. 3 października 1928 r. na Pomorską Wystawę Ogrodniczo-Przemysłową w Toruniu⁴³.

Sekcja przysposobienia kobiet do obrony kraju organizowała kursy obrony przeciwgazowej, sanitarne, strzeleckie i pierwszej pomocy (ratownictwa), a także prowadzenia administracji. Na przykład 11 X 1928 r. w kasynie 62 pp przy ul. Jagiellońskiej 78 dr Maria Karłowska wygłosiła odczyt „O pomocy w nagłych wypadkach”⁴⁴. Należy podkreślić, że wiele członkiń „RW” wzięło udział w zorganizowanych przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w okresie od 1 kwietnia 1938 r. do 31 marca 1939 r. żeńskich kursach przysposobienia do obrony kraju. Uczestniczyły w zajęciach i ćwiczeniach z zakresu gospodarstwa domowego, higieny i ratownictwa oraz przysposobienia kobiet do obrony kraju (p.d.o.k.) wg programu Okręgowego Urzędu WF i PW w Toruniu⁴⁵.

Sekcja dochodów niestających organizowała imprezy charytatywne, np. w Niedzielę Palmową w 1929 r. „Wielki Kiermasz Rodziny Wojskowej”⁴⁶ oraz tradycyjne „Święte Mikołajki”, np. 9 grudnia 1928 r. w Szkole Oficerskiej dla Podchorążych dla dzieci wojskowych i zaproszonych gości.

Koło organizowało także w okresie karnawału „Bale Rodziny Wojskowej” w salach Kasyna Oficerskiego przy ul. Gdańskiej 76, m.in. 11 lutego 1928 r.⁴⁷ A 9 lutego 1929 r. odbył się Bal Reprezentacyjny Rodziny Wojskowej⁴⁸. Szczególnie uroczysty doroczny Bal Reprezentacyjny – dla uczczenia 10. rocznicy wkroczenia wojsk polskich do Bydgoszczy – miał miejsce 18 stycznia 1930 r.⁴⁹

Od wiosny 1927 r. organizowano za zaproszeniami w godzinach wieczornych w soboty imprezy z tańcami i innymi atrakcjami – tzw. „Czarne Kawy” – w salach Resursy Kupieckiej przy ul. Jagiellońskiej 11 oraz Klubu Polskiego przy ul. Cieszkowskiego 2⁵⁰.

Sekcja szkolna nadzorowała działalność przedszkola i szkoły powszechnej. Prywatna Szkoła Powszechna III Stopnia „Rodziny Wojskowej” zorganizowana

⁴³ „Dziennik Bydgoski”, XXII: 1928, nr 226 z 30 IX.

⁴⁴ „Dziennik Bydgoski”, XXII: 1928, nr 234 z 10 X.

⁴⁵ APB, Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu (dalej KOSP), sygn. 3515. Sprawozdanie opisowe. Oświata pozaszkolna 1938-1939. W tym okresie w woj. pomorskim, w 13 kursach prowadzonych w ramach oświaty pozaszkolnej, uczestniczyły 2192 kobiety.

⁴⁶ „Dziennik Bydgoski”, XXIII: 1929, nr 59 z 12 III.

⁴⁷ „Dziennik Bydgoski”, XXII: 1928, nr 32 z 9 II.

⁴⁸ „Dziennik Bydgoski”, XXIII: 1929, nr 22 z 26 I.

⁴⁹ „Dziennik Bydgoski”, XXIV: 1930, nr 14 z 18 I.

⁵⁰ „Gazeta Bydgoska”, R. VI: 1927, nr 76 z 2 IV i nr 117 z 22 V.

została w 1929 r. z inicjatywy Koła, dzięki przychylności Inspektoratu Oświaty w Bydgoszczy i Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego⁵¹, w nieistniejącym już dziś budynku przy ul. Jagiellońskiej 13. Szkoła miała charakter rozwojowy, tzn. w kolejnych latach uruchamiano następne klasy.

Działał też *Klub Sportowy „Rodziny Wojskowej”*, w którym uprawiano różne dyscypliny sportowe, a wiele osób zdobywało punkty na Powszechną Odznakę Sportową. Prowadzono ćwiczenia sportowe⁵².

Od połowy roku 1937 rozwijała owocną działalność drużyna harcerska pod nazwą *11 Bydgoska Drużyna Harcerska im. gen. Józefa Dwernickiego*. Powstała 15 czerwca 1937 r. z inicjatywy sekcji opieki społecznej, głównie Józefy Heilman-Rawicz⁵³, żony dowódcy 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej „Dzieci Bydgoskich”. W pierwszym okresie liczyła 25 członków w wieku 14-18 lat. Grupowała w większości młodzież bezrobotnych rodziców zamieszkujących baraki przy ul. gen. Dwernickiego⁵⁴. Koło Bydgoskie „RW” opiekowało się wspomnianymi bezrobotnymi od roku 1934, a 62 pułk piechoty zarówno zaopatrzył wszystkich harcerzy w odpowiedni ubiór, jak i wyposażył drużynę w sprzęt obozowy, umożliwiając jej członkom jeszcze w lipcu tego roku wyjazd na obóz w bydgoskim ośrodku ZHP we wsi Kaczory, leżącej w powiecie wyrzyskim, w odległości ok. 3 km od zachodniej granicy Rzeczypospolitej⁵⁵.

W czasie roku harcerskiego 1937/1938 stan osobowy drużyny, zarejestrowanej w I Hufcu Pozaszkolnym ZHP w Bydgoszczy wzrósł do 48 harcerzy, spośród których w tym okresie aż 23 osiągnęło III stopień. Zorganizowano też podręczną „specjalistyczną” bibliotekę harcerską zaopatrzoną w książki i czasopisma o tematyce harcerskiej. W końcu roku bydgoskie Koło „Rodziny Wojskowej” zarejestrowane zostało też jako Koło Przyjaciół Harcerstwa. Po wytężonych zajęciach w ciągu roku szkolnego 1937/1938 zastępów Orłów, Jeleni, Lisów i Wilków oraz całej drużyny, harcerze 11 BDH mieli możliwość spędzenia pięciu tygodni letnich 1938 r. kolejno na obozach w Żukowie

⁵¹ Do dnia 1 października 1938 r. Bydgoszcz wchodziła w skład województwa poznańskiego.

⁵² „Dziennik Bydgoski”, XXII: 1928, nr 275 z 28 XI.

⁵³ Józefa Heilman-Rawicz z d. Dolińska (1897-1969), należała od 1913 r. do skautingu w Stanisławowie i Polskich Drużyn Strzeleckich we Lwowie. Była członkiem Zarządu Koła Bydgoskiego „RW”.

⁵⁴ M. Popiel, *Drużyna harcerska założona przez koło „Rodzina Wojskowa” w Bydgoszczy*, „Skaut”, nr 4 (12), 2007, s. 11.

⁵⁵ Ibidem, s. 12. 62 pp kontynuował pomoc materialną i w sprzeczce aż do wybuchu II wojny światowej, zarówno na rzecz drużyny harcerskiej bydgoskiego Koła „RW”, jak i V BDH im. Zawiszy Czarnego.

na Kaszubach i we Wtelnie pod Bydgoszczą⁵⁶. Natomiast w grudniu 1938 r. drużyna uzyskała, dzięki stałej pomocy i opiece ppłk. Kazimierza Heilman-Rawicza⁵⁷ i jego żony Józefy, harcówkę w świetlicy na terenie koszar 62 pp⁵⁸.

Przedszkola „Rodziny Wojskowej”

Zamysł utworzenia „freblówki” dla dzieci w wieku od trzech do sześciu lat powstał już w kwietniu 1926 r. Inicjatorką zorganizowania „szkółki freblowskiej”⁵⁹ była Paulina Obniska. Po długich staraniach o uzyskanie odpowiedniego lokalu, w kwietniu następnego roku Zarząd Koła „RW” przystąpił do zapisów dzieci do szkółki. Pierwotnie zakładano, że będą do niej uczęszczały dzieci w wieku od trzech do sześciu lat, ostatecznie z dniem 1 września 1926 r. rozpoczęto w sekretariacie Koła zapisy dzieci w wieku od czterech do siedmiu lat⁶⁰. Formalne otwarcie szkółki freblowskiej nastąpiło 6 października 1926 r.⁶¹ w lokalu przy ul. 3 Maja. Opłaty za opiekę w freblówce wynosiły odpowiednio miesięcznie: dla dzieci wojskowych 6 zł, dla dzieci cywilnych rodziców 12 zł⁶².

Szerszą działalność w zakresie opieki przedszkolnej Koło Bydgoskie „RW” rozwinęło od roku 1928. Przedszkola, których właścicielem było Koło Bydgoskie Stowarzyszenia „Rodzina Wojskowa”, działały na podstawie statutu zatwierdzonego przez kuratorium⁶³. Wśród 12 paragrafów stwierdzono m.in., że podstawowym celem ich działalności jest: „roztaczanie troskliwej opieki nad zdrowiem oraz rozwojem fizycznym, moralnym i umysłowym dzieci w wieku przedszkolnym”, tj. od trzeciego roku życia do momentu objęcia ich obo-

⁵⁶ Ibidem, s. 15.

⁵⁷ Kazimierz Heilman-Rawicz (1896-1969), ppłk dypl., był w latach 1932-1935 zastępcą dowódcy, a w okresie 1935-1939 dowódcą 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej. Z 15 DP w składzie armii „Pomorze” brał udział w obronie Bydgoszczy (na tzw. przedmościu bydgoskim), z 15 DP kontynuował odwrót na Warszawę, a następnie uczestniczył w obronie stolicy do chwili jej kapitulacji 27 IX 1939 r.

⁵⁸ M. Popiel, op. cit., s. 16.

⁵⁹ Pierwotnie przedszkola nazywano freblówkami. Fryderyk Fröbel (1782-1852), niemiecki pedagog, twórca ogródków dziecięcych, zajmował się zwłaszcza dziećmi w wieku przedszkolnym. Kładł nacisk na wszechstronny i harmonijny rozwój umysłowy, moralny i fizyczny, zgodny z indywidualnymi cechami dziecka.

⁶⁰ „Gazeta Bydgoska”, R. V: 1926, nr 202 z 3 IX.

⁶¹ „Gazeta Bydgoska”, R. V: 1926, nr 230 z 6 X.

⁶² „Gazeta Bydgoska”, R. VI: 1927, nr 221 z 27 IX.

⁶³ APB, KOSP, sygn. 2531. Orzeczenie z dnia 16 listopada 1934 r. – Nr I. – 74194/34.

wiązkiem szkolnym. Ich liczba nie mogła przekraczać 30 na jedną wychowawczynię. Zajęcia w przedszkolach miały zarówno charakter wychowawczy, jak też rozwijały tężyznę fizyczną dzieci. Do przedszkoli nie przyjmowano dzieci obciążonych wadą lub chorobami mogącymi narażać na nie inne dzieci.

Koło bydgoskie „RW” prowadziło trzy przedszkola w Bydgoszczy: przy ul. Jagiellońskiej 13 (nr 1), ul. Gdańskiej 147 (nr 2) oraz przy ul. Szubińskiej 2 (nr 3). Działalność wszystkich trzech przedszkoli została zatwierdzona przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego dekretem z dnia 21 grudnia 1928 r.⁶⁴ na podstawie ust. 2 art. 6 ustawy z dnia 11 marca 1932 r. o prywatnych szkołach oraz zakładach naukowych i wychowawczych⁶⁵ i Rozporządzenia Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 7 czerwca 1932 r. o prywatnych szkołach oraz zakładach naukowych. Wszelkie sprawy administracyjne (w kontaktach z władzami) i korespondencję załatwiał sekretariat Koła (przedszkola nie posiadały odrębnej pieczętki).

Do przedszkoli uczęszczały przede wszystkim dzieci podoficerów i oficerów. Przyjmowano też dzieci rodziców wykonujących inne zawody. W roku 1934 miesięczne opłaty za opiekę nad jednym dzieckiem wynosiły: dla dzieci oficerów 8 zł, podoficerów 4 zł, a dla dzieci osób cywilnych 12 zł. Dla dwojga i więcej dzieci jednej rodziny uczęszczających do przedszkola stosowano znaczne ulgi⁶⁶. W razie niedoboru Stowarzyszenie subwencjonowało przedszkola.

Przedszkole nr 1 usytuowano przy ul. Jagiellońskiej 13⁶⁷ w budynku wzniesionym w latach 80. XIX w. przy ówczesnej ul. Wilhelma (*Wilhelmstrasse*) 6. Pierwotnie znajdował się w nim magazyn materiałów Obrony Terytorialnej (*Landwehr Zeughaus Nr 1*), po przebudowie na przełomie lat 1890/1891 zarząd szpitala (*Lazarett-Verwaltungsgebäude*). Mieściły się tam też mieszkania pracowników zarządu, m.in. nadinspektora oraz gabinet lekarza dywizyjnego⁶⁸. Pomieszczenia przeznaczone na przedszkole spełniały warunki przewidziane ustawą z dnia 11 marca 1932 r.⁶⁹ Kierowniczką przedszkola była najpierw

⁶⁴ APB, KOSP, sygn. 2531.

⁶⁵ DzU RP Nr 33, poz. 343.

⁶⁶ APB, KOSP, sygn. 2516.

⁶⁷ W materiałach źródłowych mylnie sytuowane przy ul. Jagiellońskiej 15. W gmachu pod tym numerem mieścił się Szpital Garnizonowy (obecnie Colegium Medicum UMK), natomiast przedszkole i szkoła „RW” w budynku pod numerem 13.

⁶⁸ APB, Akta miasta Bydgoszczy, akta budowlane, sygn. 1890. Budynek określano też w aktach jako dom mieszkalny urzędników (*Beamten-Wohnhaus*).

⁶⁹ APB, KOSP, sygn. 2516. Pismo z dnia 30 VI 1934 Inspektoratu Oświaty w Bydgoszczy do Kuratorium OSP w Poznaniu. Pokoje o wysokim pułapie, w których przebywały dzieci w przedszkolu, znajdowały się od strony południowej budynku.

Jadwiga Bargielska⁷⁰, a od października 1936 r. Wanda Dobrowolska, bezinteresownie także Maria Nagórska. W roku 1935 do przedszkola uczęszczało 21 dzieci: 13 chłopców i osiem dziewczynek, w następnym roku 17 dzieci, oficerów – ośmioro, podoficerów – pięcioro i cywilnych – 10⁷¹. Obowiązki nadzorcze z ramienia Koła „RW” pełniła przewodnicząca sekcji opieki nad dzieckiem J. Praussowa, a opiekunką była Krystyna Jabłońska.

Jak wynika z przesłanego do Inspektoratu Szkolnego 24 X 1934 r. projektu budżetu przedszkola na rok 1934/1935⁷², wpływy zakładano w wysokości 1600 zł (w tym odpłatność 1300 zł i subwencja z Kasy Głównej 300 zł), a wydatki na kwotę 2202,44 zł (w tym płace personelu 1650 zł, świadczenia socjalne 277,44 zł, a pomoce szkolne 100 zł). Deficyt w wysokości 602,44 zł Stowarzyszenie zamierzało pokryć z środków własnych.

Dnia 15 października 1928 r. otwarto w Szkole Oficerskiej przy ul. Dwerneckiego drugą freblówkę⁷³ dla dzieci w wieku od czterech do sześciu lat. W następnych latach jako Przedszkole nr 2 mieściło się w obrębie koszar 15 Wielkopolskiego Pułku Artylerii Lekkiej przy ul. Gdańskiej. Dysponowało dobrymi warunkami lokalowymi, a przy obiekcie znajdował się ogródek.

W roku 1934 czynności nadzorcze nad przedszkolem, za zgodą kuratorium, spełniała Jadwiga Praussowa, kierowniczką bezpłatną była Hanna Romiszewska, a wychowawczynią (właściwą kierowniczką) od września 1931 r. Wanda Dobrowolska⁷⁴, formalnie zatwierdzona na stanowisko kierowniczkki przedszkola przez kuratora Okręgu Szkolnego Poznańskiego dr. Michała Polłaka dnia 13 lipca 1935 r.

Trzecie przedszkole uruchomiono 1 września 1932 r. w obrębie koszar 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich przy ul. Szubińskiej 2 (szosie Szubińskiej). Mieściło się na parterze murowanego, podpiwniczzonego budynku koszarowego. Składało się z dwu pomieszczeń wychowawczych: sali zajęć (szkolnej) o powierzchni 1095 m³ i sali zabaw o powierzchni 59 m³ oraz pomocniczych.

⁷⁰ APB, KOSP, sygn. 2516. Jadwiga Bargielska ur. 14 X 1904 r. w Kalinowie pod Łomżą, była absolwentką kursów dokształcających dla wychowawców zakładów opiekuńczo-wychowawczych dla dzieci i młodzieży (1929). Przed zatrudnieniem w Bydgoszczy pracowała jako wychowawczyni w Nowym Mieście nad Pilicą (1926-30) i w Toruniu (1930).

⁷¹ APB, sygn. 788. Przedszkole „Rodziny Wojskowej” nr 1. 1934-1937.

⁷² APB, KOSP, sygn. 2516.

⁷³ „Dziennik Bydgoski”, XXII: 1928, nr 237 z 13 X.

⁷⁴ APB, KOSP, sygn. 2531. Wanda Henryka Dobrowolska, ur. 10 VII 1899 r. w ówczesnym mieście Latowicz w pow. Mińsk Mazowiecki, ukończyła w 26 czerwca 1925 r. Państwowe Seminarium Ochroniarskie w Warszawie, była następnie m.in. wychowawczynią w majątkach: księżnej Eustachowej Sapieżyny w Spuszy w woj. białostockim i u państwa Świątkowskich w Waliskach w woj. warszawskim. Por. też APB, ISB, sygn. 794.

Przez cały okres działania przedszkola kierowała nim Maria Chojecka⁷⁵, zatwierdzona na to stanowisko – na rok szkolny 1935/1936 – przez Kuratorium 28 sierpnia 1935 r. Opiekunką przedszkola była Wanda Tarnasiewiczowa⁷⁶. W roku 1933 uczęszczało do przedszkola 28 dzieci (14 chłopców i 14 dziewczynek), w następnym roku 26 dzieci (12 chłopców i 14 dziewczynek), a w 1935 r. – 23 dzieci (11 chłopców i 12 dziewczynek)⁷⁷. W roku 1936 przedszkola nr 2 i 3 były czasowo nieczynne.

Poza wspomnianymi przedszkolami, podległymi Kołu Bydgoskiemu „Rodziny Wojskowej”, w okresie trzech lat (1930-1933) działało przedszkole w obrębie i pomieszczeniach koszar 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej („Dzieci Bydgoskich”) przy ul. Warszawskiej. Zezwolenie „na otwarcie ochronki dla dzieci oficerów i podoficerów w ubikacjach koszar 62 pp” wydało Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego 10 grudnia 1930 r.⁷⁸ Prowadziły je Lidia Szkwirkówna⁷⁹ i Irena Maciejewska. Przedszkole zostało zlikwidowane z dniem 1 września 1933 r.

Prywatna Koedukacyjna Szkoła Powszechna III Stopnia „Rodziny Wojskowej”

Starania o powołanie szkoły prywatnej Zarząd Koła Bydgoskiego „RW” wszczął jeszcze w roku 1928. W następnym roku pismem z dnia 11 lipca 1929 r. „o koncesję na prowadzenie szkoły przygotowawczej, a w szczególności pierwszej klasy wstępnej według programu ministerialnego dla publicznych szkół powszechnych” w imieniu Koła wystąpił do Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego ppłk dypl. dr Franciszek Polniaszek⁸⁰. Szkoła powołana

⁷⁵ APB, KOSP, sygn. 2532. Maria Chojecka z domu Grabowska, ur. 6 VIII 1895 w Łomży, po ukończeniu w 1911 r. gimnazjum typu humanistycznego w Lipawie na Łotwie, a także kursu handlowego i języków obcych (*The Gracyan Pyrek Business School*) w roku 1915 w Warszawie oraz freblowskiego w 1918 r. w Warszawie, była w latach 1923-1925 kierowniczką prywatnego przedszkola Stanisławy Mikołajczyk w Bydgoszczy.

⁷⁶ Wanda Heldut-Tarnasiewiczowa była żoną dowódcy 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich ppłk. Edmunda Heldut-Tarnasiewicza. Płk Tarnasiewicz był znanym działaczem społecznym, m.in. wiceprezesem oddziału bydgoskiego Związku Legionistów Polskich.

⁷⁷ APB, sygn. 787. *Przedszkole „Rodziny Wojskowej” przy Szosie Szubińskiej. 1934-1935.*

⁷⁸ APB, sygn. 797. Koncesja na ochronkę – l. dz. I-44072/30.

⁷⁹ Lidia Szkwirkówna (*1912) była absolwentką prywatnego Seminarium Nauczycielskiego im. M. Konopnickiej w Bydgoszczy (1931).

⁸⁰ Ppłk dypl. dr Franciszek Polniaszek był w latach 1927-1931 komendantem Szkoły Podchorążych dla Podoficerów w Bydgoszczy. Podczas wojny obronnej w 1939 r. dowodził powstałą w toku obrony Lwowa Lwowską Brygadą ON, która trwała w obronie aż do czasu prze-

została przez Kuratora Okręgu Szkolnego Poznańskiego przed rozpoczęciem roku szkolnego 1929/1930 jako Prywatna Szkoła Przygotowawcza „Rodziny Wojskowej” z polskim językiem nauczania o pierwszej klasie siedmioklasowej szkoły powszechnej, gdyż z założenia ukierunkowana była na przygotowanie młodzieży do egzaminów wstępnych do gimnazjów⁸¹.

Szkoła, mieszcząca się wraz z przedszkolem w trzykondygnacyjnym budynku przy ul. Jagiellońskiej 13, wzniesionym w latach 80. XIX w. stylu neogotyckim z glazurowanej cegły przy ówczesnej ul. Wilhelma (*Wilhelmstrasse*) 6, stanowiącym własność władz wojskowych, dysponowała sześcioma izbami lekcyjnymi, pokojem nauczycielskim (12,85 m²), biblioteką (12,85 m²), jadalnią i świetlicą (24,41 m²), sekretariatem, pokojem nauczycielskim (12,85 m²) oraz pracownią do zajęć praktycznych (19,20 m²) i szatniami. W klasach były dwuosobowe ławki lub stoliki. Powierzchnia poszczególnych sal lekcyjnych wynosiła od 20,41 m² do 24,57 m², pułap miał 3,5 m wysokości.

Właścicielem szkoły było Koło „Rodziny Wojskowej”. Zadaniem szkoły, przeznaczonej dla dzieci obojga płci, różnych wyznań, narodowości polskiej, było wychowywanie i nauczanie dzieci w wieku obowiązku szkolnego. Do najniższego oddziału przyjmowano dzieci po ukończeniu siódmego roku życia, nie starsze jednak jak dziewięćcioletnie. Zgodnie z § 8 Statutu „szkoła miała za zadanie wychowywać dzieci na obywateli w duchu ideologii Marszałka Piłsudskiego”⁸².

Była szkołą rozwojową, co wiązało się z uruchamianiem kolejnych klas i powiększaniem liczby nauczycieli. W pierwszym roku uczęszczało do niej 11 uczniów⁸³. Od września 1930 r. uruchomiono drugą klasę⁸⁴. Wśród rodziców

kazania miasta wojskom sowieckim. Por. A. Zawilski, *Bitwy polskiego września*, Warszawa 1972, s. 275.

⁸¹ Koncesja Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego nr 1. 14088/29 z dnia 21 sierpnia 1929 r.

⁸² Statut Prywatnej Koedukacyjnej Szkoły Powszechnej III Stopnia Rodziny Wojskowej w Bydgoszczy zatwierdzony został orzeczeniem Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego dnia 30 stycznia 1934 r. Nr I. 5557/34. Obejmował 14 paragrafów określających zasady jej organizacji, obowiązki i prawa właściciela, obowiązki i prawa kierownika szkoły oraz uprawnienia Rady Pedagogicznej.

⁸³ APB, KOSP, sygn. 1405. Dnia 18 czerwca 1930 r. miała miejsce w szkole uroczystość zakończenia pierwszego roku nauczania z udziałem gen. W. Thommée i ówczesnego inspektora szkolnego w Bydgoszczy Kazimierza Łapińskiego. Podczas uroczystości najlepszym pięciu wychowankom wręczono nagrody książkowe. Absencja dzieci w ciągu roku 1929/1930 wyniosła 21,3%. Por. *Dziennik Bydgoski*”, 1930, nr 142 z 22 VI.

⁸⁴ APB, ISB, sygn. 463. Zgodę na otwarcie wyraziło Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego pismem l. dz. I 19271/30 z dnia 8 VII 1930 r. [koncesja KOSpzn. z dnia 20 IX 1930 – nr I 36865/30]. Przed rozpoczęciem inauguracji roku szkolnego wszystkie dzieci wraz z rodzicami

uczniów obu klas przeważali „cywile”. Jedynie siedmioro uczniów klasy I pochodziło z rodzin wojskowych, a w klasie II pięcioro. Także w następnych latach dzieci oficerów i podoficerów garnizonu bydgoskiego stanowiły mniejszość wśród uczniów i uczennic szkoły (np. w roku szkolnym 1936/1937 dzieci wojskowych było ok. 40%). Wychowankowie szkoły rekrutowali się głównie spośród urzędników, kupców, nauczycieli i przedstawicieli wolnych zawodów narodowości polskiej, głównie wyznania rzymskokatolickiego (w zależności od lat ok. 5% wyznania prawosławnego).

W roku szkolnym 1931/1932 zorganizowano klasę trzecią⁸⁵. W tym kształcie szkoła istniała do czerwca 1932 r. Dnia 15 czerwca 1932 r. Kurator Okręgu Szkolnego Poznańskiego⁸⁶ udzielił zezwolenia na prowadzenie Prywatnej Szkoły Powszechnej Towarzystwa „Rodzina Wojskowa” Koło w Bydgoszczy z polskim językiem nauczania o sześciu klasach typu siedem klas szkół powszechnych. Poszerzenie koncesji na prowadzenie sześcioklasowej szkoły powszechnej nastąpiło na podstawie ustawy z dnia 11 marca 1932 r. o prywatnych szkołach oraz zakładach naukowych i wychowawczych⁸⁷. Nie przewidziano organizacji klasy VII, gdyż dzieci po ukończeniu klasy VI miały przechodzić do gimnazjów.

Od roku szkolnego 1932/1933 czynne już były cztery oddziały. W roku szkolnym 1933/1934 otwarto w szkole piątą klasę, w następnym klasę szóstą. W roku szkolnym 1934/1935 uczyło już pięciu nauczycieli.

W związku z przygotowaniem młodzieży pod kątem egzaminów wstępnych do gimnazjów, z inicjatywy Zarządu Koła „RW”⁸⁸, od roku 1933 wprowadzono w szkole – w godzinach popołudniowych „w godzinach pozalekcyjnych” na podstawie zezwolenia kuratorium⁸⁹ – dobrowolną naukę

uczestniczyły w mszy św. odprawionej w kaplicy szkolnej przez ks. ppłk. Wiktora Szyłkiewicza, kapelana i profesora Bydgoskiej Szkoły Podchorążych, proboszcza parafii p.w. św. Jerzego w Bydgoszczy. Ks. W. Szyłkiewicz (1881-1939) po aresztowaniu przez Niemców został rozstrzelany w masowej egzekucji 9 września 1939 r.

⁸⁵ APB, ISB, sygn. 463. Zezwolenie na prowadzenie trzeciego roku nauczania. Decyzja Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego z dnia 18 V 1931 – znak: I 16607/31.

⁸⁶ APB, ISB, sygn. 463. Koncesja 15 VI 1932 – I 16878/32 z polskim językiem nauczania o 6 klasach typu 7 kl. szkół powszechnych – zmiana nazwy – zezwolenie kuratorium.

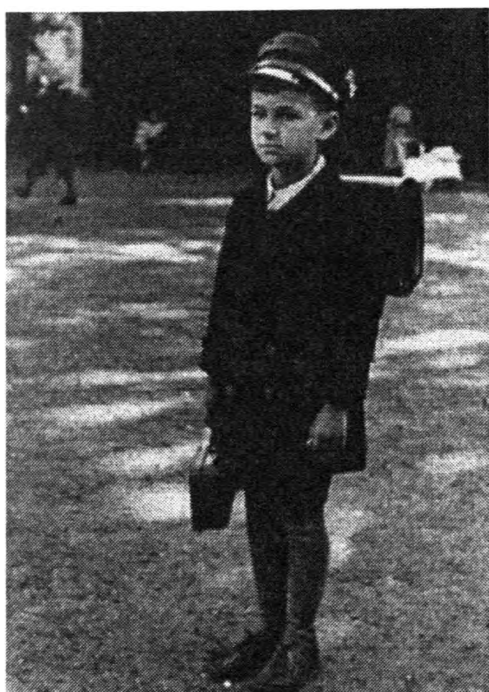
⁸⁷ DzU RP z 1932 r., Nr 33, poz. 343.

⁸⁸ Dnia 7 września 1933 r. Zarząd Koła wystąpił do Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego o zezwolenie na utworzenie kompletu języka francuskiego przy Koedukacyjnej Szkole Powszechnej „RW” w Bydgoszczy w godzinach popołudniowych. Por. APB, KOSP, sygn. 1405.

⁸⁹ APB, KOSP, sygn. 463. Pismo Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego z dnia 16 IX 1933 – I 49581/33 wyrażające zgodę „na nauczanie języków obcych w godzinach pozalekcyjnych”.



Budynek Prywatnej Szkoły Powszechnej „Rodziny Wojskowej”
przy ul. Jagiellońskiej 13 (fot. archiwum autora)



J. Umiński – uczeń Prywatnej Szkoły
Powszechnej „Rodziny Wojskowej”
przy ul. Jagiellońskiej 13
(fot. archiwum autora)



J. Umiński ze szkolnym kolegą
L. Marcickiewiczem
(fot. archiwum autora)

języków obcych dla dzieci (bez ocen na świadectwie), najpierw języka francuskiego, później francuskiego i niemieckiego⁹⁰.

Kierownictwo szkoły sprawowali kolejno: Amelia Siubianka⁹¹, Leon Szeszycki⁹², Maria Mudryk-Krynicka⁹³ i ponownie Amelia Siubianka, pełniąca najdłużej funkcję kierownika szkoły – w latach 1929/1930-1932/1933 i 1937/1938-1938/1939. Leon Szeszycki kierował szkołą w latach 1933/1934-1934/1935, a Maria Mudryk-Krynicka w latach 1935/1936-1936/1937. A. Siubianka uczyła w szkole przez cały okres jej funkcjonowania, tj. przez 10 lat. Sześć lat (od 1931/1932 do 1936/1937) pracowała w szkole Helena Katolińska⁹⁴.

Jak już wspomniano, wraz z uruchamianiem w szkole kolejnych klas zwiększała się również liczba nauczycieli. W dwu pierwszych latach działalności pracowała w niej jedynie A. Siubianka, od roku szkolnego 1931/1932

⁹⁰ APB, ISB, sygn. 463. Pismem z dnia 16 IX 1933 (Nr I. 049581/33) Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego zezwoliło na zorganizowanie nauki języków obcych, nieobjętych programem szkolnym, w godzinach pozalekcyjnych. Zgłoszenia dzieci musiały być dobrowolne, a na świadectwach nie można było wpisywać ocen z postępów z języków obcych. W latach 1936/1937 uczono języka niemieckiego w klasach od III do VI po 2 godz. tygodniowo. Por. APB, KOSP, sygn. 1405.

⁹¹ Amelia Siuba urodziła się 13 V 1903 r. w Jaroszynie w pow. słupeckim z ojca Szymona i Marianny z Urbaniaków. Ukończyła maturę seminaryjną. Przed podjęciem pracy w Szkole „RW” pracowała od 1923 r. kolejno jako nauczycielka w szkołach powszechnych w Zalesiu, Szczytnikach i Obrzycku w woj. poznańskim. Por. APB, KOSP, sygn. 1405.

⁹² Leon Szeszycki, urodził się 4 V 1874 r. w Powidzu w pow. witkowskim. Komisja Kwalifikacyjna w Seminarium w Paradyżu 15 II 1894 r. nadała mu uprawnienia do nauczania w szkolnictwie powszechnym. Od roku 1894 był zatrudniony jako nauczyciel w szkołach powszechnych. W Szkole „RW” został zatrudniony na stanowisku p.o. kierownika jako emerytowany nauczyciel. Por. „Dziennik Bydgoski”, XXVII: 1933, nr 224 z 29 IV. Został zwolniony ze stanowiska kierownika szkoły z dniem 15 lipca 1934 r. (pismo KOSP z dnia 15 XI 1933 – BP 57289/33), APB, KOSP, sygn. 1405.

⁹³ Maria Krynicka z d. Mudryk (1896-1978), urodziła się 16 IV 1896 r. w Przemyślu z ojca Stefana i Rozalii z d. Rogala. W 1916 r. ukończyła Seminarium Nauczycielskie w Przemyślu, a następnie Wydział Matematyczno-Przyrodniczy Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Przed objęciem funkcji kierowniczką Szkoły „Rodziny Wojskowej” w Bydgoszczy była asystentką na Wydziale Rolniczo-Lasowym Politechniki Lwowskiej w Dublanach i kolejno nauczycielką w Gimnazjum Żeńskim im. Narcyzy Żmichowskiej oraz Prywatnym Seminarium Nauczycielskim Żeńskim Anny Rychnowskiej we Lwowie, w Głównej Szkole Gospodarczej Żeńskiej we Lwowie-Snopkowie (1925-1931) oraz w Szkole Zawodowej w Tarnowskich Górach (1931-1933). Ustąpiła ze stanowiska kierowniczką szkoły „RW” w związku z przeniesieniem służbowym męża do Torunia. Por. APB, KOSP, sygn. 4935 i APB, ISB, sygn. 463.

⁹⁴ Helena Katolińska, ur. 6 VII 1912 r. w Krakowie, absolwentka Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego im. M. Reja w Krakowie (1931), była zaangażowana od młodości w ruchu harcerskim. Ukończyła m.in. w roku 1933 w Buczu kurs uprawniający do pracy w gromadach wychowawczych. Por. APB, KOSP, sygn. 1405.

Amelia Siubianka i Helena Katolińska. W roku szkolnym 1933/1934 uczyli: pełniący obowiązki kierownika Leon Szeszycki, Amelia Siubianka, Helena Katolińska, Maksymilian Jeschke⁹⁵ i jako praktykant Bernard Kubich⁹⁶.

W roku szkolnym 1934/1935 zatrudnionych było pięciu nauczycieli⁹⁷: Leon Szeszycki, Amelia Siubianka, Helena Katolińska, Maksymilian Jeschke i Bernard Kubich. W roku szkolnym 1935/1936 uczyli: Maria Krynicka, Amelia Siubianka, Helena Katolińska, Jan Wojciechowski, Edward Różyński⁹⁸ i Antoni Olejnik⁹⁹. W roku szkolnym 1936/1937 uczyli¹⁰⁰: Maria Krynicka, Amelia Siubianka, Helena Katolińska, Maksymilian Jeschke, Edmund Różyński i Antoni Olejnik, a w roku 1937/1938 prowadziło w niej zajęcia sześciu nauczycieli. Do grona nauczycieli w okresie działalności szkoły należeli¹⁰¹: A. Siubianka, H. Katolińska, Urszula Andrzejewska¹⁰², Jan Wojciechowski¹⁰³, Franciszek Ceglarski¹⁰⁴ i Antoni Olejnik. Obowiązki woźnej pełniła Witkowska. W roku szkolnym 1938/1939 w szkole uczyło pięciu stałych nauczycieli¹⁰⁵:

⁹⁵ Maksymilian Jeschke, ur. 29 I 1914 r. w Köpenick, absolwent Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Bydgoszczy (1933). Por. APB, ISB, sygn. 463.

⁹⁶ Bernard Kubich, ur. 22 II 1913 r. w Berlinie, od 1920 r. zamieszkały z rodzicami w Bydgoszczy, był absolwentem Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Bydgoszczy (1933). Od 1926 r. działał w harcerstwie, był instruktorem OPLGaz. i „Orląt” w Związku Strzeleckim, posiadał II stopień PW (Cetniewo 1931), był plutonowym rezerwy (1934). Od roku 1926 r. związał się z harcerstwem, w Szkole „Rodziny Wojskowej” prowadził gromadę zuchową i zastęp harcerski. Opiekował się też kołem LOPP. Por. APB, KOSP, sygn. Os. 4942.

⁹⁷ APB, KOSP, sygn. 1405.

⁹⁸ Edmund Różyński, ur. 31 X 1912 r. w Bydgoszczy, był absolwentem Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Bydgoszczy (1934). APB, ISB, sygn. 463.

⁹⁹ Antoni Olejnik (1887-1939) urodził się 12 V 1887 r. w Chwaliszewie, pow. Odolanów. Był absolwentem Państwowej Szkoły Zawodowej Przemysłu Drzewnego w Zakopanem (1908-1913), gdzie uczył się rzeźby figuralnej. Od 1920 r., po uzyskaniu w Poznaniu uprawnień do nauki rysunków, był nauczycielem rysunków w Miejskim Gimnazjum Męskim im. M. Kopernika w Bydgoszczy. W latach 30. prowadził podczas wielu kursów wakacyjnych zajęcia praktyczne z rysunków. Został zamordowany przez Niemców w „Dolinie Śmierci” pod Fordonem (od 1973 r. w granicach miasta Bydgoszczy) w październiku 1939 r. Por. APB, KOSP, sygn. 5516; J. Jastrzębski, *Terror i zbrodnia*, Warszawa 1974, s. 82.

¹⁰⁰ APB, KOSP, sygn. 1405 i APB, ISB, sygn. 463.

¹⁰¹ APB, KOSP, sygn. 1405.

¹⁰² Urszula Andrzejewska, ur. 19 II 1915 r. w Berlinie, ukończyła Prywatne Seminarium Nauczycielskie Żeńskie im. M. Konopnickiej w Bydgoszczy. Egzamin dojrzałości zdała 26 V 1934 r. w Państwowym Seminarium Nauczycielskim Męskim w Bydgoszczy. APB, ISB, sygn. 463.

¹⁰³ Jan Wojciechowski, ur. 26 I 1915 r. w Bydgoszczy, ukończył Państwowe Seminarium Nauczycielskie Męskie w Bydgoszczy w 1935 r. AP, ISB, sygn. 463.

¹⁰⁴ Franciszek Ceglarski, ur. 31 XII 1915 r. w Osielsku, pow. Bydgoszcz, ukończył Państwowe Seminarium Nauczycielskie Męskie w Bydgoszczy w 1936 r. APB, ISB, sygn. 463.

¹⁰⁵ APB, KOSP, sygn. 2532.

A. Siubianka, Irena Adamska¹⁰⁶, U. Andrzejewska, Maria Zamojska¹⁰⁷, Henryk Kołodziejczak¹⁰⁸ i jako dochodzący Antoni Olejnik, uczący rysunków i prowadzący zajęcia praktyczne. Według założeń planowano w roku szkolnym 1939/1940 zatrudnienie pięciu nauczycieli. Poza Antonim Olejnikiem mieli to być wszyscy nauczyciele uczący w poprzednim roku. Już od 27 marca do 4 kwietnia 1939 r. prowadzono zapisy do wszystkich klas¹⁰⁹. Łącznie w całym okresie działalności szkoły było w niej zatrudnionych 14 nauczycieli¹¹⁰.



Uczniowie klasy I w dniu zakończenia roku szkolnego 1938/1939 z wychowawczynią Marią Zamojską. Pierwszy z lewej w drugim rzędzie od dołu – autor (fot. archiwum autora)

¹⁰⁶ Irena Adamska, ur. 30 X 1912 r., była absolwentką Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Bydgoszczy. APB, ISB, sygn. 463.

¹⁰⁷ Maria Zamojska, ur. 22 I 1914 r. w Pułtusk, ukończyła Państwowe Seminarium Nauczycielskie Żeńskie w Lesznie w roku 1936. ABB, ISB, sygn. 463.

¹⁰⁸ Henryk Kołodziejczak, ur. 20 VII 1916 r. w Berlinie, zamieszkały po 1920 r. w Bydgoszczy, był w latach 1931-1937 uczniem Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Bydgoszczy, egzamin końcowy złożył w 1937 r. w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Grudziądzu. APB, ISB, sygn. 463.

¹⁰⁹ „Dziennik Bydgoski”, XXXIII: 1939, nr 72 z 28 III.

¹¹⁰ Byli to: Irena Adamska, Urszula Andrzejewska, Franciszek Ceglarski, Maksymilian Jeschke, Helena Katolińska, Maria Krynicka, Bernard Kubich, Henryk Kołodziejczak, Edward Różyński, Amelia Siubianka, Edward Strzyżewski, Leon Szeszycki, Jan Wojciechowski i Maria Zamojska.

Klasy pierwsze prowadził jeden nauczyciel, w innych klasach nauka zorganizowana była według grup przedmiotowych. Liczba uczniów w klasach była niewielka.

Ilustruje to tabela 1.

Tabela 1. Wykaz uczniów według klas i płci

Lata	1929/30	1930/31	1933/34	1934/35	1935/36	1936/37	1937/38	1938/39
Klasa I	11	20	22	19	18	27	18	22
Klasa II	–	15	19	20	17	18	22	17
Klasa III	–	–	15	16	17	19	17	21
Klasa IV	–	–	12	13	15	16	16	19
Klasa V	–	–	6	7	11	18	18	15
Klasa VI	–	–	–	7	10	11	20	17
Razem	11	35	74	80	88	109	111	111
Płeć:								
Chłopcy	4	17	*	42	47	61	60	*
Dziewczęta	7	18	*	38	41	48	51	*
Razem	11	35	74	82	88	109	111	111
Absolwenci	–	–	–	7	10	10	9 ^x	17

^x W roku szkolnym odeszło 8 uczniów.

Nie prowadzono klasy VII, gdyż po ukończeniu VI klasy, absolwenci dobrze przygotowani zdawali egzaminy wstępne i przechodzili do gimnazjów¹¹¹.

Według stanu na 31 kwietnia 1931 r. w klasie I uczyło się 20 uczniów, dziewięć dziewcząt i 11 chłopców, a do klasy II uczęszczało 15 dzieci, w tym dziewięć dziewcząt i sześciu chłopców. Większość z nich była wyznania rzymskokatolickiego (30), pięcioro uczniów wyznania prawosławnego. Rodzice czworga uczniów mieli obywatelstwo rosyjskie, jednego ucznia obywatelstwo serbskie. To zróżnicowanie wynikało z zamieszkiwania w Bydgoszczy znacznej grupy przesiedleńców z województw wschodnich, a także ziem polskich, które w następstwie traktatu ryskiego pozostały poza granicami II Rzeczypospolitej.

¹¹¹ Pierwszych siedmiu absolwentów opuściło szkołę w czerwcu 1935 r.

Tabela 2. Wykaz uczniów według wyznania

Lata	1929/30	1930/31	1933/34	1934/35	1935/36	1936/37	1937/38	1938/39
Rzymsko-katolickie	8	30	*	73	81	104	105	*
Prawosławne	3	5	*	5	1	2	2	*
Ewangelickie	–	–	*	2	3	2	3	*
Grecko-katolickie	–	–	*	–	2	1	1	*
Ormiańskie	–	–	*	–	1	–	–	*

Niewielki odsetek rodziców dzieci uczęszczających do szkoły legitymował się innym niż polskie obywatelstwem, np. w roku szkolnym 1929/1930 na 11 uczniów klasy I rodzice dwojga dzieci mieli obywatelstwo rosyjskie, a w roku szkolnym 1930/1931 na 30 dzieci klas I i II czworo rodziców miało obywatelstwo rosyjskie, a jedni rodzice serbskie.

Przy szkole działała świetlica, w której poza lekcjami organizowano samokształcenie dzieci, pracownia robót ręcznych, biblioteka dla dzieci¹¹² oraz klub dziecięcy, skupiający dzieci z całego garnizonu (raz w miesiącu odbywały się spotkania integracyjne).

Duże znaczenie miały zajęcia pozalekcyjne, jak np. prace w ogródku przy-szkolnym, który był uprawiany i pielęgnowany przez uczniów. W ogródku prowadzono naukę upraw podstawowych warzyw i kwiatów.

Istotną rolę odgrywały też kółka zainteresowań i działające na terenie szkoły organizacje ogólnospołeczne jak Polski Biały Krzyż¹¹³, Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (LOPP)¹¹⁴, Liga Morska i Kolonialna (LMK) czy harcerstwo¹¹⁵. Działały Szkolna Kasa Oszczędności, w której zrzeszone

¹¹² We wrześniu 1930 r. biblioteka dziecięca liczyła 116 tomów, w roku 1936 – 329 tomów, a w roku szkolnym 1936/1937 – 365 tomów, w tym 350 w języku polskim. Z biblioteki korzystało w tym roku 47 chłopców i 75 dziewcząt. W roku szkolnym 1937/1938 biblioteka wzbogaciła się o dalsze 21 tomów. Biblioteką opiekowała się A. Siubianka.

¹¹³ Przewodniczącą koła PBK była nauczycielka Irena Adamska.

¹¹⁴ W 1935 r. do koła LOPP w szkole należały wszystkie dzieci (82 uczniów). Por. Sprawozdanie z wizytacji prywatnej szkoły powszechnej Rodziny Wojskowej w Bydgoszczy [w dniach 12-15 marca 1935], APB. ISB, sygn. 463.

¹¹⁵ W latach 1933-1936 funkcję komendantki hufca żeńskiego Ośrodka ZHP w Bydgoszczy pełniła kierowniczka szkoły dh. hm. Maria Mudryk-Krynicka, która była najpierw członkiem „Zarzewia”, a w 1911 r. wstąpiła do I Drużyny Skautowej im. Tadeusza Kościuszki w Przemysłu, w latach 1921-1928 była pierwszą komendantką Chorągwi Lwowskiej, w 1932 r.

były prawie wszystkie dzieci oraz spółdzielnia uczniowska, oparta na właściwych zasadach spółdzielczych.

Szczególne zainteresowanie wzbudzała wśród dzieci praca w ramach harcerstwa, inspirowana przez oddanych nauczycieli-harcerzy, zwłaszcza Bernarda Kubicha, Jana Wojciechowskiego i Marię Krynicką. Uczniowie, w zależności od wieku, należeli do gromady zuchów lub zastępu harcerskiego. Gromada zuchów, „Dobrych ludków”, składała się w roku szkolnym 1936/1937 z 12 uczniów klas II i III i zorganizowana była w dwu szóstkach, męskiej i żeńskiej: „Grzybowe ludki” i „Krasnoludki”. Na wiosnę i latem zbiórki odbywała w terenie¹¹⁶, a zimą swą działalność prowadziła w świetlicy szkolnej. Ewidencyjnie należała do 23 Bydgoskiej Drużyny Harcerskiej przy Szkole Powszechniej III stopnia nr 6 im. Ewarysta Estkowskiego przy ul. Księcia Poniatowskiego 12¹¹⁷. Zastęp harcerski składający się w roku szkolnym 1935/1936 z siedmiu chłopców, w następnym z 11, a w roku 1937/1938 liczący 13 harcerzy, był również „afiliowany” do wspomnianej szkoły. W roku 1936/1937 jego członkowie zorganizowali m.in. wycieczkę rowerową do Smukały i pieszą do Rynkowa. Pięciu harcerzy uczestniczyło w obozie letnim na Kaszubach¹¹⁸.

Ponieważ występowały braki w wyposażeniu w pomoce naukowe, a kwoty na zakup nowego sprzętu były zbyt skromne, wiele pomocy sporządzali sami nauczyciele, niektórzy wykonywali rodzice, a nawet dzieci. W miarę możliwości finansowych dokonywano także zakupów map, obrazów itp.

Uczniowie uczestniczyli w uroczystościach wojskowych, defiladach w dniach 3 maja, 15 sierpnia i 11 listopada, w każdorazowych uroczystościach powitania formacji bydgoskiego garnizonu powracających z manewrów. Szczególny nacisk kładziono na wychowanie patriotyczne i utrzymywanie więzi z stacjonującymi w mieście jednostkami wojskowymi, które młodzież odwiedzała z występami.

organizatorką i przewodniczącą Międzynarodowej Konferencji na Buczu, a w roku 1936 została wybrana naczelniczką Głównej Kwatery Harcerzek. W 1935 r. kierowała kursem harcerskim w Runowie Krajeńskim, następnie uczestniczyła w zlocie w Spale (24 VII), a od 26 VII do 15 VIII kierowała kursem dla drużynowych nauczycielek w Buczu. Drużynową gromady zuchowej, wchodzącej w skład IV hufca zuchowego, była nauczycielka Maria Zamojska. Harcerką była również nauczycielka Halina Katolińska-Jeszkowa (Jeskówna). Por. APB. KOSP, sygn. 1405 i T. Maciejewska-Janke, *Harcerstwo żeńskie w Bydgoszczy 1918-1949*, Bydgoszcz 2002, s. 31.

¹¹⁶ Przykładowo w roku szkolnym 1936/1937 odbyto wycieczkę do Rynkowa i kilka mniejszych po mieście.

¹¹⁷ W roku szkolnym 1937/1938 gromada zuchowa liczyła już 33 zuchów.

¹¹⁸ APB, ISB, sygn. 463.

Od roku 1930 prowadzono w każdym miesiącu dodatkowe pogadanki o tematyce obyczajowej, moralnej, przyrodniczej i religijnej, np. w listopadzie 1930 r. „Co to jest ojczyzna i jak jej bronić (odwaga, honor, jako przykład omówiono postać księcia Józefa Poniatowskiego), kogo nazywamy dobrym człowiekiem?”, w lutym 1931 r. omówiono tematy: „Uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej” i „Co dobre, a co złe (np. łakomstwo, sprawiedliwość, przykład Leszek Biały)”¹¹⁹.

Dnia 1 marca 1939 r. zainstalowano w szkole aparat radiowy, z którego korzystać miały dzieci „wyłącznie w celach naukowych”. W związku z ogłoszeniem Zarządzenia Ministerstwa Poczty i Telegrafów z dnia 17 grudnia 1938 r. o możliwościach uzyskania zniżki w opłacie radiofonicznej kierownictwo szkoły wystąpiło, poprzez Inspektorat Szkolny, do władz pocztowych o jej otrzymanie¹²⁰.

Szkoła utrzymywana była z opłat stosunkowo wysokiego czesnego, wpisowego i taks egzaminacyjnych oraz subwencji miejscowego Koła „Rodziny Wojskowej”, stanowiącego mniej niż 10% jej rocznego budżetu. Największą pozycję w rozchodach stanowiły płace nauczycieli. Dla przykładu roczny budżet szkoły w roku szkolnym 1933/1934 zamykał się kwotą 11 350 zł. Dochody stanowiły: czesne (10 130 zł), wpisowe¹²¹ (280 zł) i subwencja „Rodziny Wojskowej” (940 zł). Wśród rozchodów największą pozycję stanowiły płace nauczycieli (7920 zł). Za 30 godzin nauczania tygodniowo w roku szkolnym 1936/1937 nauczyciel tej szkoły otrzymywał wynagrodzenie miesięczne w wysokości 150 zł. Uchwalony na rok szkolny 1937/1938 budżet wynosił 10 700 zł, zrealizowany został w wysokości 11 303 zł.

Uprawnienia nadzorcze przysługujące właścicielowi szkoły spełniane były przez stałego delegata Koła „Rodziny Wojskowej”, zatwierdzonego każdorazowo przez Inspektorat Szkolny w Bydgoszczy. Funkcję delegata w pierwszym okresie działalności szkoły, do października 1934 r., pełniła, mająca uprawnienia nadzorcze w stosunku do szkoły, Janina Praussowa¹²², od 14 października 1934 r. przewodnicząca sekcji szkolnej Zofia Mackiewiczowa¹²³, mająca kwalifikacje nauczycielskie, z kolei Zofia Żyromska (15 IV 1935-5 II 1937)¹²⁴ i od listopada 1937 r. do wybuchu II wojny światowej Józefa Skro-

¹¹⁹ APB, ISB, sygn. 463.

¹²⁰ APB, ISB, sygn. 463. Pismo z dnia 20 III 1939 r. – l. dz. 4/39.

¹²¹ W roku szkolnym opłata za naukę w szkole, w zależności od klasy, do której uczęszczał uczeń, wynosiła od 15 zł do 22 zł.

¹²² Janina Praussowa, żona pułkownika Tadeusza Praussa.

¹²³ Zofia Mackiewiczowa, żona lek. med. Józefa Mackiewicza, była kwalifikowana nauczycielką.

¹²⁴ Zofia Żyromska z domu Paszczyńska, ur. 6 X 1903 r. w Łodzi, była absolwentką filologii polskiej i klasycznej na Uniwersytecie Warszawskim, w 1928 r. zdała egzamin przed Pań-

czyńska¹²⁵. Opiekę społeczną nad działalnością szkoły, niejako występując w roli nieistniejącej Rady Opiekuńczej, sprawowała sekcja szkolna Koła „Rodziny Wojskowej”. Kierowały nią kolejno: Zofia Żyromska (1929-1933), Janina Praussowa (1934), Zofia Mackiewiczowa (1934-1936) i Józefa Skroczyńska (1937-1939).

Przy Szkole „Rodziny Wojskowej” istniało Koło Rodzicielskie, któremu przewodniczył dr Stefan Świątecki, funkcję sekretarza pełnił kpt. Władysław Pawłowski, a skarbnika Anna Miekiniowa.

W związku z groźbą wybuchu wojny kierowniczką szkoły oraz nauczyciele: Irena Adamska, Urszula Andrzejewska i Henryk Kołodziejczak uczestniczyli w kursie dla komendantów i zastępców komendantów obrony przeciwlotniczej domów mieszkalnych, który ukończyli w dniu 25 października 1938 r.¹²⁶

Szkoła cechowała się wysokim poziomem dydaktycznym i wychowawczym¹²⁷. Zajęcia odbywały się na jednej zmianie tylko przed południem – w godzinach od 8.45 do 13.10. Szkoła była kilkakrotnie wizytowana przez inspektorów szkolnych, najpierw przez Kazimierza Łapińskiego¹²⁸, a od roku 1934 Stanisława Tarnowicza¹²⁹. Jak stwierdził m.in. S. Tarnowicz w sprawo-

stwową Komisją Egzaminacyjną w Warszawie dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich i seminariów nauczycielskich. W latach 1945-1953 uczyła języka polskiego w I Liceum Ogólnokształcącym w Bydgoszczy. Była żoną dr. Juliana Waleriana Żyromskiego, lekarza garnizonowego. Por. APB, KOSP, sygn. 6903.

¹²⁵ Józefa Skroczyńska była żoną płk. Albina Skroczyńskiego, dowódcy artylerii dywizyjnej 15 DP.

¹²⁶ APB, ISB, sygn. 463. Zaświadczenie LOPP nr 1775/38.

¹²⁷ W sprawozdaniu z wizytacji przeprowadzonej w dniach 8 i 9 listopada 1935 r. inspektor Stanisław Tarnowicz napisał m.in.: „Organizacja pracy w szkole właściwa, ze względu na małą liczbę dzieci w klasach, zaopatrzenie we wszystkie podręczniki oraz środowisko, z jakiego pochodzą”. Por. APB, ISB, sygn. 463.

¹²⁸ Kazimierz Łapiński, nauczyciel, pracował w nadzorze szkolnym w Bydgoszczy od 1 VI 1930 r. Wymagający i surowy, był dobrym organizatorem szkolnictwa powszechnego na terenie miasta. Był członkiem BBWR, oddziału „Zrębu” w Bydgoszczy i Zarządu Związku Towarzystwa Przyjaciół Związku Strzeleckiego. We wrześniu 1933 r. przeniesiono go na stanowisko podinspektora w Toruniu. W następnych latach pracował kolejno jako podinspektor szkolny w Wołożynie, Włocławku i Lipnie. Por. Inspektorat Szkolny Bydgoszcz, 1933 rok, sygn. 1123 i APB, KOSP, sygn. 5110.

¹²⁹ Stanisław Zygmunt Tarnowicz urodził się 12 V 1892 r. w Tarnopolu. Ukończył cztery klasy gimnazjum, a następnie w latach 1908-1912 Seminarium Nauczycielskie w Tarnopolu, w którym zdał egzamin dojrzałości. Od 1 VIII 1912 r. do 1 VIII 1914 r. był nauczycielem tymczasowym w Jeziernej w pow. zborowskim, potem służył w armii austriackiej, a od 1 VI 1919 r. w Wojsku Polskim. W latach 1922-1926 był nauczycielem w szkole powszechnej

zdaniu z wizytacji przeprowadzonej w dniach 12, 14 i 15 marca 1935 r.: „Poziom nauczania i wyniki pracy pod każdym względem dobre. Nie ma ani jednego ucznia, któryby nie opanował przepisanych programem wyników. [...] Wychowawczo szkoła stoi na wysokim poziomie, biorąc pod uwagę środowisko z jakiego dzieci pochodzą. Plan pracy wychowawczej jest realizowany. [...] Praca nauczycielstwa w tej szkole nie jest trudną, biorąc pod uwagę liczbę dzieci i ich pochodzenie oraz troskę rodziców, zrzeszonych w Kole Rodzicielskim”¹³⁰. Wśród zaleceń powizytacyjnych wizytator sugerował potrzebę większej aktywizacji ucznia w pracy, organizację wycieczek szkolnych oraz zwrócenie większej uwagi na właściwą realizację „programu rysunków – gdyż przedmiot ten w szkole stoi najniżej”¹³¹.

Ten ostatni postulat znalazł pełną realizację w zaangażowaniu do nauki rysunków Antoniego Olejnika, profesora Miejskiego Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczego im. Mikołaja Kopernika w Bydgoszczy.

Pozytywnie wypadła także wizytacja przeprowadzona przez S. Tarnowicza w dniach 8-9 listopada. Jak odnotował m.in. w sprawozdaniu: „Nauczycielstwo doksztalało się na kursach wakacyjnych, a obecnie bierze udział w ogniskach przedmiotowych w Bydgoszczy. Zaopatrzenie szkoły w pomoce naukowe jest skromne, jednak wystarczające. Szkoła dysponuje dość pokaźną biblioteką uczniowską, która jest należycie wykorzystana. [...] Lokal szkoły został powiększony i obecnie każda klasa ma swoją salę; korytarze dość przestronne. Wszystko utrzymane czysto. [...] Ze strony Rodziny wojskowej widać dużą troskę o należyty rozwój szkoły i zapewnienie jej warunków bytu”¹³². W podsumowaniu sprawozdania z kolejnej wizytacji w dniach 7 i 8 października 1936 r. inspektor S. Tarnowicz pokreślił, że „Lokal szkoły świeżo odremontowany, przedstawia się estetycznie i obejmuje 6 izb lekcyj-

w Podgórzu, a w latach 1926-1930 p.o. kierownika Szkoły Wydziałowej w Wąbrzeźnie (od 1928 r. zastępował też inspektora szkolnego w Wąbrzeźnie), od 1 III 1930 r. prowizorycznym inspektorem szkolnym w Tczewie, skąd przeniesiono go do Bydgoszczy. Dekretem Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 5 I 1934 r. został mianowany inspektorem szkolnym na obwód bydgoski z siedzibą w Bydgoszczy, a od 21 IX 1937 r. także przewodniczącym Państwowej Komisji Egzaminacyjnej dla nauczycieli publicznych szkół powszechnych w Bydgoszczy. Por. APB, KOSP, sygn. Os. 6413.

¹³⁰ APB, ISB, sygn. 463. Sprawozdanie z wizytacji prywatnej szkoły powszechnej Rodziny Wojskowej w Bydgoszczy [w dniach 12-15 marca 1935 r.].

¹³¹ APB, ISB, sygn. 463. Sprawozdanie z wizytacji prywatnej szkoły powszechnej Rodziny Wojskowej w Bydgoszczy. Bydgoszcz, dnia 3 kwietnia 1935 r.

¹³² APB, ISB, sygn. 463. Sprawozdanie z wizytacji prywatnej szkoły powszechnej „Rodziny Wojskowej”, dnia 2 grudnia 1935 r. Nr 8541/35.

nych świetlicę, jadalnię, szatnię, bibliotekę, składnicę na materiały zaj. praktycz. i kancelarię szkoły”¹³³.

W wyniku wizytacji szkoły przeprowadzonej w dniu 22 grudnia 1937 r. pod kątem „posiadania warunków do otrzymania prawa publiczności” – po zbadaniu stanu organizacyjnego oraz lokalu szkoły, jej wyposażenia w urządzenia i pomoce naukowe – inspektor S. Tarnowicz stwierdził w sprawozdaniu, że pomieszczenia lekcyjne są wystarczające do realizacji właściwego poziomu nauczania, utrzymane w należytej czystości, wyposażone w dwuosobowe ławki względnie stoliki oraz w pomoce naukowe, np. mapy, obrazy itp. stale uzupełniane, „wychowanie młodzieży jest zgodne z założeniami ustawy ustrojowej i programów”, a szkoła „odciąża częściowo przepełnione klasy szkół publicznych, spełnia swe zadanie należycie”¹³⁴.

Pismem z dnia 17 stycznia 1938 r. inspektor S. Tarnowicz zwrócił się do Kuratorium w Poznaniu „o przyznanie praw publiczności Szkole Prywatnej »Rodziny Wojskowej« w Bydgoszczy”. W oparciu o wniosek inspektora – na podstawie art. 8 ustawy z dnia 11 marca 1932 r. o prywatnych szkołach oraz zakładach naukowych i wychowawczych oraz § 1 lit. a rozporządzenia Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 16 grudnia 1936 r.¹³⁵ Kurator Okręgu Szkolnego Poznańskiego Zarządzeniem nr 1873/38 z dnia 1 lutego 1938 r. nadał szkole uprawnienia publicznych szkół powszechnych III stopnia do odwołania¹³⁶.

Celem wizytacji w dniach 14-15 listopada 1938 r. było zbadanie stanu organizacyjnego, wyników wychowania i nauczania, stanu administracyjnego i gospodarczego szkoły po uzyskaniu uprawnień szkoły III stopnia. W sprawozdaniu z tej wizytacji inspektor S. Tarnowicz podkreślił dobre wyniki wychowania i nauczania, chociaż „metody pracy nauczycielskiej jeszcze nie wyrobione, ale praca jest systematyczna i skuteczna [...] Pomocy naukowych ilość prawie wystarczająca. Konieczne są uzupełnienia obrazów do jęz. polskiego, historii i krajoznawczych oraz kompletów do ćwiczeń z przyrody martwej”¹³⁷.

Szkoła spełniała dobrze swe zadania, wychowując młodzież zgodnie z założeniami programowymi i ustrojowymi oraz odciążała, chociaż w części, przepełnione klasy szkół publicznych działających w mieście.

¹³³ APB, ISB, sygn. 463 i APB, KOSP 1405. Sprawozdanie z wizytacji prywatnej szkoły powszechnej Rodziny Wojskowej w Bydgoszczy. Bydgoszcz, dnia 10 października 1936 r.

¹³⁴ APB, ISB, sygn. 463.

¹³⁵ Dziennik Urzędowy Min. WRiOP Nr 11, poz. 214.

¹³⁶ APB, ISB, sygn. 463.

¹³⁷ APB, ISB, sygn. 463. Sprawozdanie z wizytacji prywatnej szkoły powszechnej Rodziny Wojskowej w Bydgoszczy. Bydgoszcz, dnia 25 listopada 1938 r.

Do uczniów szkoły należało wielu późniejszych lekarzy, aptekarzy, inżynierów, nauczycieli i duchownych. Temat ten wymaga odrębnego opracowania.

Wybuch II wojny światowej unicestwił dalszą działalność i rozwój szkoły. Po 1945 r. pomieszczenia szkoły zajmowały agendy Komitetu Miejskiego PZPR. W związku z poszerzeniem ul. Jagiellońskiej, przebudową układu komunikacyjnego u zbiegu ul. Jagiellońskiej i 3 Maja i przewidywaną budową ronda (obecnie Jagiellonów) budynek szkoły rozebrano w końcu 1969 r.

Podsumowanie

Według oceny Zarządu Głównego „Rodziny Wojskowej” bydgoskie Koło „RW” zajmowało w 1934 r. jedno z czołowych miejsc wśród ok. 130 kół „RW” w kraju¹³⁸. Z okazji 10-lecia jego istnienia dnia 3 lutego 1935 r. zorganizowano specjalne obchody rozpoczęte uczestnictwem w mszy św. odprawionej w kościele garnizonowym przy ul. Bernardyńskiej 2, a następnie zwiedzaniem szkoły i przedszkola przy ul. Jagiellońskiej 13. W godzinach wieczornych w salach kasyna oficerskiego 62 pp miało miejsce zebranie okolicznościowe połączone z koncertem Edmunda Rösslera¹³⁹ i herbatką towarzyską¹⁴⁰. W zebraniu uczestniczył gen. W. Thommée, właściwy twórca Koła, władze administracyjne reprezentował m.in. starosta bydgoski Michał Stefanicki, a z działalnością Koła w minionym dziesięcioleciu zapoznała Z. Żyromska. Działalność ta została doceniona m.in. poprzez odznaczenie za pracę społeczną podczas obchodów „Święta Rodziny Wojskowej” w 1934 r. kilku członkiń: Zofii Jerzykowskiej, Olgi Kowalskiej i Honoraty Tarczyńskiej Krzyżami Zasługi¹⁴¹.

¹³⁸ „Dziennik Bydgoski”, XXVIII: 1934, nr 14 z 19 I.

¹³⁹ Rössler (Rezler, Rözler) Edmund (1906-1958), muzyk, kompozytor, pedagog i działacz kultury, po studiach w Państwowym Konserwatorium Muzycznym w Poznaniu (1928-1930) był do wybuchu II wojny światowej nauczycielem przedmiotów teoretycznych oraz fortepianu w Miejskim Konserwatorium Muzycznym w Bydgoszczy oraz występował na koncertach i wieczorkach urządzanych przez Collegium Musicum przy MKM. Por. J. Kutta, *Rezler Edmund*, „Bydgoski Słownik Biograficzny”, t. III, Bydgoszcz 1996, s. 122-123.

¹⁴⁰ „Dziennik Bydgoski”, XXIX: 1935, nr 30 z 6 II. *Dziesięć lat owocnej pracy ma za sobą koło bydgoskie „Rodziny Wojskowej”*.

¹⁴¹ Dekoracji dokonał gen. Wiktor Thommée podczas Święta Rodziny Wojskowej zorganizowanego w Kasynie 62 pp przy ul. Marszałka Focha. Z koncertem wystąpiła Felicja Krysiwiczowa i orkiestra 62 pp, a referat programowy wygłosiła W. Meyerowa. Odbyła się również „akademia dziecięca”, podczas której dzieci zaprezentowały kukiełki „Szopka Krakowska”, ewolucje taneczne i deklamacje. Por. „Dziennik Bydgoski”, XXVIII: 1934, nr 33 z 11 II. *Święto Rodziny Wojskowej miało w Bydgoszczy imponujący przebieg*.

Należy podkreślić, że Koło „Rodziny Wojskowej” w dużym stopniu przyczyniło się do integracji swych członkiń – żon i córek oficerów i podoficerów, pochodzących z różnych armii, o różnych tradycjach wojskowych, a wytrwała praca członkiń na rzecz środowiska wojskowego i miejscowego społeczeństwa – do przywrócenia etosu tradycji oręża polskiego oraz wskrzeszenia szacunku dla trudu i honoru żołnierskiego.

Wiodącym elementem wśród członkiń „RW” były żony oficerów, z reguły mimo niejednokrotnie odpowiedniego przygotowania zawodowego niezatrudnione. Z nie mniejszym zaangażowaniem w pracach Stowarzyszenia udzielały się żony podoficerów, a pomocy, zwłaszcza w sprawach technicznych, udzielali żołnierze garnizonu. Niektóre prace wykonywano transportem miejscowych jednostek.

W pierwszych dniach wojny obronnej 1939 r. członkinie Koła Bydgoskiego pomagały jako sanitariuszki w opiece nad rannymi żołnierzami w bydgoskim Szpitalu Garnizonowym, a także w przygotowaniu pociągów ewakuacyjnych rodzin wojskowych. Nie ustawały w pracy, służąc przykładem męstwa i mimo lawinowo postępujących groźnych zdarzeń – spokojną oceną wypadków.

Załącznik

STATUT STOWARZYSZENIA „RODZINA WOJSKOWA”

I. Nazwa i siedziba

1) Stowarzyszenie nosi nazwę „Rodzina Wojskowa”. Siedzibą władz Stowarzyszenia jest miasto Warszawa.

Działalność Stowarzyszenia rozciąga się na całą Rzeczpospolitą Polską.

Przy otwieraniu Kół Stowarzyszenia stosuje się do przepisów o Stowarzyszeniach.

II. Cel i środki

- 2) Stowarzyszenie pod nazwa „Rodzina Wojskowa” zakłada się w celu:
 - a) akcji uświadomienia obywatelskiego wśród członkiń i społeczeństwa,
 - b) wytworzenia łączności ideowej i współzycia towarzyskiego wśród członkiń,
 - c) pomocy ekonomicznej, kulturalnej i opieki zdrowotnej dla rodzin wojskowych,

- d) zorganizowania pomocy i opieki nad rodzinami wojskowych na wypadek wojny,
 - e) przygotowania kadr pracowników społecznych,
 - f) udziału w pracach mających na celu dobro publiczne.
- 3) Do osiągnięcia powyższych celów Stowarzyszenie dążyć będzie z zachowaniem obowiązujących praw i przepisów przez:
- a) gromadzenie funduszków,
 - b) zakładanie przedsiębiorstw finansowych, przemysłowych i handlowych,
 - c) zakładanie i prowadzenie biur pośrednictwa pracy,
 - d) organizowanie kursów zawodowych,
 - e) udzielanie członkiniom bezpłatnych porad prawnych,
 - f) opiekę nad dziećmi, zakładanie przedszkoli, szkół, świetlic, klubów, bibliotek dziecięcych i t. p.,
 - g) organizowanie kolonij letnich, przychodni lekarskich i poradni dla matek,
 - h) tworzenie klubów, bibliotek, czytelni dla członkiń, urządzenie odczytów, wykładów, zebrań towarzyskich, organizowanie wycieczek i t. p.,
 - i) wychowanie fizyczne, uprawianie sportów,
 - j) niesienie pomocy i opieki materialnej ludności najbiedniejszej i bezrobotnej w granicach możliwości finansowych Stowarzyszenia,
 - k) zakładanie placówek pracy społecznej.

III. Osobowość prawna

4) Stowarzyszenie „Rodzina Wojskowa” jest osobą prawną.

5) Stowarzyszenie posiada własną pieczęć okrągłą z napisem: dla Zarządu Naczelnego „*Stowarzyszenie Rodzina Wojskowa, Zarząd Naczelny*” oraz dla Kół: *Stowarzyszenie Rodzina Wojskowa Zarząd Koła w ...*”.

IV. Członkowie ich prawa i obowiązki

- 6) Członkowie Stowarzyszenia dzielą się na:
- a) rzeczywistych,
 - b) nadzwyczajnych,
 - c) honorowych,
 - d) zasłużonych,
 - e) dożywotnich.

7) Członkiniami rzeczywistymi mogą być osoby korzystające z pełni praw cywilnych:

- a) 1) Żony, matki, niezamężne córki i siostry wojskowych zawodowych i emerytowanych, przyjmowane do Stowarzyszenia na zasadzie legitymacyj wojskowych lub w razie ich braku – na podstawie piśmennego zaświadczenia oficera lub podoficera, stwierdzającego przynależność kandydatki do najbliższej jego rodziny.
- 2) Wdowy, matki, niezamężne córki i siostry po wojskowych zawodowych i emerytowanych na podstawie przedstawionych dokumentów, stwierdzających, że należały do rodziny wojskowego,
- b) Osoby płci żeńskiej, specjalnie zasłużone w pracy dla Stowarzyszenia lub wojska, przyjmowane w każdym poszczególnym wypadku:
 - 1) uchwałą Zarządu Naczelnego lub
 - 2) na wniosek Zarządu Koła, uchwalony przez Walne Zebranie Koła, a zatwierdzony uchwałą Zarządu Naczelnego;
- c) w razie wojny osoby należące do najbliższej rodziny oficera lub podoficera rezerwy powołanego do służby czynnej,
- d) osoby należące do najbliższej rodziny wojskowego, które w czasie czynnej jego służby zaznaczyły się swą pracą dla Stowarzyszenia.

8) Członkinie rzeczywiste mają prawo:

- a) brania udziału w Walnym Zebraniu swego Koła z prawem głosowania,
- b) zgłaszania wniosków w porządku określonym regulaminem,
- c) wyboru i wybieralności.

9) Członkiniami nadzwyczajnymi mogą być osoby pełnoletnie, przyjmowane na zasadzie deklaracji złożonej Zarządowi Koła miejscowego i podpisanej przez dwie rzeczywiste wprowadzające członkinie Koła i zatwierdzonej uchwałą Zarządu danego Koła.

10) Członkinie nadzwyczajne mają prawo udziału w pracach Koła na zasadzie regulaminu Kół, w zebraniu Koła z głosem doradczym.

11) Członkami honorowymi mogą być osoby obojga płci, które za szczególne zasługi dla Państwa i Stowarzyszenia mianuje Walny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia.

12) Członkowie honorowi biorą udział w Walnym Zejeździe delegatów Stowarzyszenia z prawami głosowania i wyboru.

13) Członkami zasłużonymi mogą być osoby obojga płci, mianowane za specjalne zasługi dla Stowarzyszenia przez Walny Zjazd delegatek Stowarzyszenia na wniosek Zarządu Naczelnego.

14) Członkowie zasłużeni biorą udział w Walnym Zebraniu Koła miejscowego i Walnym Zjeździe delegatek Stowarzyszenia z prawami głosowania i wyboru.

15) Członkami dożywotnimi mogą być osoby obojga płci i osoby prawne, które wpłaciły jednorazowo nie mniej niż 200 zł.

16) Członkinie rzeczywiste i nadzwyczajne mają obowiązek:

- a) stosować się do przepisów statutu, do wszelkich uchwał i postanowień władz Stowarzyszenia,
- b) dążyć do rozwoju Stowarzyszenia i dbać o jego autorytet,
- c) uiszczać regularnie składki członkowskie do swego Koła w wysokości 6 zł rocznie i 1 zł wpisowego, określonych dla członkiń rzeczywistych, oraz w wysokości 12 zł składki członkowskiej rocznie i 2 zł wpisowego określonych dla członkiń nadzwyczajnych; wpisowe oraz składki członkowskie są bezzwrotne.

17) Każdy członek może dobrowolnie wystąpić ze Stowarzyszenia w każdym czasie po pisemnym zgłoszeniu wystąpienia do Zarządu Koła oraz po uregulowaniu składek członkowskich do daty pisemnego zgłoszenia wystąpienia.

18) Członkinie nadzwyczajne i rzeczywiste mogą być:

- a) wykreślone z listy członkiń przez Zarząd Koła za nieusprawiedliwione niepłacenie składek przez okres co najmniej 6-miesięczny,
- b) zawieszane w Kole przez Zarząd Koła, w Zarządzie Naczelnym przez Zarząd Naczelny za niestosowanie się do przepisów statutowych i regulaminowych, oraz uchwał i postanowień Stowarzyszenia lub w razie wszczętej sprawy w Sądzie Koleżeńskim, stosownie do regulaminu tegoż Sądu. Stan zawieszenia trwa aż do chwili całkowitego wyjaśnienia sprawy, w Kole przez Zarząd Koła, w Zarządzie Naczelnym – przez Zarząd Naczelny. W razie, jeżeli sprawa znajduje się w Sądzie Koleżeńskim przywraca prawa wyrokiem swoim Sąd Koleżeński I i II instancji,
- c) wykluczone przez Zarząd Naczelny na wniosek Zarządu Koła, powzięty ilością $\frac{3}{4}$ głosów lub Zarządu Naczelnego za czyny niehonorowe, za działalność na szkodę Stowarzyszenia lub na podstawie wyroku Sądu Koleżeńkiego, wydanego prawomocnie. Uchwała wykluczająca członkinię ze Stowarzyszenia musi być

powzięta ilością 3/4 głosów obecnych na plenarnym zebraniu Zarządu Naczelnego.

19) Członkiniom wykluczonym ze Stowarzyszenia przysługuje odwołanie do Walnego Zjazdu delegatek Stowarzyszenia, którego decyzja jest ostateczna.

V. Majątek i fundusze Stowarzyszenia

20) Majątek i fundusze Stowarzyszenia (Kół i Zarządu Naczelnego) tworzą się:

- a) z jednorazowego wpisowego i składek członkowskich,
- b) z ofiar, zapisów i subsydjów,
- c) z dochodów niestałych,
- d) z dochodów przysporzonych przez instytucje przemysłowe i handlowe Stowarzyszenia,
- e) z odsetek od majątku Stowarzyszenia.

21) Zarząd Naczelny zarządza majątkiem Zarządu Naczelnego i Stowarzyszenia.

22) Zarząd Koła zarządza majątkiem Koła.

23) Fundusze Stowarzyszenia dzielą się na: obrotowy, rezerwowy i specjalny.

24) Fundusz obrotowy powstaje ze składek, z wpisowego, z dochodów niestałych, z dochodów instytucji przemysłowych i handlowych, z nieruchomości oraz z odsetek od majątku Stowarzyszenia.

25) Fundusz obrotowy służy na pokrycie wydatków związanych z pracami i celami Stowarzyszenia, dysponuje nim – w Kole – Zarząd Koła, w Zarządzie Naczelnym – Zarząd Naczelny.

26) Fundusz rezerwowy stanowi 5% od składek członkowskich miesięcznych.

27) Fundusz rezerwowy służy na pokrycie nieprzewidzianych strat: dysponuje nim w Kole Zarząd Koła, w Zarządzie Naczelnym – Zarząd Naczelny.

28) Fundusz specjalny powstaje z zapisów i darów, przeznaczonych na specjalne cele przez ofiarodawców lub też z funduszy, przeznaczonych na to z mocy uchwały Walnego Zjazdu delegatek lub Walnego Zebrania.

29) Funduszem specjalnym dysponuje: w Kole – Zarząd Koła, w Zarządzie Naczelnym – Zarząd Naczelny.

30) Koła Stowarzyszenia są obowiązane raz w roku wpłacać na rzecz Zarządu Naczelnego kwotę w wysokości 1 zł od każdej członkini danego Koła, przyjmując za podstawę stan ilościowy członkiń w dniu sprawozdawczym.

31) Kontrole nad funduszami spełniają Komisje rewizyjne Kół oraz Komisja Rewizyjna przy Zarządzie Naczelnym.

32) Rachunkowość winna być prowadzona zgodnie z przepisami prawa oraz regulaminami i przepisami Stowarzyszenia.

33) Rok obrachunkowy i sprawozdawczy kończy się dnia 31 marca każdego roku. -

VI. Władze Stowarzyszenia

34) Władzami Stowarzyszenia są:

- a) Walny Zjazd delegatek Stowarzyszenia,
- b) Zarząd Naczelny,
- c) Komisja Rewizyjna przy Zarządzie Naczelnym,
- d) Walne Zebranie członkiń Koła,
- e) Zarządy Kół,
- f) Komisja Rewizyjna Koła,
- g) Sądy Koleżeńskie przy Kole i Zarządzie Naczelnym,
- h) Rada Główna i Okręgowa.

A. Walny Zjazd Delegatek Stowarzyszenia

35) Zwyczajny i Nadzwyczajny Walny Zjazd delegatek Stowarzyszenia zwołuje Zarząd Naczelny.

36) Zwyczajny Walny Zjazd delegatek Stowarzyszenia odbywa się raz do roku najpóźniej do 15 czerwca. Rok sprawozdawczy liczy się od dnia 1 kwietnia do 31 marca.

37) W Walnym Zebraniu Delegatek Stowarzyszenia biorą udział z prawem głosowania, wyboru i wybieralności:

- a) delegatki Kół – po jednej z każdego Koła, mające większą liczbę członkiń delegują od każdych 50 członkiń jedną delegatkę,
- b) członkinie Zarządu Naczelnego,
- c) członkinie Komisji Rewizyjnej Zarządu Naczelnego,
- d) członkinie Sądu Koleżeńkiego przy Zarządzie Naczelnym.

38) W Walnym Zjeździe Delegatów Stowarzyszenia biorą udział z prawem głosowania i wyboru członkowie honorowi i zasłużeni.

39) Walny Zjazd zagaja przewodnicząca, albo wiceprzewodnicząca Zarządu Naczelnego, poczem następuje wybór przewodniczącej Walnego Zjazdu, która powołuje skład Prezydium i przewodniczące Komisji, stosownie do regulaminu Zjazdu.

Uchwały Walnego Zjazdu są protokołowane i protokół powinien być podpisany przez przewodniczącą Zjazdu i sekretarki.

Walny Zjazd prawomocnie zwołany jest zdolny do podjęcia uchwał, jeśli przynajmniej 2/5 Kół jest reprezentowanych; w razie braku kompletu w oznaczonej godzinie, tenże sam Zjazd jest zdolny do podjęcia uchwał, bez względu na liczbę obecnych, w drugim terminie, w godzinę później.

40) Do Walnego Zjazdu należy:

- a) wybór członkiń Zarządu Naczelnego, Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego przy Zarządzie Naczelnym,
- b) mianowanie członków honorowych i zasłużonych,
- c) rozpatrywanie i zatwierdzanie rocznych sprawozdań kasowego i rzeczowego, bilansu i preliminarza, i udzielanie absolutorium Zarządowi Naczelnemu i Komisji Rewizyjnej,
- d) wyznaczanie sum na fundusze specjalne,
- e) zatwierdzanie regulaminów dla władz Stowarzyszenia,
- f) zatwierdzanie zmian lub uzupełnień statutu,
- g) uchwały wniosków, przedstawionych przez Zarząd Naczelny lub wniesionych przez Walne Zebranie Kół w przepisanej drodze,
- h) wybór Kół dla utworzenia przy nich Rad Okręgowych,
- i) rozpatrywanie spraw, przechodzących kompetencje Zarządu Naczelnego,
- j) ostateczne decyzje w sprawach wykluczenia członkiń Stowarzyszenia,
- k) rozwiązanie Stowarzyszenia.

41) Uchwały Walnego Zjazdu zapadają większością głosów z wyjątkiem:

- a) zmiany statutu,
- b) mianowania członków honorowych i zasłużonych rozstrzyganych większością 3/5 głosów obecnych na Zjeździe,
- c) rozwiązanie Stowarzyszenia – rozstrzyganego większością 3/4 obecnych na Zjeździe głosów.

42) Nadzwyczajny Walny Zjazd zwołuje Zarząd Naczelny w miarę potrzeby, a mianowicie:

- a) według uznania Zarządu Naczelnego,
- b) na żądanie 1/5 liczby Kół,
- c) na żądanie Komisji Rewizyjnej.

Żądający powinni na piśmie podać powód zwołania Nadzwyczajnego Walnego Zjazdu, przytem Zarząd Naczelny powinien w przeciągu 6 tygodni od daty otrzymania wezwania zwołać Nadzwyczajny Walny Zjazd, zawiadamiając Koła na dwa tygodnie przed terminem.

43) Nadzwyczajny Walny Zjazd rozpatruje sprawy zgłoszone jako powód do zwołania Zjazdu oraz wolne wnioski.

44) O terminie i miejscu Walnego Zjazdu delegatek ogłasza Zarząd Naczelny w pismach i zawiadania Zarządy Kół przynajmniej na 4 tygodnie przed terminem.

45) W zawiadomieniach o terminie zwyczajnego i nadzwyczajnego Walnego Zjazdu musi być podana data, godzina, miejsce i porządek obrad.

46) Na zwyczajnym Walnym Zjeździe są rozpatrywane tylko te wnioski, które zostały przesłane przez Koła na piśmie na 2 tygodnie przed Walnym Zjazdem.

B. Zarząd Naczelny

47) Zarząd Naczelny składa się z 15 członków Zarządu i 15 zastępczyń, wybranych przez Walny Zjazd delegatek Stowarzyszenia na 3 lata. Co roku 1/3 członkiń Zarządu Naczelnego ustępuje; wylosowane członkinie mogą być ponownie wybrane. W razie ustąpienia w czasie kadencji jednej z członkiń Zarządu, na jej miejsce wchodzi zastępczyni. Członkinie „RW”, których kandydatury do ciał ustawodawczych wysuwało Stowarzyszenie „RW” po otrzymaniu mandatu automatycznie wchodzi w skład Zarządu Naczelnego.

48) Najpóźniej w 3 dni po Walnym Zjeździe Stowarzyszenia odbywa się posiedzenie Zarządu Naczelnego dla ukonstytuowania się Prezydium, rozdania funkcji i podziału pracy.

W skład Prezydium wchodzi: przewodnicząca, wiceprzewodnicząca, skarbniczka, sekretarka i przewodnicząca Wydziału Organizacyjnego.

49) Zarząd Naczelny jest wykonawcą uchwał Walnego Zjazdu delegatek Stowarzyszenia, oraz załatwia wszelkie sprawy nie przedstawione Zjazdowi delegatek.

Zarząd Naczelny:

- a) przyjmuje ofiary, zapisy, zbywa i nabywa nieruchomości,
- b) kieruje całokształtem pracy, organizuje Koła, daje instrukcje, opracowuje regulaminy i przepisy,

- c) zawiesza uchwały Zarządów Kół sprzeczne z zasadami statutu, regulaminów lub uchwałami Zarządu Naczelnego,
- d) zawiesza, a nawet wyklucza
 - 1) członkinie Kół na wniosek Zarządów Kół,
 - 2) członkinie Zarządu Naczelnego na wniosek Zarządu Naczelnego, po ustaleniu ich szkodliwej, a sprzecznej z zasadami statutu lub uchwałami Zarządu Naczelnego, działalności lub w razie skierowania sprawy do Sądu Koleżeńskiego stosownie do regulaminu tego Sądu,
 - 3) zawiesza w czynnościach Zarządy Kół w całym składzie, powierzając wówczas zarządzanie sprawami do czasu przeprowadzenia nowych wyborów, wyznaczonym przez siebie pełnomocnikom.

Uwaga: Uchwały do pkt. c) i d) § 49 są prawomocne w wypadku obecności 2/3 ilości członkiń Zarządu Naczelnego, a większość głosów obowiązująca 3/4.

- e) reprezentuje interesy Stowarzyszenia wobec centralnych władz państwowych i społecznych,
- g) zwołuje Walny Zjazd Stowarzyszenia i układa sprawozdanie roczne z całej pracy Stowarzyszenia, przedstawia budżety i wnioski na Walny Zjazd.

50) Dla prawomocności uchwał Zarządu Naczelnego niezbędną jest obecność przewodniczącej lub jednej z wiceprzewodniczących, sekretarki lub jej zastępczyni i 3-ch członkiń Zarządu, w tej liczbie w sprawach finansowych – skarbniczki lub jej zastępczyni. Uchwały zapadają prostą większością głosów. W razie równości głosów przeważa głos przewodniczącej. Wszelkie pisma Zarządu Naczelnego podpisuje przewodnicząca lub wiceprzewodnicząca i sekretarka, a w sprawach finansowych i skarbniczka i te reprezentują Zarząd Naczelny na zewnątrz.

C. Komisja Rewizyjna Naczelna

51) Komisja Rewizyjna Naczelna składa się z 3 członkiń i 2 zastępczyń, wybranych na Walnym Zjeździe delegatek Stowarzyszenia na przeciąg 3 lat. Członkinie Komisji Rewizyjnej nie mogą pełnić innych funkcji we władzach Stowarzyszenia. Komisji Rewizyjnej dla wypełniania swej pracy przysługuje, w miarę potrzeby, prawo kooptacji. Działalność jej polega na sprawdzeniu stanu ksiąg, wszystkich dowodów, dokumentów, kasy majątku, przedsiębiorstw oraz złożenia z powyższych czynności sprawozdań na Walny Zjazd.

D. Walne Zebranie Członków Koła

52) Zwyczajne Walne Zebranie Kół zwołują Zarządy Kół najpóźniej dnia 30 kwietnia.

53) O terminie i miejscu Walnego Zebrania Zarząd Koła pisemnie powiadamia swoje członkinie na 2 tygodnie przed terminem podając jednocześnie do ich wiadomości porządek obrad.

54) Nadzwyczajne Walne Zebranie zwołuje Zarząd Koła:

- a) z własnej inicjatywy,
- b) na żądanie 1/3 liczby członkiń,
- c) na żądanie Komisji Rewizyjnej.

Żądający winni podać na piśmie powód zwołania Nadzwyczajnego Zebrania, a Zarząd Koła musi w przeciągu 3-ch tygodni od daty zgłoszenia żądania zwołać Walne Zebranie.

55) Nadzwyczajne Walne Zebranie Koła rozpatruje sprawy, dla których zostało zwołane oraz wolne wnioski.

56) W walnym Zebraniu Koła biorą udział z prawem głosu, głosowania, wyboru i wybieralności:

- a) członkinie Zarządu Koła,
- b) członkinie Komisji Rewizyjnej Koła,
- c) członkinie Sądu Koleżeńskiego Koła,
- d) delegatki Zarządu Naczelnego,
- e) członkinie rzeczywiste i członkowie zasłużeni z prawem głosu i wyboru, członkinie nadzwyczajne – z głosem doradczym.

57) Walne Zebranie Koła:

- a) przyjmuje do wiadomości lub odrzuca roczne sprawozdania Koła i Komisji Rewizyjnej,
- b) wybiera na 3 lata Zarząd Koła, Komisję Rewizyjną i Sąd Koleżeński,
- c) rozpatruje i zatwierdza bilans i preliminarz wydatków, udziela absolutorjum Zarządowi,
- d) wyznacza sumy na fundusze specjalne,
- e) zatwierdza wybór delegatek Koła oraz wnioski Koła na Walny Zjazd.

E. Koła miejscowe

58) Stowarzyszenie zakłada Koła miejscowe, które ujmują w swój zakres działania wszelkie czynności, określone niniejszym statutem. Koła miejscowe posiadają swoje Zarządy, Komisje Rewizyjne i Koleżeńskie.

Zarządy Kół składają się z 5-ciu do 12-tu członkiń, 2-7 zastępczyń, wybieranych na 3 lata z tem, że co roku 1/3 członkiń ustępuje przez losowanie, przytem wylosowane mogą być ponownie wybrane. Przewodniczące Sekcyj wchodzi w skład Zarządu Koła.

59) Koła miejscowe w swej działalności kierują się ściśle instrukcjami Zarządu Naczelnego.

60) Zarząd Koła miejscowego raz do roku jest zobowiązany najpóźniej w drugiej połowie kwietnia zwołać Walne Zebranie członkiń dla złożenia sprawozdania z całokształtu pracy i wyboru delegatek na Walny Zjazd (ilość delegatek patrz § 37a).

61) Koła miejscowe są obowiązane pokrywać z własnego funduszu koszty swego istnienia, nadto raz do roku wpłacać na rzecz Zarządu Naczelnego kwotę 1 złotego od każdej członkini Koła, przyjmując za podstawę stan ilościowy członkiń w dniu sprawozdawczym.

62) Członkiniami Koła mogą być wszystkie osoby uprawnione do należenia do „RW” zamieszkałe na terenie danego garnizonu.

63) Osoby zamieszkałe w miejscowościach, gdzie niema koła „RW” zapisują się do najbliższego Koła, które wyznacza Zarząd Koła Okręgowego.

F. Komisje Rewizyjne Kół

64) Komisja Rewizyjna Koła składa się z 3-ch członkiń i 2-ch zastępczyń, wybranych na okres 3 lat. Działalność Komisji Rewizyjnej polega na prowadzeniu rewizji ksiąg, dokumentów, dowodów, kasy, przedsiębiorstw oraz złożeniu sprawozdania z powyższych czynności na Walne Zebranie Koła. Członkinie Komisji Rewizyjnej nie mogą pełnić innych funkcji we władzach Koła.

G. Sąd Koleżeński

65) Wszelkie spory, wynikłe pomiędzy członkiniami w stosunku do Stowarzyszenia, reguluje Sąd Koleżeński w I-ej instancji przy Zarządzie Koła, oraz Sąd Koleżeński II-ej instancji przy Zarządzie Naczelnym.

Uwaga: W razie niemożności stworzenia ze względu na małą ilość członkiń Sądu Koleżeńskiego przy danem Kole, funkcje tego sądu może wyjątkowo pełnić Sąd Koleżeński Koła, na terenie którego znajduje się Rada Okręgowa.

66) Skład, kompetencje, oraz sposób obradowania obu sądów określa regulamin Sądu Koleżeńskiego, zatwierdzony przez Walny Zjazd delegatek Stowarzyszenia, na wniosek Zarządu Naczelnego.

H. Rada Główna

67) Rada Główna przy Zarządzie Naczelnym składa się z Prezydium Zarządu Naczelnego, z przewodniczących Rad Okręgowych i po jednej delegatce z każdej Rady Okręgowej.

68) Rada Główna jest instytucją pomocniczą dla Zarządu Naczelnego, powołaną dla koordynowania prac całego Stowarzyszenia.

69) Zadania i kompetencje Rady Głównej określa regulamin.

I. Rady Okręgowe

70) Rady Okręgowe powstają przy Zarządzie Kół w siedzibie D. O. K., w wyjątkowych wypadkach na wniosek Zarządu Naczelnego zatwierdzony przez Walny Zjazd – przy najlepiej w danym Okręgu funkcjonującym Kole.

71) Rada Okręgowa składa się z Prezydium Koła, przy którym funkcjonuje, z przewodniczących i po jednej delegatce Kół danego Okręgu.

72) Rady Okręgowe są instytucjami pomocniczymi dla Zarządów Kół, powołanymi dla koordynowania prac całego okręgu.

73) Kompetencje i zadania Rady Okręgowej określa regulamin Rad Okręgowych.

J. Rozwiązanie Stowarzyszenia

74) W razie uchwały rozwiązania Koła – jego majątek przechodzi na rzecz Zarządu Naczelnego.

75) W razie uchwały Zjazdu Delegatek rozwiązującej Stowarzyszenie – majątek jego przechodzi na rzecz Funduszy dla Wdów i Sierot po Wojskowych.

Piotr Kunda

Bydgoski węzeł autobusowy w okresie międzywojennym

Nieodłącznym elementem każdego większego miasta są autobusy poruszające się po jego ulicach. Bydgoszcz w latach 1920-1939 stanowiła ważny na mapie kraju węzeł komunikacyjny. Komunikacja autobusowa była jednym z elementów składających się na jego całość. Sytuacja ówczesnych przewoźników autobusowych różniła się znacznie od dzisiejszej z wielu powodów. Transport drogowy w naszym kraju znajdował się w latach 1918-1939 w stadium wczesnego rozwoju. Najbardziej charakterystyczną cechą tej gałęzi transportu była niewielka liczba eksploatowanych aut ciężarowych i autobusów.

Tabela 1. Liczba samochodów w latach 1926-1939

Rok	Liczba samochodów ogółem	W tym		
		osobowe	ciężarowe	autobusy
1926	14 670	11 807	2811	756
1927	16 663	13 588	2966	1012
1928	21 992	18 316	3494	1544
1929	29 701	24 527	4896	2841
1930	37 418	30 258	6738	4048
1931	39 391	31 320	7440	4293
1932	28 690	22 163	5801	3047
1933	26 015	19 643	5623	2545
1934	26 969	20 667	5466	2160
1935	25 868	19 876	4945	1542
1936	27 734	19 659	5000	1499
1937	28 570	21 881	5545	1543
1938	34 324	26 248	6843	1754
1939	41 984	31 804	8609	2038

Źródło: *Mały rocznik statystyczny 1939*, s. 199.

Poziom rozwoju polskiej motoryzacji nie przedstawiał się imponująco. Fakt ten stał się podstawową przyczyną słabości transportu samochodowego. Ciężarówek i autobusów było po prostu zbyt mało, aby mogły zaistnieć wyraźniej w łącznej strukturze przewozów kraju¹. Zarówno w przewozie towarów, jak i ludzi bezsprzecznie dominowała kolej². Autobusy stopniowo zdobywały dla siebie klientów, będąc nie tyle konkurencją, co raczej uzupełnieniem połączeń kolejowych, których sieć nie zawsze odpowiadała potrzebom ludności. Zdarzały się oczywiście sytuacje, kiedy to linie autobusowe przebiegały równoległe z kolejowymi, co musiało prowadzić do sytuacji konfliktowych³.

W roku 1929 w eksploatacji znajdowały się łącznie 3224 autobusy skupione w prawie 1,7 tys. przedsiębiorstw przewozowych. Nie były to więc firmy duże. Ich sytuacja stopniowo ulegała poprawie, szczególnie widocznej w drugiej połowie lat 30.⁴ Na rok przed wybuchem II wojny światowej autobusy przewiozły łącznie na 972 liniach około 41 milionów pasażerów⁵.

Komunikacja autobusowa pojawiła się również w dużych miastach. Przykładowo w Warszawie przedsiębiorstwo Dyrekcja Tramwajów i Autobusów dysponowało 109 pojazdami, zaś na rok 1939 przewidywało zakup kolejnych 71 autobusów. Obsługiwały one 17 linii o długości 71 kilometrów, co już wówczas uważano za wielkość nieodpowiadającą rzeczywistym potrzebom miasta⁶. W bliskim Bydgoszczy Poznaniu otwarcie komunikacji autobusowej nastąpiło 1 XI 1925 roku, początkowo na dwóch liniach, do których już po 10 dniach dołączyła trzecia. Tabor firmy stanowiły w tym okresie cztery francuskie autobusy marki Scemia⁷.

Stopniowy rozwój komunikacji autobusowej wymagał stosownych uregulowań prawnych. Polityka państwa w tym zakresie była, niestety, nieprawidłowa. Nie stymulowano bowiem rozwoju tej młodej i wymagającej wsparcia dziedziny, zaś realizm ustępował miejsca krótkowzroczności i fiska-

¹ Na hierarchię ważności poszczególnych gałęzi transportu w Polsce wpływał charakter gospodarki narodowej. Ważną rolę odgrywał w niej przemysł wydobywczy i przetwórstwo płodów rolnych. Gałęzie te wymagały jednak transportu masowego, który zapewnić mogła jedynie kolej. Za: K. Jasiewicz, *Transport i łączność*, [w:] *Problemy gospodarcze Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1989, s. 187.

² W łącznej strukturze przewozów na koleje przypadało w roku 1938 około 99% tonokilometrów. Koleje przewiozły też 227,6 miliona pasażerów. Za: K. Jasiewicz, op. cit., s. 204-205.

³ K. Jasiewicz, op. cit., s. 208.

⁴ *Encyklopedia historii gospodarczej Polski do 1945 roku*, t. II, Warszawa 1981, s. 423.

⁵ Ibidem.

⁶ Przedstawione dane dotyczą drugiej połowy 1938 roku. Za: A.M. Rostocki, J. Tarczyński, *Automobilizm w Warszawie do roku 1939*, Warszawa 1988, s. 291-292.

⁷ J. Wojcieszak, *120 lat komunikacji miejskiej w Poznaniu*, Poznań 2000, s. 107.

lizmowi. Najbardziej dobitnym przykładem błędów w tym zakresie była wydana w 1931 roku ustawa o Państwowym Funduszu Drogowym. Każdy posiadacz pojazdu mechanicznego zobowiązany był do uiszczania wysokich opłat na jego rzecz. Mocno odczuli to przedsiębiorcy trudniący się transportem drogowym, wielu z nich zostało zmuszonych do zawieszenia działalności⁸. Kolejny silny cios spadł na nich w roku 1932, wraz z wprowadzeniem ustawy o koncesjonowaniu przewozów drogowych. Co ciekawe, ustawodawca powierzył wydawanie koncesji, czyli pozwoleń na wykonywanie usług transportowych, władzom kolejowym, które skrzętnie wykorzystały ten fakt do tępienia konkurencji⁹. Polityka państwa uległa zmianie dopiero na kilka lat przed wybuchem II wojny światowej¹⁰.

Autobusy można było spotkać na ulicach Bydgoszczy, lecz stanowiły na nich dość rzadki widok. Były to głównie pojazdy obsługujące linie podmiejskie, łączące miasto z okolicznymi miejscowościami, takimi jak na przykład Solec Kujawski, Fordon czy Koronowo. Zagadnieniem o wiele uboższym jest historia bydgoskich autobusów miejskich, które pojawiły się na ulicach dopiero na kilka lat przed wybuchem II wojny światowej. W całym okresie międzywojennym w komunikacji miejskiej grodu nad Brdą dominowały bezsprzecznie tramwaje. Historia tych pojazdów jest zdecydowanie bogatsza i do czekała się już kilku opracowań¹¹. Pierwszy tramwaj konny pojawił się na bydgoskich ulicach 18 maja 1888 roku, natomiast elektryczny rozpoczął pracę 3 lipca 1896 roku¹². Po powrocie Bydgoszczy do Macierzy w 1920 roku komunikacja tramwajowa funkcjonowała nadal bez większych zmian. Tramwaje jeździły na trzech liniach: A – Dworzec Główny PKP – Okole, B – Gdańska (przejazd kolejowy) – Toruńska oraz C – Wilczak – Wielkie Bartodzieje¹³. Jedyna poważniejsza zmiana została wprowadzona w roku 1936, kiedy to uruchomiono czwartą linię, oznaczoną jako D, pomiędzy ulicą Gdańską a Długą¹⁴.

Autobusy miejskie rozpoczęły pracę bardzo późno, mianowicie dopiero w 1936 roku, a więc z dużym opóźnieniem w stosunku do takich miast, jak Warszawa czy Poznań. Pierwsze z nich wyjechały na trasy dokładnie 10 paź-

⁸ K. Jasiewicz, op. cit., s. 208-210.

⁹ A. Rummel, *Polskie konstrukcje i licencje motoryzacyjne w latach 1922-1980*, Warszawa 1985, s. 20.

¹⁰ J. Żarnowski, *Polska 1918-1939. Praca, technika, społeczeństwo*, Warszawa 1999, s. 179-180.

¹¹ Por. S. Sitarek, *Dzieje bydgoskich tramwajów*, „Biuletyn Komunikacji Miejskiej” nr 52, Warszawa 2000; M. Grossman, J. Wojcieszak, *Dzieje tramwajów bydgoskich*, „Parowozik” 1994, nr 4.

¹² S. Sitarek, op. cit., s. 42.

¹³ M. Grossman, J. Wojcieszak, op. cit., s. 34.

¹⁴ S. Sitarek, op. cit., s. 43.

dziennika 1936 roku. Jak wspomina kierowca Marian Gosicowski: „Były to niebieskie wozy marki Polski Fiat. Mieściło się w nich 16 osób. Na początku kursowały na jednej linii: od Dworca Głównego PKP ulicą Warszawską, Sobieskiego, Hetmańską, Świętojańską, Gdańską do Szkoły Podchorążych. Bilet kosztował 20 groszy”¹⁵. Co ciekawe, do Bydgoszczy trafiły jedynie kompletne podwozia, natomiast nadwozia pasażerskie wykonane zostały na miejscu. Barwy tych pierwszych autobusów miejskich zbliżone były do dzisiejszych. Autobusy należące do MZK są bowiem niebiesko-białe.

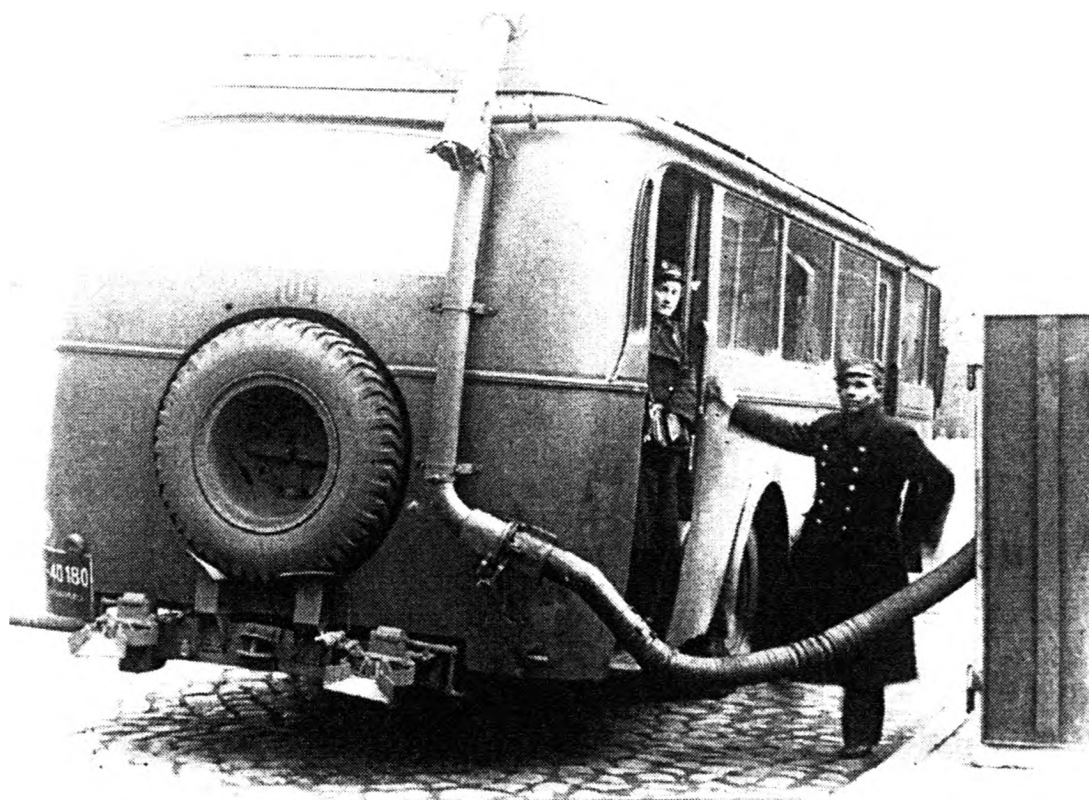


Jeden z pierwszych w Bydgoszczy autobusów miejskich marki Polski Fiat w 1937 roku (fot. ze zbiorów E. Czajkowskiego)

Planowana była dalsza rozbudowa połączeń autobusowych w Bydgoszczy. Łącznie na ulice miało wyjechać 12 wozów, obsługujących kolejne, rozchodzące się promieniście od Dworca PKP linie. Plany te zrealizowano jedynie połowicznie. W roku 1937 uruchomiona została linia numer 2, łącząca dworzec autobusowy, mieszczący się wówczas na placu Kościeleckich, z ulicą Sporną. Została ona wkrótce przedłużona do stacji kolejowej Bydgoszcz-Wschód. Ostatnia uruchomiona przed wojną linia, numer 3, przebiegała trasą

¹⁵ *Autobusy na gazie*, „Album Bydgoski”, 15 grudnia 2005 r., s. 2.

Brzozowa – Kujawska – Wały Jagiellońskie – Nowy Rynek – Podgórna – Orla – Piękna – Szubińska – Żwirki i Wigury. Na linii numer 2 wprowadzono bilety strefowe, kosztujące 20, 30 i 40 groszy. Pojazdy kursowały tutaj z częstotliwością co 20 minut, na jedyńce natomiast co pół godziny. Na krótko przed tragicznym wrześniem 1939 roku wszystkie bydgoskie autobusy miejskie zostały przejęte przez wojsko i nie powróciły już do miasta¹⁶. W trakcie swego funkcjonowania jako środek komunikacji nie przynosiły, niestety, dochodów. Potwierdzało to „Sprawozdanie z działalności Zarządu Miejskiego w Bydgoszczy”: „cena normalnego biletu jest zbyt niska i dlatego autobusy stale są deficytowe, a w miarę uruchomienia większej ich ilości deficyt będzie dalej wzrastał”. Ogółem w okresie, do którego odnosi się wspomniane „Sprawozdanie...”, autobusy przejechały 60 480 kilometrów, przewożąc łącznie 112 195 pasażerów. Deficyt wyniósł przy tym 6954,64 zł¹⁷.



Autobus marki Bussing NAG podczas tankowania gazu świetlnego
(fot. ze zbiorów E. Czajkowskiego)

¹⁶ Z. Raszewski, *Pamiętnik gapia. Bydgoszcz, jaką pamiętam z lat 1930-1945*, Bydgoszcz 1994, s. 34-35.

¹⁷ Sprawozdanie z działalności Zarządu Miejskiego w Bydgoszczy za rok 1936/37, s. 70.

Miejska komunikacja autobusowa została uruchomiona ponownie przez Niemców. Najpierw zimą 1941 roku pojawiły się autobusy zasilane gazem drzewnym. Kursowały one z Nowego Rynku do fabryki prochu w Łęgnowie, dowożąc tam pracowników¹⁸. Linie przeznaczone dla mieszkańców miasta rozpoczęły pracę 16 maja 1943 roku. Wtedy to pojawiły się na ulicach Bydgoszczy sprowadzone z Elbląga wozy marki Bussing NAG. Obsługiwały one trzy linie¹⁹. Okupanci zamierzali także uruchomić komunikację trolejbusową, planów tych nie zrealizowali jednak z powodu niekorzystnej dla nich sytuacji na froncie wschodnim²⁰.

Oprócz autobusów miejskich w Bydgoszczy pojawiły się zdecydowanie liczniejsze od miejskich autobusy obsługujące linie podmiejskie i dalekobieżne. Stanowiły one w pewnym stopniu uzupełnienie komunikacji kolejowej. Bydgoszcz była przez cały okres międzywojenny ważnym na mapie kraju węzłem kolejowym i drogowym. Przecinały się tutaj szlaki północ – południe oraz wschód – zachód. Z Dworca Głównego PKP odchodziły dziennie 64 pociągi pasażerskie, przybywało zaś 68, w tym siedem pospiesznych. Oprócz tego stale wzrastał tonaż przewożonych towarów i przesyłek²¹. Natomiast autobusy wyjeżdżające z Bydgoszczy docierały między innymi do Fordonu, Solca Kujawskiego, Koronowa, Chełmna, Żnina, Gniezna i Łabiszyna²².

Postój autobusów międzymiastowych znajdował się początkowo nad Brdą, za budynkiem Poczty Głównej²³. Lokalizacja ta nie była jednak dobrym rozwiązaniem ze względu na stromy zjazd i niezabezpieczone nabrzeże rzeki. Stało się to przyczyną tragicznych wypadków. Dnia 31 lipca 1930 roku autobus zjeżdżający na postój stoczył się do rzeki. Na szczęście tym razem obyło się bez ofiar śmiertelnych. Groźniejsza w skutkach okazała się katastrofa, która miała miejsce 25 stycznia 1931 roku. Przebieg jej był podobny do pierwszego wypadku – autobus wpadł do Brdy, lecz następstwa były tym razem tragiczne. W wyniku zdarzenia śmierć poniosło aż sześć osób.

Dopiero po tym wydarzeniu władze zdecydowały o przeniesieniu przystanku na plac Kościeleckich²⁴. Początkowo lokalizacja ta miała charakter rozwią-

¹⁸ R. Kuczma, *Autobusy napędzane gazem świetlnym i drzewnym*, „Kalendarz Bydgoski” na rok 1990, Rocznik XXIII, s. 146.

¹⁹ Z. Raszewski, op. cit., s. 35.

²⁰ T. Boguta, *Rozwój i aktualna problematyka komunikacji miejskiej w Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska” 1964-1965, Bydgoszcz 1971, s. 18-19.

²¹ *Polska Bydgoszcz 1920-1930. Dziesięć lat pracy twórczej*, Bydgoszcz 1930, s. 101-102.

²² *Ibidem*, s. 103.

²³ *Historia Bydgoszczy*, t. 2, cz. 1: 1920-1939, Bydgoszcz 1999, s. 287.

²⁴ Z. Raszewski, op. cit., s. 145.

zania zastępczego, dopiero po jakimś czasie wybudowano tam dworzec. Rajmund Kuczma podaje, że dworzec autobusowy znajdował się na placu Kościeleckich od roku 1937. Niestety, Bydgoszcz nie posiadała tak nowoczesnego obiektu jak na przykład Toruń. W grodzie Kopernika nowoczesny dworzec otwarty został 17 grudnia 1938 roku. Posiadał on: „kryte perony, dużą poczekalnię, salę restauracyjną, przechowalnię bagażu, biuro kierownika ruchu, kasę biletową, schron przeciwwgazowy. W gmachu dworca znajdują się również fryzzeria, pokój kąpielowy, biuro linii autobusowych”²⁵. Toruń wyprzedził pod względem nowoczesności nie tylko Bydgoszcz, ale nawet Warszawę i Katowice²⁶.



Podnoszenie zatopionego w Brdzie autobusu (fot. ze zbiorów K. Golańczyka)

Autobusy wyruszające z bydgoskiego dworca wykonywały dziennie 60 kursów, przewożąc średnio 1800 pasażerów. W roku 1939 istniało 15 linii autobusowych, w tym jedna pośpieszna do Gdyni, uruchomiona 11 czerwca 1939 roku²⁷. W ostatniej wydanej przed wybuchem wojny *Księżce adresowej miasta Bydgoszczy* wymienione zostały następujące linie: Bydgoszcz – Fordon, Chełmno, Toruń, Bydgoszcz – Solec Kujawski, Bydgoszcz – Świecie, Bydgoszcz – Nakło – Wyrzysk – Łobżenica – Wysoka, Bydgoszcz – Koronowo –

²⁵ „Auto” nr 1, styczeń 1939 r., s. 34-35.

²⁶ Ibidem.

²⁷ R. Kuczma, op. cit., s. 146.

Mąkowarsko – Wierzchucin Królewski, Bydgoszcz – Sępólno Krajeńskie, Bydgoszcz – Łabiszyn – Barcin – Mogilno, Bydgoszcz – Inowrocław, Bydgoszcz – Poznań²⁸.

Połączenia te obsługiwane były przez lokalnych przedsiębiorców. W Bydgoszczy znajdowało się kilka firm wykonujących przewozy autobusowe. We wspomnianej już *Księżce adresowej* znalazły się pod hasłem „Autobusy – wypożyczalnie i przedsiębiorstwa” ogłoszenia firm Autokomunikacja, Pomorski Automobilklub, Dworzec Autobusowy²⁹, Grabowski, Zaleski i Spółka, Stefan Niewitecki, Maria Tatarska oraz Bolesław Zakrzewski³⁰.

Na terenie Bydgoszczy funkcjonowała nieujęta w przedstawionym powyżej zestawieniu firma Bydgoskie Linie Autobusowe. Jej akt założenia spisany został dokładnie 31 grudnia 1936 roku, zaś faktyczną działalność rozpoczęła ona z początkiem roku następnego. Jako założyciele i zarazem wspólnicy przedsiębiorstwa zostali wymienieni Maria i Wawrzyniec Tatarscy, zamieszkali w Bydgoszczy przy ulicy Matejki 7 oraz Bolesław Zakrzewski, także bydgoszczanin, mieszkający wówczas przy Kujawskiej 11. Ludzie ci już wcześniej świadczyli usługi przewozowe, jednak teraz postanowili połączyć siły i działać wspólnie³¹. Maria Tatarska we wrześniu 1934 roku posiadała dwa autobusy marki Chevrolet LQ, które kursowały na liniach Bydgoszcz – Mroczka oraz Bydgoszcz – Sępólno Krajeńskie. Natomiast Bolesław Zakrzewski dysponował trzema autobusami Chevrolet LQ oraz Polskim Fiatem 122. Obsługiwał linie Bydgoszcz – Koronowo oraz Koronowo – Wierzchucin Królewski, Koronowo – Dzedno i Koronowo – Mąkowarsko³². Każdy ze wspólników wniósł 25 tysięcy złotych jako kapitał zakładowy, co dawało łącznie znaczną wówczas sumę 50 tysięcy złotych. Cel funkcjonowania spółki określony został następująco: „przedmiotem przedsiębiorstwa jest przewóz osób i ich towarów autobusami”³³. Firma wpisana została do Rejestru Handlowego dział B pod numerem 425 29 stycznia 1937 roku³⁴.

²⁸ *Księga adresowa miasta Bydgoszczy*, Rocznik 1936/1937, s. XXIX.

²⁹ Najprawdopodobniej w tym przypadku chodziło jedynie o podanie numeru telefonu placówki.

³⁰ *Księga adresowa...*, s. 598.

³¹ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej APB), Izba Przemysłowo-Handlowa w Bydgoszczy (dalej IPHB) sygn. 1083, k. 4, Akta w sprawie rejestracji firmy Bydgoskie Linie Autobusowe Sp. z o.o. w Bydgoszczy.

³² Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej APP), Izba Przemysłowo-Handlowa w Poznaniu 1919-1951 (dalej IPHP), sygn. 1009, k. 782, pismo Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego do Izby Przemysłowo-Handlowej w Poznaniu z 4 X 1934 r.

³³ APB, IPHB, sygn. 1083, k. 4, Akta w sprawie rejestracji firmy Bydgoskie Linie Autobusowe Sp. z o.o.

³⁴ *Ibidem*, k. 10.

Rok 1937 nie był pod względem finansowym korzystny dla Bydgoskich Linii Autobusowych. Firmie nie udało się na tym etapie działalności wypracować znaczącego zysku, pomimo to rozwijała się nadal³⁵. Zdobyła pozwolenie na przedłużenie linii „przez Tucholę – Chojnice i przez Sępólno – Kamień – Chojnice”, oprócz tego zakupiła trzy nowe autobusy marki Polski Fiat³⁶. Na początku roku 1938 podjęta została przez zarząd Bydgoskich Linii Autobusowych decyzja o zakupie jeszcze jednego autobusu i powiększeniu personelu³⁷. Zmiany nastąpiły także w kierownictwie firmy – po ustąpieniu Marii Tatarskiej całkowitą kontrolę nad nią przejął Bolesław Zakrzewski. Planując dalszy rozwój przedsiębiorstwa, złożył on podania o udzielenie koncesji na linie Bydgoszcz – Gdynia, Chojnice – Tczew, Chojnice – Kościerzyna oraz przedłużenie linii Bydgoszcz – Sępólno do Tucholi³⁸.

Z Bydgoskimi Liniami Autobusowymi konkurowało inne przedsiębiorstwo mające siedzibę w Bydgoszczy – Autokomunikacja Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Początkowo nie była związana z miastem. W roku 1929 zakupiła pięć autobusów za kwotę 180 tysięcy złotych i obsługiwała nimi połączenia w okolicy Poznania. Należące do niej pojazdy dopiero w roku 1936 wyruszyły na trasę Bydgoszcz – Świecie, przedłużoną następnie w kolejnym roku do Grudziądza. Równocześnie obsługiwały połączenie Bydgoszcz – Nakło – Wyrzysk – Osiek – Łobżenica – Wysoka³⁹. W roku 1937 posiadała już 11 autobusów, z czego dwa nie były zarejestrowane:

Tabela 2. Pojazdy firmy Autokomunikacja (stan na koniec 1937 r.)

Lp.	Marka pojazdu	Rok produkcji	Wartość pojazdu	Uwagi
1	Komnick	-	11 218,13 zł	nie zarejestrowany
2	j.w.	-	11 093,04 zł	
3	j.w.	-	11 012,04 zł	
4	Chevrolet	-	1701,00 zł	nie zarejestrowany
5	Polski Fiat	1935	11 104,08 zł	
6	j.w.	1936	12 960 zł	

³⁵ Ibidem, k. 83, Odpis bilansu za rok 1937.

³⁶ Ibidem, k. 19, Sprawozdanie z czynności rocznej...

³⁷ W roku 1938 planowano zatrudnić jeszcze jednego szofera oraz konduktora, a także zbudować własny warsztat naprawczy w celu redukcji kosztów i usprawnienia napraw pojazdów. Budowa warsztatu wiązała się z koniecznością zatrudnienia monterów i mechaników, APB, IPHB, sygn. 1083, k. 20, k. 20 verso, Protokół z nadzwyczajnego zebrania Spółki z o.o. Bydgoskie Linie Autobusowe, odbytego w dniu 26 lutego 1938 roku.

³⁸ APB, IPHB, sygn. 1083, k. 70, Sprawozdanie z czynności rocznej...

³⁹ APB, Urząd Wojewódzki Pomorski w Toruniu (dalej UWPT), sygn. 24769, Pismo firmy Autokomunikacja Sp. z o.o. do Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu z dnia 8 kwietnia 1939 roku.

Lp.	Marka pojazdu	Rok produkcji	Wartość pojazdu	Uwagi
7	j.w.	1936	j.w.	
8	j.w.	1936	14 060 zł	
9	j.w.	1936	13 500 zł	podwozie 7900 zł
10	j.w.	1937	12 900 zł	j.w.
11	j.w.	1937	13 600 zł	j.w.

Źródło: APB, UWPT, sygn. 24769, Inwentarz z dnia 31 grudnia 1937 r.

Poprawiła się także jej sytuacja finansowa. O ile w roku 1936 zanotowała niewielkie straty, to w roku 1937 uzyskała 11 944,55 zł czystego zysku. Za taką sumę można było wówczas kupić przy dopłaceniu około trzech tysięcy złotych nowy autobus. Siedziba firmy w tym okresie znajdowała się już w Bydgoszczy⁴⁰.



Autobus marki Komnick należący do firmy Autokomunikacja
(fot. ze zbiorów MZK Bydgoszcz)

Nad pomyślnie rozwijającą się firmą zaczęły zbierać się czarne chmury. Problem, który dotknął Autokomunikację, dotyczył także innych przewoźników. Mianowicie dotąd prawo do obsługi poszczególnych linii przysługiwało

⁴⁰ APB, UWPT, sygn. 24769, Rachunek strat i zysków za rok 1937.

każdej firmie na podstawie koncesji udzielanych na określony czas, na przykład na rok, przez Ministerstwo Komunikacji. Na poziomie województwa udzielała ich: „województwa władza administracji ogólnej [...] w porozumieniu z właściwą władzą kolejową, pocztową i wojskową”⁴¹. Oprócz tego koncesja zwykła mogła zostać udzielona na maksymalnie osiem lat, natomiast z prawem wyłączności – dająca określonemu przewoźnikowi wyłączność na obsługę linii mogła zostać udzielona na okres dłuższy⁴². Poszczególne firmy zmuszone były przed upływem czasu trwania koncesji do składania podań z prośbą o ich przedłużenie. Czyniły to zarówno Bydgoskie Linie Autobusowe, jak i Autokomunikacja. Prowadziły one działalność na tym samym obszarze, co zdaniem Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego w Toruniu było zjawiskiem niebezpiecznym, stanowiącym „pole do niełojalnej konkurencji” oraz „hamulec rozwoju transportu osobowego”⁴³. Obszar objęty działaniem obu firm stanowić miał zgodnie z założeniami urzędników jeden układ, którego obsługa w przyszłości będzie powierzona „silnej finansowo spółce, mogącej zaspokajać potrzeby komunikacyjne w większym rozmiarze”⁴⁴. Sugerowano więc wprost, że firmy dotychczas zapewniające komunikację autobusową pomiędzy Bydgoszczą a okolicznymi miejscowościami nie wywiązywały się odpowiednio ze swych zadań. Paradoksalnie taka właśnie polityka władz miała na celu, przynajmniej w ich mniemaniu, wzmocnienie finansowe firm transportowych. Duże przedsiębiorstwo miało skuteczniej poradzić sobie z zadaniami takimi jak inwestycje w nowy tabor autobusowy czy też podjęcie obsługi linii nieprzynoszących dochodu, lecz koniecznych z punktu widzenia interesów okolicznej ludności⁴⁵.

Autokomunikacja i Bydgoskie Linie Autobusowe jako najsilniejsze przedsiębiorstwa przewozowe w mieście postanowiły znaleźć rozwiązanie tego problemu. Jeden układ komunikacyjny mógł przecież powstać poprzez połączenie obu firm lub też na drodze przejęcia jednej z nich przez drugą. Wobec braku możliwości zawarcia porozumienia przedsiębiorcy postawili na drugi wariant. Autokomunikacja już 10 lutego 1937 roku złożyła podanie o udzielenie koncesji na swoje linie, to jest na połączenia Bydgoszcz – Nakło – Wyrzysk – Łobżenica

⁴¹ Dziennik Ustaw RP, nr 95, 31 października 1932 roku, poz. 321. Rozporządzenie Ministra Komunikacji z dnia 6 lipca 1932 roku [...] w sprawie wykonania ustawy o zarobkowym przewozie osób i towarów pojazdami mechanicznymi, paragraf 39, s. 1984.

⁴² Ibidem, paragraf 44, punkty 1 i 2, s. 1985.

⁴³ APB, UWPT, sygn. 24769, Pismo UWPT do firmy Bydgoskie Linie Autobusowe z dnia 23 marca 1939 roku.

⁴⁴ Ibidem.

⁴⁵ APB, UWPT, sygn. 24769, Protokół w sprawie komunikacji autobusowej w węźle bydgoskim i na linii Bydgoszcz – Chojnice.

– Wysoka – Osiek oraz Bydgoszcz – Świecie – Grudziądz, a także na linii obsługiwane przez Bydgoskie Linie Autobusowe: Bydgoszcz – Koronowo – Tuchola – Chojnice i Bydgoszcz – Mrocza – Więcbork – Sępólno. Jak stwierdzono w uzasadnieniu: „chcemy stworzyć węzeł komunikacyjny, obejmujący swym zasięgiem wszystkie linie na zachód i północ od Bydgoszczy w granicach miejscowości Nakło – Wyrzysk – Wysoka z jednej a linią Wisły z drugiej strony”⁴⁶. Autokomunikacja potwierdziła w kwietniu 1939 roku gotowość wykupienia firm Bydgoskie Linie Autobusowe oraz K. Zabłocki z Chojnic⁴⁷.

Kierownictwo konkurencji także nie czekało z założonymi rękami. Bydgoskie Linie Autobusowe również postanowiły utworzyć jeden duży obszar scalony poprzez wykupienie Autokomunikacji, dokonane wspólnie z firmą Stefana Niewiteckiego z Fordonu. Gdyby ten plan się powiódł, kolejną inwestycją firmy byłaby budowa warsztatów naprawczych i dworca autobusowego w Chojnicach⁴⁸.

Problem ten został ostatecznie rozwiązany na drodze kompromisu, narzuconego przez Urząd Wojewódzki. Mianowicie linie zostały podzielone pomiędzy zainteresowanych przewoźników. Autokomunikacja otrzymała następujące połączenia:

1. Bydgoszcz – Nakło – Wyrzysk – Wysoka
2. Osiek – Wyrzysk – Łobżenica
3. Bydgoszcz – Świecie – Sartowice – Grudziądz
4. Bydgoszcz – Świecie – Grupa – Grudziądz
5. Bydgoszcz – Zbrachlin – Błądzim – Tuchola
6. Bydgoszcz – Tuchola – Czersk – Zblewo – Stara Kiszewa – Gdynia.

Natomiast Bydgoskie Linie Autobusowe otrzymały koncesje na linie:

1. Bydgoszcz – Koronowo – Mąkowsko – Tuchola – Chojnice
2. Bydgoszcz – Koronowo – Sępólno – Chojnice
3. Bydgoszcz – Mrocza – Więcbork – Łobżenica
4. Bydgoszcz – Mrocza – Więcbork – Sępólno
5. Sępólno – Tuchola – Czersk
6. Chojnice – Brzeźno
7. Bydgoszcz – Koronowo – Sępólno – Chojnice – Kościerzyna – Gdynia.

⁴⁶ APB, UWPT, sygn. 24769, pismo firmy Autokomunikacja do UWPT z dnia 22 stycznia 1939 roku.

⁴⁷ APB, UWPT, sygn. 24771, pismo firmy Autokomunikacja do Ministerstwa Komunikacji, Departament VII w Warszawie z dnia 20 kwietnia 1939 roku.

⁴⁸ APB, UWPT, sygn. 24769, Pismo Firmy Bydgoskie Linie Autobusowe do Ministerstwa Komunikacji w Warszawie, Departament VII, z dnia 8 kwietnia 1939 roku.

Oficjalne pismo w tej sprawie Urząd Wojewódzki Pomorski wysłał do Ministerstwa Komunikacji 12 sierpnia 1939 roku, postulowane rozwiązania nie weszły więc w życie z powodu wybuchu II wojny światowej⁴⁹.

Przedstawione powyżej firmy były największymi w Bydgoszczy przedsiębiorstwami trudniącymi się świadczeniem usług transportowych na liniach pasażerskich. Oprócz nich funkcjonowały również mniejsze podmioty, których siedziby znajdowały się poza obrębem miasta, jednak ich pojazdy obsługiwały połączenia wokół miasta.

Połączenie międzymiastowe stanowiła w okresie międzywojennym linia Bydgoszcz – Fordon. Próbę uruchomienia na niej linii autobusowej podjął już w 1925 roku bydgoszczanin Krzysztof Ząbecki. Jak stwierdzał on w uzasadnieniu swej prośby: „moim zadaniem jest dostarczyć miastu Fordon taniej komunikacji osobowej”. Planował on pobierać na trasie Bydgoszcz – Fordon opłatę w wysokości 80 groszy, natomiast na odcinku Bydgoszcz – Kapuściska 50 groszy⁵⁰. Przedsiębiorca uzyskał zgodę Starostwa, jednak pomimo tego połączenie nie zostało uruchomione⁵¹.

Kolejnym przewoźnikiem, który otrzymał pozwolenie i co najważniejsze uruchomił linię, był Eligiusz Ruszkowski z Bydgoszczy, zamieszkały przy ulicy Paderewskiego 37. Posiadał on dwa 20-osobowe autobusy marki Berliet. Bilety kosztować miały odpowiednio: Bydgoszcz – Fordon 1 złoty, Bydgoszcz – Brdyujście 1 złoty, Bydgoszcz – Jasiniec 80 groszy i Bydgoszcz – Kapuściska 50 groszy. Za przewóz bagażu o wadze ponad 25 kilogramów należało uiścić opłatę w wysokości jednego biletu normalnego⁵².

Połączenie na trasie Bydgoszcz – Fordon uruchomili następnie dwaj przedsiębiorcy z Fordonu: Leopold Dattel i Filip Oppermann. Dnia 17 grudnia 1927 roku uzyskali oni stosowne zezwolenie wydane przez Wojewodę Poznańskiego na linie Bydgoszcz – Fordon i Bydgoszcz – Brzoza. Na każdej z nich kursował jeden autobus. Wojewoda ustalił jednak dodatkowy warunek: taryfa opłat nie mogła przekraczać 10 groszy od pasażera za każdy przejechany kilometr trasy⁵³. Przedsiębiorcy przystali na propozycję i firma pod nazwą Ko-

⁴⁹ APB, UWPT, sygn. 24769, pismo Wydziału Komunikacyjno-Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego do Ministerstwa Komunikacji, Departament VII w Warszawie z dnia 12 sierpnia 1939 roku.

⁵⁰ APB, Akta miasta Fordonu (dalej AmF), sygn. 647, k. 1, Akta dotyczące uruchomienia autobusu przez Konstantego Ząbeckiego.

⁵¹ Ibidem, k 2, k 3.

⁵² APB, AmF, sygn. 647, brak paginacji, Rozkład jazdy linii Bydgoszcz – Fordon.

⁵³ APB, AmF, sygn. 647, pismo Wojewody Poznańskiego do Leopolda Dattela i Filipa Oppermanna w Fordonie z dnia 17 grudnia 1927 roku.

munikacja Autobusowa Leopold Dattel Filip Oppermann rozpoczęła działalność. Przystanki końcowe znajdowały się w Bydgoszczy naprzeciwko kościoła Klarysek oraz na Starym Rynku w Fordonie. W dni powszednie autobus wyjeżdżał z Bydgoszczy pomiędzy 8 rano a 18 z częstotliwością co dwie godziny, z Fordonu zaś w godzinach nieparzystych pomiędzy 9 a 19. Taryfa opłat wyglądała następująco:

– Bydgoszcz – Kapuściska	6 kilometrów	0,60 zł,
– Bydgoszcz – Jasiniec	7,7 kilometra	0,90 zł,
– Bydgoszcz – Brdyujście	9,6 kilometra	1 złoty,
– Bydgoszcz – Fordon	12,5 kilometra	1,20 zł.

Opłata za bagaż o masie powyżej 25 kilogramów wynosiła równowartość jednego biletu normalnego na daną trasę⁵⁴.

Przedsiębiorcy wnioskowali w roku następnym o udzielenie koncesji na drugi autobus, który miał obsługiwać tę samą trasę. Wojewoda Poznański nie udzielił jednak zgody. Decyzja argumentowana była niepunktualnością pierwszego autobusu, co wprowadza „w błąd zainteresowaną ludność miejscową – naraża ją na niepotrzebną stratę czasu i nie daje żadnej gwarancji dobrego i pewnego obsłużenia”. Dalej urząd groził odebraniem koncesji będącej już w posiadaniu firmy, jeśli ta nie poprawi jakości świadczonych usług⁵⁵.

Połączenie Bydgoszczy z Fordonem obsługiwał wreszcie wspomniany wcześniej Stefan Niewitecki, zamieszkały w Fordonie. To właśnie ten człowiek był właścicielem autobusu, który feralnego dnia 25 stycznia 1931 roku, wracając z Fordonu do Bydgoszczy, wpadł do Brdy. Był to wóz marki Morris o numerze rejestracyjnym PZ 4401⁵⁶. Po zdarzeniu zarówno właściciel pojazdu, jak i jego kierowca nie byli obwiniani o spowodowanie tej tragedii. Autobus również nie budził zastrzeżeń, był bowiem sprawny technicznie. Zdaniem prasy bydgoskiej winę za wypadek ponosiła gołoledź oraz brak zabezpieczenia bulwaru, przez co pojazd mógł stoczyć się do rzeki⁵⁷. Niewitecki po tej strasznej tragedii dalej prowadził działalność przewozową. W roku 1934 jego tabor składał się z czterech pojazdów, mianowicie wozu marki Krupp, przeznaczonego do przewozu 25 osób, 18-osobowego Polskiego Fiata i dwóch pojazdów marki Morris Commercial TXL 13. Obsługiwał w dalszym ciągu linie Bydgoszcz – Fordon oraz Bydgoszcz – Toruń i Bydgoszcz – Chełmno⁵⁸.

⁵⁴ APB, AmF, sygn. 647, Rozkład jazdy....

⁵⁵ Ibidem, sygn. 674, pismo Wojewody Poznańskiego do L. Dattela i F. Oppermanna.

⁵⁶ „Dziennik Bydgoski”, 27 styczeń 1931, nr 21, s. 1.

⁵⁷ Ibidem.

⁵⁸ APP, Urząd Wojewódzki Poznański (dalej UWP), sygn. 1009, k. 782, pismo do Izby Przemysłowo-Handlowej w Poznaniu z dnia 4 października 1934 roku.

W roku 1939, wobec planów utworzenia jednego obszaru przewozowego położonego na północ od Bydgoszczy, Stefan Niewitecki nawiązał współpracę z firmą Bydgoskie Linie Autobusowe i wspólnie z nią postanowił 3 lutego 1939 roku wykupić najgroźniejszego wówczas konkurenta: przedsiębiorstwo Auto-komunikacja celem utworzenia jednego obszaru przewozowego⁵⁹.

Podmiejską linię Bydgoszcz – Solec Kujawski obsługiwał w roku 1934 Teofil Komarnicki, zamieszkały w Bydgoszczy przy ulicy Toruńskiej 156. Posiadał on w tym momencie 17-osobowy autobus Morris Commercial TXL 13 i dwa mniejsze Chevrolety LQ⁶⁰. Jak sugeruje wielkość posiadanego przez przedsiębiorcę taboru autobusowego, frekwencja na linii nie mogła być zbyt duża, zwłaszcza że prawo zabraniało zabierania pasażerów na miejsca stojące⁶¹.

Oprócz firm bydgoskich i fordońskich istnieli także inni przewoźnicy, którzy mieli swe siedziby poza granicami Bydgoszczy, ale należące do nich autobusy docierały do miasta nad Brdą. W grudniu 1929 roku z prośbą o udzielenie zezwolenia na obsługę linii Chojnice – Bydgoszcz wystąpił zamieszkały w Trzemiętówku Leon Erdmann. Proponowane przez niego połączenie przebiegać miało z Chojnic przez Kamień, Sępólno, Więcbork i Mroczę. Przedsiębiorca w chwili składania podania dysponował jednym autobusem marki Chevrolet⁶². Leon Erdmann 7 kwietnia uzyskał zgodę na wykonywanie przewozów proponowaną trasą na okres jednego roku, to jest do 6 kwietnia 1931 roku, lecz bez prawa wyłączności. Jak stwierdzono w uzasadnieniu decyzji: posiadanie zezwolenia „nie wyklucza możliwości uzyskania przez innego wnioskodawcę zezwolenia na prawo utrzymywania komunikacji na tym szlaku”. Dalej wymieniono jeszcze kilka dodatkowych warunków. Autobus kursujący na linii powinien posiadać dwie tabliczki o wymiarach 6 x 12 centymetrów – na jednej znaleźć się miały informacje o przewoźniku, na następnej zaś informacja o liczbie miejsc siedzących w pojeździe. Pasażerowie musieli otrzymywać bilety z oznaczeniem ceny, daty i przystanku początkowego, podróżować mogli natomiast jedynie na miejscach siedzących. Zabraniano zajmowania miejsca obok kierowcy i prowadzenia z nim konwersacji podczas jazdy. Pojazd nie mógł zatrzymywać się w miejscach innych aniżeli przystanki w celu zabrania bądź też wysadzenia pasażerów, nawet na ich prośbę. Same przystanki miały być oznaczone w sposób widoczny poprzez

⁵⁹ APB, UWPT, sygn. 24769, pismo firmy Bydgoskie Linie Autobusowe do Ministerstwa Komunikacji z dnia 8 kwietnia 1939 roku.

⁶⁰ APP, IPHP sygn. 1009, k. 782, pismo do Izby Przemysłowo-Handlowej w Poznaniu z dnia 4 października 1934 roku.

⁶¹ APB, UWPT, sygn. 24756, pismo UWPT do L. Erdmanna z dnia 4 kwietnia 1930 roku.

⁶² Ibidem, Podanie Leona Erdmanna o zgodę na uruchomienie połączenia.

umieszczenie na nich informacji o cenach biletów i rozkładów jazdy. Rozkład powinien zostać na koszt przewoźnika opublikowany w Dzienniku Wojewódzkim względnie w innej publikacji dotyczącej ruchu autobusowego⁶³. Przy przejazdach pierwszeństwo przysługiwało funkcjonariuszom państwowym i wojskowym podróżującym w celach służbowych. Leon Erdmann zobowiązał się także do ponoszenia dodatkowej opłaty „za nadmierne zużycie dróg państwowych w wysokości 10 groszy od każdego przejechanego kilometra w każdą stronę”⁶⁴. Do przyjęcia podobnego katalogu dodatkowych warunków zobowiązani byli także inni przedsiębiorcy, występujący z prośbą o pozwolenie na uruchomienie połączeń⁶⁵.

Pozwolenie na tę samą linię, z pozytywnym dla siebie skutkiem, starał się zdobyć w lutym 1930 roku kolejny przewoźnik – Józef Daron. Należący do niego pojazd wyruszył ostatecznie trasą Kamień – Sępólno – Mąkowsko – Koronowo – Bydgoszcz⁶⁶. Na życzenie pasażerów początkowy przystanek przesunięty został z Kamienia do Wałdowa. Zmianę tę zatwierdził następnie 14 kwietnia 1930 roku Urząd Wojewódzki Pomorski⁶⁷. Połączenia podmiejskie obsługiwał także Marian Głyda z Łabiszyna. Jego autobusy kursowały na liniach Łabiszyn – Bydgoszcz i Łabiszyn – Barcin. Ten pierwszy zatrzymywał się w Bydgoszczy przy kościele Klarysek oraz na Zbożowym Rynku⁶⁸.

Według stanu z 15 września 1934 roku koncesje na wykonywanie przewozów na podbydgoskich liniach posiadali również Mikołaj Grabowski z Łabiszyna (Bydgoszcz – Barcin), Kazimiera Łobodzińska z Łabiszyna (Bydgoszcz – Barcin, Bydgoszcz – Łabiszyn) oraz Wincenty Mikołajczyk z Gniezna (Bydgoszcz – Żnin). Ten ostatni posiadał łącznie cztery autobusy marki Chevrolet i jednego Polskiego Fiata 122⁶⁹.

Na linii Poznań – Wągrowiec – Bydgoszcz spotkać można było pojazdy należące do Michała Nawrockiego, zamieszkałego w Poznaniu. Przedsiębiorca postanowił rozszerzyć ofertę i zdecydował się na otwarcie linii dalekobieżnej z Poznania do Gdyni, przebiegającej przez Bydgoszcz. O ambicjach właściciela świadczyła już nazwa firmy, stworzonej przez Michała Nawrockiego w celu

⁶³ Ibidem, pismo UWPT do Leona Erdmanna z dnia 4 kwietnia 1930 roku.

⁶⁴ Ibidem.

⁶⁵ Por. pismo UWPT do Józefa Daronia z dnia 14 kwietnia 1930 roku, sygn. 24756.

⁶⁶ APB, UWPT, sygn. 24757, Prośba Józefa Daronia o zgodę na obsługę linii Kamień – Bydgoszcz z 14 kwietnia 1930 roku.

⁶⁷ APB, UWPT, sygn. 24757, pismo J. Daronia do UWPT, odpowiedź – pismo UWPT do J. Daronia z 14 kwietnia 1930 roku.

⁶⁸ *Adresy miasta Bydgoszczy na rok 1926*, s. XLIV.

⁶⁹ APP, IPHP, sygn. 1009, k. 781, k. 782, pismo Urzędu Wojewódzkiego do Izby Przemysłowo-Handlowej w Poznaniu z 4 października 1934 roku.

realizacji tego wyzwania: Bałtyckie Linie Autobusowe. Regularne kursy na trasie miały rozpocząć się w listopadzie 1938 roku⁷⁰. Prowadzona przez firmę statystyka przewozów sugeruje jednak wcześniejszą datę jego uruchomienia, ma bowiem swój początek 3 października 1938 roku⁷¹. Do obsługi połączenia przystosowany został autobus zbudowany na krajowym podwoziu marki Chevrolet. Nadwozie wykonane zostało przez przewoźnika i zapewniało maksymalny w ówczesnych realiach komfort podróżowania. Oprócz zasadniczego przedziału wyposażonego w fotele wypoczynkowe autobus posiadał „oddzielne przedziały mniejsze, przeznaczone dla palących i na czas pogawędek podczas snu ogółu pasażerów. Luksusowe wozy posiadają ponadto umywalnie, toalety, podręczny bar i doskonałą instalację radio-odbiorczą”. Był to pierwszy tego typu pojazd w Polsce⁷². Interesującą kwestią byłby z pewnością rzeczywisty komfort podróży przedstawionym autobusem po nie najlepszych przecież polskich drogach. Linia stopniowo zdobywała pasażerów, których liczba utrzymywała się na niewysokim, lecz najwyraźniej satysfakcjonującym przewoźnika poziomie. W okresie od października 1938 do 15 marca 1939 roku z usług Bałtyckich Linii Autobusowych skorzystało łącznie 2195 pasażerów⁷³.

Własne połączenia autobusowe uruchomiła także – co zapewne wywoła zdziwienie – Bydgoska Kolej Powiatowa. W roku 1926 „dla lepszej dogodności publiczności” należące do firmy autobusy wyjechały na trasę Bydgoszcz – Koronowo⁷⁴. Tego typu działalność prowadzona przez przewoźników szynowych nie należała do zjawisk wyjątkowych. Wspominałem już wcześniej o autobusach należących do Polskich Kolei Państwowych – monopolisty w dziedzinie przewozów pasażerskich. Autobusy „kolejowe” nie stanowiły oczywiście konkurencji dla samych pociągów, lecz je uzupełniały. Z podobną inicjatywą w roku 1933 wystąpiły Poznańskie Koleje Dojazdowe. Przedsiębiorstwo planowało uruchomić komunikację autobusową na linii Poznań – Mosina. Miały ją obsługiwać dwa duże, 35-osobowe autobusy marki Renault⁷⁵.

Natomiast w Bydgoszczy, oprócz linii łączącej miasto z Koronowem, Kolej Powiatowa planowała zorganizowanie przewozów autobusami na trasie Bydgoszcz – Opławiec – Smukała. Miała to być jednak komunikacja sezonowa,

⁷⁰ *Bałtycka strzała*, „Auto” nr 11, listopad 1938, s. 614.

⁷¹ APB, UWPT, sygn. 24770, Statystyka przewiezionych osób z Poznania do Gdyni i z powrotem w czasie od 3 października 1938 roku do 15 kwietnia 1939 roku.

⁷² *Bałtycka strzała*, op. cit., s. 614.

⁷³ APB, UWPT, sygn. 24770, Statystyka...

⁷⁴ *Adresy miasta Bydgoszczy na rok 1926*, s. XXIX.

⁷⁵ APP, IPHP, sygn. 1009, k. 240, pismo Poznańskich Kolei Elektrycznych do Ministerstwa Komunikacji z dnia 14 czerwca 1933 roku.

pracująca jedynie w okresie letnim. Dodatkowo wachlarz usług poszerzony został o wynajem autobusów na wycieczki oraz polowania⁷⁶.

Działający w Bydgoszczy i okolicach przedsiębiorcy autobusowi zorganizowali się w ramach organizacji branżowej. W mieście funkcjonował Bydgoski Związek Przedsiębiorstw Autobusowych. Organizacja ta została wpisana do Rejestru Stowarzyszeń i Związków Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego pod numerem 5 w dniu 7 sierpnia 1933 roku. Jako cel swego działania przyjęła:

- a) ochronę interesów przedsiębiorstw zrzeszonych w Związku i popieranie ich potrzeb gospodarczych,
- b) wspieranie rozwoju komunikacji autobusowej,
- c) popieranie turystyki.

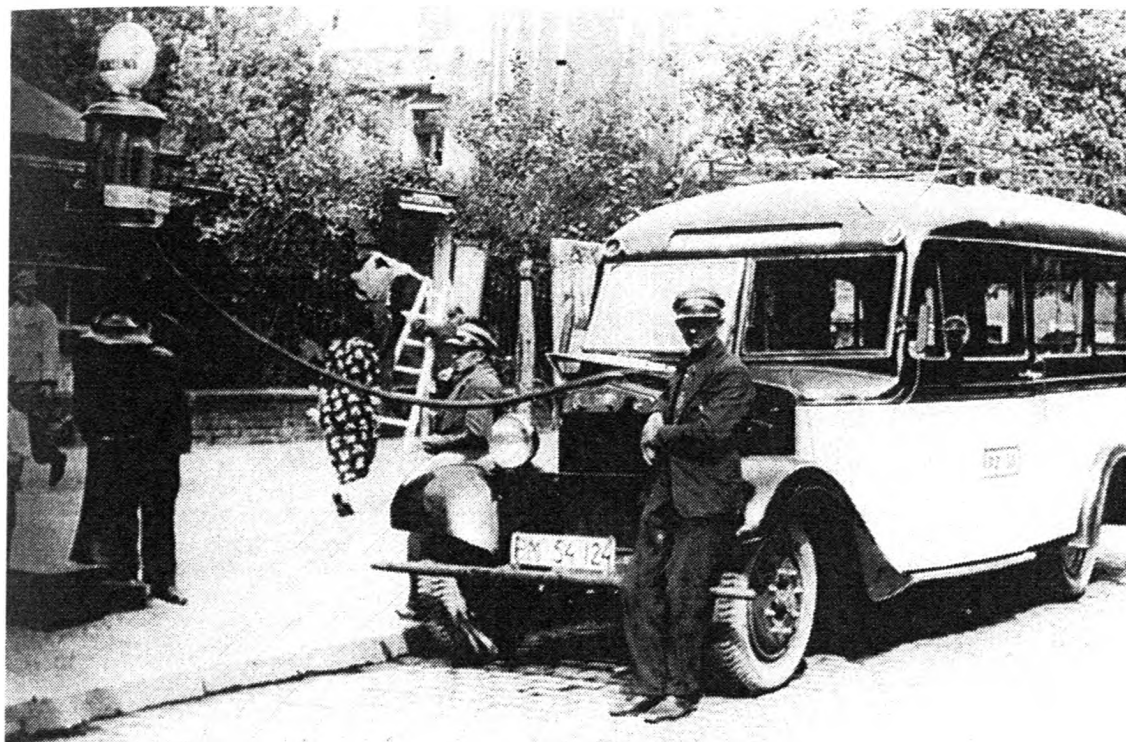
Powyższe cele zamierzano realizować poprzez organizowanie usprawnień w komunikacji, wspólne rozwiązywanie problemów związanych z prowadzeniem działalności przewozowej, organizowanie spółdzielni w celu nabywania po niższych cenach paliwa i materiałów eksploatacyjnych, zakładanie kas samopomocowych, łagodzenie sporów i wewnętrznej konkurencji oraz organizowanie kształcenia zawodowego członków⁷⁷.

Firmy wykonujące przewozy autobusami nie były zdane tylko na siebie. Ich działalność stopniowo zaczynano postrzegać jako zjawisko pozytywne, między innymi dla rozwoju turystyki. Organizacją zainteresowaną rozwojem komunikacji autobusowej był Oddział Bydgoski Polskiego Tubing Klubu. Przedstawiciele jego zarządu trzykrotnie, mianowicie 21 i 31 maja oraz 8 czerwca 1929 roku spotkali się z właścicielami ośmiu przedsiębiorstw autobusowych. Celem powyższych spotkań było przekonanie zgromadzonych o konieczności zwiększenia natężenia ruchu autobusowego, wyznaczenia wspólnych stałych przystanków, a także ustalenia jednolitych zasad udzielania koncesji na wykonywanie usług przewozowych. W okresie tym pozwolenia na obsługę linii wydawane były na podstawie pertraktacji pomiędzy zainteresowanym przedsiębiorcą a stosownym organem władzy. Interesującym i z punktu widzenia pasażera korzystnym pomysłem był plan wydania ilustrowanej broszury, zawierającej rozkłady jazdy poszczególnych linii. Planowano także powołanie sekcji autobusowej w ramach PTK, koordynującej wszystkie linie. PTK zajmował się oprócz tego organizowaniem wycieczek autobusowych. Pierwsza miała miejsce 16 czerwca 1929 roku i odbyła się na trasie Bydgoszcz – Chełmno – Grudziądz – Świecie – Bydgoszcz⁷⁸.

⁷⁶ *Adresy miasta Bydgoszczy na rok 1926*, s. XXIX.

⁷⁷ APB, UWPT, sygn. 5460, k. 129, Stowarzyszenia zarejestrowane przez Urząd Wojewódzki Poznański od 1 stycznia 1933 do 1 kwietnia 1938 r.

⁷⁸ J. Umiński, *Polski Touring Klub w Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska” 2002, Bydgoszcz 2003, s. 183-184.



Jeden z bydgoskich autobusów w okresie międzywojennym
(fot. ze zbiorów MZK Bydgoszcz)

Tabela 3. Liczba pojazdów mechanicznych zarejestrowanych na terenie Bydgoszczy w latach 1928-1938

Rok	Samochody			Autobusy	Motocykle
	osobowe i dorożki	ciężarowe i ciągniki	sanitarne		
1928	336	77	3	3	41
1929	497	134	4	4	77
1930	536	164	4	9	113
1931	350	130	7	12	116
1932	298	142	2	10	137
1933	361	137	4	8	172
1934	347	134	18	10	166
1935	506	210	8	18	245
1936	580	222	5	22	273
1937	641	240	3	32	272
1938	687	306	3	31	ok. 300

Źródło: *Historia Bydgoszczy*, t. II, cz. 2: 1920-1939, red. M. Biskup, Bydgoszcz 1999, s. 289.

Autobusy stanowiły skromną część i tak nielicznej grupy pojazdów mechanicznych zarejestrowanych w obrębie miasta i poruszających się po jego ulicach. Należy do niej oczywiście doliczyć auta, których powyższe zestawienie nie uwzględnia, czyli będące w posiadaniu firm niemających siedziby w Bydgoszczy. Pojazdów tych również nie było wiele. Komunikacja autobusowa rozwijała się w mieście nad Brdą powoli, podobnie jak cała ówczesna polska motoryzacja. Trudno z dzisiejszej perspektywy stwierdzić, jak proces ten potoczyłby się dalej, gdyby nie wybuch II wojny światowej.

Agnieszka Szumilas

Nowy Fordon – wizje i rzeczywistość

Po II wojnie światowej Europa borykała się z problemem mieszkalnictwa. Dodatkowo problem ten powiększał dynamiczny rozwój przemysłu. Liczba mieszkańców miast wzrastała lawinowo w związku z realizacją wielkich zakładów przemysłowych. Szukano nowych, szybkich metod powiększania liczby mieszkań. Rozwiązaniem problemu wydawało się prefabrykowane budownictwo z wielkiej płyty. W Polsce na przełomie lat 60. i 70. rozpoczął się, trwający do końca lat 80., rozkwit osiedli mieszkaniowych realizowanych w tej technologii. Znaczący wpływ na ich kształt urbanistyczny miały propagowane przez modernistów, a szczególnie Le Corbusiera, oparte na Karcie Ateńskiej idee, dotyczące współczesnej myśli urbanistycznej. W ten sposób zaczęły powstawać stosunkowo tanie mieszkania, które składały się w olbrzymie zespoły mieszkaniowe. Prefabrykacja umożliwiała szybki montaż, a oszczędności powodowały coraz gorszą jakość i ujednolicenie formy architektonicznej realizowanej w tej technologii. Dzielnice z wielkiej płyty można spotkać w całej Europie, wszystkim towarzyszy monotonia i ujednolicenie formy.

Przykładem takiej właśnie dzielnicy jest bydgoski Fordon. Ówczesnym projektantom towarzyszyły futurystyczne wizje wieżowców górujących nad krajobrazem, które jednocześnie korespondowałyby z otaczającymi wzgórzami. Dzielnica w planach miała być ogniwem łączącym Toruń i Bydgoszcz, ponieważ położona jest 40 km od pierwszego z tych miast, a 12 od drugiego. Zamierzenie projektowe nie zostało zrealizowane w całości, co częściowo jest błogosławieństwem, częściowo zaś przekleństwem mieszkańców. Budowę części mieszkalnej ukończono na początku lat 90. Niestety, zabrakło wielu innych elementów wpływających na postrzeganie dzielnicy przez jej mieszkańców. W ostatnich latach można zauważyć zachodzące tu zmiany: pojawienie się obiektów handlowych, powstające nowe zespoły zabudowy mieszkaniowej. Brakuje jednak wciąż równowagi pomiędzy poszczególnymi dziedzinami życia. Szczególnie dotkliwy jest brak instytucji kultury, ośrodków sportu i rekreacji

oraz sprawnego systemu komunikacyjnego. Wszystkie te elementy powinny współgrać, składając się na strukturę przestrzenną dzielnicy. Pomimo pewnych niedociągnięć Fordon nadal jest dzielnicą Bydgoszczy, w której drzemie ogromny potencjał, zauważony niegdyś przez wizjonerów, a zagubiony gdzieś podczas realizacji. Przywrócenie Fordonowi świetności, którą miał w założeniach posiadać, jest obecnie niemożliwe. Po odpowiednich analizach należy jednak dokończyć przerwana budowę ze szczególnym uwzględnieniem wyjątkowych walorów środowiska przyrodniczego oraz przestrzeni otwartych.

Pod koniec lat 60. powstał plan stworzenia Konurbacji Bydgosko-Toruńskiej, czyli zespołu miejskiego stworzonego przez kilka miast, obejmującego Bydgoszcz, Toruń, Koronowo, Inowrocław. Miasta te miały ze sobą współdziałać, a żadne z nich nie pełniłoby funkcji dominującego. Bydgoszcz i Toruń, pomimo odległości zaledwie 40 km, rozwijały się niezależnie. W latach 60. ówczesne władze podjęły decyzję w kwestii dalszego, być może wspólnego, rozwoju miast. Toruń, ukształtowany już w średniowieczu, szczylił się tradycjami uniwersyteckimi. Bydgoszcz z kolei zaczęła prężnie rozwijać się w XIX wieku i stała się ważnym ośrodkiem przemysłowym ze względu na swoje położenie. Dużą rolę odgrywał zwłaszcza handel drewnem oraz jego transport. Po II wojnie światowej Bydgoszcz szybciej niż Toruń weszła w okres silnej industrializacji. Dominacji nad Toruniem sprzyjało również przeniesienie w 1945 roku stolicy województwa do Bydgoszczy.

Dla Bydgoszczy skutkiem tych planów było przesunięcie środka ciężkości miasta na wschód. Wybudowano arterię Bydgoszcz – Fordon, prowadzącą dalej do Torunia. Przy Brdyujściu powstały duże zakłady przemysłowe. W planach pojawiła się dzielnica Fordon oraz budowa ośrodka szkolnictwa wyższego pod zabawną nazwą „Oxfordon”.

Jednym z problemów, przed którym stanęły władze Bydgoszczy w latach 60. była lokalizacja uczelni wyższej¹. Na terenie Bydgoszczy funkcjonowały ówczesnie dwie uczelnie: Wyższa Szkoła Inżynierska mieszcząca się w zaadaptowanych budynkach w centrum miasta oraz zamiejscowa filia Poznańskiej Wyższej Szkoły Rolniczej. Pojawiła się koncepcja scalenia tych dwóch uczelni i poszukania nowego terenu na ich wspólną lokalizację². Owocem tych planów stała się Akademia Techniczno-Rolnicza, obecnie Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy. Ważnymi czynnikami przy wyborze lokalizacji stała się przede wszystkim możliwość swobodnego kształtowania

¹ A. Znojkiwicz, *Lokalizacja wyższej uczelni*, „Architektura” nr 6, Warszawa 1971, s. 194-196.

² M. Szwedziński, A. Znojkiwicz, *Oxfordon – Bydgoski Ośrodek Szkół Wyższych*, „Architektura” nr 6, Warszawa 1971, s. 196-205.

zabudowy, tak aby w rezerwie pozostały sąsiednie niezagospodarowane tereny, które być może będą przydatne w przyszłości. Oczywiście preferowano obszary bez istniejących zabudowań, by można było swobodnie kształtować komunikację oraz uzbroić teren. Rozważano kilka lokalizacji, po analizie dwie z nich okazały się najkorzystniejsze: tereny położone na północ od centrum miasta – w bydgoskim Myślicinku oraz teren na wschód od miasta – Fordon. Zdecydowano się na lokalizację w Fordonie, w bliskim sąsiedztwie licznych zakładów przemysłowych, na styku z przyszłą dzielnicą mieszkaniową. Projekt szedł dalej, przewidywał również w przyszłości stworzenie silnego ośrodka akademickiego, łączącego siły „Oxfordonu” oraz istniejącego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Uczelnia mieszcząca się na wschód od miasta stwarzała lepsze możliwości współpracy z Toruniem. Warto wspomnieć, że w Toruniu również poczyniono pewne kroki ku Bydgoszczy. Zespół urbanistyczny Uniwersytetu Mikołaja Kopernika został usytuowany na tzw. Bydgoskim Przedmieściu, w zachodniej części miasta.

Obszar Konurbacji Bydgosko-Toruńskiej w planach miał stać się centralnym, najbardziej rozwiniętym ogniwem obszaru Dolnej Wisły. Jednym z celów, jakie plan stawiał przed sobą, była lokalizacja licznych ośrodków przemysłowych. Argumentowano ten fakt sprzyjającymi walorami naturalnymi, glebowymi, możliwością poboru wody oraz transportu rzeczno. Biorąc pod uwagę transport węgla drogą rzeczno, obszar bydgosko-toruński miał stać się ważnym ośrodkiem na linii Śląsk – Porty. Kolejnym z celów KBT, z uwagi na sprzyjające walory naturalne, stało się również stworzenie wielkiego centrum turystyki krajowej i zagranicznej wykorzystującej dobrodziejstwa pobliskich lasów, jezior i rzek.

Silny obszar Konurbacji nie powstał, ekspansja miasta co prawda ruszyła na wschód, ale zatrzymała się. Ośrodek akademicki w sąsiedztwie Fordonu powstał i funkcjonuje, jednak zajmuje jedynie 1/4 terenów, jakie przewidywał projekt. Struktura miasta ułożyła się jeszcze bardziej równoleżnikowo, stwarzając komunikacyjne niedogodności dla mieszkańców.

Temat współpracy Bydgoszczy i Torunia powracał co kilka lat, jednak konkretne decyzje zapadły dopiero 20 kwietnia 2005 roku. Postanowiono wówczas o powstaniu Bydgosko-Toruńskiego Obszaru Metropolitalnego³. Obszar Metropolitalny ma być podłużnym terenem o zwiększonej aktywności gospodarczej, inwestycyjnej, kulturalnej, naukowej i turystycznej, o szerokości ok. 30 km – na linii północ-południe i długości około 70 km na – linii wschód-

³ Porozumienie partnerskie w sprawie Bydgosko-Toruńskiego Obszaru Metropolitalnego, Toruń 2005.

-zachód. Tym razem głównym celem stała się promocja obszaru bydgosko-toruńskiego. Połączenie obu miast pociągiem regionalnym BiT City ułatwiłoby komunikację oraz umożliwiłoby dojazd do pracy. Ponadto zaplanowano budowę zakładu termicznego przekształcania odpadów dla Bydgosko-Toruńskiego Obszaru Metropolitalnego oraz modernizację drogi krajowej nr 10. Na uwagę zasługuje fakt, jak podobne są cele stworzenia metropolii i konurbacji blisko 40 lat temu.

Geneza powstania dzielnicy Fordon łączyła się z planem stworzenia wspomnianej Konurbacji Bydgosko-Toruńskiej oraz z zapotrzebowaniem miasta na nowe tereny pod zabudowę mieszkaniową. Na początku lat 70. przyrost mieszkańców Bydgoszczy do 2000 roku szacowano na 62 tys. (co dałoby 412 tys. w 2000 roku). Pod koniec lat 60. władze Bydgoszczy stanęły przed koniecznością pozyskania nowych terenów pod zabudowę mieszkaniową oraz szeroko pojętą zabudowę usługową. Owocem ówczesnych poszukiwań stał się Nowy Fordon. Idealnym celem na lokalizację nowej dzielnicy Bydgoszczy wydała się część terenu obecnej Doliny Dolnej Wisły. Obszar ograniczony od zachodu skarpą, od wschodu rzeką Wisłą, stwarzał możliwość zaprojektowania nowoczesnej dzielnicy w symbiozie z naturą. Teren był tym bardziej atrakcyjny, że w dolinie praktycznie nie istniała zabudowa, jedynie pojedyncze gospodarstwa, co umożliwiło swobodne kształtowanie komunikacji bez kolizji z istniejącą zabudową. Ponadto powstałaby ona na gruntach rolnych V i VI klasy, czyli nienadających się do uprawy. Dzielnica miała stać się jednostką scalającą Bydgoszcz i Toruń – 12 km od pierwszego miasta, a 40 od drugiego. Nad samą Wisłą znajdowało się kilkutysięczne miasteczko Fordon, od którego swoją nazwę wzięła późniejsza dzielnica miasta.

W 1971 roku został ogłoszony konkurs architektoniczno-urbanistyczny na projekt dzielnicy przyszłości. Brało w nim udział 38 zespołów. Wiosną 1972 roku wyłoniono zwycięzców konkursu. Biurem wiodącym zostało Biuro Projektowo-Badawcze Budownictwa Ogólnego „Miastoprojekt”, a generalnymi projektantami: Jerzy Szaflarski i Grzegorz Chodkowski.

Pokonkursowa, uszczegółowiona koncepcja przewidywała Fordon jako dzielnicę dla 160 tysięcy mieszkańców, zajmującą 3700 ha. Dzielnica miała obejmować górny oraz dolny taras doliny. Fordon miał być porównywalny pod względem liczby mieszkańców do Torunia. Projekt przedstawiał nowoczesną dzielnicę, przewidywał co prawda bezlitosne wyburzenia części istniejącej zabudowy Starego Fordonu, pozostawiając jednak rynek, otaczającą go zabudowę wielorodzinną oraz sakralną. Projektowi towarzyszyły futurystyczne wizje 24-kondygnacyjnych wieżowców dominujących nad krajobrazem. Całość została podzielona na 20 jednostek oznaczonych symbolami liter.

Każda z nich miała posiadać indywidualny architektoniczny charakter, szkołę, przedszkola, punkty usługowe. Główna obwodnica dzielnicy prowadziła na zewnątrz osiedli, dzieląc dolny i górny taras. Komunikacja Fordonu z miastem obejmowała projekt Szybkiej Kolei Miejskiej⁴ oraz linię PKP – umożliwiając w ten sposób szybki dojazd do pracy w Toruniu oraz w Bydgoszczy. Komunikacja autobusowa (jedyna do dziś) została poprowadzona w latach 80. jako rozwiązanie tymczasowe. We wschodniej części dzielnicy, nad Wisłą, planowane było stworzenie terenów rekreacyjnych, wypełnionych urządzeniami sportowymi; było to dobre rozwiązanie, biorąc pod uwagę fakt, że są to tereny potencjalnie zagrożone powodzią.

Analizując artykuły z dzienników towarzyszące początkom dzielnicy Fordon, można doszukać się wizji niczym z filmu *science fiction*. Jak pisze Wanda Rudnicka-Gordon w „Gazecie Pomorskiej”: „proponowano usytuowanie dróg 2 metry pod poziomem parterów budynków lub pod chodnikami, żeby dostawy towaru do blokowych sklepów nie sprawiały problemów mieszkańcom, windy ulokowane w filarach zatrzymujące się na poziomach piątego i dziesiątego piętra, na których to kondygnacjach przewidziano pasaże komunikacyjne wiodące do kiosków, pralni, przedszkoli. Ponadto planowano uruchomić telewizję wewnątrzosiedlową pozwalającą rodzicom na obserwację dzieci spędzających czas na placu zabaw”⁵.

W 1977 roku Bydgoszcz stała się miejscem ogólnopolskiej konferencji pt.: „Problemy projektowania i realizacji wielkich zespołów mieszkaniowych na przykładzie Fordonu w Bydgoszczy”, zorganizowanej przez Towarzystwo Urbanistów Polskich i Centralny Związek Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego. Poruszony został temat roli zespołu mieszkaniowego Fordon w aglomeracji bydgosko-toruńskiej, dyspozycji funkcjonalno-przestrzennej dzielnicy oraz problem skomunikowania Fordonu z miastem.

Tło, na jakim powstał Fordon, również było istotne. Nie powstawał on jako zespół kameralnych osiedli, na co mogłoby wskazywać położenie, lecz jako centralny fragment Konurbacji Bydgosko-Toruńskiej, przewidywano więc napływ młodych mieszkańców w związku z nowymi miejscami pracy w sektorze przemysłowym oraz powstającym ośrodkiem akademickim. Futurystyczna wizja Nowego Fordonu nie została zrealizowana z kilku powodów. W związku z uprzemysłowieniem w budownictwie projekt pokonkursowy został jeszcze raz przeprojektowany i dostosowany do systemu wielkopłytkowego, co częściowo przyczyniło się do zniknięcia miękkich form z krajobrazu osiedli,

⁴ H. Kaczmarczyk, *Kiedy tramwajem do Fordonu?*, „Kalendarz Bydgoski” 1973, s. 146-147.

⁵ „Gazeta Pomorska” 8 kwietnia 1983, nr 82, s. 3.

wtedy też, w związku z prefabrykacją, zdecydowano się w większości na budowę obiektów 5- lub 11-kondygnacyjnych.

Problem stanowiło również opóźnienie budowy, jak pisze Stanisław Białowas w „Gazecie Pomorskiej”: „Przedsiębiorstwa inżynieryjne mają duże opóźnienia w realizacji robót. Fordon pomimo deklaracji nigdy nie był traktowany priorytetowo. Problem stanowią też ciągłe zmiany w projekcie czy kilkakrotna zmiana wykonawców”⁶.

Realizacja górnego tarasu nie została rozpoczęta. Sytuacja budowlana skomplikowała się, kiedy Skarpa Myśłęcińska została włączona do Zespołu Parków Krajobrazowych Doliny Dolnej Wisły. Zespół parków powstał w 1993 roku w celu ochrony oraz zachowania walorów przyrodniczych, historycznych i kulturowych⁷.

Kolejnym ważnym czynnikiem mającym wpływ na kształt obecnego Fordonu była zmiana systemu politycznego. Rok 1989 przyniósł zmiany także w budownictwie. Teren Fordonu został podzielony pomiędzy spółdzielnie mieszkaniowe. Na początku lat 90. budowa Nowego Fordonu zatrzymała się, szczególnie ucierpiały na tym osiedla Pałcz, Niepodległości oraz Tatrzańskie, położone w północnej części dzielnicy, które nie zostały ukończone.

Warto jednak podkreślić fakt, że projekt Nowego Fordonu był spójnym, skończonym dziełem. Z pewnością nie można się zgodzić ze wszystkimi jego założeniami. Jednak uderzyła mnie konsekwencja myśli urbanistycznej. Oczywiście, 24-kondygnacyjne wieżowce nie funkcjonowałyby dobrze w strukturze miasta, o czym świadczą ukończone realizacje w miastach europejskich. Budowle takie stały się siedliskiem patologii, miejscem zamieszkania bezdomnych oraz królestwem anonimowości.

Problem dzielnic powstałych w latach 70. wydaje się bardziej złożony. Być może idee krzewione obecnie przez projektantów za kilkadziesiąt lat wydadzą się śmieszne, tak jak nam śmieszne wydają się wizje Nowego Fordonu. Trzeba jednak przyznać, że projektanci chcieli stworzyć miejsce przyjazne człowiekowi, bogate we wszelkiego rodzaju usługi, dobrze skomunikowane, z rozwiniętą strefą rekreacyjną. Problemem Fordonu nie jest chybiony pomysł na jego budowę, lecz realizacja.

Porównując krok po kroku zamierzenie projektowe z realizacją, niedokończona myśl sama rzuca się w oczy. Jednak główne kierunki założone przez wizjonerów są widoczne. Fordon kreślą swojego rodzaju wstęgi biegnące między skarpą a Wisłą (ulica Andersa, Twardzickiego).

⁶ S. Białowas, *Budowlane improwizacje*, „Gazeta Pomorska”, 14 maja 1981, nr 104, s. 13.

⁷ Informacje o Parku, www.dolinawisla.pl.

Jako pierwsze powstały osiedla Bohaterów i Bajka. Uważam je za najlepiej funkcjonujące w strukturze dzielnicy. Zaopatrzone są w przedszkola, szkoły oraz usługi podstawowe, najgorzej natomiast funkcjonują osiedla w północnej części dzielnicy, które nie zostały ukończone, a powstały na początku lat 90. Fakt ten wydaje mi się istotny wobec powszechnej krytyki budownictwa z lat 70. Zastanawiające są również niezagospodarowane, puste przestrzenie pomiędzy poszczególnymi osiedlami. Odpowiedź również znalazła się w projekcie dzielnicy, otóż w większości były to miejsca przeznaczone na wszelkiego rodzaju usługi. Za przykład może posłużyć ulica Andersa biegnąca wzdłuż parkingów oraz niezagospodarowanych kwartałów. Miała ona tworzyć swojego rodzaju pasaż usługowy. Gdyby owe sklepy, szkoły, restauracje powstały, na pewno połączyłyby istniejące zespoły i zachęciły tym samym mieszkańców do wyjścia z domu.

Jeżeli chodzi o ekspansję na północ, planowano skończyć ją mniej więcej na wysokości osiedla Tatrzańskiego, jednak miała objąć szerszy teren – aż do granicy obszarów zalewowych (granica ta przebiega mniej więcej ulicą Bora-Komorowskiego). Po raz kolejny projektanci wykazali się klasą, nie przekraczając granicy wyznaczonej przez naturę. Podkreślam to, ponieważ w latach 70. nie zwracano uwagi na obszary zalewowe, czego skutki odczuli boleśnie np. mieszkańcy wrocławskich dzielnic podczas powodzi w 1997 roku.

Komunikacja dzielnicy również była ciekawym zagadnieniem. Projekt obejmował obwodnicę biegnącą wzdłuż skarpy wyraźnie dzielącą dolny i górny taras – nie została ona zrealizowana, co wydaje mi się słusznym posunięciem. Obwodnica taka obsługiwałaby jednostronnie dzielnicę oraz tworzyła granicę pomiędzy atrakcyjnymi terenami rekreacyjnymi a dolnym tarasem. Funkcjonowałaby w strukturze dzielnicy podobnie jak obecna ulica Fordońska, która blokuje dostęp do Wisły. Zgodnie z projektem powstały ulice Andersa oraz Akademicka wyznaczające główne kierunki dzielnicy. Obwodnica natomiast przeistoczyła się w obecną ulicę Twardzickiego, przechodzącą dalej w Pelplińską. Projekt przewidywał również skomunikowanie dolnego tarasu Szybka Koleją Miejską z miastem, miała ona bieć ulicą Akademicką, Andersa oraz przedłużeniem ulicy Altanowej.

Projekt Fordonu nie przewidywał centrum dzielnicowego, dzielił on teren na podzespoły, jednak trudno wyodrębnić jedno miejsce stanowiące centrum. W tej konwencji rozpoczęto budowę. Zaprojektowane były jedynie ośrodki osiedlowe, które w wielu przypadkach nie zostały zrealizowane. Ciekawy jest fakt, że centrum dzielnicy i tak powstało. Obejmuje pas terenu w centralnej części dzielnicy, teren ten – niezabudowany, przeznaczony był na budowę drogi, z czasem w miarę wspomnianych trudności przy budowie zmieniło się

przeznaczenie terenu. Fakt ten jest ciekawy w świetle artykułu zamieszczonego w czasopiśmie „Promocje Pomorskie”, gdzie autor wypowiada się nieprzychylnie na temat Fordonu, pisząc: „dzielnica ta nie posiada i najprawdopodobniej nie wytworzy własnego centrum”⁸. Centrum zaczęło kreować się kilka lat temu i było związane z zajmowaniem terenów przez hipermarkety: Carrefour, Mini Mal (obecny Kaufland), później Galeria Fordon. Nowo powstałemu centrum nie towarzyszą place, zagospodarowane przestrzenie publiczne, ciągi piesze, tereny rekreacyjne. Nie ma dominant i miejsc charakterystycznych. Jednak samo jego powstanie jest krokiem w dobrą stronę, dającym mieszkańcom możliwość korzystania z dzielnicowego ośrodka. Ponadto centrum czytelnie dzieli Fordon na dwie części, co jest o tyle korzystne, że mogą one funkcjonować jako 35-tysięczne zespoły.

Wadą dzielnicy niewątpliwie jest jej monofunkcyjność, człowiek we własnym osiedlu ma różne potrzeby i powinien mieć możliwość ich realizowania⁹. Problemem może stać się również traktowanie mieszkania w Fordonie jako rozwiązania tymczasowego w drodze do upragnionego domu na przedmieściu lub mieszkania w centrum. W takiej sytuacji mieszkańcy nie będą zainteresowani stanem dzielnicy czy osiedla, nie czują się z nim związani.

Zdecydowana większość zabudowy mieszkaniowej Fordonu to zabudowa wielorodzinna, zabudowa jednorodzinna, znajdująca się w południowo-zachodniej części, jest głównie pozostałością dawnego miasteczka Fordon. Wysokość zabudowy nie przekracza 11 kondygnacji, dominuje jednak zabudowa 5-kondygnacyjna. Brakuje granic pomiędzy zespołami zabudowy, przestrzeni publicznych, miejsc spotkań mieszkańców, punktów charakterystycznych. Zagospodarowanie terenu w obrębie przestrzeni sąsiedzkiej obejmuje często jedynie urządzenia przeznaczone dla dzieci młodszych: piaskownice, karuzele, huśtawki. Brakuje miejsc przeznaczonych dla osób starszych czy matek z wózkami.

Odległość Fordonu od Bydgoszczy dostarcza mieszkańcom wielu problemów związanych z codziennymi dojazdami. Dodatkowo problem ten potęguje fakt, że jedna z dwóch dróg dojazdowych do Fordonu jest drogą krajową o dużym natężeniu ruchu. Co ciekawe – komunikacja autobusowa w Fordonie została zastosowana jako rozwiązanie tymczasowe¹⁰. Według informacji po-

⁸ J. Kajczuk, *Komunikacja Fordonu ze Śródmieściem*, „Promocje Pomorskie” 1995, nr 2 (26), s. 9.

⁹ J.M. Chmielewski, M. Mirecka, *Modernizacja osiedli mieszkaniowych*, Warszawa 2007.

¹⁰ [S.B.], *Fordon – nowa 160-tysięczna dzielnica Bydgoszczy*, „Gazeta Pomorska”, 14 kwietnia 1981, nr 74.

danych przez Urząd Miasta¹¹, miasto planuje wybudować trasę do 2012 roku, projekt ten jest elementem projektu BiT – szybkiej kolei mającej usprawnić połączenie pomiędzy Bydgoszczą a Toruniem. Nieprzychylnie na temat skomunikowania Fordonu z Bydgoszczą wypowiedział się autor artykułu pt. *Budowanie Nowego Fordonu było błędem*. Zwrócił on uwagę na niewydolny układ ulic, niedoinwestowany krajobraz oraz nie najlepszy system komunikacji publicznej: „tę dzielnicę w Bydgoszczy zbudowano wbrew logice w tak wielkiej odległości od granic miasta, które powinny rozrastać się jak słoje drzewa. W rezultacie tak duża dzielnica »wisi« jedynie na ul. Fordońskiej. Powinna być to dzielnica rezydencji, a nie bloków, transport jest za drogi”¹².

Samą dzielnicę obsługują dwie drogi wijące się wzdłuż skarpy oraz przecinające je poprzeczne. Drogi konstruujące sprawiają wrażenie współśrodkowych w stosunku do zbocza. Wyznaczają one główne kierunki konsekwentnie realizowane przy projekcie dzielnicy. Kwestią problemową są drogi, które istniały jeszcze przed realizacją Fordonu. Doszło do zderzenia nowych kierunków z istniejącymi, co wprowadza nieład przestrzenny oraz jest przyczyną istnienia niebezpiecznych skrzyżowań.

Brakuje ścieżek rowerowych, a w okolicy są tereny, które warto byłoby odwiedzić. Obecnie na terenie Fordonu znajduje się jedna ścieżka prowadząca z jednego osiedla na drugie, poza tym została ona poprowadzona wzdłuż jednej z głównych dróg kosztem chodnika dla pieszych, co sprawia, że nie jest ona chętnie uczęszczana.

Na terenie Fordonu można wyróżnić dwa podstawowe typy rzeźby terenu – są to obszary płaskie o deniwelacjach 5-7 m i nachyleniu nieprzekraczającym kilku procent, w obrębie których należy wydzielić dwie części: obszar terasy pradolinnej położony średnio na wysokości 55 m n.p.m. (taras dolny – Fordon) oraz obszar wysoczyzny morenowej o przeciętnej wysokości 90-95 m n.p.m.¹³ (niezrealizowany taras górny).

Można wyróżnić również obszary o zróżnicowanej deniwelacji. Dochodzą one do 37 m i mają nachylenie w granicach 30-35 m – jest to strefa zboczowa wysoczyzny morenowej pomiędzy terasem górnym i dolnym. Poziom terasowy jest płaski, a niewielkie urozmaicenie rzeźby związane jest z pagórkami o wysokości 2-3 m. Strefa zboczowa wysoczyzny morenowej charakteryzuje

¹¹ http://www.bip.um.bydgoszcz.pl/struktura_miasta/spolki_z_w_udzialem_miasta/Tramwaj_Fordon.

¹² T. Szczuraszek, *Budowanie Nowego Fordonu było błędem*, „Dziennik Wieczorny”, Bydgoszcz, 2 sierpnia 1995, nr 147, s. 1, 4.

¹³ R. Dysarz, H. Wiśniewski, *Przyrodnicze i edukacyjne walory Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku w Myślęcinku*, Bydgoszcz 1996.

się największym zróżnicowaniem rzeźby terenu. Zawdzięczamy je przede wszystkim dolinom erozyjnym, którymi obecnie lub w niedalekiej przeszłości geologicznej płynęły strumienie odprowadzające wodę ze stref wysoczyzny do pradolin. Pozostałości strumieni wpadają do kanalizacji miejskiej.

Terasy zbudowane są z różnych frakcji piasków, głównie drobnoziarnistych, średnioziarnistych i żwirów. Gleby pradoliny klasyfikują się jako V i VI klasa. Są to gleby bielcowe, praktycznie z zerową warstwą próchnicy. Wybudowane osiedla otoczone są warstwą piachu, a jedyna naturalna roślinność ma charakter stepowy. Jest to problemem do tego stopnia, że trawa otaczająca bloki sadzona jest na nawiezionej warstwie ziemi. Lasy znajdujące się w zachodniej części dzielnicy istniały już przed rozpoczęciem budowy Fordonu, z kolei znajdujące się w północnej części zostały zasadzone 15 lat przed rozpoczęciem budowy. Miały one wyrosnąć w przeciągu kilku lat, tak aby służyły mieszkańcom od momentu wprowadzenia się. Drzewa wyrosły, lecz nie mają komu służyć, gdyż północna część nie została skończona.

Na uwagę zasługuje fakt, że potrzeby i problemy mieszkańców Fordonu na przestrzeni lat nie zmieniły się. Część z nich została rozwiązana, część na rozwiązanie oczekuje. Temat braku zieleni rekreacyjnej oraz zagospodarowania skarpy w Fordonie pojawia się na łamach prasy cyklicznie. Niestety, projekty nie doczekały się realizacji, a problemy pozostały.

Urząd Miasta na początku lat 80. przedstawił najważniejsze założenia dotyczące Bydgoszczy, zaliczał się do nich projekt terenów zielonych w Fordonie. Główne tereny zieleni miały tworzyć kompleksy biegnące wzdłuż trzech naturalnych elementów konstruuujących krajobraz: Wisły, skarpy oraz jako przedłużenie istniejącego już lasu. Przyrost zieleni na tym terenie szacowano na 180 ha¹⁴. W dzielnicy brakowało i nadal brakuje zieleni dostępnej do wypoczynku biernego i czynnego. Od momentu powyższych decyzji przyrost zieleni szacuję na 30 ha.

W połowie lat 90. mieszkańcy domagali się decyzji dotyczących pasa zieleni Skarpy Myślęcińskiej, który oddziela tereny mieszkaniowe od Parku. Argumentowali potrzebę interwencji w związku z dewastacją przez młodzież skarpy, która rzeczywiście może być postrzegana jako miejsce niebezpieczne. Grażyna Strykowska, naczelnik wydziału, radziła opracowanie planu zagospodarowania tych terenów¹⁵.

¹⁴ Urząd Miejski w Bydgoszczy, *Program rozwoju urzędzeń komunalnych miasta Bydgoszczy w latach 1981-1985*, Bydgoszcz, czerwiec 1981 roku, s. 32-33.

¹⁵ [Koj], *Spacer pod Skarpą Nadwiślańską. Więcej zieleni w Fordonie*, „Gazeta Regionalna” 1995, nr 35, s. 2.

W celu ochrony oraz zachowania walorów przyrodniczych Wisły, jednej z większych rzek w środkowej Europie, w 1993 roku powstał Zespół Nadwiślańskich Parków Krajobrazowych. Fakt utworzenia Parku argumentowano znaczeniem korytarza ekologicznego łączącego Karpaty z Bałtykiem oraz ochroną walorów przyrodniczych, historycznych i kulturowych regionu Doliny Dolnej Wisły, sześć lat później – w 1999 roku, połączono go z Parkiem Krajobrazowym Ziemi Chełmińskiej, czego owocem stał się obecny Park Krajobrazowy Doliny Dolnej Wisły. Ochronie podlega obecnie zarówno lewy, jak i prawy brzeg Wisły, na odcinku od Nowego do Bydgoszczy, co daje blisko 100 km. Obszar Parku charakteryzuje duże zróżnicowanie rzeźby terenu, flory, fauny, klimatu oraz wód. Na terenie Zespołu Parków znajduje się 14 rezerwatów przyrody, nieco ponad 100 pomników przyrody nieożywionej i ożywionej oraz cenne obiekty historyczne w Chełmie czy Świeciu.

Granica Parku przebiega w bezpośrednim sąsiedztwie Fordonu. Skarpa Myślęcińska należy jeszcze do Parku, dzielnica już nie. Fakt przyłączenia Skarpy do Parku miał wpływ na kształt obecnej dzielnicy, a konkretnie na rezygnację z budowy górnego tarasu. Sąsiedztwo Parku potencjalnie niesie wiele korzyści dla mieszkańców. Niestety, oferta turystyczna Parku Krajobrazowego nie obejmuje terenów sąsiednich. Jednak podczas weekendowych wycieczek w promieniu 50 km od Fordonu odwiedzić można wiele ciekawych miejsc.

Dzielnica wymaga korekty zarówno urbanistycznej, jak i architektonicznej, jednak wystarczą drobne zabiegi, aby stała się atrakcyjnym miejscem do zamieszkania.

Fordon boryka się z kilkoma problemami, wszystkie one wiążą się z nieskończonym zamierzeniem projektowym. Można tu wymienić: brak czytelności przestrzennej, szczególnie widoczny w północnej części (nie wiadomo, gdzie Fordon się kończy), konieczną korektę układu komunikacyjnego, brak ponadpodstawowych ośrodków kultury, miejsc pracy oraz wspomnianych już przestrzeni publicznych.

Północna część zasługuje na zagospodarowanie. Po ponad 15 latach pojawiła się nowa zabudowa. Osiedle Niepodległości rozwija się na północ, z kolei Tatrzańskie – na zachód. W niedalekiej przyszłości może dojść do „zderzenia” tych dwóch kierunków. Powtórzy się reguła panująca w Fordonie: istnienie poszczególnych osiedli, które nie są z sobą w żaden sposób połączone. Obszar na północ od ulic Skarżyńskiego i Brzechwy należy rozpatrywać łącznie. Trzeba stworzyć jedną spójną koncepcję północnej części, która będzie wpisująca się w istniejące już kierunki, zamykając kompozycyjną całość dzielnicy.

Konieczna jest korekta układu komunikacyjnego. Obecny układ częściowo krzyżuje się z drogami istniejącymi na terenie Fordonu jeszcze przed

przyłączeniem go do Bydgoszczy. Skrzyżowania te ujęte są w Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego Miasta Bydgoszczy jako kolizyjne. Należy zastanowić się nad wyeliminowaniem ulicy Wyzwolenia, jej funkcję mogłaby przejąć przedłużona ulica Andersa. Kroki w kierunku takiego przekształcenia przestrzeni określają Miejscowe Plany Zagospodarowania Terenu sporządzone dla północnej części miasta. Ponadto brakuje ścieżek pieszych oraz rowerowych projektowanych w oderwaniu od komunikacji kołowej – rozdzielenie chodnika paskiem białej farby nie jest rozwiązaniem.

Problem braku ścieżek rowerowych i ciągów pieszych również należy rozpatrywać w kontekście całego miasta, a może nawet regionu. Warto zapewnić korzystającym z nich cel. Tak aby wyjście z domu mieszkańca Fordonu, wyciążenie roweru z piwnicy miało sens, aby miał on gdzie pojechać. Warto zastanowić się nad miejscami spotkań mieszkańców, punktami, w których dochodzi do koncentracji i po prostu połączyć je. Warto również przyjrzeć się potrzebom mieszkańców, oni sami najlepiej pokazują, czego chcą. Mieszkańcy koncentrują się przy targowisku, przy kościołach – te miejsca należy z sobą połączyć. Jednocześnie do refleksji zmusza fakt, że miejsc koncentracji jest niewiele i łączą się głównie ze sferą sakralną. Przy tak dużej liczbie mieszkańców za priorytet uważam zagospodarowanie przestrzeni publicznych. Aby mieszkańcy, korzystając z usług, mogli zatrzymać się na ławce, nie przed swoim blokiem, ale w miejscu ogólnie do tego dostępnym. W Fordonie można spacerować po wzgórzach, jednak stanowią one również barierę. Są dostępne dla osób młodych, sprawnych. Osoba niepełnosprawna lub starsza nie jest w stanie przedrzeć się leśnymi ścieżkami na szczyt.

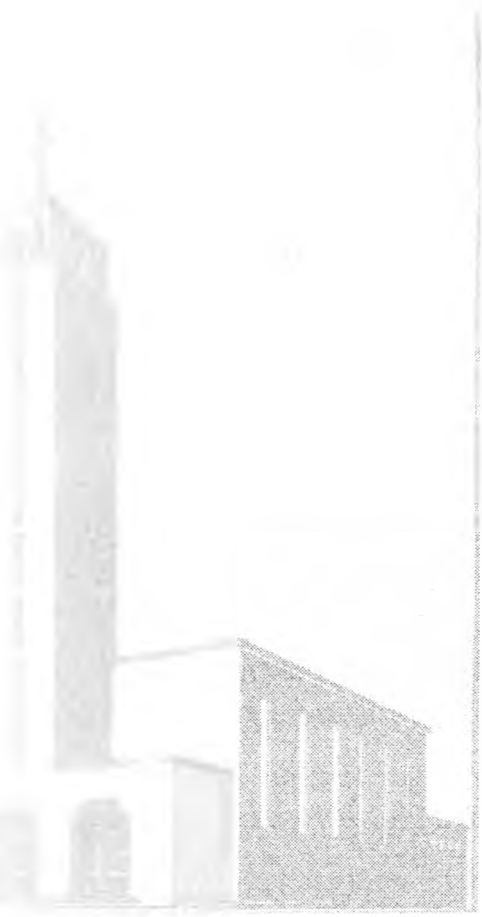
Kolejnym problemem jest deficyt ponadpodstawowych ośrodków usługowych. Problem ten sprowadza się do pytania: czego nie ma w Fordonie, co mogłoby go uczynić atrakcyjnym również dla innych mieszkańców Bydgoszczy? Być może tereny rekreacyjne. Mieszkańcy Fordonu nie muszą jeździć na spacery autem aż do Myślęcinka. Warto zastanowić się, dlaczego tak się dzieje. Myślęcinek posiada poza walorami przyrodniczymi całą infrastrukturę: gastronomię, miejsca parkingowe, place zabaw dla dzieci, chodniki, ławki, cień, scenę. Można wymieniać wiele. Zagospodarowanie wzgórz jest możliwe. Obecnie obejmuje jedynie teren Doliny Śmierci, która miała być miejscem refleksji, hołdem oddanym ofiarom II wojny światowej, a stała się miejscem majówkowych pikników. Mieszkańcy zarówno Fordonu, jak i Bydgoszczy potrzebują terenów rekreacyjnych. Miasto Bydgoszcz inwestuje w sport, na terenie dzielnicy funkcjonuje gimnazjum i liceum o profilu sportowym. Można połączyć tych kilka faktów i przeznaczyć wzgórze właśnie na promocję

wszelkiego rodzaju sportów – wykorzystując ukształtowanie terenu, stworzyć jeden z popularnych ostatnio parków linowych, aby zimą jeździć na nartach, latem wspinać się po odpowiednio przystosowanych ściankach. W Fordonie funkcjonowała również szkoła szybowcowa, wcielona w latach 60. do Aeroklubu Bydgoskiego. Ukształtowanie terenu sprzyja uprawianiu sportów powietrznych, ekstremalnych oraz po prostu czynnemu spędzaniu czasu na świeżym powietrzu.

Wszelkie wskazówki dotyczące przyszłości dzielnicy są wynikiem wszechstronnych analiz w kontekście samej dzielnicy, miasta, Rejonu Bydgosko-Toruńskiego oraz województwa. Rozwiązanie problemów dzielnicy znajduje się po części w projekcie powstałym na początku lat 70., oczywiście wymagającym korekty użytkownika XXI wieku. Pomimo pewnych niedociągnięć, o których wspomniano, sądzić można, że projektantom dzielnicy należy się szacunek. Mieli zamiar stworzyć nowoczesną dzielnicę przyszłości. Podjęcie tak dużej inwestycji, jaką był Fordon, stało się ważnym wydarzeniem nawet w skali kraju. Zwracam jednak uwagę na fakt, że zagospodarowanie obszaru dla 160 tys. mieszkańców było nie lada wyzwaniem. Niestety, ważny czynnik, którego zabrakło zarówno w projekcie, jak i przy realizacji, to humanizacja – czyli przystosowanie środowiska do wszelkiego rodzaju potrzeb człowieka. Celem humanizacji było i jest nadal zapewnienie człowiekowi warunków do pełnego rozwoju i realizacji wszystkich jego potrzeb.

Proces projektowy zainaugurowany przez projektantów 40 lat temu nadal trwa. Urbaniści projektujący dzielnicę Fordon nie doczekają ostatecznego kształtu dzielnicy. Proces kształtowania się tkanki miejskiej nigdy się nie kończy.

W ostatnich latach coraz częściej pojawiają się dyskusje na temat architektury okresu socjalizmu. Czy niektóre z realizacji zasługują na miano zażytku? Kojarzone z ideologią i betonem, istnieją w naszych miastach, niekiedy wpisując się w otoczenie, innym razem strasząc. Blokowiska są integralną częścią krajobrazu miejskiego. Nie kojarzą się z luksusem, nie spełniły oczekiwań wizjonerów. Jednak nie trzeba wysadzać ich w powietrze. Mieszkania, większe czy mniejsze, są jednak domami, a o dom należy dbać. Ulepszać, inwestować, modernizować, aby mieszkało się lepiej.



MATERIAŁY

Wiesław Trzeciakowski (opr.)

[...] Hopensack¹

Podanie o zamku w Bydgoszczy (Die Sage vom Schloss „Bydgosc”²)

Epos pochodzi z lat dwudziestych napisany przez niewidomego poetę o nazwisku Hopensack, który tutaj żył i zmarł w latach trzydziestych³.

(Das Epos stammt aus den zwanziger Jahren von dem erblindeten Dichter Hopensack, der hier gelebt hat und in den dreissiger Jahren verstorben ist.)

W grodzie, dziś jako Bromberg⁴ znany,
Otoczon starym murem nad Brdy brzegiem

¹ Brak imienia. Podobno Hopensack (Hoppensack) miał być nauczycielem dzieci króla Prus Fryderyka Wilhelma III. Postać całkowicie zapomniana, brak do tej pory bliższych biograficznych informacji.

² Według pisowni w niemieckim tekście tej ballady, wydrukowanej w: *Jahrbuch der Historischen Gesellschaft für den Netzedistrikt zu Bromberg*, 1888. Podstawa przekładu polskiego. Legendę tę w formie prozatorskiej i bogatszej wersji opowiada ks. Ignacy Polkowski w książeczce pod tytułem *Bydgoszcz. Kilka historycznych wspomnień o zamku i mieście*, Poznań 1871, s. 7-20.

³ Chodzi o lata dwudzieste i trzydzieste XIX wieku.

⁴ Pierwotna nazwa polskiego grodu obronnego to „Bydgoszcz” (łac. Bidgostia) – strażnica nad rzeką Brdą na granicy Kujaw i Pomorza z XI wieku (1030 r.). Nazwa „Bromberg” pochodzi z późniejszego okresu. Osiedlający się tutaj – po nadaniu Bydgoszczy przez króla polskiego Kazimierza Wielkiego praw miejskich w 1346 roku na tzw. prawie niemieckim – przybysze z Niemiec nazywali położoną blisko grodu, a potem zamku osadę miejską „Bromberg”. Z czasem Niemcy tworzyli w takich miastach jak Bydgoszcz stan mieszczański, podobnie było nawet w stolicy Królestwa Polskiego – Krakowie. Od królów polskich otrzymywali przywileje handlowe, rzemieślnicze, celne, w zamian za podatki zasilające skarb królewski. Jest utarte objaśnienie nazwy „Bromberg”: od rzeki Brdy (die Brahe) – Braheburg, Braheberg, w końcu Bromberg, jednak według mnie w rzeczywistości nazwa pochodzi od rosnących tutaj licznie na zalesionych, wysokich brzegach Brdy jeżyn (Brombeere), stąd pewnie „Brombeerberg”

Był kiedyś zamek, Bydgoszcz⁵ zwan,
A w całej Polsce respekt miał
Jak powiadano o tym wszędzie.

Zamek ten w ręku kiedyś miał
Dręcząc każdego w okolicy
Rycerz Karolosem zwan,
A dziki upór w sobie miał
Głuchy na wszelkie skargi.

Ucztował hucznie, dni i noce
Wśród zbójów, samowoli,
A gdy przechodził tu wędrowiec
Mord na nim łącno popełnili
Ciało rzucili do wody.

Niejeden młody rycerz padł
Z rąk tej zbójcekiej zgrai,
Lecz dla Karola to jest gra
Nie pytaj, czy on Boga zna
Czy litość w nim się żarzy.

W strażnicy tej, siedzibie zgrozy
Wzrastała niczym sowa
Angela⁶, córka, którą spółdził
Dręczona mocno przez cierpienie
Choć była taka młoda.

Gdy wrzask się wznosił i dźwięk rogu
Spienione witały puchary,

(czyli wzgórze jeżynowe), w końcu „Bromberg”. W wyniku zaboru pruskiego (1772 r.) i germanizacji zachodnio-północnej Polski przez cały wiek XIX utrwalano w dokumentacji niemieckiej i historiografii wyłącznie nazwę „Bromberg”. W polskiej świadomości żyła równolegle pradawna nazwa „Bydgoszcz”. U ks. Polkowskiego: nazwa „Bydgoszcz” pochodzi od „bić gości” (nawiązanie do legendy o okrutnym panu zamku, rycerzu rozbójniku, żyjącym w czasach przed utworzeniem miasta przy zamku), zob. I. Polkowski, op. cit., s. 20. Inna próba wyjaśnienia nazwy – od imienia „Bydgost”. Jednakże nazwy innych miejscowości zachodniej Słowiańszczyzny mają w drugiej części złożenia ten sam rdzeń jak „Bydgoszcz”: „Małogoszcz”, „Radogoszcz”, trudno zatem ustalić prawdziwy sens i okoliczności utworzenia tej nazwy.

⁵ Według pisowni w oryginale.

⁶ Prawdopodobnie imię polskiej dziewczyny brzmiało „Aniela”.

Ona samotna całymi dniami
Zajęta w izbie świętymi pieśniami
Z dała od wesołej zabawy.

A jednak ją otoczył róży pęd
Miłość ją odnalazła skrycie
Bo jakiś rycerz z dała się zjawił,
Jej ojciec go niegdyś ograbił,
A ona ocaliła mu życie.

„Tyś przyszłą żoną, więc muszę o ciebie
Walczyć jak rycerz tym mieczem!
Ja ciebie kocham, nad własne tchnienie,
I zanim zakwitnie krzew tej tarniny
Wieniec na głowę upleciesz!

Bądź zdrowa, zaufaj mojej odwadze,
Wkrótce zobaczysz moją drużynę;
Dla ciebie wylać krew się odważę!
Bądź zdrowa, dobrze o mnie myśl” –
Rzekłszy to, skoczył i w dali znikł. –

Stopniał lód, śniegu nie ma widoku
Przyszedł początek wiosny;
W lesie już kwitnie krzew tataraku,
Skowronek w błękitach wysokich
Śpiewa wesołe pieśni.

I nasłuchuje, bo nocną porą
Pociemniał las i droga,
Strażnik akurat oczy otwiera,
I biegnie z wieścią do rycerza:
„Las się porusza, na Boga!”

„Tam, przy księżycu bladym świetle,
Dostrzegłem rozbłysk broni!”
Lecz wściekle rycerz zdanie tnie:
„A niechby diabeł do mnie szedł
Nie wtrąci mnie do otchłani!”

„Wołać do broni”, każe on
„Nie uda się wrogowi!”

Słysząc pancerzy ciężki ton,
Do walki już gotowa broń
Opada most zwodzony.

Także w komantce Angeli
Słysząc kopyta końskie
Na skraju lasu, z dali
W świetle księżyca
Ujrzała wrogie wojsko.

Z ciasnej ciżby, jak przed chór
Idący w długich szeregach
Wyskoczył rycerz, pewnie wódz
Zdążając sam do bramy
Poznała go: to ukochany!

A on na zamek prośby słał
O rękę Angeli błaga;
Ojciec uparty w gniewie mocno
Ni słowem się nie odzywa.
Więc młodzieniec tak woła gorzko:

Więc siłą wojów, co tam stoją
Uwolnię ukochaną,

Wzgardziliście moją dobrą wolą;
Jeszcze tej nocy powie los
Czy będzie Angela moją!

Wyrzekłszy to, na konia skoczył,
Któremu rżały chrapy,
Ruszyli zbrojni z zielonego wzgórza
Błysnęły kopie, świstały groty.

„Halo, halo!” głos się wrywa
Dudnią końskie kopyta;
Do walki dziarsko trąbka wzywa,
I echem się odzywa;
Już świszczą strzała skryta!

Tak rozpoczął się straszny bój
Jeden umierał, a drugi żył

Rozgrzane płoną namiętności,
Wszędzie szczęk broni gości
Szaleje śmierć i zniszczenie.

I coraz mniej było obcych, aż żal
Na nic zdało się męstwo
Dolinę pokryły zwłoki
Przez zbójceką przeszyte stal
„Hej, do nas należy zwycięstwo!”

I jeszcze Jaro⁷ walczy niczym lew,
Takie miał imię ten junak,
Wierny Angeli, po życia dech;
A ona z zamku szybko spieszy
Skrytymi drogami przybywa.

Wnet widzi, przyskoczył jakiś zbój
Młodzieńca na wylot przeszyć,
W pancerzu, w herbach cały
Ogromną włócznię w dłoni miał,
Ach, śmierć się do Jaro spieszy!

Więc męka straszna ją przenika;
Trafiony rycerz upada
Ona zaś chwyta ostrą stal
Na wroga jak piorun uderza
Zachwiał się, we krwi się tarza.

Ledwie się zsunął zbójca zły
Pod jej nogi, na ziemię
Banda rabusiów znikła niczym duch
I w całym polskim kraju
Zaginał o nich słuch.

Wiwat Angela! Rzęzi Jaro;
Jego serce zamilkło od rany,
Więc ona uderzyła w płacz,
Ach, jakże smutny widok, patrz
Umarł jej ukochany.

⁷ To może być skrót od imienia „Jarosław”.

Ha! Ledwie dowierza w to, co widzi,
 Zrywając zbójcy hełm, co głowę krył,
 W przerażeniu rękę cofa w tył –
 „To ojciec mój, o losie zły,
 Wydarłam jemu życie z żył”.

Pociemniały księżyc i gwiazdy
 Zawisły tuż nad Jaro –
 Szaleńcze siły z niej opadły,
 Kochanka całuje w usta, w czoło,
 Podnosi się nagle z kolan.

Spiesz na zamek z krwawym mieczem,
 Przez bujne krzewy jeżyny⁸
 Co się zdarzyło, nikt nam nie rzecze,
 Nikt nie wie, co się tam stało
 I gdzie są zwłoki dziewczyny.

Lecz nocą zjawia się na murach
 Aż do piania koguta,
 Odziana w biel jakaś zjawa,
 A w ręku trzyma krwawy miecz
 I o poranku znika.

I widać potem pochodni blask,
 Raz ciemno jest, raz jasno;
 Niejeden śmiałek zapuścił się tam –
 Z zakłęcia ją uwolnić chciał
 Lecz nie mógł znaleźć przejścia.

Przekład z niemieckiego oraz przypisy:
 Wiesław Trzeciakowski

Uwagi tłumacza:

Jest to pierwszy przekład utworu na język polski, ukończony w czerwcu 2009 roku. Treść tego podania w formie ballady starałem się oddać jak najwierniej i najbliższej względem oryginału, stąd czasami rezygnowałem z niemożliwej do oddania w języku polskim niemieckiej wersyfikacji, zamiast odejścia od znaczenia słów. Stosuje się wówczas zbliżenia fonetyczne (asonanse) lub inne rozwiązania (np. kontekst znaczeniowy), zachowujące artystyczny wyraz tekstu.

⁸ W oryginale: żywopłot (Hecken), krzaki (Gesträuche). Wybrałem „krzewy jeżynowe” z uwagi na to, że brzegi Brdy oraz pobliskie lasy obfitowały w zarośla z jeżyn.

Wiesław Trzeciakowski

Julius Kossarski – autor wierszy do tajemniczej, pięknej bydgoszczanki

Urodził się 21 grudnia 1814 roku¹ w Bydgoszczy, w zamożnej rodzinie żydowskiej. Wnioskować tak wolno z faktu, że Julius Kossarski zamieszkiwał w kamienicy przy Starym Rynku nr 7, prawdopodobnie należącej do jego rodziny. Ojciec Hirsch Kossarski był kupcem. Zgodnie z prawem pruskim, w takich miastach jak Bydgoszcz mogli mieszkać wyłącznie Żydzi z urzędowo określonym majątkiem, dość dużym jak na tamte czasy. Pozostali Żydzi zamieszkiwali na ogół w małych miasteczkach i na wsi (stąd biedniejsi Żydzi osiedlali się w okolicach Bydgoszczy, na przykład w Fordonie). Ciekawostką tamtych czasów jest także to, że Żydzi o niższym cenzusie majątkowym mogli handlować, a nawet posiadać sklepy w Bydgoszczy, ale nie mogli tutaj zamieszkiwać. W drugiej połowie XIX wieku nie przestrzegano już tej zasady, a pod koniec tego wieku Żydom pozwolono tu wybudować okazałą synagogę (róg ulic Jana Kazimierza i Pod Blankami), zburzoną, a potem zrównaną z ziemią przez hitlerowskie, niemieckie władze Bydgoszczy na przełomie 1939 i 1940 roku.

Po roku 1920, kiedy Bydgoszcz włączono do państwa polskiego, spora grupa Żydów wyjechała do Rzeszy, razem z kilkudziesięcioma tysiącami Niemców, utożsamiając się z państwem niemieckim. Do 1 września 1939 roku mieszkało w Bydgoszczy około 2000 Żydów, obywateli państwa polskiego.

¹ W dokumencie zgonu z lipca 1879 roku podano wiek „sechs und sechzig Jahre alt” (66 lat). Zob. akt zgonu USC Bydgoszcz-Miasto z 1879 roku, sygn. 31/nr 445, Archiwum Państwowe Bydgoszcz. Zmarł w swoim mieszkaniu przy Starym Rynku nr 7. W dokumencie zgonu podano Bydgoszcz jako miejsce urodzenia oraz wyznanie – mojżeszowe. Jego ojcem był kupiec Hirsch Kossarski, a matką Jette (nazwisko panieńskie nieznane). Zgon zgłaszała Rebecca Kossarska z domu Badt, jego żona.

Kossarski był niemieckojęzycznym Żydem, w latach 1837-1844 studiował w Berlinie. Jego pierwotnie żydowskie nazwisko brzmiało: Mirsel. Był młodszym bratem Ludwiga (Lewina) Kossarskiego (1809-1873), zmarłego w Berlinie, który był tam uznanym autorem.

Julius Kossarski, po powrocie ze studiów w Berlinie, pracował jako prywatny nauczyciel. W spisie adresów mieszkańców Bydgoszczy z 1864 roku (Księga meldunkowa 1852-1871/72) figuruje nazwisko J. Kossarskiego pod adresem: Friedrichsplatz 81 (według aktu zgonu z 1879 roku mieszkał Friedrichsplatz 7 m. 1, dziś: Stary Rynek), a w rubryce „zawód” napisano „literat”². Był żonaty (Rebeka). Wiadomo też, że jego hobby była numizmatyka. O tym, że Julius Kossarski nie był nieznaną osobą w bydgoskim środowisku, świadczą nekrologi w ówczesnych lokalnych gazetach.

Jego wiersze wykazują dużą kulturę literacką, ich poziom artystyczny nie odbiega od uznanych niemieckojęzycznych publikacji poetyckich tamtych czasów. Pisał utwory związane tematycznie z dziejami Izraela, inspirowane Talmudem. Wyjątek stanowią *Gedichte an eine schöne Brombergerin* (wydane w 1840 roku, stron 15). Nie znamy obiektu westchnień, tytułowej bydgoszczanki, która natchnęła Kossarskiego do napisania kilkunastu wierszy (tyły wierszy zawiera zbiorek). Po bydgoskiej Beatrycze zostały tylko wiersze, na których ślad natrafiłem przypadkowo podczas pracy w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy. Jakiś niemiecki badacz poszukiwał o Kossarskim bliższych, ale potwierdzonych źródłowo informacji. O bydgoskim poccie żydowskiego pochodzenia jest niewielka wzmianka w leksykonie w Niemczech: *Deutsche Schriftsteller – Lexikon 1830-1880*, którego wydawcą jest Berlin – Brandenburgische Akademie der Wissenschaften. Z korespondencji wynikało, że kilka publikacji Kossarskiego znajduje się w zbiorach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy. Dzięki uprzejmości dyr. E. Stelmachowskiej otrzymałem kserokopię zbiorku *Gedichte an die schöne Brombergerin (Wiersze do pięknej bydgoszczanki)*. Powstała z tego skromna garść informacji o nieznanym bydgoskim niemieckojęzycznym poccie żydowskiego pochodzenia z czasów pruskiej Bydgoszczy i przekłady kilku jego wierszy.

Na pewno wzbogaci to kulturalną świadomość miasta, które niegdyś (do 1939 roku) było rodzinnym miastem żyjących tutaj Niemców, Polaków i Żydów, także niewielkiej grupy Rosjan, Ukraińców i Czechów.

² AP Bydgoszcz, Akta miasta Bydgoszczy 1775-1920, Księga meldunkowa 1858-1871/72, sygn. 2662, s. 31.

I

Tak, jesteś piękna! wielkiego stwórcy dłuto
Cudowniejszego obrazu nigdy nie wykuło;
Dla mężczyzn jesteś czarodziejską różdżką,
Idolem, który wcześniej ich dusze poruszył.

Wysmukłe formy, stworzone przez sztukę,
Poruszają się zgodnie z rytmem kroku
Delikatne nóżki, skacząc zgrabnym ruchem,
Tworzą harmonię, tak jak zgodność dźwięków.

Błękit jest w oku, różowo policzki płoną;
Z głowy spadają na ramion tych białość
Złociste, długie włosy w loki ułożone,
Otulając pięknych ramion niemal całość.

Tak stoję oniemiały, w brak słów zatopiony,
Zaczarowany roję sobie, idąc poprzez wzniosłe sale.
Od Twego wdzięku i wielkości jak oszołomiony,
Miłości, którą czuję, nie wypowiem wcale.

Przekład: Wiesław Trzeciakowski

II

Jasno to czuję, żeś mi przeznaczona,
Odczuwam w piersiach nagłe uzdrowienie
Od kiedy spotkały się nasze spojrzenia
Czuję to jasno: odeszło cierpienie.

Jakby ten wzrok mi dodał wielkiej mocy,
Nadeszły nowe siły, uzbroiły w męstwo,
Zaraz po pasowaniu chełpi się odwagą
Wojownik, który ufa we własne zwycięstwo.

Tak, taki czar stworzyło spojrzenie, które
Wniknęło w moje serce do samego rdzenia;
To chyba głupie nie jest, że tak teraz myślę:
Ono potrafi samo nawet śmierć pokonać.

Jeżeli już w tym spojrzeniu, w jednym,
Jest życie, co utrzymuje też moje istnienie,
Do czego byłbym zdolny dla tego uroku i bóstwa,
Gdybym jak własność należał do Ciebie?

Przekład: Wiesław Trzeciakowski

Ks. Stefan Bryll

Świątynie utracone

Bydgoska architektura sakralna minionych wieków

...nie depreczcie przeszłości ołtarze
choć macie sami doskonalsze wznieść,
na nich się jeszcze święty ogień żarzy
i miłość ludzka stoi tam na straży,
i wy winniście im cześć!

Adam Asnyk, *Do młodych*

Wstęp

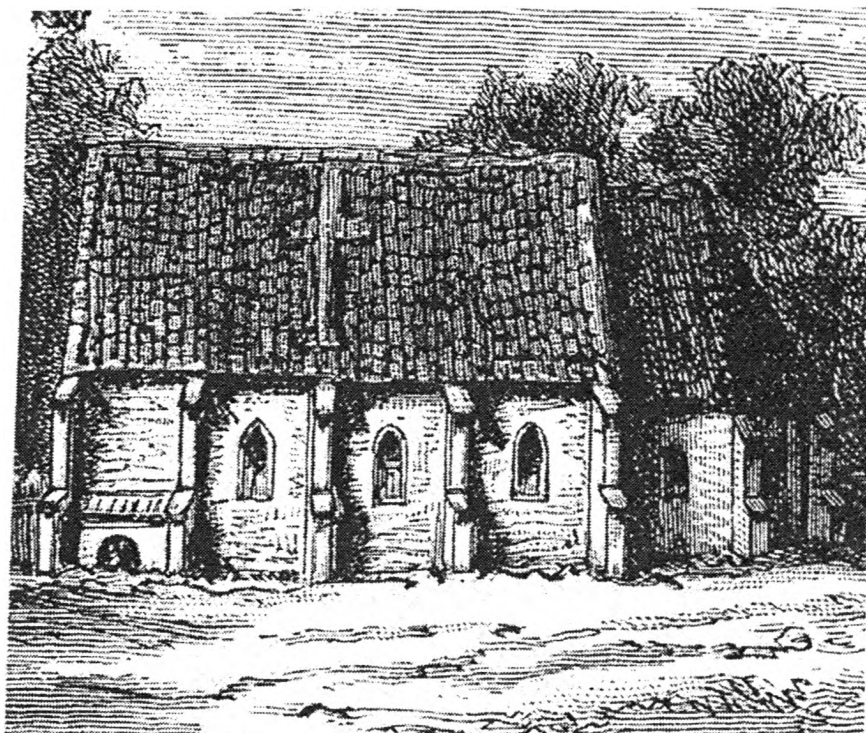
Ocalić od zapomnienia utraconą bydgoską architekturę sakralną minionych wieków – to cel tej skromnej pracy, dalekiej od wyczerpania tego obszernego tematu.

Jako siedmioletni chłopiec, przeżyłem w moim bezpośrednim miejscu pobytu pożar kościoła ewangelicko-unijnego dr. Marcina Lutra przy ulicy Leszczyńskiego w pamiętną niedzielę 3 września 1939 roku. Było to w godzinach popołudniowych, zaś wieczorem sterczały już tylko nagie mury przy zgliszczach spalonej świątyni. Na te ruiny patrzyłem codziennie z okna mojego domu przez pięć lat okupacji – po wojnie zostały one rozebrane. Patrzyłem w czasie wojny na rozbiórkę kościoła pojezuickiego na Starym Rynku i bożnicy żydowskiej przy ulicy Jana Kazimierza. Uczestniczyłem po wojnie w mszach świętych polowych na Starym Rynku, na miejscu rozebranego kościoła, przy obecności trumien ze zwłokami pomordowanych, po ekshumacji z Doliny Śmierci i przewiezieniu ich w kondukcje żałobnym na Wzgórze Wolności. Jeszcze przez długie lata po wojnie, na trasie codziennej pieszej wędrówki był kościół ewangelicko-luterański przy ulicy Poznańskiej, rozebrany pod koniec lat 60. XX wieku.

Przekazane powyżej wspomnienia są udziałem wielu starszych mieszkańców naszego miasta. Tak jak dawniej, również i teraz z czcią wspominamy świadectwa wiary mieszkańców naszego grodu i chcielibyśmy, również w duchu ekumenicznym, aby świątynie – chociaż utracone – nie uległy zapomnieniu. Stąd właśnie ta skromna praca o utraconych świątyniach, ułożona w porządku chronologicznym: najpierw kościoły rzymskokatolickie, potem świątynie innych wyznań i religii, a na koniec kościoły katolickie Wyszogrodu i Fordonu, z racji przyłączenia tych terenów do miasta Bydgoszczy.

1. Kościół św. Idziego

- XI-XIII w.** 200 m na południowy wschód od grodu (zamku) i 60 m na zachód od fasady dzisiejszego kościoła garnizonowego powstał kościół św. Idziego. Datowany: według S. Kujota na XI-XII w., W. Posadzego na ok. poł. XII wieku, J. Zatheya – wezwanie św. Idziego rozszerza możliwości interpretacyjne (XI-XIII w.). Na podstawie badań archeologicznych – połowa XIII w. (jednonawowy, ceglany kościół); wcześniej drewniany mógł pochodzić z XII w. Pierwotnie był to kościół filialny parafii wyszogrodzkiej, następnie kościół parafialny dla zamku bydgoskiego, podgrodzia i okolicznych wsi, potem, zanim powstał kościół farny, także dla miasta. Był kościołem „macierzystym” parafii bydgoskiej.
- 1480 r.** Pierwsze wzmianki o kościele św. Idziego pojawiły się w dokumencie fundacyjnym dla bydgoskich bernardynów.
- 1537 r.** Konsekracja kościoła wraz z cmentarzem (pierwsza bydgoska nekropolia). Kościół konsekrowano ku czci św. Idziego i św. Marii Magdaleny. Kościół pełnił również rolę kaplicy dla szpitala św. Stanisława (1529-1583).
- 1596 r.** Wizytacja biskupa stwierdza, że kościół jest opuszczony, czasami zakonnicy odprawiają w nim msze wotywny.
- 1679 r.** Biskup włocławski Stanisław Sarnowski przekazuje kościół mieszkańcom Bydgoszczy narodowości niemieckiej. Kościół został afiliowany do bydgoskiej Fary.
- 1699 r.** Kolejna wizytacja stwierdza poprawę sytuacji kościoła.
- 1712 i 1745 r.** Wizytacje kościoła potwierdzają jego dobry stan techniczny.
- 1834 r.** Zamknięcie kościoła. Katolicy niemieccy przyjmują w użytek kościół pojezuicki na Starym Rynku. Kościół św. Idziego zostaje wydzierżawiony bydgoskim kupcom i zamieniony na magazyn.
- 1879 r.** Rozbórka kościoła przez władze pruskie.



1. Kościół św. Idziego

„Matka” Bydgoskich Kościołów

Ilustracja wdtg V.A. Malte-Brun, *L'Allemagne Illustree*, 1848.

Kościół był orientowany. Ilustracja przedstawia kościół od strony południowej i pochodzi z czasów, gdy kościół był już zamknięty.

UL. BERNARDYŃSKA

Literatura

- Becker E. (1918). „Jahrbuch der Bromberger Historischen Veriens für den Netzchristrikt”, Bromberg.
- Biskup M. (red.) (1991). *Historia Bydgoszczy*, t. I, Warszawa-Poznań.
- Dachtera F., *Historia parafii bydgoskiej do 1772 r.*, rękopis w zbiorach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy, sygn. 582.
- Kozierowski S. (1934). *Schematyzm historyczny ustrojów parafialnych dzisiejszej archidiecezji gnieźnieńskiej*, Poznań.
- Kujot S. (1905). *Kto założył parafie w dzisiejszej dyecezyi chełmińskiej*, „Rocznik TNT”, Toruń.
- Nowakowski T. (2003). *Kazimierz Wielki w Bydgoszczy*, Toruń.

Posadzy W. (1957). *Bydgoszcz*, „Studia z historii budowy miast polskich”, Instytut Urbanistyki i Architektury, R. 6.

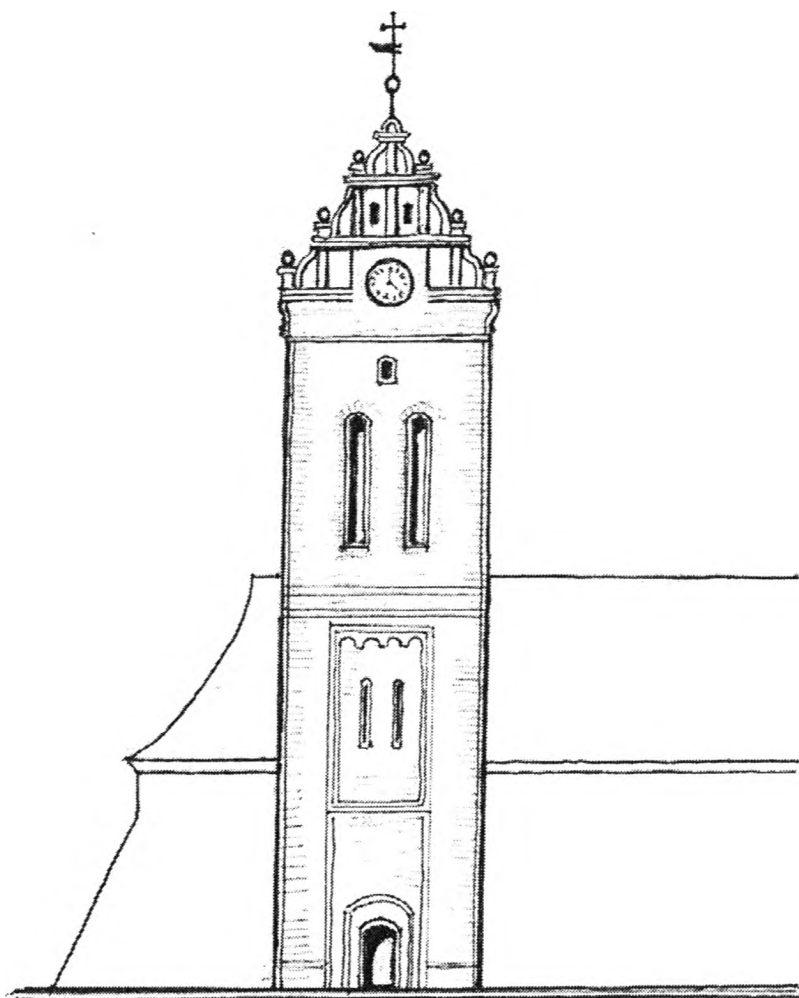
Zathey J. (1950). *Z dziejów kultu św. Idziego w Polsce*, „Życie i Myśl”, Warszawa.

2. Kościół Karmelitów

- 1398 r.** Pierwsza wzmianka o drewnianym kościele i zabudowaniach klasztornych zakonu karmelitów na Przedmieściu Gdańskim, na lewym brzegu Brdy (obecnie działka na pl. Teatralnym). Fundacja łączona z pobytem królowej Jadwigi w Bydgoszczy w 1397 r.
- 1401 r.** Pierwsza wzmianka o dzwonnicy i cmentarzu.
- 1550 r.** Kościół i klasztor stają się obiektami murowanymi. Kościół był pod wezwaniem NMP, potem Wniebowzięcia NMP. Na zachodnim skraju znajdowały się budynki gospodarcze i przylegały do nich sady oraz ogrody klasztorne. Całość zabudowań otaczał murowany, ozdobny parkan. Przy klasztorze wydzielono parafię na Gdańskim Przedmieściu.
- 1817 r.** Kasacja zakonu karmelitów przez władze pruskie. W budynku klasztornym urządzono Miejską Szkołę Podstawową dla chłopców, zwaną Szkołą Mostową.
- 1823 r.** Rozebranie kościoła poklasztornego i rozdysponowanie wyposażenia kościelnego. Na fundamentach kościoła rozpoczęto budowę gmachu teatralnego.
- 1824 r.** Otwarcie Teatru Miejskiego w miejscu wyburzonej świątyni.
- 1835 r.** Pożar budynku teatru. Odbudowany po roku i przebudowany w latach 1869-1870. Spłonął w 1890 r.
- 1890-1891 r.** Rozebranie zabudowań szkolnych (dawny klasztor). Pozostawienie wieży kościelnej.
- 1895 r.** Wyburzenie wieży kościoła, mimo sprzeciwu pruskiego konserwatora zabytków Juliusa Kothe, który uważał wieżę za symbol Bydgoszczy i zlecił jej zachowanie.
- 1896 r.** Powstaje nowy budynek Teatru Miejskiego według projektu Heinricha Christiana Seelinga. Teatr spłonął w 1945 r. i został rozebrany w 1946 r.

Literatura

- Bartowski K. (2002). *Najstarszy kościół szpitalny w Bydgoszczy a klasztor Klarysek*, „Materiały do Dziejów Kultury i Sztuki Bydgoszczy i Regionu”, z. 7, Bydgoszcz.
- Derenda J. (red.) (2007). *Piękna stara Bydgoszcz*, Bydgoszcz.



2. Dzwonnica Kościoła Karmelitów

Widok od strony bramy miejskiej /Gdańskiej/. W tle klasztor
Wizytówka Bydgoszcz. W czasie saboru pruskiego symbol polskości
naszego miasta.

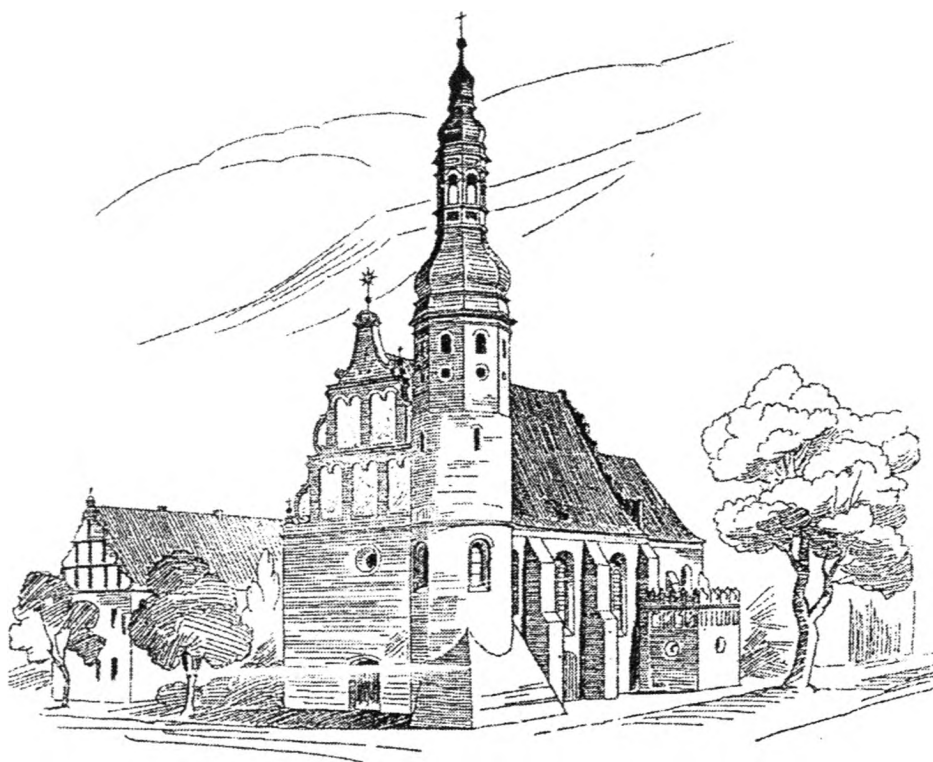
Wbrew decyzji władz centralnych w Berlinie, wysadzona w powietrze w 1895r.

PL. TEATRALNY

Rysunek autora

3. Kościół św. Ducha

- 1448 r.** Fundacja drewnianej kaplicy św. Ducha (w miejscu obecnego kościoła Klarysek) i pierwszego szpitala-przytułku (dzisiaj miejsce lokalizacji Muzeum) przez burmistrza, wójta, radę miejską i grupę zamożnych mieszczan.
- 1529 r.** Powstaje murowany kościół pod wezwaniem św. Ducha.



3. Kościół św. Ducha

częściowo zachowany w prezbiterium dobudowanego później
Kościola Klarysek

Widok na kościół i klasztor (pierwotnie szpital- przytułek) wykonany
przez A.F. von Quasta w latach 1864-66. J. Kothe, Verzeichis der
Provinz Posen. T. IV., Der Regierungsbzirk Bromberg. Berlin 1897, s. 10.

UL. GDAŃSKA

- 1615-1618 r.** Na miejscu dawnego szpitala powstaje klasztor Sióstr Klarysek.
- 1645 r.** Powstaje nowy kościół, dla którego prezbiterium stanowi dotychczasowy kościół. Nowy kościół posiada wieżę ozdobioną hełmem. W czasie konsekracji otrzymuje patronów: św. Wojciecha, św. Klare, św. Barbarę.
- 1836 r.** Po kasacji zakonu przez władze pruskie klasztor zamieniono na lecznicę miejską (28 łóżek), a kościół pełnił kolejne funkcje: wagi miejskiej, magazynu wyrobów spirytusowych C.A. Frankiego,

- zakładu oczyszczania miasta, siedziby zawodowej Straży Pożarnej i na końcu Pogotowia Ratunkowego.
- 1848 r.** Burza uszkodziła górną partię wieży kościelnej.
- 1878 r.** Rozbudowa skrzydła lecznicy miejskiej wzdłuż ul. Gdańskiej (70 łóżek). Szpital istnieje do 1937 r. Po wojnie – siedziba muzeum.
- 1901 r.** Odrestaurowanie górnej wieży kościoła.
- 1920 r.** Przywrócenie kościołowi sakralnego charakteru (1922 r. konsekracja, 1925 r. wezwanie Wniebowzięcia NMP).
- 1993 r.** Przekazanie kościoła zakonowi kapucynów.

Literatura

- Bartowski K. (2002). *Najstarszy kościół szpitalny w Bydgoszczy a klasztor Klarysek*, „Materiały do Dziejów Kultury i Sztuki Bydgoszczy i Regionu”, z. 7.

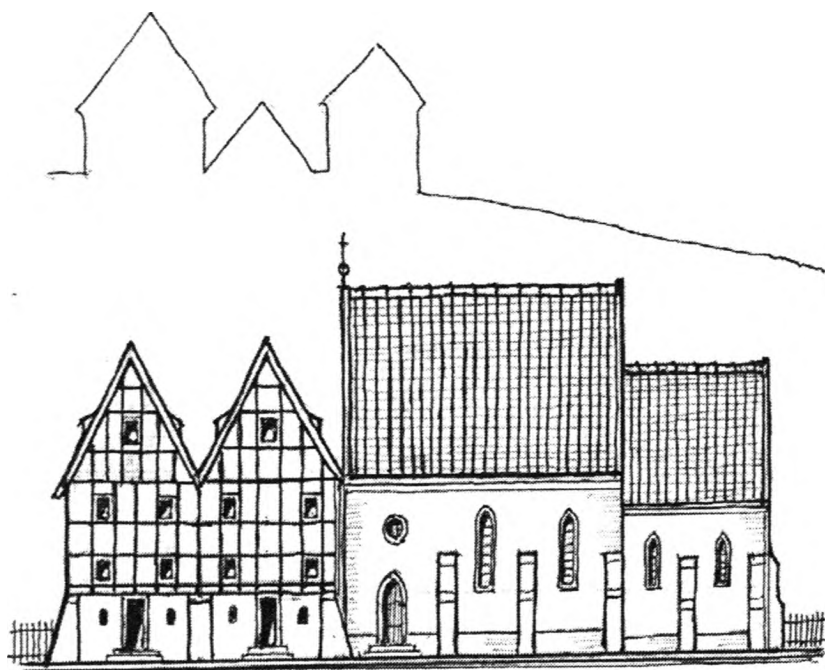
4. Kościół św. Stanisława

- 1529 r.** Fundacja szpitala-przytułku św. Stanisława (obecnie Zbożowy Rynek nr 3 i 4) przez starostę bydgoskiego S. Kościeleckiego w zamian za likwidację Szpitala św. Ducha na Przedmieściu Gdańskim. Szpital-przytułek służył ubogim, obłożnie chorym i osobom starszym (60 łóżek). Szpital nie miał własnego kościoła, jako kaplica służył kościół św. Idziego (do 1583 r.).
- 1544 r.** Ukończenie budowy szpitala. Starosta J. Kościelecki na jego uposażenie przekazuje gospodę (nieistniejącą – przy posesji Długa 65).
- 1583 r.** Budowa i konsekracja kościoła p.w. św. Stanisława, przylegającego do szpitala od strony wschodniej. Budynek kościoła murowany, jednonawowy z wydłużonym prezbiterium – bezwieżowy. Przy kościele i szpitalu istniał dom prepozyta i cmentarz (dzisiaj Bernardyńska 3).
- 1802 r.** Dobry stan kościoła i szpitala.
- 1817 r.** Władze pruskie sprzedają zabudowania oraz teren szpitala i kościoła obywatelowi niemieckiemu Kuhlbrunnowi. Likwidacja kościoła i szpitala.
- 1877 r.** Rozbórka budynków kościelnych i szpitalnych. Domy mieszkalne (Zbożowy Rynek 3 i 4) postawione w ich miejscu mają identyczny plan w rzucie poziomym jak dawne zabudowania, zostały zatem postawione na starych fundamentach. Reliktami

szpitala i kościoła są również dwa płaskorzeźbione tonda, wtopione w ścianę budynku przy Zbożowym Rynku 3. Przez pewien czas końcówka ul. Długiej nosiła nazwę ul. Szpitalnej, w nawiązaniu do istniejącego tutaj niegdyś szpitala.

Literatura

Derenda J. (red.) (2007), *Piękna stara Bydgoszcz*, t. I, Bydgoszcz.



4. Kościół św. Stanisława

wraz ze Szpitalem - przytułkiem

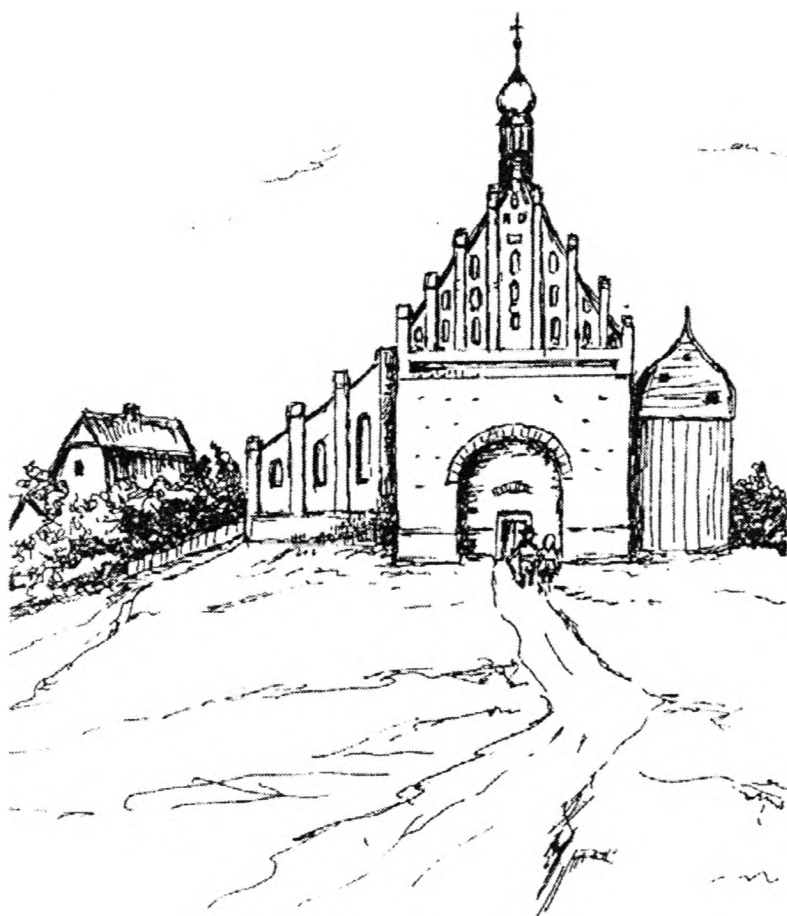
Na podstawie ilustracji Marka Rony rysował autor. W tle zarys zamku.

Widok od strony południowej

ZBOŻOWY RYNEK

5. Kościół św. Trójcy

ok. 1550 r. W części Przedmieścia Poznańskiego zwanego Chwytowem mieszczanin Jan Łapimucha buduje murowany kościółek jednonawowy w stylu późnogotyckim, pod wezwaniem św. Trójcy. Budowę zakończył w następnych latach Jan Regulski.



5. Kościół św. Trójcy

Na podstawie akwareli Else Jaekel z 1910r. rysowała
Alina Bręczewska-Pytlewicz.

UL. ŚW. TRÓJCY

- 1579 r.** Biskup włocławski Stanisław Karnkowski konsekruje kościół.
- 1633 r.** Wizytacja kanoniczna wymienia w protokole legaty z dóbr Murowańca. Kościół posiada już swego prebendarza.
- 1655-1656 r.** Pozwolenie na korzystanie z kościoła dla niemieckich ewangelików.
- 1699 r.** Wizytacja kanoniczna w protokole wymienia znaczne dobra i legaty. Miasto wyznacza kolejnych ekonomów kościelnych.
- 1730 r.** Wizytacja pozwala zrekonstruować wygląd kościoła: był murowany, pokryty dachówką, z boku dzwonnica drewniana z dwoma dzwonami. W środku kościół drewniany, malowany

- sufit, chór ozdobiony wizerunkami apostołów, drewniana podłoga oraz 14 ławek ozdobionych herbami. W kościele znajdowały się dwa konsekrowane ołtarze. W wielkim ołtarzu obrazy Matki Bożej i Trójcy Świętej, w małym zaś wizerunek Biczowania Pana Jezusa i wizerunek Matki Bożej.
- 1763 r.** W ołtarzu głównym znajduje się koronowany obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.
- 1786 r.** Władze pruskie zdewastowały świątynię, urządzając w niej magazyn zbożowy.
- 1790 r.** Wojsko pruskie przejmuje kościół i przeznaczają go na prochownię (do 1806 r.).
- 1829 r.** Władze pruskie rozbierają kościół. Teren kościoła i cmentarza użytkuje w następnych latach pobliski tartak.
- 1906 r.** Pozwolenie władz pruskich na budowę nowego kościoła dla Polaków z lokalizacją na dawnym cmentarzu św. Trójcy.

Literatura

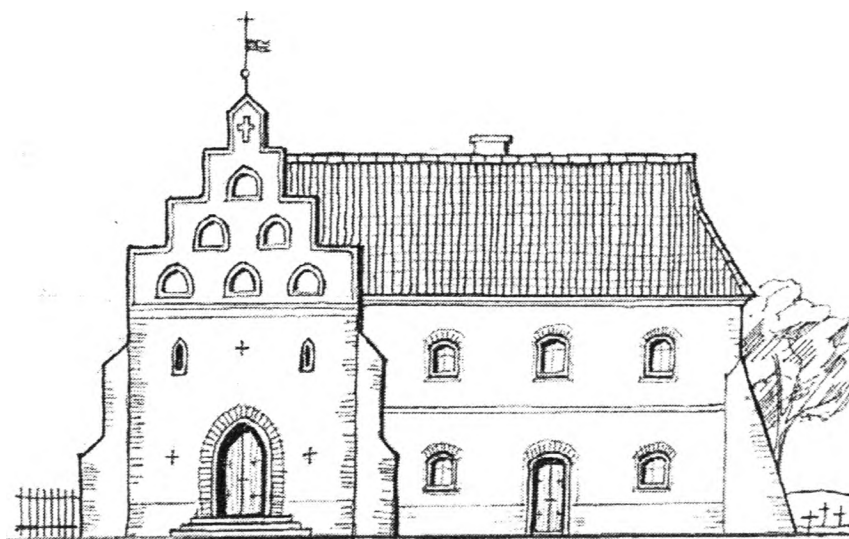
Kotowski W. (1981). *Dzieje kościoła i parafii św. Trójcy w Bydgoszczy*, Bydgoszcz.

6. Kościół św. Krzyża

- 1550 r.** Mieszczanie bydgoscy fundują kościół św. Krzyża wraz ze szpitalem na Przedmieściu Poznańskim (dzisiaj posesje przy ul. Poznańskiej 12-14).
- 1582 r.** Burgrabia Walenty Kołucki stawia od nowa na miejscu drewnianych obiektów murowaną kaplicę św. Krzyża i św. Walentego wraz ze szpitalem. Przy kaplicy ustanawia bractwo św. Walentego. Szpital stanowi dwupiętrowy dom (około 30 łóżek), kryty dachówką – od wschodu przylegała do niego kaplica szpitalna. Na zapleczu, w głębi parceli był cmentarz. Szpital pełnił również rolę przytułku dla ubogich. Kapelan odprawiał trzy msze święte w tygodniu i dwie w niedziele i święta.
- 1596 r.** Konsekracja kościoła.
- 1797 r.** Władze pruskie pozbawiają kościół i szpital ziemi.
- 1802 r.** Pomimo braku ziemi, szpital i kościół znajdują się w dobrym stanie.
- 1840 r.** Władze pruskie likwidują szpital i kaplicę. Budynki zostają rozebrane.

Literatura

Derenda J. (red.) (2007). *Piękna, stara Bydgoszcz*, Bydgoszcz.



6. Kościół św. Krzyża

wraz ze Szpitalem - przytułkiem

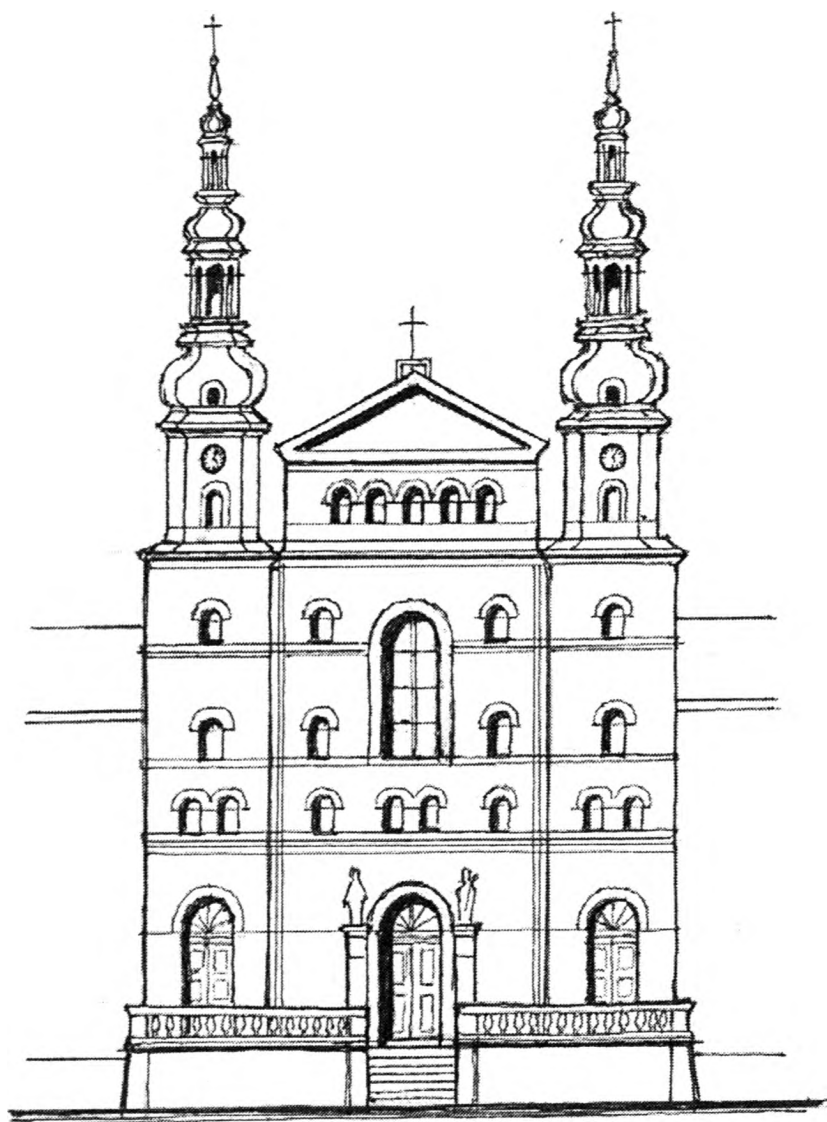
Na podstawie ilustracji Marka Rony rysował autor

Widok od strony zachodniej

UL. POZNAŃSKA

7. Kościół Pojezuicki

- 1637 r.** Fundacja kościoła i kolegium jezuickiego przez Kaspra Działyńskiego, biskupa chełmińskiego. Kościół pod wezwaniem św. Krzyża.
- 1646 r.** Ukończenie budowy kolegium pod kierunkiem Wojciecha Przybyłkowicza.
- 1649 r.** Ukończenie budowy kościoła. Świątynia jednonawowa, bez wież, dwie kaplice i zakrystia.
- 1655 r.** Ukończenie budowy wieży północnej.
- 1657 r.** Przed frontem świątyni zaprzysiężenie traktatu welawsko-bydgoskiego przez króla Jana Kazimierza i księcia Prus Fryderyka Wilhelma I.



7. Kościół Pojezuicki

Po rozebraniu starego ratusza w latach 1831-34 kościół pojezuicki ukazał się w całej okazałości w pierzei zachodniej bydgoskiego rynku, najpierw w swojej barokowej, później neoklasycystycznej fasadzie. Cieszył oko bydgoszczan do 1940 roku, kiedy został przez Niemców zburzony. 9 i 10 września 1939 roku miały miejsce pierwsze egzekucje polskich zakładników przed frontem kościoła.

STARY RYNEK

Rysunek autora

- 1695 r.** Ukończenie budowy wieży południowej. Obydwie wieże otrzymują barokowe hełmy wysokości 40 cm. Na dachu kościoła jest sygnaturka zwieńczona krzyżem.
- 1780 r.** Kasacja zakonu jezuitów przez władze pruskie. Kościół uzyskuje status filialnego przy bydgoskiej Farze. W kolegium utwo-

- rzoło Katolickie Królewskie Gimnazjum Klasyczne, w latach 1807-1812 mieści się tam Szkoła Główna Departamentowa, do 1815 r. Szkoła Wydziałowa Departamentu Bydgoskiego, w latach 1817-1878 Królewskie Gimnazjum Klasyczne, od 1879 r. siedziba władz miejskich.
- 1806 r.** Cudowny krzyż przeniesiono do kościoła farnego, zaś patronem świątyni został św. Ignacy Loyola. W świątyni ogłoszono powstanie przeciw Prusom.
- 1807 r.** Odczytanie w świątyni dekretu o powstaniu Księstwa Warszawskiego.
- 1807-1829 r.** Kościół przyjmuje duszpasterstwo parafii bydgoskiej, gdyż Fara była w tym czasie wyłączona z powodu dewastacji, a potem renowacji.
- 1814 r.** Msza żałobna za śp. księcia Józefa Poniatowskiego.
- 1830 r.** Kościół przechodzi w użytkowanie katolików niemieckich. Do 1869 r. był obsługiwany przez księży z Fary. Pierwszym niemieckim duszpasterzem był ksiądz Paweł Erdner. Należał on do kolegium wikariuszy Fary.
- 1848 r.** Wichura niszczy barokowe hełmy wież.
- 1857 r.** Wieże pokryto tymczasowo ostrosłupowymi daszkami.
- 1880-1882 r.** Rekonstrukcja wież w zmienionej postaci. Kościół otrzymuje fasadę neoklasycystyczną, od frontu taras z balustradą.
- 1881 r.** Kościół przechodzi w wieczyste posiadanie katolików niemieckich.
- 1939 r.** Rozstrzelanie pod murami kościoła 50 bydgoszczan (9 i 10 września).
- 1940 r.** Rozebranie świątyni przez Niemców. Wyposażenie kościoła przekazano Muzeum Miejskiemu, część (w tym dzwony i organy) bydgoskiej Farze oraz kościołom św. Wincentego à Paulo i św. Antoniego.

Literatura

Derenda J. (red.) (2007). *Piękna stara Bydgoszcz*, Bydgoszcz.

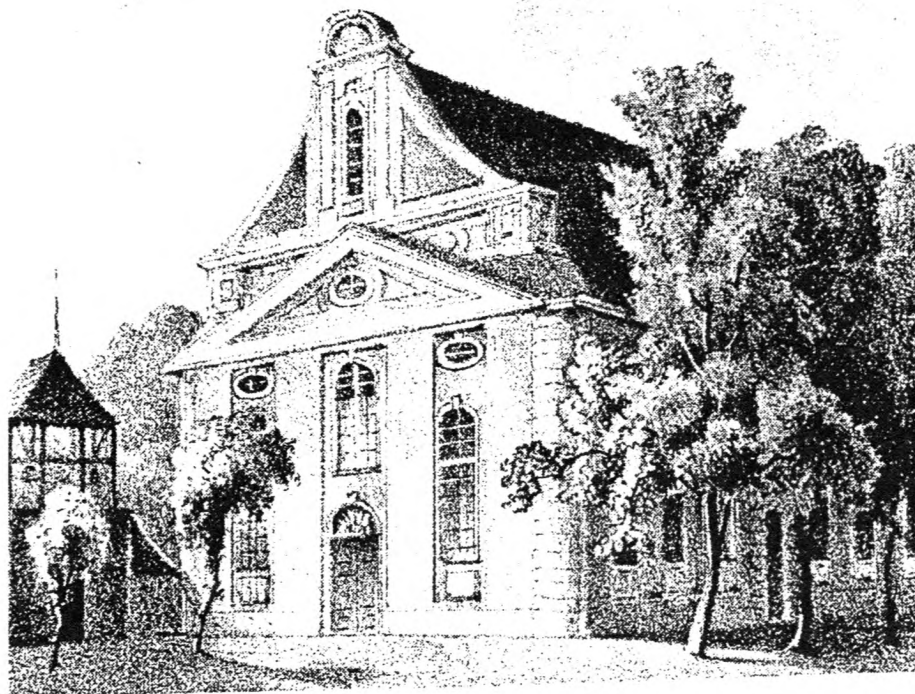
8. Ewangelicka Fara

- 1772 r.** Fryderyk II wydaje dekret gabinetowy o utworzeniu parafii ewangelicko-augsburskiej w Bydgoszczy. Nastąpiło to długo przed ratyfikacją traktatów rozbiorowych. Napływ pruskich

- urzędników, rzemieślników, żołnierzy i robotników kopiących Kanał Bydgoski sprawił, że zmieniło się oblicze demograficzne i wyznaniowe miasta. Niemieccy katolicy już od przeszło 100 lat użytkowali kościół św. Idziego, natomiast Niemieccy ewangelicy przed rozbiorami przez krótki tylko czas korzystali z kościoła św. Trójcy na Chwytwowie. Z chwilą utworzenia parafii, pierwszy jej pastor, Karol Gebhardt, zaczął odprawiać nabożeństwa najpierw na terenie magazynów soli przy ul. Toruńskiej, potem w ratuszu i czynił starania o wybudowanie kościoła.
- 1778 r.** Założenie centralnego cmentarza ewangelickiego przy ul. Jagiellońskiej.
- 1784 r.** Rozpoczęcie budowy świątyni (na 600 miejsc) przy ul. Podwale 5 według projektu Paula Johanna Gretha, przy finansowym wsparciu króla Fryderyka II.
- 1785 r.** Wybudowanie obok kościoła szkoły ewangelickiej.
- 1787 r.** Konsekracja świątyni pod nazwą Staromiejski Ewangelicki Kościół Farny.
- 1788 r.** Ukończenie budowy organów za fundusze uzyskane z wytopu resztek srebra pozostałych po dawnej mennicy bydgoskiej.
- 1794 r.** Wzniesienie dzwonnicy z trzema dzwonami.
- 1807 r.** Za czasów Księstwa Warszawskiego kościół służył jako magazyn wojskowy.
- 1818 r.** Parafia wchodzi w struktury kościoła ewangelicko-unijnego. Proboszcz bydgoski superintendentem okręgu kościelnego bydgoskiego.
- 1829 r.** Zamknięcie kościoła z powodu złego stanu technicznego.
- 1830-1833 r.** Nabożeństwa odbywają się w pobernardyńskim kościele garnizonowym przejętym przez władze pruskie. Później kościół ten służył wyłącznie duszpasterstwu wojskowemu.
- 1872-1876 r.** Powstanie pierwszej dużej świątyni ewangelicko-unijnej p.w. św. Pawła przy ul. Gdańskiej według projektu Friedricha Adlera.
- 1896-1897 r.** Poświęcenie kościoła ewangelicko-unijnego pw. Chrystusa Pana przy pl. Zbawiciela według projektu Heiricha Seelinga.
- 1901-1903 r.** Powstanie Fary ewangelickiej przy pl. Kościeleckich według projektu Heiricha Seelinga.
- 1904 r.** Rozebranie starej Fary – dzwony trafiły do gminy ewangelickiej w Osiełsku.

Literatura

Alabrudzińska E. (1995). *Mniejszości wyznaniowe w Bydgoszczy, Toruń.*



8. Ewangelicka Fara

Stara fara ewangelicka z dzwonnica, przy ul. Podwole 5-7, w miejscu obecnej Hali Targowej. Rysował Julius Greth. Rok 1853.

W tym czasie kościół był już zamknięty z powodu złego stanu technicznego.

UL. PDDWALE

9. Kościół ewangelicko-luterański (staroluterański)

Kościół ewangelicko-luterański powstał na terenie Niemiec i na terenach zaboru pruskiego, jako reakcja przeciw Kościołowi państwowemu, tzw. unijnemu, z 1817 roku. Staroluteranie byli zwolennikami czystej nauki Lutra. Początkowo prześladowani, w 1845 roku zostali zaliczeni przez państwo niemieckie do wyznań prawnie uznanych.

1834 r. Utworzenie gminy staroluterańskiej w Bydgoszczy.

1846 r. Wybudowanie kościoła przy ul. Poznańskiej 25. Kościół ten znajdował się w rękach staroluteran do 1945 roku. Pod względem narodowościowym parafia była niemiecka, natomiast wierni – w przeciwieństwie do Kościoła ewangelicko-unijnego – nie angażowali się

- w działalność polityczną. Cechowała ich na ogół lojalność wobec państwa polskiego i przyjazne nastawienie wobec Polaków. Dobre stosunki łączyły także luteran z polską parafią ewangelicko-augsburską, której udostępnili swoją świątynię w okresie 1922-1939.
- 1945 r.** Władze państwowe oficjalnie przyznają kościół staroluterański parafii ewangelicko-augsburskiej w Bydgoszczy. Równocześnie parafia augsburska uzyskuje od parafii NSPJ kościół pounijny przy ul. Warszawskiej i plebanie farną przy Wałach Jagiellońskich. W dawnej plebanii staroluterańskiej urządzone mieszkanie dla organisty. W kościele przy ul. Warszawskiej były nabożeństwa świąteczne i niedzielne, a w kościele przy ul. Poznańskiej nabożeństwa okresowe.
- 1957 r.** Kościół wydzierżawiono cerkwi prawosławnej w Bydgoszczy.



9. Zbór bydgoskiej gminy staroluterańskiej

*Kościół ten przez przeszło 120 lat swojego istnienia służył kolejno:
Kościółowi ewangelicko-luterańskiemu, Kościółowi ewangelicko-augsburskiemu
i Kościółowi prawosławnemu*

UL. POZNAŃSKA

Rysunek autora

1969 r. Władze państwowe zamykają kościół i następuje jego rozbiórka. Cerkiew zostaje przeniesiona na Nowy Rynek.

Literatura

Alabrudzińska E. (1995). *Mniejszości wyznaniowe w Bydgoszczy*, Toruń.

Domasławski J. (2002). *Osiemdziesięciolecie parafii ewangelicko-augsburskiej w Bydgoszczy*.

10. Kościół ewangelicko-unijny p.w. Marcina Lutra

Przy ul. Leszczyńskiego 12, wybudowany na początku XX wieku, spalony 3 września 1939 roku podczas tłumienia dywersji niemieckiej.

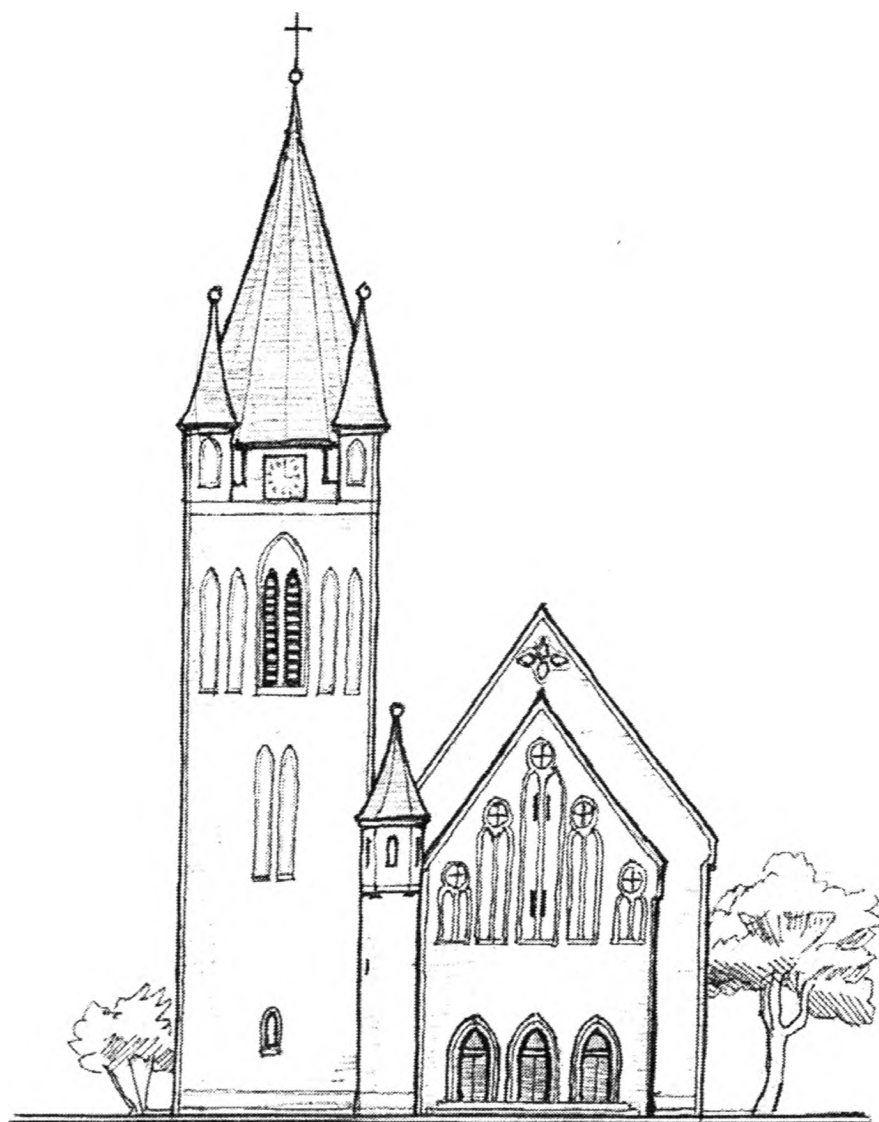
11. Kościół ewangelicko-unijny na Czyżkówku

Przy ul. Koronowskiej 14, wybudowany na początku XX wieku, spłonął po nocnym ostrzale 3 września 1939 roku. W części zachowanych pomieszczeń po wojnie znajdował się magazyn Domu Książki.

Kościół ewangelicko-unijny został utworzony w 1817 roku w państwie pruskim dekretem króla Fryderyka Wilhelma III. W zaborze pruskim jego wyznawcami byli prawie wyłącznie osadnicy niemieccy. Na czele Kościoła stał król pruski, a urzędem centralnym była Naczelna Rada Kościelna w Berlinie. W każdej prowincji istniał Konsystorz, podporządkowany Radzie Naczelnej. Od 1920 roku gminy ewangelicko-unijne położone na terenie Pomorza i Wielkopolski zostały poddane Konsystorzowi w Poznaniu (Ewangelicki Kościół Unijny w Polsce). Bydgoszcz stanowiła najsilniejszy liczebnie Kościół ewangelicko-unijny w Polsce. Ewangelicy unijni posiadali na terenie Bydgoszczy osiem własnych kościołów:

- kościół farny – pl. Kościeleckich
- kościół św. Pawła – pl. Wolności
- kościół Chrystusa Pana – ul. Warszawska
- kościół dr. M. Lutra – ul. Leszczyńskiego 12
- kościół na Małych Bartodziejach – ul. Bełzy 11
- kościół na Wilczaku – ul. Nakielska
- kościół na Okołu – ul. Nowogrodzka 3
- kościół na Czyżkówku – ul. Koronowska 14

Mimo zmniejszenia się liczby ewangelików w Bydgoszczy po 1920 roku władze polskie nie przejmowały tych kościołów, tak że ich liczba w okresie międzywojennym nie uległa zmianie.



10. Kościół ewangelicko-unijny p.w. Marcina Lutra

Świadek wydarzeń związanych z niedzielą 3 września 1939 roku
w Bydgoszczy.

Splonął w niedzielne popołudnie podczas tłumienia dywersji niemieckiej.
Ruiny spalonego kościoła pozostały do końca wojny, rozebrane zostały
po jej zakończeniu.

UL. ŁESZCZYŃSKIEGO

Rysunek autora

Na początku działań wojennych 3 września 1939 roku splonął dwa kościoły ewangelickie, z pozostałych sześciu po wojnie pięć przypadło Kościołowi rzymskokatolickiemu, a jeden Kościołowi ewangelicko-augsburskiemu (kościół Chrystusa Pana przy ul. Warszawskiej).

Literatura

Alabrudzińska E. (1995). *Mniejszości wyznaniowe w Bydgoszczy, Toruń.*

Domasławski J. (2002). *Osiemdziesięciolecie parafii ewangelicko-augsburskiej w Bydgoszczy.*



11. Kościół ewangelicko-unijny na Czyżkówku

W pierwszych dniach wojny wnętrze kościoła zniszczone przez bojówki niemieckie. Wieża splonęła po nocnym ostrzale z 3 na 4 września. W czasie wojny kościół był nieczynny. Po wojnie przebudowany i przystosowany na pomieszczenie magazynowe.

UL. KORONOWSKA

Zdjęcie z zbiorów parafii Czyżkówko.

12. Synagoga bydgoska

- 1773 r. Na podstawie rozkazu gabinetowego Fryderyka II zniesione zostały wszystkie ograniczenia dotyczące pobytu Żydów w Bydgoszczy.
- 1788 r. Początki gminy żydowskiej w Bydgoszczy. Pierwsi wyznawcy korzystali z pomieszczeń i cmentarza gminy fordońskiej.
- 1834 r. Powstaje pierwsza synagoga przy ul. Pod Blankami.
- 1882 r. Rozebranie pierwszej synagogi i rozpoczęcie budowy nowej przy ul. Jana Kazimierza 5.



12. Synagoga bydgoska

*Przez przeszło pół wieku ubogacała panoramę Starej Bydgoskiej.
Od początku okupacji niemieckiej przeznaczona do rozbioru
stała się symbolem martyrologii narodu żydowskiego,
tak jak kościół pojezuicki na Starym Rynku symbolem martyrologii
narodu polskiego.*

Obie świątynie zburzone zostały w 1940 roku.

*Zdjęcie z r. 1900 ze zbiorów Muzeum
Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego
w Bydgoszczy*

UL. JANA KAZIMIERZA

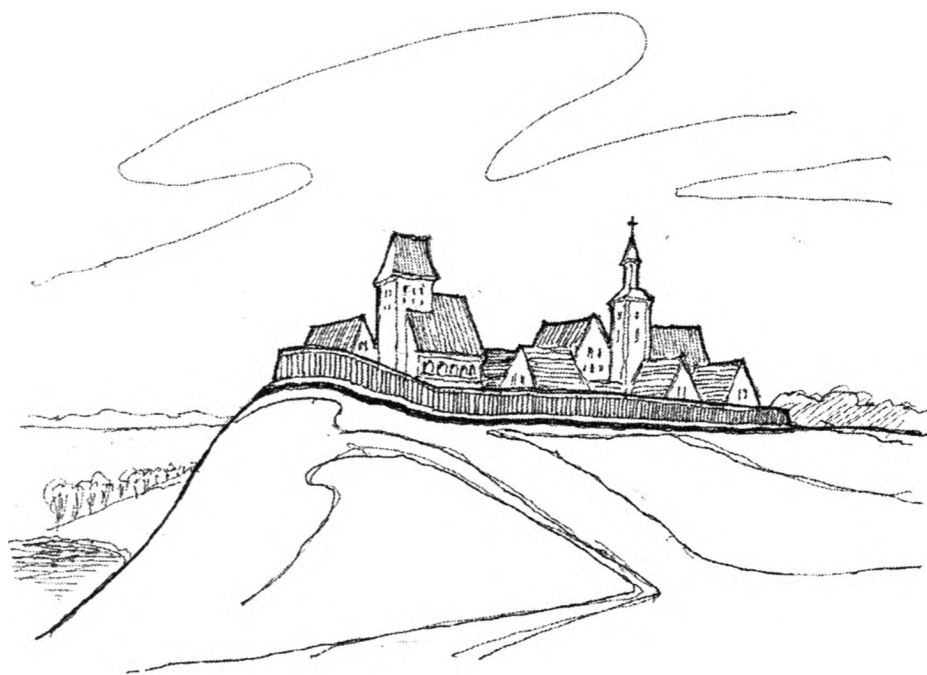
- 1884 r.** Ukończenie budowy nowej, monumentalnej synagogi według projektu Alfreda Muttraya (liczba miejsc: 500 dla mężczyzn, 400 dla kobiet na balkonie). Szczególne zasługi przy budowie miał Lewin Louis Aronsohn, bydgoski przemysłowiec żydowskiego pochodzenia. Budynek orientowany (front od strony zachodniej), we wnętrzu bogata architektura bimy (miejsce czytania Tory).
- 1920 r.** Wskutek emigracji do Niemiec liczba wyznawców zmalała do 500 osób.
- 1921 r.** Rabinem gminy żydowskiej zostaje dr Efraim Sonnenschein (do 1939 r.).
- 1939 r.** Wskutek napływu wiernych z innych terenów Polski stan liczebny wzrósł do 2057 osób.
- 1940 r.** Zburzenie synagogi przez Niemców i zniszczenie cmentarzy żydowskich przy ul. Filareckiej 2 i Szubińskiej 103.

Literatura

- Derkowska-Kostkowska B. (1996). *Przyczynki do dziejów budowli żydowskich w Bydgoszczy*, „Materiały do Dziejów Kultury i Sztuki Bydgoszczy i Regionu”, z. 1, Bydgoszcz.

13. Kościół św. Marii Magdaleny

- 997 r.** Według podania, św. Wojciech w czasie wyprawy misyjnej na Prusy konsekruje kaplicę p.w. św. Marii Magdaleny w Wyszogrodzie.
- 1145 r.** Potwierdzenie istnienia kościoła w Wyszogrodzie. Proboszcz wyszogrodzki uczestniczy w konsekracji kościoła p.w. NMP w Świeciu.
- 1232 r.** Biskup kujawski Michał nadaje kościołowi w Wyszogrodzie dziesięcinę ze wsi Orłowo i Sielce.
- 1237 r.** Nadanie dziesięciny ze wsi Szadłowice na rzecz kościoła wyszogrodzkiego.
- 1253 r.** Kasztelan wyszogrodzki przekazuje cystersom w Byszewie wsie Wierzchucin, Salno, Wiązowno i Tryszczyn.
- 1325 r.** Pierwsza wzmianka o parafii wyszogrodzkiej, obejmującej osiem miejscowości: Jasiniec, Siernieczek, Jaruzyn, Czersko, Strzelce, Włoki, Osielsko i Żołędowo.
- 1329 r.** Spalenie przez Krzyżaków Wyszogrodu, podgrodzia i świątyni.
- 1349 r.** Książę szczeciński Kazimierz nakazuje wybudować nową świątynię w miejscu spalonej.



13. Kościół św. Marii Magdaleny

Istnieje wiele wersji ilustrujących wygląd Wyszogrodu.

Dotyczą one różnych okresów istnienia tego grodu.

Wybrałem wersję podaną w książce „Kreis Bromberg. Touristenführer“ wyd. Meritum Bożena Wasinińska. Ilustracje: Joanna Senska przy współpracy z Robertem Grochowskim. Widać na niej interesujący nas kościół.

Rysunek autora.

UL. WYSZOGRODZKA

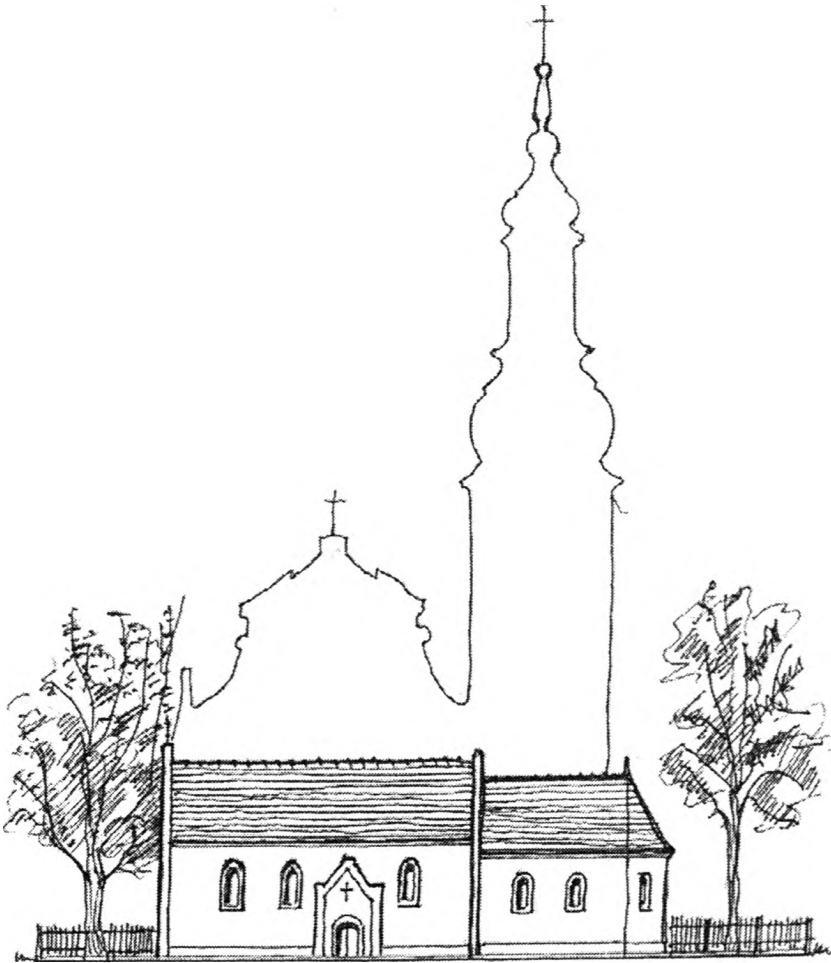
- 1382 r.** Władysław Opolczyk nadaje nowej osadzie prawo magdeburskie. Jednocześnie potwierdza przywileje dla kościoła. Osada nazywa się Wyszogród lub Fordon, a kościół „Ecclesiae Wysogrodiensis alias Fordoniensis”.
- 1413 r.** Władysław Jagiełło potwierdza wyposażenie kościoła parafialnego.
- 1424 r.** Władysław Jagiełło rozszerza przywilej lokacyjny dla kościoła parafialnego.
- 1586 r.** Mieszczanie fordońscy wznoszą kościół drewniany w środku osady. Otrzymuje on tytuł św. Mikołaja. Jednak stary kościół na osiedlu wyszogrodzkim nadal pozostaje czynny w ograniczonym zakresie aż do ok. 1765 roku.

Literatura

Buliński R. (1996). *Tobie Panie zaufałem. Historia i teraźniejszość parafii św. Mikołaja w Bydgoszczy-Fordonie*, Bydgoszcz.

14. Kościół św. Mikołaja

- 1382 r.** Na północ od Wyszogrodu powstaje nowa osada – Fordon. Władysław Opolczyk nadaje jej prawo magdeburskie.
- 1586 r.** Mieszczanie fordońscy wznoszą kościół drewniany w środku osady. Otrzymuje on tytuł św. Mikołaja.
- 1600 r.** Ksiądz proboszcz Baltazar Miastkowski wznosi na miejsce drewnianego murowany kościół parafialny.



14. Kościół św. Mikołaja

Pierwotny kościół św. Mikołaja we Fordonie, na tle zarysu obecnej świątyni. Obecna świątynia wybudowana została w tym samym miejscu co stary kościół. Ze starego kościoła zachowano prezbiterium, które w nowym kościele stanowi kaplicę boczna, p.w. św. Anny.

FORDON - RYNEK

Rysunek autora.

- 1642 r.** Wzniesienie dzwonnicy obok kościoła.
- 1765 r.** Ustanowienie dekanantu fordońskiego, obejmującego Byszewo, Dobrcz, Fordon, Koronowo, Osielsko, Wtelno, Wudzyn i Żołędowo.
- 1824 r.** Parafia fordońska wchodzi w skład diecezji chełmińskiej.
- 1850 r.** Wybudowanie przy kościele kaplicy św. Anny.
- 1890 r.** Budowa nowej plebanii.
- 1923 r.** Rozebranie dotychczasowego kościoła w związku z budową nowego. Ze starego kościoła pozostało prezbiterium, które istnieje w postaci kaplicy akademickiej przy nowym kościele.

Literatura

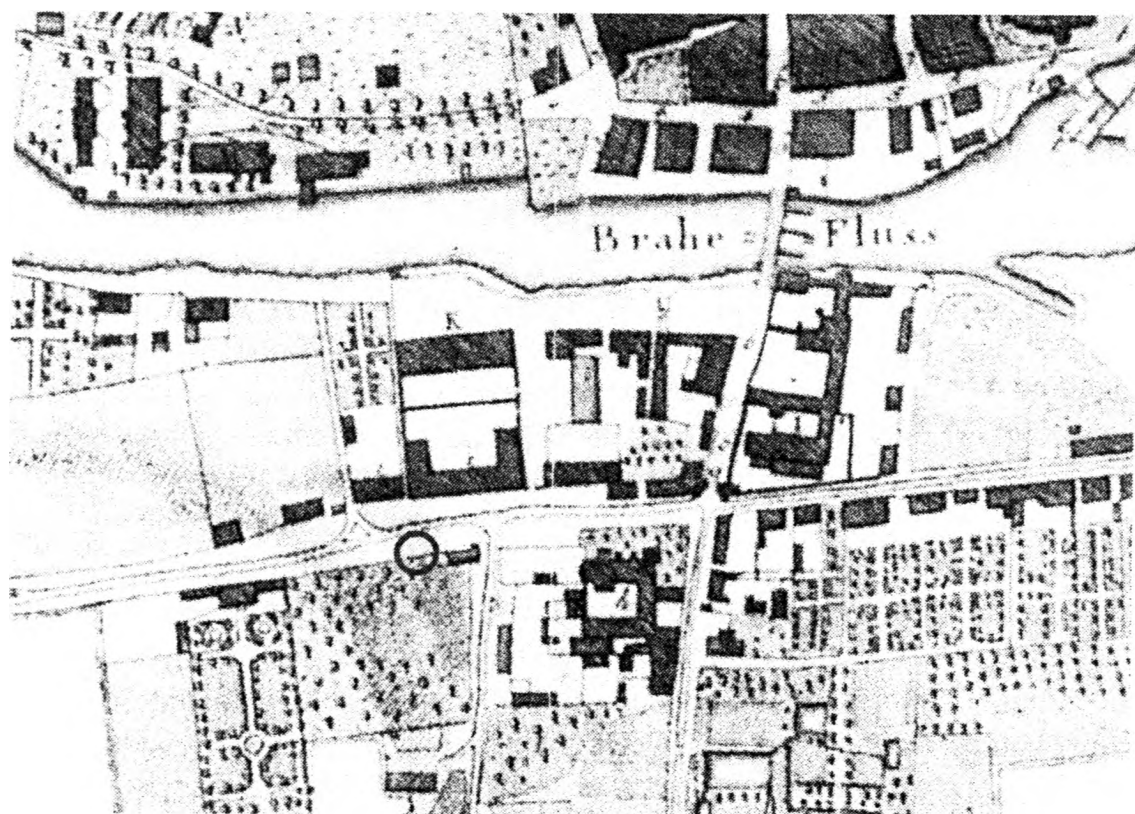
Buliński R. (1996). *Tobie Panie zaufałem. Historia i teraźniejszość parafii św. Mikołaja w Bydgoszczy-Fordonie*, Bydgoszcz.

Wojciech Siwiak

Nowożytne szkła z Przedmieścia Gdańskiego w Bydgoszczy

Analizowany zbiór szkieł zasobowych odkryto w trakcie archeologicznych badań ratowniczych prowadzonych w związku z pracami komunalnymi w Bydgoszczy w 1998 roku (Zajączkowska, Siwiak 1998, s. 6-8). Szklaną stłuczkę znaleziono na wysokości dzisiejszego Urzędu Wojewódzkiego, czyli dawnych zabudowań regencji bydgoskiej (ryc. 1). Wypełnisko, w którym zalegało szkło, miało formę półkolistego, płaskiego od spodu „obiekту”, na którego zawartość składały się wyłącznie fragmenty szkieł. Miejsce zdeponowania szkieł należy do historycznego Przedmieścia Gdańskiego, którego początek wykształcania się odnieść można do wieku XIV. Powstaje wówczas na jego obszarze klasztor Karmelitów wraz z kościołem oraz zapewne rozproszona zabudowa, o charakterze zarówno mieszkalnym, jak i gospodarczym. W połowie XV wieku na Przedmieściu Gdańskim konsekrowany został drewniany kościół pod wezwaniem św. Ducha, przy którym istniał związany z nim szpital. Przypuszczać można, że ze wszystkich przedmieść bydgoskich wyróżniało się ono zintensyfikowaną zabudową, gdyż stąd pochodzą informacje o najstarszych XV-wiecznych zapisach nazw ulic (Kabaciński, Kotowski, Wojciak 1980, s. 58, 59). Pod koniec XVI wieku kościół św. Ducha przybiera formę murowaną, a na początku XVII wieku przekształcony zostaje poprzez rozbudowę w kościół zakonu klarysek (Mincer 1991, s. 262, 263). Zachowane XVII-wieczne źródła pisane wzmiankują na Przedmieściu Gdańskim domy przedmieszczań bydgoskich. Były one wykonane w konstrukcji szachulcowej lub drewnianej (AmB, sygn. 12 [1665-1670], k. 36, 152; sygn. 13 [1640-1645], k. 2-3, 322, 1162), a wyjątkowo były to obiekty murowane (AmB, sygn. 10 [1623-1625], k. 480). Główna arteria komunikacyjna Przedmieścia Gdańskiego była nazywana *platea publica* (AmB, sygn. 12 [1665-1670], k. 36). Na przed-

mieściu znajdowały się również spichlerze i ogrody mieszczan bydgoskich. Do roku 1774 w sąsiedztwie odkrycia szklanego „obiekту” istniał klasztor Kларыsek i pojedyncza, niewielkich rozmiarów, rozproszona zabudowa. W 1774 roku, naprzeciw miejsca odkrycia szkieleł, powstają koszary huzarów pruskich (Mincer 1991, s. 367), a w latach 1834-1836, po przeciwnej stronie ulicy wybudowany zostaje nowy gmach regencji bydgoskiej (Wojciak 1991, s. 480). W międzyczasie, od strony zachodniej, w latach 1814-1815 wybudowano (zniesiony w 2005 r.) budynek drukarni Grünauera (Rak 1971, s. 63).



Ryc. 1. Bydgoszcz. Przedmieście Gdańskie. Przybliżona lokalizacja miejsca odkrycia szkieleł na planie miasta z 1800 roku

Prezentowany materiał szklany jest kontynuacją zapoczątkowanej w 2002 roku publikacji znalezisk szkieleł zasobowych z badań archeologicznych na terenie Starego Miasta w Bydgoszczy (Siwiak 2002). Celem przedstawiania kolejnych zespołół szkieleł opakunkowych jest podjęcie próby uchwycenia w toku dalszych badań kierunków zbytu produkcji poszczególnych hut i zasięgu ich kontaktów handlowych z odbiorcami oraz wyznaczników chronologicznych mogących zawęzić datowanie pozyskiwanych butelek. Pomocne w tym przypadku może być dokładne prześledzenie możliwych okoliczności

ich zdeponowania, najczęściej w postaci bezwartościowej stłuczki szklanej, jak i połączenie, z uwagi na kontekst odkrycia, z konkretnym ich użytkownikiem. Istotne także będzie zwrócenie uwagi na formy typologiczne znajdujących butelek i towarzyszących im niejednokrotnie szklanych odcisków pieczęci, niosących informacje o produkujących je hutach szkła.

Szkło butelkowe jako materiał masowy z badań nowożytnych nawarstwień osadniczych ośrodków staromiejskich może stać się czułym „datownikiem” warstw kulturowych, często zakłóconych i przemieszanych, o złożonych wzajemnych relacjach. Badane serie szkieł zasobowych, z uwagi na okoliczności ich pozyskania, zazwyczaj publikuje się łącznie, w postaci zbiorczej jednego dużego zespołu zebranego w trakcie badań archeologicznych konkretnego ośrodka miejskiego (Rubnikowicz 1996, s. 423; Nawracki 1999, s. 59-60; Nowosielska 2004), sporadycznie z wydzieleniem zespołów zwartych i luźnych, pochodzących np. z badanych latryn (Cnotliwy 1981) lub przypadkowych odkryć w trakcie prac budowlanych na działkach miejskich i innych eksploracji (Rubnikowicz 1989, s. 73; Andrzejewska 1996). Brakuje także odrębnego ukazania zespołów zwartych, tworzących je form i porównania ich z innymi depozytami wraz z określeniem wzajemnego „zazębiana” się poszczególnych odmian typologicznych, ich współwystępowania lub nieobecności. Taka prezentacja materiału, łącznie z towarzyszącymi im sygnaturami umieszczonymi na szklanych odciskach pieczęci, bez odrywania ich od zwartego kompleksu, w wyniku dalszych badań nad hutnictwem szklarskim może być pomocna w uściśleniu ich chronologii.

W skład analizowanego zespołu szkieł wchodzi 28 fragmentarycznie zachowanych cylindrycznych butelek, wylew buteleczki aptecznej, fragmenty gąsiora, szklanek i słoików oraz 18 szklanych odcisków pieczęci. Zespół ten jest jednorodny pod względem chronologicznym, a w przypadku butelek także typologicznym, choć zróżnicowanym pod względem pojemnościowym. Są to egzemplarze typowe dla drugiej połowy XVIII i początku XIX wieku. Pomocna w uściśleniu czasu powstania szklanego zbioru może być wykonana kwerenda kartograficzna planów Bydgoszczy z lat 1789-1854 (Atlas 1997, nr 7-9, 11, 13). Lokalizacja „obiektu” na północnej krawędzi dzisiejszej ulicy Jagiellońskiej świadczyć może o istnieniu w czasie deponowania szkieł węższego, przebiegającego w tym miejscu traktu w kierunku Fordonu. Stan zachowania wskazuje na jego powstanie poza obrębem właściwej drogi. Poświadczają to również wskazane plany miasta. W trakcie tworzenia się odkrytego zbioru szkieł, trakt do Fordonu mógł być znacznie węższy, a jego użytkowe poszerzenie nastąpiło około 1834 roku, zapewne w związku z budową budynku regencji bydgoskiej (Atlas 1997, nr 11). Zlikwidowano przy tej okazji

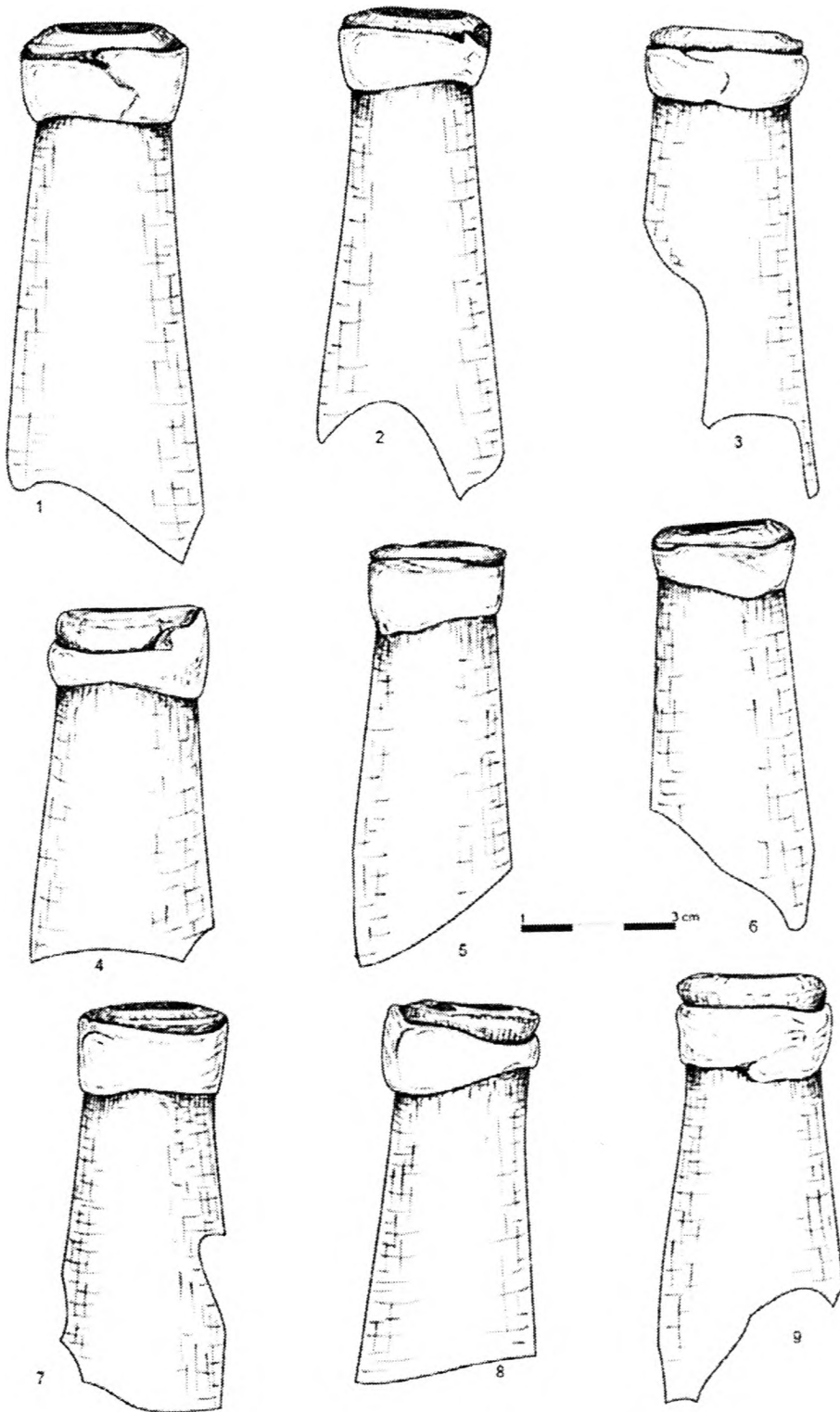
również część przykościelnego cmentarza klasztoru Klarysek, przeznaczając ją pod nowo wytyczoną ulicę Wilhelma (dzisiejsza Jagiellońska). Faktyczny obraz przebiegu drogi może oddawać plan z 1800 roku (ryc. 1) (Atlas 1997, nr 8). Wynika z niego, iż pozyskane szkła porzucone zostały poza obrębem właściwego traktu, w bezpośrednim jednak jego sąsiedztwie. Rok 1834 wyznaczać może zarazem górną granicę powstania zbioru. Powstaje wówczas nowa nawierzchnia, w wyniku czego przydrożny dół wypełniony szklaną stłuczką mógł zostać ostatecznie wyrównany warstwą nasypowego piasku.

Mając na uwadze nikłe ówczesne zasiedlenie tej części Przedmieścia Gdańskiego, należy zastanowić się nad ewentualną przyczyną powstania szklanego „objektu” i użytkownikami porzuconych w nim butelek zasobowych. Jako potencjalnych konsumentów napojów alkoholowych dystrybuowanych w odkrytych butelkach można widzieć żołnierzy garnizonu pruskiego, stacjonujących w pobliskich koszarach, oddanych do użytku w 1774 roku. Data powstania koszar wyznaczałaby tym samym dolną granicę powstania zbioru. Niewykluczony także pozostaje związek powstania szklanego obiektu ze wspomnianą budową drukarni. Tak szerokie ramy chronologiczne (lata 1774-1834) w datowaniu tych szkielek w trakcie dalszych badań nad dziejami szklarstwa powinny ulec zawężeniu. Szczególnie cenne będzie w tym przypadku dokładne określenie miejsca i czasu ich produkcji, dzięki danym producenckim zawartym na szklanych odciśkach pieczęci.

Butelki cylindryczne

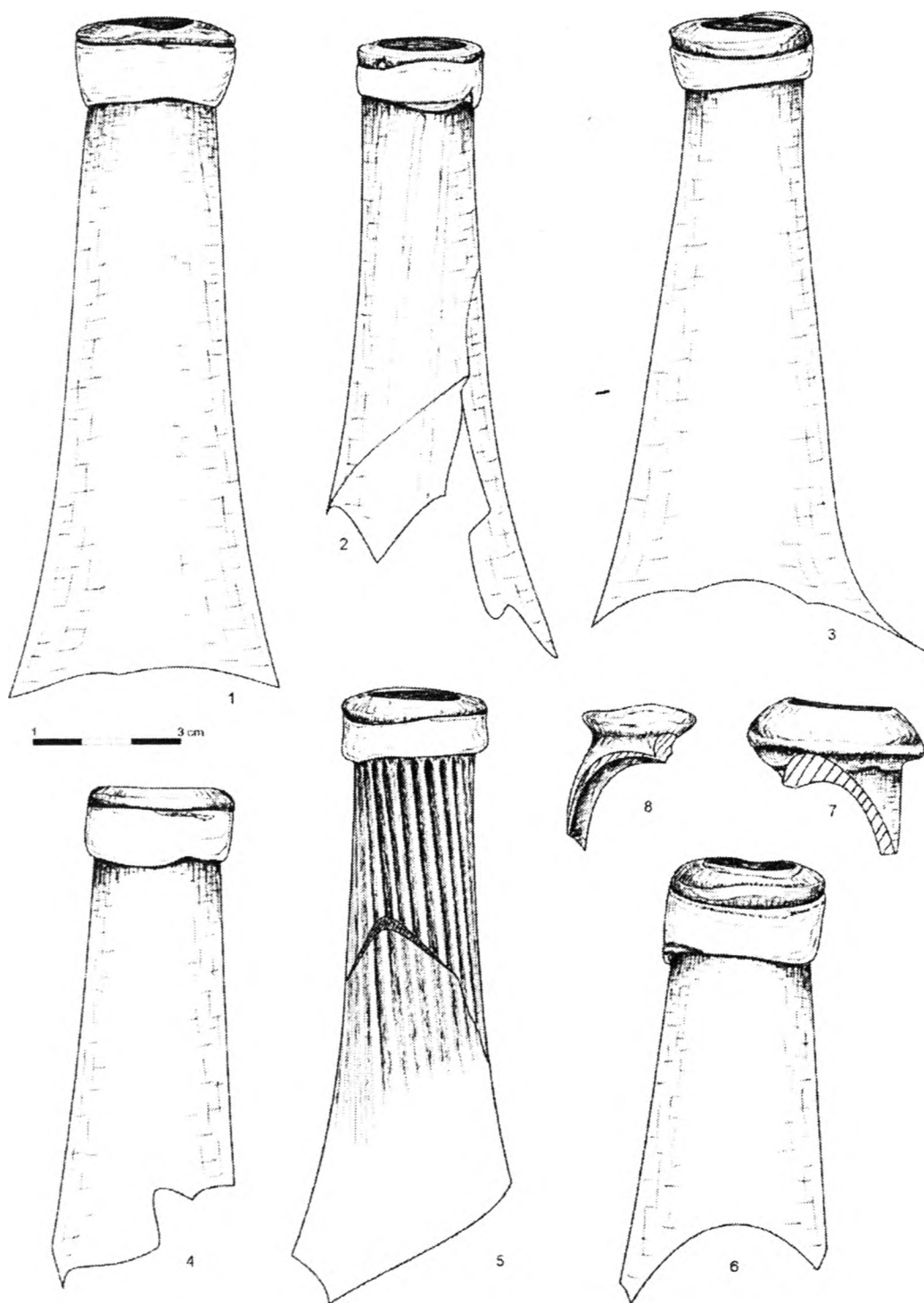
Grupa butelek cylindrycznych o dnach wysklepionych łagodnie lub łukowato, z widocznymi śladami po przylepiaku – ich proste, cylindryczne korpusy przechodzą w stożkowate szyjki pogrubione przy wylewie dookołą taśmą. W jednym przypadku dookołą taśmę ukształtowano na okap, poszerzając tym samym znacznie w stosunku do pozostałych egzemplarzy średnicę zewnętrzną wylewu do 3,8 cm (tabl. 2:7; tab. 2:23). Natomiast średnica wewnętrzna wszystkich wylewów waha się w granicach 1,75-2 cm (tab. 2:1-21, 23). Powierzchnie szyjek, poza jedną spiralnie karbowaną (tabl. 2:5; tab. 2:5), są gładkie. Na 21 zachowanych w całości wylewów z częściami szyjek (tab. 2:1-21) 17 ma kształt lejkiowaty, a 4 cylindryczny. Wylewom lejkiowatym, poza jednym przypadkiem (tabl. 2:3), odpowiada skośnie ukształtowane na zewnątrz obrzeże kołnierza wylewu (np. tabl. 1:1-3). Z kolei czterem wylewom prostym w trzech przypadkach odpowiada obrzeże płaskie. Wysokość czterech w całości zachowanych szyjek wynosi około 9,5 cm (tabl. 1:2, 5; tab. 2:5-6) i 11,5 cm (tabl. 2:1, 3; tab. 2:1-2).

Tablica 1



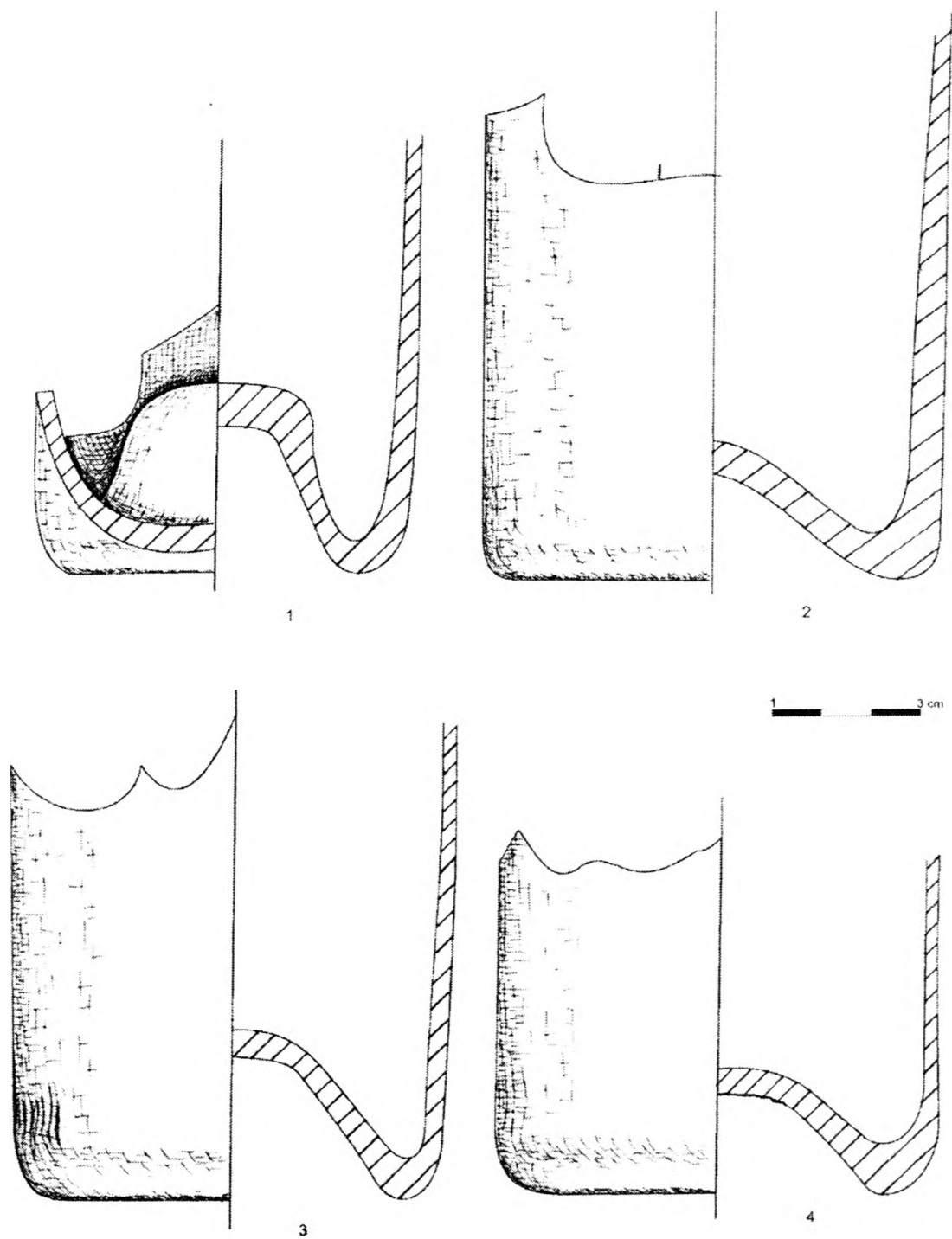
Ryc. 2. Bydgoszcz. Przedmieście Gdańskie, stanowisko 533. Fragmenty butelek
(rys. A. Siwiak)

Tablica 2



Ryc. 3. Bydgoszcz. Przedmieście Gdańskie, stanowisko 533. Fragmenty butelek
(rys. A. Siwiak)

Tablica 3

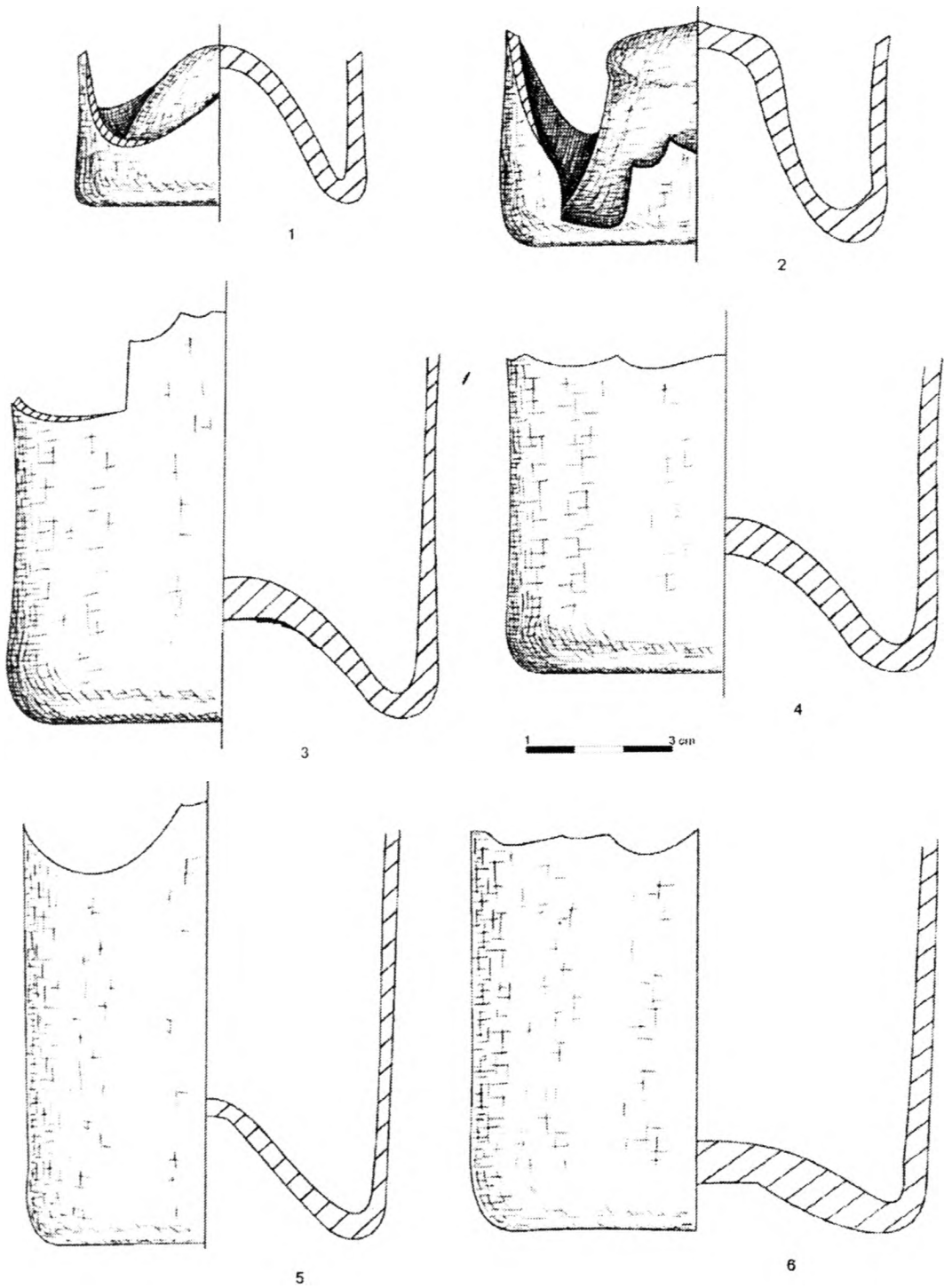


Ryc. 4. Bydgoszcz. Przedmieście Gdańskie, stanowisko 533. Fragmenty butelek
(rys. A. Siwiak)

Tabela 2. Bydgoszcz. Przedmieście Gdańskie, stanowisko 533. Zestawienie cech merycznych i morfologicznych stożkowatych szyjek butelek z wylewami i wylewami innych naczyń

Lp.	Stożkowe szyjki butelek	Wymiary w mm						
		wysokość	średnica zewnętrzna wylewu	średnica wewnętrzna wylewu	grubość wylewu	grubość ścianki szyjki	szerość dookołnej taśmy	średnica szyjki pod wylewem
1	Szyjka (ryc. 3:3)	116	28-30	17,5-18	4-6	2-3	5,5-13,5	24,5-25
2	Szyjka (ryc. 3:1)	115	31-33	18,5	6-9	1,5-3	10-13	27-27,5
3	Fragment szyjki (ryc. 3:6)	92*	32-33	17-18	7-8,5	2-3	9-20	29,5
4	Fragment szyjki (ryc. 2:4)	68*	28	18,5-19	4-5,5	2	5-16	26,5-27
5	Szyjka (ryc. 3:5)	95	29-29,5	19	5,5	2,5-3	6,5-8	24,5-30
6	Szyjka (ryc. 2:2)	95	26,5-28	18,5	3-5,5	2-3	4,5-10	25-41
7	Fragment szyjki (ryc. 2:6)	79*	29-30,5	18	4,5-7	2,5-3	4-9,5	26
8	Fragment szyjki (ryc. 2:5)	82*	28-29	17,5-18	5-6	1,5-2,9	9-15	25
9	Fragment szyjki (ryc. 3:4)	102*	28-30	19-20	5-6	1,5-2,9	8-11,5	26
10	Fragment szyjki (ryc. 2:1)	103*	31-32	19-20	7-8	2-3	5-16	26-26,5
11	Fragment szyjki (ryc. 2:8)	82*	28-29,5	18	5-7	2-3	5-16	26
12	Fragment szyjki (ryc. 2:9)	86*	28-29,5	18	4-7	2-2,5	9-13	26
13	Fragment szyjki (ryc. 2:2)	93*	28-30	18-19	4-7	1,5-3	8-12	24,5-26
14	Fragment szyjki (ryc. 2:7)	80*	29-30	18-18,5	5-6,5	1,5-3,5	11-14,5	26-26,5
15	Fragment szyjki (ryc. 2:3)	91*	30-31	20	4,5-7	2-4	7,5-13	25-26,5
16	Wylew i fragment szyjki		29	17,5	4,5-6,5	3-4	9,5-13,5	26
17	Wylew i fragment szyjki		31	18-18,5	4,5-9	2-3	10-18	28-28,5
18	Wylew i fragment szyjki		30,5- -33,5	20	5,5-7,5	2,5-4	3,5-16,5	26-27
19	Wylew i fragment szyjki		30	19,5	3,5-6,5	2,5-3,5	6-17	26
20	Wylew i fragment szyjki		33-35	21-23	5-8	3,5-4	10-13	27-28
21	Wylew i fragment szyjki		28-29,5	19,5-20	4-6	3	5,5-14	26,5-27
22	7 fragmentów wylewów							
23	Półowa wylewu (ryc. 3:7)		38	18				
24	69 fragmentów szyjek z elementami korpusów							
25	Wylew ampułki (ryc. 3:8)		22-23	11-12				
26	Wylew słoika							
27	7 fragm. wylewów słoików		120-140					
28	Fragment wylewu karafki				2	1-2		

Tablica 4



Ryc. 5. Bydgoszcz. Przedmieście Gdańskie, stanowisko 533. Fragmenty butelek
(rys. A. Siwiak)

Tabela 3. Bydgoszcz. Przedmieście Gdańskie, stanowisko 533. Zestawienie cech merytorycznych szklanych odcisków pieczęci

Lp.	Kształt odcisku pieczęci	Huta	Wymiary w cm		Pojemność butelek	Barwa zielonkawa
			średnica szklanego placka	grubość		
1	owalna (ryc. 7:9)	CLEMENTIENHOF Klementynowo	2,4-2,7	0,05-0,35		+
2	owalna (ryc. 7:1)	CLEMENTIENHOF Klementynowo	2,7-2,9	0,1-0,4		+
3	okragła (ryc. 7:2)	CLEMENTIENHOF Klementynowo	2,4-2,75	0,1-0,4	1 Q	+
4	okragła (ryc. 7:5)	BAEREN WALDE Biernatka	2,2-2,5	0,1-0,4		+
5	okragła (ryc. 7:3)	BAEREN WALDE Biernatka	2,9-3	0,3-0,5	1 Q	+
6	okragła (ryc. 7:11)	BAEREN WALDE? Biernatka	2,75	0,3-0,4	1 Q	+
7	okragła (ryc. 7:4)	BAEREN WALDE? Biernatka	2,75	0,2-0,5	1 Q	+
8	okragła (ryc. 7:12)	BAEREN WALDE Biernatka	2,45-2,6	0,2-0,3	? Q	+
9	okragła uszkodzona (ryc. 7:7)	BAEREN WALDE Biernatka	2,45	0,2-0,3	1 Q	+
10	okragła (ryc. 7:13)	BAEREN WALDE Biernatka	2,45	0,2-0,3	1 Q	+
11	nieregularna	BAEREN WALDE Biernatka	2,05-2,5	0,15-0,4	1 Q	+
12	okragła (ryc. 7:8)	BAEREN WALDE? Biernatka	2,3-2,35	0,15-0,25	1 Q	+
13	okragła (ryc. 7:6)	BAEREN WALDE? Biernatka	2,3-2,4	0,2-0,3	1 Q	+
14	nieregularna	BAEREN WALDE? Biernatka	2,5-2,6	0,25-0,4	? Q	+
15	okragła uszkodzona	BAEREN WALDE? Biernatka	ok. 2,5	0,25-0,3	1 Q	+
16	okragła	nieokreślona	2,65-2,95	0,1-0,5		+
17	owalna (ryc. 7:10)	nieokreślona	2,6-3,2	0,1-0,4	1 Q	+
18	fragment otoku	nieokreślona				+

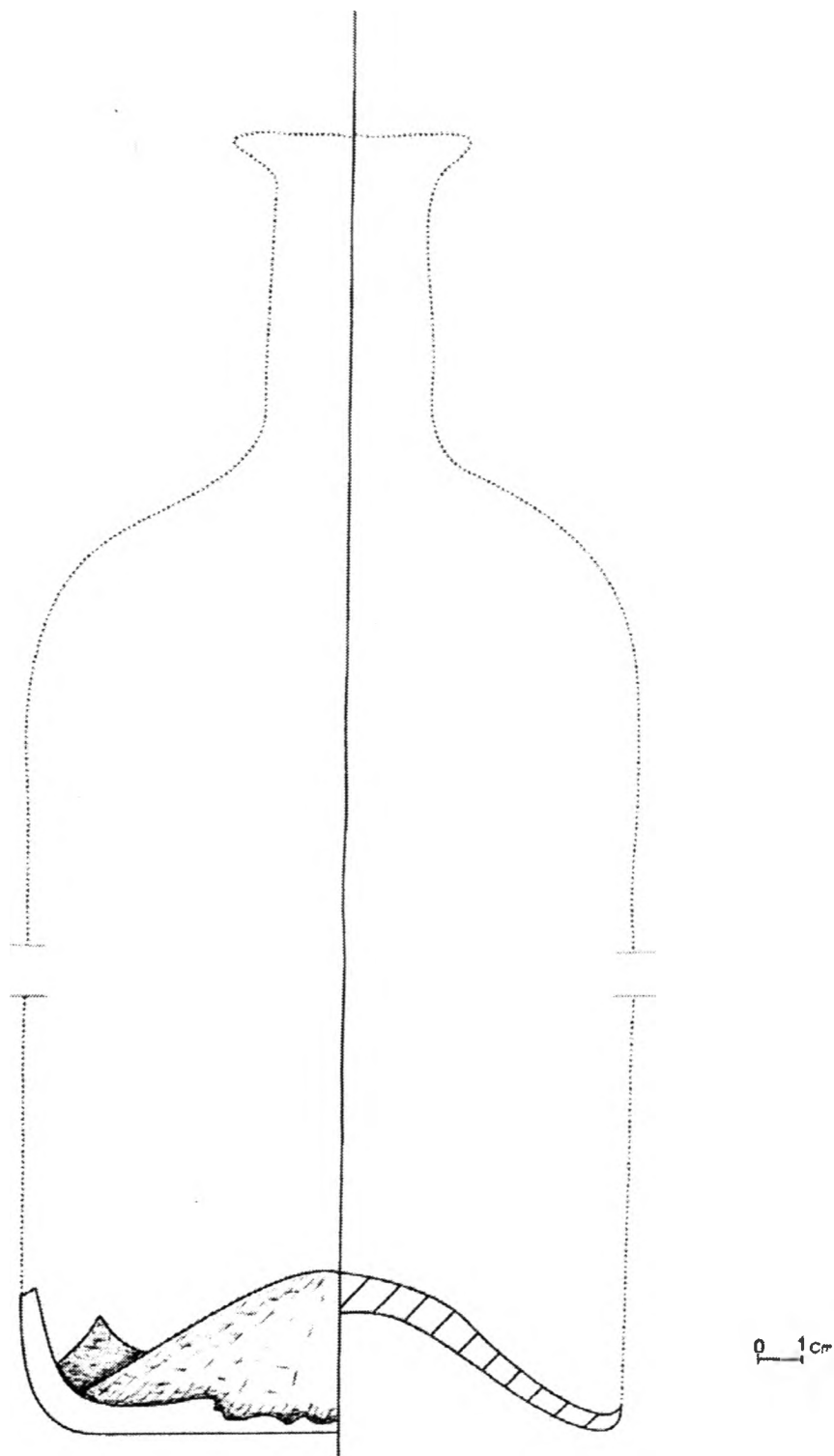
Ze względu na średnicę zewnętrzną dna wyróżniono trzy przedziały pojemnościowe butelek, mieszczące się w granicach 8,3-9,1 cm (12 egzemplarzy) (tabl. 3:2-4, 6; 5:2-4, 6), 7,2-7,6 cm (3 egzemplarze) (tabl. 3:1; 5:5) oraz jeden egzemplarz o średnicy dna 5,9 cm (tabl. 4:1). Wysokość wysklepienia dna mieści się dla poszczególnych egzemplarzy między 1,2-4,2 cm (tab. 1:1-16). Połączenie ich ze szklanymi odciskami pieczęci wskazuje, które z nich odpowiadały umieszczonym na stemplach pojemnościom jednej kwarty. Są to egzemplarze najliczniej reprezentowane, o średnicach korpusów w części przydennej naczynia przekraczającej 8 cm. Podobną grupę cylindrycznych butelek, dokładnie odpowiadającą metrycznie i chronologicznie, odkryto w trakcie badań klasztoru Dominikanów w Brześciu Kujawskim (Andrzejewska 1996, s. 127, tab. 2). Dla nich również nie udało się uzyskać pełnych wymiarów wysokościowych. Cylindryczny kształt odkrytych butelek, bez śladów przewężenia w części przydennej, nie stanowi ścisłego wyznacznika chronologicznego.

Badane butelki wykonano z zielonego, zielonkawego oraz wyjątkowo oliwkowego szkła. Masa szklana użyta do ich produkcji zawiera dużo pęcherzy gazowych i ciał obcych w postaci nieroztopionych grudek krzemionki. Długoletnie przebywanie w ziemi spowodowało wystąpienie korozji szkła w postaci złuszczonej i opalizującej powierzchni wraz z dużą ilością mikrowżerów. Na podstawie analogii można przyjąć, iż proces rozwoju typologicznego butelek przebiegał od form baniastych (XVI-1. poł. XVIII w.), poprzez cylindryczne (poł. XVIII w.) do cylindrycznych z przewężeniem w części przydennej (2. poł. XVIII w.). Nie wyklucza to jednak możliwości całkowitego zaniechania produkcji form wcześniejszych w okresie późniejszym, np. w 2. połowie XVIII wieku (Ciepiela 1970, s. 164-167; 1977, s. 95-106; Rubnikowicz 1989, s. 80).

Szkło gospodarczo-apteczne

Naczynia gospodarcze reprezentuje dno pochodzące najprawdopodobniej z cylindrycznego gąsiora (tabl. 5; tab. 1:20). Poza wyjątkowymi przypadkami (Wiewióra 2001, s. 201, 203) znajdowane są one wyłącznie we fragmentach (Ciepiela-Kubalska 1987, s. 111, 116-117; Brzeżycka 1995b, s. 177; Nowosielska 2004, s. 76, ryc. 10). Obok różnorodnych form naczyń zasobowych w XVIII wieku gąsiorzy były powszechnie używane do przechowywania i przyrządzania rozmaitych napojów. Wykorzystywano je również w laboratoriach i aptekach. Ich pojemność wynosiła od około 0,5 do kilku litrów.

Tablica 5



Ryc. 6. Bydgoszcz. Przedmieście Gdańskie, stanowisko 533. Rekonstrukcja gąsiora
(rys. A. Siwiak)

Z uwagi na szeroko wywinięte na zewnątrz wylewy i niestosowanie w nich trwałych zamknięć, nie służyły jako butelki do trwałego przechowywania płynów. Dotychczas nie wyodrębniono wśród nich typów charakterystycznych dla 1. i 2. połowy XVIII wieku. Prawdopodobnie gąsiory baniaste są starsze, z apogeum używalności przypadającym na 1. połowę XVIII wieku. Gąsiory cylindryczne zaś rozpowszechniają się w 2. połowie XVIII wieku, bez wykluczenia jednak możliwości przeżywania się form starszych, baniastych (Ciepela-Kubalska 1987, s. 116). Produkowane były na równi z innymi rodzajami naczyń przez działające na obszarze Polski huty szkła, np. w Porębie Wielkiej (Rychlikowa 1957, s. 587-591) i Cudnowie (Chrzanowska 1966).

Z naczyniami gospodarczo-aptecznymi można także wiązać słoje zasobowe w postaci płasko uformowanych wylewów o podwójnie zawiniętych obrzeżach (tab. 2:26-27). Podobnie jak gąsiory, nie służyły one do długotrwałego przechowywania płynów. Dodatkowo można w nich było przygotowywać produkty półpłynne, co miało szczególne znaczenie w stuleciach XVIII-XIX, gdy słoje i słoiki były używane do wykonywania rozmaitych mikstur, m.in. w aptekach czy laboratoriach chemicznych. Na przestrzeni XVI-XVIII wieku zmieniła się ich funkcja i materiał, z którego je wykonywano. W XVI i XVII wieku popularne były słoje i słoiki cynowe, w których trzymano masło i sporadycznie oliwę. Równocześnie korzystano ze słoików drewnianych, zapewne również ceramicznych, których ze względu na znikomą wartość mogły nie uwzględnić sporządzane inwentarze pośmiertne. Do wyjątków należy słoiczek wykonany z bursztynu (Nawrocki, Wisłocki 1961, s. 129, 205, 409-410, 414). Duże ilości słoików, małych, średnich i wielkich, liczonych w setki sztuk, znajdowały się na wyposażeniu aptekarzy i lekarzy poznańskich. Spisujący inwentarze pośmiertne nie zwrócili jednak uwagi na surowiec, z którego zostały wykonane. Masowość jednak ich występowania w składach aptekarzy poznańskich pozwala przypuszczać, iż były to naczynia szklane lub gliniane. W dobytku zmarłego w 1620 roku doktora medycyny Pawła Jasińskiego określono je dodatkowo jako złociste. W sporządzonym w 1561 roku oszacowaniu towarów zmarłego w Poznaniu kupca wrocławskiego Jana Freybergera odnotowano 10 słoików z prochem do zębów (Nawrocki, Wisłocki 1961, s. 71, 251, 223, 377). Odosobnioną funkcję pełnił słoik u zmarłej w 1608 roku mieszczki poznańskiej. Urszula Budysztynówna przechowywała w nim wykonany z hałfasu mieszek z pieniędzmi (Nawrocki, Wisłocki 1961, s. 344). Z 1. połowy XVIII wieku zachowały się informacje o będących w użyciu słojach kręconych, podróżnych oraz o małym, czarnym, kamiennym słoju służącym do przechowywania *dryjakwi* (Burszta, Łuczak 1962, s. 25, 62, 106, 130). Jednocześnie źródła pisane przestają wzmiankować tak popularne w XVI-XVII wieku słoje

cynowe. W 2. połowie XVIII wieku w zachowanych inwentarzach pośmiertnych przeważają informacje o słojach szklanych i glinianych. W jednym z nich, pochodzącym z 1759 roku, wymieniono 23 słoje, w których przechowywano smażone owoce – wiśnie, śliwy, gruszki, agrest, głóg, pigwy czy skórki cytrynowe i róże. W dalszym ciągu znajdują one zastosowanie w aptece. Zmarły w 1786 roku aptekarz Jan Wolf miał 5 słoików dużych po 10 gr, 5 słoików mniejszych po 5 gr oraz $2\frac{1}{3}$ kopy słoików glinianych wartych 4 zł 27 gr. Pozostałe po śmierci poznańskiego kupca szklanego Bartłomieja Helmicha w 1772 roku *16 słoików aptekarskich, nieślifowanych, na kształt kałamarzów* wyceniono na 2 zł 4 gr. Słoiki, w liczbie 13 sztuk, będące na składzie zmarłego w 1788 roku kupca poznańskiego Bernarda Geislera, wyceniono po 15 gr sztuka (Burszta, Łuczak 1965, s. 2, 94, 235, 254).

Z naczyniami aptecznymi wiązać można wylew cylindrycznej ampułki, bez wyodrębnionej szyjki, z szerokim i nieregularnym, na zewnątrz wywiniętym wylewem (tab. 1:8; tab. 2:25). Należy ona do typowego zestawu buteleczek, wraz z fiolką, służących do leków płynnych, używanych w XVI-XVIII/XIX wieku na ziemiach polskich (Brzeżycka 1995a, s. 69-72; Kozłowska, Nowakowski 1987, s. 130-132; Olczak 1984, s. 134-136).

Szkło stołowe

Do grupy naczyń stołowych należy szklanka (tab. 1:21) z bezbarwnego szkła o okrągłym, wklęsłym dnie. Reprezentuje masowo występującą serię gładkich, niezdobionych szklanek znanych z badań archeologicznych na terenie Polski. Analogiczny egzemplarz odkryto m.in. na toruńskim zamku (Nawracki 1999, s. 122, ryc. 7:c). Uzupełnieniem inwentarza naczyń stołowych jest zachowany w połowie wylew prawdopodobnie karafki o ukształtowaniu lejkwatym, niezdobionym, wykonanym ze szkła przezroczystego bez widocznych pęcherzy gazowych (tab. 2:28). Brak pęcherzy gazowych świadczyć może o dość wysokiej jakości użytej masy szklanej. Karafek używano przy stole, podając w nich wino i wodę lub w formach mniejszych np. oliwę (Rubnikowicz 1996, s. 433).

Szklane odciski pieczęci

Grupę znalezisk funkcjonalnie związaną z butelkami stanowi 18 odcisków szklanych pieczęci, które są częścią liczącego około 200 egzemplarzy zbioru pochodzącego z badań archeologicznych na terenie Bydgoszczy. Zostanie im

poświęcone oddzielne opracowanie. W omawianej grupie przeważają „pieczęcie” tzw. producenckie, o różnej jakości wykonania i czytelności oraz w jednym przypadku „pieczęć” określająca jedynie pojemność butelki. Trzy sztuki wyprodukowane zostały przez nieznaną dotychczas ze źródeł z badań archeologicznych hutę GLAS FABRIK CLEMENTIENHOF (tabl. 6:1-2, 9; tabl. 3:1-3). Podobną inskrypcję, [C]LEMENTIN, odnotowano na znalezisku z Zajeziera, gm. Gniewkowo, woj. kujawsko-pomorskie. W tym jednak przypadku nie umieszczono jej na szklanym krążku, lecz odcisnięto na dookólnym waleczku pogrubiającym i wzmacniającym wylew butelki (Siwiak 2004, s. 159). Lokalizacja sygnującej w ten sposób swoje wyroby huty nie była dotychczas ustalona. Huty działającej pod tą nazwą nie notują dostępne w literaturze przedmiotu katalogi, a publikowane jej „pieczęcie” nie zostały dotychczas odniesione do konkretnej miejscowości (Humbsch 2002, s. 114). Prawdopodobnie huta ta istniała w dzisiejszej miejscowości Klementynowo (niem. Clementinenhof), położonej w okolicy Złotowa. Kolejną hutą, której butelki znaleziono na Przedmieściu Gdańskim, był zakład sygnujący swoje wyroby jako BAEREN WALDE. Wyroby huty szkła z Bärenwalde znane są ze źródeł w Elblągu (Gołębiewski 1997, s. 192-194) i Gdańsku¹. Stosunkowo licznie reprezentowane są w składzie zespołów szkieł opakunkowych pozyskanych w trakcie badań archeologicznych w Bydgoszczy. Na bazie odkrytego, zachowanego w całości korpusu z odciskiem pieczęci, wiemy, że huta ta produkowała cylindryczne butelki m.in. o pojemności jednej kwarty. Nazwa Baeren Walde odnosi się do dzisiejszej miejscowości Bincze koło Olszanowa (Elsenau), w pobliżu Człuchowa (Schlochau), w województwie pomorskim. W sąsiedztwie Bärenwalde, przy torach kolejowych istniała huta szkła, obecnie znajduje się na terenie wsi Biernatka (APB, KG², sygn. 538). Jak dotychczas nie ustalono czasu jej powstania i zakończenia produkcji. W 1922 roku Bärenwalder Glashütte wymienia niemiecka książka adresowa (Köhler 1922, s. 34). Częstotliwość występowania produktów huty BAEREN WALDE w bydgoskich znaleziskach może wskazywać na jej znaczącą pozycję na lokalnym rynku na przełomie XVIII i XIX wieku, w sferze obrotu butelkami sygnowanymi przez poszczególne huty. Nie liczebność poszczególnych sygnowanych egzemplarzy, mogąca wynikać z przypadkowego odkrycia jednego licznego zespołu pieczęci konkretnego wytwórcy, a częstość występowania

¹ Egzemplarz ze znaleziska na terenie Gdańska obecnie znajduje się w zbiorze Piotra Ziółkowskiego z Warszawy.

² Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Komisja Generalna, Kartografia, W. Liebenow, Karte der Provinz Posen als besonderes Abdruck aus der Karte von Mittel-Europa, b.r.w.

w wielu różnorodnych znaleziskach może najlepiej o tym świadczyć. W analizowanym zespole zdecydowanie przeważają pieczęcie huty z Biernatki (łącznie 12 egz.) (tabl. 6:3-8, 11-13; tab. 3:4-15). Charakteryzują się one umieszczeniem na nich stylizowanego wizerunku orła z głową zwróconą w lewo i skrzydłami rozpostartymi do lotu lub jedynie inskrypcji literowej. Ponad wyobrażeniem orła, w otoku, zapisywano nazwę huty, a pod nią określenie pojemności butelki. W przypadku omawianego zbioru, łącznie z hutą z Klementynowa (tabl. 6:1-2, 9), przeważają butelki o pojemności kwarty, do której to grupy pewnie zaliczono jednaście „pieczęci” (tab. 3:3, 5-7, 9-12, 15, 17) i kolejne dwie prawdopodobnie tej samej pojemności (tab. 3:8, 14).

Stosowana w ich przypadku pojemność 1 Berliner Quart, w latach 1772-1816 wynosiła 1,17 litra i obowiązywała w Prusach i Brandenburgii. W Polsce natomiast w 1764 roku 1 kwarta równała się 0,94 l. Po roku 1816 1 Berliner Quart ($\frac{3}{4}$ Berliner Quart \approx 0,86 l.) równała się 1,145 litra i była obowiązkowa dla Prus. W Saksonii od 1836, w Bawarii od 1868 i w Meklemburgii od 1872 roku pojemność butelek określano wyłącznie w litrach (Bossche 2001, s. 27; Lichota 2002, s. 173). Pojemności jednej kwarty odpowiadały zapewne najliczniej reprezentowane w zbiorze butelki o średnicach zewnętrznych den mieszczących się w przedziale 8,3-9,1 cm. Prócz wyrobów huty z Biernatki i Klementynowa, w Bydgoszczy użytkowano także szkła wyprodukowane m.in. przez: HAMMERSCHE GLAS FABRIC, LIPPUSCH, BEHLE, MARIEN WALDE, GLOBSOW, SOPHIENWALDE, SALMSCHE oraz od połowy XIX wieku GLAS FABRIC THURE. Do Bydgoszczy docierała również w połowie XVIII wieku produkowana na rynek angielski woda mineralna z rejonu Waldeck Pyrmont w Niemczech. Uzupełniają ten obraz produkty niezidentyfikowanych hut pruskich, na których treść ikonograficzną składają się wyobrażenia pruskich orłów z nieczytelnymi napisami otokowymi i np. stylizowanym monogramem króla pruskiego Fryderyka II Wielkiego (1740-1786).

Pierwsze odciski pieczęci, wykonane z przytapianych na gotowych już butelkach po powtórnym ich rozgrzaniu krążków szkła, na których za pomocą tłoka wyciskano pożądany stempel, pojawiły się najwcześniej w XVI wieku w Belgii, a w następnym stuleciu w Anglii i Francji (Polak 1981, s. 234 i n, fot. 68; Bossche 2001, ryc. 2, 3). „Pieczęcie”, umieszczane w miejscu przejścia korpusu butelki w szyjkę, mogły równocześnie służyć jako oznaczenie reklamowe, kontrolne i fiskalne. Zdarzają się również przypadki umieszczania „pieczęci” na korpusach butelek, i to zarówno w ich części górnej, jak i dolnej, oraz sporadycznie na szyjkach butelek (Dumbrell 1992, s. 29-32; Morgan 1980, s. 77). Naprężenia szkła będące wynikiem tego procesu powodowały, iż

były to miejsca nieodporne na stłuczenia i pęknięcia. Nieliczne znane dziś tłoki pieczętne wykonano z metalu i gliny (Kovisto 1983, fot. 10; Bossche, fot. 316, 319). Nie zaobserwowano różnic między egzemplarzami znakowanych w ten sposób butelek i nieposiadających tego oznaczenia. Poza sygnaturą w postaci odcisku szklanego stempla nie różnią się one między sobą jakością wykonania, użytego surowca i końcowej obróbki. Sygnowane w ten sposób butelki, na podstawie cech stylistycznych i kontekstu pozyskania w trakcie badań archeologicznych na obszarze Polski, można datować przeważnie na XVIII-XIX wiek. Nikły udział tak sygnowanych butelek w stosunku do ogólnej masy pozyskiwanych szkieł zasobowych świadczyć może, iż sygnowanie wykonywano okazjonalnie, w określonym celu. Siłą sprawczą mógł być producent, czyli produkująca je huta szkła, lub zamawiający, osoba prywatna lub przedsiębiorstwo, reklamujące w ten sposób np. produkowaną przez siebie markę alkoholu (Gołębiewski 1997, s. 186). Znakowanie gotowych wyrobów w postaci butelek regulowały w Prusach urzędowe dekryty, np. z lat 1728, 1733 i 1739 (Frieese 1992, s. 5-7). Zamierzeniem ich było wyeliminowanie z rynku produktów niepełniających przewidzianych norm pojemnościowych i ułatwienie naliczania należnego podatku od zarobków hutników. „Pieczęcie” umieszczano zarówno na butelkach w przekroju poziomym okrągłym, jak i czworokątnym.

Podsumowanie

Omówiony zbiór szkieł z Przedmieścia Gdańskiego w Bydgoszczy wstępnie datujemy na przełom XVIII i XIX wieku. W przeważającej części tworzą go cylindryczne butelki o pojemności jednej kwarty, mniej liczne są szkła zasobowe, w tym apteczno-gospodarcze i stołowe. Towarzyszące szklanej stłuczce „pieczęcie” o charakterze producenckim oraz anonimowych wytwórców, wśród których przeważały egzemplarze z oznaczeniem pojemnościowym jednej kwarty, informują o miejscu produkcji butelek, rynku zbytu dla produkujących je hut szkła oraz o gustach, możliwościach i upodobaniach mieszkańców Bydgoszczy. Wykonano je z tzw. szkła leśnego, charakteryzującego się zielonkawym i oliwkowym zabarwieniem, z licznymi pęcherzami gazowymi i wtrętami ciał obcych w masie szklanej. Wyprodukowanie ich w hutach działających w okolicy Człuchowa, Biernatka i Klementynowo, potwierdza wcześniejsze ustalenia na temat kierunku napływu do Bydgoszczy szkieł opakunkowych, które uzupełnić można o szklarski okręg kościersko-kartuski i wielkopolski oraz pojedyncze egzemplarze z terenu dzisiejszych Niemiec.

Bibliografia

Źródła

AmB – Akta miasta Bydgoszczy w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy.

Literatura

Wykaz skrótów

Atlas – Atlas historyczny miast polskich, t. 2: Kujawy, z. 1: Bydgoszcz, oprac. E. Okoń, J. Tandecki, E. Koziół, Toruń 1997.

AUNC – Acta Universitatis Nicolai Copernici, Toruń.

HB – Historia Bydgoszczy, red. M. Biskup, Warszawa 1991.

Andrzejewska A.

1996 Szkło naczyniowe z klasztoru oo. Dominikanów w Brześciu Kujawskim, województwo włocławskie, Acta Universitatis Lodziensis, Folia Archaeologica, t. 20, s. 123-153.

Bosche den Van W.

2001 Antique glass bottles. Their history and evolution (1500-1850), wyd. II Woodbridge.

Brzeżycka Ł.

1995a Późnośredniowieczne i nowożytne szklane naczynia apteczne odkryte na Starym Mieście w Poznaniu, AUNC, Archeologia t. 22, s. 65-76.

1995b Gąsiory – szklane naczynia gospodarcze ze Starego Miasta w Poznaniu (XVII-XVIII wiek), AUNC, Archeologia t. 23, s. 177-189.

Burszta J., Łuczak Cz.

1962 Inwentarze mieszczańskie z wieku XVIII z ksiąg miejskich i grodzkich Poznania, t. 1 (1700-1759), Poznań.

1965 Inwentarze mieszczańskie z ksiąg miejskich i grodzkich Poznania, t. 2 (1759-1793), Poznań.

Ciepiela S.

1970 Zabytki szklane ze stanowiska archeologicznego przy kościele św. Anny w Warszawie, Studia z Dziejów Rzemiosła i Przemysłu, t. 9, s. 140-171.

1977 Szkło osiemnastowieczne starej Warszawy, Warszawa.

Ciepiela-Kubalska S.

1987 Z badań nad XVIII-wiecznymi szklanymi naczyniami gospodarczymi, AUNC, Archeologia t. 12, s. 111-121.

Chrzanowska P.

1966 Huta szkła w Cudnowie na Wołyniu, Szkło i Ceramika, R. 17, nr 9, s. 253-258.

Cnotliwy E.

1981 Szkło z XVI-XVIII wieku z Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie, Materiały Zachodniopomorskie, t. 27, s. 331-381.

- Dumbrell R.
1992 *Antique wine bottles*, wyd. 2, Woodbridge.
- Friese G., K.
1992 *Glasshütten in Brandenburg*, *Heimatkundliche Beiträge*, z. 1, Eberswalde-Finow.
- Gołębiewski A.
1995 Znaki na nowożytnych butelkach szklanych ze Starego Miasta w Elblągu, *Archaeologia Historica Polona*, t. 6, s. 183-205.
- Humbsch K.
2002 *Alte Glashütten in Polen*, Neustrelitz.
- Kabaciński R., Kotowski W., Wojciak J.
1980 Bydgoszcz. Zarys dziejów, Bydgoszcz.
- Kozłowska R., Nowakowski A.
1987 Szkło apteczne z badań archeologicznych Apteki Królewskiej w Warszawie, *AUNC, Archeologia*, t. 12, s. 123-141.
- Kovisto K.
1982 *The Finnish Glass Museum*, Riihimäki.
- Köhler O.
1922 *Landwirtschaftliches Güteradressbuch für die Provinz Grenzmark Posen-Westpreussen*, wyd. 3, Leipzig.
- Lichota L.
2002 Aneks objaśniający XVIII-wieczne miary i wagi, [w:] J. Torzewski, *Rozmowa o sztukach robienia szkła*, reprint wyd. z 1785 r., red. J. Olczak, Jelenia Góra, s. 171-179.
- Mincer F.
1991 Przemiany administracyjne i społeczno-gospodarcze w pierwszym okresie rządów pruskich (1772-1806), [w:] HB, t. 1, s. 341-392. *Kultura, nauka i szkolnictwo w latach 1466-1772*, [w:], HB, t. 1, s. 258-325.
- Nawrocki St., Wiśłocki J.
1961 *Inwentarze mieszczańskie z lat 1528-1635 z ksiąg miejskich Poznania*, Poznań.
- Morgan R.
1980 *Sealed Bottles. Their history and evolution (1630-1930)*, wyd. 2, Southampton.
- Nawracki M.
1999 Późnośredniowieczne i nowożytne szkła z terenu zamku krzyżackiego w Toruniu, *AUNC, Archeologia*, t. 27, s. 53-132.
- Nowosielska K.
2004 Średniowieczne i nowożytne wyroby szklane z badań na Starym Mieście we Wrocławiu, *Wratislavia Antiqua*, t. 6, s. 57-88.
- Olczak J.
1984 Szkłane naczynia apteczne z XVIII wieku odkryte w Brodnicy, *AUNC, Archeologia*, t. 10, s. 131-141.
- Polak A.
1981 *Szkło i jego historia*, Warszawa.

- Rak M.
1971 Stopięćdziesięciolecie Zakładów Graficznych PZWS w Bydgoszczy, *Kronika Bydgoska*, t. 2, s. 63-68.
- Rubnikowicz M.
1989 XVIII-wieczne naczynia szklane odkryte na Starym Mieście w Toruniu, *AUNC, Archeologia*, t. 14, s. 73-84.
1996 Średniowieczne i nowożytne szkło ze stanowiska Collegium Gostomianum, [w:] *Sandomierz: Badania 1969-1973*, t. 2, red. S. Tabaczyński, Warszawa, s. 423-453.
- Rychlikowa I.
1957 Huta szkła w dobrach Poręba Wielka (1664-1874), *Kwartalnik Historii Kultury Materialnej*, R. 6, nr 4, s. 560-593.
- Siwiak W.
2002 XVIII-wieczne butelki z ul. Pod Blankami 33 w Bydgoszczy, *Materiały do Dziejów Kultury i Sztuki Bydgoszczy i Regionu*, z. 7, s. 22-32.
2004 Znaleźiska szklanych pieczęci, *Materiały do Dziejów Kultury i Sztuki Bydgoszczy i Regionu*, z. 9, s. 157-160.
- Wiewióra M.
2001 Zespół klasztorny kanoników regularnych w Trzemesznie w świetle badań archeologiczno-architektonicznych, *Archaeologia Historica Polona*, t. 9.
- Wojciak J.
1990 Polityczne i narodowe problemy Bydgoszczy w latach 1815-1850, [w:] *HB*, t. 1, s. 475-494.
- Zajączkowska T., Siwiak W.
1998 Sprawozdanie z nadzorów archeologicznych nad pracami ziemnymi prowadzonymi w trakcie modernizacji ulicy Jagiellońskiej w Bydgoszczy. Bydgoszcz stan. 533 (maszynopis w Urzędzie Ochrony Zabytków w Toruniu, Delegatura w Bydgoszczy), Bydgoszcz.

Agnieszka Wysocka

Kościół projektu Stefana Cybichowskiego w Bydgoszczy i okolicach miasta

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, Bydgoszcz w latach 1918-1926 opuściło ponad 40 tysięcy Niemców, głównie ewangelików. W tym samym czasie do miasta napłynęła znaczna grupa Polaków, przeważnie katolików (w większości z miast Wielkopolski i Pomorza). Podziałowi narodowemu mieszkańców odpowiadał mniej więcej podział wyznaniowy¹. Dla zwiększającej się systematycznie liczby katolików należało stworzyć nowe struktury organizacyjne, gdyż działająca, jako jedyna, polska parafia rzymskokatolicka pod wezwaniem śś. Marcina i Mikołaja nie była w stanie podołać funkcjom duszpasterskim. Brakowało również miejsc kultu. W mieście po okresie rozbiorowym pozostały kościoły katolickie (mocno zdewastowane): kościół farny pod wezwaniem śś. Marcina i Mikołaja (ul. Farna 2), kościół po siostrach kłaryskach (ul. Gdańska 2), kościół pobernardyński (ul. Bernardyńska 2), kościół pod wezwaniem Świętej Trójcy (ul. św. Trójcy 26), kościół pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa (pl. Piastowski 5) i kościół pojezuicki – dla katolików niemieckich (zachodnia pierzeja Starego Rynku)².

Dziekan bydgoski ksiądz Tadeusz Malczewski w piśmie z 15 września 1922 roku wysłanym do Ministerstwa Robót Publicznych tak opisał sytuację w mieście: „Wskutek kolosalnej emigracji Niemców – protestantów z Byd-

¹ J. Kutta, *W drugiej Rzeczypospolitej 1920-1939*, [w:] *Kościół katolicki w Bydgoszczy*, red. J. Kutta, Bydgoszcz 1997, s. 183; zob. też: Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej: APB), Akta miasta Bydgoszczy (dalej: Ak. m. B.), sygn. 323a: struktura wyznaniowa mieszkańców Bydgoszczy (przykładowo); 1910 r. – osoby wyznania ewangelickiego 37 008 (64,14%), wyznania rzymskokatolickiego 18 539 (32,13%), wyznania mojżeszowego 1349 (2,34%); 1939 r. – osoby wyznania rzymskokatolickiego 118 670 (91%), wyznania ewangelickiego 11 136 (8,50%), wyznania mojżeszowego 79 (0,10%).

² J. Kutta, op. cit., s. 184, kościoły istniejące w mieście w I. połowie lat 20. XX w. odrestaurowano.

goszczy, a sprowadzenia się w ich miejsce Polaków – katolików (jest nas z przylegającymi wsiami około 80 tysięcy) nastąpił kolosalny brak kościołów polsko-katolickich. Na olbrzymią wyżej przytoczoną sumę wiernych przypadają dwa parafialne kościoły i to fara i kościół św. Trójcy”³.

Z wzniesionych czterech nowych świątyń w mieście w okresie międzywojennym dwie zaprojektował architekt Stefan Cybichowski. Ten urodzony 2 sierpnia 1881 roku w Poznaniu znany architekt okresu międzywojennego, ukończył szkołę średnią w Inowrocławiu (Konigliches Gymnasium zu Inowroclaw, ob. I LO im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu), następnie studiował architekturę w berlińskiej Królewskiej Politechnice w Charlottenburgu, uzyskując dyplom inżyniera architekta w 1905 roku. W latach 1905-1907 był pracownikiem naukowym Akademii Przemysłowej i jednocześnie prowadził budowę gmachu Akademii Sztuk Pięknych w Berlinie, nadzorował rozbudowę tamtejszej Mennicy, był współautorem projektu charlottenburskiej synagogi. W grudniu 1910 roku otworzył własne biuro architektoniczne w Poznaniu. W 1912 roku wykonał projekt kościoła w Cielczy koło Pleszewa. W latach 1919-1921 kierował, jako naczelnik, Wydziałem Budowlanym Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu. Do wybuchu II wojny światowej był kolejno: członkiem Rady Miejskiej Poznania (1920-1926) i honorowym radcą Magistratu (1927-1939). Nie porzucił pracy naukowej – kontynuował ją jako wykładowca na Wydziale Rolniczo-Leśnym Uniwersytetu Poznańskiego. Z wykonanych przez Stefana Cybichowskiego projektów i przeprowadzonych prac konserwatorskich warto przypomnieć między innymi: restaurację kościoła poddominikańskiego w Poznaniu, połączoną z odkryciem wczesnogotyckiego portalu (1923), projekt rozbudowy pawilonów Targów Poznańskich (1924), projekt Szkoły Handlowej w Poznaniu (1927), projekt Palmiarni poznańskiej (1927, współprojektant Jan Cieśliński). Ważnym rozdziałem w działalności Stefana Cybichowskiego były przebudowy, rozbudowy i nowe projekty obiektów sakralnych: projekt klasztoru Redemptorystów w Toruniu (1927-1930), przebudowa budynku Seminarium Duchownego i pałacu biskupiego w Pelplinie, projekty kościołów: między innymi w Rynarzewie, Ryczywole, Bruszewie, Jarocinie, Inowrocławiu, Gniewkowie, Trzemesznie. Za działalność na polu architektury sakralnej S. Cybichowski otrzymał tytuł szambelana papieskiego. Architekt 28 października 1939 roku został wraz z grupą profesorów Uniwersytetu Poznańskiego aresztowany przez gestapo i osadzony w Forcie VII. Zginął rozstrzelany 6 stycznia 1940 roku⁴.

³ Odpis w Archiwum Archidiecezji Gnieźnieńskiej, sygn. 428/805.

⁴ *Wielkopolski słownik biograficzny*, red. A. Gąsiorowski i J. Topolski, Warszawa-Poznań 1981, s. 120.

Pierwszymi zadaniami, jakich podjął się S. Cybichowski w Bydgoszczy, były prace konserwatorskie prowadzone w trzech świątyniach: w kościele Klarysek przy ul. Gdańskiej 2, w kościele farnym pod wezwaniem śś. Marcina i Mikołaja przy ul. Farnej 2 oraz w kościele pobernardyńskim przy ul. Bernardyńskiej 2⁵. Projekt gruntownego remontu kościoła Klarysek, przygotowany przez poznańskiego architekta, pochodzi ze stycznia 1922 roku⁶, według przygotowanego planu, zatwierdzonego przez Konserwatora Okręgu Poznańskiego Sylwestra Pajzderskiego oraz architekta Rogera Sławskiego⁷. Kościół pozbawiono szpecących przybudówek, w północno-zachodnim narożniku zrekonstruowano szkarpę, odrestaurowano attykę nad zakrystią, natomiast we wnętrzu zlikwidowano wtórne ścianki oraz piętro prezbiterium, przywrócono łuk tęczy i pierwotne wykroje okien. Elewacja frontowa kościoła została zaakcentowana zaprojektowanym przez S. Cybichowskiego neorenesansowym portalem z piaskowca. W grudniu 1922 roku odnowioną świątynię rekonszkrował ksiądz kardynał Edmund Dalbor⁸.

W latach 1922-1924 architekt nadzorował również prace konserwatorskie prowadzone w kościele farnym i równolegle – w kościele przy ul. Bernardyńskiej (lata 1922-1923)⁹.

Pierwszy projekt kościoła autorstwa S. Cybichowskiego był gotowy w 1926 roku. Nowa świątynia miała stanąć w dzielnicy Szwederowo. Już w 1917 roku Katolickie Stowarzyszenie Budowy Kościołów w Bydgoszczy i okolicy postawiło sobie za cel zbiórkę pieniędzy na budowę świątyni na Szwederowie. Udało się nawet wykupić działkę przy Schwedenbergstrasse (ob. ul. ks. Skorupki), ale ciężkie czasy trwającej I wojny światowej przerwały plany budowy. Do pomysłu powrócono w 1920 roku, zwłaszcza że liczba wiernych w dzielnicy dochodziła do 6700 osób. Początkowo msze odprawiano pod gołym niebem lub

⁵ K. Zimna-Kawecka, *Działalność konserwatorska na terenie Bydgoszczy w latach 1920-1939*, „Kronika Bydgoska”, t. XXVIII, Bydgoszcz 2007, s. 151-199, zob. również: A. Jankowski, *Kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska. Tom specjalny wydany z okazji wizyty papieża Jana Pawła II w Bydgoszczy”, Bydgoszcz 1999, s. 76.

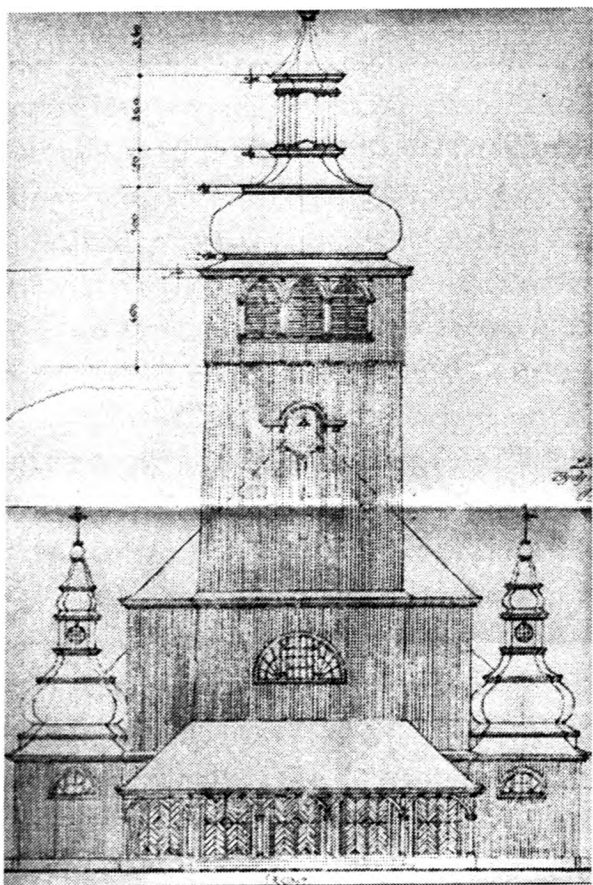
⁶ APB, Akta budowlane miasta Bydgoszczy (dalej: Ak. b. m. B.), sygn. 2365, projekt rewaloryzacji kościoła zaproponowany przez architekta Kazimierza Ulatowskiego został odrzucony przez komisję z Wydziału Budownictwa Województwa Poznańskiego.

⁷ Ibidem, pismo z dnia 12 czerwca 1922 r.

⁸ A. Jankowski, op. cit., s. 76.

⁹ K. Zimna-Kawecka, op. cit., s. 164-171. Kwestią wymagającą szczegółowych badań jest przypisywanie S. Cybichowskiemu wykonania projektów polichromii dla wnętrza kościoła farnego w Bydgoszczy. Z dużym prawdopodobieństwem za autora należy uznać Henryka Jackowskiego.

w sali kuchni dla ubogich przy ul. Orlej 66. Później do funkcji duszpasterskich dostosowano salę taneczną przy ul. Dąbrowskiego¹⁰. Dekretem z 10 kwietnia 1924 roku kardynał Edmund Dalbor erygował na Szwederowie parafię p.w. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy¹¹. W styczniu 1926 roku parafia zakupiła grunt przy ul. Ugory 8/9 (ob. 16), a w maju tego samego roku gotowe były plany kościoła oraz plebanii¹². Obiekt miał posiadać konstrukcję ryglową, obłożoną od strony zewnętrznej deskami. Dach przykryć miał gont. Jak precyzował w piśmie do Wojewody Poznańskiego architekt: „Płaszczyzny użytecznej



Projekt kościoła p.w. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy na Szwederowie, Stefan Cybichowski, 1926, ze zbiorów APB, Ak. b. m. B., sygn. 7229

posiada kościół 690 m kwadratowych i odpowiada wielkości na pomieszczenie 2070 osób stojących. Kościół ma być budowany z drewna, przy czym pola wypełnione będą cegłą, na zewnątrz obite deskami, a wewnątrz tynkowane. Sklepienie składa się z desek [...] Dach ma być kryty gontami na podkładzie papowym, a wieże i wieżyczki blachą cynkową, galwanizowaną. Posadzkę kościoła projektuję z płyt betonowych 50x60 cm wielkich¹³. Na drewnianą konstrukcję nie pozwolili jednak przepisy przeciwpożarowe, więc plan wymagał korekty. Zrezygnowano z obłożenia elewacji drewnem, a masyw wieżowy obito listwami metalowymi imitującymi drewniane. Budowę kościoła powierzono poznańskiej firmie „Eicke i Lewandowski”¹⁴. W październiku 1926 roku gotowe były fundamenty, w marcu rok później do poziomu dachu wyprowa-

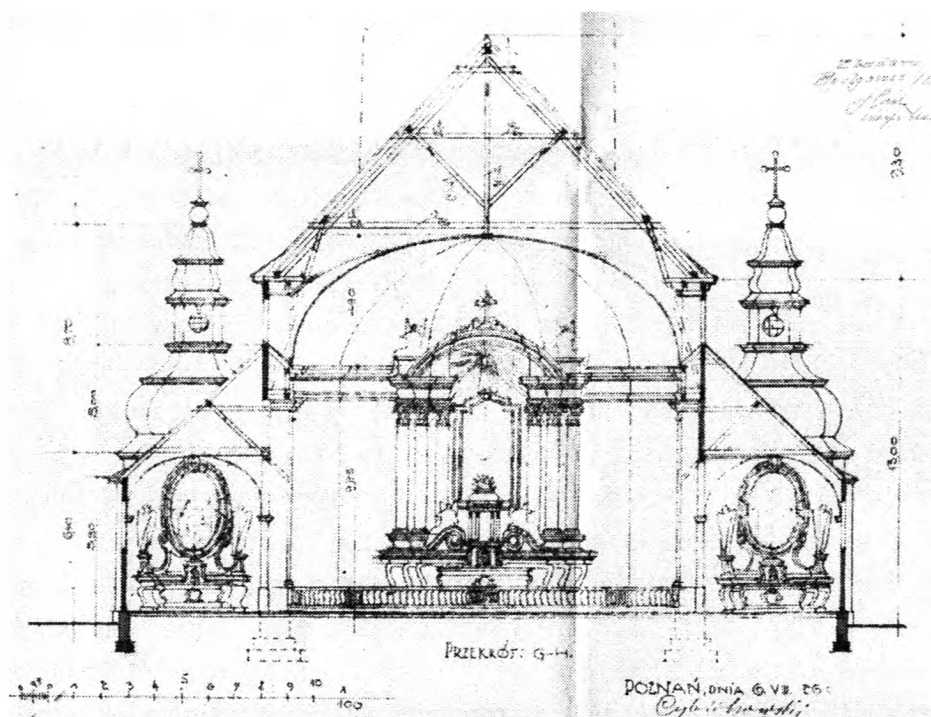
¹⁰ J. Umiński, *Parafia p.w. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy 1920-1998*, „Kalendarz Bydgoski”, R. XXXII, 1999, s. 165-180.

¹¹ J. Kutta, op. cit., s. 200.

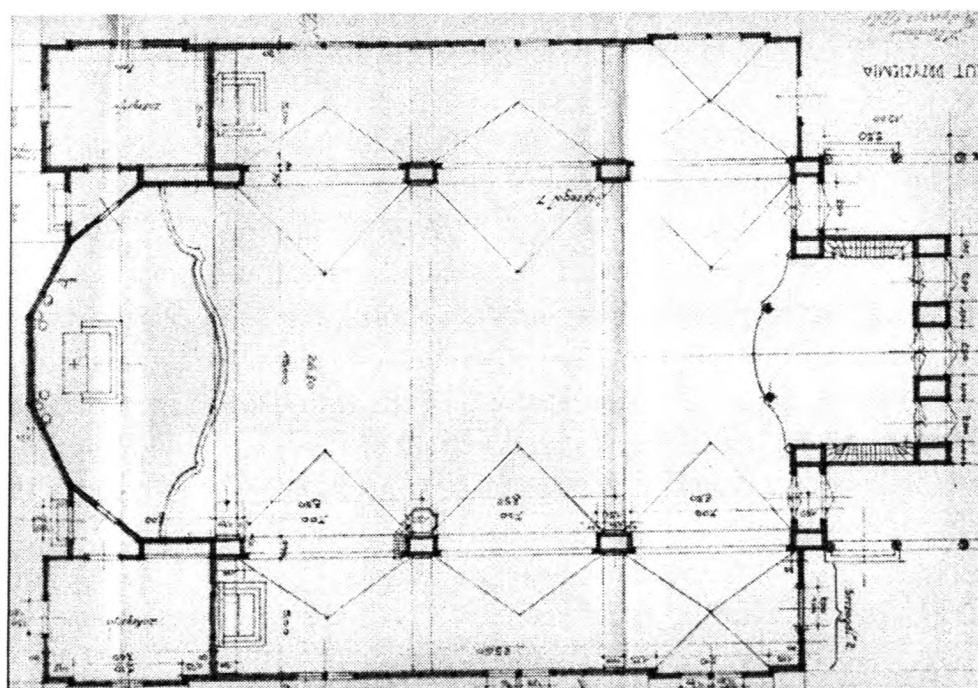
¹² APB, Ak. b. m. B., sygn. 7229-7230.

¹³ APB, Ak. b. m. B., sygn. 7229.

¹⁴ Ibidem, pozwolenie na budowę dla Biura architektoniczno-budowlanego i robót inżynierskich Eicke i Lewandowski z dnia 25.09.1926.



Projekt kościoła p.w. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy na Szwederowie (przekrój z widokiem na prezbiterium), Stefan Cybichowski, 1926, ze zbiorów APB, Ak. b. m. B., sygn. 7229



Projekt kościoła p.w. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy na Szwederowie (rzut przyziemia), Stefan Cybichowski, 1926, ze zbiorów APB, Ak. b. m. B., sygn. 7229

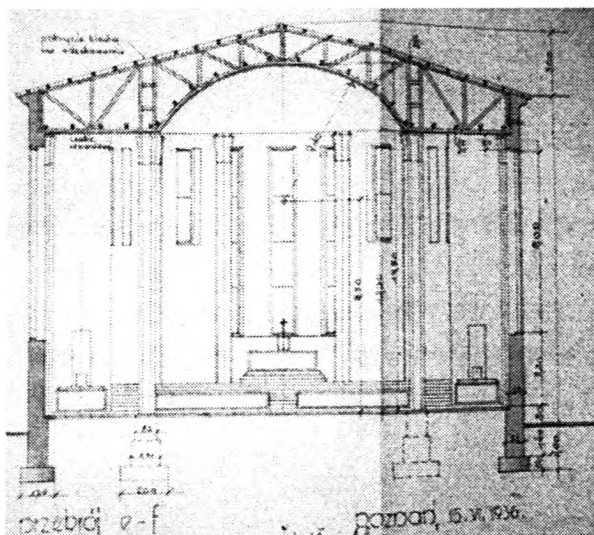
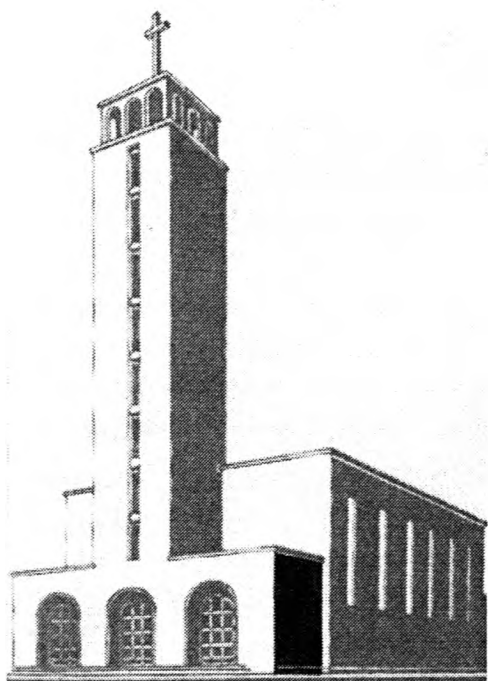
dzono mury i wzniesiono wieżę. Poświęcenie nowego kościoła nastąpiło 28 października 1928 roku, choć nadal trwały prace przy projektowaniu wnętrza, prowadzone pod kierunkiem inżyniera architekta z Poznania Mariana Andrzejewskiego¹⁵. Wyróżniający się w układzie urbanistycznym Szwederowa kościół wzniesiony został na planie wydłużonego w osi północ-południe prostokąta. Jest trójnawowy, czteroprzęsłowy, z pięciobocznym planem prezbiterium. Wejście główne usytuowane jest w elewacji północnej, boczne – w zachodniej. Budowla zestawiona została z prostopadłościennych brył, do największej – nawy głównej dostawiono niższe – naw bocznych. Dominantę stanowi wysoka, czworoboczna, trzykondygnacyjna wieża, zwieńczona hełmem cebulastym z latarnią na rzucie okręgu. Wejście główne poprzedza portyk nawiązujący do sobot, tak charakterystycznych dla drewnianych, podhalańskich kościołów. Nad nawą główną położono dach dwuspadowy, przechodzący nad prezbiterium w dach półnamiotowy, trójpołaciowy, nad nawami bocznymi występują dachy pulpitowe o znacznym nachyleniu połaci. Dachy pokryto dachówką ceramiczną. Elewacja frontowa poprzedzona została schodami i portykiem kolumnowym. Ponad nim wieża z dekoracją w formie płaskorzeźbionego wizerunku Matki Boskiej Nieustającej Pomocy ujętego w aediculi. Wnętrze kościoła ma układ bazylikowy. Chór muzyczny wsparty został na kolumnach o gładkich trzonach i doryckich kapitelach. Nawy boczne otwierają się do nawy głównej arkadami o łukach obniżonych, ze stiukowymi zwornikami w formie kartuszy z ornamentem rocille i kratką regencyjną. Prezbiterium, podwyższone w stosunku do naw, posiada monumentalny charakter uzyskany dzięki otoczeniu sześcioma kolumnami o gładkich trzonach z jońskimi kapitelami. Nawy i prezbiterium kryte są spłaszczonym sklepieniem z lunetami. W bryle zewnętrznej architekt nawiązał do architektury ludowej, czerpiącej z tradycyjnego, drewnianego budownictwa, wewnątrz wykorzystano elementy architektury neobarokowej i neorokokowej. Z zachowanej dokumentacji projektowej wynika, że S. Cybichowski planował uporządkowanie terenu wokół kościoła: „Zwracam uwagę, że projektuję inne przeprowadzenie ulic na terenie [...]. Zamierzam stworzyć wokoło kościoła bloki dwu piętrowych domów mieszkalnych, zwarto budowanych, celem zasłonięcia tyłów domów istniejących”¹⁶. Tych planów nie udało się zrealizować.

Drugim kościołem zaprojektowanym przez S. Cybichowskiego dla Bydgoszczy był obiekt sakralny dla dzielnicy Czyżkówko. Przystosowana w 1924

¹⁵ J. Umiński, op. cit., s. 165-180.

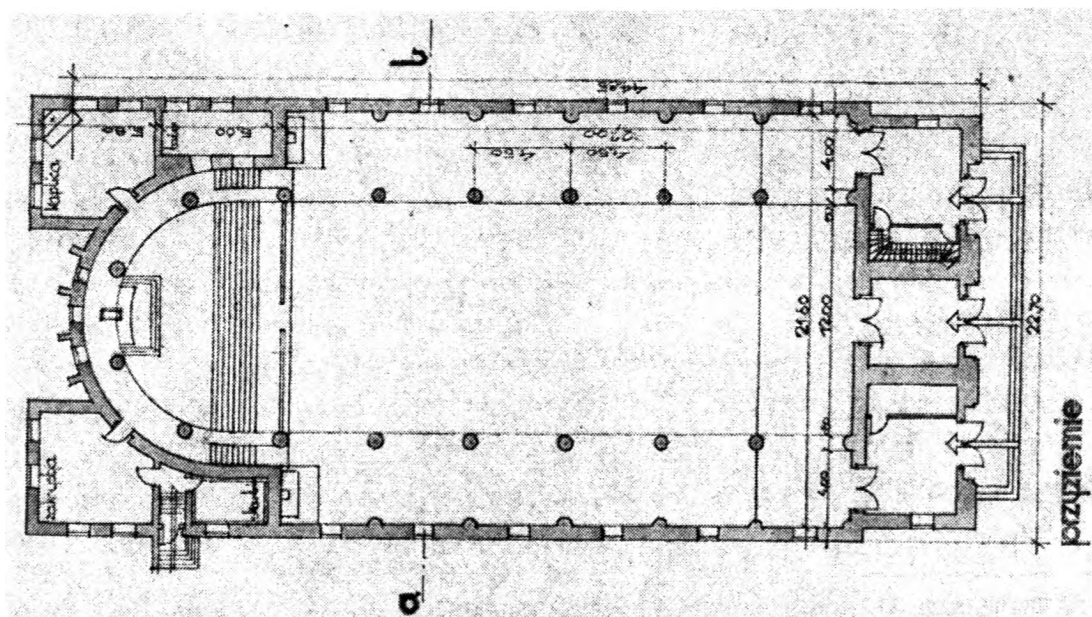
¹⁶ APB, Ak. b. m. B., sygn. 7229, pismo S. Cybichowskiego do Policji Budowlanej miasta Bydgoszczy z 12.08.1928.

roku dla potrzeb duszpasterskich sala taneczna przy ul. Koronowskiej 5 była zdecydowanie za mała dla wiernych z Czyżkówka i okolicznych, peryferyjnych dzielnic miasta: części Okoła, Jachcic, Prądów, Miedzynia, Oplawca i Smukały.



Projekt kościoła p.w. św. Antoniego z Padwy na Czyżkówku, Stefan Cybichowski, 1935, ze zbiorów APB, Ak. b. m. B., sygn. 29.

Po prawej: przekrój z widokiem na prezbiterium



Projekt kościoła p.w. św. Antoniego z Padwy na Czyżkówku (rzut przyziemia), Stefan Cybichowski, 1935, ze zbiorów APB, Ak. b. m. B., sygn. 29

W sprawę budowy nowego kościoła zaangażował się w 1935 roku biskup Antoni Laubitz: „Wielce łaskawy Panie Prezydencie! Od kilku lat staram się usilnie o wybudowanie kościoła na Czyżkówku, parafji liczącej przeszło 7000 dusz a skazanej na zaspokajanie swych potrzeb w budynku niegodnym nazwy kaplicy [...] Celem ulżenia bardzo biednej parafji przejąłem na siebie koszt opłacenia architekta p. Cybichowskiego, który wygotował rysunki w stylu nowoczesnym, obniżającym koszta o 25% wobec typu kościołów t. zw. historycznych”¹⁷. Na mocy uchwały Rady Miasta 12 marca następnego roku zakupiono teren (miejsce, na którym stała prowizoryczna kaplica, nie nadawało się na budowę większego obiektu), o powierzchni 10 000 metrów kwadratowych przy ul. Głuchej. Dnia 5 sierpnia 1936 roku wydano pozwolenie na budowę. Prace murarskie i ciesielskie prowadziła do września 1939 roku firma budowlana Juliana Jarockiego. Po wojnie, już w 1945 roku, kościół ukończono według pierwotnych planów poznańskiego inżyniera-architekta¹⁸.

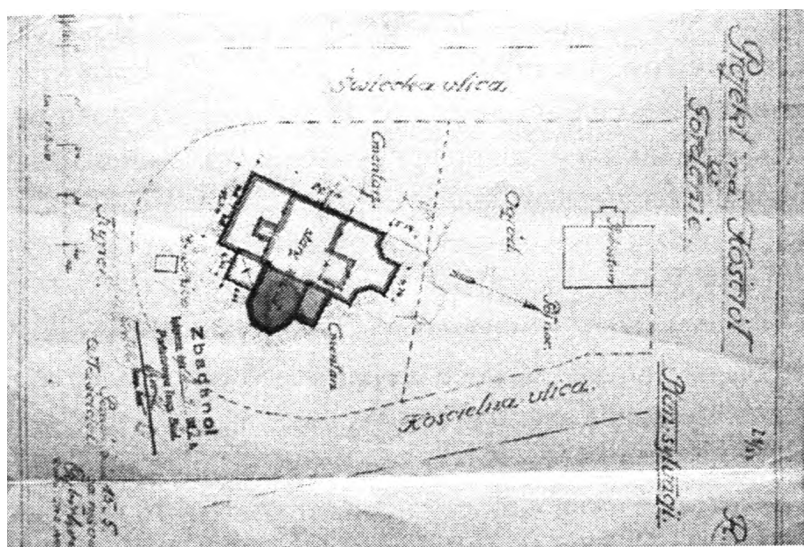
To najbardziej nowoczesny projekt z przygotowanych przez S. Cybichowskiego dla Bydgoszczy. Nad bryłą korpusu dominuje wysoka wieża. Trójnawowy kościół założono na planie prostokąta, z prezbiterium węższym od korpusu nawowego, zamkniętego półkoliście. Do prezbiterium przylegają aneksy na rzutach wydłużonych prostokątów wychodzących poza prezbiterium od strony północnej. Dach nad nawą jest czterospadowy, nad prezbiterium dwuspadowy, przechodzący w stożkowy, a od południa nad kościołem dominuje prostopadłościenna wieża kryta dachem namiotowym. Trójnawowe wnętrze otwiera się szerszą nawą środkową na prezbiterium podwyższone o kilka stopni, z obejściem i lożą od strony wschodniej. Nawę środkową wydzielają filary z dekoracyjnymi, kielichowymi głowicami (przypominające szlify kryształu). Filary dźwigają kolebkowe sklepienie, niższe nawy przekryto płaskimi stropami.

Poza dwiema świątyniami zaprojektowanymi przez S. Cybichowskiego dla Bydgoszczy, w nieodległych dwóch miejscowościach – Fordonie i Brzozie poznański architekt również pozostawił swój ślad. W Brzozie powstał nowy kościół, zaś w Fordonie gruntownie przebudowano istniejący.

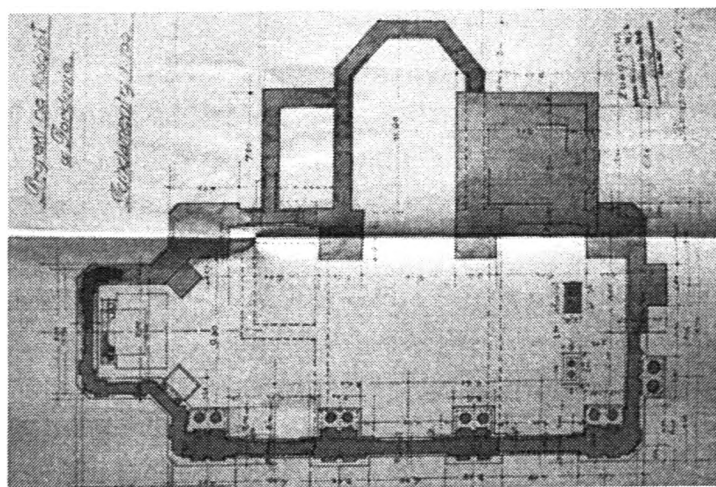
Przedsięwzięcie fordońskie to połączenie prac konserwatorskich i architektonicznych. W latach 20. XX wieku rada parafialna fordońskiego kościoła zwróciła się do S. Cybichowskiego z prośbą o rozbudowę świątyni usytuowanej przy głównym placu miasteczka (ob. ul. Wyzwolenia 2). Pracujący w tym czasie w pobliskiej Bydgoszczy S. Cybichowski (wówczas kierował pracami

¹⁷ APB, Ak. b. m. B., sygn. 29, pismo biskupa A. Laubitza do Prezydenta Bydgoszczy L. Barciszewskiego z 15 października 1935 r.

¹⁸ APB, Ak. b. m. B., sygn. 29, 30.



Projekt przebudowy kościoła p.w. św. Mikołaja w Fordonie, Stefan Cybichowski, 1926, ze zbiorów APB, Akta miasta Fordon, sygn. 190/705. Obok: rzut przyziemia



Kościół p.w. św. Mikołaja w Fordonie (fot. A. Wysocka, 2009)

konserwatorskimi w farze i w kościele Klarysek oraz przygotowywał projekt kościoła dla dzielnicy Szwedkowo) przyjął zlecenie. Jego przebudowa wpisuje się w panujące w okresie międzywojennym w polskiej architekturze sakralnej trendy poszukiwania tak zwanego stylu polskiego. Przebudowa z lat 1926-1930 niemal całkowicie zatarła ślady budowli z 1. połowy XVII wieku¹⁹. Po przebudowie powstała okazała, neobarokowa świątynia z wysoką wieżą nakrytą hełmem.

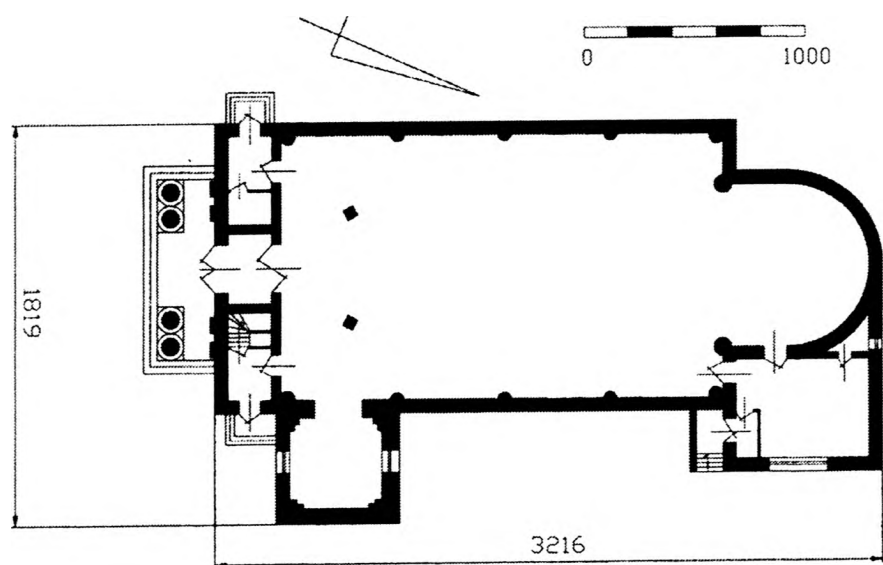
W 1934 roku z inicjatywy starosty bydgoskiego Józefa Nowaka powstał Komitet Budowy Kościoła w Brzozie. Miejsce wybrane pod nową świątynię nie było przypadkowe – w styczniu 1919 roku toczyły się tutaj walki w czasie powstania wielkopolskiego²⁰. Dnia 17 czerwca 1934 roku kamień węgielny pod budowę kościoła poświęcił biskup Antoni Laubitz. Kosztem 10 000 złotych wybudowano w ciągu trzech lat świątynię według projektu Stefana Cybichowskiego²¹. Przypomina ona wzniesiony w latach 1931-1934 kościół w Gołańczy projektu tego samego architekta. Zewnętrzna bryła kościoła pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny Królowej Polski w Brzozie zaprojektowana została w stylu neoklasycystycznym, wewnątrz w stylu neobarokowym i neoklasycystycznym. Nad korpusem nawy nakrytej dwuspadowym dachem dominuje narożna, wysoka, kwadratowa w obrysie wieża zwieńczona latarnią. Jednonawowy kościół na rzucie prostokąta zamyka jednoprzęsłowe, zamknięte półkoliście prezbiterium. Monumentalnego wyrazu nadaje elewacji frontowej portyk wejścia wsparty na parach kolumn o gładkich trzonach i jońskich kapitelach, kolumny dźwigają belkowanie i profilowany trójkątny przyczółek o gładkim polu środkowym. Układ wnętrza jest symetryczny, wyjątek stanowi strefa podwieżowa oraz zakrystia. Kruchta otwiera się na strefę pod emporą wspartą na parze filarów. Szeroką nawę dzielą wielkoporzędkowe pilastry o jońskich kapitelach, nieznacznie węższe od korpusu nawy prezbiterium zamknięte jest półkoliście, skomunikowane z zakrystią w części północno-wschodniej.

Uroczystej konsekracji nowej świątyni dokonał kardynał Augustyn Hlond, prymas Polski, 15 maja 1938 roku. Podczas uroczystości we wnętrzu kościoła

¹⁹ K. Bartowski, *Zabytki Fordonu – Kościół parafialny p.w. św. Mikołaja*, „Materiały do Dziejów Kultury i Sztuki Bydgoszczy i Regionu” 1996, nr 1, s. 52-57, pierwotny kościół był budowlą późnogotycką, bezwieżową, jednonawową.

²⁰ Te tragiczne wydarzenia upamiętnia Pomnik Powstańców Wielkopolskich po zachodniej stronie kościoła.

²¹ Archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Toruniu/Delegatura w Bydgoszczy, Projekt kościoła w Brzozie, sygn. B/14.



Kościół p.w. Najświętszej Marii Panny Królowej Polski w Brzozie, rzut przyziemia
(rys. A. Wysocka, 2006)

umieszczono świętego Wojciecha, a jedna z bocznych kaplic otrzymała wczwanie Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej²².

W architekturze europejskiej I wojna światowa, jak zauważa Andrzej K. Olszewski, nie wpłynęła zasadniczo na układ sił między nurtem modernistycznym a tradycyjnym. Modernistyczne formy ustąpiły miejsca historycznym lub o charakterze bardziej dekoracyjnym: „Umiłowanie więc tradycji, uczuciowy stosunek do tych wartości które mogły być lub już zostały zniszczone, i wreszcie poczucie narodowej odrębności leżą u podstaw chwilowego odwrótu od romantyzmu na rzecz swoistego romantyzmu. [...] [Wojna] w wielu krajach zniszczyła bazę techniczną, skazując budownictwo na tradycyjne materiały i tradycyjne rzemieślnicze metody ich obróbki (cegła, drewno), które z kolei nadawały się doskonale do odbudowy tradycyjnej architektury”²³. Nie inaczej było w Polsce, gdzie architektura po 1918 roku nawiązywała do tradycjonalizmu – co wiązało się z poszukiwaniem tak zwanego „stylu narodowego”, którym architekci odrodzonego państwa chcieli akcentować trwałość i kontynuację tradycji wywiedzionej z czasów przedrozbiorowych. Natchnie-

²² *Wspaniała manifestacja ducha katolickiego i uczuć patriotycznych w Brzozie*, „Dziennik Bydgoski”, nr 112, 17 maja 1938, s. 12; S. Kapkowski, *Podniosła uroczystość w Brzozie. Ksiądz kardynał Hlond dokonał konsekracji kościoła-pomnika*, „Kurier Bydgoski”, nr 112, 16 maja 1938, s. 8.

²³ A.K. Olszewski, *Nowa forma w architekturze polskiej 1900-1925. Teoria i praktyka*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1967, s. 115-116.

niem był renesans, barok i klasycyzm oraz formy podpatrzone w sztuce ludowej, rozpropagowane już na początku XX wieku przez Stanisława Witkiewicza oraz twórczo modernizowane przez Warsztaty Krakowskie przed rokiem 1914. Zawężając problem do samej Bydgoszczy, należy podkreślić, iż tutaj, podobnie jak na ziemiach objętych zaborem pruskim, po odzyskaniu niepodległości najsilniej odezwały się w architekturze nurty tradycjonalistyczne. Oprócz Stefana Cybichowskiego, projektanci bydgoskich kościołów z okresu międzywojennego wywodzili się z Poznania²⁴. W środowisku poznańskim tradycja „narodowa” była bardzo silna. Według Jana Skuratowicza przyczyn takiego przywiązania do tradycji należy szukać: „w psychice mieszkańców tego regionu od ponad stu lat toczących »najdłuższą wojnę nowoczesnej Europy«, wojnę o prawo do istnienia, posiadania ziemi, tradycji i własnej godności, o prawo do tradycji narodowej [...]. Stał za tym szacunek do własnej przeszłości”²⁵. Omówione formy architektoniczne kościołów projektu Stefana Cybichowskiego mieszczą się w stylistyce lat 20. i 30. XX wieku. Świątynia na Szwederowie nawiązuje stylistycznie do form wiejskich kościołów barokowych. Jest monumentalna, zachowując jednocześnie wzory budownictwa ludowego. Pamiętajmy, że według pierwotnych planów kościół miał być w całości wykonany w konstrukcji ryglowej, obłożonej od strony zewnętrznej deskami. Najwyższa kondygnacja wieży miała otrzymać formę drewnianej izbicy. Z pierwszych koncepcji zachowano obłożenie wieży listwami z blachy (imitującymi drewno). Rysunki architekta zakładały też wprowadzenie mocno spłaszczonych hełmów cebulastych, ze sterczynami zwieńczonymi krzyżami nad zakrystiami i skrajnie nad nawami bocznymi. Zakrystie, wydzielone wyraźnie w bryle budynku (na rzutach prostokąta), przypominają alkierze, charakterystyczne dla architektury dworkowej, modnej w architekturze mieszkaniowej i oficjalnej w latach 20. XX wieku w Polsce. Podcienia, wsparte na słupach o przekroju prostokąta, obiegające wieżę z trzech stron, według projektu miały być wykonane z drewnianych podpór – kolumn o gładkich trzonach i uproszczonych kapitelach doryckich podtrzymujących drewniane łuki koszowe i profilowane, proste belkowanie²⁶. Zmiany, zasadniczo nie wpływając

²⁴ Adam Ballenstaed (1880-1942), projektant kościoła księży Misjonarzy p.w. św. Wincentego à Paulo przy al. Ossolińskich 2 (1924), pochodził z Poznania, podobnie Bogdan Raczkowski (1888-1939), projektant kościoła na bydgoskim Siernieczku (1923), urodzony w Poznaniu, od 1921 roku związany z Bydgoszczą.

²⁵ J. Skuratowicz, *Architektura Wielkopolski w dwudziestoleciu międzywojennym*, [w:] *Sztuka dwudziestolecia międzywojennego. Materiały z Sesji SHS, Warszawa, październik 1980*, Warszawa 1982, s. 121.

²⁶ APB, Ak. b. m. B., sygn. 7229.

na plan, zubożyły kościół, odbierając mu lekkość (zredukowano portyk, wieżyczki, zrezygnowano z pionów belek) zawartą w pierwotnej koncepcji.

Kościół p.w. św. Antoniego otrzymał najbardziej nowatorską formę, ale też powstał najpóźniej, już w 2. połowie lat 30. XX wieku. Wykorzystanie form geometrycznych, wyrysowane jak spod cyrkla okulusy w ścianach absydy i kruchty, pełne łuki uskokowych portali w połączeniu z masywną wieżą i zwartą absydą tworzy efekt niespotykany i nowatorski w bydgoskiej architekturze sakralnej. Z bryłą zewnętrzną konweniuje układ wnętrza – doświetlają je okna – pionowe, mocno wydłużone, dzielą ośmiokątne filary z ozdobnymi, kielichowymi głowicami. Na tego typu nowatorskie rozwiązania w architekturze sakralnej przyszło czekać dość długo. W latach 20. XX wieku przyjmowały je budynki mieszkaniowe, później obiekty użyteczności publicznej, w końcu kościoły. Surowość stylowa, brak rozbudowanego detalu nawiązującego do epok minionych najbardziej zniechęcały do sięgania po nowatorskie wzorce dla budowania obiektów, za którymi stała cała wielowiekowa architektoniczna tradycja. Jednak od lat 30. XX wieku, zwłaszcza w dużych miastach, wyraźna jest tendencja do wznoszenia kościołów operujących zestawieniem prostopadłościennych brył, często z wyraźnym akcentem w postaci masywu wieżowego²⁷. Jednocześnie w mniejszych miejscowościach wciąż silny był nurt tradycjonalistyczny – w Brzozie wznoszony już w latach 30. XX wieku kościół otrzymał uproszczony, ale czytelny neoklasycystyczny kostium.

Przegląd zrealizowanych projektów Stefana Cybichowskiego w Bydgoszczy i w jej okolicach pokazuje, z jaką łatwością architekt poruszał się w panującej wówczas stylistyce – od form historycznych po nowoczesne.

²⁷ H. Faryna-Paszkiewicz, *Geometria wyobraźni. Szkice o architekturze dwudziestolecia międzywojennego*, Gdańsk 2003, s. 73-100.

Anita Stawiszyńska

Problematyka oświaty i wychowania w dwudziestoleciu międzywojennym na łamach „Dziennika Bydgoskiego”

W dwudziestoleciu międzywojennym oświata i wychowanie odgrywały szczególną rolę. Sytuacja porozbiorowa Polski nie przedstawiała się najlepiej. Odbudowa państwowości polskiej wiązała się z potrzebą wykształcenia i wychowania polskich obywateli. Wymagało to ujednoczenia całego systemu szkolnego, wykształcenia odpowiedniej liczby nauczycieli, zorganizowania sal, podręczników, pomocy szkolnych, stworzenia programów nauczania itp. Nie było to zadanie łatwe w sytuacji, w której gruntownej odbudowy wymagały również inne działy państwa, zwłaszcza gospodarka.

Duże znaczenie do wychowania i kształcenia przywiązywała Chrześcijańska Demokracja – jedna z licznych partii politycznych w Drugiej Rzeczypospolitej. Uważała ona, że te niezwykle ważne procesy powinny być realizowane na fundamentach religii chrześcijańskiej. Przedstawiciele chadecji nie tolerowali edukacji świeckiej. Wysuwali postulat szkoły wyznaniowej, w której polskie, katolickie dzieci uczyć mieli tacy sami nauczyciele. Głównymi cenionymi wartościami, które starano się wpoić młodzieży szkolnej, były – Bóg i Ojczyzna. To one stanowić miały podstawę wychowania i kształcenia.

Chrześcijańska Demokracja często propagowała swoje idee na łamach prasy, która była wówczas niezwykle istotnym medium. Przykładem tego może być „Dziennik Bydgoski” – pismo chadecckie na Pomorzu i Kujawach. Cieszyło się ono bardzo dużą popularnością niemal przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego. Oprócz spełniania funkcji politycznej, polegającej na przekazywaniu informacji dotyczących aktualnych wydarzeń, gospodarki itp., pismo bardzo często zajmowało się również kwestiami związanymi ze szkolnictwem, wychowaniem, rodziną, obyczajowością itp.

Miasto, w którym wydawano gazetę – Bydgoszcz, było specyficzne, gdyż jak pisze o nim „Dziennik Bydgoski”: *nie było miasta w Wielkopolsce, w którym przed wojną światową bezwzględniej przeprowadzono zasadę pruską, że szkoła winna być niemiecka, że języka polskiego nie należy tolerować nawet w nauce religii*¹. Po włączeniu Bydgoszczy do państwa polskiego w styczniu 1920 r., zaczęło rozwijać się w nim po długiej przerwie szkolnictwo polskie, mające do pokonania ogromne trudności². Pamiętać należy o tym, że polskie władze oświatowe przejęły szkolnictwo zorganizowane według wzorów niemieckich³. Dlatego też przede wszystkim należało przystosować je do potrzeb społeczeństwa polskiego, wprowadzić język polski do szkół, zapewnić odpowiednią liczbę polskich nauczycieli⁴.

Niemcy kpili z Polaków, że nie będą oni w stanie objąć urzędów ani szkół z powodu braku fachowców. Polacy przygotowywali się jednak do przejęcia miasta. Już w 1919 r. z inicjatywy ks. Jana Filipiaka zorganizowano trzy kursy nauczycielskie, na których przeszkolono 120 osób, tworząc tym samym pierwszą kadre do pracy z młodymi ludźmi. Aleksander Modlibowski gromadził seminarzystów – Polaków i udzielał im lekcji języka polskiego w gmachu niemieckiego seminarium, Józef Kałas zajmował się organizowaniem szkolnictwa na przedmieściach miasta, w lecie 1919 r. polska młodzież zorganizowała pierwszy hufiec harcerski, przy ulicy Batorego otwarto polską Księgarnię Ludową⁵.

Z chwilą przejęcia miasta przez władze polskie rozpoczęto intensywne starania mające na celu uruchomienie polskiego szkolnictwa. Utworzono Inspektorat Szkolny w Bydgoszczy, na czele którego stanął Paweł Rubenau (1 września 1920 r.)⁶. Dzięki zaangażowaniu wielu osób nauka w bydgoskich szkołach rozpoczęła się dosyć szybko. O tym istotnym dla całego miasta wydarzeniu informował „Dziennik Bydgoski”: *Baczność! Rodzice! Nauka rozpocznie się w szkołach miejskich we wtorek 3 lutego o godz. 8*⁷. Na zakończenie

¹ „Dziennik Bydgoski”, 01.03.1921, nr 48, s. 11.

² S. Lisewski, *Tradycje bydgoskiego szkolnictwa*, [w:] *Bydgoszcz: historia, kultura, życie gospodarcze*, red. Cz. Baszyński, Gdynia 1959, s. 220.

³ M. Pawlak, *Etapy rozwoju oświaty powszechnej w Bydgoszczy w latach 1920-1995*, [w:] *Bydgoska oświata 1920-1995*, red. A. Bogucki, Bydgoszcz 1996, s. 38.

⁴ J. Wojciak, *Bydgoskie szkolnictwo polskie w latach 1920-1939*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. 2, cz. 1: *1920-1939*, red. M. Biskup, Bydgoszcz 1999, s. 651.

⁵ „Dziennik Bydgoski”, 02.02.1930, nr 27, s. 15.

⁶ Zob. M. Romaniuk, *Paweł Rubenau. Pierwszy polski inspektor szkolny w Bydgoszczy*, [w:] *Bydgoska oświata...*, s. 9.

⁷ „Dziennik Bydgoski”, 01.02.1920, nr 25, s. 1.

mszy św. rozpoczynającej rok szkolny odśpiewano „Boże coś Polskę” i „Te Deum”. Równocześnie bito we wszystkie dzwony na znak, że rozpoczęła się nowa era dla społeczeństwa bydgoskiego⁸.

W dniu 1 kwietnia 1920 r., po włączeniu do miasta przedmieść, w Bydgoszczy istniało 20 szkół polskich, do których uczęszczało 4855 uczniów, cztery szkoły niemiecko-katolickie z 470 uczniami oraz 20 szkół niemiecko-ewangelickich z 6093 uczniami. Liczba szkół niemieckich stale się zmniejszała w związku z masowym odpływem Niemców z miasta⁹. Natomiast Polaków – mieszkańców Bydgoszczy zaczęło przybywać, co wiązało się z tym, że rosła liczba dzieci w szkołach. Z roku na rok poprawiały się również warunki materialne i wyniki nauczania¹⁰. Szybka repolonizacja miała również miejsce w szkołach średnich i zawodowych. Spolszczeniu uległy dwie szkoły średnie: gimnazjum klasyczne i humanistyczne¹¹. Dnia 2 marca 1920 r. uruchomiono Żeńskie Katolickie Gimnazjum Humanistyczne, liczące początkowo 190 uczniów. Jego pierwszą kierowniczką została Wanda Rolbieska¹². Podbudową szkół średnich były szkoły powszechne. Po ukończeniu IV klasy uczniowie mogli zdawać egzamin wstępny do I klasy gimnazjum, podobnie ukończenie VII klasy szkoły powszechnej uprawniało do wstąpienia do IV klasy gimnazjalnej. Szkolnictwo średnie nie było więc powiązane programowo ze szkołą podstawową. Istniała dwutorowość nauczania w klasach V, VI, VII szkoły powszechnej i I, II, III gimnazjum¹³.

W ciągu całego okresu międzywojennego na terenie Bydgoszczy istniało przeciętnie osiem szkół zawodowych. Jedną z najstarszych szkół typu zasadniczego była Publiczna Szkoła Doksztalająca Zawodowa, która oficjalnie została otwarta 15 lutego 1920 r. Inne szkoły zawodowe to np. Państwowa Średnia Szkoła Rolnicza, Liceum Handlowe Izby Przemysłowo-Handlowej, Miejska Szkoła Handlowa, Państwowa Szkoła Doksztalująca Kupiecka. Szkołą o dużych tradycjach była Państwowa Szkoła Przemysłowa powstała w 1923 r.¹⁴ Programy szkół zawodowych były bardzo zróżnicowane, ponieważ do 1932 r.

⁸ „Dziennik Bydgoski”, 05.02.1920, nr 27, s. 2.

⁹ J. Wojciak, *Główne problemy Polskiego Szkolnictwa Podstawowego w Bydgoszczy w okresie dwudziestolecia międzywojennego*, [w:] *Bydgoska oświata...*, s. 32.

¹⁰ J. Markowska, *Półwiecze szkolnictwa podstawowego*, [w:] *Bydgoszcz w latach 1920-1970. Materiały z sesji popularnonaukowej*, red. J. Konieczny, E. Trempała, Bydgoszcz 1972, s. 144.

¹¹ „Dziennik Bydgoski”, 26.06.1921, nr 144, s. 1.

¹² E. Fryckowski, *Szkoły średnie ogólnokształcące*, [w:] *Bydgoszcz w latach 1920-1970...*, s. 158.

¹³ J. Wojciak, *Bydgoskie szkolnictwo polskie w latach 1920-1939...*, s. 672.

¹⁴ B. Lewkow, Z. Lewkow, *Zarys rozwoju szkolnictwa zawodowego*, [w:] *Bydgoszcz w latach 1920-1970...*, s. 179-181.

nie istniał jednolity dla nich status. Warto wspomnieć również o tym, że (z wyjątkiem szkół typu dokszałcającego) nauka w szkołach zawodowych była płatna¹⁵.

W „Dzienniku Bydgoskim” można znaleźć informację o otwarciu Uniwersytetu Ludowego: *Powszechne wykłady uniwersyteckie imienia Adama Mickiewicza powstają dzięki przybyciu licznych sił profesorskich do naszego grodu, przynoszących Wam, Rodacy, w darze to co mają najlepszego, tj. wiedzę, [...] abyśmy z tutejszej dotychczasowej twierdzy niemczyzny stworzyli, da Bóg, w krótkim czasie twierdzą silnego ducha polskiego*. Wykłady dotyczyły tematów związanych z krajobrazem, historią, literaturą polską oraz omawiały najważniejsze wynalazki czy składniki pożywienia. Prowadzone były przeważnie przez profesorów uniwersyteckich¹⁶.

Kadr nauczycielskich dostarczyć miały seminaria. W polskim, katolickim seminarium dyrektorem został ks. J. Filipiak (kapłan zasłużony dla polskośći i dla pedagogiki), uważany za jednego z głównych organizatorów polskiego szkolnictwa w Bydgoszczy¹⁷. Natomiast Niemcom pozostawiono drugie seminarium (ewangelickie) mające kształcić nauczycieli niemieckich¹⁸.

Szkolnictwo

Redaktorzy „Dziennika Bydgoskiego” mieli świadomość tego, jak dużą rolę w życiu społecznym odgrywa oświata, dlatego też często zajmowali się jej problematyką. Uważali, że jest ona jednym z najważniejszych filarów odrodzonej Polski. Pisano: *Ją podnieść, ją rozpowszechnić, to było zadaniem największym za czasów niewoli, to i na dziś jest i na przyszłość pozostanie kamieniem węgielnym naszego postępu w cywilizacji ogólnoludzkiej*¹⁹.

Za główny cel każdej rozsądnej, zdrowej pedagogizacji uważano rozwinięcie w młodzieży drogą selekcji wrodzonych, właściwych jej indywidualnych zdolności oraz takie ukształtowanie młodych ludzi, by byli oni w stanie osiągnąć w życiu szczęście i zadowolenie²⁰. Pomiędzy wszystkimi rodzajami szkół za najważniejszą uważano szkołę powszechną – *Ilość tych szkół, ich*

¹⁵ Ibidem, s. 184-185.

¹⁶ „Dziennik Bydgoski”, 28.04.1920, nr 96, s. 1.

¹⁷ J. Kutta, *Ks. Jan Filipiak, organizator polskiego szkolnictwa w Bydgoszczy*, [w:] *Bydgoska oświata...*, s. 6-7.

¹⁸ J. Nowakowski, *Czas dla szkoły*, „Gazeta Pomorska” 1997, nr 226, s. 10.

¹⁹ „Dziennik Bydgoski”, 28.04.1920, nr 96, s. 1.

²⁰ „Dziennik Bydgoski”, 08.01.1928, nr 6, s. 5.

*organizacja, poziom wychowawczy i naukowy – to czynniki, od których zależy zdrowie moralne i fizyczne, wykształcenie umysłowe i uświadomienie obywatelskie naszej młodzieży i dzieci, a tym samym obraz przyszłego społeczeństwa polskiego*²¹.

Powszechne było przekonanie, że szkoła powinna prowadzić oprócz działalności dydaktycznej również wychowawczą²². O tym, że nie tylko wyposażenie młodych ludzi w wiedzę było ważne, świadczy następujący fragment prasowy: *polska szkoła średnia musi wykształcić ludzi umiejących miłować, ale bez przesadnego sentymentalizmu, umiejących tę miłość zamienić natychmiast na pracę. Obecna szkoła chce zbyt wielką ilość wiedzy wepchnąć w głowy młodzieży, która potem nie umie dać sobie rady w życiu realnym, praktycznym. Trzeba uczyć mniej, ale gruntowniej, kładąc przede wszystkim nacisk na kształcenie silnego charakteru*²³.

Ciekawym zagadnieniem jest kwestia, czego uczono w szkołach w Polsce międzywojennej. Na przykład w programie klasy piątej gimnazjum klasycznego na naukę greki i łaciny przeznaczano po sześć godzin tygodniowo, na naukę języka francuskiego – cztery godziny, na naukę języka polskiego – trzy godziny. Tyle samo czasu poświęcano tygodniowo matematyce – jednemu ścisłemu przedmiotowi w programie klasy piątej. W nauce o literaturze polskiej szczególnie uprzywilejowany był romantyzm, natomiast pomijano utwory współczesne. Wielu tekstów uczono się na pamięć²⁴. W sprawie lektur proszono kuratorium, aby do szkół nie dopuszczano dzieł, które posiadają może wielką wartość literacką, lecz przyczynić się mogą do przedwczesnego i zgubnego rozbudzenia sfery zmysłowej w młodzieży (np. *Chłopi* W. Reymonta, *Maria Magdalena* G. Daniłowskiego, dzieła S. Przybyszewskiego)²⁵.

Dużą wagę przykładano do tego, aby szkoła przygotowywała młodych ludzi do wyboru odpowiedniego zawodu, a tym samym szkoły zawodowej. Szkoła zawodowa oferowała skonkretyzowaną wiedzę w dziedzinie pracy zawodowej i umożliwiała absolwentowi łatwe orientowanie się w całokształcie jego obowiązków, natomiast matura uprawniała jedynie do wstępu na uniwersytet i stwarzała: *cenzus inteligencji, czyli kulturę ducha. Inteligent bez zawodu to malkontent, chory moralnie, pesymista zatruwający duszę innym, podczas gdy „ograniczony” zawodowiec jest trzeźwym spokojnym fachowcem [...]* Nie

²¹ „Dziennik Bydgoski”, 02.06.1939, nr 125, s. 3.

²² „Dziennik Bydgoski”, 11.02.1922, nr 34, s. 2.

²³ „Dziennik Bydgoski”, 07.04.1929, nr 81, s. 8.

²⁴ J. Reszka, *Tęsknota za mundurkiem. Bydgoskie szkoły między wojnami*, „Express Bydgoski” 1996, nr 29, s. 10.

²⁵ „Dziennik Bydgoski”, 26.07.1922, nr 161, s. 3.

lekceważmy więc szkolnictwa zawodowego w roli Kopciuszka, a popierajmy je, bo ono jedynie stworzyć może lepszą przyszłość naszej chorej Ojczyźnie, pod względem rozwoju gospodarczego²⁶. Podczas Tygodnia Propagandy Szkół Zawodowych przestrzegano młodych ludzi, kierujących się fałszywą ambicją – swoją, jak i rodziców, przed masowym wstępowaniem do szkół ogólnokształcących. Tłumaczono, że nawet otrzymanie świadectwa maturalnego nie decyduje o powodzeniu w walce o swój byt²⁷.

Na łamach „Dziennika Bydgoskiego” popierano nauczanie zaoczne, które określano jako wymianę korespondencji pomiędzy studentami i profesorami danej uczelni – *Wiedza pozostaje wiedzą, niezależnie od tego w jaki sposób została zdobyta*²⁸.

Istotnym zagadnieniem była kwestia równego dostępu do nauki, bez względu na płeć: *nie chodzi nam o to, by wszystkie kobiety kończyły gimnazja i szły na uniwersytet, ale o to, by żadna droga nie była przed kobietą zamknięta, by płeć nie była pretekstem do upośledzenia, by tylko zdolności i wzgląd na dobro kraju rozstrzygały*²⁹.

Dużą wagę przywiązywano w międzywojennych szkołach do sportu jako czynnika wychowawczego – *pomiędzy różnymi czynnikami, na których się wychowanie człowieka opiera, jedno z pierwszych miejsc bezsprzecznie zajmuje gimnastyka. Działa ona dodatnio na organizm ludzki tak pod względem fizycznym jak i estetycznym*³⁰.

Nie wszystkie innowacje pedagogiczne były akceptowane przez ogół społeczeństwa. Już sam tytuł artykułu: *Dzikie pomysły pedagogiczne* wskazuje na ustosunkowanie do poruszanej w nim kwestii. Otóż program nauk przyrodniczych wprowadził do szkół średnich innowację polegającą na tym, że *ćwiczenia w zoologii przewidują dla młodzieży „wiwisekcję” (rozcłonkowanie żywych zwierząt dla doświadczeń fizjologicznych). Tak więc panienka szkoły średniej bawi się w obcinanie żabuni głowy nożyczkami, chłopcy mordują króliki, lub zdzierają skorupy rakom itp.* Uważano, że tego rodzaju praktyki są rzeczywiście konieczne dla zawodowego przyrodnika, badacza natury lub innego uczonego, ale uprawiane przez niedojrzałą jeszcze młodzież mogą wyrzucić na niej negatywne skutki, obudzić w niej sadyzm. Stawiano pytanie: *z jakiej otchłani mózgowej wyszły te dzikie pomysły dla młodzieży polskiej?!*

²⁶ „Dziennik Bydgoski”, 17.09.1931, nr 214, s. 9.

²⁷ „Dziennik Bydgoski”, 13.06.1931, nr 134, s. 9.

²⁸ „Dziennik Bydgoski”, 13.10.1931, nr 236, s. 5.

²⁹ „Dziennik Bydgoski”, 28.10.1922, nr 241, s. 1.

³⁰ „Dziennik Bydgoski”, 25.09.1921, nr 220, s. 3.

Którzy rodzice, jakie matki zgodzą się na pustoszenie dusz swoich dzieci, na propagandę zdziczenia serca?!³¹.

We wspomnieniach wychowanków międzywojennych szkół przewijają się wspomnienia kar cielesnych (szczególnie na obszarach byłego zaboru pruskiego) – *czerwone, powykręcane uszy, fruujące nad głowami wskaźniki i ręce popuchnięte od razów zadawanych trzcinką jako kara za ocenę niedostateczną. Ostatecznie jednak wszystko zależało od samego nauczyciela – młodzież bowiem skora była do psot, figli i drobnych złośliwości tak samo, jak dzisiaj³². Kary cielesne zostały jednak zniesione przez ministra Macieja Rataja: stosowanie kar cielesnych jest niedozwolone. Przekroczenie tego zakazu przez nauczyciela pociąga za sobą odpowiedzialność dyscyplinarną, która nie wyklucza odpowiedzialności karno-sądowej, w myśl przepisów obowiązujących na terenie byłego zaboru pruskiego w razie nadużycia kary cielesnej w sposób zagrażający zdrowiu ucznia³³. Zwolennicy wychowania młodzieży w karności i posłuszeństwie domagali się, aby kuratorium szczegółowo ustaliło i opublikowało, jakich środków karności wolno nauczycielowi samodzielnie użyć wobec dziecka³⁴.*

Ważną kwestią szkolną była higiena. Starano się, aby dzieci, które często we własnych domach nie miały odpowiednich warunków do nauki, rozwoju, znalazły je chociaż w szkole – *wiele dzieci przychodzi do szkoły z zadatkami ciężkich chorób. Szkoła dzisiejsza musi zatrudniać lekarzy i higienistki, które zwrócą uwagę na groźące niebezpieczeństwo i wskażą sposoby leczenia³⁵.*

Znaczącą funkcję spełniały świetlice szkolne – ogniwo pośrednie pomiędzy domem a szkołą. Świetlica, gromadząc w wolnych chwilach młodzież, stawała się łącznikiem między nimi – *jedni przyjdą tu po przyjaźń i zrozumienie, drudzy będą tu szukać wesołości i młodości niefrasobliwej, jeszcze inni spragnieni ciszy i spokoju, znajdą je tutaj w osobnej pracowni świetlicowej³⁶. Warto wspomnieć, że to w Bydgoszczy powstała pierwsza na zachodzie Polski świetlica szkolna (w gimnazjum im. M. Kopernika), która służyła młodym ludziom do czytania książek, gier i zabaw³⁷.*

Mniejszością narodową niekorzystnie postrzeganą przez chadecki „Dziennik Bydgoski” byli Żydzi. Znajdowało to swoje odzwierciedlenie również

³¹ „Dziennik Bydgoski”, 16.07.1924, nr 163, s. 4.

³² J. Reszka, op. cit., s. 10.

³³ „Dziennik Bydgoski”, 24.08.1921, nr 193, s. 4.

³⁴ „Dziennik Bydgoski”, 26.07.1922, nr 161, s. 3.

³⁵ „Dziennik Bydgoski”, 03.10.1934, nr 226, s. 3.

³⁶ „Dziennik Bydgoski”, 18.02.1933, nr 40, s. 9.

³⁷ „Dziennik Bydgoski”, 07.03.1933, nr 54, s. 9.

w kwestiach dotyczących szkolnictwa: *Nie wiadomo czego chcą Żydzi: czy szkoły polskiej, czy szkoły z językiem wykładowym hebrajskim, czy żydowskim, czy rosyjskim. Bo takie różnorodne napływają życzenia. Posiadają szkoły publiczne wyznaniowe i korzystają z ogólnych szkół publicznych – są zatem wprost uprzywilejowani. Na uczelniach wyższych wprowadzono numerus clausus, czyli ograniczoną liczbę studentów pochodzenia żydowskiego na poszczególnych uczelniach, np. na uniwersytecie warszawskim 32,91%, na wileńskim 19,57%*³⁸.

Obawiano się, że dzieci pozostawione poza szkołą, bez dodatknych wpływów wychowawczych, łatwo mogą ulec demoralizacji. *Jeśli dziś poskąpimy grosza na budowę, to może w przyszłości w dwójnasób przyjdzie nam płacić na budowę więzień i domów poprawczych*³⁹. Dużą zasługą ówczesnego spojrzenia na edukację był pogląd, do którego powinniśmy się również odwoływać we współczesnym świecie, że *szkoła i wychowanie młodzieży są wtedy tylko dobre, jeżeli nie tylko starszym z młodzieżą, ale przede wszystkim młodzieży ze starszymi jest dobrze*⁴⁰.

Kwestie wychowawcze i obyczajowe

Nadając bardzo duże znaczenie wychowaniu – jako czynnikowi kształtującemu młodych ludzi, a tym samym przyszłość narodu, uważano, że działalność ta powinna być realizowana przede wszystkim w rodzinie. Podkreślano, że rodzina jest podstawą zdrowia moralnego, fundamentem państwa – *kto widzi w rodzinie coś w rodzaju zła koniecznego, lub odrzuca ją zewnątrz i wewnątrz, temu brakuje jednej z istotnych części składowych ludzkiej jaźni, bez której nie ma całości*⁴¹. Przekonywano rodziców, że ich obowiązkiem jest wychować swe dzieci na zacnych obywateli i dobrych Polaków. Obowiązek wychowania dzieci był głównie przypisywany matkom – *ojcowie z obowiązku starać się muszą o wyżywienie rodziny i utrzymanie domu. Nie mogą się zająć wychowaniem swych pociech, które mają dla nich być ostodą starości, a tym mniej kierują swe starania w wychowanie córek. Zatem cały ten obowiązek spada na barki matki, która nie zawsze może temu poddać i zadaniom sprostać tak, jak obowiązek od niej tego wymaga*⁴². Bardzo istotnym stwierdzeniem

³⁸ „Dziennik Bydgoski”, 14.02.1924, nr 37, s. 4.

³⁹ „Dziennik Bydgoski”, 03.10.1934, nr 226, s. 3.

⁴⁰ „Dziennik Bydgoski”, 29.06.1922, nr 139, s. 1.

⁴¹ „Dziennik Bydgoski”, 21.01.1934, nr 16, s. 9.

⁴² „Dziennik Bydgoski”, 17.04.1931, nr 88, s. 8.

był fakt, o którym zdarza się nam zapominać współcześnie, a mianowicie, że istotnym zadaniem rodziców i wychowawców jest nie tylko dostarczenie dziecku największej sumy zdobyczy cywilizacji materialnej, lecz przede wszystkim wzbogacenie jego duszy kulturą duchową⁴³.

Zdawano sobie sprawę z tego, że aby rodzice potrafili prawidłowo ukształtować swoje dzieci, potrzebna im jest wiedza na ten temat. Dlatego też powinni oni ustawicznie zdobywać i pogłębiać swoje wiadomości w tym zakresie⁴⁴. „Dziennik Bydgoski” w tym celu często zamieszczał artykuły, wskazówki i porady dla rodziców. Sugerowano np., że wakacje są po to, aby dziecko mogło nabrać fizycznych i moralnych sił do pracy. Rodzice powinni zapewnić młodym ludziom w tym czasie rozsądną swobodę, czas na gry, zabawy, organizację wycieczek, plażowanie⁴⁵. Dzieci przede wszystkim powinny się wysypiać oraz przebywać dużo na świeżym powietrzu, słońcu – co pozwoli uchronić ich przed zbytnią nerwowością. Nie było również wskazane, aby narażać je na silne wrażenia, tzn.: nie powinny uczęszczać do teatru, kina czy cyrku – należał im się całkowity wypoczynek fizyczny i umysłowy. Szczególną uwagę należało zwracać na dzieci przedszkolne, na konsekwencję w ich wychowaniu, niestosowanie kar cielesnych, niestraszenie ich oraz niepozwalanie im na dręczenie zwierząt⁴⁶.

Zalecano rodzicom, aby – chcąc wdrożyć swoje dzieci do posłuszeństwa – nie stosowali straszenia ich, gdyż może to wywołać negatywne skutki w ich nieukształtowanej jeszcze psychice – *matka miłująca swe dzieci nie będzie ich nigdy straszyla*⁴⁷.

Propagowany był pogląd, że *władza rodziców i nauczycieli winna być stanowcza [...] Dziecko instynktownie szuka ręki silnej, na której mogłoby się oprzeć*. Potępiano ustępstwa wobec dzieci wywołane kaprysem lub chęcią zażegnania ataku nerwowego czy wybuchów płaczu⁴⁸.

Radzono rodzicom, aby dbali o sprawność fizyczną swoich dzieci. Za przykład podawano społeczeństwa zachodnie, w których rodzice kupują swoim dzieciom w prezencie przybory szkolne, sprzęt gimnastyczny, a nie słodczyce czy zabawki⁴⁹. Zachęcano, aby rodzice nie zaniedbywali fizycznej sfery życia młodych ludzi i korzystali z dostępnych możliwości, które m.in. stwarzały

⁴³ „Dziennik Bydgoski”, 23.02.1934, nr 43, s. 5.

⁴⁴ „Dziennik Bydgoski”, 14.07.1935, nr 160, s. 3.

⁴⁵ „Dziennik Bydgoski”, 06.07.1934, nr 151, s. 5.

⁴⁶ „Dziennik Bydgoski”, 26.06.1932, nr 154, s. 12.

⁴⁷ „Dziennik Bydgoski”, 20.09.1922, nr 208, s. 6.

⁴⁸ „Dziennik Bydgoski”, 23.02.1934, nr 43, s. 5.

⁴⁹ „Dziennik Bydgoski”, 31.12.1921, nr 300, s. 1.

organizacje sportowe, np. „Sokół”. Posiadał on oddziały osobne dla dziewcząt i dla chłopców. Przestrzegano jednak przed niektórymi sportami: *młodzieży poniżej lat 18 ze względu na zdrowie, nie wolno brać udziału w grach forsownych. Nasza młodzież szkolna nie jest do gry forsownej przygotowana, gra jak na swój wiek za wiele, a celem tej gry nie jest zdrowie, lecz posługiwanie się nawet brutalnością fizyczną, aby tylko zdobyć jak najwięcej bramek. Wyrabia to zły charakter i ma zły wpływ wychowawczy*⁵⁰.

Dużą rolę odgrywało wychowanie dziewcząt, jako tych, które mają się stać matkami przyszłego pokolenia. To, jakie one będą, zależało w dużej mierze od tego, jakie są same kobiety – matki. Proponowano szczególne zaopiekowanie się dziewczętami, które zagrożone były demoralizacją⁵¹.

Zachęcano rodziców, aby w miarę swych możliwości finansowych zorganizowali swojemu dziecku jego własny pokój dziecienny – do nauki, zabawy, spania. Podawano nawet, jak powinien on wyglądać i w jaki sposób powinien być urządony: niezastawiony meblami, słoneczny, o estetycznym wyglądzie⁵².

Zarzuty, które stawiano ówczesnej rodzinie, to: osłabienie lub nawet zanik uczuć religijnych, materializm, błędne mniemanie o roli szkoły, brak przygotowania rodziców do ich zadań wychowawczych, niezależność duchowa młodych generacji⁵³. Krytykowano coraz bardziej rozprzestrzeniający się wówczas zwyczaj dawania dzieciom napojów alkoholowych, zdając sobie sprawę, jakie konsekwencje wywołuje ta substancja w młodym organizmie – *jeżeli źle czynią ludzie dorośli używając napojów alkoholowych, to nie ma już słów na wyrażenie niebezpieczeństw, jakie napoje te sprowadzają na dzieci*. Wymieniano przy tym wiele skutków spożywania napojów alkoholowych przez dzieci: nerwowość, lękliwość, niespokojny sen, choroby serca, nerek, żołądka, nieposłuszeństwo, krnąbrność, niepowodzenia w nauce, niemoralność. *Tysiące matek zatruwają systematycznie niemowlęta swoje alkoholem, który dzieci oglupia i robi z nich niedołęgi. Dlatego precz z alkoholem! Nie dopuszczajmy sami młodego pokolenia do zwyrodnienia. Wzywa się przy tym rodziców: Świećcie przykładem trzeźwości. Wszak gorąco pragniecie, aby dzieci wasze nie poszły na zatracenie*⁵⁴.

Redaktorzy piętnowali matki, które wysyłały swoje pociechy na cały czas poza nauką na ulicę, gdy same w tym czasie potrafiły *wylegiwać się na para-*

⁵⁰ „Dziennik Bydgoski”, 19.04.1923, nr 89, s. 4.

⁵¹ „Dziennik Bydgoski”, 06.10.1921, nr 229, s. 2.

⁵² „Dziennik Bydgoski”, 20.11.1936, nr 271, s. 5.

⁵³ „Dziennik Bydgoski”, 14.07.1935, nr 160, s. 3-4.

⁵⁴ „Dziennik Bydgoski”, 04.11.1921, nr 253, s. 4.

*petach okien całe długie popołudnia, gawędząc przy tym z sąsiadkami o najaktualniejszych wypadkach w kamienicy. Ulica natomiast była postrzegana jako rozsądnik wszelkiego zła. Apelowano więc: Matki! Matki! Tylko matki, kapłanki ognisk domowych muszą podjąć trud, dać ludzi. Wszak ci wszyscy ludzie bez charakteru, defraudanci, zabójcy, oszuści, uwodziciele – to nasi synowie*⁵⁵.

Oprócz kwestii wychowawczych istotne były również te obyczajowe. Pieczołowicie dbano, by uczniowie nie uchybiali dosyć surowym w owych czasach zasadom moralności⁵⁶. *Nie dopuścimy by nasza kochana młodzież czerstwa, czysta i szlachetna uznała użycie i przyjemność za zasadę etyczną [...] cnota czystości, życiowa karność wewnętrzna i zewnętrzna – to klejnot nieznanym rozpuszalnikiem*⁵⁷.

Spornym tematem był problem koedukacyjnego nauczania i wychowania. Uważano, że chłopcy i dziewczęta spełniają odrębne zadania w życiu, wobec czego *odmienne mają posłannictwa i odmiennymi powinni chodzić drogami rozwoju*. Obawiano się, że młodzi ludzie, stale ze sobą przebywając, zatracą cechy właściwe dla danej płci i nabiorą obcych, tzn. chłopcy zniewieścieją, a dziewczęta swoim zachowaniem będą przypominały chłopców. Poza tym sądzono, że rzadko jest możliwa przyjaźń między nimi bez fizycznego zaangażowania⁵⁸.

Bardzo ciekawym zagadnieniem jest to, że w trosce o moralne wychowanie młodzieży nie popierano, a nawet zabraniano, uczestnictwa w życiu kulturalnym miasta. Bydgoscy rodzice wystosowali pismo do miejscowych władz, w którym prosili o zwalczanie niemoralności szerzonej przez wystawianie gorszących filmów kinematograficznych, widokówek w handlu i oknach sklepowych wystaw *obrażających uczucia wstydlivości*. [...] *Zwracamy też uwagę rodziców na to, że nie powinni ścierpieć wyuzdanych tańców modnych, które się u nas szerzą*.

Rodzice prosili również prezydenta miasta o usunięcie *bezwstydnej statuy* obok teatru miejskiego, która według nich gorszyła dorosłych, a przede wszystkim młodzież (pomnik Łucniczki). Mówiono również o szkodliwym wpływie Żydów na moralność publiczną⁵⁹. Postulowano, aby uczniom klas niższych nie było wolno samym uczęszczać do teatru, natomiast uczniowie klas wyższych

⁵⁵ „Dziennik Bydgoski”, 06.09.1929, nr 205, s. 8.

⁵⁶ J. Reszka, op. cit., s. 10.

⁵⁷ „Dziennik Bydgoski”, 16.03.1934, nr 61, s. 5.

⁵⁸ „Dziennik Bydgoski”, 03.01.1932, nr 2, s. 7.

⁵⁹ „Dziennik Bydgoski”, 22.04.1920, nr 92, s. 1.

mogli chodzić na sztuki teatralne pod warunkiem, że gospodarz klasy udzielił im na nie swojego pozwolenia⁶⁰.

„Zabawowy” aspekt życia uczniów był poddany kontroli. Ministerstwo oświaty wydało okólnik w sprawie zakazu udziału młodzieży w zabawach publicznych i półpublicznych. Dozwolone były jedynie wieczorki w domach rodziców pod nadzorem i kontrolą starszych. Zabawy zbiorowe młodzieży obojga płci różnych szkół mogła organizować ta szkoła, która rozwijała różnorodną działalność wychowawczą i mogły się one odbywać tylko w przeddzień dni wolnych od nauki i pod kontrolą nauczycieli i rodziców, a kończyć się musiały najpóźniej o północy. Cechować je miało *przyzwoite zachowanie się, obyczajność w traktowaniu tańców i sposobie tańczenia, przy równomiernym traktowaniu zaproszonych danserek, tak, aby nie było wyróżnienia tylko niektórych spośród nich*⁶¹. Możliwości rozrywki młodych ludzi zostały ograniczone jeszcze bardziej w 1932 r., kiedy to zabroniono im przynależności do klubów sportowych (ogólnych), partii politycznych, związków itp. oraz uczęszczania na zebrania tych organizacji.

Wyjątek stanowiły kluby sportowe, prowadzone pod nadzorem władz szkolnych. Zakaz obejmował również udział w demonstracjach lub pochodach urządzanych przez organizacje polityczne i społeczne. Młodzież szkolna nie miała również prawa uczęszczania na kabarety, dancingi, do kawiarni, cukierni itp. lokali rozrywkowych bez opieki starszych (rodziców, opiekunów). Uczniowie obojga płci w czasie letnim, tj. do 1 listopada, po godz. 21 nie mogli znajdować się na ulicach lub w miejscach publicznych bez towarzystwa osób starszych. W porze zimowej, tj. od 1 listopada do 1 kwietnia, zastrzeżenie to obowiązywało już od godz. 20. Zapowiedziano kary dla niepodporządkowujących się tym zakazom uczniom, jak i osobom, które wpływały na nieletnich i namawiały ich do łamania przepisów⁶².

W Skoczowie na Śląsku Cieszyńskim powstał Komitet Ligi Obyczajności, który miał za zadanie energiczne i czynne przeciwdziałanie rozszerzającej się *nieobyczajności w strojach kobiecych*. Jako pierwszy postulat postawiono sobie za zadanie zwalczanie krótkich sukienek u niewiast skoczowskich. Uchwalono, że za miarę obowiązującą należy przyjąć sukienkę sięgającą do wysokości 2 cm poniżej kolan. Członkowie komitetu w celu kontroli długości damskich sukienek mieli nosić przy sobie miary⁶³.

⁶⁰ „Dziennik Bydgoski”, 26.07.1922, nr 161, s. 3.

⁶¹ „Dziennik Bydgoski”, 12.02.1928, nr 35, s. 4.

⁶² „Dziennik Bydgoski”, 11.09.1932, nr 209, s. 6.

⁶³ „Dziennik Bydgoski”, 08.02.1928, nr 31, s. 5.

Na łamach „Dziennika” przekazywano informację o rozporządzeniu dla uczniów szkół średnich, w którym bezwzględnie zakazane zostało palenie papierosów, *a nie jak dawniej to bywało, że uczniowie dwóch najwyższych klas mogli palić*. Za złamanie tego zakazu groziło m.in. czasowe wykluczenie ze szkoły⁶⁴. Władze wojewódzkie w Bydgoszczy wydały zarządzenie, na podstawie którego nie wolno było młodzieży poniżej lat 16 palić papierosów na ulicach, w miejscach publicznych, zakładach oraz w publicznych urzędach komunikacyjnych. Młodzież nieprzestrzegająca tego zarządzenia miała być pociągnięta do odpowiedzialności karnej, aż do umieszczenia w domu poprawy – *zarządzenie to jest zupełnie słuszne i godne uznania, wydane bowiem zostało w trosce o dobro wychowania młodzieży*⁶⁵.

Piętnowano używanie przekleństw i wyzwisk przez młodych ludzi. *Jeżeli dziecko nie nauczy się brzydkich wyrazów na podwórku, to posłyszysz je w pociągu, w tramwaju i na każdej ulicy nie tylko przedmieść ale i w śródmieściu. Plaga przekleństw rozpowszechniła się także i wśród młodzieży szkolnej [...] Zdrowie narodu wymaga zdecydowanej walki z plagą publicznego lżenia i przekleństw przeraźliwych [...] Domagać się przeto musimy od władz, aby z mocy samego prawa ścigały tego rodzaju przestępców*⁶⁶.

Troska o wychowanie młodego pokolenia miała spoczywać na całym społeczeństwie. Zwracano się ze szczególną prośbą o to przede wszystkim do inteligencji, katechetów, pedagogów, ale również do instytucji finansowych, przemysłowych i kupieckich⁶⁷.

Wpływ polityki państwa na działalność oświatową

Zainteresowanie władz państwowych oświatą było w dwudziestoleciu międzywojennym bardzo duże i potrzebne dla umożliwienia jej rozwoju – *dobrze się dzieje, że przedstawiciele nasi sejmowi coraz częściej się zajmują sprawą wychowania pokolenia młodego. Śnać, że rozumieją już z góry wagę tego czynnika w życiu państwowym i na nim opierają przyszłość narodu*⁶⁸.

Hasło popularyzowane w Polsce międzywojennej to: *Oświata ludu, dokona cudu!* Wskazuje ono, jak wielką wagę przywiązywano do edukacji i jakie ogromne nadzieje z nią wiązano. Podstawą tego cudu miała być powszechna

⁶⁴ „Dziennik Bydgoski”, 26.05.1927, nr 120, s. 4.

⁶⁵ „Dziennik Bydgoski”, 16.11.1930, nr 266, s. 13.

⁶⁶ „Dziennik Bydgoski”, 25.06.1937, nr 143, s. 7.

⁶⁷ „Dziennik Bydgoski”, 06.10.1921, nr 229, s. 2.

⁶⁸ S. Peliński, *Potrzeba oświaty*, „Dziennik Bydgoski”, 11.02.1922, nr 34, s. 2.

możliwość dostępu do nauki, a przede wszystkim do książki polskiej – *niech będzie ona nauczycielką cnoty obywatelskiej, a obrończynią przed złymi wpływami, które przyniosły ze sobą czasy powojenne*⁶⁹.

Najważniejszy wpływ na oświatę wywierały reformy, które określały sposób, zakres jej funkcjonowania i stopień rozwoju. Na przykład konstytucja marcowa z 1921 r. ustalała, że wszystkie szkoły i zakłady wychowawcze, zarówno publiczne, jak i prywatne, miały podlegać nadzorowi władz państwowych, że nauka była obowiązkowa dla wszystkich obywateli, a w szkołach państwowych samorządowych była bezpłatna, istniał obowiązek nauki religii dla młodzieży poniżej 18 lat, a prawo nauczania, zakładania szkół lub zakładów wychowawczych posiadał każdy obywatel⁷⁰.

Skoro oświata była tak ważną gałęzią życia społecznego, wszelkie jej reformy wymagały specjalnego przygotowania. W momencie powstania projektu reform Stanisława Grabskiego pisano – *drogi reformy wytyczyć powinna zbiorowa wola społeczeństwa, zbiorowy wysiłek umysłów fachowych, a nie indywidualne, ogólnikowe, krótkie i pośpiesznie kreślone projekty*⁷¹. S. Grabski zamierzał przede wszystkim gruntownie zreformować szkołę średnią, proponując utworzenie sześcioklasowego liceum i dwuletniego gimnazjum, czego podstawą miała być pięcioletnia szkoła powszechna⁷².

W Polsce międzywojennej, szczególnie zaraz po odzyskaniu niepodległości, silna była idea szkoły wyznaniowej, której zwolennikami byli np. chadecy. Uważali oni, że tylko szkoła wyznaniowa mogła zapewnić zbawienie narodu i szczęśliwość ludzkości. Miłość ojczyzny, moralność, altruizm, prawość – wszystko to miało się mieścić jedynie w ramach szkoły wyznaniowej. Uważano nawet, że kto nie będzie się uczył w szkole wyznaniowej, nie będzie mógł reprezentować wysokiego poziomu moralnego oraz nie będzie prawdziwie kochać ojczyzny. Propagandzie tej przewodził ks. Stanisław Adamski, który postulował m.in., aby treść nauki wszystkich przedmiotów przewidzianych w programach szkolnych, zarówno w nauczaniu ustnym, jak i w podręcznikach, pozostawała w zgodzie z zasadami i przepisami Kościoła katolickiego (eliminacja wiadomości np. o historii reformacji, inkwizycji, nauce Darwina)⁷³.

Przewrót majowy (1926 r.) stanowił punkt zwrotny w dziejach II RP. Przyniósł nie tylko zmiany polityczne, ale również nowe tendencje w myśli wy-

⁶⁹ Z. Laskowska, *Oświata ludu, dokona cudu!*, „Dziennik Bydgoski”, 14.02.1925, nr 36, s. 3.

⁷⁰ „Dziennik Bydgoski”, 24.08.1934, nr 192, s. 1.

⁷¹ „Dziennik Bydgoski”, 17.07.1921, nr 161, s. 1.

⁷² S.I. Możdżeń, *Historia wychowania 1918-1945*, Kielce 2000, s. 109.

⁷³ S. Michalski, *O szkołę wolną. Z dziejów walki o niezawisłość szkoły w Polsce w latach międzywojennych*, Warszawa 1959, s. 30-31.

chowawczej i polityce oświatowej, w efekcie których wprowadzono doktrynę wychowania państwowego. Jego podstawę prawną stanowiły ustawy jędrzejewiczowskie, jak nazwano ustawę o ustroju szkolnictwa z 11 marca 1932 r. Był to najważniejszy akt prawny dotyczący oświaty w dwudziestoleciu międzywojennym⁷⁴. Na pierwszy plan zadań całego systemu wychowawczo-oświatowego wysunięte zostało zapewnienie młodzieży wychowania obywatelsko-państwowego. W koncepcji wychowania państwowego wartość nadrzędną, cel i punkt wyjścia wszelkich rozważań pedagogicznych stanowiło państwo. Podniesienie poziomu życia kulturalnego miało się dokonać poprzez wprowadzenie siedmioletniego obowiązku szkolnego⁷⁵. Głównym kryterium doboru treści nauczania stało się wychowanie obywatelsko-państwowe, oparte na kulturze Polski.

Nie wszystkie poczynania władz państwowych w dziedzinie oświaty były popierane przez społeczeństwo. Krytykowano np. niskie nakłady finansowe na edukację, zamykanie szkół, które z takim trudem były budowane, likwidowanie etatów nauczycielskich przy dużym stopniu analfabetyzmu – w *Polsce, gdzie na 100 obywateli 53 nie umie czytać i pisać, redukcja nauczycieli jest ze stanowiska rozwoju poczucia państwowości polskiej zbrodnią wobec państwa i narodu*. [...] *Oszczędność na oświacie, to wydatek na kryminal, to cofanie się polskiej kultury i nakładanie niewolniczych pęt na duszę narodu*. Stawiano pytanie: *ministerstwo oświaty czy ministerstwo ciemnoty?* podając, że dwa miliony dzieci w Polsce nie chodzi do szkoły. Cytowany artykuł zatytułowano hasłem: *Kto burzy szkoły – buduje kryminaly*, co świadczyło o tym, jak duże znaczenie wychowawcze przypisywano ówczesnej szkole⁷⁶.

Wpływ polityki dawał się zauważyć w codziennym życiu młodzieży i szkoły. Młodzi ludzie mieli np. obowiązek uczestniczenia w pochodzie zorganizowanym w Bydgoszczy z okazji oficjalnego przejęcia miasta⁷⁷. Podobnie obchodzono w tym mieście wizytę prezydenta – dzieci miały być zaopatrzone w chorągiewki, kwiaty⁷⁸. Po śmierci J. Piłsudskiego minister oświaty wystosował pismo do młodzieży: *okryci kirem żałoby winniście dowieść, młodzi obywatele, że olbrzymia praca dziejowa kochanego Wodza i Nauczyciela narodu, że nadludzki wysiłek Jego ofiarnego bez granic życia utrwalił się także i w waszych duszach mocną i zdecydowaną wolą dźwignia nadal dzieła budowy siły*

⁷⁴ E. Magiera, *Wychowanie państwowe w szkolnictwie powszechnym Drugiej Rzeczypospolitej*, Szczecin 2003, s. 13, 18-19.

⁷⁵ Ibidem, s. 33-34.

⁷⁶ „Dziennik Bydgoski”, 27.06.1924, nr 147, s. 3.

⁷⁷ „Dziennik Bydgoski”, 22.01.1920, nr 17, s. 2.

⁷⁸ „Dziennik Bydgoski”, 31.07.1924, nr 176, s. 7.

i znaczenia Polski. Polecono we wszystkich szkołach odczytać orędzie Prezydenta Rzeczypospolitej, na budynkach wywiesić chorągwie państwowe opuszczone do pół metra, a młodzież szkolna miała okryć kirem odznaki szkolne na czapkach, berecie i rękawiczkach⁷⁹.

Dzień 3 maja był dniem wolnym od zajęć⁸⁰. Pamiętano również np. o rocznicy powstania listopadowego czy styczniowego⁸¹. W sposób szczególny wspominano odzyskanie przez Polskę niepodległości⁸².

W 1936 r. wydano dekret o służbie pracy dla młodzieży. Zaszczytą ta służba dla narodu i państwa polegała na wykonywaniu pracy fizycznej dla potrzeb obrony państwa lub jego interesów gospodarczych. Przyjmowana miała być przede wszystkim młodzież bezrobotna obojga płci w wieku 18-20 lat na okres dwóch lat⁸³.

Relacje Kościół – szkoła

W dwudziestoleciu międzywojennym Kościół katolicki odgrywał dużą rolę w życiu społecznym. Było też wiele osób, które doceniając jego działalność, nierozzerwalnie wiązały go ze szkołą, twierdząc, że – *u podstaw wszelkiej rozumnej państwowości stoi ołtarz, [...] szkoła i kościół winny tworzyć w społeczeństwie katolickim zgodną jedność*⁸⁴. Religię uznawano za najważniejszy czynnik wychowania. Przekonywano, że musi znaleźć ona należyte uwzględnienie w programach nauczania⁸⁵.

Zwolennicy ścisłego związku religii ze szkołą postulowali: *Ratujmy młode pokolenie! Dajmy mu szkoły duchowe z wychowaniem polsko-katolickim, duszę jego złożymy w ręce poświęcone i uświęcone ofiarą życia całego, temu jednemu celowi oddanego, aby Ojczyźnie wychować jednostki świadome swoich zadań, któryby nie wywlokły sumienia na targowicę hańby i zaprzaństwa*⁸⁶. Poglądy te charakterystyczne były np. dla przedstawicieli Chrześcijańskiej Demokracji. Czołowy przedstawiciel tego ugrupowania – Wojciech Korfanty

⁷⁹ „Dziennik Bydgoski”, 15.05.1935, nr 112, s. 2.

⁸⁰ „Dziennik Bydgoski”, 17.01.1924, nr 14, s. 5.

⁸¹ „Dziennik Bydgoski”, 30.01.1923, nr 23, s. 3.

⁸² „Dziennik Bydgoski”, 04.11.1936, nr 257, s. 9.

⁸³ „Dziennik Bydgoski”, 29.09.1936, nr 226, s. 5.

⁸⁴ „Dziennik Bydgoski”, 28.10.1936, nr 251, s. 2.

⁸⁵ „Dziennik Bydgoski”, 01.12.1926, nr 277, s. 5.

⁸⁶ J. Janowa, Łempicka, *Budujmy dla naszej młodzieży twierdze katolicyzmu*, „Dziennik Bydgoski”, 12.10.1928, nr 236, s. 8.

mówił o tym, że w szkołach powinien być zapewniony odpowiedni wpływ Kościoła, jako tego, który jego zdaniem był naczelnym wychowawcą narodu⁸⁷. Na łamach „Dziennika Bydgoskiego” znaleźć można również postulaty memoriału skierowanego do prezydenta w sprawie religijnego wychowania młodzieży szkolnej: nie wolno w wychowaniu publicznym narzucać kierunku bezwyznaniowego, a nauczyciele propagujący taki kierunek powinni być ze szkół usunięci; każda szkoła miała mieć zapewnioną dostateczną opiekę religijną, tak by w szkołach dla dzieci polskich nie musieli uczyć Żydzi, wydanie rozporządzeń tępiących wszelką pornografię; niezachęcanie młodzieży do słuchania odczytów człowieka znanego z antyreligijnych wystąpień, autora pornograficznych powieści (chodziło o osobę Juliusza Bandrowskiego – działacza społeczno-politycznego obozu piłsudczykowskiego)⁸⁸.

O tym, jakie miejsce powinna zajmować religia w szkołach, mówi następujący fragment prasowy: *Religia w szkole dawniej stała na pierwszym miejscu. Słuszne to i sprawiedliwe, skoro nauka religii nie tylko jest zbiorem wiadomości, ale przede wszystkim nauką życia, urabianiem kierunku na przyszłość, kształceniem woli silnej i stałego charakteru – słowem tworzeniem pełnego człowieka i społeczeństwa. Nie ma w nauczaniu człowieka ważniejszej od religii dziedziny. Ideałem dla młodzieży katolickiej miała być zawsze państwowa lub prywatna szkoła katolicka o wysokim stopniu zorganizowania i wysokim poziomie nauczania, jednolita w całym państwie, całkowicie przeniknięta duchem katolickim i we wszystkich swych działaniach zgodna z nauką i prawami Kościoła katolickiego – szkoła, w której naczelne stanowisko miało zajmować nauczanie religii i wychowanie religijne⁸⁹. Episkopat przestrzegał, że *wychowanie bezreligijne, a więc pozbawione wskazań bożych, tworzy narody bez jasnej i prostej drogi życiowej, czyni je igraszką zmiennych, dorywczych losów i daje do nich przystęp prądom niebezpiecznym, szkodliwym i zatruwającym ich siły żywotne⁹⁰.**

Życie w zgodzie z zasadami wiary chrześcijańskiej polecano przede wszystkim młodemu ludziom, jako tym, którzy mają tworzyć przyszłość narodu polskiego. Przekonywano ich, że wiara jest im w stanie zapewnić dobre, szczęśliwe życie, a Polsce dać wzorowych obywateli⁹¹. Również sama młodzież dostrzegała pozytywne aspekty wychowania religijnego i często w zgo-

⁸⁷ Wielka mowa posła Wojciecha Korfantego z Chrześcijańskiej Demokracji, „Dziennik Bydgoski”, 28.01.1923, nr 22, s. 10.

⁸⁸ „Dziennik Bydgoski”, 04.02.1930, nr 28, s. 1.

⁸⁹ „Dziennik Bydgoski”, 26.02.1936, nr 47, s. 5.

⁹⁰ „Dziennik Bydgoski”, 20.08.1930, nr 191, s. 3.

⁹¹ „Dziennik Bydgoski”, 06.01.1927, nr 4, s. 13.

dzie z nimi chciała żyć. Na przykład młodzież zgromadzona na I Zlocie Związku Młodzieży Polskiej stwierdziła, że *pragnie wytrwale stać pod sztandarami Boga i Ojczyzny, ideałów katolickich i narodowych, wszędzie i zawsze bronić, pamiętać na ową piękną tradycję, jaką ma poza sobą krzyż w życiu narodu polskiego. Hasłem Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej będzie po wieki odrodzić naród w Chrystusie*⁹².

Bardzo duże znaczenie dla wychowania religijnego miała rodzina. To w niej następowało przekazywanie dzieciom podstawowych zasad katolickich, zdecydowano, do jakiej szkoły one pójdą oraz jakimi ludźmi się staną. Propagowano rodziny chrześcijańskie, przedstawiając je jako fundament funkcjonowania całego kraju – *znaczenie rodziny chrześcijańskiej dla naszego narodu przecenić niepodobna. Rodzina chrześcijańska jest podwaliną jego, źródłem, kolebką, jego siłą. Rodziny chrześcijańskie dały Polsce najlepszych jej synów, najgorętszych miłośników, najofiarniejszych obywateli, najdzielniejszych obrońców, największych jej bohaterów. Niepodobna wymienić ani jednego wielkiego Polaka, który nie wyrósł i nie wychował się w rodzinie chrześcijańskiej*⁹³.

Kwestie religijne były obecne również w życiu nauczycieli. Zachęcano ich do grupowania się w katolickich stowarzyszeniach⁹⁴. Spośród organizacji nauczycielskich największe znaczenie miało Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowe Nauczycielstwa Szkół Powszechnych (SChNNSP) utworzone w lutym 1921 r. W 1922 r. stowarzyszenie to skupiało 11 571 członków, zaś w 1926 r. – 12 026. Pierwszy walny zjazd stowarzyszenia określił jego główne idee, w które wpisywało się łączenie wychowania narodowego z wychowaniem moralnym opartym na etyce chrześcijańskiej. Domagano się, by wszystkie podręczniki szkolne były opracowane w duchu nauki społecznej Kościoła, by w zakładach kształcenia i w szkołach powszechnych zwiększono liczbę godzin religii, by władze kościelne częściej organizowały rekolekcje zamknięte dla nauczycieli, by nauczyciele brali udział w pracach Akcji Katolickiej oraz by księża uczestniczyli w komisjach oświatowych i organizacjach wychowawczych. Stowarzyszenie prowadziło „walkę” o nauczycieli ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego⁹⁵.

O dużym wpływie religii na oświatę świadczą różne święta i sposób ich obchodzenia w szkołach. Dniami wolnymi od nauki szkolnej były wszystkie

⁹² „Dziennik Bydgoski”, 31.05.1928, nr 124, s. 5.

⁹³ „Dziennik Bydgoski”, 28.06.1936, nr 149, s. 1.

⁹⁴ „Dziennik Bydgoski”, 24.03.1934, nr 68, s. 9.

⁹⁵ „Dziennik Bydgoski”, 18.12.1936, nr 294, s. 7.

niedziele i dni świąteczne, takie jak: Narodzenie Najświętszej Maryi Panny 8 września, Wszystkich Świętych 1 listopada, Dzień Zaduszny 2 listopada, Niepokalane Poczęcie NMP 8 grudnia, Trzech Króli 6 stycznia, Oczyszczenie NMP 2 lutego, Zwiastowanie NMP 25 marca, Popielec, Wniebowstąpienie Pańskie, drugi dzień Zielonych Świąt, Boże Ciało, ferie świąteczne Bożego Narodzenia oraz Wielkanocy. Ponadto wolny od nauki miał być dzień św. Stanisława, względnie dzień św. Józefa lub św. Michała, lub św. Wojciecha, lub św. Kazimierza – zależnie od miejscowego zwyczaju uroczystego świętowania dnia powyższych patronów w poszczególnych polskich prowincjach kościelnych. W danej miejscowości tylko jeden z tych dni mógł być dniem wolnym od nauki szkolnej. Częściowo wolne od zajęć były dni, w których młodzież przystępowała gremialnie do sakramentów świętych (nie częściej niż trzy razy do roku). Oprócz wymienionych świąt dodatkowo w ciągu roku pięć dni mogło być wolnych z powodu np. święta parafialnego, diecezjalnego, patrona młodzieży szkolnej, zbiorowych wycieczek szkolnych lub z jakichś ważnych powodów miejscowych. Na przykład młodzież szkolna województwa poznańskiego i pomorskiego urządziła 19 lutego *Dzień Górnoląski Młodzieży*. We wszystkich uczelniach – od najwyższej do elementarnej – zamiast nauki odbywały się uroczyste nabożeństwa z kazaniem w kościołach parafialnych oraz pochody z kościołów do szkół⁹⁶. Wobec tak licznych obchodzonych świąt w szkole, przypomnieć można, że z rocznic państwowych wolny od nauki był jedynie dzień 3 maja⁹⁷.

W duchu religijnym rozpoczynano każdy nowy rok szkolny, np.: *a więc ten rok szkolny zacznijmy w imię Boże we współpracy ze szkołą. I niech nam przyświeca jako światło wśród morskich odmetów jedyna najczystsza idea Chrystusa*⁹⁸. Jako święto traktowane było otwarcie i poświęcenie nowej szkoły, jak było np. w przypadku tej na bydgoskich Bielawkach, której towarzyszył uroczysty ceremoniał: *poświęcono kilkanaście krucyfików, które mają być umieszczone w salach szkolnych. Krucyfiky te zostały według kościelnego rytuału ucałowane przez kuratora szkolnego, kierownika szkoły i grono nauczycielskie [...]. Jeżeli wychowawcy i wychowankowie przejmą się szczerze zasadami religii Chrystusowej, o losy narodu będziemy spokojni, bo wiadomo, że religijne wychowany człowiek staje się najlepszym obywatelem państwa*⁹⁹.

⁹⁶ „Dziennik Bydgoski”, 18.02.1921, nr 39, s. 5.

⁹⁷ „Dziennik Bydgoski”, 17.01.1924, nr 14, s. 5.

⁹⁸ „Dziennik Bydgoski”, 06.09.1929, nr 205, s. 8.

⁹⁹ „Dziennik Bydgoski”, 27.01.1933, nr 22, s. 8.

Działalność kulturalno-oświatowa i opiekuńcza

W międzywojennej Polsce oświata rozwijała się nie tylko w murach szkolnych. Zdawano sobie sprawę z tego, że mogła być ona również realizowana w różnych kołach, towarzystwach oświatowych i organizacjach społecznych. Szeroka działalność edukacyjna prowadzona była wszelkimi możliwymi środkami i skierowana była do ogółu społeczeństwa lub do poszczególnych jego grup. Dzięki niej chciano przypomnieć lub nauczyć Polaków ojczystej kultury, języka, przywrócić świadomość narodową. Dostrzegano, że praca oświatowa wymagała współdziałania wszystkich obywateli, bez względu na zawód. To uświadomienie narodowe miało być realizowane przy pomocy szkół, pedagogów, bibliotek, kół, towarzystw oświatowych, konserwatoriów, czasopism oraz wielu innych publikacji i instytucji¹⁰⁰. Szczególnie do pracy oświatowej miały włączyć się osoby do tego przygotowane, wykształcone¹⁰¹.

W Bydgoszczy proponowano stworzenie Wydziału Kulturalno-Oświatowego przy Radzie Miejskiej. W pierwszym rzędzie, Rada miała udzielać stałych zapomóg instytucjom społecznym na określone ściśle prace kulturalno-oświatowe. Polecono zorganizowanie wielu bibliotek powszechnych i kursów dla dorosłych, kursów o nauce obywatelskiej¹⁰². Dużą rolę w propagowaniu kultury wśród szerokich mas społecznych odegrała prasa, m.in. „Dziennik Bydgoski”¹⁰³.

Zdawano sobie sprawę, że człowiek uczy się przez całe życie. Młodzież miała możliwość i obowiązek nauki w szkołach, natomiast dorosłych zachęciano do korzystania z różnych form oświaty pozaszkolnej, której celem było *zblizenie mas nieuświadomionych do kultury w ogólności a kultury narodowej w szczególności*. Środkami tej pozaszkolnej nauki miały być wykłady o różnorodnej tematyce, biblioteki publiczne, czytelnice, akademie, wieczornice, obchody, teatry amatorskie, zespoły chóralne, orkiestry, kino wędrowne itp. Uważano, że ten dział oświaty winien być *źrenicą w oku naszego rządu, gdyż to się później w dwójnasób wynagradza w postaci dobrze uświadomionych społecznie i narodowo obywateli państwa, a takich nasza ojczyzna ciągle potrzebuje*¹⁰⁴.

¹⁰⁰ S. Peliński, op. cit., s. 2.

¹⁰¹ A. Langer, *O wzmocnienie kultury ojczystej*, „Dziennik Bydgoski”, 17.07.1921, nr 161, s. 1.

¹⁰² Ibidem, s. 1.

¹⁰³ B. Łukaszewska, *Życie kulturalne w pierwszych latach po wyzwoleniu*, [w:] *Bydgoszcz w latach 1920-1970...*, s. 290.

¹⁰⁴ „Dziennik Bydgoski”, 12.09.1925, nr 210, s. 6.

Szczególnie dużą wagę przywiązywano do posługiwania się językiem polskim we wszystkich dziedzinach życia. Na łamach „Dziennika Bydgoskiego” żądano, by władze zwracały się do swoich obywateli tylko w mowie ojczystej, również wszyscy urzędnicy mieli jej używać, *a już najważniejsza rzecz, to każdy z nas będzie przemawiał na ulicy, w domu, w interesie i lokalu publicznym po polsku i tylko po polsku!*¹⁰⁵. Podkreślano niezwykle szerokie zadania biblioteki wiejskiej – *nie ma ona służyć wyłącznie jednostronnemu kształceniu rozumu, lecz ma urabiać i serce, ma i bawić, ma ducha na coraz wyższe wznosić szczyble, ma ciężko pracującemu rolnikowi uszlachetnić zawód i dom rodzinny*¹⁰⁶.

Działalność kulturalno-oświatowa była prowadzona również przy pomocy innych form i instytucji. Zaliczyć można do nich m.in. różne wykłady naukowe, naukowo-religijne. Na przykład dla dzieci bydgoskich zorganizowano w 1920 r. wykład p. Tereszczakówny o bohaterskiej obronie Lwowa¹⁰⁷. Środkiem kulturalnym były również wieczornice, które miały zaznajamiać z myślą polską, pogłębiać wiadomości, wykazać bogactwo rodzimej kultury¹⁰⁸. Duże znaczenie w tym względzie miał także teatr¹⁰⁹.

Działalnością oświatową pozaszkolną była np. inicjatywa organizacji Tygodnia Dziecka w Bydgoszczy, którego program spełniał bardzo istotną funkcję, gdyż bawiąc, równocześnie uczono. Tydzień ten zapoczątkowany był nabożeństwami oraz pochodem do pomnika Henryka Sienkiewicza, gdzie rozdawano cukierki. Odbywały się liczne odczyty i pogadanki dla dorosłych, wieczornice dla dzieci oraz bezpłatne przedstawienia w kinach i koncerty¹¹⁰. Był to doskonały pomysł, dzięki któremu zapewniono młodym ludziom pożyteczne spędzanie czasu wolnego oraz spotkanie z kulturą, a rodzicom możliwość doksztalcenia swoich umiejętności wychowawczych.

Istotnym punktem działalności oświatowej była organizacja wszelkich kursów, dla dorosłych, nauczycieli, kandydatów na urzędników, jak również dla młodzieży. Dotyczyły one bardzo różnej tematyki, np. dla młodzieży powstał kurs społeczno-żydoznawczy w Warszawie, którego celem było szerokie uświadomienie młodych ludzi o niebezpieczeństwie żydowskim w Polsce oraz zapoznanie uczestników kursu z metodami samoobrony w walce o wyzwolenie życia gospodarczego spod obcych wpływów¹¹¹.

¹⁰⁵ „Dziennik Bydgoski”, 29.01.1921, nr 23, s. 5.

¹⁰⁶ „Dziennik Bydgoski”, 14.08.1921, nr 185, s. 4.

¹⁰⁷ „Dziennik Bydgoski”, 24.02.1920, nr 43, s. 2.

¹⁰⁸ „Dziennik Bydgoski”, 27.11.1921, nr 273, s. 5.

¹⁰⁹ „Dziennik Bydgoski”, 08.12.1922, nr 275, s. 4.

¹¹⁰ „Dziennik Bydgoski”, 14.09.1928, nr 212, s. 7.

¹¹¹ „Dziennik Bydgoski”, 13.09.1927, nr 209, s. 8.

Szeroko zakrojoną działalność prowadziły towarzystwa. W samej Bydgoszczy można wspomnieć o takich jak np. Towarzystwo Młodzieży Żeńskiej „Promyk”, Towarzystwo Terminatorów, Towarzystwo Opieki nad Dziećmi Katolickimi, Towarzystwo Pomocy Naukowej dla Dziewcząt. Jednym z bardziej znanych było Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. Jego prężna działalność dla polskośći zaszczerpiła w społeczeństwie bydgoskim wielką ideę powszechnego wychowania fizycznego¹¹². Bardzo ważne zadania spełniało również harcerstwo polskie. Zachęcano młodych ludzi, by wstępowali do niego – *praca poczęta z myślą służenia Ojczyźnie, wyda plon taki, o jakim nasi dziadowie śmieli tylko marzyć wobec nacisku najeźdźców*¹¹³. Istniało nawet Koło Przyjaciół Harcerstwa, które czynnie wspierało jego działania oraz przekonywało społeczeństwo – *Młodzież, która ma z czasem być perłą narodu, do prawa i karnośći niech nawyka za młodu*¹¹⁴.

Oprócz działań kulturalno-oświatowych istotne były również te opiekuńcze. Już 1 stycznia 1919 r. w Ministerstwie Zdrowia Publicznego utworzono Departament Opieki nad Dzieckiem i Młodzieżą. Ministerstwo stwierdziło, że opieka nad dzieckiem jest obowiązkiem społeczeństwa i państwa. Dnia 6 kwietnia 1919 r. powołano Centralny Komitet Pomocy Dzieciom pod przewodnictwem Heleny Paderewskiej. W 1920 r. powstały pogotowia opiekuńcze dla sierot, a w 1923 r. wyszła ustawa o opiece społecznej. W 1928 r. utworzono Komisje Opieki Społecznej z organem wykonawczym w postaci opiekunów społecznych. Oprócz samorządów, pomoc młodym ludziom starały się nieść instytucje dobroczynne, kościelne i świeckie¹¹⁵.

W Bydgoszczy istniał Miejski Urząd Opieki nad Młodzieżą, którego celem było m.in. badanie zębów u dzieci, organizacja udziału dzieci w szkolnych przedstawieniach teatralnych, założenie schroniska dla młodzieży, cenzura filmów dla młodych ludzi, pokrycie kosztów pielęgnacji za dzieci z nieprawnego łóża¹¹⁶. W Bydgoszczy, jako jedynym mieście z ziem byłego zaboru pruskiego, istniał zakład dla osób niewidomych. Towarzystwo Panien św. Wincentego à Paulo opiekowało się niewidomymi dziewczynkami w schronisku. Czytano im książki, prowadzono do kościoła lub na spacer¹¹⁷. Prężnie działało Towarzystwo Opieki nad Niewidomymi, którego zadaniem było m.in. rozpowszechnianie broszur oraz inicjowanie odczytów dotyczących problemów

¹¹² „Dziennik Bydgoski”, 14.07.1936, nr 101, s. 2.

¹¹³ „Dziennik Bydgoski”, 11.04.1920, nr 83, s. 2.

¹¹⁴ „Dziennik Bydgoski”, 03.05.1922, nr 94, s. 5.

¹¹⁵ S.I. Możdżeń, op. cit., s. 124-126.

¹¹⁶ „Dziennik Bydgoski”, 14.03.1920, nr 60, s. 2.

¹¹⁷ „Dziennik Bydgoski”, 23.02.1921, nr 43, s. 1.

ze wzrokiem, opieka nad dziećmi niewidomymi w okresie przedszkolnym, udzielanie wskazówek co do wychowania dziecka niewidomego, udzielanie w razie potrzeby zapomogi, torowanie dzieciom utalentowanym drogi do studiów wyższych, zajęcie się losem dorosłych niewidomych niemających rodziny lub będących w potrzebie, opieka pod względem religijnym i duchowym, przeprowadzenie w całej Polsce jednolitej pisowni kropkowo-wypukłej, wysyłanie niewidomych na letniska¹¹⁸. Opieką były również objęte osoby dotknięte fizycznym kalectwem, pochodzące z biednych rodzin.

Nauczyciele

Rozwój oświaty bez odpowiednio licznej i przygotowanej do pracy kadry nauczycielskiej nie byłby możliwy. Odegrała ona niezwykle ważną rolę, szczególnie zaraz po odzyskaniu niepodległości, gdyż to na niej głównie spoczywał obowiązek niesienia kaganka oświaty – *Ta szkoła nowa wymaga nauczycieli jak najlepszych, wymaga nauczycieli, którzy by, skupiwszy w duszy swej wszystkie niezniszczalne prądy życia narodowego, przelali te siły w piersi swych młodocianych wychowanków*¹¹⁹. Zasadniczą formą kształcenia nauczycieli w latach 1918-1939 było seminarium nauczycielskie, a w końcu lat trzydziestych liceum pedagogiczne¹²⁰. Bronisław Pozorski i Stanisław Gwiazdowski wspominają, że w dwudziestoleciu międzywojennym nauczycielem można było zostać po ukończeniu bezpłatnego pięcioletniego seminarium nauczycielskiego, do którego przyjmowano po ukończeniu siedmioklasowej szkoły podstawowej (po zdaniu egzaminu) lub czterech klas gimnazjum (bez egzaminu wstępnego). Nauka w seminarium zamykała jednak drogę na studia, a honorowy tytuł profesora w tamtych czasach przysługiwał wyłącznie absolwentom wyższych uczelni na kierunkach magisterskich. Nauczyciel rozpoczynający pracę stawał się nauczycielem kontraktowym lub tymczasowym, tzw. nauczycielem ustalonym zostawało się po zdaniu dwuczęściowego egzaminu (teoretycznego i praktycznego). Nauczyciel ustalony składał ślubowanie jako urzędnik państwowy i z chwilą uzyskania przydziału do danej szkoły, mógł utracić pracę jedynie w przypadku naruszenia przepisów dyscyplinarnych. Zarabiał, w zależności od stażu pracy, od 210 do 360 zł miesięcznie

¹¹⁸ „Dziennik Bydgoski”, 10.05.1921, nr 105, s. 3.

¹¹⁹ „Dziennik Bydgoski”, 16.05.1922, nr 104, s. 3.

¹²⁰ J. Rulka, *Kształcenie nauczycieli w latach 1970-1970*, [w:] *Bydgoszcz w latach 1920-1970...*, s. 222.

(za 360 zł można było kupić przed II wojną 30-36 par obuwia). W zamian zobowiązany był do sumiennej pracy i nienagannej postawy, również poza murami szkolnymi¹²¹.

W Polsce były dwie organizacje nauczycielskie: Chrześcijańskie Narodowe Stowarzyszenie Nauczycieli (ChNSN) i Związek Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Wspominany już wcześniej ChNSN swoją działalność budował przede wszystkim na zasadach chrześcijańskich i narodowych. Związek powstał w 1919 r., a po połączeniu się w 1930 r. ze Związkiem Zawodowym Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich powstał Związek Nauczycielstwa Polskiego (ZNP). Swoją popularność zawdzięczał dobrej organizacji, nieugiętej walce o interesy socjalne oraz podnoszenie poziomu umysłowego wśród nauczycielstwa. Centralnym organem prasowym ZNP był tygodnik „Głos Nauczycielski”¹²². Między tymi dwoma organizacjami nie było zgody i porozumienia. „Dziennik Bydgoski” ostro krytykował działania Związku, natomiast gloryfikował ChNSN¹²³. Związek stał na stanowisku, że skoro do szkół uczęszczać mają wszystkie dzieci bez względu na rasę, religię i narodowość, wobec tego na zasadzie równości obywatelskiej każdy mógł być nauczycielem. Inne zdanie w tej kwestii miało Stowarzyszenie – *Żaden Żyd ma nie być nauczycielem polskich dzieci, gdy do szkoły powszechnej mają uczęszczać razem dzieci polskie i żydowskie. Zw. Chr. nigdy nie zezwoli na zaprzeczenie Żydom duszy dzieci polskich*¹²⁴.

Nauczyciele byli tymi, którzy mogli wpływać na kształt szkolnictwa. Proponowali np.: aby rady pedagogiczne miały prawo decyzji w doborze podręczników dla młodzieży szkół powszechnych, o ile mieściły się w spisie ministerstwa, zakładanie w większych miastach szkół specjalnych dla dzieci moralnie zaniedbanych, aby miały one zapewnioną tam opiekę i jednocześnie nie gorszyły swoim złym zachowaniem innej młodzieży, energiczną walkę z alkoholizmem, a nawet wprowadzenie w szkołach – przede wszystkim w seminarium nauczycielskim – przedmiotu obowiązkowego dotyczącego problematyki alkoholu¹²⁵. Dostrzegano braki i potrzeby szkolnictwa na Kresach – proponowano wszcząć planową akcję w tym kierunku. Niektórzy domagali się dokładnego zbadania kwestii żydowskiej ze stanowiska pedagogicznego oraz zadań szkoły powszechnej w Polsce¹²⁶. Nauczyciele żądali sprawiedliwego

¹²¹ J. Reszka, op. cit., s. 10.

¹²² S.I. Możdżeń, op. cit., s. 170-171.

¹²³ „Dziennik Bydgoski”, 19.04.1924, nr 93, s. 3.

¹²⁴ „Dziennik Bydgoski”, 02.10.1921, nr 226, s. 3.

¹²⁵ „Dziennik Bydgoski”, 28.09.1926, nr 223, s. 7.

¹²⁶ „Dziennik Bydgoski”, 21.01.1922, nr 17, s. 2.

traktowania przez władze przełożone oraz zapewniania im takiego wykształcenia, aby byli w stanie sprostać najnowszym prądom w wychowaniu i nauczaniu w szkole. Ponadto byli zdania, że więcej uwagi należy poświęcić stronie wychowawczej szkoły i zapewnić odpowiednie pomoce naukowe¹²⁷.

Ważną kwestią dotyczącą nauczycieli była ich płaca. Domagano się zrównania płac nauczycieli szkół powszechnych z wynagrodzeniem nauczycieli szkół średnich¹²⁸. Zdawano sobie sprawę z tego, jak ważne zadania społeczne spełniają nauczyciele, wobec czego powinni być oni godnie za swoją trudną pracę nagradzani – *Krzywdziciele nauczycielstwa są zbrodniarzami wobec całego społeczeństwa. Polska przyszłości będzie przekleństwem obrzucać ich groby, jako miejsca, w których leżą ignoranci sprawy narodowej, bezmyślni, krótkowzroczni karierowicze, piłaci umywający ręce w łzach płynących ze źródła niedoli nauczycielskiej*. Wskazując, jaką ważną rolę pełnią nauczyciele, przestrzegano: *Nie dajcie zmarnieć tym, którzy w szkole zastępują ojca i matkę*¹²⁹. Nauczyciele, aby zregenerować swoje siły, mogli korzystać z kolonii wypoczynkowych, np. nad Bałtykiem (osobne miejscowości dla mężczyzn i kobiet)¹³⁰ lub z różnych wycieczek wakacyjnych (np. trasa Grudziądz – Warszawa)¹³¹.

Dostrzegano ważność zawodu nauczycielskiego, który wiązał się z wykształceniem i wychowaniem przyszłych pokoleń. Powodowało to, że wobec tej grupy społecznej formułowano określone wymagania. Uważano, że: *szkoła i nauczyciel, bibliotekarz i kierownik to nie przedstawiciele zawodu. Ludziom tym nie wolno się tylko ograniczać do zimnego spełniania i wykonywania funkcji. Muszą oni być nade wszystko świadomymi wykonawcami polskiej idei, pałającymi miłością Ojczyzny, tak ogromną, by móc je wpoić w umysły i dusze pokolenia, wśród którego żyją*¹³². Wiązało się to z tym, że nauczycielem powinno zostawać się z powołania, którego istotą było umiłowanie dusz ludzkich. Prawdziwym pedagogiem mógł być tylko człowiek dobry – *dlatego należyty dobór kandydatów do stanu nauczycielskiego pod względem moralnym stanowi kardynalną troskę zainteresowanych czynników*. Nauczyciel miał być również człowiekiem mądrym, posiadającym wrodzoną inteligencję, duży zasób wiedzy, znajomość życia i ludzi. Zawodowi temu miały poświęcać się

¹²⁷ „Dziennik Bydgoski”, 03.06.1928, nr 127, s. 15.

¹²⁸ „Dziennik Bydgoski”, 21.01.1922, nr 17, s. 2.

¹²⁹ „Dziennik Bydgoski”, 07.10.1926, nr 231, s. 9.

¹³⁰ „Dziennik Bydgoski”, 17.07.1925, nr 162, s. 6.

¹³¹ „Dziennik Bydgoski”, 03.06.1921, nr 124, s. 3.

¹³² S. Peliński, op. cit., s. 2.

najwybitniejsze jednostki spośród młodzieży – *tego wymaga dobro Polski, jej przyszłość, jej potęga!* Dla uzasadnienia tej tezy podawano przykład wojska, którego wysoki poziom zależny był w dużej mierze od poziomu nauczyciela, który żołnierza wychował¹³³. Krytykowano przyjmowanie do seminariów nauczycielskich osób kalekich, ułomnych, niewidomych, niedorozwiniętych lub niedostatecznie przygotowanych, którzy zawadzali jedynie całemu zakładowi. Uważano, że nie powinno tolerować się uczniów, którzy swoim zachowaniem wskazują, że nie nadają się na wychowawców ludu polskiego – *Stan nauczycielski musi stać w świecie bez zarzutu, jego życie i postępowanie bez nagany, jako przykład dla tych, których wychowuje! Sama nauka i wiedza nie wystarczają człowiekowi w jego życiu doczesnym, tam koniecznie wiedzy i moralności potrzeba, aby dopłynąć do portu szczęśliwości*¹³⁴. Uważano, że kształcić silne charaktery mogą tylko ci, którzy sami takie posiadają¹³⁵.

Od nauczycieli wymagane było poczucie taktu. Uważano, że nie może i nie powinien być pedagogiem ten, kto nie jest człowiekiem taktownym, gdyż taktowne postępowanie z młodymi ludźmi jest najbardziej niezawodnym środkiem wychowawczym. *Największą tragedią publicznego wychowania młodzieży jest to, że dostaje się ono przeważnie w ręce ludzi niewychowanych. [...] Człowiek niewychowany nie wychowa dobrze człowieka!*¹³⁶

Nauczyciel miał być łącznikiem między szkołą a domem, zapewniając współpracę tych dwóch środowisk wychowawczych. Nie powinien być reprezentantem jednej grupy czy myśli politycznej, ale w swej działalności w szkole miał być ambasadorem wszystkich wartości państwowych i całej kultury narodowej. Miał rozbudzać kult dla wszystkich bohaterów narodowych i wybitnych Polaków¹³⁷.

Zdawano sobie sprawę, z tego, że szczególnie w wioskach nauczyciel był jedynym inteligentem, wobec czego spoczywała na nim nie tylko praca w szkole, ale również prowadzenie działalności kulturalno-oświatowej wśród wszystkich mieszkańców¹³⁸.

Nauczyciele mieli możliwość dodatkowej pracy w ramach korepetycji, których oferty można odnaleźć niemal w każdym numerze „Dziennika Bydgoskiego”, np.: *Dzielną nauczycielkę muzyki na fortepianie poszukuje...*¹³⁹;

¹³³ M. Białecki, *Jaki powinien być nauczyciel?*, „Dziennik Bydgoski”, 02.06.1939, nr 125, s. 3.

¹³⁴ „Dziennik Bydgoski”, 29.09.1926, nr 224, s. 5.

¹³⁵ „Dziennik Bydgoski”, 22.05.1932, nr 116, s. 13.

¹³⁶ „Dziennik Bydgoski”, 13.12.1927, nr 285, s. 6.

¹³⁷ „Dziennik Bydgoski”, 20.05.1932, nr 114, s. 9.

¹³⁸ M. Białecki, op. cit., s. 3.

¹³⁹ „Dziennik Bydgoski”, 06.01.1920, nr 4, s. 3.

*Nauczyciel przygotowuje do szkół...*¹⁴⁰; *Nauczyciel udziela lekcji polskiego i rosyjskiego...*¹⁴¹. Nauczyciel sam w sobie uważany był za instytucję kulturalno-oświatową. Prestiż tego zawodu był bardzo wysoki, status materialny również nie najgorszy – stąd selekcja kandydatów do tej profesji była bardzo staranna¹⁴².

Młodzież szkolna i rodzice

W młodzieży szkolnej niepodległej Polski pokładano bardzo duże nadzieje. Miała ona wpłynąć na kształt i funkcjonowanie państwa oraz przyczynić się do jego rozwoju i potęgi. Dlatego też tak duże znaczenie przywiązywano do wychowania i wykształcenia młodych ludzi.

Ogólne zachowanie dzieci szkolnych postrzegane było jako *przeciętnie zadowolające*. *Plagą jest, że chłopcy i to w różnym wieku na ulicy aż do późnego wieczoru trudnią się handlem ulicznym, względnie szkolni chłopcy cały dzień przed dworcem wylegają, czekając na to, by przejeżdżającemu kuferek zanieść do jego mieszkania. Zarobkowanie to prowadzi ich na bezdroża i psuje ich moralność*¹⁴³. O tym, że młodzi ludzie często zarabiali na swoje utrzymanie, świadczą ogłoszenia prasowe odnoszące się do nich, np.: *dziewczyny do doju i chłopaków na wieś poszukuje...*¹⁴⁴; *dziewczę do posyłek i posług może się zaraz zgłosić do...*¹⁴⁵; *uczni z uczciwego domu poszukuję zaraz...*¹⁴⁶. Zauważyć można, że ogłoszeń tego typu było szczególnie dużo w pierwszych latach powojennych.

Ciekawe były wyniki ankiety na temat: *Co myśli młodzież o kinie i wódce?* Na 100 ankietowanych chłopców, tylko dwóch wskazało, że nie chodzi do kina. Autor badania wykazywał, jak źle może ono wpływać na zdrowie młodych ludzi, wzrost oraz wzrok, powodując między innymi po seansie bóle głowy, bezsenność, marzenia senne związane z treścią filmu. Najgorsze działanie w tym względzie miały mieć filmy awanturniczo-kryminalne, potem dramatyczno-obyczajowe, najmniejsze komiczne i naukowe. Wyniki badań wskazywały, że przeciętnie 80% młodzieży używało alkoholu¹⁴⁷. Była to dosyć zatrważająca informacja.

¹⁴⁰ „Dziennik Bydgoski”, 25.01.1922, nr 20, s. 6.

¹⁴¹ „Dziennik Bydgoski”, 05.05.1923, nr 102, s. 5.

¹⁴² J. Reszka, op. cit., s. 10.

¹⁴³ „Dziennik Bydgoski”, 16.12.1924, nr 291, s. 5.

¹⁴⁴ „Dziennik Bydgoski”, 01.01.1920, nr 1, s. 4.

¹⁴⁵ „Dziennik Bydgoski”, 10.01.1920, nr 7, s. 3.

¹⁴⁶ „Dziennik Bydgoski”, 17.01.1922, nr 13, s. 7.

¹⁴⁷ „Dziennik Bydgoski”, 12.02.1926, nr 34, s. 3.

Interesujące były również wyniki ankiety przeprowadzonej wśród chłopów na temat, jaka według nich miała być ich przyszła żona. Sporo osób wskazało na urodę, natomiast wielu chłopów pisało z oburzeniem o malowaniu i sztucznym upiększaniu się przez dziewczęta – *Pierwszą rzeczą jest piękność duszy – nie ciała*. Obawiano się, że jeżeli żona będzie piękna, to równocześnie też i pyszna z tego powodu, nie będzie chciała pracować i będzie zła na męża, że mają za mało pieniędzy. Żona biedna była postrzegana jako oszczędniejsza, bardziej gospodarna, zapobiegliwa, bogata natomiast jako ta, która tylko trwoni pieniądze. Dobrze widziane było, aby przyszła partnerka miała ukończoną szkołę gospodarczą. Powinna być schludnie ubrana, uczesana, łagodna, miła, skora do pracy, oszczędna, miłująca męża – za co w zamian, mąż będzie odwzajemniał to uczucie. Lepiej, żeby nie była starsza od mężczyzny, wyznawała tę samą wiarę i nie posiadała nagannej pod względem moralnym przeszłości¹⁴⁸.

Młodzież potrafiła organizować się w różne związki i jasno formułować swoje poglądy, zamierzenia, cele. Na zjeździe młodzieży akademickiej w Warszawie uspokajano starsze pokolenie i przekonywano, że młodzi ludzie są świadomi swoich obowiązków, że podejmą walkę o zachowanie i rozwój bytu państwowego. Młodzież uchwaliła, że naród jest dla nich najważniejszym dobrem, że potęga Polski będzie trwała, jeżeli wszyscy będą na nią pracować i wezmą odpowiedzialność za losy kraju, jedynym słusznym kierunkiem politycznym miał być polski interes narodowy. Zdawano sobie sprawę z istotności niezależności gospodarczej i z tego, że tylko zdrowy moralnie i spoisty wewnętrznie naród osiągnąć może sukces¹⁴⁹.

Związek Młodzieży Polskiej określił, że jego celem, podobnie jak i Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, była działalność wychowawcza i kulturalno-oświatowa wśród młodzieży pozaszkolnej oraz *praca dla duszy i umysłu ale również dla ciała*¹⁵⁰. Chwalono powstanie organizacji studenckiej, w której młodzież chciała, za pomocą odpowiednich referatów, przygotować się do czynnej i konkretnej pracy społecznej. Student medycyny ślubował np., że po zakończeniu nauki osiadzie w najbliższej wsi, w której będzie szerzył czystość i higienę, zakładał szpitale, domy przedpogrzebowe, schronienia dla starców i kalek, prawnik miał się zająć szerzeniem idei praworządności itp. Młodzież ta poprosiła wiele osób o pomoc, odczyty, wskazówki, pouczenia, w przygotowaniu do tych funkcji¹⁵¹. Młodzi ludzie kontaktowali się ze swoimi

¹⁴⁸ „Dziennik Bydgoski”, 24.11.1931, nr 272, s. 8.

¹⁴⁹ S. Peliński, *Młode pokolenie*, „Dziennik Bydgoski”, 07.04.1922, nr 73, s. 2.

¹⁵⁰ „Dziennik Bydgoski”, 24.11.1928, nr 272, s. 5.

¹⁵¹ „Dziennik Bydgoski”, 18.01.1922, nr 14, s. 2.

rówieśnikami z innych miast. Na przykład do Bydgoszczy przyjechała delegacja studentów z Poznania. Celem tego spotkania było nawiązanie ściślejszych stosunków między Bydgoską Akademią Rolniczą a Uniwersytetem Poznańskim. Podobne wizyty były planowane również z innych miast¹⁵².

„Dziennik Bydgoski” zamieszczał na swych łamach fragmenty literackie dla młodych ludzi, jak również polecał im ciekawe książki do przeczytania w rubryce *Dla naszej młodzieży*. Były to np.: *Jak Pan Bóg Niemca pokonał* J. Germana, *Olszynka Grochowska* W. Przyborowskiego, *Na posterunku* Z. Morawskiej, *Szyfowe prace* S. Żeromskiego¹⁵³. W 1923 r. wyszedł pierwszy numer miesięcznika dla młodzieży „Młodzież”, wydawanego przez Polski Czerwony Krzyż. Jego głównym hasłem była: *Czynna pomoc bliźniemu*¹⁵⁴.

Zdawano sobie sprawę, że to nie szkoła i nauczyciele, lecz głównie rodzice wpływają na to, jakie będą ich dzieci. W procesie socjalizacji dzieci przejmują wzorce i styl życia najbliższych im osób, którymi najczęściej są rodzice. To oni oddziałują na nich jako pierwsi i przez długi czas. Dlatego też pojawiały się takie opinie, że zastanawiając się, jaka jest młodzież, tak naprawdę należy bardziej pomyśleć nad tym, jacy są dorośli. Jeżeli oni prezentowali niekorzystne wzorce zachowań, to trudno czegoś innego wymagać od młodych ludzi – *oskarżając młodzież o nieuctwo i złe obyczaje – oskarżamy samych siebie. Młodzież jest dobra, miła, uczynna, praktyczniejsza i będzie jeszcze lepsza, jeżeli my starsi będziemy dawać dobry przykład, jeżeli stosować będziemy właściwą metodę wychowawczą. [...] Młodzież to odziedziczyła po nas nie tylko ciało i jego formę, ale i złe i dobre cechy charakteru. Dziedziczy ona nasze walory jak i wady. Jest ona lustrem naszym, naszych obyczajów, naszego ustosunkowania się do poszczególnych zagadnień, stosunku do władz, do osób starszych, do pracy do wysiłku, do życia w ogóle. Nie wymagajmy by na jabłonce wyrosła brzoskwinia*¹⁵⁵. Przekonywano zatem społeczeństwo, a przede wszystkim rodziców, aby dbali o swoje dzieci i umożliwili im kształcenie w szerokim zakresie oraz aby swoim postępowaniem dawali dobry przykład. Dopiero wówczas będzie można oczekiwać od nich spłacenia długu dla Ojczyzny w twórczości umysłowej i pracy na polu ekonomicznym¹⁵⁶. Apelowano do rodziców: *czuwajcie, aby Polska miała światłe dzieci*¹⁵⁷.

¹⁵² „Dziennik Bydgoski”, 20.05.1921, nr 113, s. 3.

¹⁵³ „Dziennik Bydgoski”, 16.03.1926, nr 61, s. 8.

¹⁵⁴ „Dziennik Bydgoski”, 24.05.1923, nr 116, s. 6.

¹⁵⁵ „Dziennik Bydgoski”, 10.03.1939, nr 57, s. 3.

¹⁵⁶ A. Koraszewski, *O ducha młodzieży*, „Dziennik Bydgoski”, 20.04.1923, nr 90, s. 3.

¹⁵⁷ „Dziennik Bydgoski”, 01.02.1920, nr 25, s. 2.

Ciekawy jest wykaz przykazań narodowych, które każdy Polak, według „Dziennika”, powinien znać i według nich postępować. Wskazywały one w dużym stopniu rodzicom, jak mają się zachowywać i w jaki sposób wychowywać swoje dzieci. Przekonywano w nich, że: gorąco należy kochać ojczyznę, szanować jej przeszłość i wierzyć w jej przyszłość, czcić wieszczów, bohaterów i męczenników narodowych, znać historię swojego narodu, mówić poprawnie po polsku i przestrzegać czystości języka polskiego, czytać dobre książki polskie, pielęgnować polskie pieśni i obyczaje, popierać wszystko co swojskie, rodzinne, choćby wymagało to dużego trudu, brać czynny udział w pracach społecznych i sumiennie wypełniać nałożone na siebie obowiązki, majątek swój i oszczędności umieszczać tylko w przedsiębiorstwach polskich, chętnie wspierać inicjatywy narodowe. Zalecano przestrzeganie moralności i religijnego wychowania swych dzieci, które należało oprzeć na wyrabianiu w nich siły woli, hartu duszy i ciała. Pisano: *Pamiętaj, że kobieta jest matką i wychowawczynią Narodu – piastunką myśli polskiej*¹⁵⁸.

O tym, że zarówno rodzice, jak i młodzież nie zawsze zachowywali się zgodnie z oczekiwaniami społecznymi, świadczą doniesienia o różnych negatywnych zachowaniach, a nawet przestępstwach. Ze strony rodziców wobec dzieci zdarzały się takie np. sytuacje: pewna pani zainteresowała się płaczącym dzieckiem, które żebrało wraz ze swoją matką na ulicy, miało ono przewiązane oko. Kobieta odkryła dziecku oko, po czym okazało się, że *ohydna matka założyła dziecku na oko pająka*, który umieszczony w skorupce po orzechu wżerał się dziecku w oko, powodując przeraźliwy płacz, który wzbudzić miał w przechodniach większą litość dla żebraczki¹⁵⁹; *niehumanitarna matka trzymała obłąkanego syna 6 lat na strychu*, głodnego, nieubranego, bez światła, ogrzewania¹⁶⁰; opis wstrząsającej zbrodni matki, która poćwiartowała żywe niemowlę i częściowo spaliła¹⁶¹; przypadek ojca, który pozabijał dzieci, a potem sam odebrał sobie życie¹⁶². Pojawiały się również doniesienia o wykorzystywaniu seksualnym dzieci przez rodziców. Negatywne zachowania były również obserwowane u młodych ludzi: *demoralizacja wśród młodzieży – wybicie szyb profesorowi, zemstą uczniów gimnazjalnych za otrzymanie złej noty*¹⁶³; syn zamordował 73-letniego ojca dla zawładnięcia jego majątkiem¹⁶⁴; młodo-

¹⁵⁸ „Dziennik Bydgoski”, 31.05.1924, nr 126, s. 3.

¹⁵⁹ „Dziennik Bydgoski”, 21.07.1927, nr 164, s. 5.

¹⁶⁰ „Dziennik Bydgoski”, 06.02.1931, nr 29, s. 6.

¹⁶¹ „Dziennik Bydgoski”, 14.09.1928, nr 212, s. 8.

¹⁶² „Dziennik Bydgoski”, 07.11.1931, nr 258, s. 8.

¹⁶³ „Dziennik Bydgoski”, 29.12.1935, nr 300, s. 9.

¹⁶⁴ „Dziennik Bydgoski”, 09.09.1932, nr 207, s. 4.

ciani samobójcy: 11-letni chłopiec wyskoczył z okna, 14-letnia dziewczyna otruła się, dziewięć wypadków samobójstw w stolicy¹⁶⁵; 15-letni uczeń zastrzelił się z powodu niezdania egzaminu¹⁶⁶; czterech łobuzów wyłamało kołki od płotu i tłukli nimi szyby w latarniach ulicznych, trzech wyrostków łamało i wrywało przydrożne drzewka. Uważano, że *każdy prawy obywatel winien stać na straży dobra publicznego i w razie spostrzeżenia podobnie dzikich wybryków przytrzymać winnych i oddać ich w ręce władz, dla surowego ukarania*¹⁶⁷.

Oświata w dwudziestoleciu międzywojennym miała bardzo duże znaczenie. Starano się, by odzyskana po wielu latach zaborów Ojczyzna zjednoczyła się i była w stanie funkcjonować oraz rozwijać się, do czego miała się przyczynić edukacja. Postulowano, aby dzieci-uczniowie, a w przyszłości dorośli obywatele, byli świadomi swoich korzeni narodowych oraz potrafili kontynuować ciągłość państwa. Zdawano sobie sprawę z tego, że jaki przykład da społeczeństwo młodym ludziom, w jakie wartości ich wyposaży, jaką wiedzę i umiejętności przekaże w całym procesie edukacyjnym, taka będzie przyszłość narodu polskiego. Również dzisiaj nie powinno się zapominać o tym fakcie, lecz czerpać naukę z przeszłości.

¹⁶⁵ „Dziennik Bydgoski”, 01.04.1932, nr 75, s. 5.

¹⁶⁶ „Dziennik Bydgoski”, 09.09.1932, nr 207, s. 4.

¹⁶⁷ „Dziennik Bydgoski”, 24.03.1931, nr 68, s. 7.

Michał Jerzy Zacharias

Wydarzenia bydgoskie czy Bromberger Blutsonntag Kontrowersje w związku z tragedią z 3 i 4 września 1939 r.*

Napaść III Rzeszy na Polskę zapoczątkowała najtragiczniejszy okres w stosunkach polsko-niemieckich. Ich epizodem były wydarzenia, które miały miejsce 3 i 4 września 1939 r. Generalnie spowodowała je sytuacja powstała w rezultacie hitlerowskiego najazdu. Po wojnie stały się one przedmiotem sporów i dyskusji między historykami, starającymi się ustalić, kto i w jakich okolicznościach do nich doprowadził. Dociekającymi, czy wydarzenia były wynikiem faktu, że „ludność narodowości niemieckiej strzelała [wówczas – M.J.Z.] do wycofujących się żołnierzy polskich”, czy też nastąpiły bez „jakiegokolwiek prowokacji” ze strony tej ludności. W rezultacie powstały „dwie różne narracje”. Są one zasadniczym rysem sporów trwających od dziesięcioleci¹.

Mając na uwadze wszelkiego rodzaju niejasności faktograficzne oraz interpretacyjne, kilkunastoosobowa grupa historyków z różnych ośrodków naukowych w Polsce przystąpiła, z inicjatywy Instytutu Pamięci Narodowej, w listopadzie 2003 r. do badań, które miały na celu wyjaśnienie wydarzeń

* *Bydgoszcz 3-4 września 1939. Studia i materiały*, redakcja naukowa Tomasz Chinciński, Paweł Machcewicz, Instytut Pamięci Narodowej. Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2008, 885 ss.

W związku z potrzebą odwoływania się w przypisach do studiów i opracowań będziemy podawać ich tytuły oraz nazwiska autorów, zaznaczając, że wchodzi one w skład omawianego zbioru. W przypadku cytowanych dokumentów będziemy podawać ich numery oraz strony zbioru.

¹ T. Chinciński, P. Machcewicz, *Wokół wydarzeń bydgoskich z 3-4 września 1939 roku*, [w:] *Bydgoszcz 3-4 września 1939...*, s. 8.

z 3-4 września 1939 r. w Bydgoszczy, przez dawną hitlerowską propagandę nazywanych „bydgoską krwawą niedzielą” („Bromberger Blutsonntag”).

Prezentowana praca przedstawia wyniki tych badań. Składa się z dwóch części. W pierwszej z nich przedstawiono studia i opracowania analityczne, w drugiej – niezwykle obfity materiał źródłowy: dokumenty wojskowe i sądowe, a także relacje: oficerów i żołnierzy wojska polskiego i mieszkańców Bydgoszczy, zarówno narodowości polskiej, jak i niemieckiej. Jak piszą we wstępnym opracowaniu Tomasz Chinciński i Paweł Machcewicz, redaktorzy pracy „starali się nie narzucać z góry ustalonych tez, akceptując to, że poszczególne badacze różnie oceniają materiał źródłowy i inaczej rozkładają akcenty. Na podstawie lektury obu części czytelnik może samodzielnie sformułować własne oceny”.

Takie podejście może być wyrazem przekonania, że niezależnie od bogactwa licznych i różnorodnych źródeł oraz trudu i wiedzy autorów poszczególnych studiów, istnieją trudności w udzieleniu jednoznacznej odpowiedzi, kto ponosi winę za bydgoską masakrę. Można jedynie wnioskować, że nie ma podstaw do stwierdzenia, że jedynymi, wyłącznymi sprawcami tragedii byli Polacy bądź Niemcy. Zdaniem Chincińskiego i Machcewicza „doszło do niemieckiej dywersji, która została stłumiona”. Wyrażają oni opinię, że zapoczątkowała ona „polskie samosądy, których ofiarą padło wielu niewinnych Niemców, nie mających najprawdopodobniej nic wspólnego z działaniami dywersyjnymi”². Według ustaleń Pawła Kosińskiego w czasie wrześniowej masakry straciło życie 365 osób, w tym 324 mężczyzn i 41 kobiet. Obok Niemców byli wśród nich Polacy. Z tym że osoby pochodzenia niemieckiego stanowiły zdecydowaną większość ofiar. Niezależnie od tego zróżnicowania narodowościowego prawie wszystkie ofiary posiadały obywatelstwo polskie³.

Nie ulega kwestii, że wszelkie oceny oraz interpretacje wydarzeń w Bydgoszczy muszą być poprzedzone próbą ich rekonstrukcji. Jest ona widoczna w poszczególnych studiach, zaś w syntetycznej formie – w opracowaniu Chincińskiego i Machcewicza. Autorzy podkreślają, że Bydgoszcz była znaczącym, jednym z największych centrów życia politycznego Niemców w II Rzeczypospolitej. Tu właśnie miały siedziby władze różnych organizacji niemieckich o zasięgu ogólnokrajowym, zaś osoby pochodzenia niemieckiego stanowiły ok. 7-10% ogółu mieszkańców miasta. Między nimi i ludnością polską widoczne były różne napięcia, tarcia, wzajemna niechęć. Niewątpliwie wynikało

² Ibidem, s. 8 n., cytaty: s. 8, 27, 38.

³ P. Kosiński, *Ofiary pierwszych dni września 1939 roku w Bydgoszczy*, [w:] *Bydgoszcz 3-4 września 1939...*, s. 266. Alfabetyczny wykaz ofiar, s. 325-328.

to w dużym stopniu z faktu, że po zakończeniu I wojny światowej Niemcy mieszkający w Bydgoszczy stali się mniejszością narodową, podobnie jak na innych obszarach przyłączonych do Polski, a uprzednio wchodzących w skład Cesarstwa Niemieckiego. W rezultacie w stosunkach między Polakami i Niemcami w Bydgoszczy „znajdowały odzwierciedlenie procesy zachodzące między państwem niemieckim, mniejszością niemiecką i państwem polskim”⁴.

Dojście narodowych socjalistów do władzy w Niemczech przyczyniło się do radykalizacji postawy bydgoskich Niemców, natomiast ich nieskrywana sympatia do nazizmu – do pobudzania, umacniania i ujawniania polskiego nacjonalizmu. Dokładne informacje o złożonych, skomplikowanych stosunkach między Polakami i Niemcami i o położeniu mniejszości niemieckiej w Bydgoszczy, jak i ogólniej – w zachodnich województwach Polski znajdujemy w studiach Przemysława Hausera i Marka Romaniuka⁵.

W poszczególnych opracowaniach zbioru, m.in. w syntetycznym studium Chincińskiego i Machcewicza, znajdujemy także informacje dotyczące powstawania, z inicjatywy służb specjalnych III Rzeszy, organizacji dywersyjnych w Polsce, szczególnie od marca 1939 r. poczynając. Od siebie moglibyśmy dodać, że było to zjawisko, które towarzyszyło procesowi załamywania się prawnych, jak dotychczas, oficjalnych stosunków między Polską a Niemcami, kształtowanych na podstawie deklaracji o niestosowaniu przemocy z 26 stycznia 1934 r. Różne niemieckie organizacje zbrojne i sabotażowe w Polsce otrzymywały broń, amunicję i materiały wybuchowe z Niemiec. Ponadto, bezpośrednio przed najazdem na Polskę, władze niemieckie prowokowały różne incydenty na pograniczu z Polską, np. napad na Przełęcz Jabłonkowską w nocy z 25 na 26 sierpnia 1939 r., co – jak się wydaje – było, czy też mogło być, związane z pierwotną decyzją Hitlera uderzenia na państwo polskie właśnie 26 sierpnia.

Z dokumentów armii polskiej dowiadujemy się, że oddziały niemieckich dywersantów, w tym wypadku te, które były organizowane w Niemczech, przekroczyły granicę z Polską i rozpoczęły atak na kilka godzin przed inwazją wojsk niemieckich o świcie 1 września. Między innymi na Pomorzu, jak wynika z ustaleń Waldemara Rezmera. Píše on, że „na odcinku bronionym przez 9. DP około godz. 23 [31 sierpnia – M.J.Z.] grupy dywersantów zaczęły prze-

⁴ T. Chinciński, P. Machcewicz, *Wokół wydarzeń bydgoskich...*, s. 27 n., cytata: s. 28.

⁵ P. Hauser, *Mniejszość niemiecka na Pomorzu i Wielkopolsce w okresie międzywojennym*, [w:] *Bydgoszcz 3-4 września 1939...*, s. 40-62; M. Romaniuk, *Mniejszość niemiecka w Bydgoszczy 1920-1939*, [w:] *Bydgoszcz 3-4 września 1939...*, s. 63-109.

kraczać granice, ostrzeliwując patrole Straży Granicznej” i przeprowadzając akcje dywersyjne w różnych miejscowościach pomorskich⁶.

Tragedia, jaka miała miejsce w Bydgoszczy, była ściśle związana z sytuacją powstałą w pierwszych dniach wojny na polskim Pomorzu. W rezultacie bowiem naporu wojsk niemieckich resztki różnych jednostek armii „Pomorze” wycofywały się m.in. w kierunku tego miasta. Zdaniem Tomasza Chincińskiego zostały one zaatakowane przez niemieckich dywersantów, podobnie zresztą jak w innych miastach polskich, np. w Poznaniu i Lesznie⁷. Wystąpienia te zostały krwawo stłumione. Z tym tylko, że dokładna rekonstrukcja tego procesu jest niezwykle trudna, ponieważ „dokumenty Armii »Pomorze« oraz materiały Abwehry – które zdaniem Chincińskiego i Machcewicza – są [...] najbardziej wiarygodnym źródłem do odtworzenia wydarzeń bydgoskich z 3 i 4 września [...] nie są zbyt precyzyjne w opisie wydarzeń [...] nie można na ich podstawie ustalić wielu szczegółów istotnych dla pełnego obrazu wydarzeń”⁸.

Taka sytuacja niewątpliwie jest jedną z zasadniczych przyczyn rozbieżności w ocenach oraz interpretacji wydarzeń. Kolejna różnica wynika z odmiennego punktu widzenia historyków i publicystów pochodzenia polskiego i niemieckiego. W tym wypadku istotne, wyraźne braki źródłowe mogą sprzyjać utwierdzeniu zarówno jednych, jak i drugich w poglądach, które trudno byłoby sprowadzić do wspólnego mianownika. Z tym tylko, że pochodzenie narodowe badaczy nie przesądza automatycznie różnic między nimi. Zdaniem Jerzego Krasuskiego, a więc historyka polskiego, przytoczonym w opracowaniu Janusza Kutty, „badania archiwalne nie potwierdzają zasadności istniejącej historii, jaka ogarnęła władze i społeczeństwo polskie w 1939 r. i po wybuchu wojny w sprawie **rzekomej** [podkr. – M.J.Z.] dywersyjnej działalności mniejszości niemieckiej. Represje stosowane przez władze polskie wobec mniejszości niemieckiej [...] splamiły czystość sprawy polskiej w obliczu agresji hitlerowskiej”⁹. O braku takiej działalności pisze również Dariusz Matelski, dodając, że „dopiero klęska wojsk polskich w tzw. bitwie granicznej (1 i 2 września 1939 r.) wywołała wśród ludności polskiej psychozę zagrożenia oraz

⁶ W. Rezmer, *Armia „Pomorze” w kampanii polskiej 1939 roku*, [w:] *Bydgoszcz 3-4 września 1939...*, s. 129.

⁷ T. Chinciński, *Niemiecka dywersja na Pomorzu w 1939 roku*, [w:] *Bydgoszcz 3-4 września 1939...*, s. 170 n., s. 203.

⁸ T. Chinciński, P. Machcewicz, *Wokół wydarzeń bydgoskich...*, s. 27 n.; cytat: s. 34.

⁹ J. Krasuski, *Polska-Niemcy. Stosunki polityczne od zarania po czasy najnowsze*, Poznań 2003, s. 269-270.

posądzenia Niemców polskich, iż są »V kolumną« oraz »czujką i awangardą Wehrmachtu«¹⁰.

Oceny Krasuskiego i Matelskiego wyraźnie odbiegają od interpretacji przedstawionych w opracowaniu Chincińskiego i Machcewicza. Podobnie jak wnioski Włodzimierza Jastrzębskiego uważającego, że „nie da się udowodnić dywersji w Bydgoszczy, ponieważ brakuje niemieckich dokumentów bezpośrednio ją potwierdzających. Można jednak przez analogię, uwzględniając dokumenty wrocławskiej Abwehry [...] przyjąć istnienie planów i działań dywersji niemieckiej w Bydgoszczy. Według Jastrzębskiego znajdujący się w mieście polscy żołnierze byli zmuszeni podjąć walkę z dywersantami, jednak przekroczyli granice swojego działania, mszcząc się na niewinnych Niemcach bydgoskich”¹¹. Jego zdaniem – pisze Kutta – polscy mieszkańcy Bydgoszczy „przeprowadzili »akcję odwetową« na niewinnych niemieckich współmieszkańcach”¹². W grudniu 2003 r. zaś Jastrzębski podważył tezę niemieckiego historyka Güntera Schuberta piszącego, że „dywersję w Bydgoszczy wywołała specjalnie przygotowana grupa bojowa SD. »To czysta fantazja autora. Nie wierzę [...] by mogło do czegoś takiego dojść. W archiwach nie zachowało się absolutnie nic, co upoważniałoby do stawiania takiej tezy«¹³. W sierpniu 2003 r. natomiast Jastrzębski stwierdził, że „dowodów na niemiecką dywersję nie ma [...] tak jak nie ma także powodów, aby twierdzić, że Polacy z rozmysłem i premedytacją zmasakrowali bydgoskich Niemców. Trzeba zrozumieć desperację i pogodzić się z teorią pod tytułem: wybuch niekontrolowanych działań”¹⁴.

Należy zauważyć, że wielu polskich badaczy i publicystów polemizowało z powyższymi tezami. Kutta wymienia tu m.in. Annę Wolff-Powęską, Mariana Wojciechowskiego, Leszka Moczulskiego¹⁵. W krótkim omówieniu prezentowanej pracy trudno byłoby wchodzić w istotę tego sporu. Wspomnijmy więc jedynie, że Kutta omawia również, a może nawet przede wszystkim, prace tych

¹⁰ D. Matelski, *Niemcy w Polsce w XX wieku*, Warszawa-Poznań 1999, s. 184.

¹¹ W. Jastrzębski, *Die deutsche Minderheit im September 1939 in Polen, in Sonderheit im Bromberg*, „Beiträge zur Geschichte Westpeussens” 2002, t. 18, s. 154-164, cyt. za: J. Kutta, *Wydarzenia bydgoskie z 3-4 września 1939 roku w świetle historiografii i publicystyki polskiej*, [w:] *Bydgoszcz 3-4 września 1939...*, s. 220-221.

¹² Ibidem, s. 221.

¹³ *Unia dwóch historii. Z prof. dr hab. Włodzimierzem Jastrzębskim, dyrektorem Instytutu Historii Akademii Bydgoskiej im. Kazimierza Wielkiego, rozmawia Krzysztof Błażejowski*, „Express”, 20 XII 2002, s. XX.

¹⁴ „Krwawa niedziela”, z prof. Włodzimierzem Jastrzębskim rozmawiali Bogusław Kunach i Piotr Gluchowski, „Duży Format”, dodatek do „Gazety Wyborczej”, 13 VIII 2003.

¹⁵ J. Kutta, *Wydarzenia bydgoskie z 3-4 września 1939 roku...*, s. 222.

badaczy, którzy winą i odpowiedzialnością za Bromberger Blutsonntag obarczają mniejszość niemiecką w Bydgoszczy i władze III Rzeszy różnego szczebla. Kończy zaś stwierdzeniem, że „historycy polscy drogą wieloletnich żmudnych badań przeciwstawili się oszczerczej legendzie o »bydgoskiej krwawej niedzieli«”¹⁶. Niemniej treść jego obszernego omówienia świadczy, że masakra w Bydgoszczy wzbudza różnice zdań, niekiedy zasadnicze, wśród badaczy polskich, a więc – że przynależność narodowa nie jest jedyną, a może nawet – nie najczęstszą przyczyną odmiennych poglądów w tej sprawie.

Należy tu zastrzec, że ta ostatnia ocena może się odnosić jedynie do wniosków badaczy polskich. Jak wynika bowiem z wnikliwego studium Włodzimierza Jastrzębskiego¹⁷, postawa historyków i publicystów w Republice Federalnej Niemiec jest bardziej jednolita. Tu zdecydowanie dominują prace, w których całkowitą odpowiedzialnością za Bromberger Blutsonntag obarcza się Polaków. Porównując badania polskie i niemieckie, Jastrzębski pisze, że „od początku toczyły się [one – M.J.Z.] dwutorowo [...] Każda ze stron korzystała przy tym z zupełnie innych źródeł i między innymi z tego powodu wnioski końcowe ich badań były całkowicie rozbieżne”¹⁸. Można by tylko dodać, że powyższa ocena nie dotyczy tych badaczy polskich, wymienionych w niniejszym tekście, których tezy są zbieżne lub przypominają interpretacje niemieckie.

W uzasadnieniu swojego stanowiska prawie wszyscy historycy niemieccy zaprzeczają, by masakra nastąpiła w wyniku prowokacji, dywersji zorganizowanej przez władze III Rzeszy czy też przedstawicieli mniejszości niemieckiej w Polsce. Twierdząc, jak pisze Jastrzębski, „że dywersja jest legendą, sprytnie spreparowaną przez Polaków”. Sprzeczną z faktem, „że w strategicznych planach Wehrmachtu szybkie opanowanie Bydgoszczy nie miało żadnego znaczenia, a więc brakowało powodu do wywołania dywersji w tym mieście”¹⁹.

Zgodnie z takim tokiem rozumowania wrześnieowa masakra była logiczną konsekwencją wrogości Polaków wobec osób pochodzenia niemieckiego. Narastającej w miarę zaostrzania się stosunków między Polską a III Rzeszą od

¹⁶ Ibidem, s. 205 n.; cytat: s. 231.

¹⁷ W. Jastrzębski, *Histografia niemiecka wobec wydarzeń bydgoskich z pierwszych dni września 1939 roku*, [w:] *Bydgoszcz 3-4 września 1939...*, s. 232-252.

¹⁸ Ibidem, s. 232.

¹⁹ W. Jastrzębski ma na myśli trzech członków Zarządu Historyczno-Krajoznawczej Komisji dla Poznańskiego i Niemczyzny w Polsce (Historisch-Landeskundliche Kommission für Posen und das Deutschtum in Polen): Richarda Breyera, Wolfganga Kohte i Gottholda Rhode, ibidem, s. 243.

marca 1939 r. poczynając. Nerwowa i nieprzyjazna postawa ludności i władz polskich miałyby się przerodzić „w miesiącach letnich [...] w otwarte prześladowania. Punkt szczytowy czasu krzywd przypadł na początku wojny. Pod wpływem antyniemieckiej propagandy i nasilającej się psychozy szpiegostwa i dywersji tysiące volksdeutschów spotkała śmierć”²⁰. W związku z takimi poglądami jeszcze w latach 50. XX w. niektórzy historycy zachodnioniemieccy porównywali masakrę w Bydgoszczy, spowodowaną przez Polaków, do wymordowania Żydów w getcie warszawskim²¹, czy też mieszkańców czeskich Lidic przez hitlerowców²². Jak pisze Jastrzębski, „porównanie obu miast miało zwrócić uwagę na identyczność ich losów”²³. Trudno byłoby osądzić, w jakim stopniu takie poglądy wynikały ze szczerego przekonania, w jakim zaś – z chłodnej kalkulacji mającej dowieść, że w czasie II wojny światowej Niemcy byli nie tylko oprawcami, i że ofiary napaści, w tym wypadku Polacy, także popełniali zbrodnie. A więc: czy poglądy badaczy niemieckich wynikały jedynie z przesłanek naukowych, czy także (a może przede wszystkim?) – z rachub politycznych.

Pierwszym historykiem, który usiłował podważyć dominujące w RFN poglądy w sprawie bydgoskiej tragedii, był Günter Schubert²⁴. Relacjonując jego opinie – które tu, ograniczeni brakiem miejsca, ujmujemy w pewnym uproszczeniu – Jastrzębski pisze, że Schubert „daje [...] czytelnikowi do zrozumienia, że to przetrzuceni [...] z Rzeszy i [...] Gdańska do Bydgoszczy członkowie niezidentyfikowanej kompanii formacji Schutzstaffeln (SS) rozbici na drobne grupki [...] strzelali na ulicach miasta 3 i 4 września 1939 r., raz po raz zmieniając miejsce akcji”. Spowodowali w ten sposób polską reakcję zbrojną, w czasie której zostali zabici. Zgodnie z jego wywodami niemiecka dywersja istotnie miała więc miejsce, ale nie była równoznaczna ze zbrojnym powstaniem bydgoskich Niemców. Schubert zarzuca polskim historykom przemilczanie tego faktu oraz traktowanie jako sprawy nieistotnej „jawnych nadużyć

²⁰ R. Breyer, P. Nasarski, J. Piekalkiewicz, *Nachbarn seit tausend Jahren. Deutsche und Polen in Bildern und Dokumenten*, Mainz 1976, s. 243, cyt. za: W. Jastrzębski, *Historiografia niemiecka...*, s. 244.

²¹ H. Tappe, *Elisabeth Wiskeman und Deutschlands Nachbar Polen*, Essen 1957, s. 8, cyt. za: W. Jastrzębski, *Historiografia niemiecka...*, s. 239.

²² K.O. Kurth, *Deutschlands Ostprobleme. Eine Untersuchung der Beziehungen des deutschen Volkes zu seinen östlichen Nachbarn*, Würzburg 1957, s. 107, cyt. za: W. Jastrzębski, *Historiografia niemiecka...*, s. 239.

²³ W. Jastrzębski, *Historiografia niemiecka...*, s. 239.

²⁴ G. Schubert, *Das Unternehmen „Bromberger Blutsonntag“. Tod einer Legende*, Köln 1989, tłumaczenie polskie: idem, „Bydgoska krwawa niedziela”. *Śmierć legendy*, red. M. Wojciechowski, Bydgoszcz 2003.

– relacjonuje Jastrzębski – jakich dopuścili się przed 5 września 1939 r. Polacy w stosunku do ludności niemieckiej Bydgoszczy”.

Zdaniem Schuberta „centrali SS” w Berlinie, która wywołała dywersję, chodziło jedynie o sprawy prestiżowe; o wykazanie, że jej funkcjonariusze wcześniej niż inne formacje mogą „wyzwolić” Bydgoszcz „i powitać oddziały Wehrmachtu w roli gospodarzy”. Jastrzębski krytycznie odnosi się do tez Schuberta, pisząc, że są one oparte tylko na poszlakach²⁵. Przytacza opinię historyka polskiego pochodzenia, profesora Uniwersytetu Reńskiego w Bonn Alberta S. Kotowskiego twierdzącego, że wywody Schuberta są pozbawione wartości naukowej, ponieważ nie oddają aktualnego stanu badań, pomijają podstawowe źródła i zawierają jedynie „przypuszczenia, podejrzenia, spekulacje, od których na ogół dystansują się historycy”. Kotowski nie wyklucza, „że ze strony niemieckiej padły w Bydgoszczy strzały, czy chodziło tu jednak wówczas o szeroką dywersję lub nawet powstanie, jest to problematyczne. Zorganizowanie i przeprowadzenie większości dywersji pozostaje – według dotychczasowej wiedzy historycznej – wątpliwe”²⁶.

Niemniej Włodzimierz Jastrzębski pisze w swoim opracowaniu o tych historykach niemieckich, głównie młodszego pokolenia, którzy nie wykluczają, że dywersja niemiecka w Bydgoszczy istotnie miała miejsce, choć najczęściej powołują się tylko na „jakichś niezidentyfikowanych Niemców”. Wspomina także o licznych monografiach, syntezach i podręcznikach, zawierających przedstawione już opinie o Bromberger Blutsonntag jako o polskiej masakrze Niemców bez jakiegokolwiek racjonalnej przyczyny. Celuje w tym zwłaszcza literatura brukowa i neonazistowska. W RFN pojawiają się także opinie, „że sprawa bydgoska jest do dzisiaj kontrowersyjna dla niemieckiej i polskiej historiografii”²⁷.

Pewnym mankamentem *Studiów i dokumentów* jest brak jakiegokolwiek odniesień do literatury wschodniemieckiej. Być może w dawnej Niemieckiej Republice Demokratycznej był to problem przemilczany lub marginalizowany. Wydaje się jednak, że niezależnie od faktu, czy i w jaki sposób wrześniowe wydarzenia bydgoskie były tam analizowane i opisywane, wydawcy omawianego zbioru powinni zadbać, by czytelnicy otrzymali odpowiednie informacje w tej sprawie. Myślę, że uzasadnione byłoby również zamieszczenie oddzielnego studium poświęconego analizie tragedii w Byd-

²⁵ W. Jastrzębski, *Historiografia niemiecka...*, s. 247-249.

²⁶ Opinia Kotowskiego zamieszczona w „Zeitschrift für Ostforschung” 1993, 1, s. 118-120, cyt. za: W. Jastrzębski, *Historiografia niemiecka...*, s. 249.

²⁷ Ibidem, s. 250-252.

goszcy w literaturze historycznej czy publicystycznej krajów trzecich, przede wszystkim – najważniejszych krajów europejskich.

Większą część omawianego zbioru wypełnia prezentacja dokumentów. Są one tak liczne, że możemy je tylko zasygnalizować, bez głębszego wnikania w ich treść i formułowania autorytatywnych, daleko idących wniosków. Dokumenty pochodzą z archiwów polskich i niemieckich, a także zasobów bibliotecznych, jak w przypadku zbiorów specjalnych Biblioteki Narodowej Wojskowego Biura Badań Historycznych w Warszawie. Są to dokumenty armii polskiej z pierwszych dni września 1939 r., dokumenty Wehrmachtu, Sądu Specjalnego w Bydgoszczy (Sondergericht Bromberg) z lat 1939-1941, Auswärtiges Amt, relacje żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego, polskich i niemieckich uczestników i świadków wydarzeń z 3 i 4 września 1939 r. Te relacje najczęściej powstały już po zakończeniu wojny, co sprawia, że trzeba do nich podchodzić z należytą ostrożnością, konfrontując je wszędzie tam, gdzie jest to możliwe, z dokumentami sporządzonymi w trakcie wydarzeń lub bezpośrednio po nich. Wydawcy zbioru przedstawili również niektóre niemieckie relacje prasowe.

Należy podkreślić, że zebrane dokumenty w dużym stopniu wyrażają stanowisko strony, która je sporządziła, z tym że w polskich widoczne są również te fakty, które przystają do niemieckich interpretacji. Zgodnie z tym w dokumentach armii polskiej czytamy, że „poza meldowanymi aktami dywersyjnymi w Bydgoszczy notowano akty sabotażowe na liniach telefonicznych i telegraficznych”; „że w godzinach przedpołudniowych, a raczej popołudniowych, niemieckie elementy w Bydgoszczy zorganizowały i wykonały coś w rodzaju zbrojnej dywersji w dużej skali. Bunt ten został krwawo stłumiony”; że „samosądy [...] w stosunku do ludności niemieckiej dokonywane przez żołnierzy wspólnie z ludnością cywilną są nie do opanowania, gdyż policji na większości obszaru już nie ma. Dokoła pożary wzniecone albo bombardowaniem albo podpaleniem, zresztą dało się zauważyć, że podpalenia w olbrzymim procencie są dziełem Niemców, którzy w ten sposób sygnalizują kierunek późniejszych uderzeń”²⁸.

²⁸ *Bydgoszcz 3-4 września 1939...*, dok. nr 8, s. 381; dok. nr 9, s. 383; dok. nr 10, s. 386. Ponadto: „organizacje niemieckie tworzą bandy dywersyjne, które przy każdej sposobności napadają na nasze oddziały i taborzy i niszczą łączność między oddziałami [wojska polskiego – M.J.Z.]. Dnia 2 IX br. w godzinach popołudniowych między m. Stążki a Różanna (szosa Chełmno – Kosowo – Różanna) banda dywersyjna zniszczyła około 40 samochodów z amunicją. W m. Łęgnowo (na wschód od m. Bydgoszcz) banda ostrzelała transporty 13. DP. W rejonie Chełmży w ciągu nocy strzelaniny dywersantów”, *ibidem*, dok. nr 7, s. 379.

W źródłach niemieckich rzadziej, a często wcale nie spotykamy się z próbami takiego przedstawienia faktów, które mogłoby rzucać cień również na działania osób pochodzenia niemieckiego. W dokumentacji Wehrmachtu znajdują się co prawda informacje o różnych grupach dywersyjnych i sabotażowych, organizowanych w Niemczech w ostatnich miesiącach przed napaścią na Polskę, ale w relacjach dotyczących samych wydarzeń w Bydgoszczy czytamy jedynie o zbrodniczych ekscesach „polskich żołnierzy”, „kolejarzy”, „wyrostków” i „zwykłego motłochu”, mordującego niewinne osoby pochodzenia niemieckiego, „od 13- lub nawet 10-latków do 70- lub 80-letnich starców”, w „bestialski sposób”; „przeważnie [...] kijami, bagnetami, kolbami, pałkami, tak że ich twarze były zniekształcone w sposób uniemożliwiający rozpoznanie”²⁹.

Trudno byłoby ocenić, w jakim stopniu te ostatnie opisy są zgodne z rzeczywistością. Można jedynie stwierdzić, że w dużej mierze przypominają one relacje w prasie niemieckiej, zarówno miejscowej, bydgoskiej („Deutsche Rundschau”), jak i berlińskiej („Das 12 Uhr Blatt”, „Berliner Börsen-Zeitung”). Zresztą nie ma ich zbyt wiele w zbiorze, co – jak się wydaje – jest pewnym mankamentem. Niemniej są one na tyle liczne, by uzmysłwić czytelnikowi, że bydgoska tragedia była w nich przedstawiana w taki sposób, by wzbudzać pożądane reakcje, kształtować sposób myślenia w zgodzie z celami politycznymi władz III Rzeszy. Przede wszystkim zamieszczane opisy prasowe miały wykazywać, że w 1939 r. to Wielka Brytania przeciwstawiła i rzuciła Polskę do wojny z Niemcami i że Polacy, zgodnie z rasowymi teoriami przywódców III Rzeszy, są osobnikami gorszego gatunku, zdolnymi do wszelkich zbrodni. W rezultacie w niemieckiej prasie znajdujemy stwierdzenia, że zabici Niemcy stali się ofiarami brytyjskiej propagandy, głównie ministra propagandy Harolda Macmillana, a także premiera Arthura Neville’a Chamberlaina. To właśnie jego „pełnomocnictwo dane in blanco”³⁰ rozbudziło „zwierzęce instynkty”, prowadząc do „budzących grozę zbrodni polskiego motłochu”. Niemieckie ofiary miały być bowiem zabijane w sposób niesłychanie barbarzyński, w ramach „systematycznej rzezi ludzi”, przypominającej „noc św. Bartłomieja”³¹. Ich zwłoki miały być bezczeszczone, „ćwiartowane”, „hańbione” przez „polskich podludzi”. Podburzanych przez angielskich taj-

²⁹ Ibidem, dok. nr 5, s. 416; dok. nr 6, s. 418.

³⁰ Ibidem, dok. nr 1, s. 816. Chodzi oczywiście o brytyjskie gwarancje dla Polski z 31 marca 1939 r.

³¹ Ibidem, dok. nr 1, s. 816-817. Noc św. Bartłomieja: noc z 23 na 24 sierpnia 1572 r., w czasie wojen religijnych we Francji. Dokonano wówczas masowej rzezi hugonotów, w ramach spisku przygotowanego za wiedzą króla Karola IX przez jego matkę Katarzynę Medycejską i księcia Henryka Gwizjusza.

nych agentów, organizujących „w Bydgoszczy uzbrojenie dla polskich band” i przygotowujących „okrucieństwa według znanego już wzorca z krajów orientalnych”. Anglicy „wykorzystali Polaków do wyjęcia kasztanów z ognia [...] morderstwo Anglii woła o pomstę do nieba”. Z poparciem brytyjskich służb specjalnych Polacy popełnili zbrodnie, które „mogli uczynić tylko szaleńcy, sadyści, bestie i podludzie”³².

W ujęciu hitlerowskiej prasy polskie postępowanie w Bydgoszczy przypominało późniejsze, wojenne okrucieństwa w całej Europie, np. w rozbitej i rozczłonkowanej Jugosławii. Tam skłócenie przedstawicieli różnych narodów, głównie Chorwaci i Serbowie, „umilali” sobie życie wbijaniem gwoździ w głowę i wyłupywaniem oczu. Co następnie miało skłaniać rzekomo przywódcę Niezależnego Państwa Chorwackiego Ante Pavelicia do składania różnych wypowiedzi, jak ta z lata 1941 r., że właśnie otrzymał „podarunek od [...] wiernych ustaszy: dwadzieścia kilo ludzkich oczu”; jak pisze Curzio Malaparte, w „wiklinowym koszu z uniesioną pokrywą”³³. We wrześniu 1939 r. zaś berlińska gazeta „Das 12 Uhr Blatt” informowała, że „w Bydgoszczy dzikie polskie kobiety odcinały starym Niemcom **głowy od żyjącego jeszcze ciała**”, natomiast „zezwierzęceni polscy chuligani **wykluli nożyczkami oczy** trzyletniej niemieckiej dziewczynce [podkr. w tekście – M.J.Z.]”³⁴.

Na podstawie takich relacji nie można osądzić, w jakim stopniu rzeczywiste wydarzenia ulegały przerysowaniu, wyolbrzymianiu, zniekształcaniu. Nie można w nich precyzyjnie wyważyć proporcji między faktami i fikcją. W przypadku Malapartego literacką, służącą przede wszystkim tworzeniu odpowiedniej atmosfery i wyobrażeń, ilustrujących dekadencję i powolne kowanie starej, europejskiej kultury w zawirowaniach II wojny światowej. W cytowanej zaś prasie niemieckiej mamy do czynienia z trywialnym, pospolitym zabiegiem takiego przedstawiania rzeczywistości, by pasowała ona do propagandowych celów i zamysłów. W tym przypadku właśnie propaganda powoduje, że uchwycenie granicy między faktem a jego wyobrażeniem jest niezmiernie trudne, w praktyce – niemożliwe.

Niewątpliwie należałoby przyznać rację Elżbiecie Nowikiewicz, że rolą prasy III Rzeszy „nie było obiektywne informowanie o wydarzeniach bydgoskich [...] lecz przedstawienie ich w taki sposób, by usprawiedliwić politykę nazistów wobec Polski”. Autorka sceptycznie traktuje zresztą również prasę polską, daleką od „rzetelnego informowania czytelników o najistotniejszych

³² Ibidem, dok. nr 3, s. 820-821.

³³ C. Malaparte, *Kaputt*, Warszawa 1962, s. 279.

³⁴ *Bydgoszcz 3-4 września 1939...*, dok. nr 1, s. 817.

wydarzeniach w kraju”, wpływającą „na opinię publiczną zgodnie z zasadą o psychologicznej roli mediów w prowadzeniu wojny”. W prezentowanym zbiorze nie znajdujemy jednak artykułów czy fragmentów prasy polskiej, ponieważ, jak pisze Autorka, nie zawierały one „informacji [...] na temat wydarzeń w Bydgoszczy”. Zastanawiając się nad przyczynami tego zjawiska, wyraża ona opinię, że wynikało to z założenia o potrzebie unikania „paniki na obszarach jeszcze nie dotkniętych wojną”, pomijania „doniesień o okrucieństwach wojny, narastającego zagrożenia i ofiarach” oraz koncentrowania się „na uspakajaniu obywateli, zagrzewania ich do walki z okupantem i podtrzymywania ducha narodu”. Elżbieta Nowikiewicz trafnie konkluduje, że „ani niemiecka, ani najprawdopodobniej polska prasa codzienna nie mogą stanowić wartościowego źródła informacji, pomocnego w rekonstrukcji omawianych wydarzeń”³⁵.

Generalnie, przedstawiona praca niewątpliwie jest książką ważną, pożyteczną, potrzebną. Czy jednak, zgodnie z założeniami wydawców i autorów, może ona wyjaśnić tło i przebieg wydarzeń w Bydgoszczy z 3 i 4 września 1939 r.? Rozwiązać przynajmniej większość wątpliwości związanych z tą sprawą?

Wydaje się, że jest to niemożliwe. Przede wszystkim ze względu na bazę źródłową. Jest ona ogromna, różnorodna, bogata faktograficznie. Równocześnie jednakże zawiera spore luki, uniemożliwiające ustalenie wielu istotnych faktów i wydarzeń. W innych zaś przypadkach mamy do czynienia ze sprzecznymi informacjami czy też – jak w artykułach prasy III Rzeszy – mało lub całkowicie niewiarygodnymi. Ponadto wielką część dokumentacji stanowią relacje uczestników i świadków wydarzeń, spisanych kilka, a nawet kilkanaście i więcej lat po wydarzeniach. Siłą rzeczy muszą one zawierać wiele braków, nieścisłości i pominięć wynikających z ułomności ludzkiej natury. Informacji, podawanych przez pryzmat zawodowej pamięci, odmiennych doświadczeń i własnych, rzeczywistych lub urojonych krzywd – zarówno Polaków, jak i Niemców. Poczucie poniżenia, upokorzenia, świadomość przebytych cierpień – wszystko są to okoliczności, które mogą sprzyjać nie tyle wyjaśnieniu, co raczej zaciemnieniu i zniekształceniu faktów, wydarzeń, problemów.

W rezultacie, prace powstające na takiej podstawie źródłowej muszą zawierać różne sądy, oceny, interpretacje. Nie mówiąc już o rzeczy zupełnie podstawowej, tj. o podanych lub pominiętych w nich faktach – czasami pożądanym, innym razem niewygodnym. Tak czy inaczej wpływających na treści poszczególnych prac, podobnie jak zróżnicowanie i zaangażowanie

³⁵ E. Nowikiewicz, *Prasa o wydarzeniach w Bydgoszczy z 3-4 września 1939 roku*, [w:] *Bydgoszcz 3-4 września 1939...*, s. 812-813, 815.

polityczne oraz odmienna przynależność narodowa, tak istotna w przypadku badaczy polskich i niemieckich.

Można by powiedzieć, że wszystkie te zjawiska występują zawsze. Że towarzyszą próbom rozwikłania każdego problemu historycznego. Niemniej w związku z wydarzeniami, które są szczególnie kontrowersyjne i wzbudzają wielkie napięcia, niekiedy także pozanaukowe, ustalenie ich przyczyn, przebiegu i skutków jest o wiele trudniejsze niż zazwyczaj, czasami niemożliwe. Podobnie jak podanie wyjaśnienia, które zadowalałoby wszystkich zainteresowanych. Z taką właśnie sytuacją mamy do czynienia w przypadku wydarzeń bydgoskich, czy też – według innego nazewnictwa – Blomberger Blutsonntag z początku września 1939 r.

Wyżej wymienione okoliczności utrudniają, a nawet uniemożliwiają udzielenie precyzyjnej odpowiedzi na pytanie, kto ponosi winę i odpowiedzialność za bydgoską masakrę. Polscy mieszkańcy Bydgoszczy? Niemieccy? A może dywersanci z Rzeszy? Tego dokładnie i odpowiedzialnie nie możemy określić, nawet na podstawie treści studiów i dokumentów przedstawionych w omawianej pracy. Nie możemy, jeżeli chcemy uniknąć podejrzania o subiektywną, apodyktyczną i w dużej mierze – poszlakową analizę zjawiska na podstawie informacji i przesłanek, które w większym stopniu skłaniają do stawiania pytań niż formułowania przekonujących sądów i wniosków. Możemy tylko stwierdzić, że przygotowując wojnę z Polską, Adolf Hitler polecał swoim podwładnym „wyrzucić z serca litość. Brutalnie postępować [...] Stosować największą surowość”, ponieważ „na początku i w czasie prowadzenia wojny nie idzie o prawo, lecz o zwycięstwo [...] wojna musi być wojną na wyniszczenie”. To „silniejszy ma rację”³⁶.

Takie stwierdzenia siłą rzeczy musiały oznaczać, że przestępstwa, zbrodnie i okrucieństwa staną się uzasadnionym, w rozumieniu Hitlera, instrumentem walki o to, by „80 milionów ludzi” otrzymało to, „co im się należy”³⁷. *Per fas et nefas*. W tych warunkach nie można było oczekiwać, że ofiary napaści nie zachowają się podobnie, przynajmniej w niektórych przypadkach, niewykluczone, że właśnie w Bydgoszczy na początku września 1939 r. Dostosowując się, w praktyce, do logiki hitlerowskiej koncepcji prowadzenia wojny, zakładającej bezwzględny prymat „racji silniejszego”, absolutyzującej znaczenie przemocy i dopuszczającej popełnianie gwałtów, zbrodni i okrucieństw.

³⁶ Zob. 22.8.1939 r., Obersalzberg. Fragment notatki z przemówienia A. Hitlera do wyższych dowódców wojskowych w sprawie ataku na Polskę, [w:] *Źródła do historii powszechnej okresu międzywojennego*, t. 3: 1935-1939, red. S. Sierpowski, Poznań 1992, dok. nr 429, s. 451.

³⁷ Ibidem, dok. nr 429, s. 451.

W ramach takiego sposobu rozumowania nie można było przyjmować z góry założenia, że stroną prześladowaną stanie się wyłącznie ofiara napaści, bez względu na czas, miejsce i okoliczności. Że nigdy się nie odwoła do metod, które strona atakująca, w tym przypadku III Rzesza, uznała za całkowicie uzasadnione i usprawiedliwione. Nie ponosząc, być może, faktycznej winy za wszystkie okropieństwa, ale przyjmując na siebie **moralną** odpowiedzialność za wywołanie konfliktu, za przyjęcie założenia, że wszystkie metody, jakie zechce stosować, są dozwolone i za stworzenie, tym samym, podatnego gruntu dla popełniania zbrodni wojennych. A te, bez względu na przebieg wydarzeń w Bydgoszczy, w toku całej kampanii wrześniowej, były dziełem głównie niemieckich sił zbrojnych, a od 17 września – także sowieckich.

Sławomir Kamosiński

Katastrofy (wypadki) w przedsiębiorstwach w Bydgoszczy w okresie PRL

Bydgoszcz w latach Polski Ludowej zaliczała się do ważniejszych ośrodków przemysłowych w kraju. Decydowały o tym głównie rozmiary tzw. produkcji globalnej przemysłu chemicznego oraz elektromaszynowego. Poza tym wskazane gałęzie przemysłu w strukturze zatrudnienia pracowników w Bydgoszczy, w całym omawianym okresie, zajmowały pozycję najważniejszego pracodawcy. W 1980 roku w przemyśle elektromaszynowym, który obejmował branże: metalową, maszynową, precyzyjną, środków transportu, elektrotechniczną i elektroniczną, zatrudnionych było aż 50% (34 865 osób) ogółu pracujących w bydgoskim przemyśle, a w gałęzi chemicznej 16,1% (11 204 osoby)¹. Kolejne miejsca w strukturze zatrudnienia w przemyśle omawianego miasta zajmowały: przemysł spożywczy (8,3% ogółu zatrudnionych), włókienniczo-odzieżowy (7,5% ogółu zatrudnionych) i drzewny (5,1% ogółu zatrudnionych). Układ struktury gałęziowej przemysłu, w którym obok przemysłu elektromaszynowego jedną z wiodących gałęzi był przemysł chemiczny, prowadził w konsekwencji do powstania stanu podwyższonego zagrożenia wypadkami, a przede wszystkim wystąpieniem katastrof, które potencjalnie mogły zagrozić miastu i jego mieszkańcom.

W poniżej zaprezentowanym szkicu chciałbym zaprezentować katastrofy (wypadki), które miały miejsce w bydgoskich przedsiębiorstwach. Pojęcie *katastrofa*, którym posługuję się w niniejszym artykule, zgodnie ze wskazaniami *Słownika języka polskiego*, rozumiem jako „wydarzenie nagłe, tragiczne w skutkach, które spowodowało duże straty materialne”. Odnosi się ono również do opisu stanu „całkowitego niepowodzenia jakiegoś przedsięwzięcia; klęski”. Katastrofy i wypadki w przemyśle, które stały się przedmiotem mojej

¹ *Bydgoszcz wczoraj i dziś 1945-1980*, red. S. Michalski, Warszawa-Poznań 1988, s. 81.

analizy, dotyczyły bezpośrednio zakładu pracy, gdzie powodowały śmierć pracowników i ogromne straty materialne. Wywierały one również wpływ na stan środowiska naturalnego miasta. Zaznaczyć należy fakt, że o katastrofalnych skutkach dla środowiska naturalnego działalności przemysłowej w Bydgoszczy zaczęto mówić dopiero w drugiej połowie lat siedemdziesiątych XX wieku.

Przedsiębiorstwem, którego profil produkcji najbardziej zagrażał wystąpieniem katastrofy niebezpiecznej dla Bydgoszczy, mieszkańców i pracowników, były Zakłady Chemiczne „Zachem”. Powierzchnia tego przedsiębiorstwa w 1964 roku wynosiła około 20 km², co stanowiło 18% powierzchni miasta. Zakład ten posiadał ujęcia wodne dla zaspokojenia swoich potrzeb o wydajności 6000 m³, czyli pobierał tyle wody, ile w 1964 roku potrzebowała Warszawa dla zaspokojenia potrzeb jej mieszkańców. Pracowało w „Zachemie” w 1964 roku 4401 osób, w 1969 – 5439, a w połowie lat siedemdziesiątych około 6000². To gigantyczne przedsiębiorstwo borykało się z licznymi kłopotami technicznymi i technologicznymi, co prowadziło nierzadko do katastrof i wypadków. Nasilenie wskazanych nieprzewidzianych tragicznych zdarzeń odnotowano w „Zachemie” w dekadzie lat pięćdziesiątych. W następnych dekadach ich liczba wyraźnie zmniejszyła się. Największą katastrofą, jaka miała miejsce w Zakładach Chemicznych „Zachem” w XX wieku, był wybuch, który wystąpił w nocy z 18 na 19 listopada 1952 roku. Na skutek tego wydarzenia zginęło 14 osób, 43 osoby były ciężko ranne, 41 pracowników odniosło lżejsze obrażenia. Przyczyny, które doprowadziły do tej tragicznej katastrofy, były skomplikowane. Składała się na nie sytuacja międzynarodowa oraz powiązany z nią wyścig zbrojeń.

Rozwarstwienie się świata po 1945 roku na dwa bieguny i towarzysząca tym wydarzeniom zimna wojna sprawiły, że u schyłku lat czterdziestych i na początku lat pięćdziesiątych XX wieku kształtujący się pod kuratelą Związku Radzieckiego blok państw demokracji ludowej intensywnie się zbroił. Ówczesna sytuacja polityczna na świecie sprawiła, że Polska została odcięta „żelazną kurtyną” od cywilizacji zachodnioeuropejskiej. Na skutek tego kraj był skazany, w dziedzinie rozwoju myśli technicznej i technologii produkcji, wyłącznie na własne badania naukowe, ewentualnie na kopiowanie osiągnięć radzieckich. Należy mieć na uwadze również to, że w Polsce Ludowej brakowało doświadczonych kadr zdolnych do prowadzenia samodzielnych badań naukowych w zakresie technologii produkcji wielu wyrobów, w tym technologii wojskowych. Sytuacja zimnowojenna i wyścig zbrojeń wymuszały jed-

² Instytut Pamięci Narodowej Delegatura w Bydgoszczy (dalej cyt. IPN Bydgoszcz), Teczka obiektowa „Chemia”, sygn. IPN By 069/1115, t. 7.

nak przyspieszenie w tym kierunku. Poszukiwano przede wszystkim technologii produkcji specjalnej (wojskowej). W polskich zakładach prowadzono zatem wyścig z czasem. Technologia produkcji materiałów wybuchowych opracowywana przez pracowników w Zakładach Chemicznych „Zachem” w Bydgoszczy powstawała w nietypowych okolicznościach. Jej kulisy odsłonił inż. Jerzy Olszewski. Wspominał on, że pracę w „Zachemie” rozpoczął 1 stycznia 1950 roku. Skierowanie go do Bydgoszczy ówczesne władze uzasadniały w następujący sposób: „W czasie pierwszej rozmowy zrozumiałem, iż zadanie jest bardziej trudne i odpowiedzialne niż myślałem. Produkcja nowego środka, dotychczas nie wytwarzanego ma być uruchomiona za półtora roku. W tym okresie trzeba opracować projekt, zmontować nowy oddział, przeprowadzić rozruch. Punkt wyjścia do projektowania: miesięcznik popularny zakupiony w kiosku za granicą i stary fachowiec z tej branży, dr Kardasiewicz, naczelnny inżynier Probudu. Przyznam się, że słuchając wyjaśnień płk. Taubego nie rozumiałem nawet dobrze wzoru chemicznego tego produktu, a o aparaturze nie wiedziałem nic. Wątpliwości moje rozwiano oświadczeniem, że jeśli włoży się serce i będzie dość cierpliwości na naukę, to przy pomocy dr. Kardasiewicza nie święci garnki lepią”³. Prawdopodobnie nie był to przypadek odosobniony. W ten sposób zaczynano opracowywanie wielu technologii produkcji w polskim przemyśle chemicznym. Entuzjazm, który aktywiści partyjni wniecali u młodych inżynierów, skutkowało po kilku miesiącach budową nowych eksperymentalnych linii wytwórczych. Jak wspominał inż. Jerzy Olszewski, gdy w Bydgoszczy linia produkcji specjalnej była zmontowana, usłyszał od swojego przełożonego następujące słowa: „Pamiętajcie, że egzamin prawdziwy zdacie przy rozruchu. Tak jak spieszyliście się na budowie, tak teraz wypić szklankę zimnej wody i spokojnie, rozważnie, bo tu i życie ludzi i majątek narodowy”⁴. W praktyce życia codziennego okazywało się, że entuzjazm nie wystarczał do tego, aby prawidłowo przygotować technologię produkcji materiałów wybuchowych i następnie wdrożyć ją do produkcji ciągłej.

Pierwszym sygnałem ostrzegawczym wysłanym przez aparaturę chemiczną pracującą w „Zachemie” o tym, że reakcje chemiczne nie przebiegają prawidłowo, był wybuch z dnia 23 października 1952 roku. Eksplozja nastąpiła podczas produkcji pentrytu. Ponieważ wybuch nie doprowadził do dużych strat materialnych, został on zlekceważony przez większą część załogi. Kadra techniczna stwierdziła jedynie, że „wybuch nastąpił na skutek niedopracowania procesu technologicznego produkcji pentrytu”. To usprawiedliwienie było

³ A. Bocheński, *Wędrowki po dziejach przemysłu polskiego 1945-1970*, Kraków 1997, s. 289.

⁴ Ibidem, s. 293.

na tyle wiarygodne i przekonujące, gdyż w tym okresie odnotowywano „nie-dopracowanie procesu technologicznego” w wielu przedsiębiorstwach w Bydgoszczy i kraju. Był to podstawowy argument, którym usprawiedliwiano wszelkie niedociągnięcia w procesie produkcji. Kilkanaście dni później nastąpiła w Zakładach Chemicznych „Zachem” katastrofa, której rozmiarów nikt się nie spodziewał. Wybuch, który pojawił się nagle, w nocy z 18 na 19 listopada 1952 roku, pozbawił życia 14 pracowników i spowodował znaczne straty materialne. Według raportów sporządzonych przez pracowników Urzędu Bezpieczeństwa w 100% został zniszczony budynek tzw. trinitracji, w 80% magazyn mieszanki, w 30% obiekt mononitracji, w 25% uszkodzone były: magazyn skrzyń, magazyn ogólny, magazyn kwasów, magazyn kwasu siarkowego, budynek pakowania i magazyn kwasów odpadkowych⁵. Rozmiary katastrofy były ogromne. Przede wszystkim pociąnęły za sobą ofiary śmiertelne.

Poszukiwanie przyczyn zaistniałej sytuacji prowadzić mogło w zasadzie do lapidarnego stwierdzenia jednego z pracowników Zakładów Chemicznych „Zachem”, który powiedział: „Postawmy sprawę jasno, że dotąd dominowała u nas radosna twórczość – walka o realizację planów za wszelką cenę, na siłę i zagadnienia bezpieczeństwa schodziły na plan drugi”⁶. Szczegółowe śledztwo, które prowadzono w tej sprawie, doprowadziło do następujących spostrzeżeń, które skrzętnie zostały odnotowane przez bydgoski Urząd Bezpieczeństwa. Stwierdzono, że projekt oddziału trotylu II został opracowany przez Biuro Projektów i Studiów Przemysłu Chemicznego „Biprochem” w Warszawie. Głównym projektantem był inż. Edward Janczyk. Przekazany Zakładom Chemicznym „Zachem” projekt zakładał wykorzystanie do produkcji materiałów wybuchowych niemieckiej aparatury chemicznej, tj. nitratorów i aparatów chemicznych o pojemności 16 m³. Zakładano również, że produkcja odbywać się będzie w budynkach pozostawionych przez okupanta. Podano, że: „Zadanie postawione przed projektantem nie uwzględniało doświadczeń zagranicznych z ostatnich kilkunastu lat i teoretycznych postępów w dziedzinie produkcji trotylu. Zamiast metody ciągłej zmniejszającej niebezpieczeństwo przy produkcji (małe nagromadzenie produktów w budynkach produkcyjnych, większa wydajność, oszczędne i racjonalne wykorzystanie surowców i półproduktów) zdecydowano się na przestarzały system periodyczny grożący niebezpieczeństwem wybuchu zwłaszcza aparaturze o tak wielkich wymiarach”⁷. W raportach pokontrolnych zwrócono również uwagę na fakt, że projektanci,

⁵ IPN Bydgoszcz, Teczka obiektowa „Chemia”, sygn. IPN By 069/1115, t. 2.

⁶ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej cyt. APB), Zakłady Chemiczne Zachem, sygn. 115.

⁷ IPN Bydgoszcz, Teczka obiektowa „Chemia”, sygn. IPN By 069/1115, t. 2.

a następnie wykonawcy zlekceważyli uwagi konsultantów radzieckich, którzy w opinii wydanej dnia 13 grudnia 1951 roku po lustracji linii produkcyjnej zauważyli: „uważamy, że niedociągnięciem projektu jest brak kadzi bezpieczeństwa do opróżniania nitratorów podczas awarii”. Pośpiech, z jakim wykonywano linię produkcji trotylu, był przyczyną następnych ujawnionych niedociągnięć technologicznych i wskazywał na lekceważenie elementarnych zasad zachowania bezpieczeństwa produkcji. W środowisku żrących substancji chemicznych skandaliczne było to, że zezwolono na stosowanie zamiast drogich, wykonanych z wysokogatunkowej stali detali, materiałów zastępczych, tanich i łatwiej dostępnych. Wskazano, że: „Ponadto na konferencji Komisji Oceny Projektów Inwestycyjnych z dnia 20.02.1952 roku powzięto decyzję o zainstalowaniu w aparatach na trinitracji węzownic żelaznych zamiast przewidzianych ze stali kwasoodpornej. Wobec braku zasadniczych urządzeń zabezpieczających na wypadek awarii, zwiększyło się jeszcze niebezpieczeństwo przy produkcji. Decyzja ta nie była przemyślana i nie brała pod uwagę warunków, w których aparaty mają pracować”⁸. Zwrócono uwagę również na to, że panujące powszechnie w kraju przyzwolenie na stosowanie prowizorycznych rozwiązań prowadziło do tego, że w „Zachemie”: „w chwili rozruchu w budynkach oddziału brakło uziemienia aparatury, urządzeń i przewodów, co może wywołać niebezpieczeństwo pożaru. W wielu miejscach zastosowano wyłączniki elektryczne niehermetyczne, iskrzące. Brakło również latarń umożliwiających kontrolę przepływu cieczy. Pasy przy sprężarkach były bez osłony”⁹. Napięte terminy ukończenia budowy linii produkcyjnej materiałów wybuchowych w „Zachemie” sprawiły, że: „tak ułożony plan nie przewidywał odpowiednio długiego okresu dla rozruchu produkcji. Rozruch w tych warunkach zwłaszcza wobec niewykwalifikowanego personelu powinien trwać do 4 miesięcy”. W praktyce okazało się, że przygotowanie personelu do obsługi urządzeń wytwarzających materiały wybuchowe było niedostateczne. Ignorancja ta była z tego powodu groźna, że społeczeństwo polskie w latach pięćdziesiątych XX wieku było w większości społeczeństwem agrarnym, które wędrowało masowo do miast w poszukiwaniu pracy i szans awansu społecznego. Nowi pracownicy przemysłu, niedawni rolnicy, odczuwali braki w zakresie przygotowania teoretycznego i praktycznego do pracy w fabryce. Szczególnie doskwierał im brak kultury technicznej, umiejętności odnalezienia się w środowisku technicznym fabryki. Nawyków związanych z byciem robotnikiem w fabryce potencjalni pracownicy przemysłu uczyli się bezpośrednio w hali

⁸ Ibidem.

⁹ Ibidem.

produkcyjnej. Wskazanej bariery nie można było pokonać wyłącznie poprzez organizowanie krótkich szkoleń, a pośpiechu uzasadniać koniecznością wykonania przez przedsiębiorstwo napiętych parametrów liczbowych planów produkcyjnych. Na ten temat w następujący sposób wypowiadał się jeden z pracowników „Zachemu” w 1953 roku: „Zespół nasz to ludzie, którzy w 95% z zadaniami aktualnie spełnianymi zetknęli się po raz pierwszy w życiu dopiero przed kilkoma tygodniami, przy słabym, nędznym przygotowaniu teoretycznym”¹⁰.

W dokumentach dotyczących katastrofy z listopada 1952 roku, a sporządzonych przez pracowników Zakładów Chemicznych „Zachem”, odnaleźć można stwierdzenia, które główną winę za wybuch zrzucają na pośpiech. Zwrócono uwagę na to, że „uruchomienie naszego pierwszego oddziału produkcyjnego nastąpiło wtedy, kiedy ani pod względem zaawansowania inwestycji, ani wykształcenia kadr, ani należytego wyposażenia nie byliśmy przygotowani. Proces technologiczny został opracowany dopiero w 3 miesiące od chwili rozpoczęcia produkcji”. W dalszej części raportu zwracano uwagę na to, że „Wykonawca robót inwestycyjnych wypierany był przez zespół produkcyjny (a za tym jednoczesna kontynuacja produkcji i inwestycji na tym samym obiekcie), roboty wykończeniowe pozostawił tak, że do dziś nie usunięto stamtąd szeregu niepożądanych prowizorek, a lista usterek zawiera poważną liczbę pozycji”¹¹. Konkludując powyższe uwagi, stwierdzono, że pośpiech, który obserwowano przy uruchamianiu produkcji, sprawił, że do aparatów chemicznych dopuszczono osoby, które nie były przeszkolone w odpowiedni sposób; zdecydowano się na uruchomienie produkcji bez pełnej dokumentacji technicznej; permanentnie naruszano zasady bezpieczeństwa i higieny pracy; zauważano niedostateczną kontrolę nadzoru technicznego zatrudnionego w przedsiębiorstwie nad wykonawstwem i montażem aparatury; lekceważono uwagi i wskazówki konsultantów, w tym głównie doradców radzieckich¹². Powstanie związku przyczynowego pomiędzy wskazanymi powyżej elementami doprowadziło do katastrofy, w której zginęło, jak wspomniano, 14 pracowników.

Zakłady Chemiczne „Zachem” z powodu profilu produkcji specjalnej, przeznaczonej na potrzeby wojska, znajdowały się pod stałą obserwacją bydgoskiego Urzędu Bezpieczeństwa. W 1958 roku 21 wyrobów chemicznych wytwarzanych w „Zachemie” przeznaczonych było dla odbiorców cywilnych, a 17 produkowano bezpośrednio dla zaspokojenia potrzeb wojska. Produkcja

¹⁰ APB, Zachem, sygn. 115.

¹¹ Ibidem.

¹² Ibidem.

specjalna, głównie materiałów wybuchowych, wymagała, przynajmniej w teoretycznych założeniach, doskonałej organizacji pracy i ogromnego doświadczenia załogi. Tymczasem, jak wynikało ze statystyk zakładu, w latach 1952-1958 w przedsiębiorstwie odnotowano aż dziewięć wypadków, które groziły katastrofą na miarę tej z listopada 1952 roku. Pożar w tzw. wytwórni chemicznej w Łęgnowie sparaliżował tamtejszy zakład dnia 16 listopada 1957 roku. Jako jego główny powód wskazano nieuwagę personelu zatrudnionego przy produkcji. Dnia 3 lutego 1958 roku odnotowano zdarzenie bardzo niebezpieczne. Nastąpił wybuch w zakładzie wytwarzającym pentryt. Prawdopodobną przyczyną tego wypadku było nieprzestrzeżenie przez pracowników reżimów technologicznych, niska kultura techniczna i zły stan techniczny aparatury chemicznej. W dokumentach pokontrolnych zawarto następującą informację odnoszącą się do tego wybuchu: „Najwięcej wypadków awarii, poparzeń pracowników i ten z 1958 notuje się na oddziale 2000 IL, przy produkcji fenolu. Należy tu nadmienić, że proces technologiczny produkcji fenolu nie jest jeszcze opanowany przez pracowników technicznych, jak i pracowników fizycznych, dlatego notuje się tak częste wypadki awarii z winy częściowo pracowników i winy urządzeń technicznych. Urządzenia te są konstrukcyjnie, w niektórych wypadku wadliwie urządzone i niedostosowane do takiej produkcji. W związku z tym zakrzystalizowują się często linie obiegowe, następuje wykipienie stopu”¹³.

Liczbę wypadków i katastrof w zakładach pracy powiększał fakt stosowania do produkcji tzw. materiałów i urządzeń zastępczych. Był to mechanizm obronny stosowany powszechnie w zakładach pracy w dobie „gospodarki niedoborów”¹⁴. Sprowadzał się on do podejmowania przez kierownictwo przedsiębiorstw i służby techniczne zatrudnione w zakładach prób rozwiązania problemów związanych z utrzymaniem bieżącej produkcji poprzez wprowadzanie często prowizorycznych modernizacji linii produkcyjnych lub pojedynczych maszyn. Temu celowi służyło również wykorzystywanie do bieżącej produkcji tzw. materiałów zastępczych. Konsekwencją takich praktyk była katastrofa, do jakiej doszło w Zakładach Chemicznych „Zachem” w 1963 roku. Według wskazań raportu sporządzonego po przeprowadzeniu śledztwa w sprawie tego zdarzenia stwierdzono, że „eksplozja powstała na skutek zmian konstrukcyjnych w systemie chłodzenia kondensatu pary technologicznej. W okresie 1960-1961 w wydziale 650 przeprowadzono remont urządzeń

¹³ IPN Bydgoszcz, Teczka obiektowa „Chemia”, sygn. IPN By 069/1115, t. 2.

¹⁴ Pojęcie „gospodarka niedoborów” wprowadził do nauki prof. Janos Kornai. J. Kornai, *Niedobór w gospodarce*, Warszawa 1985.

chłodzących. We własnym zakresie, sposobem praktycznym wmontowano zbiornik. Odnośnie tego faktu wydział nie prowadził żadnej dokumentacji technicznej. [...] Na skutek dwuletniej eksploatacji zbiornika niewiadomego pochodzenia, w rurze zbiornika odprowadzającego zimną wodę wytworzył się osad powodując zmniejszenie wewnętrznej średnicy rury, co spowodowało większe ciśnienie i nastąpił wybuch”¹⁵. Zawinił człowiek, który lekcewał podstawowe zasady bezpieczeństwa produkcji. Stosowanie materiałów zastępczych do regeneracji lub naprawy maszyn wynikało nie tyle z zapobiegliwości i przezorności służb technicznych, co raczej z ich niskiego poziomu kultury technicznej. Możliwość oceny skuteczności napraw i następstw zmian konstrukcyjnych w perspektywie kilku najbliższych lat powinna być podstawową cechą służb technicznych każdego przedsiębiorstwa.

Katastrofy – wybuchy – do jakich dochodziło w dekadzie lat sześćdziesiątych w Zakładach Chemicznych „Zachem”, spowodowane były w przeważającej mierze niefrasobliwością obsługi i nasilającymi się awariami wyeksploatowanej aparatury chemicznej. Zaznaczyć należy, że w 1966 roku według ocen specjalistów tzw. „stopień wdrożenia postępu technicznego” w omawianym przedsiębiorstwie był niewystarczający. Zwracano uwagę na to, że nadal w „Zachemie” stosuje się periodyczną metodę nitrowania benzenu, którą zarzucono już w krajach wysoko rozwiniętych gospodarczo. Tam z powodzeniem stosowano bezpieczniejszą tzw. metodę ciągłą. Do przestarzałych technologii produkcji zaliczono również sposoby wytwarzania aniliny i dwuamianu¹⁶. Wykorzystywanie zarzuconych przez większość zakładów chemicznych na świecie technologii produkcji zwiększało realne zagrożenie wybuchem. Do tego dochodziło jeszcze nieprzestrzeganie przez personel zasad bezpieczeństwa i higieny pracy. Wskazane przyczyny legły u podłoża kolejnego wybuchu w dziale produkcji trotylu dnia 19 marca 1968 roku. Skutkiem wybuchu, poza znacznymi stratami materialnymi, była śmierć jednego pracownika. Do kolejnego wybuchu, 26 listopada 1969 roku, w którym zginął również jeden pracownik, przyczynił się (podobnie jak poprzednio) w pierwszej kolejności „bałagan panujący na wydziałach produkujących barwniki”. Według opisu przebiegu wydarzenia zawartego w aktach śledztwa wybuch nastąpił z powodu „uszkodzenia młynków na skutek tego, że w mielonym barwniku były części metalowe”. Ta przyczyna spowodowała „rozerwanie aparatu do produkcji barwników”. Za zaistniałą sytuację winą obarczono pracowników, którzy nie dbali o porządek na wydziale. Drugim powodem wskazanego

¹⁵ IPN Bydgoszcz, Teczka obiektowa „Chemia”, sygn. IPN By 069/1115, t. 2.

¹⁶ IPN Bydgoszcz, Teczka obiektowa „Chemia”, sygn. IPN By 069/1115, t. 5.

wybuchu było, według lakonicznego stwierdzenia raportu, niedopracowanie procesu technologicznego i źle dobrana aparatura¹⁷.

Powyższe dwie katastrofy, które miały miejsce w Zakładach Chemicznych „Zachem” w roku 1968 i 1969, skłoniły kierownictwo omawianego przedsiębiorstwa do podjęcia środków zaradczych w postaci nasilenia tzw. akcji profilaktycznych, czyli szkoleń z zakresu bezpiecznej i higienicznej pracy. Zwrócono uwagę na to, że „zła organizacja pracy i niedopełnienie nadzoru oraz wadliwa organizacja i utrzymanie stanowiska pracy jako przyczyny wypadków stanowią 17% ogólnej wypadkowości. Urazy wywołane chemicznymi czynnikami, typowymi dla prowadzonych w Zakładach Chemicznych »Zachem« produkcji, mają stosunkowo niski udział”. Stosunek pracowników „Zachemu” do podejmowanych w przedsiębiorstwie akcji profilaktycznych, szkoleń z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy był obojętny, jeśli nie wrogi. Z prowadzonych przez kierownictwo zakładu kampanii na rzecz bezpiecznej i higienicznej pracy wyciągnięto następujące wnioski: „zagadnienie profilaktyki spotyka się z niezrozumieniem ze strony robotników, dozoru, a nawet kierownictw niektórych komórek, którzy uważają wykonanie produkcji za wszelką cenę. Robotnicy nie cenią swego zdrowia. Dozór średni nie zawsze zwraca uwagę na szkolenie i uczenie dobrych metod pracy, by się im nie narażać”¹⁸. Takie, w dużej mierze niefrasobliwe, postępowanie personelu zatrudnionego w tym niebezpiecznym dla miasta przedsiębiorstwie wynikało zasadniczo z niskiej kultury technicznej pracowników. Potwierdzała się wcześniej wskazana opinia, że społeczeństwo agrarne w wolnym tempie przechodziło metamorfozę w kierunku społeczeństwa przemysłowego. Przebudowa świadomości pracowników przemysłu wymagała wielu lat edukacji, tymczasem w Polsce Ludowej ten proces chciano skrócić do minimum.

Uporczywie prowadzona w Zakładach Chemicznych „Zachem” profilaktyka w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy zaowocowała sukcesem po wielu latach, w kwietniu 1979 roku. W przedsiębiorstwie uniknięto wybuchu tylko dlatego, że w porę nadzór techniczny sprawdził niepokojące wycieki z instalacji odprowadzania ścieków z instalacji benzenosulfochloru z wydziału barwników do oczyszczalni ścieków w zakładzie syntezy¹⁹. Wykazano błędy konstrukcyjne rurociągu i podjęto jego naprawę.

Katastrofą w 1956 roku zakończyły się w Fabryce Ekstraktów Garbarskich w Bydgoszczy próby uruchomienia produkcji kwasu furfurołowego (tzw.

¹⁷ IPN Bydgoszcz, Teczka obiektowa „Chemia”, sygn. IPN By 069/1115, t. 3.

¹⁸ IPN Bydgoszcz, Teczka obiektowa „Chemia”, sygn. IPN By 069/1115, t. 13.

¹⁹ IPN Bydgoszcz, Sprawa operacyjna kryptonim „Polietylen”, sygn. IPN By 044/986.

furfurolu). Kwas ten był niezbędny do rafinacji ropy naftowej. Technologia pozyskiwania tego kwasu z tzw. strużki poekstrakcyjnej nie była w Polsce do tej pory znana, a kwas furfurolowy importowano. Dyrektor Fabryki Ekstraktów Garbarskich w Bydgoszczy zdecydował się na zainicjowanie badań celem opracowania rodzimej technologii produkcji pozwalającej odzyskiwać kwas furfurolowy ze strużki poekstrakcyjnej. Decyzję o rozpoczęciu badań uzasadniał tym, że obserwuje się ogromne marnotrawstwo, ponieważ furfurol znajdujący się w strużce poekstrakcyjnej odprowadzany był ze ściekami poprodukcyjnymi do Brdy i Wisły. Utworzony z jego inicjatywy w przedsiębiorstwie zespół badawczy przyjął tezę mówiącą o tym, że można wytrącać ten kwas przy użyciu metody reakcji chemicznej nazwanej metodą stacjonarną. Prowadzone eksperymenty nie zakończyły się jednak sukcesem. W trakcie próbnych badań nastąpił wybuch, który miał tragiczne następstwa. Zginął inicjator tego przedsięwzięcia badawczego, a eksperymenty zostały zawieszono. Po tym zdarzeniu władze Polski Ludowej zdecydowały się na zakup licencji na produkcję kwasu furfurolowego w Szwecji. Szwedzka aparatura chemiczna pozwalała na wytwarzanie furfurolu metodą bezkwasową, ciągłą²⁰. Wskazana katastrofa potwierdzała znany stan, że w przedsiębiorstwach Polski Ludowej prowadzono badania naukowe, które przy niedostatku aparatury specjalistycznej i słabym rozpoznaniu teoretycznym badanego zagadnienia kończyły się tragicznie. Uzasadnieniem dla podejmowanych mimo wszystkich przeciwności kroków badawczych była komplikująca się po zakończeniu II wojny sytuacja polityczna na świecie, skutkująca odcięciem Polski Ludowej od międzynarodowych rynków myśli technicznej. Pozostało zatem dążenie do samowystarczalności technologicznej, a to w kilku przypadkach zakończyło się katastrofą. Była to wysoka cena. Kraj zniszczony po wojnie płacił ją za zimnowojenną rywalizację mocarstw.

Ostrzeżeniem i przestrogą dla dyrektorów większości bydgoskich przedsiębiorstw była katastrofa, do jakiej doszło w czerwcu 1977 roku w Bydgoskich Zakładach Chemii Gospodarczej „Pollena”. W trakcie normalnej pracy linii produkcyjnej nastąpił wybuch, który spowodował katastrofę ekologiczną. Do atmosfery wydostały się pyły i gazy poprodukcyjne, które całkowicie zniszczyły znajdujące się obok zakładu ogródki działkowe i roślinność osiedlową. Lekko zatruli się również mieszkańcy sąsiadujących z zakładem „Pollena” bloków. Przyczyny omawianej katastrofy ekologicznej były według ówczesnych

²⁰ K. Bratkowski, *Udany mariaż dwóch zakładów*, „Kronika Bydgoska” 1975, s. 59 oraz S. Kamosiński, *Mikroekonomiczny obraz przemysłu Polski Ludowej w latach 1950-1980 na przykładzie regionu kujawsko-pomorskiego*, Poznań 2007, s. 161.

doniesień medialnych następujące: „W Pollenie miał stanąć 30 metrowy specjalny komin kwasoodporny, zamiast niego budowlani z Prochemu postawili komin zwykły i 12 metrowy. W błyskawicznym tempie zniszczyła go erozja związków chemicznych. Komin oryginalny zakupiony wraz z całą instalacją u Włochów, został w odpowiednim czasie wysłany z Genui do Bydgoszczy, tylko nigdy do niej nie dotarł. Podobno rozpułnął się gdzieś w Polsce”²¹. Na skutek tych nadzwyczajnych okoliczności podjęto w „Pollenie” produkcję, wykorzystując komin tzw. zwykły, narażony w silnie żrącym środowisku chemicznym na korozję. Jego zniszczenie spowodowało wybuch i niekontrolowane wydostanie się do atmosfery szkodliwych dla ekosystemu chemikaliów. Próby wskazania winnych zastanej sytuacji w momencie, gdy na pierwszym miejscu w hierarchii potrzeb zakładu znajdowało się wykonanie planu produkcji globalnej, były bez znaczenia. Nadmienić należy, że w gospodarce tzw. niedoborów stosowanie zastępczych surowców, materiałów i urządzeń było nagminne. Następstwem wskazanej katastrofy ekologicznej, którą trudno było ukryć przed społeczeństwem, było to, że dyrektor „Polleny” otrzymał upoważnienie od władz zwierzchnich do przerwania produkcji natychmiast, gdy zakład może zagrozić środowisku naturalnemu.

Na miano zbiorowej katastrofy ekologicznej zasługuje sposób korzystania ze środowiska naturalnego przez praktycznie wszystkie przedsiębiorstwa znajdujące się w Bydgoszczy. Według informacji zebranych w 1971 roku przez Wojewódzką Komisję Planowania Gospodarczego w Bydgoszczy „żaden z zakładów nie posiadał oczyszczalni ścieków gwarantujących czystość odprowadzanych ścieków zgodnie z normami”²². W konsekwencji w 1977 roku stwierdzono, że rzeka Brda, główny zbiornik wody pitnej dla miasta, codziennie przyjmowała 125 tys. m³ ścieków przemysłowych, z czego tylko 20% poddawano wstępnemu oczyszczeniu, a na odcinku miejskim stężenie zanieczyszczeń wynosiło 1:15. Ten wskaźnik dyskwalifikował Brdę i stawiał ją poza wszelkimi klasyfikacjami²³. Niszczyły środowisko naturalne Zakłady Chemiczne „Zachem”. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych wskazane przedsiębiorstwo zrzucało do Wisły około 90 tysięcy m³ ścieków, które poddawano tylko częściowemu oczyszczeniu mechanicznemu. Zagrożone skażeniem były wody gruntowe, ponieważ sieć kanalizacyjna „Zachemu” była niesprawna,

²¹ K. Bacciarelli, *Mieszanka zwana powietrzem*, „Kalendarz Bydgoski” 1979, s. 34.

²² APB, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Wojewódzka Komisja Planowania Gospodarczego, sygn. 110, Koncepcja budowy kompleksów przemysłowo-komunikacyjnych wzdłuż osi Wisły w regionie bydgoskim.

²³ *Bydgoszcz wczoraj i dziś...*, s. 160-161.

głównie z powodu zaniechania remontów i przeciążenia. Miarę zniszczeń środowiska naturalnego przez omawiany zakład dopełniał fakt wyginięcia w jego okolicach sosny na obszarze ponad 60 ha i usychanie drzew liściastych²⁴.

Wojewódzka Rada Narodowa w Bydgoszczy w 1972 roku apelowała do przedsiębiorstw o ograniczenie emisji hałasu, kolejnego czynnika powiększającego katastrofalny stan środowiska naturalnego w mieście. W raporcie pt. „Studium stref ochronnych” wskazano, że aż 30 bydgoskich przedsiębiorstw przekracza dopuszczalne normy emisji hałasu. Do najgłośniejszych przedsiębiorstw zaliczono: Bydgoską Fabrykę Maszyn „Befama”, Zjednoczone Zakłady Rowerowe „Romet”, Bydgoskie Zakłady Sprzętu Okrętowego „Famor” i inne²⁵.

„Głód inwestycji”, jaki nieustannie odczuwały przedsiębiorstwa w Polsce Ludowej, połączony z naciskiem władz na planowe wykonanie zadań produkcyjnych zawartych w miesięcznych, kwartalnych i rocznych planach gospodarczych oraz całkowite w latach pięćdziesiątych i częściowe w kolejnych dekadach izolowanie Polski na międzynarodowym rynku myśli technicznej powodowały jako skutek pośredni to, że w rodzimych zakładach pracy dochodziło do katastrof. Do ich powstania przyczyniał się również fakt, że wykonanie wskaźników liczbowych planu gospodarczego, w tzw. gospodarce niedoborów, osiągnano często poprzez lekceważenie podstawowych zasad bezpiecznej pracy, zatrudniano pracowników bez przygotowania zawodowego, których zasad funkcjonowania fabryki, kultury technicznej uczono bezpośrednio w toku produkcji. Braki w wyposażeniu parku maszynowego nadrabiano prowizorycznymi konstrukcjami i usprawnieniami. Kumulacja wskazanych zjawisk prowadziła do katastrof i wypadków w przedsiębiorstwach. Te nasilały się w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku. W dekadach kolejnych, latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, zanotowano zmniejszenie się ich liczby. Ze względu na wzrost zagrożenia dla środowiska naturalnego zaczęto dostrzegać nowy rodzaj katastrofy – katastrofę ekologiczną. Na skutek wnikliwych badań naukowych okazało się, że przemysł w okresie Polski Ludowej jednotorowo korzystał ze środowiska naturalnego. Niszczył jego zasoby, w niewielkim stopniu natomiast dążył do zneutralizowania szkód, które w nim wyrządzał.

²⁴ J. Łachowski, *Problemy ochrony naturalnego środowiska człowieka w województwie bydgoskim*, Bydgoszcz 1979, s. 57.

²⁵ *Bydgoszcz wczoraj i dziś...*, s. 161.

Przemysław Biegański

Dzieje współpracy Bydgoszczy z miastami i regionami partnerskimi w latach PRL

Zarys problematyki

Ruch miast bliźniaczych znany jest od wielu lat i bardzo często wydaje się naturalnym elementem życia społeczności lokalnych. Od wieków zawieranie i pielęgnowanie kontaktów zagranicznych było postrzegane jako zadanie należące głównie do państw oraz ich rządów. Jednak idea powstania Wspólnej Europy zyskała realny wymiar oraz z powodzeniem rozwijała się także, a w niektórych przypadkach przede wszystkim, na płaszczyźnie samorządowej¹. Jednym z przejawów postępującej globalizacji, w tym także integracji europejskiej, jest nawiązywanie indywidualnych kontaktów międzynarodowych przez samorządy lokalne w ramach tzw. związków partnerskich, zwanych również związkami przyjaźni, bliźniaczymi, siostrzanymi, czy jak dawniej braterskimi. Wzrost zainteresowania samorządów lokalnych taką, ciągle oryginalną, formą działania wynika z kilku czynników. Po pierwsze, większa aktywność gmin i miast wpisuje się w ogólne zjawisko ostatnich lat, jakim jest wzrost intensywności, zakresu oraz liczby uczestników stosunków międzynarodowych. Po drugie, wspomniana współpraca może, a jak pokazuje praktyka, przynosi gminie określone korzyści. Wreszcie, występowanie samorządów lokalnych w roli ważnego gracza na arenie międzynarodowej jest efektem decentralizacji władzy i co z tym związane – coraz istotniejszej roli polityki lokalnej w krajach UE².

Pierwowzórów związków między miastami, rozumianych jako czynnik jednoczący Europę i zasypujący przepaść powstałą w wyniku wojny, doszu-

¹ B. Lucke, E. Bellocchi, *A Europe of towns and cities. A practical guide to town-twinning*, Luxembourg 1997, s. 6.

² A. Skorupska, *Współpraca międzynarodowa samorządu gminnego*, Warszawa 2005, s. 11-12.

kiwać się można we wzajemnych kontaktach gmin i miast północnej Francji i południowej Anglii. Tworzono je tuż po zakończeniu pierwszej wojny światowej. Więzy powstałe w tych czasach cementowała francusko-angielska przyjaźń wyrosła w okopach Europy³.

Pierwsza wojna światowa była również okresem powstania międzynarodowych organizacji zajmujących się tematyką społeczności lokalnych. W 1913 roku w Genewie utworzono Międzynarodowy Związek Miast, którego głównym celem była szeroko rozumiana działalność na rzecz ułatwienia kontaktów i wymiany informacji między miastami⁴. Warto zaznaczyć, że Międzynarodowy Związek Miast posiadał również swoje narodowe „odpowiedniki” w poszczególnych państwach europejskich. W Polsce działał i nadal działa (reaktywowany w 1990 r.) Związek Miast Polskich⁵.

Europa po latach konfliktów zbrojnych i często dramatycznej w skutkach rywalizacji potrzebowała stabilności oraz pokoju, który można było osiągnąć jedynie przez wspólne działanie. Nie tylko przywódcy, ale i społeczeństwa państw uczestniczących w II wojnie światowej szybko jednak zdali sobie sprawę, że zapobiec kolejnej wojnie może tylko współpraca wszystkich państw oparta na przyjacielskich stosunkach ich obywateli. Zrozumienie dla znaczenia bezpośrednich kontaktów między obywatelami poszczególnych państw oraz ich aktywnego udziału w procesie integracji europejskiej miało kluczowe znaczenie dla powstania koncepcji miast bliźniaczych. Idea związków partnerskich na poziomie gmin spełniała więc bardzo ważne zadanie – przez aktywne współdziałanie ich mieszkańców wspierała proces przebaczenia i porozumienia między narodami Europy⁶. Spektakularnym efektem takiej polityki było zawiązanie współpracy między miastami dotychczas wrogich sobie państw, jak chociażby niemieckim Ludwigsburgiem oraz francuskim Montbelliard, które miało miejsce już w 1947 roku⁷.

Idea budowy nowej Europy w oparciu o współpracę gmin, a co za tym idzie społeczeństw lokalnych – tzw. „zwykłych ludzi”, szybko rozprzestrze-

³ A. Brzozowska, *Związki bliźniacze. Związek Miast Polskich*, Poznań 1998, s. 11-12.

⁴ R. Szwed, *Związek miast polskich 1917-1939, 1990-1994*, Poznań 1995, s. 91-92.

⁵ M. Furmankiewicz, *Funkcjonalno-przestrzenne sieci współpracy samorządów lokalnych*, „Studia Regionalne i Lokalne” 2002, nr 1, s. 16.

⁶ *Twinning for tomorrow's World – Practical Handbook*. Council of European Municipalities and Regions (CEMR), Brussels 2007, s. 5.

⁷ A. Kwiatek-Sołtys, *International cooperation of towns and cities in the Małopolska province*, [w:] *Współczesne procesy transformacji w układach lokalnych i regionalnych w Polsce. Przekształcania regionalnych struktur funkcjonalno-przestrzennych*, red. B. Namyślak, R. Kozieł, Wrocław 2002, s. 176-177.

niała się i z czasem stała się bardzo popularna. Uważano bowiem, że dramat wojenny nigdy się nie powtórzy, jeśli ludzie różnych narodowości poznają się i rozumieją na płaszczyźnie osobistej. Szybko dostrzeżono także inne korzyści wynikające z posiadania zagranicznych partnerów. Lata pięćdziesiąte przyniosły prawdziwą ekspansję związków partnerskich. Chociaż początkowo kontakty nawiązywały głównie gminy i miasta brytyjskie, niemieckie oraz francuskie, sama idea rozprzestrzeniała się na resztę Europy.

Wraz ze wzrostem liczby miast partnerskich powstawały liczne organizacje wspierające i angażujące się w popularyzację tej, jakże istotnej dla historii integracji europejskiej, idei. W 1951 roku utworzono Radę Gmin Europy⁸ (The Council of European Municipalities – CEM), a w 1957 roku Światowy Związek Miast Partnerskich (The World Federation of United Cities – FMCU). Powstanie tych instytucji miało przede wszystkim na celu wspieranie procesu pojednania pomiędzy narodami Europy oraz angażowanie obywateli w proces zjednoczenia. Rada Gmin Europy szybko stała się organizacją doradczą i wspomagającą ruch miast partnerskich. Organizowane spotkania, seminaria i konferencje z udziałem prezydentów pierwszych bliźniaków stały się miejscem promocji danej gminy, umożliwiły wymianę niezbędnych doświadczeń oraz ustalenie standardów dla przyszłej współpracy. Rada Gmin Europy (CEM) pomagała ponadto znajdować nowych partnerów, doradzała, jak właściwie podpisywać umowy czy finansować wspólne działania. Obecnie CEM (jako Rada Europejskich Samorządów i Regionów, CEMR) jest największą w Europie organizacją promującą ideę zjednoczonej Europy opartej na współdziałaniu samorządów lokalnych oraz głównych założeniach ustroju demokratycznego. Jak podkreśla internetowa strona organizacji, CCRE jest dumna z istnienia sieci miast partnerskich, które aktualnie realizują ponad 26 000 projektów (tzw. „twinning projects”), łącząc miasta w Europie⁹.

Koncepcja współpracy miast praktycznie do końca lat siedemdziesiątych dotyczyła głównie państw Europy Zachodniej, szczególnie tych, które należały do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Niewątpliwie na taki stan rzeczy miały wpływ uwarunkowania polityczne. Również w Europie Środkowej i Wschodniej istniały liczne kontakty „braterskie” pomiędzy miastami tych państw. Współpraca miast miała jednak zdecydowanie inny charakter aniżeli ta występująca na Zachodzie. W zdecydowanej większości były to kontakty

⁸ Od 1984 roku The Council of European Municipalities (CEM) funkcjonuje pod nazwą The Council of European Municipalities and Regions (CEMR).

⁹ Strona internetowa Rady Europejskich Samorządów i Regionów (The Council of European Municipalities and Regions): www.ccre.org. Dostęp 16.04.2009.

zdominowane przez komitety partii komunistycznych, w których faktyczny udział społeczności lokalnej był niewielki. Taki kierunek współpracy miast braterskich wynikał z nacisku Związku Radzieckiego, mającego w ten sposób możliwość kontroli sytuacji w obrębie państw obozu socjalistycznego. Po upadku systemu sowieckiego dobitnie okazało się, że partnerstwa zbudowane na takich podstawach nie pozostawiły niemal żadnych autentycznych i trwałych więzi między mieszkańcami¹⁰.

W latach poprzedzających rozbięcie żelaznej kurtyny oraz ukształtowanie się demokratycznych systemów politycznych w krajach Europy Środkowej i Wschodniej istniały także kontakty partnerskie między miastami w tych państwach a miastami w Europie Zachodniej. Nawiązano ich jednak stosunkowo niewiele, zaś rzeczywista współpraca była utrudniona, gdyż po wschodniej stronie Łaby taka forma współdziałania podlegała kontroli i częstym ograniczeniom¹¹.

W dziejach współpracy polskich miast i gmin możemy więc wyróżnić dwa etapy. Pierwszy z nich przypada na okres po zakończeniu II wojny światowej do 1989 roku, czyli do początku zmian politycznych w Polsce. Drugi etap obejmuje okres od przełomu lat 1989/1990 do chwili obecnej.

W pierwszej fazie współpraca bliźniacza miała bardzo specyficzny charakter. Kontakty nawiązane w tym okresie ograniczały się głównie do państw „demokracji ludowej”. Stan ten był efektem nacisku ze strony ZSRR oraz świadomej polityki zacieśniania współpracy pomiędzy państwami należącymi do Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Polskie miasta musiały więc szukać swoich „bratanków” przede wszystkim w Bułgarii, Czechosłowacji, NRD czy ZSRR. Pod koniec lat sześćdziesiątych zdarzały się także nieliczne przypadki nawiązania kontaktu z miastem położonym w Europie Zachodniej. Niemniej jednak, nieliczne miasta zainicjowały współpracę także we Francji (np. Rybnik i Saint Vallier – 1961 r.), Włoszech (np. Bydgoszcz i Reggio Emilia – 1962 r.) czy Danii (Koszalin i Gladsaxe – 1967 r.)¹².

W okresie socjalizmu barierą dla właściwej formy współpracy miast były także ograniczenia związane z możliwością przemieszczania się, zarówno wynikające z niedoskonałości technologicznych, szczupłości środków finansowych, jak i – co szczególnie istotne – uwarunkowań politycznych i organizacyjnych. Powyższe utrudnienia spowodowały, że przed 1989 rokiem zaledwie 6% polskich gmin zawiązało tzw. „kontakty braterskie”. Z posiadanych danych

¹⁰ A. Brzozowska, op. cit., s. 12.

¹¹ A. Porawski, *Miasta partnerskie*, „Panorama Polskich Miast” 2001, nr 5, s. 3.

¹² K. Hałas, A. Porawski, *Miasta i gminy bliźniacze*, Warszawa 2003, s. 8.

można jedynie w przybliżeniu określić ich charakter. Prawie zawsze jednak była to pewnego rodzaju działalność fasadowa. Współpraca obejmowała przede wszystkim władze polityczne, kierownictwo większych zakładów, kluby sportowe, rzadko instytucje oświatowe czy kulturalne. Prowadzona np. przez szkoły wyższe współpraca zagraniczna nie była zaliczana do tej kategorii, choć dążono, by kontakty województw czy większych miast miały kontynuację w relacjach międzyuczelnianych¹³.

Współpraca partnerska Bydgoszczy oraz województwa kujawsko-pomorskiego¹⁴ z zagranicą rozpoczęła się pod koniec lat pięćdziesiątych XX wieku i w podobnej formie była kontynuowana do końca istnienia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. W badanym okresie międzynarodowa współpraca Bydgoszczy i regionu była specyficznym rozumiana i znacznie różniła się od tej, którą możemy zaobserwować współcześnie. Głównym adresatem braterskich kontaktów przez lata pozostawały (z nielicznymi wyjątkami) państwa socjalistyczne, położone w Europie Środkowo-Wschodniej. Na taki stan rzeczy miały wpływ przede wszystkim uwarunkowania polityczne oraz podział Europy na dwa przeciwstawne obozy. Kontakty bliźniacze, w przeważającej części, nie były wynikiem rachunku ekonomicznego, a nawet nie uwzględniały potrzeb zgłaszanych przez środowiska lokalne, lecz stanowiły pewnego rodzaju „narzucony” obowiązek. Ponadto, zagraniczna współpraca była prowadzona w sposób instytucjonalny, gdyż o podjęciu współdziałania, kierunkach i sposobach jego realizacji decydowały poszczególne instancje partyjne. Władze lokalne oraz miejskie i wojewódzkie komitety Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR) musiały podporządkować się ogólnym wytycznym centralnej władzy administracyjnej czy partyjnej. Kooperacja partnerska Bydgoszczy z miastami i regionami za granicą do 1989 roku była więc centralnie planowana. W lokalnej prasie z tego okresu oraz dokumentach dotyczących badanego tematu można znaleźć liczne potwierdzenia takiej tezy¹⁵.

Współcześnie pojawiły się problemy dotyczące klasyfikacji wymienionych kontaktów, a także nieścisłości związane z ustaleniem dokładnej daty ich

¹³ J. Mikułowski-Pomorski, *Międzynarodowa współpraca gmin bliźniaczych. Komentarz do badań PISM*, [w:] A. Skorupska, *Współpraca międzynarodowa samorządu gminnego*, Warszawa 2005, s. 75.

¹⁴ W latach 1945-1975 współpraca z zagranicą była prowadzona w ramach województwa bydgoskiego, a po reformie administracyjnej w 1975 roku także woj. toruńskiego i włocławskiego.

¹⁵ W. Stankowski, *Dzieje współpracy regionu kujawsko-pomorskiego z zagranicą po II wojnie światowej do chwili obecnej. Zarys problematyki*, [w:] *Demokracja i samorządność na Kujawach i Pomorzu w dobie nowożytnej*, red. Z. Biegański i W. Jastrzębski, Bydgoszcz 2004, s. 135-136.

rozpoczęcia. Przyczyną takiego stanu jest fakt, iż część występujących w poprzednich latach międzynarodowych kontaktów partnerskich była zainicjowana i prowadzona przez władze wojewódzkie KW PZPR, a nie władze miejskie. Problemy z ustaleniem początku kooperacji wynikają natomiast z braku występowania, w przypadku niektórych miast, oficjalnej umowy o współpracy.

Analizując informacje dotyczące międzynarodowej kooperacji występujące w dokumentach KW PZPR w Bydgoszczy oraz lokalnej prasie, można w przybliżeniu ustalić kolejność zawieranych związków. Najstarsze są bliźniacze kontakty z ukraińskim miastem Czerkasy zainicjowane pod koniec lat pięćdziesiątych przez KW PZPR (pierwsza oficjalna wizyta Ukraińców w Bydgoszczy miała miejsce w 1959 r.). Długą historię mają także partnerskie więzi z wschodnioniemieckim Schwerinem (pierwsza wizyta 1962 rok) oraz włoskim miastem Reggio Emilia, jedynym reprezentantem zachodniej demokracji (umowa podpisana w 1962 r.). Ostatnim zagranicznym partnerem Bydgoszczy w tym okresie (od 1972 r.) był natomiast jugosłowiański Kragujevac (obecnie Serbia)¹⁶. Ponadto występowały jeszcze nieliczne związki z innymi miastami reprezentującymi państwa socjalistyczne, lecz zostały szybko przerwane lub miały tylko okresowy lub sondażowy charakter. Przykładowo, w 1956 roku wymieniono po dwie delegacje z radzieckim Homlem oraz wschodnioniemieckim Suhl¹⁷, a od 1974 roku z polecenia KC PZPR rozpoczęła się kooperacja z rumuńskim Pitesti oraz województwem środkowoczeskim, ze stolicą w Pradze. Współczesna literatura nie zawiera jednak zbyt wielu informacji na ten temat. Na podstawie dostępnych źródeł można jedynie przypuszczać, że współpraca ta miała przede wszystkim charakter wewnątrzpartyjny i nie pozostawiła (szczególnie w przypadku Pragi) żadnych trwałych więzi¹⁸.

Inne miasta regionu kujawsko-pomorskiego również posiadały partnerów poza granicami kraju. Szczególnie bogate były zagraniczne kontakty Torunia, który współdziałał m.in. z miastem Orzeł w ZSRR (od 1957 r.), Filadelfią w Stanach Zjednoczonych (od 1976 r.), Getyngą w Niemczech (od 1978 r.),

¹⁶ Na temat kontaktów z Czerkasami, Schwerinem oraz Kragujevacem istnieje bogata dokumentacja w aktach byłego KW PZPR. Zob. m.in.: Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej cyt. APB), KW PZPR, sygn. 51/VII/292, Wymiana zagraniczna Schwerin 1969 r.; APB, KW PZPR sygn. 51/VII/303, Wymiana zagraniczna Schwerin 1970 r.; APB, KW PZPR, sygn. 51/844, Wymiana zagraniczna, wyjazdy – Czerkasy, Schwerin 1969-1972; APB, KW PZPR sygn. 51/845, Wymiana zagraniczna przyjazdy Czerkasy, Schwerin, Kragujevac.

¹⁷ APB, KW PZPR, sygn. 51/VII/206, Wymiana Międzynarodowa Czerkasy, Czechosłowacja, Schwerin 1960-1962.

¹⁸ APB, KW PZPR, sygn. 51/VII/491, Wymiana zagraniczna – instrukcje KC PZPR z lat 1970-1976.

Lejdą w Holandii (od 1988 r.), a także Hämeenlinną w Finlandii (od 1961 r. – umowa podpisana w 1989 r.). Toruń jako jedyne miasto w regionie współpracował więc z partnerami poza kontynentem europejskim. Pamiątką tak odległej i wyjątkowej jak na tamte czasy współpracy do dnia dzisiejszego pozostaje pomnik Mikołaja Kopernika postawiony w Filadelfii (ufundowany przez Polonię amerykańską) oraz nazwany na cześć amerykańskiego partnera Bulwar Filadelfijski na toruńskim nabrzeżu Wisły¹⁹. Liczne i bogate związki bliźniacze Torunia można uzasadnić jego silną pozycją jako ośrodka naukowego oraz kulturalnego, a także posiadaniem wielu znanych obiektów zabytkowych (toruńska starówka). Na znacznie mniejszą skalę współpracowały natomiast pozostałe duże miasta naszego regionu: Włocławek (głównie z miastem Nowy Sad w Jugosławii) i Grudziądz (w ramach kontaktów województwa bydgoskiego ze Schwerinem i Czerkasami).

W latach 1959-1989, tj. do czasu zmian polityczno-ekonomicznych, współpraca miast Kujaw i Pomorza z zagranicą była stosunkowo intensywna. Województwo bydgoskie należało do grona najaktywniejszych w tym względzie regionów w Polsce. Współpraca międzynarodowa nie ograniczała się jedynie do państw tzw. Bloku Wschodniego, gdyż w badanym okresie można odnotować kilka związków bliźniaczych także z miastami państw kapitalistycznych, a w jednym przypadku nawet położonego poza Europą (Filadelfia). Najbardziej intensywne były braterskie związki z miastami państw, które z Polską graniczyły, w tym przede wszystkim z Niemiecką Republiką Demokratyczną oraz Związkiem Radzieckim. Kontakty z pozostałymi państwami Bloku Wschodniego, takimi jak Czechosłowacja, Jugosławia czy Rumunia, miały raczej marginalny i okazjonalny charakter. W badanym okresie nie odnotowano natomiast żadnych bardziej znaczących przejawów kooperacji z miastami położonymi na Węgrzech oraz w Bułgarii²⁰.

Głównym zadaniem partnerskiej współpracy do 1989 roku było pogłębianie przyjaźni między narodami należącymi do bloku państw socjalistycznych, na drugi plan zeszedł natomiast korzyści społeczno-ekonomiczne. W międzynarodowych kontaktach Bydgoszczy z zagranicą wszechobecna była ideologia i polityka. Najczęściej stosowaną formą kooperacji były organizowane niemal każdego roku wymiany partyjnych delegacji, tzw. „delegacji roboczych”. Głównym celem takich wyjazdów była wymiana informacji oraz doświadczeń dotyczących pracy wewnątrzpartyjnej. Przedmiotem zainteresowań

¹⁹ Archiwum Państwowe w Toruniu, Urząd Miejski w Toruniu z lat 1973-1990, Wydział Organizacyjny, sygn. tymcz. 14, bp. Informacje o kontaktach zagranicznych Torunia do 1980 r.

²⁰ APB, KW PZPR, sygn. 51/VII/491, op. cit.

poszczególnych delegacji były więc m.in.: problematyka funkcjonowania ogniw partyjnych i efektywności szkolenia partyjnego, sposoby planowania i prowadzenia pracy ideologicznej, metody pracy partyjnej na płaszczyźnie gospodarczej i w rolnictwie, jak również praca partii z młodzieżą²¹.

Kontaktom instytucji partyjnych towarzyszyła wymiana zespołów artystycznych i sportowych, grup młodzieżowych oraz tzw. autobusów i pociągów przyjaźni. Różnorodne spotkania oraz imprezy organizowane w ramach zagranicznej współpracy miały bardziej wymiar propagandowy i ilościowy²². Do miast braterskich wyjeżdżali także lektorzy i dziennikarze, wymieniano również materiały informacyjne lokalnych organów prasy, radia i telewizji. Znane są ponadto liczne przykłady współpracy mediów regionalnych z ich odpowiednikami w miastach partnerskich („Gazeta Pomorska” w taki sposób współpracowała m.in. z gazetą „Prawda” wydawaną w Czerkasach oraz „Schweriner Volkszeitung” w Schwerinie, podobne kontakty za granicą posiadała także Regionalna Rozgłośnia Polskiego Radia w Bydgoszczy)²³.

Warto zwrócić uwagę na kilka charakterystycznych dla realizowanej współpracy elementów. W pierwszym etapie współpraca międzynarodowa sterowana była odgórnie. Kontakty Bydgoszczy zostały jej niejako narzucone przez centralne organy partii, nie pochodziły z faktycznych podobieństw i przyjaźni wytworzonych między zwykłymi mieszkańcami. Główne płaszczyzny współdziałania nie były natomiast podyktowane realnym zapotrzebowaniem miasta nad Brdą czy rachunkiem ekonomicznym, lecz narzuconym przez centralne organy obowiązkiem, który należało lepiej lub gorzej zrealizować²⁴. Ponadto, w dokumentach dotyczących badanego tematu można napotkać liczne doniesienia mówiące o różnego rodzaju nadużyciach towarzyszących partnerskim wymianom. Kosztowne wyjazdy zagranicznych delegacji często zamieniały się w turystyczno-wypoczynkowe wycieczki, podczas których organizowano jedynie towarzyskie spotkania z dużą ilością alkoholu²⁵. Wymiany

²¹ APB, KW PZPR, sygn. 51/VII/491, Sprawozdanie dotyczące współpracy międzypartyjnej sporządzone przez I Sekretarza KC PZPR Ryszarda Strzeleckiego.

²² APB, KW PZPR, sygn. 51/VII/337, Wymiana międzynarodowa – Czerkasy, Schwerin, Krajujevac, Praga, Argers – Pitesti.

²³ M. Rzepa, *Rozgłośnia Polskiego Radia i Telewizji*, [w:] *Polskie Radio Pomorza i Kujaw 1935-2005*, red. W. Jastrzębski, M. Rzepa, Bydgoszcz 2005, s. 112.

²⁴ Centralne planowanie współpracy zagranicznej Bydgoszczy i regionu bydgoskiego potwierdzają liczne dokumenty i sprawozdania KW PZPR z tego okresu. Zob. m.in. APB, KW PZPR, sygn. 51/513, Wymiana zagraniczna – materiały informacyjne o współpracy międzynarodowej w latach 1965-1975 dla Archiwum Centralnego KC PZPR.

²⁵ APB, KW PZPR, sygn. 51/VII/206. List Kierownika Wydziału Organizacyjnego KC PZPR w Warszawie B. Bendeka do I Sekretarza KW PZPR w Bydgoszczy M. Miśkiewicza z 5 VI

grup roboczych często angażowały także osoby przypadkowe, nieposiadające odpowiednich kwalifikacji w danej dziedzinie współpracy. Mocną stroną międzynarodowych kontaktów były natomiast organizowane na niespotykaną obecnie skalę wymiany różnych grup społecznych, w tym przede wszystkim młodzieży, uczniów w wieku szkolnym, studentów, harcerzy oraz przedstawicieli wielu organizacji młodzieżowych.

W nowych realiach społeczno-ekonomicznych (po 1989 r.) kontynuowana jest współpraca Bydgoszczy z miastem Czerkasy na Ukrainie, Reggio Emilia we Włoszech, a także Kragujevacem w Serbii. Od niedawna partnerem Bydgoszczy jest również rumuńskie Pitesti. Nie przetrwały natomiast bardzo intensywne w tamtych czasach kontakty ze wschodnioniemieckim Schwerinem.

Reggio Emilia (Włochy)

Reggio Emilia położone jest w północnych Włoszech, na Nizinie Padamskiej pomiędzy Parmą a Modeną. Miasto zlokalizowane jest w centrum Emilia Romagna, jednego z najlepiej rozwiniętych gospodarczo regionów we Włoszech. Reggio Emilia liczy obecnie 173 tys. mieszkańców i jest dynamicznie rozwijającym się ośrodkiem handlu rolniczego, przemysłu spożywczego, farmaceutycznego oraz środków transportu. Cały region uznawany jest ponadto za „kulinarnie centrum Włoch. Niektóre znane towary eksportowe, jak szynka parmeńska i parmezan, pochodzą właśnie z prowincji Emilia Romagna²⁶. W mieście znajduje się również port lotniczy oraz ważny węzeł drogowy i kolejowy.

Reggio Emilia znane jest także ze swojego niepowtarzalnego charakteru i bogatej kultury. W mieście tym można znaleźć wiele zabytkowych kościołów, katedr, pałaców oraz kamienic zbudowanych w stylu romańskim²⁷. Do najbardziej znanych należy zaliczyć: jeden z najpiękniejszych we Włoszech teatrów – City Theatre (nazwany na cześć aktora Romolo Valli), bazylikę p.w. Najświętszej Marii Panny, katedrę romańską, pałace: del Capitano (XIII w.), Busetti (XVII w.) oraz oryginalny kompleks muzeów publicznych. Dla historii

1962 r. W sprawozdaniu finansowym B. Bendek wskazuje liczne nadużycia towarzyszące zagranicznym wymianom. Kierownik WO KC PZPR przyznaje, że w przyjęciach organizowanych dla zagranicznych gości uczestniczy 3-4 razy więcej osób, niż liczy dana delegacja, natomiast, z założenia robocze, spotkania często zamieniają się w alkoholowe libacje.

²⁶ *The Flavours of Reggio Emilia*, Eloisa Lucia Franceschi, *The Municipality of Reggio Emilia*, Councillor's Office for Tourism, Reggio Emilia 2008, s. 3.

²⁷ *Matilda and the treasures of Canossa*, *The Municipality of Reggio Emilia*, 2008, s. 20.

miasta wyjątkowe znaczenie ma również budynek urzędu miasta, gdzie w 1797 roku po raz pierwszy pojawiła się trójkolorowa flaga, późniejszy symbol Włoch. Miasto ma szczególne znaczenie także dla Polaków – tu powstał „Mazurek Dąbrowskiego”, a fakt ten upamiętnia istniejące w Reggio Emilia Muzeum Hymnu Polskiego²⁸.

Kontakty bliźniacze Bydgoszczy i Reggio Emilia są pod wieloma względami wyjątkowe. Włoskie miasto jest przede wszystkim pierwszym partnerem Bydgoszczy, z którym podpisana została oficjalna umowa o współpracy. Co prawda wcześniej nawiązano kontakty z Czerkasami oraz Schwerinem, jednak związki te zostały sformalizowane znacznie później, lub jak w przypadku niemieckiego miasta, nie sformalizowano ich wcale. Reggio Emilia aż do 1991 roku pozostawało także jedynym partnerem Bydgoszczy wywodzącym się spoza Bloku Wschodniego. Warto zaznaczyć, że tak „egzotyczne” kontakty należały do zjawisk wówczas dosyć wyjątkowych. W socjalistycznej Polsce zaledwie kilka ośrodków mogło się pochwalić tak nietypową przyjaźnią. Reggio Emilia aż do lat dziewięćdziesiątych pozostawało także jedynym włoskim partnerem, z którym współpracowało jakiejkolwiek polskie miasto.

Porozumienie o współpracy, zwane „aktem zbratania się miasta Reggio Emilia i Bydgoszczy”, zawarto 12 kwietnia 1962 roku we Włoszech. Podpisy na umowie złożyli przewodniczący Rady Narodowej Bydgoszczy Kazimierz Małudziński oraz burmistrz Reggio Emilia Cesare Gampiali. Przyczyny nawiązania kontaktów Bydgoszczy z włoskim partnerem są niestety nieznane. Z preambuły umowy partnerskiej można natomiast wnioskować, że porozumienie zawiązane w tamtych czasach było efektem bogatej i podobnej historii. Losy obu miast podczas II wojny światowej oraz fakt powstania w Reggio Emilia polskiego hymnu wydają się współcześnie główną przyczyną nawiązania kontaktów²⁹.

Akt zbratania z 1962 roku stosunkowo dokładnie wymieniał podstawowe dziedziny współpracy, które zakreślono dosyć szeroko. Bydgoszcz i Reggio miały współdziałać m.in. w sferze wymiany kulturalnej, edukacyjnej, turystycznej, społeczno-ekonomicznej, a także zrobić wszystko, aby mieszkańcy obydwu miast mogli się wzajemnie poznać i zaprzyjaźnić. Zakładano też wymianę informacji w niemal wszystkich dziedzinach życia miasta, również tak nietypowych jak chociażby dotyczących sposobu spędzania wolnego czasu przez pracowników miejskiej administracji³⁰.

²⁸ *Reggio Emilia – City of Art – City of Tricolour*, Reggio Emilia Municipality, 2009, s. 2.

²⁹ Akt zbratania Bydgoszczy i Reggio Emilia z 12.04.1962 r.

³⁰ Ibidem.

Niemal po 50 latach od momentu podpisania umowy można stwierdzić, że wiele jej punktów pozostawało tylko pustym zapisem. Szczególnie w pierwszym okresie kooperacji (do 1989 roku) kontakty Bydgoszczy i Reggio Emilia były raczej symboliczne i ograniczyły się jedynie do sporadycznej wymiany delegacji oraz współpracy kulturalnej.

Dnia 19 października 1962 roku zorganizowano pierwszą wizytę przedstawicieli Reggio Emilia w Bydgoszczy. Przyjazd Włochów miał charakter sondażowy. Zagraniczni goście spotkali się m.in. z przedstawicielami władz miejskich, związków zawodowych oraz instytucji kulturalnych i społecznych. Pobyt delegacji z Reggio Emilia był więc intensywny, a efekty prowadzonych rozmów, jak wynika z relacji lokalnej prasy, „nadspodziewanie” dobre. Strony postanowiły m.in., że w celu utrzymania przyjaznych stosunków zarówno w Reggio, jak i w Bydgoszczy powstaną odpowiednie punkty informacyjne. Tematem dyskusji były także kwestie gospodarcze. W przyszłości zamierzano przeprowadzić wymianę handlową. W planach były również bezdewizowe wymiany zespołów muzycznych, teatralnych czy sportowych oraz młodzieży szkolnej i turystów. Na koniec Włosi zobowiązali się ufundować specjalne stypendium dla jednego bydgoszczanina zamierzającego studiować w Reggio³¹.

Pierwsze efekty kooperacji można odnotować już w następnym roku, kiedy do Bydgoszczy przyjechała grupa włoskich muzyków. Głównym celem włoskiej delegacji był gościnny koncert chóru męskiego w Filharmonii Pomorskiej. Ciekawostką jest fakt, że w składzie delegacji z Reggio Emilia znajdował się Luciano Pavarotti – włoski tenor, który zyskał później międzynarodową sławę³². Przez następne lata kontakty między Bydgoszczą a Reggio zostały praktycznie przerwane. Oprócz okazjonalnej aktywności przedstawicieli obydwu miast, przykładowo wymiany korespondencji, złożone plany współpracy nie były realizowane.

W 1982 roku, z okazji 20-lecia podpisania umowy partnerskiej, do Bydgoszczy przybyła trzyosobowa delegacja Reggio Emilia. Włoscy radni zwiedzali miasto, uczestniczyli w uroczystym koncercie w Filharmonii Pomorskiej oraz spotkali się z władzami województwa. Do Bydgoszczy trafiły również dary zakupione za pieniądze pochodzące ze specjalnej zbiórki mieszkańców Reggio Emilia. Podczas wizyty w Szpitalu XXX-lecia (obecnie im. J. Bizuela) przekazane zostały m.in. lekarstwa, sprzęt medyczny, materiały opatrunkowe oraz odżywki dla dzieci. Goście z Włoch życzyli mieszkańcom Bydgoszczy

³¹ Piękne plany współpracy Reggio Emilia i Bydgoszczy, „Ilustrowany Kurier Polski” 1962, nr 249, s. 6.

³² A. Niezgódka, *Zagraniczni partnerzy*, „Kalendarz Bydgoski” 2003, s. 59.

przewyciężenia trudności (stan wojenny w Polsce) oraz zapewnili, że dalsze kontakty między miastami będą kontynuowane i rozwijane³³.

Jednak kontakty zostały w praktyce zawieszane aż do początków 1990 roku. Warto odnotować, iż Włosi byli szczególnie zainteresowani nawiązaniem współpracy z bydgoskimi biurami turystycznymi, a region postrzegali jako obszar o dużych walorach turystycznych. Dodatkowo, gdy w 1992 roku w Reggio Emilia wybory wygrali przedstawiciele partii komunistycznej, kontakty między miastami zostały na kilka lat niemal zerwane³⁴.

Czerkasy (Ukraina, dawniej USRR)

Czerkasy to jedno z najbardziej malowniczych miast współczesnej Ukrainy. Położone nad rzeką Dniepr, 240 km od Kijowa, Czerkasy to także znaczący na Ukrainie, blisko 300 tys. ośrodek portowy. Miasto ma bogatą i długą historię, sięgającą końca XIII wieku. Pierwsza historyczna wzmianka o Czerkasach pochodzi z 1384 roku i mówi o jego przynależności do Wielkiego Księstwa Litewskiego. Po ponad 100 latach od otrzymania praw miejskich na terenach współczesnych Czerkas osiedlili się Kozacy, przeobrażając miasto w potężną fortyfikację. Postanowieniem unii lubelskiej (1569) miasto włączono do Korony jako siedzibę powiatu. W połowie XVII wieku Czerkasy zostały całkowicie opanowane przez Kozaków, którzy wysłali stąd prośbę do cara Aleksego o przyłączenie Ukrainy do Rosji. Podczas wojny o wyzwolenie, w latach 1648-1654, Czerkasy funkcjonowały jako część systemu obronnego Kozaków przeciwko polskiej szlachcie. W Muzeum Regionalnym w Czerkasach można obecnie odnaleźć wiele pamiątek z tego okresu. Po wojnach kozackich miasto powróciło do Rzeczypospolitej, jednak po II rozbiórce Polski (1793) zawładnęła nim Rosja.

W XX wieku, dzięki bardzo dobrej lokalizacji, Czerkasy stały się administracyjnym, gospodarczym, naukowym oraz kulturalnym centrum obwodu czerkaskiego. Od 1954 roku, gdy Czerkasy zostały stolicą nowego, najmłodszego regionu Ukrainy, populacja miasta wzrosła pięciokrotnie. Czerkasy znane są m.in. z produkcji parowozów i parowców. Miasto stało się jednym z głównych punktów tranzytowych dla drewna oraz miejscem lokalizacji wielu firm meblowych³⁵. Obecnie Czerkasy są największym w regionie ośrodkiem

³³ Z. Jastrzębski, *Cenne dary od przyjaciół. 20 lat współpracy Bydgoszczy z Reggio Emilia*, „Ilustrowany Kurier Polski” 1982, nr 69, s. 1-2.

³⁴ *W Reggio Emilia zafascynowani*, „Ilustrowany Kurier Polski” 1990, nr 11, s. 8.

³⁵ Internetowy przewodnik turystyczny: <http://www.go2kiev.com>. Dostęp 23.07.2009.

przemysłu chemicznego, elektromaszynowego, włókienniczego, materiałów budowlanych oraz przetwórstwa spożywczego. Uroku miastu dodaje zapora na Dnieprze, która tworzy malowniczy zalew o walorach turystyczno-wypoczynkowych. Północna część miasta została ponadto zaplanowana (w 1820 roku) przez sławnego architekta V. Geste na wzór szachownicy³⁶.

Współpraca Bydgoszczy z ukraińskim miastem rozpoczęła się pod koniec lat pięćdziesiątych. Nieznane są, niestety, przyczyny wyboru akurat Czerkas jako partnera Bydgoszczy, wiadomo natomiast, że miasta miały wiele ze sobą wspólnego. Stefan Pastuszewski w swojej relacji z wyjazdu na Ukrainę w 1976 roku podkreślał liczne podobieństwa występujące między Bydgoszczą a Czerkasami: „Tu i tam filharmonia, tu i tam teatr, port lotniczy, baza żeglugi, uczelnia techniczna, pedagogiczna, wioślarskie sukcesy...”. Nic więc dziwnego, że w następnych latach, mimo prawie 1100 km odległości, bliźniacze kontakty były wyjątkowo intensywne³⁷.

Pierwsze doniesienia dotyczące współdziałania Bydgoszczy z ukraińskim partnerem zawierają dokumenty Komitetu Wojewódzkiego PZPR z lat sześćdziesiątych³⁸. Na podstawie informacji o współpracy województwa bydgoskiego z zagranicą można ustalić, że pierwszą wizytę, inicjującą kontakty, złożyła strona ukraińska, która przebywała w Bydgoszczy w 1959 roku. Od tego momentu niemal każdego roku następowała wymiana przedstawicieli władz miejskich, wojewódzkich, a także wybranych grup zawodowych³⁹. Przykładowo w roku 1963 Bydgoszcz odwiedziły trzy grupy przedstawicieli Ukrainy, w 1964 – dwie, natomiast w 1965 – cztery. Z podobną częstotliwością delegaci Bydgoszczy wyjeżdżali do Czerkas⁴⁰. Pamiątką z tego okresu do dnia dzisiejszego pozostaje Aleja Przyjaźni w Czerkasach, gdzie w 1960 roku bydgoszczanie posadzili 1000 drzewek⁴¹.

Z archiwalnych zapisów KW PZPR można zatem wnioskować, że Czerkasy są najstarszym miastem partnerskim Bydgoszczy, z którym aktywnie prowadzona była współpraca. Fakt ten jednak, ze względu na inicjatora tych kontaktów (KW PZPR) oraz specyfikę i główne cele początkowej fazy współpracy, nie jest we współczesnej literaturze szczególnie akcentowany.

³⁶ Oficjalna strona internetowa miasta Bydgoszcz, op. cit.

³⁷ S. Pastuszewski, *Bliźniak Bydgoszczy nad Dniepru*, „Kalendarz Bydgoski” 1976, s. 41-43.

³⁸ APB, KW PZPR, sygn. 51/VII/206, Informacje o współpracy międzynarodowej województwa bydgoskiego.

³⁹ Ibidem, Notatka w sprawie współpracy miast województwa bydgoskiego z miastami zagranicznymi.

⁴⁰ S. Pastuszewski, op. cit., s. 44-46.

⁴¹ APB, KW PZPR, sygn. 51/VII/206, Kontakty województwa bydgoskiego z zagranicą.

W 1968 roku Komitet Miejski PZPR w Bydgoszczy podpisał porozumienie ze swoim odpowiednikiem w Czerkasach. Od tego momentu współpraca obydwu miast była już oficjalna. Nad wprowadzeniem umowy w życie miała od tej pory czuwać Miejska Rada Narodowa w Bydgoszczy. Na znak przyjaźni w naszym mieście jedną z ulic nazwano Czerkaską (osiedle Leśne), natomiast po stronie ukraińskiej powstała ulica Bydgoska⁴².

Pierwszy oficjalny plan współpracy powstał jednak już dużo wcześniej, w 1959 roku. Porozumienie zawarte między Komitetem Obwodowym KPZR Czerkasy a Komitetem Wojewódzkim PZPR w Bydgoszczy określało główne kierunki współdziałania oraz sposób ich realizacji. Na podstawie tego dokumentu można wywnioskować, że współpraca miast partnerskich tego okresu polegała przede wszystkim na wymianie delegacji. Plan przewidywał na przykład wyjazdy przedstawicieli związków zawodowych, pracowników budowlanych czy PGR. Kilkutygodniowy pobyt zaplanowano także dla lekarzy, którzy w ten sposób mieli możliwość odbyć odpowiednie praktyki u swoich zagranicznych partnerów. Ponadto zakładano wymianę artykułów prasowych i audycji radiowych, co przede wszystkim miało ułatwić wzajemne poznanie się oraz utrwalić wiedzę o braterskim regionie. W pierwszych planach współpracy nie zabrakło także miejsca na kulturę. W 1963 roku w Bydgoszczy zorganizowano dni filmu radzieckiego, natomiast w Czerkasach wystawę fotografiki obrazującej rozwój społeczno-gospodarczy województwa bydgoskiego⁴³.

W następnych latach podstawowe wytyczne planu z 1959 roku zasadniczo nie zmieniły się. Głównym sposobem współdziałania pozostawały wymiany roboczych delegacji, produkcyjnych doświadczeń, korespondencji między przedsiębiorcami i zakładami pracy, szkołami czy organizacjami społecznymi⁴⁴.

W rozwijaniu i umacnianiu przyjacielskich kontaktów Bydgoszczy i Czerkas ważną rolę odgrywał także lokalny oddział Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej w Bydgoszczy. Jedną z form kulturalnej promocji naszego regionu na Ukrainie były między innymi Dni Literatury Polskiej, organizowane w 1977 roku w Kaniowie niedaleko Czerkas⁴⁵.

Kultura, wymiana młodzieży oraz sport przez lata pozostawały najczęściej stosowaną formą kooperacji⁴⁶. Stan wojenny w Polsce, wprowadzony w grud-

⁴² Oficjalna strona internetowa miasta Bydgoszczy, op. cit.

⁴³ APB, KW PZPR, sygn. 51/VII/206, Plan współpracy z Komitetem Obwodowym KPZR Czerkasy na rok 1963.

⁴⁴ I.K. Łutak, *Drogą socjalizmu i przyjaźni*, „Gazeta Pomorska” 1977, nr 275, s. 3.

⁴⁵ *W braterskim współdziałaniu. Bydgoszcz-Czerkasy*, „Gazeta Pomorska” 1977, nr 250, s. 5.

⁴⁶ Na temat współpracy z miastem Czerkasy zob. m.in.: APB, KW PZPR, sygn. 51/VII/494; sygn. 51/VII/495; sygn. 51/VII/496; sygn. 51/VII/497; sygn. 51/VII/498.

niu 1981 roku, zahamował dotychczasową współpracę, jednak nie na długo. W latach 1982-1983 na letni wypoczynek ponownie wyjechało 150 osób, w tym głównie uczniowie bydgoskich szkół. Od tego momentu Ukraińcy corocznie zapraszali bydgoską młodzież na wakacje, a ich rówieśnicy z Czerkas mogli uczestniczyć w organizowanych w Pałacu Młodzieży *Bydgoskich Impresjach Muzycznych (BIM)*⁴⁷. Wymianę wczasową zapoczątkowały także największe zakłady pracy województwa bydgoskiego oraz okręgu Czerkasy. Bardzo dobre kontakty po ukraińskiej stronie utrzymywali ponadto dziennikarze „Gazety Pomorskiej” i bydgoskiej rozgłośni Polskiego Radia⁴⁸.

W dziejach partnerskiej współpracy Bydgoszczy i ukraińskiego miasta spektakularnym wydarzeniem były *Dni Kultury Czerkaskiej*. Pierwsza na taką skalę impreza, nad którą patronat objął konsul generalny ZSRR w Gdańsku I. Tkaczenko, odbyła się między 26 a 29 lipca 1987 roku w Bydgoszczy. W gronie 65 ukraińskich gości znaleźli się przedstawiciele zróżnicowanych środowisk, m.in.: literaci, plastycy, dziennikarze, fotograficy, sportowcy czy działacze związków zawodowych. Wszyscy oni mieli okazję uczestniczyć w wyjątkowo urozmaiconym programie imprez kulturalnych. Ponadto od początku lipca w województwie bydgoskim na wakacyjnych obozach przebywała 150-osobowa grupa młodzieży z Czerkas⁴⁹. „Dni Czerkas” były świetną okazją do zaprezentowania dorobku artystycznego obu stron. W ramach współpracy kulturalnej w Biurze Wystaw Artystycznych (BWA) wystawiano prace wielu artystów ludowych, malarzy i fotografików, a w Pałacu Młodzieży odbywały się liczne koncerty zespołów artystycznych z Ukrainy. Podczas kilkudniowych uroczystości odbyły się także „spotkania przyjaźni” z aktywem TPPR czy władzami województwa oraz partii. Delegacja radziecka odwiedziła największe bydgoskie zakłady przemysłowe i spożywcze, m.in. „Predom-Romet”, „Zachem”, „Eltra” czy „Jutrzenka”. Spotkania te miały zaprezentować dokonania Bydgoszczy, sprzyjać wymianie wzajemnych doświadczeń oraz zapoczątkować kontakty braterskie również na płaszczyźnie gospodarczej⁵⁰. W czasie tej wizyty nastąpiło podpisanie umowy o dalszej współpracy, którą sygnowali I sekretarz KM KPU w Czerkasach Władimir Sokorenko oraz I sekretarz KM PZPR w Bydgoszczy Ryszard Bandoszek⁵¹.

⁴⁷ *Zaproszenie do Czerkas. Ponad dobę w podróży*, „Gazeta Pomorska” 1983, nr 206, s. 4.

⁴⁸ *Przyjaciele Naszych Ojców*, „Express Bydgoski” 1992, nr 72, s. 10-11.

⁴⁹ *Dni Kultury Czerkaskiej w 1987 r. szeroko opisała „Gazeta Pomorska” zob. m.in. artykuły: Dni Kultury Czerkaskiej, nr 171, s. 1-2; Pałac tętni życiem, nr 172, s. 1, 2; Bydgoszcz – Czerkasy, nr 174, s. 4.*

⁵⁰ *Dni Kultury Czerkaskiej*, „Gazeta Pomorska” 1987, nr 174, s. 1.

⁵¹ *Bydgoszcz – Czerkasy – umowa o dalszej współpracy*, „Gazeta Pomorska” 1987, nr 174, s. 4.

Postanowienia nowej umowy (1987 r.) nie były jedynie pustym zapisem, ponieważ w następnym roku do Czerkas wyjechała 80-osobowa delegacja województwa bydgoskiego, która miała okazję uczestniczyć w dniach tego miasta. W jej składzie znaleźli się przedstawiciele świata kultury, organizacji młodzieżowych (ZSMP i harcerstwa), związków zawodowych, a także dziennikarze, poeci i radni MRN. Z relacji bydgoskiej prasy wynika, że wizyta w Czerkasach przebiegała w dwóch nurtach: oficjalnym (występy bydgoskich zespołów, wystawy sztuki polskiej) oraz prywatnym⁵². Z okazji tej wizyty w mieście nad Dnieprem uruchomiono kawiarenkę „Bydgoszcz”, która serwowała polskie potrawy i podobno cieszyła się ogromnym zainteresowaniem mieszkańców Czerkas. Wizyty partyjnych lektorów były kontynuowane jeszcze w 1989 roku.

Pierwszy okres bliźniaczej współpracy między Bydgoszczą a Czerkasami zakończył się wraz z upadkiem PRL. Przyczyną takiej sytuacji mogły być z jednej strony słabość i nieefektywność specyficznych, jak na obecne standardy, „więzi braterskich”, z drugiej zaś swego rodzaju trend do poszukiwania nowych partnerów, głównie na zachodzie Europy. Warto zaznaczyć, że strona ukraińska, korzystając z pomocy bydgoskiej socjaldemokracji, próbowała odnowić stare kontakty, jednak próby te okazały się nieskuteczne⁵³. Współcześnie współpraca z okresu PRL jest raczej ignorowana lub negatywnie oceniana. W prasie często można spotkać zapisy ograniczające kontakty Bydgoszczy i Czerkas jedynie do wzajemnych wizyt partyjno-administracyjnych, nazewnictwa ulic czy „spora-dycznej” wymiany turystyczno-sportowej. Liczna i szczegółowa dokumentacja KW PZPR w Bydgoszczy z tych lat dowodzi jednak dużej intensywności kontaktów, które objęły liczne środowiska⁵⁴. Przykładowo tylko w latach 1975-1977 województwo bydgoskie i obwód Czerkasy dokonały wymiany 15 delegacji zespołów artystycznych, sportowych oraz grup turystycznych⁵⁵.

Schwerin (Niemcy, dawniej NRD)

Schwerin (słowiańska nazwa Zwierzyn) to 150-tysięczne miasto położone w północnej części Niemiec, na Pojezierzu Meklemburskim. Miasto, zlokalizowane około 80 km na wschód od Hamburga i 50 km na południe od Lubeki, pełni rolę stolicy kraju związkowego Meklemburgia-Pomorze Przednie. Schwe-

⁵² *Bydgoszczanie w Czerkasach. Jesienna Ukraina*, „Gazeta Pomorska” 1988, nr 236, s. 3.

⁵³ *Przyjaciele naszych ojców*, op. cit., s. 11.

⁵⁴ *Starzy znajomi z Europy*, „Gazeta Pomorska” 2002, nr 33, s. 30-31.

⁵⁵ APB, KW PZPR, sygn. 51/503, op. cit.

rin jest również znaczącym węzłem kolejowym, dużym ośrodkiem przemysłu maszynowego, elektrotechnicznego i chemicznego.

Historia Schwerina jest bardzo bogata i sięga czasów wczesnego średniowiecza. Schwerin założył w 1160 roku książę saski Henryk Lew. W okresie średniowiecza Schwerin był liczącym się ośrodkiem handlu (przynależność do Związku Miast Hanzeatyckich), siedzibą biskupstwa, jak również stolicą samodzielnego księstwa. Najcenniejsze zabytki miasta pochodzą właśnie z tego okresu (katedra z XIII-XV w., zamek z XVI w., liczne kamienice). Wyjątkowy urok nadają miastu także liczne jeziora położone na jego terenie, a zajmujące blisko 30 procent całej powierzchni. Schwerin – ze względu na swoje wyjątkowe położenie – jest współcześnie nazywany „Wenecją Północy”. Miasto słynie z organizacji imprez kulturalnych, m.in. „Open Air Opera Festival” (należący do trzech najpopularniejszych w Europie) czy „Film Festival”. W mieście znajduje się także największa w tej części Niemiec galeria obrazów z bogatymi zbiorami malarstwa niderlandzkiego z XVII wieku.

Współpraca partnerska między Bydgoszczą a wschodnioniemieckim Schwerinem nie została sformalizowana (nie podpisano umowy o partnerstwie). Oficjalne kontakty zaczęły się już na początku lat sześćdziesiątych i przebiegały głównie na płaszczyźnie partyjnej. Schwerin, podobnie jak Czerkasy, był wówczas uznawany za miasto bliźniacze nie tylko Bydgoszczy, lecz również województwa bydgoskiego. Przyczyną takiego stanu może być fakt, że głównym inicjatorem kontaktów po stronie polskiej był KW PZPR, natomiast w Schwerinie Okręgowy Komitet SED (czyli struktury wojewódzkie, a nie miejskie). Powodem zawarcia braterskich więzi z niemieckim miastem były regionalne podobieństwa gospodarcze oraz kulturowe. Zapewne wzięto pod uwagę przemysłowo-rolniczy charakter obu tych obszarów. Głównym celem bliźniaczych kontaktów miała być współpraca gospodarcza, realizowana przez szeroką wymianę doświadczeń produkcyjnych, technologiczno-naukowych oraz związanych z pracą partyjną⁵⁶.

Na podstawie archiwalnych dokumentów KW PZPR można ustalić, że pierwsza oficjalna wizyta przedstawicieli Schwerina w Bydgoszczy miała miejsce 15 września 1962 roku. Niemiecka delegacja przybyła w czteroosobowym składzie, na czele z I Sekretarzem SED Okręgu Schwerin Bernhardtem Quandtem oraz przedstawicielami Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec. Działacze partyjni ze Schwerina przebywali w Polsce pięć dni, a program ich wizyty był bardzo bogaty.

⁵⁶ Schwerin kolegą Bydgoszczy, „Ilustrowany Kurier Polski” 1987, nr 143, s. 6.

Delegacja zwiedziła województwo bydgoskie, poznała jego najważniejsze miasta, zaznajomiła się ze społeczną i gospodarczą sytuacją regionu. Przedstawiciele Schwerina odwiedzili także wiele zakładów przemysłowych na terenie Bydgoszczy oraz liczne PGR-y i spółdzielnie produkcyjne w województwie bydgoskim. Fakt ten potwierdza planowaną wcześniej współpracę, przede wszystkim w dziedzinie gospodarki⁵⁷.

Wizyta niemieckiej delegacji została wykorzystana propagandowo. Lokalna prasa z tego okresu przedstawiała bliźniacze kontakty jako całkowicie nowy, przyjazny etap w stosunkach polsko-niemieckich. Za pośrednictwem „Gazety Pomorskiej” zarząd SED przekazał specjalne pozdrowienia dla mieszkańców województwa bydgoskiego, natomiast już 22 września zostało wysłane oficjalne zaproszenie delegacji bydgoskiej do Schwerina⁵⁸. Postanowiono, że w niemieckim mieście partnerskim powstanie szkoła zbudowana na podstawie projektu pracowników bydgoskiego biura projektowego. W tym celu jeszcze w 1962 roku stronie niemieckiej przekazano komplet dokumentacji dotyczącej inwestycji⁵⁹.

W następnych latach współpraca między Schwerinem a Bydgoszczą przebiegała głównie na płaszczyźnie partyjnej. Wymieniano delegacje składające się przeważnie z działaczy reprezentujących rady narodowe różnych szczebli, pracowników pionu ideologicznego czy pracowników (aktywistów) przemysłu oraz rolnictwa. Jak wynika z planów współpracy, zamierzano dokonywać wymiany artykułów prasowych oraz audycji radiowych, a także organizować wystawy fotografii w celu prezentowania miasta i regionu Schwerin⁶⁰.

Równolegle realizowana był współpraca gospodarcza oraz wymiana doświadczeń w dziedzinie przemysłu czy rolnictwa. Sprawozdania z pierwszych lat kontaktów bliźniaczych przedstawiają interesujące wnioski i spostrzeżenia dotyczące niemieckiego partnera. Z raportów można dowiedzieć się np., że w Schwerinie do uprawy stosowano znacznie więcej nawozów sztucznych, natomiast samo rolnictwo było bardziej zmechanizowane. Osoby uczestniczące w wymianach partnerskich przekazywały także spostrzeżenia dotyczące różnych dziedzin życia, np. w zakresie rozwiązań komunikacyjnych, budownictwa, szkolenia kadr czy chociażby hodowli zwierząt⁶¹.

⁵⁷ APB, KW PZPR, sygn. 51/VII/206. Wymiana międzynarodowa Czerkasy, Czechosłowacja, Schwerin 1960-1962.

⁵⁸ *Echa wizyty delegacji SED w Bydgoszczy*, „Gazeta Pomorska” 1962, nr 235, s. 1.

⁵⁹ APB, KW PZPR, sygn. 51/VII/206, List do centralnego zarządu ceł w Warszawie.

⁶⁰ Ibidem, Plan wymiany doświadczeń między Okręgowym Komitetem SED w Schwerinie a WK PZPR w Bydgoszczy.

⁶¹ APB, KW PZPR, sygn. 51/VII/244. Sprawozdanie z realizacji planu współpracy między KW PZPR w Bydgoszczy a Obwodowym Komitetem KPZR w Czerkasach i SED w Schwerinie.

Pomyślnie rozwijała się także współpraca między dziennikarzami „Gazety Pomorskiej” i „Schweriner Volkszeitung”. Podobne bliskie kontakty posiadały Powszechna Biblioteka Naukowa w Schwerinie i biblioteki w Bydgoszczy i Toruniu. Według zapisów prasowych miało to znacznie ułatwiać polskim naukowcom badania pradziejów Słowian na terenie Meklemburgii⁶².

Istotną rolę w kontaktach partnerskich ze Schwerinem odgrywały ponadto regularne wizyty działaczy organizacji społecznych i młodzieżowych, wspólne obozy dzieci i młodzieży szkolnej czy zawody sportowe organizowane w różnych dyscyplinach. Współpraca tego typu miała zdecydowanie masowy charakter. W wymianach grup młodzieżowych czy organizacji społecznych niejednokrotnie uczestniczyło nawet kilkadziesiąt osób. Przykładowo, w 1974 roku we wzajemnej wymianie młodzieży szkolnej wzięło udział w sumie aż 160 dzieci w wieku szkolnym (podobnie we wcześniejszych latach wymiana dzieci i młodzieży była równie intensywna, angażując średnio 50 osób rocznie).

Młodzi goście z NRD przyjeżdżali najczęściej na 2-3-tygodniowe turnusy do ośrodka Funka w pow. chojnickim, natomiast ich rówieśnicy z Polski przebywali bezpośrednio w Schwerinie. Na letnie praktyki do NRD w ramach partnerskiej wymiany wyjeżdżali także studenci (1974 – 20 osób, 1975 – 15 osób). Organizowano ponadto tzw. autobusy przyjaźni (w ten sposób tylko w latach 1974-1975 nad Brdę przyjechało odpowiednio 120 i 80 osób reprezentujących różne środowiska)⁶³.

Popularną formą braterskiego współdziałania z niemieckim partnerem był również sport. Kooperacja w tym zakresie była prowadzona zarówno przez władze wojewódzkie i miejskie, jak i przede wszystkim przez kluby sportowe. Sportowe kontakty ze Schwerinem szczególnie intensywne były w takich dyscyplinach, jak: lekkoatletyka, żeglarstwo, kajakarstwo, piłka nożna, boks, siatkówka, szachy, a w początkowych latach współpracy także żużel. Jako przykład warto przedstawić rywalizację klubów szachowych: „Lokomotiv Schwerin” oraz „Formet Bydgoszcz”. Szachiści z NRD przyjeżdżali na turnieje indywidualne i drużynowe do miejscowości Stegna, gdzie znajdował się ośrodek wypoczynkowy bydgoskich zakładów „Formet”. Bydgoszczanie nie byli zbyt gościnni, w latach 1974-1976 wszystkie mecze zakończyły się ich zwycięstwem⁶⁴. W szczególnie bogatym dla bliźniaczych kontaktów Byd-

⁶² Schwerin kolegą Bydgoszczy, op. cit., s. 6.

⁶³ APB, KW PZPR, sygn. 51/VII/338, Wymiana zagraniczna Schwerin 1974 r.; APB, KW PZPR, sygn. 51/VII/337, Sprawozdanie cyfrowe z realizacji wymiany zagranicznej przez KW PZPR w Bydgoszczy a KO SED w Schwerinie

⁶⁴ Relacja Z. Biegańskiego – zawodnika klubu szachowego „Formet Bydgoszcz”, informacja z 15 VII 2009 r.

goszczy i Schwerina 1974 roku w sportowych wymianach uczestniczyło ponad 250 sportowców⁶⁵.

Ogólnie w latach 1962-1974 miejskie i wojewódzkie władze PZPR ze swoimi odpowiednikami po stronie niemieckiej wymieniły 44 delegacje. Przedstawiciele KW PZPR gościli w Schwerinie 28 razy, natomiast 16 razy partnerzy z KO SED przyjeżdżali do Bydgoszczy⁶⁶. Główne cele i powody tak wielu roboczych wyjazdów były bardzo zróżnicowane. Najczęściej jednak dotyczyły one kwestii związanych z działalnością partii, problemów ideowo-wychowawczych, organizacji młodzieżowych, a także zagadnień związanych z rolnictwem i gospodarką⁶⁷.

W historii współpracy Bydgoszczy i Schwerina szczególnie znaczące i intensywne były lata 1974-1975. Z okazji XXX-lecia istnienia PRL oraz 25. rocznicy NRD zarówno w Polsce, jak i w NRD odbyły się liczne imprezy sportowo-kulturalne, w których uczestniczyli zagraniczni goście z zaprzyjaźnionych miast i regionów. W ramach wspomnianych wydarzeń w Schwerinie wystąpiła orkiestra symfoniczna Filharmonii Pomorskiej, a ponadto występowały tam chóry bydgoskie. W Bydgoszczy natomiast odbyły się liczne imprezy, wystawy fotografii, a także uruchomiono restaurację „Suarina” serwującą dania niemieckiej kuchni. Współpracy polsko-niemieckiej dużo miejsca poświęciły lokalne media, prasa i radio. Na masową skalę zorganizowano także wymiany najróżniejszych środowisk i grup społecznych, m.in. władz partyjnych, społeczności miejskich (autobusy przyjaźni), a także licznych grup dzieci i młodzieży.

W 1975 roku przeprowadzono nowy podział administracyjny Polski. Władze centralne PZPR postanowiły odebrać Bydgoszczy kontakty ze Schwerinem i przekazać je Pile, co argumentowano brakiem międzynarodowych więzi partnerskich tego miasta. Tym samym przerwano dotychczasową współpracę partyjną i administracyjną między Bydgoszczą a niemieckim partnerem. Dalsze współdziałanie pozostawało natomiast na płaszczyźnie: sportowej (turnieje bokserów, żużlowców, szachistów, piłkarzy) oraz naukowej (bydgoscy architekci i konserwatorzy uczestniczyli w rekonstrukcji starówki w Schwerinie)⁶⁸.

W latach osiemdziesiątych, z powodu niepokojów społecznych w naszym kraju oraz stopniowych przemian społeczno-politycznych ograniczających rolę partii komunistycznej, władze NRD celowo ograniczały kontakty między

⁶⁵ APB, KW PZPR, sygn. 51/VII/338, Kalendarz imprez sportowych na rok 1974.

⁶⁶ APB, KW PZPR, sygn. 51/845, Wymiana zagraniczna Czerkasy, Schwerin w latach 1969-1972.

⁶⁷ APB, KW PZPR, sygn. 51/VII/338, Wyjazdy delegacji KW PZPR w Bydgoszczy do KO SED w Schwerinie.

⁶⁸ *Przyjaciele naszych ojców*, op. cit., s. 11.

miastami partnerskimi obu państw. Wraz z upadkiem Bloku Wschodniego współpraca partnerska ze wschodnioniemieckim Schwerinem całkowicie wygasła. Współcześnie nie planuje się jej reaktywować, natomiast bydgosko-niemiecka przyjaźń jest kontynuowana za pomocą bliźniaczych kontaktów z Mannheim oraz Wilhelmshaven.

Kragujevac (Serbia)

Kragujevac położony jest w centralnej Serbii, 125 kilometrów na południe od Belgradu. Miasto liczy obecnie ok. 180 tysięcy mieszkańców i jest czwartym co do wielkości w kraju. Kragujevac uznawany jest za gospodarcze, administracyjne i kulturalne centrum regionu Szumadija, a nawet całej Serbii. Wokół miasta rozciąga się pasmo górskie Rudnik i Gledic. Pierwsza pisemna wzmianka o mieście pochodzi ze zbiorów tureckich z 1476 roku, gdzie Kragujevacem określono miejscowość położoną po drodze do Belgradu, 19 dni drogi od Istambułu⁶⁹.

Historia Kragujevaca podobna jest do innych ośrodków tego regionu. W XIV wieku miasto znalazło się pod panowaniem imperium osmańskiego, jednak mimo 400 lat niewoli zachowało swoją odrębność, zarówno narodową, jak i kulturową. W Kragujevacu narodził się także pierwszy w Serbii ruch patriotyczny, który był inspiratorem powstań narodowowyzwoleńczych. W 1818 roku, po kolejnym zrywie lokalnej ludności, miasto odzyskało niepodległość, zostając na blisko 30 lat stolicą całej Serbii⁷⁰.

Szczególne położenie geograficzne, a także rozwinięty przemysł zbrojeniowy spowodowały, że Kragujevac był w XX wieku wielokrotnie dewastowany, a jego mieszkańcy ginęli w licznych wojnach przetaczających się przez miasto. Czasy II wojny światowej to niewątpliwie najtragiczniejszy okres w dziejach miasta. Rankiem, 21 października 1940 roku, Niemcy aresztowali 10 tys. mężczyzn, z których większość została rozstrzelana w pobliskim lesie. Wśród zamordowanych znalazło się także 300 uczniów i 18 profesorów miejskiego gimnazjum. Tragedia ta do dziś pozostaje głęboko w pamięci mieszkańców Kragujevaca⁷¹. Każdego roku w mieście odbywają się liczne manifestacje oraz imprezy o charakterze antywojennym, spośród których wymienić należy *Międzynarodowy Salon Karykatury Antywojennej*⁷².

⁶⁹ Strona internetowa miasta Kragujevac, www.kragujevac.rs/History-152-2. Dostęp 22.04.2009 r.

⁷⁰ Ł. Górski, *Kragujevac*, „Ilustrowany Kurier Polski” 1977, nr 143, s. 3.

⁷¹ *Kragujevac*, op. cit., s. 3.

⁷² Oficjalna strona internetowa miasta Bydgoszczy, op. cit.

Współczesny Kragujevac to miasto o rozwiniętym przemyśle, znane przede wszystkim z produkcji samochodów osobowych, ciężarówek, broni myśliwskiej, a także tekstyliów. Sankcje ekonomiczne państw zachodnich narzucone w czasach Miloševića, a także kampania wojenna NATO wobec Serbii mocno nadwyrężyły ekonomiczną pozycję miasta. W wyniku bombardowań przeprowadzonych przez „siły sprzymierzone” niemal całkowicie zniszczone zostały fabryki Zastava, zatrudniające blisko 10 tys. osób.

Od 1976 roku Kragujevac rozwija się także jako miasto uniwersyteckie. Bogata i ciekawa jest również oferta turystyczna, obejmująca kulturalne, historyczne oraz naturalne dziedzictwo miasta i okolic. Na szczególną uwagę zasługują uzdrowiska Vrnjacka i Mataruska, zamek Karadjordje, słynny kościół p.w. św. Jerzego czy położony w pobliżu stary klasztor Kalenic⁷³.

Akt zbratania Bydgoszczy i miasta Kragujevac został podpisany 23 lipca 1971 roku z inicjatywy strony polskiej. Podpisy na umowie złożyli Przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Bydgoszczy Franciszek Lech oraz Przewodniczący Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej Kragujevaca Milan Djokovic. Dokument z 1971 roku był swego rodzaju manifestem, podkreślał szczególną historię obydwu miast oraz nawiązywał do ich patriotycznych i bohaterskich tradycji. Bydgoszcz i Kragujevac zaznaczyły także swój status miast męczeńskich, odwołując się do walki o wolność i niepodległość ze szczególnym zaakcentowaniem okresu II wojny światowej. Akt zbratania jedynie w bardzo ogólny sposób wymienił główne pola kooperacji. Dokładne postanowienia i zamierzenia dotyczące współpracy miast braterskich zawierał natomiast protokół szczegółowy podpisany wcześniej – w październiku 1970 roku. W akcie zbratania strony wyraziły wolę pogłębienia przyjaźni, a także współpracy na płaszczyźnie społeczno-ekonomicznej, sportowo-turystycznej oraz kulturowej⁷⁴.

Przez pierwsze lata kooperacja dotyczyła przede wszystkim kultury, sportu i turystyki⁷⁵. W piątą rocznicę podpisania umowy o współpracy nowemu partnerowi Bydgoszczy swoją uwagę poświęcił Klub Międzynarodowej Prasy i Książki. Z tej okazji zorganizowano specjalną imprezę zatytułowaną „Szlakami Przyjaźni”⁷⁶.

⁷³ Ibidem.

⁷⁴ Akt zbratania miast: Bydgoszczy i Kragujevaca, z dnia 23.07.1971 r. (Materiały w zbiorach autora).

⁷⁵ M. Kamiński, *Delegacja Kragujevaca z wizytą w Bydgoszczy. Pogłębiają się przyjacielskie więzy*, „Gazeta Pomorska” 1979, nr 164, s. 6.

⁷⁶ A. Kłykow, *Bydgoszcz – Kragujevac – dwa bratanki*, „Dziennik Wieczorny” 1976, nr 242, s. 4.

W dziejach współpracy bydgosko-serbskiej często były podkreślane tragiczne losy obu miast partnerskich. Przykładowo w 1974 roku delegacja Bydgoszczy uczestniczyła w kilkudniowych uroczystościach poświęconych ofiarom II wojny światowej⁷⁷. Z drugiej strony delegacje z Kragujevaca, przebywając w Bydgoszczy, zawsze odwiedzały Dolinę Śmierci pod Fordonem⁷⁸.

W następnych latach kontakty partnerskie były realizowane także poprzez sport. Dochodziło do rywalizacji m.in. szachistów oraz siatkarzy. Nie zabrakło także wymiany grup młodzieży oraz zespołów artystycznych. Jednej z bydgoskich ulic, na osiedlu Wyżyny, symbolicznie nadano nazwę „Bohaterów Kragujewca”. Podobny gest przyjaźni miał miejsce u jugosłowiańskich (wtedy) partnerów, gdzie pojawiła się ulica Bydgoska⁷⁹.

Wydarzenia społeczno-polityczne, które miały miejsce na początku lat osiemdziesiątych w Polsce, przyczyniły się do zahamowania kontaktów bliźniaczych między Bydgoszczą a Kragujevacem. Rozwijająca się przez dekady kooperacja została następnie całkowicie przerwana w wyniku wojny domowej w Jugosławii, a następnie upadku tego państwa. Po latach przerwy jesienią 1997 roku oraz w maju 1998 roku do Kragujevaca pojechali przedstawiciele Bydgoszczy: Zdzisław Kostkowski oraz Stefan Pastuszewski. Podczas odbywających się wówczas uroczystości związanych z rocznicą wyzwolenia miasta spod władzy imperium osmańskiego kontakty bliźniacze zostały odnowione⁸⁰.

*

Nawiązane w czasach PRL kontakty partnerskie znacznie różniły się od tych, które możemy zaobserwować obecnie. Zarówno cele współpracy, jej przebieg oraz efekty jasno wskazują, że związki partnerskie zawierane przed 1989 rokiem miały charakter raczej symboliczny, przy jednocześnie znaczącym udziale czynnika ideologicznego. Kontakty pierwszych „bliźniaków” spro-

⁷⁷ B. Kozłowski, *Wielka godzina nauki i dzień dzisiejszy Kragujevaca*, „Gazeta Pomorska” 1974, nr 59, s. 4.

⁷⁸ APB, KW PZPR, sygn. 51/503, Sprawozdania cyfrowe z realizacji planu wymiany w 1974 r. do Kragujevaca.

⁷⁹ *Starzy znajomi*, op. cit., s. 30.

⁸⁰ Sprawdzianem związków Bydgoszczy z Kragujevacem były późniejsze wydarzenia, związane z dramatem tego jugosłowiańskiego miasta zniszczonego przez działania wojskowe NATO. Władze Bydgoszczy i jego mieszkańcy, chociaż było to „niepoprawne politycznie”, udzielili wówczas pomocy humanitarnej przyjaciółom z Serbii. W Bydgoszczy odbył się koncert charytatywny i zbiórka pieniędzy. Natomiast we wrześniu wyruszył konwój z pomocą humanitarną.

wadzały się jedynie do okolicznościowych wizyt sekretarzy partii w przypadku państw Bloku Wschodniego lub były formą pewnego rodzaju manifestacji w przypadku samorządów państw zachodnich (Reggio Emilia). Podejmowana współpraca nie była więc rozpatrywana w kategoriach rachunku ekonomicznego, ale narzuconego obowiązku. Niemniej jednak udało się nawiązać pierwsze przyjaźnie, a często symboliczna współpraca przynosiła wymierne korzyści.

Jacek Lindner

Paniczna ucieczka od polskości nad Brdą

Przejdźmy się ulicami Bydgoszczy, przypatrzmy napisom, przeczytajmy repertuary kin, z których żadne nie ma swojskiej nazwy, obejrzyjmy dokładnie jadłospisy w barach, klubach, pubach czy restauracjach, bo gospód czy zajazdów już nad Brdą się nie uświadczy. Ileż tam steaków, shoarmy czy pizzy, a nie ma rodzimego bigosu lub flaków. Na podwórkach coraz mniej Jasiów, Kaziaków czy Marzen, a coraz więcej Patryków, Żanett lub Wiolett. Minęła już moda związana z Karolem Wojtyłą. Coraz mniej więc Jasiów, Pawłów i Karolków.

Bydgoszcz wcale nie jest w czołówce tych lokalnych społeczności, które zachwyciły się bezkrytycznie wszystkim, co ma pieczęć szeroko rozumianej kultury angielskiej. Na korzyść bydgoszczan przemawia i to, że nie ma u nas drapaczy chmur lub przesadnej liczby centrów handlowych. Uciekamy więc od tej polskości szybko, ale do stolicy nam daleko.

Sfera definicji

Kiedy pada teza, że ktoś (w omawianym przypadku całkiem spora społeczność) ucieka od czegoś i do tego panicznie, to wypada podać bardzo precyzyjną definicję tego zjawiska. Jak tu jednak w jednej definicji zamknąć ponad tysiąc lat burzliwej historii narodu i kultury, które są wielką płataniną różnych wpływów, rozmaitych walk o historię i pamięć oraz potwierdzonych publikacjami zmagania o tożsamość¹. Pomocny może okazać się profesor Jan Błoński, który ponad 20 lat temu napisał: „Kraj ojczysty nie jest hotelem,

¹ Słynny był 30 lat temu spór Jasienicy i Załuskiego o to, jakie elementy polskiej historii zasługują na krytykę, a jakie na utrwalenie w pamięci narodowej.

w którym dość sprzątnąć brudy po przypadkowych gościach. Zbudowany jest przede wszystkim z pamięci, inaczej mówiąc, jesteśmy sobą tylko dzięki pamięci o przeszłości”².

Zgodnie z sugestią profesora zamieńmy pojęcie „hotel” pojęciem „dom rodzinny”. W tej metaforycznej aurze poszukajmy odpowiedzi na proste pytania. Kimże i czymże są zatem wypełnione pokoje owego domu rodzinnego, o ile mamy się trzymać metafory profesora. Zdaniem autora polskość to cała przestrzeń kulturowa, w jakiej żyją mieszkańcy danego obszaru. Nie liczy się ich wykształcenie, poziom intelektualny i wrażliwość.

Do takiego definiowanego worka (w przypadku polskości) trzeba zatem wrzucić zarówno Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza, Matejkę, Tuwima, Tatarkiewicza, Niemena, Czerwone Gitary, Janusza Laskowskiego, Perfect, a ostatnio, na przykład, Hey i Dode³, że o piosenkach biesiadnych lub szeroko rozumianym folklorze nie wspomnimy. Nie można też pominąć najpopularniejszych aktorów, filmów, przedstawień, kabaretów lub choćby dowcipów. W tym samym miejscu trzeba umieścić wspomnienia o II wojnie światowej, kłopotach zaopatrzeniowych w PRL, stanie wojennym, wyborach czerwcowych lub sławnym meczu piłkarzy na Wembley czy o sukcesach Golloba lub Małysza. Ba, nawet poszukiwanie kiełbasy krakowskiej w czasach PRL też należy do tego obszernego zbioru. Nie można też zapominać o smakach dzieciństwa, potrawach pracowicie czynionych rękami babć czy mam, bo one też stanowią istotną część polskość⁴.

Jak widać, tak definiowana polskość jest zjawiskiem wieloelementowym i do tego bardzo zróżnicowanym. Każdy zwolennik polskości może znaleźć coś dla siebie i jednocześnie nie musi się identyfikować ze wszystkimi elementami. Trudno bowiem, aby mieszkaniec Kujaw fascynował się muzyką góralską, chociaż polskością są i rzewne kujawiaki, i charakterystyczne nutki góralskich skrzypiec. Jest więc w czym wybierać, tylko trzeba chcieć.

Taka składnica-skarbnica ostatni raz sprawdziła się doskonale podczas II wojny światowej, kiedy znaczna część polskich partyzantów miała pseudonimy wywodzące się z rodzimej literatury lub nawiązywała do chlubnych wydarzeń historycznych.

² J. Błoński, *Biedni Polacy patrzą na getto*, „Tygodnik Powszechny” 1987, nr 2, s. 6.

³ Nazwiska są symboliczne i nie wyczerpują zjawisk kulturalnych, które są wspólną własnością Polaków.

⁴ Tutaj nie ma jednego wzorca, bo praktycznie w każdym domu obowiązuje inny zestaw potraw wigilijnych, że wspomnimy o pluralizmie tego najbardziej uniwersalnego w Polsce zestawu kulinarnego.

Brzydkie zabawy językiem

Język jest tą domeną człowieka, która podlega szybkim ewolucjom i łatwo wychwycić w nim następujące zmiany. Polski jest tym językiem słowiańskim, który ma najdłuższy ciągły rozwój, co może być powodem do dumy⁵. Zawsze miał skłonności do mody na przyswajanie słów z innych języków. Najpierw był to niemiecki, a potem polszczyzna przeżyła całą epokę „makaronizmów”, czyli trudnego do logicznego wytłumaczenia łączenia polskiego z łaciną. Jak reszta Europy, zachwyciliśmy się francuskim, a od kilku dziesiątków lat najmocniejszy jest angielski. Aby udobruchać nowego dominanta, zrezygnowaliśmy praktycznie z samodzielnej kultury i ogromna jej większość (ta wysoka i popkultura) to kalki tego, co wymyślono nad Potomakiem oraz w tamtej okolicy. Nasze elity i „elyty” na wyścigi anglikanizują język. Przerażenie budzi, jeżeli przoduje w tym branżowe pismo dziennikarzy – „Press”, które oprócz dziennikarstwa zajmuje się też reklamą i marketingiem.

Trzeba postawić pytanie, skąd codzienni użytkownicy polszczyzny mają czerpać wzorce. W zastraszającym tempie maleje liczba tych, którzy w polszczyźnie widzą dobro warte ochrony. Dawniej z posługiwania się nienaganym językiem polskim słynęli dziennikarze. Teraz należy to już, niestety, do przeszłości; przynajmniej dla znaczącej części środowiska.

Oto kilka przerażających przykładów. Handel we wszystkich jego objawach jest główną przyczyną psucia języka, gdyż wypowiadający się preferują prymitywne wersje angielszczyzny. Jacek Sadowski⁶ napisał: „Rośnie nam nowa grupa klientów produktów premium i luksusowych. Kupujących produkty nie dla dużego logo z nazwą marki, ale dla rzeczywistych wartości, które marka niesie. Czy to oznacza koniec brandingu w segmencie premium?”⁷. Dodał też jedno z ulubionych słów naszej gospodarki: *linia*⁸, pisząc: „dynamicznie rozwijają się linie produktów regionalnych”⁹. Nie omieszkał też błysnąć modnymi słowami: „stworzony jako czasopismo shoppingowe szybko ewoluował w stronę lifestylowego”, „dając konsumentom najwyższej klasy design”, „szczególnie widoczny jest rozwój brandów premium w branży spożywczej”, „finansowe elity wracają do surowych form – wyjeżdżają na survivalowe wakacje” lub „elity finansowe są więc zaspokojone, teraz sukces będą odnosić

⁵ Starsze są informacje o bułgarskim czy czeskim, ale potem oba języki miały przerwy spowodowane okupacją przez inne narody.

⁶ Prezes agencji reklamowej Demo Effective Launching.

⁷ J. Sadowski, *Brand de lux*, „Press” 2008, nr 7, s. 102.

⁸ Są już linie kosmetyków, kredytowa, produktów spożywczych, regionalnych.

⁹ J. Sadowski, op. cit., s. 102.

brandy dla rosnącej klasy średniej”¹⁰. Już po tych kilku cytatach widać, że dyrektor ma doskonale wyczulone ucho na nową nowomowę. Dwadzieścia stron wcześniej w tym samym numerze „Press” Dorota Kalinowska podsumowała akcję promocyjną nowej sieci Polkomtela 36,6: „Niestandardowa akcja teaserowa miała pomóc w dotarciu do osób w wieku 15-25 lat”.

W tym samym numerze miesięcznika dla dziennikarskiej braci, w rubryce „Kto, z kim, gdzie” podano dwie ciekawe informacje: „Marian Hille awansował z senior account executive client na stanowisko group head w spółce Broker FM S.A.” i „Jan Raszkievicz dołączył do zespołu Time S.A. jako product manager i do zespołu IDMont S.A. jako dyrektor ds. kluczowych klientów”¹¹. Szkoda, iż prowadzący numer nie zorientował się, iż taki język nie dociera do większości odbiorców, nawet tych z branży. Dramatem jest fakt, iż wielu dziennikarzy traktuje ten miesięcznik jako wzorzec wielu poprawności, w tym językowej.

Nową kategorią na rynku są czasopisma¹² mające ułatwić zakupy albo – co jest bardziej prawdopodobne, ale nie do ujawnienia – mające skłonić czytelnika do dokonania danego wyboru. Na polskim rynku jest już kilka takich pozycji, a adresowane są do kobiet, mężczyzn i nastolatków. Na przełomie wiosny i lata 2008 roku pojawił się miesięcznik „B!ngo”, który reklamował się sloganem „Nowy magazyn shoppingowy”. Wiosną i latem w 2008 roku najpopularniejszym dodatkiem do pism kobiecych były torby na plażę. Aby jakoś wyróżnić się z tego tłumu, „Świat Kobiety” chwalił się, że prezentem jest „trendowa torba na lato”¹³.

Media nie potrafią już posługiwać się polszczyzną. W tymże samym numerze „Press” jest artykuł *Cudowne lata*¹⁴ poświęcony *magazynom paretingowym*, czyli czasopismom adresowanym do obojga rodziców. Do tej grupy zalicza się siedem tytułów.

Smutnym faktem jest to, że nawet renomowane tytuły ulegają tej modzie. „Różne towary z najwyższej półki ma łączyć ten sam target – grupa zamożnych odbiorców”¹⁵ – tak pisała „Polityka” w jednym z wakacyjnych numerów. Podobnie postępują pozostałe czasopisma i, bodaj, tylko „Tygodnik Powszechny”

¹⁰ Ibidem, s. 102.

¹¹ „Press” 2008, nr 7, s. 11.

¹² W 2008 r. do tej kategorii można było zaliczyć m.in.: „Avanti”, „Bingo”, „Galeria”, „Hot”, „Joy”, „Logo” czy „Smart”. Wszystkie tego typu periodyki mają obcojęzyczne tytuły. I nie można się temu dziwić, bo przeważnie są to polskie kopie zachodnich pism.

¹³ Strona tytułowa nr 8/2008.

¹⁴ *Cudowne lata*, „Press” 2008, nr 7, s. 57 i n.

¹⁵ J. Solska, *Jajo Kruka*, „Polityka” 2008, nr 32, s. 38.

stoi na straży klasycznej polszczyzny. W czołówce psucia są natomiast pisma branżowe, tabloidy oraz kolorowe pisma dla kobiet.

Swój wkład w „angielszczenie” mediów ma i Bydgoszcz. Na początku 2009 roku zaczął się ukazywać regionalny miesięcznik „M 7” o „tematyce budowlano-designersko-projektowej”, donosił renomowany „BIK” w kwietniowym numerze w 2009 roku na 68 stronie.

Z przerażającą prędkością znikają stare dyscypliny sportowe i na ich miejsce pojawiają się nowe, a dziennikarze sportowi wszystkich mediów zgodnie uśmiercają kolejne. Nie ma już żużla, bo zastąpił go *speedway*, koszykówka to teraz *basket*, piłka ręczna staje się *hand ballem*, a w piłce nożnej nie ma już bramkarzy tylko *goalkeeperzy* (podobnie jest na innych pozycjach). Okropność tego słownictwa pogarsza próba odmiany przez przypadki angielskich słów. Można więc czasami usłyszeć, że „Tomasz Gollob wszystko zawdzięcza spidlejowi”. Są to słowa równie często padające w prasie oraz mediach elektronicznych. Dziennikarze popełniają więc ten grzech dość solidarnie.

Istnieje w Bydgoszczy spółka „Express Media”, która, m.in., wydaje „Express Bydgoski” oraz darmowe tygodniki „City Bydgoszcz” i „7 Dni”. Trudno dociec, dlaczego jedno z darmowych wydawnictw ma pretensjonalny tytuł, a drugie skutecznie zachwaszcza nasz język ojczysty.

Tygodnik „City Bydgoszcz” pochwalił plan Juwenaliów 2009 i zaznaczył: „Samorządowi i sponsorom udało się nakłonić do przyjazdu Apollo 440. Tego zespołu, jak i reszty line-up’u zazdrościć nam może większość polskich ośrodków studenckich”¹⁶.

Kilka stron dalej (mag) pisze o letniej modzie. Tak zachwala pewien element: „kombinezon w tym sezonie to absolutne »must have«”¹⁷.

Tylko w jednym numerze „7 Dni” uwielbieniem dla angielskich makaronizmów popisała się naczelna Justyna Tota, która tak reklamowała wywiad: „Rozmowa z Bamskem, jednym z organizatorów Urban Exhibicjon vol. 1 – eventu w klubie Mózg, za sprawą którego przeniesiemy się w świat street artu, graffiti i klimatów funky/true hip-hop”¹⁸. W tym pokracczym tekście najbardziej razi – nadużywane ostatnio – słowo „event”, które śmiało można zastąpić słowami „wydarzenie” czy „przedstawienie”.

W tym samym numerze znalazła się notatka o imprezach związanych z pięcioleciem członkostwa Polski w Unii Europejskiej. Padło takie zdanko: „Największe przeboje Jeana Michela Jarre’a na żywo rozbrzmiewały w wy-

¹⁶ Ruszają Juwenalia 2009, „City Bydgoszcz”, 2009-05-07, s. 1.

¹⁷ Kombinezon jest trendy, „City Bydgoszcz”, 2009-05-07, s. 4.

¹⁸ J. Tota, Kreska wzmocniona setami, „7 Dni”, 2009-05-05, s. 9.

konaniu najlepszych na świecie coverzystów muzyki artysty”¹⁹. Autor stworzył neologizm i czuł, że sama angielszczyzna nie wystarczy – stąd ten potworek o polskiej fleksji i angielskiej pisowni.

Bydgoscy motocykliści postanowili pomóc ciężko pobitemu koledze i wyprodukowali koszulki z napisem „United Wheels for Jarek”, o czym pisał tygodnik „7 Dni”²⁰. Znowu straszy połączenie dwóch języków w jednym – przecież bardzo krótkim – tekściku.

Posiew daje obfity plon

W centrach handlowych łatwo można zauważyć ciągoty do udziwnień i bazarowej angielszczyzny. Tutaj Bydgoszcz dość długo chroniła swą sferę językową, ale przyszedł czas na inwestycję na terenie dawnych zakładów mięsnych i na mapie miasta pojawił się „Focus Park”. Ale to nie koniec językowych okropności związanych z tym centrum handlowym. W środę, 19 listopada 2008 roku bydgoska wkładka „Gazety Wyborczej” opublikowała historyczną wiadomość: „Focus Park zmieni się w Focus Mall”. Chodzi zaś – jak zapewniał Jarosław Fijałkowski, dyrektor zarządzający w Parkridge – o „uniknięcie zamieszania i po prostu dalej normalnie pracować”²¹.

Ten obiekt ocieka zresztą bezsensowną, niepotrzebną angielszczyzną. Centrum otoczone jest kilkoma zabytkowymi domkami. W jednym mieści się klub „Lizard King”, obok „Sioux Restaurant” i bar „Sushi”, a ścianę nad głównym wejściem zdobi ogromny neon „Cinema City”. Kiedy idzie się zaś szerokimi korytarzami tego centrum, to mija się sklepy o obco brzmiących nazwach. Nawet rdzennie polska firma LPP handluje pod przykrywką „Cropp Town” lub „Reserved”. Podobnie postępują inne przedsiębiorstwa.

Domowy angielski to nie tylko kwestia centrów handlowych. Od wiosny 2009 roku działa w centrum Bydgoszczy (ul. Unii Lubelskiej) nowy sklep muzyczny – nazywa się „Guitar Planet”, a prawdziwe zatrzęsienie takich nazw występuje na głównych ulicach handlowych miasta, czyli Długiej, Dworcowej i Gdańskiej.

W połowie maja 2009 roku konferencję prasową zwołał prezes portu lotniczego w Bydgoszczy, którą relacjonowały telewizyjne „Zbliżenia”²². Krzysztof

¹⁹ *Wydarzenia*, „7 Dni”, 2009-05-05, s. 2.

²⁰ *Ibidem*, s. 4.

²¹ *Focus Park zmienia się w Focus Mall*, 2008-11-19, s. 3.

²² *Zbliżenia*, 2009-05-15, wydanie o godz. 18.00.

Wojtkowiak przedstawił plany rozwojowe lotniska i opowiadał o nowym budynku dworca. Powiedział: „będziemy mieć trzy gejty”.

Nietypową drogę przebył w tym zakresie koncert „Geant”, który po wejściu do Polski wszystkie swe centra handlowe nazwał „King Cross”. Kilka lat temu (jeszcze przed sprzedażą konkurentowi z „Reala”) spolszczono wszystkie nazwy (np. Bydgoszcz – „Rondo”, Gdańsk – „Osowa”, Gdynia – „Wzgórze”).

Na regionalną tradycję i polsność nie mają natomiast szans modne ostatnio wysokościowce. Zaczęła Warszawa, gdzie kilka najwyższych budynków ochrzczono mianem z dużą dozą angielszczyzny: *Warsaw Trade Tower*, *Inter*, *Warsaw Financial Center*, *Oxford Tower*, *Orco Tower*, *Millenium Plaza*. Bydgoszcz znowu miała szczęście, bo przez lata nikt nie chciał budować nad Brdą drapaczy chmur. Pojawiła się jednak skandynawska spółka Nordic i – o ile kryzys nie przeszkodzi – nad Brdą pojawi się *Nordic Tower* o wysokości kilkunastu pięter. Natomiast przy ul. Jackowskiego ma powstać *Cube Plaza*.

Ten sam błąd, nadmiernego uwielbienia angielszczyzny, popełnili organizatorzy „Climatic Night vol. 3”. Zabawa odbyła się 23 maja 2009 roku w „IQ Restaurant”, a na plakacie poinformowano jeszcze, że wystąpią „Dnb Liquid Stage: Cls (Hospital Rec./Neverafter, wokół Basia Dziamska, Ginee K (Tne-sion Kru-Warszawa, Gruesome (Dance or Die – Bydgoszcz), Rudeboi (Break-corps – Bydgoszcz), Asmo (Inowrocław), mc Rany Julek (Dance or Die – Poznań), wizualizacje-vj Puh (Pcv-Szczecin). House-Tech-Minimal Stage: Kammille Ginglass (Warszawa), Eswuer, Yang, Tvik (Bydgoszcz)”.

Podobne królestwo angielszczyzny rozpanoszyło się 7 marca 2009 roku w klubie „Estrada”, gdzie odbył się Hardcore Fest. W jego ramach wystąpili: *Maypole*, *Hands Resist*, *Matchbox*, *Good 4 Nothing* i *Killed by Car*.

Do sztafety uciekających ochotnie przyłączył się Urząd Miasta w Bydgoszczy i od wiosny 2009 roku można tam zdobyć nalepkę reklamującą gród nad Brdą napisem „Be our guest”. Nalepkę dostają Polacy.

Z naszych ulic znikają też sklepy, zakłady i punkty. Pojawiają się w ich miejsce *markety*, *centra*, *studia* lub dość swojskie *światy*. To musi powodować powstawanie potworków językowych. Jakże bowiem brzmi śmiesznie i zbyt pompatycznie *tattoo center*, *market ogólnospożywczy*, *studio paznokcia* albo „Queenfryz”. Nie może być jednak inaczej, skoro tylko na dwóch stronach w jednej książce telefonicznej można spotkać firmy: „Baupol”, „Budlex”, „Oknotherm”, „Hanlo Haus Vertrieb”, „Synco”, „Basis”, „Pubrex”, „Bet Service”, „Adrexim”, „Budland”²³. Postępuje ucieczka ku „x”, „c” czytany jak „k”, popularne jest też dodawanie do polskich części angielskich uzupełnień.

²³ Książka telefoniczna Bydgoszcz 2008, s. 89, 90.

Pozorne zrozumienie zaczyna wpływać na walkę konkurencyjną w poszczególnych dziedzinach naszego życia. Największe przedsiębiorstwo porządkowania miasta należy do kapitału zachodniego i po licznych zmianach nazw ostatnio pieczętuje się „Remondis”. Konkurencja postanowiła wykorzystać sentymenty patriotyczne i tak się reklamuje na swoich pojazdach: *100 procent bydgoskiego kapitału. Podatki dla Bydgoszczy*. Firma nazywa się jednak – „CORIMP”, co już z Bydgoszczą i polskością ma niewiele wspólnego.

Równie angielskolubni są właściciele firm ochroniarskich. Stąd w Bydgoszczy działają: „Adsum”, „Asecura”, „Ekotrade”, „Factum”, „Securitas CIT”, „Securitas Polska”, „Trax” i „Votum”²⁴.

Listę branż i firm, które chcą nazwą zaznaczyć swe przywiązanie do świata, jest znacznie więcej. Wystarczy spacer reprezentacyjną ul. Gdańską. Trzeba się dużo rozglądać, aby dostrzec wszystkie nazwy, które nie zawsze mają sens, ale ich jedyną wartością – według autorów – jest obcojęzyczne brzmienie. Pod numerem siódmym od lat działa sklepik o nazwie „Bucle”. Takiego słowa nie ma w żadnym języku. Prawdopodobnie chodziło o „boucle”²⁵. Kiedy minimy pl. Wolności, po parzystej stronie zauważymy „Admiral Club”, a pod tą pompatyczną nazwą kryje się salon gier. Obok funkcjonuje firma „Isabell&Pascal”, która handluje bielizną. Pod numerem 49 zaprasza świeżo wyremontowany sklep „Your new style”. Po drugiej stronie działają sklepy „Bella Donna” i „Primigi”, a pod numerem 46 można zajść do „Caffe Ciacho”. Natomiast przy ul. Długiej można się posilić w lokalu „La Mémé” i kupić buty w sklepie „Ray”.

Podobnie postępują okuliści i optycy (np. Pro Oculo) i mnóstwo innych branż. Nie można jednak zbyt krytykować właścicieli tych skromnych punktów handlowych i usługowych, skoro największa placówka kulturalna nad Brdą nazywa się „Opera Nova”.

Polacy są chyba jedynym społeczeństwem na świecie, które tak szybko i zachłannie akceptuje obce obyczaje. O ile walentynki można jeszcze jakoś zrozumieć, bo stoi za tym spory kapitał (który rozkręcił to święto na dobre) i podstawowe uczucie każdego człowieka, to trudno pojąć, kto stał za rozpropagowaniem w Polsce Dnia Świętego Patryka, który jest patronem Irlandii. Nie ma w tym żadnych korzyści dla nikogo. Tymczasem wokół Starego Rynku w Bydgoszczy więcej pubów (w tym jeden wyraźnie irlandzki) niż swojskich gospód czy zajazdów. Na szczęście Halloween nie ma szczęścia i adaptuje się nad Brdą niezwykle wolno.

²⁴ *Książka telefoniczna Bydgoszcz 2009*, s. 207.

²⁵ Słowo z francuskiego, oznacza rodzaj materiału.

Muzy z importu

Sztuka we wszystkich jej odmianach i poziomach była i jest jednym z najważniejszych budulców tożsamości społeczeństwa. Na początku XXI wieku przeciętny odbiorca ma niezwykle bogaty wybór, bo do tradycyjnych muz doszły telewizja, kino, Internet i gry komputerowe.

Najpopularniejszą dziedziną sztuki w naszych czasach stał się bez wątpienia film. Warto zatem pilnie prześledzić, co miały do zaoferowania bydgoskie kina (dwa multipleksy i Adria). W ciągu pięciu miesięcy codziennego sprawdzania repertuaru trzech bydgoskich kin (od początku stycznia 2009 r. do 26 maja 2009 r.) autor liczył nie tylko wyświetlane tytuły, ale również liczbę seansów.

Większość filmów „made in Hollywood” może mieć nawet 10 seansów dziennie na wszystkich ekranach, a dzieła polskie dochodzą do najwyżej czterech-pięciu. Produkcje amerykańskie mają bowiem tę przewagę nad polskimi, że adresowane są do jak najszerszego kręgu potencjalnych odbiorców (np. produkty firmy Pixar). Przy tych założeniach można stwierdzić, iż repertuar polski to maksymalnie 14,5 proc., a minimalnie 7,2 proc. wyświetlanych danego dnia tytułów²⁶. Resztę stanowią produkcje zagraniczne, zaś wśród nich ponad 90 proc. wywodzi się z USA. Ta oferta jest też najbogatsza formalnie, bo są tu zarówno filmy dla dorosłych (i to o różnych potrzebach i zainteresowaniach), filmy rodzinne i filmy dla dzieci, przy oglądaniu których rodzice nie będą się nudzić. Trzeba przyznać, iż amerykańskie produkty są bardziej wszechstronne. Istotne jest również otoczenie marketingowe polskich i obcych produkcji filmowych. Liczba reklam telewizyjnych, plakatów, bannerów, maskotek i innych gadżetów w obu grupach jest nieporównywalna, ze wskazaniem na produkcje obce. To zaś przekłada się na liczbę widzów.

Podobne proporcje (łącznie z otoczeniem reklamowym) występują w innych dziedzinach twórczości artystycznej. Od stycznia 2009 roku autor co dwa-trzy dni sprawdzał nowości wydawnicze w „Empikach” oraz księgarniach sieci „Matras”. Dlaczego nowości? Powód jest prosty, o ile nowe wydawnictwo jest specjalnie eksponowane, oznacza tylko jedno: producent i sprzedający chce ten produkt sprzedać w pierwszej kolejności. Ponowne wydania podlegają mniej ekspansywnym zasadom marketingu.

Przez te kilkanaście tygodni nie było ani jednego tygodnia, aby polskie wydawnictwa były w przewadze. Przeważnie udział polskich książek²⁷ i płyt

²⁶ Do polskiej produkcji zaliczono również film „Kobieta w Berlinie”, gdzie polski udział miał głównie charakter techniczny i ekonomiczny, a treść była typowo niemiecka.

²⁷ W placówkach obu firm w dziale nowości nie ma podziału na beletrystykę oraz dzieła naukowe. Wszystkie typy literatury występują razem. Za polskie uznano te pozycje, gdzie autorzy są Polakami lub pisali po polsku.

sięgał 30-35 proc. (w tej liczbie znajdowały się książki poradnikowe bądź przewodniki). Zdarzało się jednak i tak, że obce propozycje stanowiły sto procent²⁸.

Przy takiej przewadze obcych muz łatwiej zrozumieć, dlaczego polskie dzieła cieszą się mniejszym powodzeniem. W agresywnej gospodarce rynkowej liczy się bowiem efekt skali, czyli dostępności poszczególnych dóbr. Te powszechniejsze wypierają te niszowe.

Na zakończenie części związanej ze sztuką trzeba wspomnieć choćby o folklorze, który został schowany do wstydlivej szufladki „cepelia” i rzadko do nas trafia. Publiczne radio PiK poświęca folklorowi zaledwie 39 minut w tygodniu, w audycji „Raz na ludowo”, która emitowana jest w niedzielne popołudnie. Trochę folkloru można też spotkać w sklepie przy ul. Gdańskiej i podczas okazyjnych występów na Starym Rynku bądź w parku Ludowym. Poza tymi rzadkimi przypadkami twórczość ludowych artystów jest nad Brdą nieobecna.

Obce smaki

Nie jest to wielkim odkryciem, ale nazwy lokali gastronomicznych są jednym z najlepszych sposobów nadania miejscowego kolorytu, nieformalnego uczczenia miejscowych legend czy mitów oraz tej bardziej rozrywkowej historii. Prawie genialnie wykorzystują to Włosi, Niemcy, Węgrzy czy Czesi. W Polsce taka praktyka jest czymś niesamowicie rzadkim. Trochę takich nazw jest w Krakowie (w tym słynny „Wierzynek”), Warszawie (np. „Fukier”, „Adria”) i dwa przypadki w Gdańsku („Kubicki” i „Pod Łososiem”).

Bydgoszcz należy, niestety, do tych miast, które wolą wtopić się w międzynarodowy bełkot nazewniczy. Stąd śródmieście zaprasza do lokali: „Baalbek”, „Buena Vista”, „Cristal”, „Dolce Vita”, „Gallery”, „Green Way” (wegetariańska), „Hammurabi”, „Hollywood 66”, „Marcelino”, „Mc Donald’s”, „Medea”, „Mega”, „Meluzyna”, „Rong Wang”, „Rooster”, „Sigaro”, „Sphinx” czy „Wasabi”. Do rodzimej tradycji nawiązuje znacznie mniej lokali. Najbardziej swojsko brzmi położone trochę na uboczu „Ogniem i Mieczem”, niewiele gorzej kilka „Karczem”²⁹, ale brak w tym czegoś wyłącznie bydgoskiego.

Teraz przyjrzyjmy się jadłospisom, które bardzo często bywają powodem pielgrzymek łasuchów. I w tej kategorii kuchni polska i regionalna są w głębo-

²⁸ Wyjątkiem potwierdzającym regułę są sytuacje nadzwyczajne, np. okres pierwszych komunii czy rocznica śmierci Jana Pawła II. W takich sytuacjach – na krótki czas – dominują polskie wydawnictwa.

²⁹ I.T. Kaczyńscy, *Dwumiaasto Bydgoszcz-Toruń*, Warszawa 2007, s. 188 i n.

kiej defensywie. Sieć restauracji „Sphinx” została założona przez Polaka na fali fascynacji kuchnią ludów Morza Śródziemnego. Ładnie wydany jadłospis głosi, iż podstawą są różne rodzaje *shoarmy*, zajmujące pozycje 19-21 i 37-39, można też zamówić *buffalo stek*, *połędwicę churrasco*, *mexico duo*, *lasagne*, *penne spinaci*, pizze (pozycje 53-59), rosół na sposób arabski lub egipską z warzywami. Podobne dania można zjeść w lokalach kolejnych polskich sieci „Baalbek”, „Hammurabi” czy „Rooster” (wszystkie obecne nad Brdą) lub „Kleopatra”, która jeszcze do Bydgoszczy nie dotarła.

Nie ma zaś, co zawstydzające jak na stolicę znacznego regionu, lokalu z kuchnią kujawską, która „łączy w sobie wpływy wielkopolskie i pomorskie. To region zasobny w jeziora (blisko 600), łąki i lasy, stąd dużo tu grzybów (szczególnie w Borach Tucholskich). Prężna gospodarka rolna gwarantowała dużo mięs zwierząt hodowlanych, a żyzna ziemia zwana od swej barwy czarnoziemem bagnistym dawała obfite plony. W kuchni kujawskiej dominują ryby i drób, głównie kaczki i gęsi – pieczone, duszone, smażone i gotowane. Jedną z bardziej znanych w Polsce kujawskich potraw jest bez wątpienia »bydgoska czemina z golcami«, czyli zupa z gęsiej krwi z suszonymi owocami”³⁰. Na pewno danie takie jak: *fasola w sosie śliwkowym*, *fasola z cząbrem*, *fasolowe kopytka*, *łazanki z sosem śliwkowym*, *potrawka cielęca z jabłkami*, *pstrąg w selerze i cytrynach*, *grudziądzka zupa z koralą*, *pomidorowa z jabłkami* lub *paszтет z jabłek i fasoli* cieszyłyby się sporym zainteresowaniem, bo są odmienne od gastronomicznej nudy. Do tej samej kategorii należą *szabłok z zacierkami*, *zupa z rabarbaru*, *gołąbki w sosie żurkowym*, *pirzok* czy *klapacze*³¹. Można je znaleźć jednak tylko w starych przepisach i – paradoksalnie – w Internecie. W stolicy regionu nie ma ani jednego lokalu gastronomicznego, który specjalizowałby się w oferowaniu tych smakołyków. Są to sytuacje nie do pomyślenia w innych krajach, niezależnie od ustroju, jaki u nich panował i panuje. Trudno wyobrazić sobie Bułgarię lub Węgry bez lokali nasyconych folklorem albo czeskie miasto, gdzie nie można zjeść knedliczków.

Już nie mamy życiorysów

Życiorysy zniknęły z naszego życia urzędniczego kilkanaście lat temu. Trudno ustalić dokładną datę, bo był to jednak proces, chociaż dość szybki. Zostały zastąpione przez „siwi”, bo tak większość odczytuje skrót łacińskiego określenia „curriculum vitae”. Tutaj również trudno powiedzieć, kto narzucił

³⁰ www.kuchniapolska.foody.pl

³¹ www.poszukiwaczsmaku.pl

angielskie nazwy liter, co jest całkowicie nieupoważnione. Kiedy to dziwne zjawisko zaczęło przybierać na sile, autor przeprowadził małą ankietę wśród studentów dwóch bydgoskich uczelni (KPSW i WSHE)³². Młodzi ludzie mieli dwa pytania. Pierwsze brzmiało: „Czy rozumiesz, co znaczą słowa curriculum vitae?”, a drugie miało charakter testowy: „Dlaczego obecnie nie używa się już słowa »życiorys« i jakie są przewagi »curriculum vitae«? Czy nowe określenie jest a) modniejsze, b) bardziej europejskie, c) nie kojarzy się z dawnym ustrojem, d) świadczy o znajomości języków obcych, e) dowodzi naszej światowości czy f) jest bardziej szpanerskie?”.

Wśród odpowiedzi na pierwsze pytanie 52 osoby (40,9 proc.) podały poprawną odpowiedź, 35 osób (27,6 proc.) napisało, że nie wie, co to dokładnie znaczy, 17 osób (13,4 proc.) nie podało żadnej odpowiedzi, a reszta próbowała znaleźć prawidłowe rozwiązanie. Pojawiły się zdania, że „c.v.” to „spis (lub lista) sukcesów”, „spis zalet”, „spis możliwości zatrudnienia” czy „spis umiejętności”. Nie zabrakło jednak odpowiedzi na poziomie „humoru zeszytów”, a wśród nich najciekawsze były (nawiązujące do kształtu wydruku): „różaniec sukcesu” i „grzebień życiorysu”.

Równie rozrzucone były odpowiedzi na drugie pytanie. Z niewielką przewagą wygrał wariant „a”, który poparło 36 osób (28,3 proc.), na drugim miejscu znalazł się wariant „d”, który zakresliło 25 osób (19,7 proc.). Niewiele mniej osób poparło wariant „b” (23 osoby – 18,1 proc.). Czwarte miejsce zajął wariant „e” (20 osób – 15,7 proc.), przedostatnie wariant „f” (14 osób – 11 proc.), a stawkę zamknął wariant „c” (9 osób – 7,2 proc.).

Na podstawie odpowiedzi na dwa pytania trudno wyciągać daleko idące wnioski, ale w drugim przypadku warianty a, b, d i e można połączyć w megaodpowiedź: „czujemy ducha czasów” i wtedy poparłoby ją 81,8 proc. młodych bydgoszczan, a więc dość istotna większość populacji.

Jeden student (już prywatnie) powiedział, że jemu słowo „życiorys” kojarzy się z czasami stalinizmu, bo wtedy był on silnie nacechowany politycznie. Dlatego woli używać skrótu „c.v.”, bo jest on – według tego studenta – neutralny politycznie.

Próba diagnozy

Wypada w końcu zadać sobie zasadnicze pytanie, skąd taka paniczna ucieczka? Dlaczego bez rzeczywistego przymusu tak łatwo rezygnujemy z atrybutów polskości, z naszej – bogatej wszak – tradycji? Odpowiedź na te pytania

³² Odpowiedzi udzieliło 127 studentów.

będzie ciężka, bo trudno znaleźć jeden powód albo jakąś logiczną zbieraninę. Sprawę komplikuje dodatkowo fakt, że – przynajmniej deklaratorywnie – czujemy się dobrze w skórze potomków Piasta i Wandy, co nie chciała Niemca. Przywiązanie do własnej historycznej tożsamości spada we wszystkich nacjach naszego regionu Europy. „W badaniu OBOP z 2004 r. suma wskazań »jestem bardzo dumny« i »jestem dość dumny« wyniosła aż 90 proc., ale jednak spadła o 6 proc. w porównaniu z 1994 r. Przy czym, liczba wskazań »jestem dość dumny«, czyli troszkę zdystansowanych, wzrosła o 13 proc. Zdystansowani byli zwłaszcza ludzie młodzi, lepiej wykształceni, żyjący w kulturze miejskiej”³³.

Dziwna to jednak duma, która nie ma swego materialnego³⁴ odniesienia. Wszak bycie dumnym z czegoś musi zakładać chęć posiadania danej wartości, otaczania się nią bądź jej atrybutami czy symbolami.

Przyczyn tego zjawiska musi być kilka, bo jedna nie spowodowałaby takiej powszechności ucieczki od polskości. Próby tłumaczenia podjął się Jan Miodek. „Wszystkie przywołane tu konstrukcje to znak czasu, znak Polski po roku 1989, znak wolnego rynku, konkurencji i walki o klienta. Język odgrywa w tej walce rolę niebagatelną”³⁵. Tłumaczenie profesora ma jednak dwie luki: ogromna większość naszych przedsiębiorstw działa tylko na rynku polskim. Polacy nie należą zaś do przesadnie utalentowanych językowo. Korzystanie więc z języków obcych powinno osłabić atrakcyjność firmy lub produktu, bo może oznaczać utrudnienie w rozumieniu.

Pewną podpowiedzią w poszukiwaniu przyczyn panicznej ucieczki od polskości będzie opinia medioznawcy Małgorzaty Lisowskiej-Magdziarz, która oceniając polską rewolucję medialną, uważa, że „w Polsce ta zmiana ma znaczenie szczególne właśnie dlatego, że zbiegła się w czasie z transformacją polityczną i gospodarczą. To prawda, iż za tak zwanej komuny częścią naszego życia – i to wcale niebagatelną – była telewizja; słuchaliśmy też radia, używaliśmy telefonów, a niektórzy nawet komputerów. Jednak proces nasycania mediami codziennego życia ludzi zachodzi względnie swobodnie dopiero od lat 90., kiedy powstały po temu warunki polityczne i ekonomiczne. Rewolucja w naszej części Europy polega nie tylko na przyspieszeniu technologicznym; także na tym, że korzystamy z tego przyspieszenia z własnej woli, a to, ile mediów wpuścimy do naszego życia, wynika także z naszych indywidualnych, życiowych wyborów”³⁶.

³³ A. Szostkiewicz, *Dumania narodowe*, „Polityka”, 2009-05-16, s. 19.

³⁴ Pojęcie „materialny” odnosi się również do zachowań rynkowych klientów, bo te – chociaż same niematerialne – mają jednak materialny skutek.

³⁵ J. Miodek, *Rzecz o języku*, „Dziennik Bałtycki”, 2009-04-17, s. 27.

³⁶ M. Lisowska-Magdziarz, *Media powszednie*, Kraków 2008, s. 14.

Skoro już pokazaliśmy, że nasze środki masowego komunikowania opalone są w ogromnej większości albo przez produkcje zagraniczne, albo przez tak zwane formaty³⁷, musi to oznaczać, że – w poszukiwaniu oglądalności sieci telewizyjne świadomie lub nie propagują obcą kulturę (zarówno tę wysoką, jak i niską), stawiając ją na piedestał. Odbiorca czyta zaś te ukryte sygnały i – chcąc być w zgodzie z obowiązującą modą – woli korzystać z tych dóbr, które kojarzą mu się z tym, co przekazują media.

Polacy mają zresztą ten problem od lat. Najjaskrawiej występowało to w okresie baroku, kiedy panoszyły się „makaronizmy”. Tak to odnotowano w historii literatury. „Upadek szkolnictwa pociągał za sobą obniżenie poziomu wykształcenia. Ludzi z wykształceniem wyższym było coraz mniej, rosły natomiast szeregi jednostek z miernym wykształceniem średnim, bardzo powierzchownym, sprowadzającym się przede wszystkim do władania łaciną i popisywania się znajomością świata antycznego. Miejsce wiedzy zajmowała błyskotliwa, płytka erudycja, zabarwiająca wydatnie język obfitą domieszką łaciny...”³⁸.

Sytuacja bardzo przypominałaby dzisiejszą, gdyby nie głoszony powszechnie rozwój szkolnictwa wyższego. Tylko w Bydgoszczy w roku akademickim funkcjonowały trzy uniwersytety, dwie akademie, dwie filie uczelni państwowych oraz 10 wyższych szkół prywatnych.

Bliższa dzisiejszym realiom jest chyba opinia Juliusza Kleinera, który pisał o barokowym języku: „Mowa panoszyła się na sejmiku i w trybunale, i w kościele, na ucztach, chrzcinach, weselach, pogrzebach, rozwijając zasadniczo jeden rodzaj – mowę pochwalną. Zepsucie języka i nienaturalne gromadzenie szumnych wyrazów szło w parze z makaronizmami, erudycja chaotyczna, bezwartościowa, mieszała się z wyszukаныmi, bezsensownymi konceptami”³⁹. Również dzisiaj języki zawodowe są „nadziewane” słowami, które są zrozumiałe tylko w danym środowisku. Wielu uważa takie wyrażanie się za nobilitację zawodową. Kiedy zaś do tego można dodać kilka angielskich słów, wielu mówców uważa się za spełnionych. Nawet powtarzanie się zjawiska po kilku wiekach nie tłumaczy go w całości. Trzeba zatem szukać dalej.

Istotnym czynnikiem – chociaż trudnym do udowodnienia na gruncie i za pomocą naukowych metod – może być chwiejność naszych historycznych ocen. Wszak pokolenie dzisiejszych emerytów przeszło w swym długim życiu

³⁷ „Format” to swego rodzaju licencja na produkowanie przez inne stacje telewizyjne bądź radiowe pomysłu na audycję, który sprawdził się już na innych falach. Do tej kategorii programów telewizyjnych należą „Big Brother”, „Koło Fortuny”, „Milionerzy” lub serial „Niania”.

³⁸ J. Krzyżanowski, *Historia literatury polskiej*, Warszawa 1974, s. 262.

³⁹ J. Kleiner, *Zarys dziejów literatury polskiej*, Wrocław 1972, s. 122.

co najmniej dwukrotne⁴⁰ odwrócenie wektorów tego, co dobre, a co złe. Pierwszy raz miało to miejsce po II wojnie światowej, a drugi raz po roku 1989. Dzisiejsi czterdziestolatekowie i trochę starsi mają za sobą tylko jedną taką operację. Każda taka zmiana powoduje jednak, że znaczne grupy pozbawia się elementów *constans*. Stąd ucieczka do rzeczy obcych, siłą rzeczy mniej nacechowanych emocjonalnie i politycznie, które wydają się trwalsze.

Takie zachowanie nazwano „metanarracją”⁴¹. Twórca tego pojęcia Jean-François Lyotard uważał, że metanarracja odczytuje kierunek historii, dodaje działaniom społecznym sens i wymiar metafizyki. W ten sposób staje się układem odniesienia dla ludzkiej aktywności. Chaos codzienności zmienia w uporządkowaną opowieść z sensownym celem, który jest akceptowany przez liczącą się część społeczeństwa.

Uwagę na to zwrócił Przemysław Czapliński, który napisał: „W 1990 roku, tuż przed pierwszą wolną elekcją prezydencką, ktoś w moim mieście na ścianie kamienicy napisał wielkimi literami: »tego wyboru będziemy żałować!«. Komuna poszła precz, jednak dalszy ciąg historii, skomentowany przez muralistę, nie przedstawiał się jako oczywistość. Napis kwestionował albo zestaw kandydatów, albo samą zasadę wybierania, lecz fakt, że rozsiewał wątpliwości wobec obu tych rzeczy, oznaczał, że demokracja traciła swój absolutny wymiar. Tak, w wersji potocznej, wkraczała do Polski »nieufność« wobec wielkich opowieści”⁴².

Ta metaforyczna opowieść poznańskiego filologa zwraca uwagę na fakt, iż człowiek zbyt często zaplątany w historię może postępować nieracjonalnie. Dawniej zagubionym pomagała sztuka.

Ciekawy trop wskazuje publikacja *Charakter narodowy Polaków*⁴³, która ukazała się w najważniejszym periodyku Armii Krajowej w samym środku okupacyjnej nocy. Jej autorem był, najprawdopodobniej, Aleksander Kamiński – autor *Kamieni na szaniec*. Piszący analizował najpopularniejsze zalety i wady w Polsce. Umieścił wśród cech ujemnych, na wysokim, piątym miejscu: „zbytnią ufność do obcych, uleganie ich wpływom”. Jako żywo przypomina to narzekanie Juliusza Słowackiego, że jesteśmy „papugą narodów”.

Wymienione tropy na pewno nie wyczerpują całości przyczyn, które powodują, że większość Polaków tak ochoczo rezygnuje z własnej tradycji, języka czy obyczajów i bezkrytycznie akceptuje obce, nawet gorsze. Warto więc poświęcić tej kwestii więcej uwagi niż ten skromny tekst.

⁴⁰ Trzeba pamiętać o tym, że partyzantka AK w znacznej części była antypiłsudczykowska.

⁴¹ J.F. Lyotard, *Kondycja ponowoczesna*, Warszawa 1997.

⁴² P. Czapliński, *Polska do wymiany*, Warszawa 2009, s. 8.

⁴³ *Charakter narodowy Polaków*, „Biuletyn Informacyjny” 1942, nr 21, s. 1-3.

**SYLWETKI
BIOGRAFIE
WSPOMNIENIA**



Dawid Kalinowski

Teodor Kocerka (1927-1999) – wioślarz 80-lecia Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich

Sebastianowi Malinowskiemu (1970-2008) dedykuję

Dnia 25 września tego roku minęło 10 lat od śmierci Teodora Kocerki – jednego z najwybitniejszych polskich wioślarzy i najwybitniejszych polskich sportowców XX w. Celem niniejszego artykułu¹ jest opisanie kariery sportowej i życia tego wybitnego bydgoszczanina, który działał na wielu polach. Zdobywając informacje na jego temat, opierałem się głównie na źródłach prasowych, gdyż był on często bohaterem artykułów, a poza tym na kronice Akademickiego Zrzeszenia Sportowego w Bydgoszczy, którą sam prowadził, a także dokumentach zgromadzonych w archiwum Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego. Bardzo przydatna okazała się też pomoc pani Iwony Kocerki – żony Teodora, która udostępniła mi domowe archiwum oraz zgodziła się opowiedzieć o życiu prywatnym męża.

Teodor Kocerka urodził się 6 sierpnia 1927 r. w Bydgoszczy w domu na rogu ulic Augustyna Kordeckiego i św. Trójcy² w rodzinie Teodora Kocerki i Marii Aleksander jako czwarty syn³. Ojciec Teodor był znanym w Bydgoszczy restauratorem. Urodził się w 1885 r. w Tokarzewie, gdzie ukończył szkołę ludową. Za chlebem wyjechał do Westfalii i tam pracował jako górnik do dwudziestego roku życia. W marcu 1920 r. osiedlił się w Bydgoszczy. W 1922 r. zrzekł się obywatelstwa niemieckiego i oświadczył, że chce być obywatelem

¹ Artykuł stanowi streszczenie mojej pracy magisterskiej, poświęconej Teodorowi Kocerce.

² J. Dąbrowski, *Teodor Kocerka (1927-1999)*, [w:] *Bydgoszczanie XX wieku*, red. J. Herold, Bydgoszcz 2000, s. 59.

³ www.olimpijski.pl/pl/subpages/displayfid/294_2393.html.

Rzeczypospolitej. Do wybuchu wojny rodzina kilkakrotnie zmieniała miejsce zamieszkania wraz ze zmianami restauracji, które prowadził ojciec. Były to obiekty przy ulicach Kordeckiego (1922-1928), ogród Patzera przy ul. św. Trójcy 31 (1928-1930), następnie prowadził on restaurację przy ul. Dworcowej róg Królowej Jadwigi (1930-1933), a potem przejął od miasta restaurację przy rzeźni miejskiej (1933-1939). Od 1922 r. do wybuchu wojny był także prezesem Stowarzyszenia Restauratorów. Dwukrotnie był wybierany niepłatnym radcą miejskim. Od 1937 r. należał do Stronnictwa Pracy i z jego ramienia również wybrany został radcą miejskim. Podczas wojny od 1940 r. pracował jako stróż nocny. W styczniu 1945 r., czyli już po wyzwoleniu, ponownie przejął restaurację przy rzeźni, jednakże nęcano go podatkami i domiarami, w związku z czym zrezygnował z jej prowadzenia z końcem 1949 r. W latach 1950-1955 prowadził kiosk z prasą i papierosami. Zmarł 31 marca 1964 r.⁴

Z rodzeństwa Kocerków dorosłości dożyli tylko trzech bracia – Bronisław, Henryk i Teodor, a brat i dwie siostry zmarli w latach 30. Powodziło im się dobrze i dzięki działalności ojca nie tylko na polu zawodowym, ale także politycznym i społecznym, byli w mieście znaną i szanowaną rodziną. Do wybuchu wojny przysły medalista olimpijski ukończyć zdołał sześć klas szkoły podstawowej. W latach 1940-1943 uczył się w szkole zawodowej, a po jej ukończeniu pracował w firmie handlu zbożem.

Po wyzwoleniu naukę pobierał w Gimnazjum i Liceum Handlowym w Bydgoszczy. W 1949 r. z powodzeniem złożył egzamin dojrzałości i podjął studia w Szczecinie w tamtejszej Akademii Handlowej. Po pierwszym semestrze przeniósł się jednak do Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego w Poznaniu. Powodem przeniesienia, jak sam zaznaczył, były niewystarczające warunki lokalowo-sprzętowe. Zaliczywszy pierwszy rok studiów, kontynuował je w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Ukończył ją w roku 1952⁵. Jako członek Akademickiego Zrzeszenia Sportowego zawsze twierdził, że naukę można z powodzeniem łączyć ze sportem, jak mówił o tym w wywiadzie dla „Przeglądu Sportowego”: „Z ukończeniem studiów nie mam również żadnych kłopotów. Zdałem już większość egzaminów końcowych, na piątkę. Naukę można z powodzeniem połączyć z uprawianiem sportu wyczynowego”⁶.

W 1950 r. zawarł związek małżeński. Jego żona Klara była księgową. Mieli troje dzieci: syna Romana, który został inżynierem elektrykiem, i dwie

⁴ J. Kutta, *Kocerkę Teodor*, [w:] *Bydgoski słownik biograficzny*, t. 2, Bydgoszcz 1995, s. 83-84.

⁵ R.L. Kobendza, *Zarys 80-letniej działalności Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich*, Warszawa 2001, s. 196.

⁶ „Przegląd Sportowy”, 10.04.1952 r.

córki: Krystynę, która studiowała na Wydziale Turystyki Akademii WF we Wrocławiu oraz Barbarę, która jest nauczycielką wychowania fizycznego w Warszawie, a podczas Igrzysk Olimpijskich w Montrealu była zawodniczką rezerwową w polskiej ósemce⁷. Kocerka wielokrotnie podkreślał, że bardzo wiele zawdzięczał swojej żonie, która podczas jego częstych nieobecności zajmowała się domem, a także wspierała męża w trudnych chwilach. Twierdził nawet, że gdyby nie ona, to nie doszedłby do tak wielkich sukcesów⁸.

Swoje dzieci także zachęcał do sportu. Jego syn Roman od najmłodszych lat jeździł z tatą na regaty, często przebywał w klubie i już w wieku pięciu lat łapał za wiosła⁹. Najpoważniej zajęła się wioślarstwem najmłodsza córka Teodora – Barbara. Ojciec początkowo był sceptyczny co do zamierzeń córki o zostaniu wioślarką. Być może dlatego, że jak mało kto wiedział, ile to kosztuje trudu i wyrzeczeń. Ona jednak była uparta i w końcu zaczął pomagać jej w treningach – codziennie po południu spotykali się na przystani. Gdy zdobyła tytuł mistrzyni Polski seniorek w ósemce, był z niej szczerze dumny. Od najmłodszych lat Barbara jeździła z ojcem na obozy i wioślarskie życie spodobało się jej. Zaczęła systematycznie trenować od początku 1969 r. Trenerem oczywiście został „Tojo”¹⁰.

W jego małżeństwie przestało się dobrze układać prawdopodobnie za sprawą częstych wyjazdów i nieobecności „Toja” w domu, co doprowadziło do rozstania małżonków. Po uzyskaniu rozwodu z Klarą wstąpił w drugi związek małżeński. Jego żona Iwona pracuje w Komisji do Zwalczenia Dopingu w Sporcie w Warszawie. W 1990 r. urodził się im syn Jakub. Uprawia on wioślarstwo w najstarszym polskim klubie – Warszawskim Towarzystwie Wioślarskim i jest obiecującym zawodnikiem, uczestnikiem Mistrzostw Świata Juniorów z roku 2008 w konkurencji dwójek bez sternika.

Podobnie jak dzieci z pierwszego małżeństwa, Kocerka zachęcał do sportu również najmłodszego syna. Nawet gdy Jakub był jeszcze bardzo mały, rodzina bardzo dużo przebywała na świeżym powietrzu, a ich ulubionym miejscem stały się lasy w pobliżu warszawskiego AWF. Poza tym bardzo dużo opowiadał o zawodach i starał się zabierać na nie syna, aby pokazać mu, jak wspaniałą rzeczą jest sport¹¹.

⁷ R.L. Kobendza, op. cit., s. 199.

⁸ „Przegląd Sportowy”, 30.05.1964 r.

⁹ „Sportowiec”, 12.11.1952 r.

¹⁰ „Sportowiec”, 16.12.1971 r.

¹¹ Z rozmowy odbytej z Iwoną Kocerką w dniu 17.04.2009 r. w Warszawie. Zapis rozmowy w archiwum własnym.

Aktywność fizyczna zdominowała życie „Toja”. Gdy nie trenował, to oglądał wiadomości sportowe, transmisje tenisa czy wioślarstwa, czytał sportową prasę. Nawet mając ponad siedemdziesiąt lat, wsiadał na łódź i pływał po Wiśle. Do końca życia był aktywny pod względem sportowym. Praktycznie nie istniał dla niego wypoczynek bierny. Najlepiej odpoczywał na spacerach. Nie lubił także spędzać zbyt wiele czasu przy stole, a podczas uroczystości rodzinnych dążył do tego, aby wyjść ze wszystkimi na dwór. Mimo to jednak był bardzo rodzinny. Jego wielką miłością były góry, po których lubił wędrować, rozmyślając. Jeśli już odpoczywał w domowym zaciszu, to przede wszystkim czytając głównie Mickiewicza, Norwida i książki historyczne¹².

Popularny „Toja” miał także wielu przyjaciół. Z racji tego, czym się głównie zajmował, przez całe życie jego przyjaciółmi byli w większości sportowcy, choć nie tylko wioślarze. Przyjaźnił się m.in. z Kazimierzem Górskim, z którym często grywał w brydża, a także z trenerem zapasów Januszem Tracewskim, znakomitym oszczepnikiem Januszem Sidło – wicemistrzem olimpijskim z Melbourne oraz ze Zdzisławem Krzyszkowiakiem, mistrzem olimpijskim z Rzymu na 3000 m z przeszkodami. Przyjaźnił się więc z zawodnikami, których miał okazję poznać podczas wspólnych startów olimpijskich.

Dzięki wioślarstwu Kocerca zawarł także szereg znajomości ze swoimi rywalami z wioślarskiego toru. Na szczególną uwagę zasługuje jego przyjaźń z Johnem Kellym II, bratem księżnej Monako, słynnej Grace Kelly. Iwona Kocerca wspomina, że widziała u męża zdjęcie, na którym był on razem z Johnem i rodziną książęcą z Monako. Nasz mistrz zaprzyjaźnił się także z wioślarzem australijskim McKenzie’em, z którym niejednokrotnie mierzył się na międzynarodowych torach. Ich przyjaźń z wiadomych względów była głównie korespondencyjna. Jak wspomina Iwona Kocerca, ogromną radością było dla jej męża, gdy mógł spotkać się z Australijczykiem na Regatach w Henley w 1989 r. Zorganizowano na nich bieg weteranów z okazji 150-lecia regat, w którym wygrał Australijczyk Wood, a za nim razem na metę wpłynęli Kocerca i McKenzie. Bydgoszczanin szanował także bardzo swego rywala Jurija Tiukałowa, reprezentującego ZSRR studenta z Leningradu. Przyjaźń zawarli na obozie w Moskwie i na Igrzyskach w Helsinkach. Nie była to znajomość do końca bezinteresowna. Polak wzorował się bowiem na stylu wiosłowania i metodach treningowych rosyjskiego kolegi¹³. W 1958 r. prezydentem FISA wybrano Thomasa Kellera. Był on również dobrym znajomym „Toja” z wioślarskich regat, którego tak wspomina: „Przemiały człowiek, dobry kolega i zawsze

¹² Ibidem.

¹³ „Sport”, 02.06.1953 r.

groźny przeciwnik. Poznaliśmy się przed laty. [...] Polubiliśmy się bardzo czego dowodem jest powyższa fotografia (Keller z prawej, Kocerka z lewej) robiona w Henley w 1956 r. Ja startowałem wówczas w skiffie, Thomas w deblu. Ostatni raz walczyłem z nim jeszcze nie tak dawno, bo w lipcu podczas wielkich regat w Lucernie. Keller przegrał z naszym deblem (Kocerka, Poniatowski przyp. red.) – a kiedy po biegu chlapaliśmy się razem pod przysznicem – Thomas przekrzykując szum wody powiedział mi – wiesz Tojo to był mój ostatni start – nic już nie wychodzi... stare kości zakończył ze swym ujmującym uśmiechem. [...] Oczywiście bardzo się z tego wyboru cieszę – bo to przecież przyjemnie być kolegą prezydenta FISA”¹⁴.

W roku 1999 z dnia na dzień zaczęły dręczyć Kocerkę bóle brzucha. Podczas badań okazało się, że to nowotwór żołądka i konieczna będzie operacja i chemioterapia. Szybko nastąpiły przerzuty. Mimo to jednak zabieg wykonano, aby ulżyć mu w cierpieniu. Oboje z żoną do końca wierzyli, że jego mocna psychika pozwoli mu pokonać raka. Nie narzekał także nigdy, że coś go boli. Do końca był samodzielny, gdy nie musiał, to nie przyjmował niczyjej pomocy. Bywały dni, że czuł się lepiej, wówczas zabierał Jakuba i jeździli razem do lasu. Iwona Kocerka wspomina, że podczas choroby okazało się, jak licznych przyjaciół i ile osób życzliwych ma jej mąż. Wielu ludzi okazało mu swoją całkowicie bezinteresowną pomoc. I jak podkreśla, nie było to spowodowane tym, że w przeszłości był wybitnym zawodnikiem i reprezentantem kraju. Szczególne wsparcie cała rodzina Kocerków otrzymała od ludzi z Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich oraz Polskiego Komitetu Olimpijskiego. W szczególności pomocni okazali się Andrzej Krzepiński, który był wiceprezesem PZTW, Stanisław Paszczyk – prezes PKOl i zwłaszcza Kajetan Broniewski, któremu „Tojo” bardzo kibicował i cieszył się z jego sukcesu w Barcelonie, uważając go za swego następcę¹⁵.

Walka z chorobą trwała cztery miesiące. Była to ostatnia walka „Toja” w życiu. Niestety, przegrana. Zmarł 25 września 1999 r. w Warszawie. Pochowany został w Alei Zasłużonych dawnego cmentarza wojskowego na Powązkach¹⁶.

Na przystań dawnego niemieckiego klubu wioślarskiego Fritjhof mieszcząca się przy ulicy św. Floriana 6, którą po wyzwoleniu przejął Związek Walki Młodych, Kocerka trafił tuż po wyzwoleniu Bydgoszczy wiosną 1945 r.

¹⁴ „Ilustrowany Kurier Polski”, 29.11.1958 r.

¹⁵ Z rozmowy odbytej z Iwoną Kocerką w dniu 17.04.2009 r. w Warszawie. Zapis rozmowy w archiwum własnym.

¹⁶ R.L. Kobendza, op. cit., s. 200.

zupełnie przypadkiem. Gdzieś w zaroślach znalazł on kajak i gdy go wyremontował, chciał ulokować go na jakiejś przystani. Do stancy przyszedł akurat, gdy tworzone osady wioślarskie i dał się namówić na rozpoczęcie treningów¹⁷. Na pierwszych powojennych Mistrzostwach Polski zorganizowanych w Bydgoszczy w 1945 r. Teodor Kocerka odniósł swój pierwszy sukces. Konkurencję czwórek półwycigowych młodzieży do lat 18 wygrała osada ZWM Bydgoszcz w składzie: Gaca, Kufel, Wojnarowski, Kocerka, ster. Szymański z czasem 4,20 min¹⁸.

Po zakończeniu sezonu wioślarskiego rozpoczął się okres żmudnego treningu zimowego na salach gimnastycznych i basenie wioślarskim¹⁹. Już do końca swej kariery Teodor Kocerka nigdy nie zaniedbał treningu zimowego, który uważał za konieczny do osiągania sukcesów latem. Na mocy umowy zawartej dnia 7 października 1945 r. między BTW a ZWM najstarszy klub wioślarski w Bydgoszczy wchłonął sekcję wioślarską Związku Walki Młodych²⁰. W ten oto sposób „Tojo” stał się członkiem BTW. W nowo powstałej sekcji brakowało praktycznie wszystkiego, a szczególnie sprzętu pływającego²¹. W 1946 r. przyszły olimpijczyk po raz drugi został mistrzem Polski, tym razem w konkurencji ósemek młodszych²².

W sezonie 1947 regaty otwarcia zorganizowane zostały przez KKW 1 czerwca. Stawka była wysoka, bowiem zwycięzcy biegu czwórek seniorów mieli zdobyć paszporty na wyjazd do Sztokholmu, Kopenhagi oraz Pragi czeskiej. Faworytem tego biegu była osada KKW. „Tymczasem po pięknej i niezwykle zaciętej walce na finiszu pierwsze miejsce zajęła załoga BTW w składzie: Jan Świątkowski, Edmund Radziński, Józef Falkowski, Teodor Kocerka i sternik Szyperski. Czas po wojnie rewelacyjny 6,03,6 m. Na drugim miejscu uplasowała się załoga KKW w czasie 6,04 m”²³. Zwycięzcy brali udział w regatach w Sztokholmie, a potem w Kopenhadze. W Szwecji wypadli poniżej oczekiwań, zajmując czwarte – przedostatnie miejsce. Podobnie, niestety, stało się w Danii²⁴. W roku następnym, na regatach eliminacyjnych 6 czerwca, Kocerka

¹⁷ „Przegląd Sportowy”, 30.05.1964 r.

¹⁸ „Ziemia Pomorska”, 14.08.1945 r.

¹⁹ „Ziemia Pomorska”, 29.11.1945 r.

²⁰ *50 lat działalności Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego 1920-1969*, oprac. H. Kocerka (maszynopis w archiwum BTW), s. 60.

²¹ Archiwum BTW, Zestawienie strat wojennych Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego w Bydgoszczy, z dn. 07.10.1945 r., [w:] Protokoły BTW 1920-1951.

²² „Ziemia Pomorska”, 19.08.1946 r.

²³ „Ziemia Pomorska”, 02.06.1947 r.

²⁴ Archiwum BTW, Sprawozdanie Sekretarza Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego przy Z.W.M. za rok 1947, [w:] Protokoły BTW 1920-1951.

płynąc w czwórce między innymi ze swym bratem Henrykiem, ponownie zwyciężył, ustanawiając rekord toru w Łęgnowie²⁵. Bracia wygrali także w konkurencji ósemek. Dzięki temu zwycięstwu osady te mogły wyjechać na regaty do Simlingsdalen w Szwecji, gdzie 27 czerwca odbyły się zawody międzynarodowe²⁶. Osady BTW miały startować w konkurencjach czwórek i ósemek. Gospodarzom jednak nie udało się dostarczyć odpowiedniego sprzętu i bydgoszczanie musieli zadowolić się startem w ósemce. Uczestnik regat Henryk Kocerka tak opisuje dostarczoną przez organizatorów łódź i wyniki na niej osiągnięte: „Przydzielona łódź była tak stara i tak ciężka, że nie można jej było unieść w górę. Dh Świątkowski i Kościelak dorabiali w kuźni nowe bolce do dulek, bowiem stare przy pierwszym treningu połamały się. W przedbiegu osada BTW zajęła II miejsce, natomiast w finale IV za dwoma osadami duńskimi, z tych jedna to mistrzowie Europy i mistrzowską osadą Szwecji”²⁷.

PZTW musiał wytypować osady na Igrzyska Olimpijskie. Dnia 11 lipca odbyły się drugie eliminacje w Brdyujściu. Tym razem bez udziału publiczności. W biegu czwórek starty się dwie osady BTW i zwyciężyła osada ze szlakovym Kościelakiem (w której płynęli bracia Kocerka), uzyskując czas 6,30 i o dziesięć sekund wyprzedzając czwórkę ze szlakovym Świątkowskim. „Odbyte po eliminacjach zebranie PZTW zdecydowało wystąpić do P.K.OI o wysłanie na Olimpiadę do Londynu dwójki podwójnej AZS Kraków i czwórki BTW. Niestety z braku pieniędzy żadna polska osada wioślarska nie startowała w tych Igrzyskach Olimpijskich, mimo że od 1928 roku na każdej olimpiadzie wioślarze zdobywali dla Polski medale”²⁸. Decyzją urzędników „Tojo” został pozbawiony możliwości startu w najważniejszych regatach czterolecia. Jest to jedna z najgorszych rzeczy, jaka może spotkać sportowca, gdy mimo wysokiej formy nie daje mu się szansy rywalizacji z najlepszymi w tak ważnych zawodach.

W XXIV Ogólnopolskich Regatach o Mistrzostwo Polski, które odbyły się 22 sierpnia w Brdyujściu, Teodor Kocerka zdobył dwa złote medale w konkurencjach czwórek i ósemek. Ostatnimi zmaganiem wioślarskim sezonu 1948 był mecz Polska – Szwecja, który odbył się w Brdyujściu 19 września 1948 r. Do reprezentacji Polski zostały wytypowane przez PZTW osady mistrzów Polski w czwórkach i ósemkach²⁹. Organizacja regat była w rękach doświadczonych działaczy BTW. Na trybunach zasiadło 6 tys. widzów, mimo że

²⁵ Ibidem, s. 73.

²⁶ „Ziemia Pomorska”, 08.06.1948 r.

²⁷ *50 lat działalności...*, s. 74.

²⁸ Ibidem.

²⁹ Ibidem, s. 75.

pogoda była pochmurna. Wioślarzom zaś utrudniała rywalizację duża fala³⁰. Mecz skończył się zwycięstwem reprezentacji Polski 4 : 2. „Tojo” zwyciężył w dwóch biegach na tych regatach. Osady, w których płynął, jako pierwsze minęły celownik w konkurencji czwórek oraz w konkurencji ósemek, który to bieg miał szczególnie emocjonujący przebieg³¹. Osadę czwórki spotkała na mecie niemiła niespodzianka, gdyż ich łódź zatonała z powodu zalania falami. Zawodnicy musieli wskoczyć do zimnej wody, aby nie złamać łodzi³². Pierwszy cykl olimpijski w karierze Kocerki zakończył się szczęśliwie, bo sukcesem w zawodach międzynarodowych. Całe czterolecie można ocenić jak najbardziej pozytywnie. Zaledwie w trzy lata po rozpoczęciu przygody z wioślarstwem ten 21-letni zawodnik otarł się o start w Igrzyskach Olimpijskich, a nie wystartował w nich ze względów pozasportowych. Można powiedzieć, że było to osiągnięcie imponujące: w tak krótkim czasie opanować trudną technikę wioślarską na tyle, by rywalizować jak równy z równym z czołówką wioślarstwa europejskiego. Ponadto stwierdzić można, że zdobyte w tym czterolecu doświadczenia zaprocentowały w przyszłej karierze Teodora Kocerki, która dopiero w następnych cyklach olimpijskich miała nabrać rozpędu.

Sezon 1949 r. zaczął się dla „Toja” pomyślnie – od zwycięstwa w eliminacjach i wyjazdu do Szwecji. Dnia 2 lipca odbył się mecz Szwecja – Polska. Był on ogromnym sukcesem dwóch czwórek, które zwyciężyły w swoich biegach. Czwórka bez sternika wygrała z osadą szwedzką różnicą pięciu sekund, zaś w czwórkach ze sternikiem różnica ta wynosiła 5,6 sekund. Cały mecz wygrała Polska z wynikiem 4 : 2. W niedzielę 3 lipca osady polskie startowały w regatach międzynarodowych w Halmstad. Wioślarze wysłali do redakcji „Ziemi Pomorskiej” telegram, w którym informują o rozgromieniu pięciu osad (duńskiej, norweskiej, dwóch szwedzkich i holenderskiej³³). Był to ogromny sukces, a bydgoską osadę zaczęto uważać za jedną z najlepszych w Europie. W międzyczasie Kocerka zmienił przynależność klubową i startował z ramienia AZS Szczecin³⁴. Kolejne regaty międzynarodowe odbyły się w Brdyujściu z udziałem osad czeskich i węgierskich. „Tojo” odniósł kolejne zwycięstwo w ósemkach. W tej samej kategorii wygrał on na Mistrzostwach Polski w Bydgoszczy. Również w tym roku młody bydgoszczanin wywołał sensację, nawiązując walkę z wioślarzami krakowskimi Vereyem i Csabą w eliminacjach

³⁰ Ibidem, s. 76.

³¹ „Ziemia Pomorska”, 20.09.1948 r.

³² *50 lat działalności...*, s. 76.

³³ Ibidem, s. 80-81.

³⁴ Ibidem.

do Akademickich Mistrzostw Świata w Budapeszcie. W stolicy Węgier Teodor Kocerka odniósł swój życiowy sukces – został Akademickim Mistrzem Świata, deklasując przy tym rywali³⁵. Jak wspomina „Tojo”, bieg odbywał się w bardzo trudnych warunkach, przy dużym wietrze i fali. Brało w nim udział trzech Węgrów, trzech Polaków i Rumun, a bydgoszczanin wylosował tor czwarty. Start był opóźniony przez zawodnika rumuńskiego, który kilka minut spóźnił się. Przyszły mistrz ruszył ostrożnie, pozwalając się wyprzedzić Vereyowi i Simie. „Tojo” zaatakował na 700 m i po 300 m dogonił Vereya, chwilę potem zrównał się z Węgrem. Verey krzyknął na „Toja”, po czym wycofał się z biegu. Na dystansie 1600 m Sima był już półtorej długości za Polakiem, który na 600 m do mety rozpoczął bardzo wczesny finisz i wygrał³⁶. Zaowocowało to przedstawieniem się „Toja” – dotychczas wiosłującego na wiosłach długich – na konkurencję jedynek. Odpowiadało to jego sytuacji życiowej, gdyż studiując w Szczecinie, nie mógł on trenować wspólnie z osadą, oraz jego charakterowi tytana pracy i indywidualisty.

W początku 1950 r. Kocerka przeniósł się do Poznania, gdzie rozpoczął studia na Wydziale Wychowania Fizycznego Uniwersytetu Poznańskiego, w związku z czym zamieszkał w stolicy Wielkopolski i zgłosił akces do sekcji wioślarskiej tamtejszego AZS³⁷. Niedługo jednak trwała poznańska przygoda „Toja”, już w lutym 1950 r. bowiem przeniósł się do Warszawy, w której odbywał studia na Akademii Wychowania Fizycznego. Zasiłił więc już trzecią w swojej karierze sekcję AZS. Miał także prowadzić treningi wioślarzy warszawskiego AZS³⁸. Dnia 9 lipca 1950 r. odbyły się regaty międzyklubowe w Kruszwicy, na których miał miejsce pojedynek pomiędzy młodym Teodorem Kocerka a rutynowanym mistrzem, medalistą Igrzysk Olimpijskich z Berlina w 1936 r. Rogerem Vereyem. „Po niezwykle zaciętej walce obfitującej w wiele emocjonujących momentów, wygrał Kocerka przed Vereyem o długość łodzi jednak w słabym stosunkowo czasie 7,53 min”³⁹. Skiffista z Bydgoszczy przełamał wieloletnią dominację krakowianina. Nastąpiła symboliczna zmiana warty i od tej chwili „Rożek” – jak nazywano Vereya – zajął się trenowaniem osad reprezentacyjnych, w tym także swego zwycięzcy. Na Mistrzostwach Polski „Tojo” zdobył trzy złote medale: w jedyńce walkowerem, dwójce podwójnej i w jedyńce na dystansie ćwierć mili⁴⁰.

³⁵ „Kurier Szczeciński”, 21.08.1949 r.

³⁶ „Kurier Szczeciński”, 06.09.1949 r.

³⁷ „Sport”, 19.12.1949 r.

³⁸ „Express Wieczorny”, 10.02.1950 r.

³⁹ „Ziemia Pomorska”, 10.07.1950 r.

⁴⁰ „Ziemia Pomorska”, 14.08.1950 r.

W 1951 r. przypadały Akademickie Mistrzostwa Świata w Berlinie, na których Kocerka bronił tytułu wywalzonego w Budapeszcie. Bydgoszczanin wygrał pierwsze regaty eliminacyjne w Kruszwicy, wyprzedzając drugiego Koperskiego niemal o minutę. Był on najsilniejszym punktem reprezentacji na regaty międzynarodowe w Budapeszcie i czempionat akademików w stolicy Niemiec⁴¹. Zawody w stolicy Węgier wygrał zdecydowanie. Na mistrzostwach, które odbywały się na torze Grünau, bydgoszczanin czuł presję obrony zdobytego dwa lata wcześniej mistrzostwa, a stres potęgowało to, że miał do pokonania mocnych rywali. Bieg finałowy odbywał się w bardzo trudnych warunkach, ale Kocerka rozegrał go doskonale taktycznie, zaczynając spokojnie i stopniowo wyprzedzając rywali. Był jednak tak wyczerpany, że nie pamiętał nawet, jak dopłynął do mety⁴². W tymże roku przedolimpijskim „Tojo” zwyciężył także pewnie Mistrzostwa Polski, potwierdzając swą supremację. Niestety, nie dane mu było zmierzyć się z najlepszymi skiffistami w Mistrzostwach Europy, które tego roku odbywały się w Macon⁴³.

Rok 1952 zapowiadał się dla Kocerki jako okres ciężkiej pracy, której ukoronowaniem miał być jego pierwszy start w Igrzyskach Olimpijskich. Już w początku roku wysiłki akademickiego mistrza świata w latach poprzednich docenił Główny Komitet Kultury Fizycznej, który przyznał mu tytuł Mistrza Sportu⁴⁴. W lutym trenował solidnie na obozie kondycyjnym w Sosnówce koło Karpacza. Zgodnie z zaleceniami Kocerka zaczął w kwietniu wychodzić na wodę. Trenował na swej pierwszej przystani w Bydgoszczy, pływając 10-kilometrowe odcinki na łodzi półwyścigowej. Na sprzęt wyścigowy zamierzał przejść w połowie miesiąca i stopniowo zwiększać odległości do 20 km⁴⁵. Przed pierwszymi regatami eliminacyjnymi 25 maja na zaproszenie Wszechzwiązkowego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu przy Radzie Ministrów ZSRR grupa ośmiu zawodników z Kocerką na czele i dwóch trenerów udała się do Moskwy. Trenowali tam wspólnie z wioślarzami radzieckimi, a także wspólnie z nimi oraz kolegami z Węgier i Czechosłowacji brali udział w regatach. Trenerzy zaś wymieniali między sobą doświadczenia oraz szkolili się, m.in. oglądając filmy⁴⁶. W związku z tym wyjazdem „Tojo” nie mógł wystartować w regatach eliminacyjnych w Kruszwicy, ale mimo to miał zapewnione miejsce w olimpijskiej reprezentacji. W ramach przygotowań do Igrzysk odbył

⁴¹ „Przegląd Sportowy”, 12.07.1951 r.

⁴² „Gazeta Pomorska”, 22.08.1951 r.

⁴³ „Sport”, 08.10.1951 r.

⁴⁴ „Sztandar Młodych”, 21.01.1952 r.

⁴⁵ „Przegląd Sportowy”, 10.04.1952 r.

⁴⁶ „Przegląd Sportowy”, 23.06.1952 r.

się obóz w Łebie, gdyż – jak sądzono – panowały tam warunki zbliżone do toru olimpijskiego w stolicy Finlandii⁴⁷. W tydzień po zgrupowaniu polscy wioślarze wylecieli do Helsinek⁴⁸.

W końcu nadszedł czas na olimpijskie zmagania. Wprost z przedbiegu (w którym zajął drugie miejsce za Amerykaninem Kellym) Kocerka zakwalifikował się do półfinału⁴⁹, który przegrał. W biegu repasażowym znów trafił na Amerykanina. Tak „Tojo” wspominał później ten bieg: „Był to najcięższy bieg w moim życiu. Ten ostateczny pojedynek o miejsce w olimpijskim finale rozgrywany był w dniu 22 lipca i świadomość tego uroczystego dnia pomogła mi między innymi przełamać chwile słabości i zwątpienia, jakie przechodziłem w tej morderczej walce.

Długo jeszcze po przejechaniu mety siedzieliśmy w łodziach. Ogrom zmęczenia i nerwowe oczekiwanie na wynik odbierały siły. Kiedy jednak ogłoszono werdykt, poczułem się najszcześliwszym z ludzi⁵⁰. Każdy sportowiec ma w swojej karierze start, który uważa za najlepszy i zwycięstwo, które jest dla niego najważniejsze. Dla Kocerki najważniejsze było to, że udało mu się pokonać Kelly’ego, który był dla niego wzorem wioślarza, a jego zdjęcie wisiało w pokoju bydgoszczanina. W pewnym wywiadzie stwierdził: „Nigdy później żadne zwycięstwo nie sprawiło mi tak dużej satysfakcji, chociaż bardzo cieszyłem się ze zdobycia tytułu mistrza Europy⁵¹. Dnia 23 lipca w olimpijskim finale „Tojo” zajął trzecie miejsce⁵², osłabiony ciężkim półfinałem, po którym bolały go wszystkie mięśnie.

W roku olimpijskim „Tojo” zwyciężył także w regatach międzynarodowych w Gdańsku, które były trójmeczem z NRD i Czechosłowacją. Cały trójmecz CSR – Polska – NRD zakończył się wynikiem 24:20:9⁵³. W rozegranych niedługo później Mistrzostwach Polski Kocerka pewnie zwyciężył w jedynce i w dwójce, płynąc wraz z bratem⁵⁴.

Nowy czteroletni cykl przygotowań rozpoczął Kocerka od kolejnej zmiany miejsca zamieszkania. Tym razem z Warszawy przeprowadził się do swojej rodzinnej Bydgoszczy. Tutaj po skończonych w stolicy studiach został trenerem i jednocześnie założycielem filii AZS Toruń w Bydgoszczy. Pracami

⁴⁷ Ibidem.

⁴⁸ „Gazeta Pomorska”, 08.07.1952 r.

⁴⁹ „Gazeta Pomorska”, 21.07.1952 r.

⁵⁰ „Ilustrowany Kurier Polski”, 01.01.1965 r.

⁵¹ „Sport dla Wszystkich”, 20.11.1969 r.

⁵² „Gazeta Pomorska”, 24.07.1952 r.

⁵³ „Sport” 18.08.1952 r.

⁵⁴ „Ilustrowany Kurier Polski”, 02.09.1952 r.

koła miał kierować osobiście. Siedziba nowej sekcji mieściła się w przybudówce do przystani Stali⁵⁵. Co zastanawiające, Bydgoszcz nie była wtedy miastem akademickim i można przypuszczać, że sekcję AZS powołano, aby umożliwić Kocerce trening w dogodnych warunkach w rodzinnym mieście oraz starty w akademickich mistrzostwach świata. W 1953 r. z myślą o mistrzostwach Europy w Kopenhadze na wodę zamierzał wyjść już w połowie marca (wzorem wioślarzy radzieckich)⁵⁶. Tradycyjnie „Tojo” wygrał regaty eliminacyjne na Gople w konkurencji jedynek oraz dwójek, startując wraz z Antonim Rosołowiczem⁵⁷. Dnia 13 lipca 1953 r. Kocerka startował na regatach międzynarodowych w Moskwie. Bardzo ciężkie warunki atmosferyczne i braki sprzętowe spowodowały, że nasi wioślarze nie mogli zaprezentować pełni swoich możliwości, a „Tojo” zajął tam drugie miejsce⁵⁸. Kolejne spotkanie z wioślarzami z innych krajów miało miejsce na IV Światowym Festiwalu Młodzieży w Bukareszcie. Polskiego skiffistę wybrano na członka Światowego Komitetu Festiwalowego, co było dlań ogromnym zaszczytem⁵⁹. Na regatach festiwalowych zajął „Tojo” drugie miejsce za reprezentantem gospodarzy Verencim⁶⁰. Po tych wstępnych startach i „przetarciu się” w regatach międzynarodowych nadszedł czas na najważniejsze zawody sezonu, czyli Mistrzostwa Europy w Kopenhadze. Teodor Kocerka wywalczył tam srebrny medal, a oprócz tego zrewanżował się Tiukałowowi, którego pokonał po zaciętej walce⁶¹. Po Mistrzostwach Europy pozostał jeszcze „Tojowi” start w Mistrzostwach Polski w Poznaniu w dniach 29-30 sierpnia. Jak można się było domyślać, okazał się bezkonkurencyjny, „pozostawiając o kilkadziesiąt długości Nawrockiego z Warszawy”⁶².

W roku 1954 stosunkowo łagodna zima dość wcześnie pozwoliła rozpocząć treningi na łodzi. Pierwsze zejście na wodę zaliczył „Tojo” już 20 stycznia. Wymagało to sporej odwagi, być może nawet odrobiny szaleństwa, no i wyrąbania przerębla w basenie⁶³. Regaty eliminacyjne w Kruszwicy wygrał Kocerka, wyprzedzając Rosołowicza i Gburka z Warszawy. Niestety, w tym sezonie z niewiadomych w zasadzie powodów ominęły wicemistrza Europy

⁵⁵ „Ilustrowany Kurier Polski”, 31.10.1952 r.

⁵⁶ „Sport”, 02.02.1953 r.

⁵⁷ „Przegląd Sportowy”, 01.06.1953 r.

⁵⁸ Archiwum BTW, Kronika AZS.

⁵⁹ „Przegląd Sportowy”, 18.06.1953 r.

⁶⁰ Archiwum BTW, Kronika AZS.

⁶¹ „Gazeta Pomorska”, 17.08.1953 r.

⁶² „Gazeta Pomorska”, 31.08.1953 r.

⁶³ Archiwum BTW, Kronika AZS.

najbardziej prestiżowe regaty wioślarskie w Henley. Prawdopodobnie było to wynikiem nieudolności lub opieszałości Przedsiębiorstwa Imprez Sportowych⁶⁴. W międzyczasie Kocerka wygrał Mistrzostwa Województwa w Łęgnowie w konkurencji jedynek i dwójek⁶⁵, zwyciężył także w IV Akademickich Mistrzostwach Polski. Po zawodach akademików przyszedł czas na Mistrzostwa Polski, które tym razem odbywały się w Kruszwicy w dniach od 29 lipca do 1 sierpnia. Bydgoszczanin zwyciężył ponad 40 sekund nad kolegą klubowym Antonim Rosołowiczem⁶⁶. Bezpośrednio po zamknięciu regat rada trenerów ustaliła listę zawodników powołanych na obóz przygotowawczy do Mistrzostw Europy w Amsterdamie. Oczywiście kandydatem na te zawody był „Tojo”⁶⁷. Amsterdamskie zawody miały być największą tego rodzaju imprezą w historii wioślarstwa. W konkurencjach męskich starty odbywały się w dniach 26-30 sierpnia⁶⁸. Kocerka wygrał swój pierwszy wyścig i jako jedyny z Polaków trafił do półfinału. Obok niego startowali w nim jeszcze pozostali zwycięzcy przedbiegów: Vlastic (Jugosławia), Rabador (Austria), Colomb (Szwajcaria) oraz ci, którzy wygrali swoje repasaże: Butel (Francja), Berkutow (ZSRR) i Mesdag (Holandia)⁶⁹. Przebieg finału, w którym startował Polak, był dla niego dość nerwowy. Popełnił on bowiem falstart. W drugiej próbie ruszył ostro i początkowo znalazł się przed Berkutowem i Colombem. Po czterystu metrach Szwajcar wysunął się na drugie miejsce i w połowie dystansu z sukcesem zaatakował bydgoszczanina. Po wyjściu na prowadzenie systematycznie powiększał przewagę nad „Tojem” do trzech długości łodzi. Za nim rozpoczęła się walka o drugie miejsce pomiędzy Berkutowem i Kocerka, który dopiero na finiszu wyprzedził Rosjanina i tym samym obronił tytuł zdobyty przed rokiem⁷⁰.

Rok 1955 był kolejnym rokiem festiwalowym i rokiem Mistrzostw Europy w Gandawie. Pierwszy start wicemistrz Europy zaliczył na czterodniowych centralnych regatach eliminacyjnych w Kruszwicy. Większość biegów eliminacyjnych wygrali bydgoszczanie i Kocerka nie był wyjątkiem od tej reguły. Zwyciężył on pewnie, podobnie jak przed rokiem, nad Antonim Rosołowiczem, uzyskując 9 sekund przewagi⁷¹. Kolejnym startem „Toja” był

⁶⁴ „Sport”, 08.07.1954 r.

⁶⁵ „Gazeta Pomorska”, 12.08.1954 r.

⁶⁶ „Sport”, 02.08.1954 r.

⁶⁷ „Ilustrowany Kurier Polski”, 03.08.1954 r.

⁶⁸ „Gazeta Pomorska”, 19.08.1954 r.

⁶⁹ „Gazeta Pomorska”, 28-29.08.1954 r.

⁷⁰ „Gazeta Pomorska”, 30.08.1954 r.

⁷¹ „Gazeta Pomorska”, 06.06.1955 r.

mecz międzypaństwowy Polska – Rumunia rozegrany na jeziorze Snagov koło Bukaresztu. Konkurencje męskie odbywały się 19 czerwca – czyli pierwszego dnia regat. Polacy objęli prowadzenie w stosunku 4 : 3. Miał w tym swój udział Kocerka, który wygrał swą koronną konkurencję przed Verencim⁷². Dziesięć dni po zawodach w Rumunii bydgoski wioślarz startował w Regatach Królewskich w Henley, które rozgrywane są od 1839 r. i nazywane wioślarskim Wimbledonem⁷³. W wyścigu finałowym od startu objął prowadzenie, a na mecie miał nad zawodnikiem angielskim dwie długości przewagi, uzyskując dobry czas 8,33 (należy zaznaczyć, że tor w Henley mierzy 2186 m)⁷⁴. Zdobywca Diamond Sculls bezpośrednio z Anglii udał się na zawody do Bleed w Jugosławii, a potem do Berlina. Starty te były próbą sił przed zbliżającymi się II Międzynarodowymi Igrzyskami Sportowymi Młodzieży. Kocerka, który startował w drugim dniu zawodów, w stolicy Niemiec wygrał zdecydowanie, pokonując rywala o siedem długości łodzi⁷⁵. Przed Igrzyskami Młodzieży czekał jeszcze wioślarza znad Brdy występ w XXIX Mistrzostwach Polski, które zakończyły się 24 lipca w Kruszwicy. Tradycją już stało się, że Kocerka wygrał bieg jedynek bez większego wysiłku, zdobywając swój piętnasty już tytuł mistrza Polski⁷⁶. Kolejnymi zawodami były II MISM, w których do konkurencji wioślarskich jedynek zgłosiło się czterech wioślarzy: Kocerka, Verenci z Rumunii, Berkutow ze Związku Radzieckiego oraz reprezentant Egiptu Kasim. Polak od startu objął prowadzenie i powiększał je, zbliżając się do mety, na której zyskał 9 sekund przewagi nad drugim Rosjaninem. Warto wspomnieć, że tytuł mistrza igrzysk zdobył „Tojo” w dniu swych urodzin⁷⁷. Po tym sukcesie bydgoszczanin miał jeszcze przed sobą Mistrzostwa Europy w Gandawie w Belgii⁷⁸. Ciekawostką było to, że tor, na którym miały rozegrać się zawody, był przewidziany do jednoczesnego startu czterech osad. Według organizatorów faworytem skiffu był reprezentant gospodarzy Boby George. W przedbiegu bydgoszczanin rywalizował ze znanym sobie z Henley Anglikiem Melvinem i Holendrem van Mesdagiem. Przed Polakiem do walki z faworytem gospodarzy wyruszał jego rywal z Helsinek John Kelly⁷⁹. Przedbieg rozegrał Kocerka na swoją korzyść, prowadząc od startu i na mecie uzyskując

⁷² „Gazeta Pomorska”, 21.06.1955 r.

⁷³ www.pztw.org.pl/web/index.php?menu=Glowne&strona=20.Standardowa.Historia.php.

⁷⁴ „Gazeta Pomorska”, 04.07.1955 r.

⁷⁵ „Gazeta Pomorska”, 11.07.1955 r.

⁷⁶ „Gazeta Pomorska”, 25.07.1955 r.

⁷⁷ „Gazeta Pomorska”, 08.08.1955 r.

⁷⁸ „Gazeta Pomorska”, 19.08.1955 r.

⁷⁹ „Gazeta Pomorska”, 24.08.1955 r.

przewagę pięciu długości łodzi, ponadto uzyskał najlepszy czas biegów eliminacyjnych, a jednocześnie rekord toru i zakwalifikował się do półfinału. Także Kelly i Tiukałow wygrali swoje wyścigi. W półfinale Polak startował z Kellym i dwoma zwycięzcami repasaży⁸⁰. Kelly w wypowiedzi dla belgijskiej prasy wyznał, że chciałby wystartować w finale wraz Kocerką i Tiukałowem oraz zapewnił, iż nie będą z nim mieli łatwej przeprawy⁸¹. Ostatecznie do finału zakwalifikowali się Polak, Amerykanin, Rosjanin i Holender, który – jak się wydawało – nie miał szans na medal. Na półmetku bydgoszczanin miał półtorej łodzi przewagi nad reprezentantem ZSRR, który na 800 m przed metą przypuścił kolejny atak, zmniejszając różnicę do prowadzącego Kocerki. Ten jednak zademonstrował wspaniały finisz i wygrał o dwie długości przed radzieckim rywalem, trzeci był Holender, a ostatni Amerykanin. Oprócz złotego medalu otrzymał Wielką Nagrodę Belgii dla najlepszego skiffisty zawodów⁸². Jednym z pierwszych, którzy gratulowali nowemu mistrzowi, był Kelly, który wraz z gratulacjami wręczył mu swoją koszulkę z napisem: „Kelly murarz”. Napis ten miał wymowę symboliczną, gdyż ojciec Kelly’ego – dwukrotny mistrz olimpijski – przeżył przed laty gorycz niedopuszczenia go do regat w Henley, ponieważ był zwykłym murarzem, a od uczestników wymagano odpowiedniego wykształcenia. Kelly senior wychował syna z myślą o tym, że odplaci on Brytyjczykom za tamto upokorzenie. I udało mu się, gdyż jego syn dwukrotnie startował w Regatach Królewskich i zapisał się na liście zdobywców Diamond Sculls⁸³. Sezon roku 1955 był dla Kocerki jednym z trudniejszych i jednocześnie bardziej udanych w życiu.

Rok Igrzysk w Melbourne zaczął się dla Teodora Kocerki pomyślnie. Polski mistrz został uznany za najlepszego wioślarza na świecie w roku 1955 przez międzynarodową agencję Internationale Sport Korespondenz Stuttgart⁸⁴. Z kolei w najbardziej prestiżowym polskim plebiscycie „Przeglądu Sportowego” zajął drugie miejsce za Januszem Sidło⁸⁵. Po radościach związanych z popularnością plebiscytową nadszedł czas ciężkiej pracy, która miała przygotować bydgoskiego wioślarza do najważniejszej imprezy czterolecia. Kocerka narzucił sobie jeszcze cięższy reżim treningowy, chcąc zdobyć podstawę formy, gdyż Igrzyska miały odbyć się wczesną jesienią⁸⁶. W finale kruszwic-

⁸⁰ „Gazeta Pomorska”, 26.08.1955 r.

⁸¹ „Gazeta Pomorska”, 27-28.08.1955 r.

⁸² „Gazeta Pomorska”, 29.08.1955 r.

⁸³ „Przegląd Sportowy”, 14.09.1955 r.

⁸⁴ „Gazeta Pomorska”, 16.01.1956 r.

⁸⁵ „Gazeta Pomorska”, 14.02.1956 r.

⁸⁶ „Życie Warszawy”, 24-25.12.1955 r.

kich eliminacji bydgoszczanin nie pozostawił złudzeń rywalom, wygrywając z przewagą ponad 20 sekund nad drugim zawodnikiem⁸⁷. W Henley w biegu finałowym stanął naprzeciw Anglika Foxa. Zwyciężył przekonująco o cztery długości łodzi.

Był to pierwszy udany sprawdzian w tak poważnej imprezie, który wypadł korzystnie dla Polaka⁸⁸. Po wygranej na Tamizie przyszła pora na Rotsee w Lucernie. Kocerka podtrzymał tu swoją dobrą passę, wygrywając z reprezentantem Jugosławii Vlasiciem oraz Włochem Martinolim w czasie 7,24,2⁸⁹. Po tych zawodach czekały „Toja” nieco lżejsze treningi i starty w Akademickich Mistrzostwach Polski i Mistrzostwach Polski. Na VI Akademickich Mistrzostwach Polski wygrał dwójkę, płynąc wraz z Boninem oraz jedynekę przed kolegą klubowym Rosołowiczem. Na XXX Mistrzostwach Polski, zgodnie z wieloletnim zwyczajem, zawodnik bydgoskiego AZS wygrał jedynekę z przewagą 10 sekund oraz po ciężkiej walce zwyciężył w deblu⁹⁰. W czasie powrotu z mistrzostw spotkała czołowego skiffistę Europy przykra przygoda. Złamał on palec i lekarze ze Szpitala Wojewódzkiego w Bydgoszczy musieli założyć mu opatrunek gipsowy. Jednakże „Tojo” nie poddawał się i utrzymywał formę dzięki forsownym marszobiegom⁹¹. Niestety, na Mistrzostwach Europy w Jugosławii Kocerka zawiódł pokładane w nim nadzieje i zdobył „tylko” brązowy medal⁹². Przyczyny tej porażki Polaka doszukiwano się w odniesionej kontuzji i niedostatecznym przygotowaniu do startu, na co jeszcze nałożył się panujący w Bled upał⁹³.

Igrzyska Olimpijskie zbliżały się szybko, Mistrzostwa Europy nie były dobrym prognostykiem przed najważniejszym startem czterolecia. „Tojo” startował w eliminacjach już drugiego dnia Igrzysk. W półfinale Kocerka miał bardzo mocnych rywali w osobach mistrza Europy Iwanowa, wicemistrza Von Fersona z Niemiec, a także Hilla z Nowej Zelandii. Był to bieg bardzo ciężki dla Polaka, który co prawda przegrał 3 sekundy z Iwanowem, ale wziął rewanż na Niemcu za Mistrzostwa Europy⁹⁴. Niestety, w finale bydgoszczanin uległ rywalom i przyplłynął na czwartym miejscu⁹⁵.

⁸⁷ „Gazeta Pomorska”, 11.06.1956 r.

⁸⁸ „Gazeta Pomorska”, 09.07.1956 r.

⁸⁹ „Gazeta Pomorska”, 16.07.1956 r.

⁹⁰ „Przegląd Sportowy”, 06.08.1956 r.

⁹¹ „Ilustrowany Kurier Polski”, 09.08.1956 r.

⁹² „Gazeta Pomorska”, 03.09.1956 r.

⁹³ „Gazeta Pomorska”, 04.09.1956 r.

⁹⁴ „Gazeta Pomorska”, 27.11.1956 r.

⁹⁵ „Gazeta Pomorska”, 28.11.1956 r.

Pod koniec roku 1956 nastąpiła kolejna zmiana struktury organizacyjnej sportu w Polsce. Umożliwiła ona przywrócenie klubom ich tradycyjnych nazw. Dzięki temu 18 grudnia reaktywowano Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie⁹⁶. Na mocy tych samych zmian sekcja wioślarska AZS w Bydgoszczy została rozwiązana, jej zawodnicy na jednym z zebrań postanowili gremialnie przejść do BTW⁹⁷. Niewątpliwie Teodor Kocerka był ogromnym wzmocnieniem dla swego macierzystego klubu. Po Igrzyskach bydgoszczanin miał tylko dwutygodniową przerwę w treningach. Eliminacje w roku 1957 odbyły się w Kruszewicy w dniach 24-26 maja. Nowością był start aż ośmiu skiffistów, choć ich liczba nie przeszkodziła „Tojowi” w odniesieniu zwyczajowego zwycięstwa⁹⁸. Prócz tego wygrał on także w dwójce, płynąc z Boninem. Na pierwszych regatach międzynarodowych w Duisburgu bydgoszczanin odniósł dwa przekonujące zwycięstwa, lecz w niezbyt mocnej obsadzie⁹⁹. Tydzień później miały miejsce regaty w Mannheim, w których ponownie „Tojo” zwyciężył dwa razy i to nie w byle jakiej konkurencji. Pokonał bowiem Szwajcara Coulomba i Niemca van Fersena¹⁰⁰. Już 26 czerwca wioślarze wyjechali do Grünau, gdzie ponownie wygrał dwa razy. Po zawodach w NRD kolej przyszła na Regaty w Henley i obronę diamentowych wioseł. W przedbiegu łatwo pokonał on Anglika Beecha o sześć długości łodzi, uzyskując czas 8,11¹⁰¹. W tym biegu jednak, mimo zwycięstwa, spotkała go nieprzyjemna kontuzja, która uniemożliwiła mu dalsze starty¹⁰². Oczywiście swoim zwyczajem nasz czołowy jedynkarz nie poddawał się i cały czas myślał o europejskim czempionacie. Odbył on serię zabiegów w Warszawie i potem przeszedł 10-dniową kurację w Cetniewie. Zabiegi te pomogły i skiffista szybko wrócił do treningu, odczuwając głód wioseł. Cały czas miał nadzieję co najmniej na finał najważniejszej imprezy w roku. Z pewnością Mistrzostw Europy Kocerka nie mógł zaliczyć do udanych, zajął bowiem tylko piąte miejsce¹⁰³.

Rok 1958 rozpoczął od zwyczajowego treningu zimowego, który polegał głównie na biegach przełajowych. Biegał więc wspólnie z lekkoatletami: Krzyszkowiakiem, Grajem i Ziółkowskim. Miał problemy, żeby za nimi nadążyć i o to właśnie chodziło¹⁰⁴. Na eliminacjach, które odbyły się w Krusz-

⁹⁶ *50 lat działalności...*, s. 121.

⁹⁷ „Ilustrowany Kurier Polski”, 05.01.1957 r.

⁹⁸ „Gazeta Pomorska”, 28.05.1957 r.

⁹⁹ „Gazeta Pomorska”, 12.06.1957 r.

¹⁰⁰ *50 lat działalności...*, s. 127.

¹⁰¹ „Gazeta Pomorska”, 05.07.1957 r.

¹⁰² *50 lat działalności...*, s. 123-124.

¹⁰³ R.L. Kobendza, op. cit., s. 62.

¹⁰⁴ „Ilustrowany Kurier Polski”, 28.01.1958 r.

wicy pod koniec maja, „Tojo” po raz kolejny potwierdził swoją niezachwianą pozycję w skiffie, a w konkurencji debła wraz z Poniatowskim zdeklasował wszystkich rywali¹⁰⁵. Wkrótce po tych regatach kolejny już raz decyzja urzędnika pozbawiła Kocerkę możliwości startu w regatach zagranicznych. Tym razem chodziło o Henley, które oprócz tego, że dla dwukrotnego zdobywcy Diamond Sculls miało szczególne znaczenie, było okazją do sprawdzenia się w silnej konkurencji międzynarodowej¹⁰⁶. W pierwszym starciu międzynarodowym w Poznaniu Kocerca spisał się bardzo dobrze, wygrywając obydwie obstawione konkurencje – jedynekę i debła z Poniatowskim. Kolejnym zgrzytem w tym sezonie było to, że z powodu niedopatrzenia działaczy Kocerca nie otrzymał na czas paszportu na wyjazd do Berlina i kadra pojechała bez niego. Ostatecznie jednak dokumenty dotarły do Poznania i wyjazd, choć z opóźnieniem, doszedł do skutku, co z pewnością nie wpłynęło zbyt dobrze na formę (szczególnie psychiczną) zawodników¹⁰⁷.

Warto dodać, że wszystkie zwycięstwa, jakie Polacy odnieśli w NRD, były udziałem „Toja” (dwie wygrane w skiffie i jedna w deblu)¹⁰⁸. W dniach 2-3 sierpnia startował w Mistrzostwach Polski. Kolejny już raz Kocerca wywalczył dwa tytuły w konkurencjach jedynek i dwójek podwójnych. Na zebraniu po zawodach zarząd PZTW postanowił, że tym razem czołowy jedynekarz będzie reprezentował Polskę w deblu¹⁰⁹. Do poznańskich Mistrzostw Europy kadra przygotowywała się na obozie w Kobylnikach. W konkurencjach męskich na Maltę miało zjechać 20 reprezentacji, w tym takie potęgi jak ZSRR, Włochy, USA, Anglia, Niemcy. Faworytami do medalu był jednak debel Kocerca – Poniatowski¹¹⁰. Mimo dobrych występów w eliminacjach w finale, niestety, polska dwójka zajęła szóste miejsce, gdyż Kocerca – jak podawała „Gazeta Pomorska” – „nie wytrzymał kondycyjnie”¹¹¹. Po nieudanych Mistrzostwach Europy czekały Kocerkę ostatnie w tym sezonie regaty międzynarodowe o puchar zmarłego prezydenta FISA Gastona Muellegga, które miały być rozegrane w Łęgnowie już 7 września. Dwójka BTW zwyciężyła zdecydowanie, ani na moment nie oddając prowadzenia rywalom, uzyskując na mecie ponad trzy łodzie przewagi nad Węgrami i tym samym, zdobywając puchar Miejskiej Rady Narodowej¹¹².

¹⁰⁵ „Gazeta Pomorska”, 27.05.1958 r.

¹⁰⁶ „Ilustrowany Kurier Polski”, 03.06.1958 r.

¹⁰⁷ „Ilustrowany Kurier Polski”, 27.06.1958 r.

¹⁰⁸ *50 lat działalności...*, s. 138.

¹⁰⁹ „Ilustrowany Kurier Polski”, 05.08.1958 r.

¹¹⁰ „Gazeta Pomorska”, 18.08.1958 r.

¹¹¹ „Gazeta Pomorska”, 01.09.1958 r.

¹¹² „Gazeta Pomorska”, 08.09.1958 r.

Rok 1959 rozpoczął się od bardzo łagodnej zimy, co sprzyjało wioślarzom, a szczególnie Kocerce, który już w styczniu pływał na skiffie po wodach Brdy¹¹³. W początku roku po raz kolejny zmienił przynależność klubową, przenosząc się do AZS-u Szczecin¹¹⁴. Pierwsze regaty zorganizowane w Szczecinie z okazji 1 maja zwyciężył w jedynkach, zdobywając puchar „Kuriera Szczecińskiego” i dwójkach, płynąc z Kurowskim¹¹⁵. Kolejne już eliminacje odbywały się tradycyjnie na Gople i tradycyjnie jedynki zwyciężył bezkonkurencyjny Kocerka, a nie było widać dla niego, w bliższej perspektywie, jakiegokolwiek krajowego rywala¹¹⁶. W swoim pierwszym starciu zagranicznym w dniach 6-7 lipca w Mannheim Kocerka ponownie okazał się najmocniejszym zawodnikiem ekipy polskiej, zwyciężając zarówno w pierwszym, jak i drugim dniu regat, i to z dużą przewagą¹¹⁷. Niestety, mimo zwycięstw w szeregu regat, po raz wtóry przez urzędniczą opieszałość lub złośliwość mistrz skiffu nie otrzymał paszportu na wyjazd do Anglii i nie miał nawet szansy zmierzyć się z najlepszymi¹¹⁸. Na regatach w Lucernie Kocerka zajął trzecie miejsce, co można usprawiedliwić tym, że był zmuszony startować na pożyczonej łodzi. Pozostał „Tojowi” start w Mistrzostwach Polski, które rozegrane zostały na Malcie w dniach 25-26 lipca. Tutaj nastąpiła „sensacja”, gdyż po raz pierwszy Teodor Kocerka zdobył tytuł mistrzowski z tak niewielką przewagą: zaledwie półtorej długości łodzi nad Eugeniuszem Kubiakiem¹¹⁹. W najważniejszym starciu sezonu – Mistrzostwach Europy we francuskim Macon, które rozgrywane były w dniach 21-23 sierpnia, czołowy polski skiffista odniósł kolejny już w swej karierze sukces, zdobywając trzecie miejsce¹²⁰.

Po tak udanym starciu należało się więc skupić na kolejnym już, czwartym roku olimpijskim w karierze wioślarskiej „Toja”. Już w styczniu wioślarze AZS Szczecin z „Tojem” na czele wyszli na wodę, choć aura nie zawsze była dla nich łaskawa i trening w hali nadal zajmował im najwięcej czasu. Do kwietnia mistrz planował trenować w Szczecinie i już w maju skontrolować formę w regatach na Odrze, które PZTW potraktował jako pierwsze eliminacje do kadry¹²¹. Kocerka zdecydowanie wygrał z Kubiakiem, który jako jedyny próbował

¹¹³ „Ilustrowany Kurier Polski”, 06.01.1959 r.

¹¹⁴ „Sport”, 28.01.1959 r.

¹¹⁵ „Kurier Szczeciński”, 12.05.1959 r.

¹¹⁶ „Ilustrowany Kurier Polski”, 24-25.05.1959 r.

¹¹⁷ „Ilustrowany Kurier Polski”, 09.06.1959 r.

¹¹⁸ „Przegląd Sportowy”, 02.07.1959 r.

¹¹⁹ „Przegląd Sportowy”, 26.07.1959 r.

¹²⁰ „Gazeta Pomorska”, 24.08.1959 r.

¹²¹ „Głos Szczeciński”, 16-17.01.1960 r.

nawiązać walkę z mistrzem i dzięki temu typowano go na jego następcę¹²². Kontuzja kolana na regatach we Wrocławiu uniemożliwiła mu udział w eliminacjach w Kruszwicy, gdyż lekarze zabronili mu startu¹²³. Mimo absencji na zebraniu po zawodach decydenci z PZTW postanowili do kadry olimpijskiej powołać „Toja”, który był coraz bliżej realizacji swego planu na rok 1960. Częścią tego planu było zdobycie 19. mistrzostwa Polski. Zapowiedział, że to jego pożegnalny start w krajowym czempionacie. Lepszego zakończenia kariery na polskich torach nie mógł sobie wymarzyć. Na mecie zameldował się pierwszy, a różnica wynosiła powyżej dziesięciu długości. Poza tym, aby przypieczętować swój sukces, pobił jeszcze rekord łęgnowskiego toru, uzyskując czas 7,18,1¹²⁴. Tym zwycięstwem Kocerka uzyskał swój trzeci paszport olimpijski¹²⁵. Na Lago Albano zrealizował swój plan minimum, przebijając się do finału. Pozostała mu zatem walka o medale. I to walka ze znakomitymi rywalami, w kolejności torów byli to: Niemiec A. Hill, Nowozelandczyk J. Hill, Rosjanin Iwanow, Włoch S. Rebek i na szóstym torze Amerykanin H. Parker. „Tojo” popełnił falstart i został ostrzeżony, że kolejny grozi mu wykluczeniem z biegu. Ponowna komenda startowa i tym razem wszystko poszło dobrze, z tym że teraz bydgoszczanin popłynął jakby zbyt ostrożnie i stracił już na pierwszych chwytach kilka metrów. Charakterystyczne dla tego startu było to, że zniżające się słońce świeciło zawodnikom w oczy w kierunku od pierwszego do szóstego toru i startujący na ostatnich torach nie widzieli swych rywali. Po 500 m Polak znajdował się na piątej pozycji, prowadził zaś niespodziewanie Niemiec przed reprezentantami ZSRR, Nowej Zelandii i USA. Różnice między zawodnikami były jednak niewielkie. Na półmetku na czoło wysunął się Iwanow, za nim płynął J. Hill, a o trzecią lokatę walczyli Parker i Kocerka. Na 500 m do mety reprezentant Polski był już pewny trzeciej pozycji, miał jeszcze spory zapas energii i nagle oglądając się za siebie, zobaczył Nowozelandczyka, który opadł z sił i spadł za polskiego skiffistę. Niestety, zdecydował się on nadal pilnować Amerykanina i zdobył brąz. Nie można chyba wymarzyć sobie piękniejszego zakończenia kariery niż zdobycie medalu olimpijskiego. „Tojo” odszedł z torów regatowych spełniony, a w kraju niepokonany. Na pewno zadawał sobie pytanie, czy jeszcze by trochę nie postartować, ale odpowiadał na nie bardzo trzeźwo: „Mógłbym jeszcze przez parę lat uprawiać sport zawodniczy. Przypuszczam, że zdołałbym utrzymać prymat w Polsce, a i w wioślarstwie światowym również

¹²² „Ilustrowany Kurier Polski”, 03.05.1960 r.

¹²³ „Przegląd Sportowy”, 22.05.1960 r.

¹²⁴ „Ilustrowany Kurier Polski”, 31.07.1960 r.

¹²⁵ „Sport”, 02.08.1960 r.

miałbym coś do powiedzenia. Rzucam czynny sport nie dlatego, że chcę odejść w aureoli niepokonanego mistrza, lecz dlatego, że zmuszają mnie do tego obowiązki wobec własnej rodziny”¹²⁶.

Teodor Kocerka nie realizował się wyłącznie jako zawodnik. Oprócz startów i treningów zajmował się także pracą trenerską. Po raz pierwszy szkoleniem młodzieży zajął się tuż po swojej przeprowadzce do Poznania w 1950 r. Jego rola polegała na prowadzeniu tzw. zimowej zaprawy głównie na basenie w Klubie Wioślarskim z 1904 r. przy Drodze Dembińskiej¹²⁷. Nie była to jednak praca trenera klubowego, a raczej rodzaj działalności społecznej studenta AWF. Gdy w lutym przeniósł się do stolicy, na podobnych zasadach miał pełnić obowiązki trenera w sekcji tamtejszego AZS¹²⁸. Na poważnie zajął się trenowaniem wioślarzy po ukończeniu studiów w Warszawie. Mając dyplom trenera wioślarskiego, przeniósł się do Bydgoszczy. Tutaj był już głównym szkoleniowcem i kierownikiem w założonej przez siebie filii AZS Toruń¹²⁹. W ramach działalności AZS w Bydgoszczy Teodor Kocerka postarał się także o założenie I Młodzieżowej Trzyletniej Szkoły Wioślarskiej. Również z młodzieżą tej szkoły, której był dyrektorem, medalista olimpijski prowadził zajęcia¹³⁰.

Pod koniec 1957 r. zrobiło się głośno o wyjeździe „Toja” do NRF, gdzie miał dostać pracę trenera wioślarskiego w klubie Mannheim. Oprócz tego umowa obejmowałaby starty w barwach klubu Mannheim. Z kolei w innym miejscu informowano o tym, że oprócz kariery trenerskiej i zawodniczej bydgoszczanin obejmie posadę w fabryce samochodów Volkswagen¹³¹. Swoją decyzję Kocerka motywował głównie względami finansowymi, także lepszymi warunkami treningów i większą liczbą startów¹³². Ostatecznie po rozmowie z przewodniczącym GKKF W. Reczkiem Teodor Kocerka postanowił zrezygnować ze swych planów, tak to motywując: „Ostatecznie jednak w związku ze zbliżającymi się mistrzostwami Europy w Polsce, na które trzeba skoncentrować całe siły, aby przygotować jak najsilniejszą reprezentację, po rozmowie z przewodniczącym W. Reczkiem zdecydowałem sprawę wyjazdu i moich czysto osobistych planów odłożyć do następnego roku. Uważam, że dla dobra wioślarstwa jest to najszuszniesze rozwiązanie w okresie, kiedy czeka nas tak poważny wysiłek organizacyjny i sportowy jak mistrzostwa Europy”¹³³.

¹²⁶ „Kulisy”, 17.01.1960 r.

¹²⁷ „Express Poznański”, 16.01.1950 r.

¹²⁸ „Express Wieczorny”, 10.02.1950 r.

¹²⁹ „Ilustrowany Kurier Polski”, 31.10.1952 r.

¹³⁰ „Przegląd Sportowy”, 15.03.1954 r.

¹³¹ „Sport”, 02.10.1957 r.

¹³² „Trybuna Ludu”, 12.10.1957 r.

¹³³ „Przegląd Sportowy”, 21.10.1957 r.

Kolejny raz Teodor Kocerka opuścił rodzinne miasto na początku 1959 r., aby tworzyć sekcję wioślarską i szkolić młodzież szczecińskiego AZS. Podjął tam pracę w Studium Wychowania Fizycznego Akademii Medycznej¹³⁴. Na Wyspie Grodzkiej powstawał nowoczesny ośrodek wioślarski, a na Odrze miał być wytyczony tor, który umożliwiałby obserwowanie zmagania przez wiele tysięcy kibiców. Najważniejszym zadaniem nowego szkoleniowca było zainteresowanie wioślarstwem jak najszerzej grupy chłopców, którzy pomogliby mu uczynić ze Szczecina silny ośrodek wioślarski¹³⁵. Spotkały go także nie małe kłopoty natury organizacyjnej. Na przystani nie było elektryczności i wody, szczególnie dotkliwy dla wioślarzy był brak basenu treningowego. Kolejną troskę trenera stanowił niedostatek sprzętu pływającego, głównie łodzi wyścigowych¹³⁶.

Krótko po Igrzyskach w Rzymie i zakończeniu kariery zawodniczej Teodor Kocerka kandydował na stanowisko drugiego, obok Zbigniewa Szwarcera, trenera koordynatora kadry narodowej¹³⁷. Pełniąc tę funkcję, bydgoszczanin ciągle żył na walizkach, przemieszczając się pomiędzy Bydgoszczą, Szczecinem, Warszawą i Zakopanem. Celem nowego koordynatora było na początek ujednoczenie metod szkoleniowych w całym kraju, opierając je na nowoczesnych wzorach z wioślarstwa światowego, jak i innych pokrewnych dyscyplin sportu. Najważniejsze było przekonanie do nowych sposobów pracy trenerów klubowych. Służył temu kurs doszkoleniowy organizowany na przełomie stycznia i lutego 1961 r. w Ośrodku Przygotowań Olimpijskich na Bielanach dla 40 szkoleniowców z całego kraju. „Stawiał zatem na pełną współpracę, nie uznając jednocześnie półśrodków. Planował także stworzyć cztery ośrodki olimpijskie w Bydgoszczy, Warszawie, Wrocławiu i Poznaniu, uzyskując nawet poparcie dla tych planów w PKOl i PZTW”¹³⁸. Konkretnym celem polskich wioślarzy w tym okresie były Igrzyska w Tokio. Pierwsze rezultaty unowocześnionego systemu treningowego były widoczne na regatach w Gandawie, gdzie reprezentacja Polski odniosła drużynowe zwycięstwo¹³⁹. Kolejnym sukcesem międzynarodowym było zwycięstwo ósemki w zawodach w Grünau. Jednakże już na Mistrzostwach Europy nasi wioślarze nie odnieśli żadnych sukcesów, a jedyną osadą, która startowała w finale, była kobieca ósemka, która zajęła ostatnie miejsce¹⁴⁰. Gandawa okazała się szczęśliwa dla naszych zawodników także w roku 1962. Zwyciężyli

¹³⁴ „Sport”, 28.01.1959 r.

¹³⁵ „Kurier Szczeciński”, 08-09.02.1959 r.

¹³⁶ „Głos Szczeciński”, 23.09.1959 r.

¹³⁷ „Ilustrowany Kurier Polski”, 22.11.1960 r.

¹³⁸ „Ilustrowany Kurier Polski”, 17.01.1961 r.

¹³⁹ „Ilustrowany Kurier Polski”, 06.06.1961 r.

¹⁴⁰ „Sportowiec”, 06.09.1961 r.

oni we wszystkich biegach, a największy sukces odniósł Eugeniusz Kubiak. Następca „Toja” pokonał bowiem jego dawnego rywala Stuarta McKenzie. Następną zwycięską próbą polskich zawodników były tradycyjne już regaty w Grünau, gdzie największy sukces odniosła dwójka Zawiszy Naskręcki – Siejkowski. Mimo sukcesów w początkowej fazie sezonu nasze osady raczej blado wypadły na pierwszych Mistrzostwach Świata w Lucernie. Najwyżej, bo na czwartym miejscu, uplasowały się dwójka bez sternika i czwórka ze sternikiem. Igrzyska olimpijskie zbliżały się wielkimi krokami, a wyniki w imprezach głównych nie były zadowalające. Aby to zmienić, postanowiono składy osad na regaty tokijskie ustalić dopiero w 1964 r. według formy, jaką będą prezentowali poszczególni zawodnicy. Centralny plan opracowany przez Kocerkę był rozesłany do wszystkich klubów w całym kraju. „Tojo” ustalał także składy osad na poszczególne regaty. Trenerzy polscy mieli zamiar prowadzić konsultacje ze szkoleniowcami zagranicznymi¹⁴¹. Owocem tych spotkań było zastosowanie metod treningu ze sztangą podpatrzonych u niemieckiego trenera Karla Adama, który był twórcą potęgi wioślarstwa zachodnioniemieckiego. Pewnym *novum* dla polskich trenerów było to, że zawodnicy otrzymywali plan, który sami realizowali, a na treningach nie sprawdzano obecności¹⁴². Opiekunowie polskiej kadry próbowali połączyć metodę niemiecką z polską metodą wytrzymałościową. Trener kadry optymistycznie patrzył w nadchodzący sezon olimpijski. Był przekonany o wysokim poziomie przygotowania ogólnego swoich podopiecznych, co przy odpowiednim doborze osad miało przynieść poprawę uzyskiwanych rezultatów. Uważał on, że w Tokio Polacy mają szansę na udział w finałach¹⁴³. Do Igrzysk Olimpijskich w stolicy Japonii wioślarze przygotowywali się w dwóch ośrodkach: we Wrocławiu pod okiem Z. Schwarcera i w Bydgoszczy pod okiem T. Kocerki. W skład kadry powołano 26 zawodników. Pewnym utrudnieniem w przygotowaniach była konieczność przygotowania dwóch szczytów formy, gdyż aby wyjechać do stolicy Japonii, należało dobrze zaprezentować się na mistrzostwach kontynentu w Amsterdamie¹⁴⁴. W drugich, obok Igrzysk Olimpijskich, najważniejszych regatach sezonu 1964, czyli Mistrzostwach Europy w Amsterdamie, polscy wioślarze odnieśli zdecydowany sukces. Dwójka ze sternikiem Naskręcki, Siejkowski, ster. Kozera zdobyła brązowy medal, cztery osady zakwalifikowały się do finałów, a drużynowo Polska zajęła piąte miejsce. Teodora Kocerkę cieszyło zwłaszcza to, że dał się zauważyć systematyczny wzrost poziomu polskiego wioślarstwa. Na Igrzyska zakwalifikowali się: Kubiak

¹⁴¹ „Przegląd Sportowy”, 22.11.1962 r.

¹⁴² „Przegląd Sportowy”, 10.01.1963 r.

¹⁴³ „Sztandar Młodych”, 25.10.1963 r.

¹⁴⁴ „Dziennik Wieczorny”, 23.01.1964 r.

w jedyńce, wspomniana dwójka brązowych medalistów, dwójka bez sternika, Nawrot – Ślusarski oraz wrocławska czwórka ze sternikiem¹⁴⁵. Niestety, na jeźdźcu Sagami Polacy nie odnieśli sukcesu. Do finałów awansowały tylko dwójka ze sternikiem oraz czwórka ze sternikiem i to zajmując w tych biegach ostatnie miejsca¹⁴⁶.

W 1964 r. Kocerka przeniósł się do Warszawy, podejmując się misji odbudowy mocnej pozycji tamtejszego wioślarstwa¹⁴⁷. Najważniejszą imprezą roku 1965 były Mistrzostwa Europy w Duisburgu, które były podzielone na mistrzostwa kobiece i męskie. W konkurencjach męskich z Polaków najlepiej wypadł Kubiak, który był blisko medalu, zaś wrocławska czwórka zajęła piąte miejsce. Pozostałe osady nie awansowały do finału. W klasyfikacji generalnej Polska spadła na dziesiąte miejsce¹⁴⁸.

Teodor Kocerka w swojej pracy trenerskiej nie ustrzegł się też błędów. Jednym z najpoważniejszych było, jak należy sądzić, to, że podczas zgrupowań częstokroć nie mógł się powstrzymać od współzawodniczenia ze swymi podopiecznymi w różnego rodzaju sprawdzianach, mieszcząc się nawet w czołówce tychże prób. I, jak twierdził, miał z tego sporo satysfakcji. Być może trenerowi dawało to zadowolenie, jednakże czy takie samo zadowolenie odczuwali jego zawodnicy? Przegrana dwudziestolatka z czterdziestoletnim trenerem musiała wpływać na młodego zawodnika raczej deprymująco. Jednakże jest to częsty błąd młodych, świeżo upieczonych trenerów, którzy zaczynają pracę zaraz po zakończeniu udanej kariery zawodniczej¹⁴⁹. Po Igrzyskach w Tokio Kocerka był coraz bardziej zniechęcony pracą trenera koordynatora, jako że nie miał wpływu na bezpośrednie szkolenie osad. Dodatkowo wioślarstwo polskie na półmetku przygotowań do Igrzysk w Meksyku stanęło w miejscu, jeśli nie zaczęło się cofać. Jedynymi rodzynekami była osada dwójki bez sternika Jerzy Broniec – Alfons Ślusarski¹⁵⁰. Wobec braku większych perspektyw na sukces w Meksyku w 1967 r. „Tojo” postanowił zrezygnować z pracy koordynatora i w styczniu zaczął szkolić zawodników AZS Warszawa¹⁵¹. Zaczął także pracę w Szkolnym Wojewódzkim Ośrodku Sportowym w Warszawie. Uczył tam wioślarstwa chłopców ze szkoły nr 17, prowadząc zajęcia na wodzie zamiast tradycyjnych lekcji wychowania fizycznego. Oprócz

¹⁴⁵ „Ilustrowany Kurier Polski”, 11.08.1964 r.

¹⁴⁶ R.L. Kobendza, op. cit., s. 81.

¹⁴⁷ „Express Wieczorny”, 12.01.1965 r.

¹⁴⁸ „Ilustrowany Kurier Polski”, 31.08.1965 r.

¹⁴⁹ „Trybuna Ludu”, 31.05.1966 r.

¹⁵⁰ „Trybuna Ludu”, 22.10.1966 r.

¹⁵¹ R.L. Kobendza, op. cit., s. 198.

tego mistrz skiffu prowadził zajęcia z młodzieżą z Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego, opiekując się stuosobową grupą wioślarzy¹⁵². Miał też w Warszawie sporo małych radości, jak choćby to, że kierowane przez niego osady kobiece AZS zdobyły tytuły mistrzowskie oraz wicemistrzowskie i należały do najlepszych w Polsce. Kocerka wierzył, że kiedyś wróci do kadry, wprowadzając na światowe tory tych, których w Warszawie wychowywał¹⁵³. Był zadowolony, że w końcu ma bezpośredni wpływ na szkolonych przez siebie zawodników. W sekcji wioślarskiej AZS Warszawa wychował bardzo dobrą dwójkę ze sternikiem Persz – Długosz – Rylski, która na Mistrzostwach Europy w Kopenhadze w 1971 r. zajęła piąte miejsce¹⁵⁴. Trener był dla swoich zawodników dość surowy i wymagał od nich wiele, mając nadzieję, że powtórzą jego olimpijskie sukcesy. Niestety, jednak na Igrzyskach Olimpijskich w Monachium w 1972 r. warszawska „drynda” zakwalifikowała się co prawda do finału, ale zajęła w nim ostatnie, szóste miejsce¹⁵⁵.

Od początku 1974 r. został zaangażowany przez Polską Federację Sportu – objął funkcję trenera reprezentacji kobiecej. W tej pracy wzorował się na metodach zaczerpniętych od szkoleniowców z NRD. Jednak jego zawodniczki zawiodły oczekiwania i na Igrzyskach Olimpijskich w Montrealu ani dwójka bez sterniczki, ani ósemka nie zakwalifikowały się do biegu finałowego, zajmując odpowiednio ósme i siódme miejsce. Kocerka przyjął na siebie odpowiedzialność za tę porażkę i złożył rezygnację. Wówczas to PZTW zaproponował mu objęcie w Związku funkcji szefa wyszkolenia. W tym czasie jednak to trenerzy klubowi decydowali o szkoleniu i realizacji planów treningów, które ustalał dyrektor sportowy. Nie mogąc pogodzić się z tym, że nie miał wpływu na tok treningowy, zrezygnował z funkcji trenera koordynatora we wrześniu 1979 r.

Już miesiąc później zatrudniono go w Zakładzie Sportów Wodnych w Warszawskiej AWF jako szkoleniowca. Prowadził zajęcia dydaktyczne ze studentami, którzy podejmowali specjalizację wioślarską. W 1982 r. został mianowany starszym wykładowcą w tymże Zakładzie. Związek jednakże dalej chciał korzystać z bogatego doświadczenia „Toja” i 1 stycznia 1983 r. powierzył mu ponownie stanowisko szefa wyszkolenia do 31 grudnia 1988 r., a zatem do Igrzysk w Seulu. Do końca września 1984 r. pracował nadal na AWF, a potem za zgodą PZTW w roku akademickim 1987/1988 pracował na warszawskiej Akademii na godzinach zleconych. Od 15 grudnia 1987 r. do 15 grudnia 1988 r. był odde-

¹⁵² „Świat Młodych”, 24.05.1968 r.

¹⁵³ „Przegląd Sportowy”, 28.11.1968 r.

¹⁵⁴ R.L. Kobendza, op. cit., s. 69.

¹⁵⁵ Ibidem, s. 83.

legowany przez zarząd do pracy w Zespole Olimpijskim Komitetu ds. Młodzieży i Kultury Fizycznej. Jako koordynator nadzorował ostatni rok przygotowań ekip Związków Sportowych do Igrzysk Olimpijskich w Korei¹⁵⁶. Należy jeszcze wspomnieć, że ostatnim miejscem pracy zawodowej Teodora Kocerki była Komisja do Zwalczenia Dopingu w Sporcie, której był sekretarzem. Odpowiadał w niej za prawidłowość procedury pobierania materiału badawczego do analizy laboratoryjnej¹⁵⁷. Żona mistrza, pani Iwona, dodaje, że w komisji jego zadaniem była współpraca ze związkami sportowymi, jeździł też na badania i prowadził biuro oraz planował prace, ustalając, jakie grupy podlegają kontroli i gdzie odbywają się treningi, obozy i zawody. W komisji kręcono także filmy edukacyjne, które miały ostrzegać młodzież przed zgubnym wpływem niedozwolonych środków na ich życie i zdrowie¹⁵⁸.

Mimo że Teodor Kocerka był człowiekiem bardzo zajęтым, prowadził także ożywioną działalność społeczno-polityczną. Należy bowiem pamiętać, że pierwszą sekcję, do której należał, prowadził Związek Walki Młodych, który w późniejszym czasie przekształcił się Związek Młodzieży Polskiej. Członkiem ZMP pozostawał do 1956 r. Jako członek tej organizacji był on zobowiązany do wielu przedsięwzięć, jak np. wygłaszania referatów z okazji świąt państwowych, kolejnych rozpoczęć sezonów. Obowiązkowo corocznie uczestniczył „Tojo” w pochodach pierwszomajowych, zazwyczaj otwierając kolumnę sportowców i niosąc sztandary¹⁵⁹. Walka o pokój była także naczelnym hasłem wszystkich sportowców w krajach bloku socjalistycznego. Sam „Tojo” uczestniczył w proteście przeciwko wojnie w Korei. Tygodnik „Sportowiec” umieścił zdjęcie Kocerki z manifestacji we wrześniu 1950 r., na którym niósł on sztandar AZS na tle transparentu trzymanego przez innych sportowców z napisem „Ręce precz od Korei”¹⁶⁰. Pod koniec 1952 r. wszedł nawet w skład Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju¹⁶¹. Dnia 13 listopada 1954 r. Zasłużonego Mistrza Sportu wybrano delegatem z Dzielnicy Bydgoszcz Szwederowo na II Zjazd ZMP¹⁶². Na samym zjeździe Kocerka został wybrany do Zarządu Głównego ZMP¹⁶³. Oprócz działalności w ZMP „Tojo” był także aktywnym działaczem Akademickiego Zrzeszenia Sportowego. Na I Krajowym Zjeździe AZS w lis-

¹⁵⁶ Ibidem, s. 198-199.

¹⁵⁷ Ibidem, s. 199.

¹⁵⁸ Z rozmowy odbytej z Iwoną Kocerką w dniu 17.04.2009 r. w Warszawie. Zapis rozmowy w archiwum własnym.

¹⁵⁹ „Express Wieczorny”, 02.05.1951 r.

¹⁶⁰ „Sportowiec”, 08.09.1950 r.

¹⁶¹ „Ilustrowany Kurier Polski”, 02.12.1952 r.

¹⁶² „Gazeta Pomorska”, 15.11.1954 r.

¹⁶³ „Trybuna Ludu”, 31.01.1955 r.

topadzie 1952 r. został on wybrany do 35-osobowego Zarządu Głównego tego Zrzeszenia¹⁶⁴.

Czołowy polski wioślarz należał także do aktywu Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Bydgoszczy. Zajmował się tam oczywiście sprawami sportu i wychowania młodzieży¹⁶⁵. Popularny w Bydgoszczy wioślarz znalazł się także wśród kandydatów wysuwanych przez społeczeństwo do Wojewódzkiej Rady Narodowej. Cała wioślarska Bydgoszcz skorzystała bardzo na tym, że został radnym. W latach tych znacznie podupadł tor wioślarski w Łęgnowie. Nie posiadał on bowiem wymaganej długości 2000 m, przez co najważniejsze imprezy wioślarskie przenoszono do innych ośrodków. Bydgoscy działacze wioślarscy głowili się, jak zmienić tę niekorzystną sytuację. Podjęto wstępne prace zmierzające do całkowitej przebudowy obiektu. Wojewódzka komisja projektów inwestycyjnych zatwierdziła projekt przedłużenia zbiornika do długości 2060 m. Musiano wykonać 70-metrowy wykop w okolicy dawnego miejsca startowego i usunąć część półwyspu w południowej części toru. Największym problemem było uzyskanie środków finansowych na przeprowadzenie tej inwestycji. Został on jednak rozwiązany na sesji WRN przy wydatnym udziale „Toja”, który jako radny wystąpił z projektem przeznaczenia kredytu z rezerwy inwestycyjnej WRN. Sesja uznała ten wniosek za całkowicie zasadny i zobowiązała Prezydium WRN do wygospodarowania potrzebnych funduszy w ciągu bieżącego roku¹⁶⁶. W latach 1980-1983 sprawował funkcję I sekretarza Komitetu Uczelnianego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej przy Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie, po czym był aktywistą Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego oraz członkiem Wydziału Kultury Fizycznej KC PZPR. Za swoją działalność, nie tylko zresztą sportową, był wielokrotnie odznaczany i wyróżniany. Uhonorowany został między innymi tytułami: Mistrz Sportu, Zasłużony Mistrz Sportu, Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej, medalem 100-lecia Sportu Polskiego, odznaką Zasłużony dla Wioślarstwa, medalami: X-lecia PRL i XXX-lecia PRL, Złotą Odznaką Janka Krasickiego, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, medalem 100 lat Polskiego Wioślarstwa, Orderem Sztandaru Pracy II klasy. Dnia 11 stycznia 1999 r. podczas obchodów 80-lecia PKOl został mu nadany Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. Poza tym decyzją wysokiej kapituły, która przyznawała tytuł Superchampiona XX w., „Tojo” został wybrany jako jedyny wioślarz do grona najwybitniej-

¹⁶⁴ „Przegląd Sportowy”, 17.11.1952 r.

¹⁶⁵ „Gazeta Pomorska”, 25.01.1954 r.

¹⁶⁶ „Przegląd Sportowy”, 05.03.1957 r.

szych sportowców XX w. Również brać wioślarska uhonorowała go, przyznając mu w 1999 r. tytuł Wioślarza 80-lecia PZTW¹⁶⁷.

Teodor Kocerka był wyjątkową postacią w polskim sporcie wioślarskim. Jego osiągnięcia sportowe (dwa medale olimpijskie, pięć medali mistrzostw Europy, dwukrotne zdobycie Diamond Sculls, 19 tytułów mistrza Polski) zdominowały wioślarstwo w powojennej Polsce. Był jednym z bardziej pracowitych ludzi w tym sporcie. Wszystko zawdzięczał swojej ciężkiej pracy. Znacznie gorsze wyniki osiągał jako trener. Działo się tak prawdopodobnie dlatego, że zawodników mierzył własną miarą, a większość z nich nie wytrzymywała takiego porównania. Organizmy jego podopiecznych często nie były w stanie znieść obciążeń, jakie on sam sobie aplikował w latach kariery zawodniczej. Gwoli sprawiedliwości należy stwierdzić, że to właśnie Teodor Kocerka popchnął polskie wiosła ku nowoczesnemu treningowi. Nie bał się stosować nowinek w swoich planach. To właśnie on jako pierwszy na szeroką skalę wprowadził do wioślarstwa w Polsce trening siłowy przy użyciu ciężarów. Największe kontrowersje budzić może jego działalność polityczna. Pewnym zgrzytem w jego życiorysie jest to, że jego ojciec był nękanym przez komunistów domiarami podatkowymi, podczas gdy jego syn był aktywistą ZMP, a potem PZPR. Cóż, w Polsce powojennej było wielu jemu podobnych, którzy po latach wojennej zawieruchy i zniszczeń chcieli w spokoju budować i tworzyć. Było to możliwe, a na pewno łatwiejsze, gdy współpracowało się z władzą. Oczywiście można było być kontestatorem i nie robić nic. Na to jednak nie pozwalał „Tojowi” jego charakter. Tym bardziej na jego korzyść przemawia fakt, że nie był na szczytach władzy, a raczej działał w niższych strukturach, bliżej ludzi. Dzięki jego pracy w WRN w Bydgoszczy udało się przywrócić Bydgoszczy tor wioślarski. Poza tym Kocerka nie chciał zbyt wiele być np. członkiem Zarządu Głównego ZMP, ale został do tego niejako zmuszony. Rodzina sportowca nie ma łatwego życia, o czym przekonały się dzieci i obie żony Teodora Kocerki. Miał on na głowie bardzo wiele obowiązków związanych z karierą zawodniczą, pracą trenera i działacza, które często nakładały się na siebie, a rodzina częstokroć musiała zadowolić się ułamkiem doby, jaki mu pozostał. Dodatkowo sytuację komplikowały częste wyjazdy na zawody i zgrupowania. Mimo tego jednak dwoje jego dzieci poszło w ślady ojca, wybierając dla siebie sport wioślarski.

Z pewnością Teodor Kocerka był człowiekiem wyjątkowym. Ludzie mogą różnie go oceniać, trudno jednak przejść obok tej postaci obojętnie. „Tojo” żył bardzo intensywnie i był aktywistą, który nie potrafił po prostu odpoczywać.

¹⁶⁷ R.L. Kobendza, op. cit., s. 200.

Zatrzymać zdołała go dopiero śmiertelna choroba, z którą wygrać już nie mógł. Do końca jednak nie chciał, aby rodzina i przyjaciele widzieli go w chwili słabości. Janusz Atlas w „Przeglądzie Sportowym” napisał, że Kocerka był jednym z ostatnich przedstawicieli sportu epoki romantyzmu¹⁶⁸. Rzeczywiście, jego zmagania z najlepszymi wioślarzami świata przypominały raczej rycerskie pojedynki, a zaraz po walce ci, którzy jeszcze przed chwilą byli rywalami, potrafili się ze sobą szczerze przyjaźnić. Poza tym był jednym z ostatnich, którzy dążyli do osiągnięcia ideału wszechstronności. On po prostu kochał sport, niezależnie czy było to bieganie, jazda na rowerze, pływanie, czy wioślarstwo, a ponadto uznawał, że sportowi trzeba więcej poświęcić, niż można dostać w zamian. Dziś chyba już nie ma taki zawodników, a jeśli są, to naprawdę niewielu.

¹⁶⁸ „Przegląd Sportowy”, 10.02.2000 r.

Barbara Chojnacka

Kazimierz Lipiński (1896-1978) – bydgoski rzeźbiarz i rysownik (część II)

W pierwszej części artykułu zaprezentowano biografię rzeźbiarza i znane wówczas obiekty jego autorstwa – rysunki projektowe i satyryczne oraz rzeźby ze zbiorów Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, a także realizacje rzeźbiarskie w bydgoskich kościołach – p.w. Miłosierdzia Bożego i p.w. św. Antoniego z Padwy¹. W tym artykule, dzięki nowym ujawnionym pracom artysty oraz zespołowi materiałów biograficznych i fotograficznych, udostępnionych przez rodzinę, uzupełnione zostały zagadnienia przedstawione wcześniej oraz zaprezentowano nowe wątki związane z biografią i działalnością rzeźbiarza.

W tej dwuczęściowej formie artykuł stanowi przyczynek do kilku mało znanych zagadnień bydgoskiej sztuki pierwszych dziesięcioleci XX stulecia – do dziejów rzeźby, a zwłaszcza nurtu rzeźbiarsko-snycerskiego, do historii rzemiosła artystycznego, przede wszystkim meblarstwa, a także do historii powojennego wyposażenia kościołów, zmieniającego się w ciągu dziesięcioleci. W pewnym stopniu przybliży także genezę i problematykę bydgoskiego szkolnictwa artystycznego.



Kazimierz Lipiński,
ok. 1921 r., fotografia,
wł. Ingrid Wodecka
(repr. G. Chojnacki)

¹ B. Chojnacka, *Kazimierz Lipiński (1896-1978) – bydgoski rzeźbiarz i rysownik (część I)*, „Kronika Bydgoska” 2006, t. XXVIII, Bydgoszcz 2007, s. 475-498.

Sylwetka twórcy

W archiwum rodzinnym zachowały się trzy fotografie pochodzące z czasu nauki przyszłego rzeźbiarza w Königlich Preussische Handwerker- und Kunstgewerbeschule w Bydgoszczy (Królewska Pruska Szkoła Rzemiosła i Przemysłu Artystycznego), cenne z uwagi na niewielki zachowany zespół materiałów dotyczących tejże szkoły. Na pierwszej uwieczniona została dziewięcioosobowa grupa młodzieży w białych roboczych fartuchach, pozująca do fotografii zimą na tle gmachu szkolnego. Na skraju grupy, po lewej stronie, widoczna jest sylwetka Kazimierza Lipińskiego².



Uczniowie Królewskiej Pruskiej Szkoły Rzemiosła i Przemysłu Artystycznego w Bydgoszczy, 1915-1918. Wł. Ingrid Wodecka (*repr. G. Chojnacki*)

Druga z fotografii obrazuje kilkusobową grupę studentów w różnorodnych kostiumach; zdjęcie to można wiązać ze szkolnym przedstawieniem, zabawą lub inną imprezą o podobnym charakterze. Kolejna fotografia wykonana została latem w pozamiejskim plenerze, a uwieczniono na niej grupę młodych ludzi otaczających kręgiem profesora szkoły³.

² Fotografia uczniów Królewskiej Pruskiej Szkoły Rzemiosła i Przemysłu Artystycznego, wł. Ingrid Wodecka z Bydgoszczy – córka rzeźbiarza. Zdjęcie nie posiada opisu, nie są znane pozostałe osoby oraz rok wykonania fotografii. Należy je umiejscowić w czasie nauki Lipińskiego w szkole, czyli w latach 1915-1918.

³ Fotografie uczniów Królewskiej Pruskiej Szkoły Rzemiosła i Przemysłu Artystycznego, wł. I. Wodecka. Podobnie jak w przypadku poprzedniej fotografii, tutaj także nie zamieszczono opisu przedstawionych osób i daty.

Wspomniane już w części I artykułu świadectwo pruskiej szkoły informuje częściowo o systemie kształcenia oraz wynikach nauczania osiągniętych przez Lipińskiego⁴. Wymienione zostały przedmioty: „Fachklasse für Bildhauer” (klasa przygotowawcza do nauki rzeźby) z profesorem C. Brunotte, z którego Lipiński uzyskał wyniki w kategoriach oceny za pilność i postęp – dobre. Z przedmiotu „Technische Zeichnen” (rysunek techniczny), z profesorem R. Meierem, otrzymał kolejno oceny – dobrą i dostateczną. Z przedmiotu „Zeichnen in allen Techniken” (rysunek we wszystkich technikach), prowadzonego także przez profesora R. Meiera, miał identyczne oceny. Z kolejnego przedmiotu – „Schriftzeichnen” (liternictwo), z profesorem A. Lehrerem, uzyskał także ocenę dobrą i dostateczną. Z przedmiotu „Ornament” (ornament), prowadzonego przez O. Lange, otrzymał dwie oceny – dostateczną i słabą. Z następnego przedmiotu „Tier und Pflanzen modellieren” (rzeźbienie zwierząt i roślin), z profesorem C. Brunotte, otrzymał w obu kategoriach ocenę dobrą. W pracowni „Aktmodellieren” (rzeźba aktu), z tym samym profesorem, uzyskał analogiczne oceny. Na świadectwie obok czasu nauki w szkole (6 X 1915-28 X 1918) zamieszczono informację, że Lipiński uczęszczał do niej na prawach pełnego ucznia, a jego uzdolnienia zostały uhonorowane stypendium. Zaznaczono, że ukończył szkołę, uzyskując wykształcenie uprawniające do czynnego wykonywania zawodu rzeźbiarza. Co istotne, zapisano uwagę o planach Lipińskiego, zamierzającego kontynuować studia w Krakowie, gdzie – jak zaznaczono – mógłby także ubiegać się o stypendium.

W 1923 roku, po likwidacji bydgoskiej Państwowej Szkoły Przemysłu Artystycznego, w której nauczał trzy lata, Kazimierz Lipiński otworzył samodzielną pracownię rzeźbiarską, zlokalizowaną przy ulicy Kordeckiego 3⁵. W latach 20. w tej właśnie pracowni współpracował z Romanem Skrętem, bydgoskim rzeźbiarzem-snycerzem⁶. W tym też czasie prowadził niewielką firmę lub warsztat, w której wytwarzano przedmioty ceramiczne o charakterze użyt-

⁴ *Königlich Preussische Handwerker- und Kunstgewerbeschule, Zeugnis*, z dn. 30 października 1918 r., wł. I. Wodecka.

⁵ Informacja córki rzeźbiarza pozwala skorygować moje wcześniejsze przypuszczenie, że Lipiński nauczał także w Państwowej Szkole Przemysłowej, zob. B. Chojnacka, op. cit., s. 477. Na odwrociu jednej z fotografii zachowała się pieczętka: Pracownia Rzeźbiarska/ Kazimierz Lipiński/ art. rzeźbiarz/ Bydgoszcz, ul. Kordeckiego 3.

⁶ Informacja córki artysty. Roman Skręt (1888-1940), w Bydgoszczy działający od 1921 roku, rzeźbiarz i pedagog. Autor m.in. prac rzeźbiarsko-snycerskich w bydgoskim kościele Klarysek, zrealizowanych w latach 1922-1923 oraz płaskorzeźbionych antependiów w kościele parafialnym p.w. św. Wawrzyńca w Nakle nad Notecią, wykonanych w 1928 roku.

kowym. Jedynym zachowanym przykładem tej działalności jest owalna *ceramiczna misa* szkliviona z figurą siedzącej małpy⁷.

W części I artykułu wspomniano, że twórca od 1932 roku należał do bydgoskiego Cechu Rzeźbiarzy, dwa lata później znajdował się w gronie członków zarządu cechu, a w 1936 roku uczestniczył w wystawie cechu. Istotnym uzupełnieniem aktywności Lipińskiego w obrębie cechu jest zachowana nominacja na ławnika czeladniczego Komisji egzaminacyjnej dla czeladników zawodu rzeźbiarskiego w Bydgoszczy, wydana przez Izbę Rzemieślniczą w Bydgoszczy w dniu 2 stycznia 1933 roku⁸.

Podczas okupacji, w 1943 roku, Lipiński jako rzeźbiarz otrzymał pozwolenie na wykonywanie pracy o charakterze rzemieślniczym, jego pracownia mieściła się wówczas przy ulicy Jackowskiego 1⁹.

Po zakończeniu II wojny światowej, w odmiennej sytuacji społeczno-organizacyjnej, Kazimierz Lipiński zabiegał o przynależność do nowo powstałego Związku Polskich Artystów Plastyków, Oddziału Pomorskiego w Bydgoszczy. W odpowiedzi na wniosek zainteresowanego odpisano: „Na zebraniu Zarządu Okręgu rozpatrzono Wasz wniosek o przyjęcie do Związku Polskich Artystów Plastyków. Komisja weryfikacyjna poweźmie ostateczną decyzję po zaznajomieniu się wydelegowanego przez Komisję Artystyczną rzeźbiarza członka Rady Artystycznej z pracami Kolegi”¹⁰. Z przedłużającą się weryfikacją związane jest zapewne zaświadczenie, w którym podano, że Lipiński „jest zarejestrowany jako czynny artysta rzeźbiarz w tutejszym Wydziale Kultury i Sztuki”¹¹. Od 1956 roku pracownia rzeźbiarza mieściła się w jego domu przy ulicy Kcyńskiej.

⁷ *Misa z figurą siedzącej małpy*, lata 20. XX w., ceramika szkliviona, wym. 15 x 22 x 13 cm. wł. Małgorzata Piotrowska z Bydgoszczy – wnuczka rzeźbiarza. Pani Piotrowskiej serdecznie dziękuję za udostępnienie prac rzeźbiarza.

⁸ Nominacja Kazimierza Lipińskiego na ławnika czeladniczego Komisji egzaminacyjnej dla czeladników zawodu rzeźbiarskiego w Bydgoszczy, wydana przez Izbę Rzemieślniczą w Bydgoszczy, z dn. 2 stycznia 1933 r., wł. I. Wodecka. Dokument został podpisany przez Prezydenta Izby – Grześkowiaka i Sekretarza Izby – Dudkowskiego. Z dokumentu wynika, że Komisja egzaminacyjna była uprawniona do odbierania egzaminu czeladniczego w zawodzie rzeźbiarskim na obwód cechu Bydgoszcz.

⁹ Pozwolenie wydane przez Der Reichsstatthalter in Danzig-Westpreussen, z dn. 4 czerwca 1943 r., wł. I. Wodecka.

¹⁰ Pismo Zarządu Związku Polskich Artystów Plastyków, Oddział Pomorski w Bydgoszczy do K. Lipińskiego, z dn. 30 stycznia 1946 r., wł. I. Wodecka.

¹¹ Odreśniony odpis zaświadczenia Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego, Wydział Kultury i Sztuki, z dn. 17 czerwca 1946 r. Pismo zostało podpisane przez Mariana Turwida, ówczesnego Naczelnika Wydziału Kultury i Sztuki, wł. I. Wodecka.

Wiele cennych informacji o realizacjach rzeźbiarskich Lipińskiego wnosi dokumentacja fotograficzna obiektów, z których część prawdopodobnie istnieje, a jest rozproszona wśród prywatnych właścicieli, oraz prac niezachowanych¹². Uzupełnieniem niewiele znanego dotychczas *oeuvre* rzeźbiarza są ponadto przedmioty znajdujące się w posiadaniu rodziny¹³. Zestawienie dzieł zachowanych i znanych jedynie z dokumentacji pozwala na wydzielenie kilku grup obiektów o różnorodnym charakterze, określających dorobek artystyczny Lipińskiego. Dominują w nim meble i przedmioty wyposażenia mieszkań, prace o charakterze kameralnym oraz rzeźba sakralna stanowiąca wyposażenie wnętrza, a w mniejszym stopniu rzeźba architektoniczna, pomniki-figury, rzeźba nagrobna i tablice pamiątkowe.

Meble i przedmioty wyposażenia mieszkań

Pierwszą, dominującą ilościowo, grupę tworzą meble i przedmioty stanowiące wyposażenie mieszkań, charakteryzujące się bogatym opracowaniem rzeźbiarskim, realizowane w drewnie. W zakresie meblarstwa Lipiński współpracował ze stolarzami, wykonującymi części konstrukcyjne mebli, sam był autorem projektu oraz elementów rzeźbiarskich. W tym miejscu przypomnijmy *szafę myśliwską na broń* znajdującą się w zbiorach Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy, przedstawioną w części I artykułu¹⁴. Na zachowanej fotografii szafa znajduje się w otoczeniu trofeów i broni, jak należy przypuszczać, w mieszkaniu klienta, na którego zamówienie została wykonana. Zapisana na odwrociu data – 1935 pozwala skorygować wcześniejsze, przybliżone daty-



Szafka rzeźbiona, 1935 r. Fotografia, wł. Muzeum Okręgowo w Bydgoszczy (repr. G. Chojnacki)

¹² Fotografie znajdują się w posiadaniu córki artysty – I. Wodeckiej.

¹³ Obiekty w posiadaniu I. Wodeckiej i M. Piotrowskiej.

¹⁴ B. Chojnacka, op. cit. s. 489-490. Pani Danucie Sójkowskiej z Działu Historii Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy dziękuję za konsultacje z zakresu meblarstwa.

wanie¹⁵. W tym samym roku powstał podobny mebel – *szafka rzeźbiona*, znana jedynie z fotografii, także zrealizowana na zlecenie¹⁶. Szafka posiada masywną, czworoboczną formę, uwypukloną motywami rzeźbionymi i wydatnym cokolem wspartym na potężnych, zwierzęcych łapach. Ścianka frontowa podzielona została na dwie wertykalnie ustawione kwatery wypełnione rozbudowanymi płaskorzeźbionymi scenami, flankowanymi przez pełnoplastyczne rzeźby figuralne umieszczone w narożach. W jednej z kwater zobrazowana została czterofiguralna scena z tańczącą parą, przepełniona dynamiką, a nasuwająca analogie z wątkiem tańca chłopskiego w ujęciu Petera Breughela. W drugiej kwaterze mieści się zastygła w bezruchu scena mitologiczna sądu Parysa, w której nagie postacie Parysa i trzech gracji ukazane zostały w wystudiowanych, teatralnych ujęciach. Sceny ukształtowane są w głębokim reliefie. Narożne, udziwnione sylwetki mężczyzn, grających na flecie i dudach, przekształcają się w okryte akantem hermy wsparte na maskach. Bogate opracowanie rzeźbiarskie dominuje, przytłaczając formę i podziały konstrukcyjne mebla, a ornamenty blatu i cokołu stają się jedynie skromnym dopełnieniem dekoracji. Do tej grupy mebli zaliczyć należy także *szafkę-barek*, znajdującą się w posiadaniu rodziny¹⁷. Obie szafki cechuje zbliżona, czworoboczna forma, analogiczny podział ścianek frontowych i podobnie ukształtowane cokoly, odmienna jest natomiast tematyka przedstawień i sposób rzeźbiarskiego modelunku. W większej płycinie umieszczona została scena figuralna – dwaj mężczyźni siedzący na zydlach przy stole, żywo gestykulujący przy kuflach z piwem, natomiast dolną kwaterę wypełnia dekoracyjna forma kar-



Szafka-barek, połowa lat 40. XX w.

Wł. Ingrid Wodecka

(fot. G. Chojnacki)

¹⁵ Fotografia *szafa myśliwska*, wł. Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy (dalej – MOB).

¹⁶ Fotografia *szafka rzeźbiona*, 1935 r., drewno, wym. nieznane, wł. MOB, na odwrociu data – 1935 r. Warto tutaj nadmienić, że na fotografii szafka widoczna jest we wnętrzu o charakterze mieszczańskim. Na szafce ustawiona została rzeźba *Diany*.

¹⁷ *Szafka-barek*, poł. lat 40. XX w., drewno, wym. 70 x 70 x 50 cm, wł. I. Wodecka.

tuszowa. Pełnoplastyczne figury flankujące szafkę z 1935 roku tutaj zostały zastąpione wąskimi płycinami, w których zobrazowano całopostaciowe sylwetki – po lewej stronie mężczyzny w garniturze, otwierającego butelkę, a po prawej nagiej kobiety zjadającej winogrona. Płaskorzeźby wykonano w płytkim reliefie, a silnym akcentem rzeźbiarskim są pełnoplastyczne sylwety fantastycznych zwierząt o pyskach krokodyla i korpusie kaczki, stanowiące element podpory mebla. Kolejny motyw rzeźbiarski stanowią odrealnione sylwetki mężczyzn umieszczone na ściankach bocznych. Ukazane w wymyślnych pozach, wsparte o lico ścianek na podbródkach, dłoniach i stopach, z wygiętymi korpusami ciał, spełniają funkcję uchwytów. Groteska, karykaturalne przerysowanie, budowa formy postaci oraz nawiązanie do tematyki pijaństwa nasuwają analogie z rysunkami satyrycznymi Lipińskiego, scharakteryzowanymi w części I artykułu¹⁸. Te cechy oraz sposób rzeźbiarskiego opracowania pozwalają przyjąć, że szafka powstała w połowie lat 40. XX wieku.

Następnym meblem z tej grupy (szafy) jest *szafa dwudrzwiowa*, wsparta na wysokich nogach, stanowiąca prawdopodobnie wyrób z lat 20.-30. ubiegłego stulecia, zachowana na dawnej fotografii¹⁹. Eklektyczny w formie i dekoracji mebel, nawiązujący do repertuaru środków barokowych (wyłamany, profilowany gzyms wieńczący, spiralne nogi i poprzeczki, wieloboczne formy płycin, motywy roślinne, całopostaciowe sylwetki i głowy aniołków), mieści się w typie szaf gdańskich. W konstrukcji mebla utrzymano wyraźny podział na korpus z dwiema płycinami, partię dźwigającą z wysokimi nogami i ukośnymi poprzeczkami oraz wydatny gzyms wieńczący. W przypadku tego obiektu okazała, rozbudowaną formę architektoniczną równoważy niemniej bogata, chociaż drobna dekoracja figuralna i roślinna, wypełniająca niemal wszystkie płaszczyzny, wykonana w zróżnicowanym reliefie, z elementami rzeźby pełnej.

Zestaw mebli tworzący tzw. *gabinet męski*, także znany jedynie z dawnej fotografii, powstał podczas okupacji, kiedy Kazimierz Lipiński – jak wspomina córka – wykonywał najwięcej mebli²⁰. Komplet tworzy biurko z fotelem oraz narożny regał z otwartymi półkami i szafkami. W opracowaniu formy i dekoracji rzeźbiarskiej zwraca uwagę zróżnicowanie w odniesieniu do poszczególnych mebli. W widocznym narożu biurka ujawnia się ornament roślinny z akantem i rozetami, ale też zarys figury fantastycznego zwierzęcia, jednego z ulubionych motywów Lipińskiego. Fotel formą nawiązuje do meblarstwa stylu Ludwika XIV, ale w jego zwieńczeniu widnieje kartusz-maski oraz lwy

¹⁸ B. Chojnacka, op. cit., s. 495.

¹⁹ Fotografia *szafa dwudrzwiowa*, lata 20.-30. XX w., drewno, wym. nieznane, wł. I. Wodecka.

²⁰ Fotografia *gabinet męski*, 1939-1945, drewno, wym. nieznane, wł. I. Wodecka.

z męskimi głowami i liście akantu. W tym zestawie regał zaskakuje prostą, funkcjonalną formą, w pewnym stopniu zakłóconą bogatą, eklektyczną dekoracją – elementy kartuszowe na drzwiczkach szafek, ornament kandelabrowy w narożnych płycinach o zróżnicowanej stylistyce, utworzony ze swobodnie zakomponowanych motywów – róg obfitości, liście akantu i bliżej nieokreślone formy.

Kolejną grupę mebli stanowią stoliki, znane jedynie z dawnych fotografii, powstałe w dwudziestoleciu międzywojennym i podczas okupacji, realizowane na zlecenie²¹. Szczególnie bogatą formę rzeźbiarską posiadają dwa sześcioboczne stoliki wykonane w 1934 roku. Wsparcie blatów tworzą pełnoplastyczne figury fantastycznych, uskrzydłych zwierząt-ptaków, ukazanych w pozycji siedzącej. Sylwety w obu stolikach są różne, cechuje je jednak podobieństwo w zakresie inspiracji mitologią, wykorzystanie elementów opracowanych werystycznie z tendencją do silnego przerysowania, np. głowy i łapy oraz motywów roślinnych traktowanych dekoracyjnie, jak liście akantu. Sześcioboczne blaty obu stolików przybierają inny kształt i wysokość oraz odmienną dekorację reliefową, przy czym autor stosuje ornamentykę barokową, m.in. maskarony, akant i woluty. Wysokie, profilowane podstawy stolików posiadają także zróżnicowaną, trój- lub sześcioboczną formę. W przypadku tych mebli można zadać sobie pytanie, czy bardziej stanowią już samodzielne rzeźby, z dodatkową niejako funkcją mebla, czy są jeszcze obiektem użytkowym; dominuje bowiem walor dekoracyjny. Odmienny charakter posiada prostokątny stolik, powstały podczas okupacji. W odróżnieniu od stolików sześciobocznych tutaj wyraźne są elementy konstrukcyjne – blat i podpory w formie



ścianek połączonych poprzeczką. W zdobnictwie nie przeważa rzeźba pełna, lecz płaskorzeźbiona dekoracja ornamentalna w zróżnicowanym reliefie. Masywne ścianki boczne, wsparte na cokołach, posiadają formę określoną narożnymi sylwetami – uskrzydłony ludzki korpus prze-

*Stolik sześcioboczny, 1934 r.
Fotografia, wł. Ingrid Wodecka
(repr. G. Chojnacki)*

²¹ Fotografie *stoliki sześcioboczne, stolik prostokątny*, 1934 r., 1939-1945, drewno, wym. niezane, wł. I. Wodecka.

chodzący górą w zwierzęcą głowę, a u dołu w łapę. Narożne rzeźby łagodnie zlewają się z drobnym, symetrycznie rozłożonym ornamentem roślinnym. Florystyczna dekoracja wypełnia też płycinowe ścianki blatu. W tym samym czasie powstał dwupoziomowy *stolik-barek na kółkach*, z marmurowymi blatami, zdobiony pełnoplastyczną sylwetą węża i reliefowym ornamentem²².

Pomiędzy przedstawionymi szafami i stolikami lokuje się inny mebel – *komoda z szufladami*, znana jedynie z fotografii, a zrealizowana także podczas okupacji²³. Podobnie jak w przypadku ostatniego ze stolików, dekoracja podporządkowana została konstrukcji i funkcji mebla. Czteroszufladowa komoda wsparta jest na wysokich, skręconych nogach. Reliefowa dekoracja podkreśla naroża i podział korpusu z szufladami. Najsilniejszy akcent rzeźbiarski i ornamentalny stanowi dość wysokie, ażurowe zwieńczenie mebla i podobna dekoracja dolnej krawędzi ścianki frontowej. Rzeźbiarz ponownie sięgnął do repertuaru ornamentyki barokowej, wprowadzając motywy akantu, wolut, kaboszonów i rozet oraz skręcone podpory.

Znaczną grupę wśród znanych dotychczas obiektów autorstwa Kazimierza Lipińskiego o charakterze użytkowym, a stanowiącą element wyposażenia wnętrz mieszkalnych, tworzą lampy stojące, żyrandole i kinkiety. Wspomniana w części I artykułu rzeźba *Chińczyk*, określona jako samodzielna rzeźba kameralna, stanowiła – jak się okazało w świetle nowych materiałów – część lampy stojącej²⁴. U córki artysty znajduje się bowiem oryginalna lampa stojąca, zachowana w całości, z analogiczną figurą Chińczyka, a na fotografii archiwalnej kolejna *figura siedzącego Chińczyka*, niewątpliwie stanowiąca fragment jeszcze innej lampy²⁵. Wszystkie pełnoplastyczne sylwetki, o zbliżonych wymiarach, cechuje prawie identyczny układ w pozycji siedzącej „po turecku”, zbliżone ułożenie rąk z dłońmi obejmującymi słup-trzon, podobne szaty i nakrycia głów oraz sposób opracowania odkrytych części ciał – głów i dłoni. Na odwrociu fotografii archiwalnej, utrwalającej lampę stanowiącą własność I. Wodeckiej, zapisana została data powstania – 1933 rok, która pozwala zweryfikować wcześniejsze datowanie oraz przyjąć, że pozostałe lampy z figurą Chińczyka powstały mniej więcej w tym samym czasie²⁶. Najpełniejsze wyobrażenie

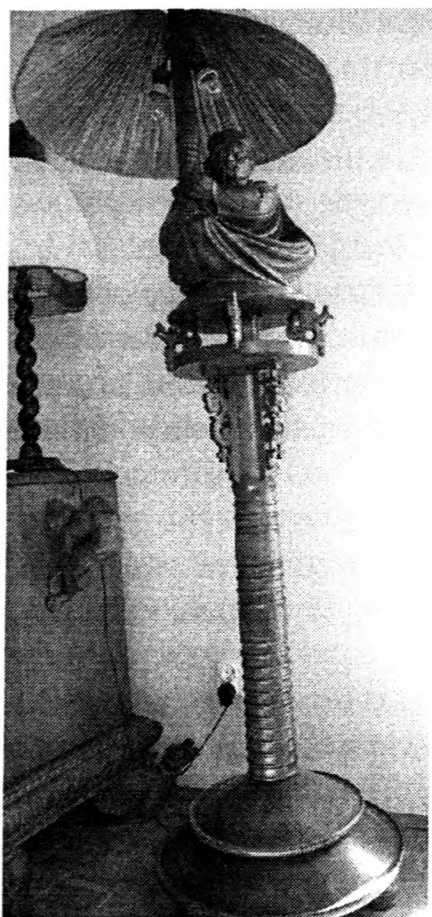
²² *Stolik-barek na kółkach*, 1939-1945, drewno, marmur, wym. 80 x 80 x 45 cm, wł. M. Piotrowska.

²³ Fotografia *komoda*, 1939-1945, drewno, wym. nieznane, wł. I. Wodecka. Czas powstania podany na podstawie informacji I. Wodeckiej.

²⁴ B. Chojnacka, op. cit., s. 491. Rzeźba *Chińczyk* mieści się w zbiorach MOB.

²⁵ *Lampa z figurą siedzącego Chińczyka*, 1933 r., drewno dębowe, wys. 200 cm, wł. I. Wodecka; fotografia *figura siedzącego Chińczyka*, wł. I. Wodecka.

²⁶ Fotografie *lampa z figurą siedzącego Chińczyka* (całość i fragment, lampa fotografowana we wnętrzu pracowni), wł. MOB; fotografia *Figura siedzącego Chińczyka*, wł. I. Wodecka.



*Lampa z figurą siedzącego
Chińczyka, ok. 1933 r.
Wł. Ingrid Wodecka
(fot. G. Chojnacki)*

o tego typu realizacjach Lipińskiego daje kompletna, zachowana lampa. Masywna, opracowana przestrzennie sylwetka Chińczyka, trzymającego oburącz trzon ze stożkowym bambusowym kłosem, spoczywa na kolistej poduszce, osadzonej na wysokiej ażurowej podstawie. Podstawę tworzą dwa elementy koliste, między którymi znajdują się cztery figury smoków o stylizowanej, nieco zgeometryzowanej formie. Podstawa spoczywa na wysokim słupie-trzonie, podtrzymywana przez cztery spłaszczone wsporniki, utworzone ze zgeometryzowanych motywów wolutowo-kwiatowych połączonych z kratownicą. Gładki trzon lampy, wzbogacony pierścieniami, spoczywa na kolistej, dwustopniowej podstawie z kanelowanymi gałkami. Opracowanie figury różni się nieco od pozostałych (rzeźba ze zbiorów muzealnych i znana z fotografii) – gładkie płaszczyzny głęboko ciętych fałd urozmaicone zostały detalami podkreślonymi rytmicznymi nacięciami dłuta. Oblicze Chińczyka, posiadające cechy fizjonomii charakterystyczne dla nacji, ukształtowane zostało werystycznie, przy czym artysta wprowadził typowe dla swej

sztuki figuralnej przerysowania. W odróżnieniu od pozostałych twarzy Chińczyków tutaj szeroko otwarte oczy nadają obliczu silnie ekspresyjny wyraz. Warto dodać, że w przedstawionych lampach różnią się podstawy figur – są koliste lub czworoboczne o ściętych narożach, z odmiennie opracowanymi gzymsami. Można przypuszczać, że trzony i podstawy pozostałych lamp też się różniły.

W obrębie tej grupy obiektów mieszczą się także żyrandole i kinkiety, wykonywane często na zamówienie prywatnych klientów. Kilka takich realizacji znajduje się w posiadaniu rodziny, wygląd innych przybliżają fotografie. Szczególnie okazałe są dwa zachowane żyrandole koliste, sześcioramienne, utrzymane w krańcowo odmienniej stylistyce, z których jeden zwieńczony jest stylizowanymi sylwetkami smoków, a drugi – o formie zgeometryzowanej – bogato zdobiony reliefowym ornamentem²⁷. Forma rzeźbiarska dominuje

²⁷ Żyrandol z postaciami smoków, drewno, wys. ok. 120 cm, śr. 120 cm, żyrandol o zgeometryzowanej formie, drewno, wys. ok. 100 cm, śr. ok. 100 cm, wł. M. Piotrowska.

w dwuramiennej lampie wiszącej posiadającej formę uskrzydłonej sylwetki o głowie mężczyzny, a kobiecym korpusie²⁸. Na fotografii utrwalony został jeszcze jeden żyrandol sześcioramienny z wolutowymi elementami w górnej partii przekształconymi w zwierzęce głowy²⁹. W części I artykułu wspomniano o *kinkiecie z głową kozła*, który – jak się okazało – nie jest jedynym wyrobem z tej serii lamp³⁰. Zachowała się bowiem para płaskorzeźbionych, jednoramiennych kinkietów o formie imitującej muszlę, nawiązującej do *rocaille*³¹.

Prace o charakterze kameralnym

Na podstawie nielicznych zachowanych obiektów oraz fotografii można odtworzyć zespół prac o charakterze kameralnym, samodzielnych płaskorzeźb i rzeźb przeznaczonych do prezentacji (może także na wystawach), wykonywanych na zlecenie lub na własny użytek. Obiekty te zrealizowane zostały w różnych materiałach – najczęściej w drewnie i marmurze, rzadziej w gipsie. Najwcześniejszą realizacją jest zachowana w oryginale *Głowa rycerza*, płaskorzeźba w drewnie o formie tonda, powstała w 1932 roku³². W szerokim, profilowanym obramieniu znajduje się głowa wojownika w hełmie, w ujęciu *en trois quarts* w prawo, ukształtowana w dość płytkim reliefie. Oblicze opracowane zostało realistycznie, z tendencją do podkreślenia cech charakteru typowych dla wojownika – siły, odwagi i uporu – wyrażonych w fizjonomii. Miękki modelunek z drobnymi akcentami fakturalnymi przypomina nieco późniejsze, pełnoplastyczne figurki wojowników i zakonnika, wspomniane w części I artykułu³³. Podobną pod względem formy, rzeźbiarskiego modelunku i funkcji realizację stanowi kolejna zachowana płaskorzeźba w drewnie, przedstawiająca *Głowę Chrystusa*, pochodząca z 1945 roku³⁴. Formę tonda zastąpił „stojący prostokąt” ujęty szeroką, zdwojoną ramą. Głowa w ujęciu niemal profilowym w prawo, w odróżnieniu od statycznej głowy rycerza, wyróżnia się silną ekspresją w zakresie opracowania fizjonomii – oblicze pełne bólu,

²⁸ *Lampa wisząca z uskrzydloną postacią*, drewno, wys. 70 cm, wł. I. Wodecka.

²⁹ *Fotografia żyrandol sześcioramienny*, drewno, wym. nieznane, wł. I. Wodecka.

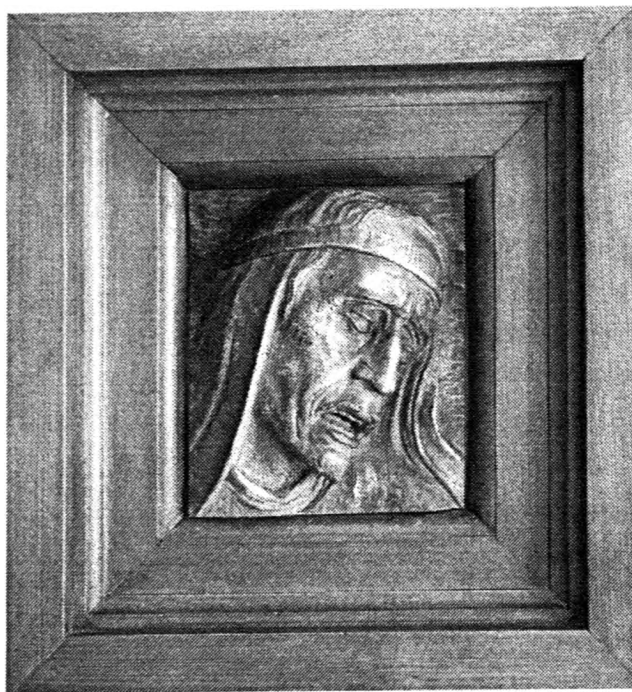
³⁰ B. Chojnacka, op. cit., s. 490.

³¹ *Para kinkietów*, drewno, wys. 40 cm, wł. M. Piotrowska.

³² *Płaskorzeźba Głowa rycerza*, 1932 r., drewno, śr. 20 cm, niesygn., wł. I. Wodecka. Na odwrocie fotografii opis z datą powstania.

³³ B. Chojnacka, op. cit., s. 491.

³⁴ *Płaskorzeźba Głowa Chrystusa*, 1945 r., drewno, wym. 40 x 30 cm, sygn. p.d.: 1945/ K. LIPIŃSKI, wł. I. Wodecka.



Płaskorzeźba *Głowa Chrystusa*, 1945 r.
Wł. Ingrid Wodecka (fot. G. Chojnacki)

zamknięte oczy, wpółotwarte usta – oraz rzeźbiarskiego modelunku, w którym miękko kształtowane detale silnie kontrastują z bruzdami twarzy, pasmami włosów i liniami lekko zgeometryzowanej chusty na głowie. Ekspresję pogłębia niespokojna faktura tła.

Realistycznym wizerunkiem konkretnej osoby wydaje się wypukłorzeźbiona *Głowa mężczyzny w czapce*, wsparta na czworobocznej podstawie i umieszczona na tle prostokątnej tablicy. Realizacja ta znana jest jedynie z fotografii, a należy ją łączyć zapewne z powojennym okresem twórczości Lipińskiego³⁵. Przedstawia

pełne wyrazu oblicze starego mężczyzny, zapatrzonego w dal, w lekkim uśmiechu. Niewielka, mało wyraźna fotografia uniemożliwia interpretację funkcji.

Z okresem międzywojennym wiąże się zachowana pełnoplastyczna, naturalnych rozmiarów rzeźba *Głowa Chrystusa* z 1933 roku, wykonana w gipsie i polichromowana³⁶. Silnie wzniesioną, przechyloną w lewo głowę, podobnie jak wspomnianą płaskorzeźbę z wizerunkiem Jezusa, cechuje ekspresja ujęcia i fizjonomii – tu wpółotwarte oczy i rozchylone usta, z obliczem przepelnionym bólem. W odróżnieniu od realizacji w drewnie – umiejętnie modelowana, wyrazista fizjonomia nie do końca współbrzmi ze schematycznym opracowaniem włosów i zarostu.

Do nielicznych zachowanych lub znanych z fotografii obiektów wykonanych w marmurze należą dwie płaskorzeźby. Zachowaną realizacją jest dwufiguralna scena *Adam i Ewa*, zamknięta w polu równoramiennej trójkąta, powstała w 1934 roku³⁷. Jedynie jabłko w dłoni Ewy sugeruje starotestamentową tematykę przedstawienia. Nagie sylwetki leżącej, uwodzicielskiej Ewy

³⁵ Fotografia *Głowa mężczyzny w czapce*, po 1945 r., drewno, wym. nieznane, wł. I. Wodecka.

³⁶ Rzeźba *Głowa Chrystusa*, 1933 r., gips polichromowany, wys. ok. 50 cm, niesygn., wł. I. Wodecka.

³⁷ Płaskorzeźba *Adam i Ewa*, 1934 r., marmur, wym. dł. 26 cm, wys. 13 cm, wł. I. Wodecka.

i siedzącego, zniecierpliwionego Adama umiejętnie wpisane zostały w trójkątne pole. W prawym narożu kompozycji pojawiło się fantazyjne, przyczajone zwierzę. Miękki modelunek ciał został silnie skonstrastowany z nieregularną, chropowatą powierzchnią tła. Kolejną realizacją, o podobnym narracyjnym charakterze, jest znany jedynie z fotografii obiekt *Opowieści babuni*, którego powstanie można określić także na lata 30. XX wieku³⁸. Płaskorzeźba posiada formę „stojącego” prostokąta zamkniętego półkuliście. Wielofiguralna scena usytuowana została w bliżej nieokreślonym wnętrzu – po lewej stronie siedząca w fotelu staruszka, obok kołowrotek, a ku niej zwróconych czworo dzieci, ukazanych w zróżnicowanych ujęciach, wpatrzonych i wsłuchanych w jej opowieści. Podobnie jak poprzednia płaskorzeźba, ta realizacja jest także modelowana w dość głębokim reliefie.

Również tylko z fotografii znamy dwie kolejne płaskorzeźby, tym razem wykonane w drewnie, noszące tytuł *Pastuszek grający na flecie*, posiadające analogie formalne z płycinami szafy myśliwskiej na broń z 1935 roku, dlatego też ich powstanie można wiązać z latami 30. XX wieku³⁹. Oba przedstawienia posiadają analogiczną kompozycję oraz sposób opracowania. Różnią się nieznacznie ujęciem postaci mężczyzn, kształtowaniem góralskich ubiorów w zakresie detalu, a także wyraźnie zróżnicowaną, zindywidualizowaną fizjonomią. W tablicy o kształcie wydłużonego prostokąta mieści się płycina z sylwetką górala-pastuszka na tle pejzażu, opracowana w konwencji realistycznej, w dość płytkim reliefie. Pierwszoplanowa postać, wypełniająca niemal całą wysokość pola obrazowego, ukazana została w ujęciu trzy czwarte w prawo. W jej ukształtowaniu zwraca uwagę dekoracyjna stylizacja oparta na kontraście miękko modelowanych płaszczyzn z fragmentami zgeometryzowanymi, rytmicznie powtarzającymi się, np. fałdy peleryny, palce dłoni i pasma włosów. Wieloplanowy, rozległy pejzaż górski, z wstęgami krętych dróg, grupami drzew, chatą, pasmami gór i partią nieba, ukształtowany został z wycuciem perspektywy, a jednocześnie bardzo swobodnie. Zróżnicowane nacięcia dłuta tworzą bogatą, malarską, niemal „impresjonistyczną” fakturę tej części przedstawienia. Trudno obecnie stwierdzić, czy płaskorzeźby były samodzielными obiektami, służącymi np. do powieszenia na ścianie, czy też stanowiły fragment mebla, np. szafy, na co wskazuje charakter płycin ze specyficznym obramieniem.

³⁸ Fotografia płaskorzeźby *Opowieści babuni*, ok. 1934 r., marmur, wym. nieznane, wł. I. Wodecka. Córka artysty przekazała informację, że płaskorzeźba powstała na zamówienie.

³⁹ Fotografie płaskorzeźb *Pastuszek grający na flecie*, lata 30. XX w., drewno, wym. nieznane, wł. I. Wodecka. Tytuł pracy na podstawie informacji córki rzeźbiarza. *Szafa myśliwska na broń*, zob. B. Chojnacka, op. cit., s. 489-490.



Płaskorzeźba *Pastuszek grający na flecie*, lata 30. XX w. Fotografia, wł. Ingrid Wodecka (repr. G. Chojnacki)

Z latami 30. ubiegłego stulecia należy łączyć powstanie trzech znanych dotychczas pełnoplastycznych figur nierealnych wizerunków zwierząt, tak często pojawiających się w ówczesnych realizacjach meblarskich Lipińskiego. Obiektem zachowanym jest *Fantazyjne zwierzę na szkatule*, rzeźba w drewnie, łącząca funkcję dekoracyjną z użytkową⁴⁰. Na prostokątnej szkatule, wspartej na nóżkach-gałkach, mieści się niewielka figura nieokreślonego zwierzęcia w pełnym ekspresji ujęciu, w momencie przyczajenia – mała, opuszczona głowa o żabim pysku, z wybałuszonymi oczami, ze stojącymi uszami, z potężnym korpusem ze wzniesionym grzbietem, krótkimi nogami zakończonymi kopytami i wygiętym w pałak ogonem. Druga z figurek – znana jedynie z fotografii – *Fantazyjne zwierzę na półkuli*, również wykonana w drewnie, przedstawia zwierzę w pełnym napięcia ruchu, gotowe do ataku, stojące na dużej, kolistej podstawie⁴¹. Sylweta zaskakuje połączeniem olbrzymiej głowy z szeroko rozwartym pyskiem i kłami z niewielkim korpusem ciała. Ostatnia z figur – *Fantazyjne zwierzę*, rzeźba prawdopodobnie w gipsie, obrazuje sylwetę przypominającą smoka, siedzącego na tylnych łapach, z opuszczoną głową, z długim ogonem⁴². Zwierzę umieszczone zostało na niskiej, okrągłej podstawie. W opracowaniu wszystkich zwierzęcych figurek uwagę zwraca bogate fakturalne ukształtowanie powierzchni.

Przeznaczenie kolejnej płaskorzeźby w drewnie, noszącej tytuł *Odpoczynek robotników*, podobnie jak dwóch wersji *Pastuszek grający na flecie*, jest nieznane⁴³. Pewnych wskazówek dostarcza jednak zamieszczona w polu przed-

⁴⁰ Rzeźba *Fantazyjne zwierzę na szkatule*, lata 30. XX w., drewno, wym. szkatuły 20 x 13 cm, wys. figury 15 cm, wł. I. Wodecka.

⁴¹ Fotografia *Fantazyjne zwierzę na półkuli*, lata 30. XX w., drewno, wym. nieznane, wł. I. Wodecka.

⁴² Fotografia *Fantazyjne zwierzę*, lata 30. XX w., gips, wym. nieznane, wł. I. Wodecka.

⁴³ Fotografia płaskorzeźby *Odpoczynek robotników*, 1944 r., drewno, wym. nieznane, wł. I. Wodecka. Tytuł zapamiętała córka artysty.

stawienia tablica z napisem, informująca równocześnie o czasie powstania w 1944 roku. Jednak te dwie realizacje różnią się zdecydowanie tematyką, formą i rzeźbiarskim opracowaniem. Finezyjne, miękko modelowane sylwetki górali w pejzażu zastąpiły rubaszne, wprost karykaturalne postacie trzech murarzy na tle fragmentu budowli, przypominające nieco późniejsze rysunki Lipińskiego, omówione już w części I artykułu⁴⁴. Prostokątne pole obrazowe wypełniają sylwetki trzech murarzy, ukazanych w zróżnicowanych pozach w chwili spożywania posiłku. O wykonywanej pracy świadczy rozbudowane otoczenie oraz przedmioty – ceglany mur w tle, fragmenty rusztowania, misa z zaprawą i kielnią oraz siekiera i kątownik. Na osi kompozycji mieści się tablica z napisem: 1894-1944/ 50/ ZUM JAHRESTAG/ GILD [...], upamiętniająca nieznaną nam jubileusz.

Dawna fotografia utrwaliła pełnoplastyczny *Akt kobiety*, wykonany w gipsie (prawdopodobnie patynowanym), powstały w latach 50. ubiegłego stulecia⁴⁵. Rzeźba stanowi jedyny znany przykład samodzielnej realizacji rzeźbiarskiej w zakresie tej tematyki. Smukła, dziewczęca sylwetka przedstawiona została w pozycji stojącej, w lekkim kontrapoście, nieznacznie zwrócona w lewo, okryta od tyłu (?) draperią, widoczną na wysokości lewego ramienia, przełożoną między łydkami. Proporcje, budowa anatomiczna i opracowanie głowy nasuwają analogie z wcześniejszą płaskorzeźbioną sylwetką Ewy, a jednocześnie przywołują skojarzenia z nurtem typowym dla rzeźby art déco.

Rzeźba sakralna stanowiąca wyposażenie wnętrza i rzeźba architektoniczna

*Realizacje w kościele parafialnym p.w. Trójcy Świętej w Łobzenicy
(pow. pilski)*

W 1932 roku Kazimierz Lipiński wykonał kilka prac dla kościoła parafialnego w Łobzenicy – *figurę Dzieciątka Jezus* oraz *kropielnice*. Obiekty te wymienione zostały w piśmie z grudnia 1932 roku – zaświadczeniu księdza proboszcza kościoła w Łobzenicy o wykonaniu prac dla tej świątyni: „Poświadczam niniejszem, że p. Kazimierz Lipiński z Bydgoszczy, Kordeckiego 17 wykonał dla tutejszego kościoła parafialnego rzeźby i to figurę dzieciątka Jezus i kropielnice w kamieniu sztucznym. Pan Lipiński wykonał prace te bezpłatnie

⁴⁴ B. Chojnacka, op. cit., s. 491-498.

⁴⁵ Fotografia rzeźby *Akt kobiety*, lata 50. XX w., gips patynowany (?), wym. ok. 60 cm (informacja córki rzeźbiarza), wł. I. Wodecka.

i ku wspólnemu zadowoleniu. Bylibyśmy powierzyli p. Lipińskiemu więcej jeszcze prac, lecz brak funduszków nakazał nam odłożyć prace te na późniejsze czasy. W każdym razie wyrażam p. Lipińskiemu zupełne zadowolenie i mogę go jak najlepiej polecić”⁴⁶. *Figura Dzieciątka Jezus*, wykonana w sztucznym kamieniu, znajduje się w zwieńczeniu bocznego portalu kościoła, natomiast *kropielnice* nie mieszczą się w obrębie obecnego wyposażenia.



Tympanon ze sceną *Pokłonu pasterzy* w kościele parafialnym p.w. Trójcy Świętej w Łobżenicy, 1933-1935, stan z 2009 r. (fot. G. Chojnacki)

Dla tej samej świątyni artysta wykonał w latach 1933-1935 płaskorzeźbę w tympanonie, zrealizowaną w sztucznym kamieniu, zachowaną do dzisiaj. Stanowi ona przykład dość wyjątkowej realizacji w dorobku rzeźbiarskim Lipińskiego⁴⁷. Płaskorzeźba, ukształtowana w głębokim reliefie z detalami w rzeźbie pełnej, obrazuje wielofiguralną, rozbudowaną scenę *Pokłonu pasterzy*. Sylwetki ludzi i zwierząt szczelnie wypełniają trójkątne pole tympanonu, stanowiąc zasadniczy punkt zainteresowania autora. Główną grupę kompozycji tworzy umieszczona na osi scena – postać siedzącej Matki Boskiej z Dzieciątkiem, zwróconej w prawo oraz skierowanych ku niej trzech pasterzy i chłopca, ukazanych w zróżnicowanych pozach. Głowy wszystkich mężczyzn w ujęciach profilowych skutecznie koncentrują uwagę widza na postaci Jezusa, z dziecięcym wdziękiem spoglądającego na przybyszów. Nieco w głębi

⁴⁶ Zaświadczenie ks. Czesława Kałkowskiego, z dn. 10 grudnia 1932 r., wł. I. Wodecka.

⁴⁷ Zachowały się dwie dawne fotografie tympanonu: fotografia portalu z tympanonem ze sceną *Pokłonu pasterzy* w ujęciu frontalnym, wł. MOB oraz zdjęcie portalu w ujęciu trzy czwarte od lewej strony, wł. I. Wodecka.

pojawiła się sylwetka św. Józefa, wpisana kompozycyjnie w górne naroże trójkąta. Nie zabrakło także zwierząt, niezbędnych w ikonografii tego przedstawienia, a równocześnie wyeksponowanych poprzez umieszczenie w bocznych narożach; po lewej stronie dwie owce i wół, a po prawej kozioł, geś i pies. Wzniosły nastrój adoracji zakłócają ukazane w niedbałych pozach spoczywku sylwetki przypominające putto i anioła, odwrócone od sceny głównej. Typy postaci zostały silnie zindywidualizowane, podobnie jak fizjonomie, z charakterystyczną dla Lipińskiego skłonnością do przerysowania w celu zaakcentowania odrębności postaci, a zarazem ekspresji. W sposobie opracowania płaszczyzn widoczna jest także dbałość o wprowadzenie różnorodności – szaty o dość uproszczonym modelunku kontrastują z fakturalnym ukształtowaniem sylwet zwierząt, sugerującym sierść. Podobne efekty zróżnicowania struktury widoczne są w dekoracyjnej stylizacji anielskich skrzydeł, siana w żłobku i aureoli za postacią Jezusa.

Niewielka fotografia przedstawiająca fragment prawdopodobnie glinianego modelu analogicznej sceny *Pokłonu pasterzy* świadczy o procesie pracy artysty nad tym nietypowym zleceniem⁴⁸. Na zdjęciu widoczna jest grupa centralna z sylwetkami Matki Boskiej z Dzieciątkiem, św. Józefem i pasterzami z chłopcem oraz odwróconym aniołem po prawej stronie. Kompozycja i ogólny układ postaci są analogiczne na obu tympanonach, wprowadzone zostały jedynie zmiany w zakresie opracowania fizjonomii poszczególnych osób oraz detalu ubioru.

Realizacje rzeźbiarskie w kościele p.w. Miłosierdzia Bożego w Bydgoszczy-Wilczaku

W części I artykułu przedstawiono zachowane realizacje autorstwa Kazimierza Lipińskiego w kościele na Wilczaku, wykonane w latach 1947-1950⁴⁹. Uzupełnienie tych materiałów stanowią relacje współczesnych związane z poświęceniem ołtarza głównego i jednego z ołtarzy bocznych. *Nowy wielki ołtarz stanął w kościele parafialnym Miłosierdzia Bożego na Wilczaku* – pod takim tytułem zamieszczono obszerną informację w prasie o ołtarzu i jego uroczystym poświęceniu w dniu 7 grudnia 1947 roku⁵⁰. W relacji zapisano: „Po przejęciu przez nowoerygowaną parafię Miłosierdzia Bożego na Wilczaku, byłego zboru ewangelickiego, ks. proboszcz mgr Małecki rozpoczął usuwanie z koś-

⁴⁸ Fotografia tympanonu ze sceną *Pokłonu pasterzy*, wł. I. Wodecka.

⁴⁹ B. Chojnacka, op. cit., s. 482-484.

⁵⁰ *Nowy wielki ołtarz stanął w kościele parafialnym Miłosierdzia Bożego na Wilczaku*, wycinek-notatka prasowa z lokalnej prasy, wł. I. Wodecka.

cioła wszystkiego co nie godziło się z urządzeniami świątyni katolickiej, a pierwszym dziełem akcji przystosowania kościoła potrzebom katolików było postawienie głównego ołtarza. Nowy ołtarz utrzymany jest w stylu ludowym i przemawia swym polskim charakterem. Obraz główny wyobraża Miłosierdzie Boże, u stóp którego widnieje napis: *Jezu, ufam Tobie*. Z lewej strony postać Marii Magdaleny, po prawej zaś św. Andrzeja Boboli. Umieszczono też herb miasta Bydgoszczy i Orła Polskiego. Wysokość ołtarza wynosi 6 metrów. Ołtarz projektował i wykonał artysta-rzeźbiarz p. Kazimierz Lipiński. Witraże prezbiterium dostosował do całości p. Edward Kwiatkowski. Uroczystość poświęcenia ołtarza, która odbyła się w ubiegłą niedzielę, stała się zarazem wielką manifestacją katolickiego Wilczaka. Z polecenia prymasa Polski JE księdza kardynała dr Augusta Hlonda przybył z Gniezna zastępca biskupa ks. inf. prof. dr Witold Gronkowski. O godzinie 10.00 odbyło się uroczyste poświęcenie ołtarza, którego dokonał ks. infułat Gronkowski w asyście ks. prof. Smaruja i ks. prof. Gacka⁵¹. W archiwum rodzinnym Lipińskich zachowała się *Księga pamiątkowa*, a w niej dwa wpisy związane z poświęceniem ołtarza głównego i ołtarza *Matki Boskiej Ostrobramskiej*, informujące o uznaniu, jakim darzyli artystę zleceniodawcy z kręgów duchowieństwa. Ksiądz Witold Gronkowski, Infułat Kapituły Metropolitalnej Gnieźnieńskiej, napisał: „Wielce zasłużonemu Mistrzowi Dłuta, Panu Lipińskiemu z Bydgoszczy, wyrażam niniejszym pełne swe uznanie z racji wykonania całokształtu, a szczególnie wspaniałych rzeźb, ołtarza wielkiego w Kościele Miłosierdzia w Bydgoszczy na Wilczaku, które to dzieło miałem zaszczyt dzisiaj poświęcić z ramienia Metropolitalnej Kurii w Gnieźnie. Natchnionemu artyście życzę z całego serca by wkrótce mógł się popisać podobnym udatnym dziełem. Bydgoszcz, dnia 7. grudnia 1947 r.”⁵².

⁵¹ Ibidem, „Po dokonaniu aktu poświęcenia delegat biskupi wygłosił podniosłe okolicznościowe przemówienie, po czym ks. proboszcz Małecki przeniósł sanctissimum do tabernakulum. Uroczystą sumę w asyście duchowieństwa celebrował ks. infułat Gronkowski, a piękne kazanie wygłosił ks. sup. Giemża, podkreślając wielką ofiarność katolickiego Wilczaka. Pienia kościelne wykonał mieszany chór »Dzwon« w sile 120 osób, który pod kierownictwem dyr. ork. P. Wittstocka odśpiewał polską mszę *Boga Rodzica* Feliksa Nowowiejskiego. Wspaniałą uroczystość zakończono odśpiewaniem *Boże coś Polskę*. Urząd honorowego asystenta piastował ks. proboszcz mgr Małecki. Zaznaczyć wypada, że ze świątyni usunięto balkony, a całkowicie zniszczone organy odbudowano. Dzięki niezmordowanej pracy i poświęceniu ks. proboszcza mgr Małeckiego oraz przede wszystkim płynącej z serca parafian ofiarności świątynia godnie pełnić będzie swą służbę Bożą”.

⁵² *Księga pamiątkowa*, wł. I. Wodecka. Wpis ks. Gronkowskiego uzupełniony został podpisami kilku księży, uczestniczących w uroczystości poświęcenia ołtarza.

Natomiast biskup Lucjan Biernacki, Wikariusz Kapitulny Gnieźnieński, napisał: „Poświęciłem w Kościele Miłosierdzia Bożego w Bydgoszczy ołtarz Matki Boskiej Ostrobramskiej, dłuta artysty rzeźbiarza p. Lipińskiego. Podziwiałem przy okazji większe jeszcze jego dzieło: główny ołtarz. Prace te artystyczne świadczą wymownie o głębokim artystycznym wyczuciu ducha Kościoła i stawiają ich Mistrza w poczet wybitnych twórców nowoczesnej sztuki kościelnej. Niech Pan Bóg, ten odwieczny Arcymistrz świata, błogosławi nadal zbożnym poczynaniom Szanownego Pana i pogłębi w Nim jeszcze więcej religijnego ducha artystycznego, by służył najpiękniejszej ze sztuk – sztuce religijnej na piękną służbę Bożą. Bydgoszcz, 2 stycznia 1949”⁵³.

Wśród zachowanego wyposażenia kościoła p.w. Miłosierdzia Bożego znajduje się jeszcze jeden obiekt autorstwa Lipińskiego. Jest to pełnoplastyczna, drewniana *figura św. Józefa*, powstała – jak należy przypuszczać – podczas prac realizowanych w tym kościele (1947-1950)⁵⁴. Całopostaciowa sylwetka świętego przedstawiona została frontalnie, w kontrapoście, z lewą ręką opuszczoną, dłonią wspartą na drewnianej belce. W prawej dłoni, trzymanej na wysokości pasa, znajduje się kątownik, nawiązujący do pracy stolarza. Głowa świętego, w ujęciu *en face*, jest lekko przechylona w prawo. Oblicze zostało opracowane w konwencji realistycznej, ale w sposób typowy dla innych wizerunków świętych autorstwa rzeźbiarza, noszące ten sam wyraz powagi i skupienia. Święty Józef odziany jest w długą tunikę, na której płaszcz przełożono przez lewe ramię. Odkryte części ciała modelowane są miękko, natomiast partie szat cechuje zróżnicowana, bogata faktura.

Realizacje rzeźbiarskie w kościele p.w. św. Wojciecha w Bydgoszczy-Okolu

Ślad kolejnej realizacji w bydgoskiej świątyni uwiecznił zapis w cytowanej już *Księdze pamiątkowej*, informujący o *figurze św. Wojciecha*, wykonanej w 1948 roku, a więc podczas prac prowadzonych w kościele p.w. Miłosierdzia Bożego. Ksiądz Gronkowski, nawiązując do tych realizacji, napisał: „Z wielką radością stwierdzam, że życzenia wyrażone w dniu 7. grudnia 1947 r. z okazji poświęcenia ołtarza wielkiego w kościele parafialnym na Wilczaku, spełniły się w tak krótkim czasie. Albowiem dzisiaj miałem zaszczyt poświęcić znakomite dzieło znakomitego dłuta natchnionego Mistrza Pana Lipińskiego z Bydgoszczy, mianowicie bardzo udatną statuetkę św. Wojciecha w wielkim ołtarzu w Kościele parafialnym na Okolu. Nie jestem prorokiem! Sądzę jednak, że natchniony

⁵³ Ibidem. Podobnie jak poprzednio cytowany, także ten wpis podpisał ksiądz obecni podczas poświęcenia.

⁵⁴ *Figura św. Józefa*, 1947-1950, drewno, wys. ok. 160 cm, sygn. p.d.: LIPIŃSKI.

Mistrz wkrótce będzie musiał wykonać trzecie dzieło, które przyczyni się do rozślawienia jego imienia. Tego życzę Mu z całego serca. Ks. Witold Gronkowski kustosz bazyliki Prymasowskiej, Bydgoszcz, dnia 2. maja 1948 r.”⁵⁵. Relacja ta świadczy, że podobnie jak w przypadku przejętego zboru ewangelickiego na Wilczaku, także w kościele na Okolu artysta był zaangażowany w prace związane ze zmianą wyposażenia. Jednak zachowane materiały nie pozwalają stwierdzić, w jakim stopniu; czy wykonał jedynie wspomnianą figurę św. Wojciecha? Zbór ewangelicki p.w. św. Jana Apostoła (poświęcony w 1913 r.) w 1945 roku został przejęty przez Kościół katolicki, otrzymując nowego patrona – św. Wojciecha. Większe zmiany we wnętrzu świątyni nastąpiły w 1948 roku, kiedy przebudowano dawny ewangelicki ołtarz główny, w którym ustawiono figurę św. Wojciecha, a w prezbiterium wykonano polichromię *Męczeńska śmierć św. Wojciecha* oraz *Pogrzeb św. Wojciecha*. W 1973 roku nastąpiła kolejna przebudowa prezbiterium, w wyniku której zdemontowano dawny ołtarz, wstawiając ołtarz soborowy⁵⁶. Obecnie w kościele znajduje się figura św. Wojciecha, stanowiąca część dawnego wyposażenia. Cechy formalne, a zwłaszcza opracowanie głowy – analogiczne do rzeźby *Najświętsze Serce Jezusa* z kościoła Miłosierdzia – pozwalają przyjąć, że jej autorem jest Lipiński.

Realizacje rzeźbiarskie w kościele p.w. św. Antoniego z Padwy w Bydgoszczy-Czyżkówku

W części I artykułu przedstawiono zespół obiektów autorstwa Kazimierza Lipińskiego przeznaczonych dla tego bydgoskiego kościoła, w większości zrealizowanych w latach 1950-1954⁵⁷. Zachowana fotografia ołtarza głównego, wykonana krótko po jego wystawieniu, pozwala na odtworzenie zmian dokonanych w 2. połowie XX stulecia. Usunięte zostały ażurowe, zgeometryzowane elementy ornamentalne, stanowiące rodzaj uszaków, o tyle interesujące, że podświetlone tworzyły „witrażowy” wzór na ścianach.

W części I wspomniano także o figurze *Matki Boskiej* z 1961 roku w bydgoskim kościele p.w. św. Antoniego z Padwy⁵⁸. W zespole archiwalnych foto-

⁵⁵ *Księga pamiątkowa*, wł. I. Wodecka. Wpis ks. Gronkowskiego uzupełniony podpisami księży biorących udział w uroczystości.

⁵⁶ B. Laska, ks. R. Kiełczewski, *Kościół św. Wojciecha Bydgoszcz-Okole*, [Bydgoszcz 1995], Informator; Materiały autorki nt. *Kościółów Diecezji Bydgoskiej, 2006-2007*. Obecny ołtarz boczny stanowi przebudowany ołtarz główny.

⁵⁷ B. Chojnacka, op. cit., s. 485-489.

⁵⁸ Ibidem, s. 488-489, il.



Ołtarz Matki Boskiej w kościele par. p.w. św. Antoniego z Padwy w Bydgoszczy-Czyżkówku, 1961 r. Fotografia, wł. Ingrid Wodecka (repr. G. Chojnacki)

grafii zachowało się zdjęcie, na którym uwieczniony został cały ołtarz, prawdopodobnie wykonane krótko po jego realizacji⁵⁹. Oryginalny w formie ołtarz jest jednokondygnacyjny, z czworoboczną mensą, wysokim tabernakulum i pseudopredellą. Rodzaj płaskiej nadstawy tworzy podwójne obramienie stanowiące tło dla figury Marii. Ołtarz wieńczy pełnoplastyczna korona z wiązkami promieni. Mensa i tabernakulum, o prostej formie i tradycyjnych podziałach, ozdobione są bujnym ornamentem kwiatowym o stylistyce ludowej. Kontrastem dla tej dekoracji jest płycina antependium, której pole wypełnia mariogram MARYA, zgeometryzowany, o niemal abstrakcyjnym rysunku. Nowatorskim rozwiązaniem w ołtarzu jest pseudoretabulum o formie dostosowanej do układu figury, zwężające się ku górze i dołowi, najszersze na wysokości wyciągniętych dłoni Marii. Kontur zewnętrznego obramienia wyznaczają trójkąty, obejmujące formę utworzoną z półkoli, sugerującą mandorłę.

Realizacje rzeźbiarskie w kościele p.w. Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Lnianie (pow. świecki)

Ślad tej realizacji upamiętnił wpis w *Księdze pamiątkowej*, w której zapisano: „Będąc na poświęceniu prezbiterium, ołtarza głównego i 2 ołtarzy bocznych przez J. Eksc. Ks. Bp. Dr. Kazimierza Józefa Kowalskiego mieliśmy możliwość zapoznania się z pracami artysty rzeźbiarza p. Lipińskiego. Jesteśmy

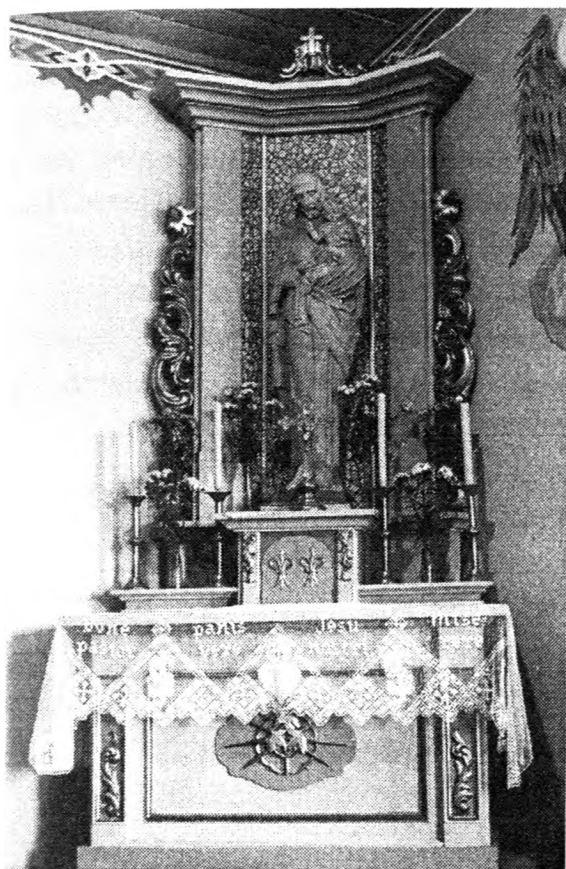
⁵⁹ Fotografia *Ołtarz Matki Boskiej* w kościele p.w. św. Antoniego z Padwy w Bydgoszczy-Czyżkówku, wł. I. Wodecka.

pełni uznania i podziwu dla głębokiego talentu i wielkiego arcyzmu Mistrza, który przebija w projekcie ołtarzy jak i pięknych rzeźbach, doskonałych figurach. Mistrzowi życzymy dalszej owocnej pracy na polu sztuki, dla dobra Kościoła i Ojczyzny. Lniano, 12. września 1954 r. ks. Józef Juchta”⁶⁰. Kościół, dla którego Kazimierz Lipiński wykonał wymienione realizacje, już nie istnieje. Powstała w 1922 roku parafia w Lnianie początkowo użytkowała salę, przebudowaną na kaplicę, a następnie rozbudowaną (powiększoną o prezbiterium powstałe prawdopodobnie w latach 50. XX w.). W latach 1981-1983 na miejscu wyburzonej kaplicy powstał nowy kościół⁶¹. Rzeźby autorstwa Lipińskiego, wykonane w sztucznym kamieniu, mieszczące się pierwotnie w ołtarzach, ocalały, zdobiąc elewację świątyni i jej otoczenie. Niewiele wiadomo o wyposażeniu kościoła z lat 50., związanym – jak należy przypuszczać – ze wspomnianą rozbudową. Na podstawie nielicznych zachowanych fotografii można odtworzyć wygląd i rozmieszczenie ołtarzy w kościele. Na jednej z nich widoczny jest ołtarz główny z figurą *Matki Boskiej z Dzieciątkiem* (fotografia z lat 70. XX w.), na kolejnej ołtarz boczny lewy z rzeźbą *św. Józefa z Dzieciątkiem*, na następnej ołtarz boczny prawy z figurą *Najświętsze Serce Jezusa* (fotografie z lat 50. XX w.)⁶². Bogatszą strukturą architektoniczną, nawiązującą do form barokowych, wyróżniał się ołtarz główny, o jednokondygnacyjnej nastawie z rzeźbą i kolumnami, flankowanej ażurowymi uszakami, zdobiony płaskorzeźbionym detalem ornamentalnym, prawdopodobnie zamknięty zwieńczeniem. Antependium czworobocznej mensy wypełniają trzy płyciny z motywami sakralnymi i roślinnymi. Na mensie spoczywa czworoboczne tabernakulum z półkolistymi drzwiczkami zdobionymi ornamentem, zamknięte profilowanym gzymsem. Kolumny z okazałymi głowicami, wsparte na cokółkach z ornamentem rocaillowym, dźwigają szerokie, wygierowane belkowanie. Niemal całą wysokość wnęki ołtarzowej wypełnia figura *Matki Boskiej z Dzieciątkiem*, ustawiona na wysokim cokole. Jej tło stanowi mozaikowa płaszczyzna utworzona z niewielkich form prostokątnych i kwadratowych. Wykonana prawdopodobnie w drewnie, stanowiłaby dość nowatorskie rozwiązanie w eklektycznym ołtarzu. Obecnie figura umieszczona jest na tylnej elewacji kościoła, na dość znacznej wysokości. Pełnoplastyczna rzeźba, o wysokości około 200 cm, jest lekko spłaszczona od tyłu. Pomimo że przegna-

⁶⁰ *Księga pamiątkowa*, wł. I. Wodecka. Wpis został podpisany przez księży i osoby świeckie.

⁶¹ D. Łobocki, ks. J. Dąbrowski, *Szkoła i kościół w Lnianie. Wczoraj i dziś*, Lniano 2004, s. 24-25, il. 27. Księdzu proboszczowi J. Dąbrowskiemu z parafii p.w. Narodzenia NMP w Lnianie dziękuję za informacje i udostępnienie fotografii.

⁶² *Fotografie prezbiterium z ołtarzem głównym, ołtarz boczny lewy i ołtarz boczny prawy*, 1954 r., wym. nieznane, wł. Parafia p.w. Narodzenia NMP w Lnianie.



Ołtarz boczny z figurą św. Józefa z Dzieciątkiem w kościele parafialnym p.w. Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Lnianie, 1954 r. Fotografia, wł. Parafia p.w. Narodzenia NMP w Lnianie (repr. G. Chojnacki)



Figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem na elewacji kościoła parafialnego p.w. Narodzenia NMP w Lnianie, 1954 r., stan z 2009 r. (fot. G. Chojnacki)

czona została do oglądu w ołtarzu od strony frontalnej, opracowana jest starannie i w sposób przemyślany, także w ujęciach bocznych ujawniając ciekawe rozwiązania przestrzenne. W ujęciu frontalnym widzimy sylwetkę w silnym kontraście, z ugiętą prawą nogą, z głową opuszczoną i zwróconą w prawo, z prawą dłonią złożoną na wysokości piersi, z Dzieciątkiem Jezus siedzącym na lewym przedramieniu. W ukształtowaniu postaci rozpoznajemy typowe dla figur Lipińskiego cechy – uwysmuklenie sylwetki i wydłużenie owalu głowy. Pulchne ciało Dzieciątka z okrągłą główką otoczoną skręconymi lokami znamy już także z wcześniejszych realizacji z jego udziałem – figur *św. Antoniego z Dzieciątkiem*. W opracowaniu sylwetki Matki Boskiej znaczną rolę odgrywają szaty o zróżnicowanym, tutaj wyjątkowo dekoracyjnym, drapowaniu. Długą suknię okrywa płaszcz przełożony przez prawe ramię, gdzie półkuliście otula postać Dzieciątka, a jego krańce podtrzymywane dłonią Marii opadają

w zwielokrotnionych kaskadowych fałdach. Zgeometryzowane po bokach fałdy płaszcza akcentują układ sylwetki. W ujęciu z prawej strony uwagę przyciąga kontrast linearnych linii okrycia głowy i fałd okrywających ramię, „rozedrganych” linii figury Jezusa i kaskadowego drapowania w dolnej partii. Z lewej – pełen gracji układ postaci przypomina późnogotyckie Madonny. Niemniej różnorodnie opracowana została osłonięta chustą głowa, z ułożonymi w pukle włosami, niżej w skręconych pasmach opadającymi na ramiona. Idealizowane oblicze Marii jest typowe dla fizjonomii kobiecych rzeźbiarza, znanych z nagrobków – pociągła twarz, wysokie czoło, długi prosty nos, głęboko osadzone oczy oraz małe pełne usta.

Zachowane jedynie na wspomnianych fotografiach ołtarze boczne, zaprojektowane jako narożne, cechuje uproszczona struktura architektoniczna. Analogiczne, jednokondygnacyjne ołtarze, nawiązujące do stylistyki baroku, posiadają podstawowe części o zredukowanej formie – czworoboczną mensę z antependium, tabernakulum, predellę, nastawę z uszakami oraz niewielkie zwieńczenie. W reliefowej dekoracji antependium i tabernakulum rzeźbiarz wykorzystał motywy kwiatów lilii (ołtarz boczny lewy) i serca z koroną cierniową oraz symbole alfy i omegi (ołtarz prawy), a także stylizowane motywy roślinne z dominującym akantem. Ażurowe uszaki tworzą sploty mięsistego akantu zamknięte rozwiniętym kwiatem, stanowiącym tu element ludowej stylizacji. Zwieńczenie przybrało formę kartuszową z wolutami akcentującymi krzyż. W nawiązaniu do form historycznych rzeźbiarz zastosował złocenia, podkreślając w ten sposób elementy reliefowe, uszaki i zwieńczenie. Płaską, trójboczną nastawę tworzy centralna wnęka, flankowana pseudopilastrami dźwigającymi szerokie, profilowane belkowanie. Całą wysokość wnęki wypełniają figury umieszczone na mozaikowym tle, utworzonym ze zgeometryzowanych nieregularnych form, po bokach przekształcających się w wertykalne fryzy.

Ołtarzowa figura *Najświętsze Serce Jezusa*, o wysokości 155 cm, znajduje się obecnie na dziedzińcu przed kościołem, na ceglano-kamiennym cokole. Kilkakrotne przemalowanie figury wpłynęło na małą czytelność detalu, miejscami silnie zniekształcając fragmenty. Jezus przedstawiony został w ujęciu frontalnym, z opuszczoną głową i dłońmi spoczywającymi na wysokości piersi. W odróżnieniu od figury z ołtarza głównego, postać Chrystusa jest summaryczna, kształtowana płaszczyznowo, podobnie spłaszczona od strony tylnej. Charakterystycznie uwysmuklona postać zobrazowana została w długiej tunice, przewiązanej w pasie, na której założony jest płaszcz okrywający ramiona. Wertykalnie ułożone fałdy szat modelowane są rytmicznie, potęgując wrażenie statyki. Wydłużona głowa, wyrazista, chociaż uogólniona fizjonomia

(wysokie czoło, długi, wąski nos, wystające kości policzkowe i wydatny podbródek) przywołują skojarzenia ze statuą *Najświętsze Serce Jezusa* z bydgoskiego kościoła Miłosierdzia Bożego. Oblicze tchnie podobnym skupieniem i pozaziemskim uduchowieniem. Druga z ołtarzowych figur – *św. Józef z Dzieciątkiem* (wys. 155 cm) – znajduje się po przeciwnej stronie dziedzińca, na ceglany cokole⁶³. Statua wykazuje liczne analogie z sylwetką Chrystusa w zakresie statyki ujęcia oraz proporcji i budowy anatomicznej. Podobny jest także sposób płaszczyznowego opracowania szat, wzbogacony jednak zróżnicowanym drapowaniem wokół lewego ramienia, na którym usadowione jest Dzieciątko Jezus, gdzie fałdy przybierają szczególnie dekoracyjne formy. Sylwetka Jezusa reprezentuje wspomniany już typ postaci, znany z kilku wcześniejszych przedstawień.

Realizacje rzeźbiarskie w kościele p.w. św. Marcina w Żninie-Górze (pow. żniński)

Omawiając wcześniej rysunki projektowe Kazimierza Lipińskiego ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy, wspomniano o rysunku *figury św. Antoniego z Dzieciątkiem*, wykonanej dla kościoła w Górze⁶⁴. W cytowanej już *Księdze pamiątkowej* zamieszczony został zapis: „Szanownemu Panu rzeźbiarzowi Lipińskiemu składam wyrazy uznania za prace wykonane w drzewie dla kościoła św. Marcina w Górze, Góra, dn. 1/10 1963 r. ks. Czesław Marlewski”. Obecnie w żnińskim kościele znajduje się jedynie *figura św. Antoniego z Dzieciątkiem*, zrealizowana w drewnie, stanowiąca rzeźbę wolnostojącą, zachowana na dawnej fotografii wykonanej w pracowni artysty⁶⁵. Rzeźba wykazuje liczne analogie z *figurą św. Antoniego* z kościoła na Czyżkówku. Sumaryczna, ujęta frontalnie sylwetka świętego wznosi się na niskim, czworobocznym cokole. Głowa świętego zwrócona jest w stronę Dzieciątka, siedzącego na jego lewym ramieniu, prawa ręka opuszczona i odsunięta od ciała. Na podstawie dwóch znanych już przedstawień św. Antoniego można stwierdzić, że artysta przyjął i powtarzał pewien schemat kompozycyjny, w niewielkim stopniu zróżnicowany w poszczególnych realizacjach⁶⁶. Figura wyróżnia się statyką i silnym zgeometryzowaniem form. Zakonne szaty świętego cechuje rytmiczny

⁶³ Na cokole mieści się tablica pamiątkowa poświęcona „pomordowanym przez okupanta”.

⁶⁴ B. Chojnacka, op. cit., s. 480.

⁶⁵ Fotografia rzeźby *św. Antoni z Dzieciątkiem*, wł. I. Wodecka.

⁶⁶ Figura w ołtarzu głównym kościoła p.w. św. Antoniego z Padwy w Bydgoszczy-Czyżkówku oraz figura w ołtarzu bocznym prawym w kościele p.w. Miłosierdzia Bożego w Bydgoszczy-Wilczaku. Schemat ten widoczny jest także w rysunku projektowym rzeźby świętego dla kościoła w Górze koło Żnina, zob. B. Chojnacka, op. cit., s. 480.

Rzeźba św. Antoni z Dzieciątkiem, 1963 r.,
kościół par. p.w. św. Marcina w Żninie-Górze,
stan z 2009 r. (fot. G. Chojnacki)

układ głęboko ciętych fałd oraz dekoracyjnie opracowana powierzchnia; w górnej partii zgeometryzowana, „kratkowa” faktura, a u dołu równoległe poziome wgłębienia, wzbogacone drobnymi pionowymi wcięciami, wnoszącymi odmienny efekt fakturalny.

Wśród dawnych fotografii dokumentacyjnych zachowały się jeszcze dwie realizacje o charakterze sakralnym, których atrybucja pozostaje niepewna z uwagi na odrębne cechy formalne – jest to *ołtarz boczny* o nietypowej konstrukcji oraz niewielki drewniany *krucyfiks*⁶⁷.



Pomniki-figury

W części I artykułu wspomniano o rysunku do pomnika-figury św. Rozalii, zlokalizowanym „10 kilometrów od Koronowa w kierunku Tucholi”, zrealizowanym w 1955 roku⁶⁸. Zachowały się dwie fotografie, powstałe prawdopo-

⁶⁷ Fotografia *Ołtarz boczny*, lata 50. XX w. (?), fotografia *Krucyfiks*, wł. I. Wodecka. *Ołtarz boczny* – jednokondygnacyjny, z retabulum wspartym na prostej, czworobocznej mensie. Nastawa o formie trapezoidalnej, rozchylająca się ku górze, po bokach akcentowana jest belkami o formie promieni, a od góry zamknięta trójkątnie. Na osi mensy spoczywa tabernakulum (?) o formie trójbocznej, ozdobione promienistą aureolą. Płaskie pole nadstawy wypełnia krzyż z figurą *Ukrzyżowanego Chrystusa*. Sylwetka przedstawiona została w konwencji realistycznej, poprawnie w zakresie proporcji i budowy anatomicznej, chociaż nie jest pozbawiona pewnego schematyzmu; przypomina realizacje z przełomu XIX i XX stulecia. Można przypuszczać, że rzeźbiarz wzorował się na wcześniejszej figurze, zgodnie z zaleceniami fundatora lub w ołtarzu umieszczono wcześniejszą figurę. Zupełnie odmienną – od dotychczas znanych – realizacją przedstawiającą Ukrzyżowanego jest niewielki *krucyfiks*, umieszczony w zewnętrznej niszy niezidentyfikowanej budowli. W odróżnieniu od poprzedniej, statycznej i wyważonej rzeźby, ta utrzymana w stylistyce baroku, bardziej kojarzy się z rzeźbiarskim temperamentem Lipińskiego. Ekspresję nadaje sylwetce sam układ figury oraz modelunek ciała akcentujący muskulaturę i wyraziste opracowanie głowy.

⁶⁸ B. Chojnacka, op. cit., s. 479.



*Pomnik-figura św. Rozalii, 1955 r.
Fotografia, wł. Ingrid Wodecka
(repr. G. Chojnacki)*

dobnie podczas uroczystości odsłonięcia i poświęcenia pomnika⁶⁹. Na jednej z nich widoczny jest pomnik niemal w całej okazałości – na wysokim czworobocznym cokole wznosi się figura świętej – otoczony przez duchownych i wiernych. O uroczystości informuje dekoracja monumentu przyozdobionego w girlandy i kwiaty oraz ołtarz polowy. Na drugiej fotografii widnieje sama figura, a porównanie jej ze wstępnym rysunkiem świadczy, że rzeźbiarz wprowadził niewielkie zmiany – prawa ręka z czaszką w dłoni nie jest opuszczona, a trzymana na wysokości piersi, natomiast głowa świętej nie jest – jak na rysunku – pochylona i zwrócona ku czaszce, a ujęta frontalnie. Podobnie

jak na projekcie wstępnym, autor zastosował oszczędny modelunek szat, kształtowanych płaszczynowo z nielicznymi fałdami oraz wprowadził idealizowane oblicze pozbawione cech indywidualnych. Nie udało się zlokalizować figury w terenie na trasie wskazanej na rysunku projektowym; prawdopodobnie nie zachowała się do naszych czasów lub została przeniesiona w inne miejsce.

Rzeźba nagrobna

W części I artykułu zasygnalizowano działalność rzeźbiarza w zakresie projektowania nagrobków na podstawie zachowanego *Projektu rzeźby nagrobnej z figurą kobiety*⁷⁰. Kilka fotografii z realizacjami o charakterze sepulkralnym pozwala rozwinąć to zagadnienie w dorobku rzeźbiarskim Lipińskiego.

W 1961 roku na cmentarzu parafialnym w Modliborzycach koło Inowrocławia (w rodzinnej miejscowości artysty) na nagrobku rodziców Kazimie-

⁶⁹ Fotografie z *Pomnikiem-figurą św. Rozalii, 1955 r.*, sztuczny kamień (?), wym. nieznane, wł. I. Wodecka.

⁷⁰ B. Chojnacka, op. cit., s. 480.

rza Lipińskiego – Łucji i Jana – umieszczona została figura kobieca⁷¹. Trójosobowy nagrobek posiada prostą formę architektoniczną, w partii frontальной zamkniętą czworobocznym cokółem z tablicą imienną, na którym mieści się figura oraz bocznymi płytami z tablicami. Tło dla ponadnaturalnej wysokości postaci kobiecej stanowi wysoka płyta, sięgająca wysokości bioder postaci. Figura ukazana została w pozycji stojącej, w ujęciu frontalnym, z głową opuszczoną, w lekkim kontrapoście, z dłońmi spoczywającymi na piersiach. Postać ubrana jest w długą suknię, na której ma płaszcz z dekoracyjną bordiurą; głowa osłonięta chustą. Bryła sylwetki została ukształtowana sumarycznie, a lekko zgeometryzowaną formę łagodzą delikatne, dekoracyjnie stylizowane fałdy. Oblicze kobiety jest idealizowane.

Skromną formę architektoniczną posiada także jednoosobowy nagrobek Salomei Spsychalskiej, znany jedynie z fotografii, którego powstanie należy wiązać z okresem powojennym⁷². Podobnie jak w przypadku nagrobka rodzinnego, ten także zdobi całopostaciowa figura kobieca, ukazana niemal w analogicznym ujęciu, usytuowana na cokole z tablicą imienną. Jednak w porównaniu z poprzednią realizacją tutaj proporcje sylwetki zostały wyraźnie wyolbrzymione – korpus ciała jest zbyt masywny w odniesieniu do niewielkiej głowy i dłoni. Szaty i nakrycie głowy są podobne, ale obszerniejsze, o rozbudowanej formie dekoracyjnie rozłożonych fałd, kształtowanych w płytkim reliefie.

W zespole fotografii dokumentujących realizacje rzeźbiarskie Lipińskiego zachowały się ponadto dwa zdjęcia obrazujące całopostaciowe figury kobiece na niskich cokółach, których przeznaczenie na podstawie analogii z prezentowanymi obiektami można łączyć z rzeźbą nagrobną⁷³. Należy przypuszczać, że obie realizacje wykonane były ze sztucznego kamienia, na co wskazuje sposób opracowania materiału, a powstały po 1945 roku; miejsce ich przeznaczenia pozostaje nieznane. Frontalne ujęcie, opuszczona głowa, dłonie w modlitewnym geście oraz idealizowane rysy twarzy – te cechy znane są już z wcześniej przedstawionych figur.

⁷¹ Fotografie *nagrobka rodzinnego z figurą kobiecą*, 1961 r., sztuczny marmur, wym. nieznane; fotografia w ujęciu frontalnym z centralną figurą, fotografie w ujęciach bocznych z obu stron, w tym z sylwetką Kazimierza Lipińskiego i nieznanego mężczyzny, wł. I. Wodecka. Nagrobek Wojciecha Lipińskiego (1860-1956), Łucji Lipińskiej (1856-1931) i Jana Lipińskiego (daty nieczytelne).

⁷² Fotografia *nagrobka Salomei Spsychalskiej*, po 1945 r., materiał i wym. nieznane, wł. I. Wodecka. Na fotografii dane – poza osobowymi – są nieczytelne, fotografia nie posiada także opisu umożliwiającego lokalizację nagrobka.

⁷³ Fotografie *figur kobiecych na nagrobki*, po 1945 r., sztuczny kamień (?), wym. nieznane, wł. I. Wodecka. Zdjęcia wykonane zostały w pracowni. Jedna z figur w ujęciu całopostaciowym oraz fragmentarycznym, z boku.

Jedną z sylwetek wyróżnia silne podkreślenie symetrii układu, spotęgowane ułożeniem płaszcza otulającego całą postać i opadającego w fałdach do stóp. Druga ze wspomnianych figur jest inna; sumaryczna, o opływowych liniach sylwetka kobiety, pomimo zbliżonego ujęcia postaci oraz układu głowy i dłoni, ukształtowana została bardziej przestrzennie. Szaty stanowi długa suknia i chusta opadająca na ramiona, o dekoracyjnym, ale wyważonym układzie niesymetrycznego drapowania. Płaszczynowe, ale głęboko „cięte” fałdy przypominają opracowanie sylwetki *Najświętszego Serca Jezusa* z kościoła Miłosierdzia Bożego na bydgoskim Wilczaku (1950 r.). Oblicze pozbawione jest cech indywidualnych.

Jedną z najpóźniejszych znanych realizacji rzeźbiarskich Lipińskiego jest marmurowa płaskorzeźba *Pieta* na cmentarzu w Kępnie, stanowiąca prawdopodobnie zwieńczenie nagrobka, powstała w 1971 roku⁷⁴. W pięcioboczną płytę, zamkniętą trójkątnie, wpisana została sylwetka siedzącej Matki Boskiej i leżące ciało Chrystusa. Postać Marii okrywa obszerny płaszcz, obejmujący jej wyciągnięte do przodu ramiona, stanowiący jednocześnie osłonę dla spoczywającego syna. Zgeometryzowana forma sylwety, rytmiczne fałdy płaszcza i drobny, powtarzający się modelunek szaty kontrastują z wyłaniającymi się z materii wzniesionymi głowami Marii i Chrystusa. Kształtowane miękko oblicza przepełnione są bólem, a nastrój dramatu pogłębiają analogicznie ukazane, otwarte dłonie, zwrócone w przeciwne strony, wyznaczające – podobnie jak układ głów – napięcie kierunkowe nasilające ekspresję.

Tablice pamiątkowe

Jedną z realizacji Lipińskiego dla kościoła p.w. św. Trójcy w Bydgoszczy jest tablica poświęcona papieżowi Piusowi X, upamiętniająca rocznicę 50-lecia przekazania przez niego daru dla świątyni. Wykonana w 1962 roku tablica mieści się na bocznym filarze⁷⁵. Tablica o kształcie „stojącego” prostokąta, z marmuru zróżnicowanego kolorystycznie, złożona jest z dwóch odmiennie ukształtowanych części – płaskiej płyty w kolorze jasnokremowym z napisami, na którą nałożona została mniejsza płyta marmurowa o barwie białej, z reliefowym portretem. W górnej partii tablicy znajduje się majuskułowy napis: ODNOWIĆ WSZYSTKO/ W CHRYSZTUSIE, a w dolnej: ŚW. PIUS X./ WSPARŁ HOJNYM DAREM/ BUDOWĘ TEJ ŚWIĄTYNI/ 1912-1962./

⁷⁴ Fotografia płaskorzeźby *Pieta*, 1971 r., marmur, wym. nieznane, wł. MOB.

⁷⁵ *Tablica pamiątkowa papieża Piusa X*, 1962 r., marmur, niesygn., wym. 90 x 50 x 12 cm. Tablica zachowana także na dawnych fotografiach, wł. I. Wodecka oraz MOB.



Tablica pamiątkowa papieża Piusa X, 1962 r., kościół par. p.w. św. Trójcy w Bydgoszczy, stan z 2009 r. (fot. G. Chojnacki)

FUND. X. M. SKONIECZNY. Litery, zamknięte w pasmowych polach, zostały opracowane jako wypukłe na fakturowanym tle. Pole obrazowe płyty całkowicie wypełnia popiersiowy wizerunek papieża Piusa X, w ujęciu profilowym w prawo. Jego głowa okolona jest lekko skreconymi, opadającymi na szyję włosami; na głowie piuska. Oblicze ukształtowane zostało werystycznie, z podkreśleniem charakterystycznych cech fizjonomii. Rozpoznajemy typowy dla artysty, widoczny już we wcześniej omawianych realizacjach portretowych, zróżnicowany modelunek – miękki sposób opracowania twarzy, dekoracyjny, niepozbawiony finezji charakter ukształtowania włosów oraz fakturalne modelowanie fragmentarycznie ukazanych szat, tutaj imitujące pracę w drewnie w postaci śladów dłuta.

Z kościołem św. Trójcy związana jest także kwestia niezachowanego przekazu. W *Kronice parafialnej parafii św. Trójcy* w roku 1979 umieszczono zapis: „Dar dla parafii przekazała wdowa po artyście-rzeźbiarzu pani Krystyna Lipińska. Są to trzy rzeźbione w drewnie ornamenty. Będą umieszczone w Kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej”⁷⁶.

Pomorska Wystawa Przemysłu, Rzemiosła i Handlu w Bydgoszczy

Kazimierz Lipiński uczestniczył w Pomorskiej Wystawie Przemysłu, Rzemiosła i Handlu, zorganizowanej z okazji 600-lecia Bydgoszczy⁷⁷. W lipcu 1946 roku w lokalnej prasie zamieszczono informację: „Na zakończenie dzi-

⁷⁶ *Kronika parafialna parafii św. Trójcy w Bydgoszczy napisana przez ks. prałata Mieczysława Skoniecznego, Radcę duchownego i proboszcza Parafii św. Trójcy, kontynuowana przez ks. Kazimierza Sójkę i ks. proboszcza Jerzego Gołębińskiego, b.s., wł. Archiwum Parafii św. Trójcy w Bydgoszczy.*

⁷⁷ Wystawa odbywała się w terminie od 14 lipca do 15 września. O wystawie zob. B. Janiszewska-Mincer, *Obchody 600-lecia miasta Bydgoszczy w 1946 roku*, „Kronika Bydgoska” 1982-1985, t. IX, Bydgoszcz 1988, s. 147.

siejszej, krótkiej z wystawy migawki, muszę również wspomnieć o wyjątkowo charakterystycznych rzeźbach wystawionych też w pawilonie rzemiosła przez artystę Kazimierza Lipińskiego. Jest to sztuka z prawdziwego zdarzenia. Zwraca uwagę zwłaszcza ustawiona pośrodku sali naturalnych rozmiarów głowa Chrystusa. Wyraz oczu jest właśnie taki, jaki zwykliśmy go sobie wyobrazić: pełen zadumy i cierpienia, gorzkich zamyśleń i wielkiej miłości i tak bardzo dobrotliwego wyrozumienia dla grzechów i słabostek człowieka. Jest tam poza tym wspinała rzeźba gada i czarująca postać wykutego w marmurze Satyra. Udanej całości dopełniają modele i pomniki, na których powodzenie autor i projektodawca bardzo liczy⁷⁸. W Dziale Historii bydgoskiego Muzeum Okręgowego zachowały się trzy fotografie, które przybliżają zespół prac z zakresu rzeźby i meblarstwa autorstwa Lipińskiego prezentowanych na tejże wystawie, a ponadto pozwalają na rozszerzenie *oeuvre* artysty⁷⁹. Na fotografiach rozpoznajemy niektóre z realizacji przedstawionych już w artykule: *szafę-barek*, *stolik-barek na kółkach*, *lampę z sylwetką siedzącego Chińczyka*, *żyrandol z sylwetkami smoków*, *lampę wiszącą z uskrzydloną postacią*, *kinkiet z głową kozła (?)*, opisaną powyżej w relacji *Głową Chrystusa*, kilka niewielkich figurek fantastycznych zwierząt, kilka płaskorzeźb – *Adam i Ewa*, *Głowa rycerza*, *Głowa Chrystusa* oraz wypukłorzeźbę z *Głową mężczyzny w czapce*. Płycina z reliefową sceną z szafki-barku – funkcjonowała także jako odrębna praca – o czym świadczy fotografia, na której widoczna jest kompozycja zawieszona na ścianie. Jednak wartość tych fotografii wyznaczają przede wszystkim obiekty wcześniej nieodnotowane, z których czytelne są: *Popiersie kobiece* w rzeźbie pełnej, kolejne *figurki fantastycznych zwierząt*, *Głowa mężczyzny* w wypukłorzeźbie oraz kolejny duży *żyrandol* sześcioramienny o bogatej dekoracji i płaskorzeźbione *kinkiety* o formie kolistej.

W wymienionej już kilkakrotnie *Księdze pamiątkowej* zachowały się liczne zapiski dokonywane podczas trwania wystawy, oddające wrażenia znanych bydgoszczan, oglądających prezentowane prace rzeźbiarskie Kazimierza Lipińskiego. Warto tutaj wymienić relacje Wandy Barciszewskiej, Kazimierza Jac [...] – dyrektora Izby Rzemieślniczej, Antoniego Langer – pośła, [...] – wiceministra rolnictwa i Piotra Judka – prezesa Izby Rzemieślniczej⁸⁰. W ich wpisach pojawiły się uwagi podkreślające oryginalność pomysłu i technikę

⁷⁸ (sb), wycinek – notatka prasowa z lokalnej gazety, 26 VII 1946, wł. I. Wodecka.

⁷⁹ Fotografie z *Pomorskiej Wystawy Przemysłu, Rzemiosła i Handlu w Bydgoszczy*, 1946 r., wł. MOB. Obiekty autorstwa Lipińskiego prezentowane były w sali, w której umieszczono także projekty witraży, kilimy, meble i lampy z elementami toczonymi i ściennie talerze dekoracyjne.

⁸⁰ *Księga pamiątkowa*, wł. I. Wodecka. Wpisy z dnia 10 i 14 sierpnia 1946 roku.

wykonania prac, a także wywoływane u widzów odczucia pobudzające wyobraźnię. Podczas ekspozycji „Polska Kronika Filmowa” zrealizowała film, na którym utrwalone zostały niektóre z prezentowanych prac rzeźbiarskich (m.in. *lampa z postacią siedzącego Chińczyka*, *lampa wisząca z uskrzydloną postacią* i *figurki fantastycznych zwierząt*) oraz sylwetka samego twórcy⁸¹. Podczas wystawy wydawnictwo „Ziemia Pomorska” zorganizowało Konkurs Wystawowy, w którym Pracownia Rzeźbiarska Kazimierza Lipińskiego uzyskała wyróżnienie⁸².

W zakresie snycerstwa (meblarstwo, ołtarze) Lipiński stosował eklektyczne połączenie form historycznych, wprowadzając rozwiązania konstrukcyjno-architektoniczne i motywy dekoracyjne w większości nawiązujące do sztuki doby renesansu, baroku i rokoka. Indywidualne poszukiwania formalne najsilniej widoczne są w ołtarzach kościoła p.w. Miłosierdzia Bożego. W meblarstwie indywidualnym wkładem Lipińskiego wydaje się wprowadzenie na szeroką skalę tematyki animalistycznej, w której artysta wykreował oryginalne wyobrażenia fantastycznych zwierząt. W obrębie jednej grupy przedmiotów użytkowych (stoliki, lampy) różnorodność obiektów świadczy o inwencji twórczej i wykorzystywaniu rozmaitych rozwiązań formalnych. W rzeźbie figuralnej (figury w ołtarzach i samodzielne statuy), obok realizacji utrzymanych w konwencji realistycznej z elementami dekoracyjnej stylizacji, widoczny jest drugi nurt. Cechuje go oszczędność środków wyrazu, dążenie do syntezy, statyki i pewnej monumentalizacji.

Ale twórczość Lipińskiego należy rozpatrywać także w szerszym, chociaż lokalnym kontekście. Niewielka liczba istniejących, zidentyfikowanych obiektów, szczególnie z dziedziny meblarstwa i snycerstwa, autorstwa bydgoskich rzeźbiarzy pracujących w dwudziestoleciu międzywojennym, a kontynuujących swą działalność w okresie powojennym – podobnie jak Kazimierz Lipiński – wpływa niekorzystnie na stan wiedzy o ówczesnym środowisku, często uniemożliwiając obiektywną ocenę. Bydgoskie środowisko rzeźbiarskie w dwudziestoleciu międzywojennym było skromne ilościowo w porównaniu z działającymi wówczas malarzami. Obok twórców związanych z Państwową Szkołą Przemysłu Artystycznego i Państwową Szkołą Przemysłową, działającymi w latach 20. (Jan Wysocki, Feliks Giecewicz, Marian Kiersnowski, Kazimierz Lipiński, Jerzy Wankiewicz i Roman Skręt), w latach 30. tworzyli m.in.

⁸¹ Materiały archiwalne „Polskiej Kroniki Filmowej” (wydanie specjalne) zostały wykorzystane w programie Telewizji Polskiej Bydgoszcz, zrealizowanym przez Mariusza Guzka w 2003 roku.

⁸² *List pochwalny dla Pracowni Rzeźbiarskiej Kazimierza Lipińskiego*, z dn. 4 września 1946 r., wł. MOB.

Teodor Gajewski, Piotr Triebler, Bronisław Kłobucki, Stefan Kiersnowski, Zygmunt Kowalewski, Stanisław Teodor Wachowicz, Antoni Olejnik i Jan Szymczak. Większość z wymienionych rzeźbiarzy prezentowała swoje prace na dorocznych wystawach środowiskowych. Inni – podobnie jak Lipiński – wykonywali przede wszystkim obiekty o charakterze użytkowym, stanowiące wyposażenie mieszkań czy też wnętrz sakralnych. Są one obecnie rozproszone, najczęściej niesygnowane i trudne do identyfikacji.

Tymczasem w latach 20. i 30. ubiegłego stulecia Bydgoszcz stanowiła silny ośrodek przemysłu drzewnego o wieloletnich już tradycjach, ośrodek stolarstwa oraz związanego z nim snycerstwa, rozwijającego się wówczas bardzo dynamicznie⁸³. W latach 30. w mieście istniała największa liczba warsztatów stolarskich, w których zatrudniano wykwalifikowanych rzeźbiarzy. W Bydgoszczy działały znane wytwórnie meblarskie, m.in. fabryka mebli Ottona Pfefferkorna oraz inne fabryki mebli artystycznych. Z Bydgoszczy wysyłano do Warszawy, Łodzi i Katowic „najdroższe meble stylowe”, jak podawała ówczesna prasa lokalna. W 1932 roku w Bydgoszczy powstał „Cech Rzeźbiarzy”, skupiający 15 miejscowych rzeźbiarzy, a krótko potem „Zrzeszenie pomocników rzeźbiarskich”, do którego należało 30 młodych twórców. Do cechu należał m.in. Sylwester Kryśka, rzeźbiarz czynny w Bydgoszczy od około 1912 roku, zajmujący się – podobnie jak Lipiński – głównie wykonywaniem wyposażenia dla kościołów z zakresu samodzielnej rzeźby i snycerstwa. Obiekty jego autorstwa powstałe przed 1939 rokiem nie są znane, a z późniejszych realizacji na uwagę zasługują ołtarze, ambony, chrzcielnice i balaski w bydgoskich świątyniach p.w. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy na Szwederowie i śś. Piotra i Pawła, wykonane w latach 1949-1957. Wśród członków „Zrzeszenia pomocników rzeźbiarskich” byli m.in. Klemens Mrowiński i Mikulski, autorzy rzeźb ołtarza głównego i chrzcielnic z zaplekiem w kościele śś. Piotra i Pawła, zrealizowanych w 1957 i 1966 roku.

Często stykając się z podobnymi obiektami, szczególnie powstałymi za ledwie przed kilkudziesięć laty, zadajemy sobie pytanie o ich wartość artystyczną i zastanawiamy się, czy lokować je w obrębie sztuki, czy też rzemiosła? Granica jest płynna, ale nie ulega wątpliwości, że te „ślady” przeszłości należy zachować dla przyszłych pokoleń.

⁸³ Materiały autorki do opracowania *Środowisko artystyczne Bydgoszczy 1920-1939. Malarstwo, grafika, rysunek, rzeźba, scenografia*.

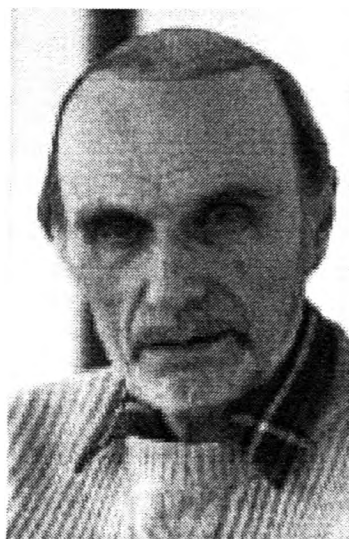
Jolanta Baziak

Odchodzący Kazimierz Hoffman (1928-2009)

Pana **Kazimierza Hoffmana** poznałam bliżej w 1994 roku. Zwróciłam się wówczas do bydgoskiego Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich o wydanie tomiku wierszy *Wielbłądzica* w tzw. czarnej serii Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Kulturalnego. Spotkałam się z uwagą i akceptacją środowiska. Pan Kazimierz, wieloletni prezes Bydgosko-Toruńskiego SPP, rekomendował podanie o przyjęcie do Stowarzyszenia. Zarząd Główny dbał o „jakość”.

A więc zebrania, na których dyskutowaliśmy o przyszłości literatury, mizernym stanie finansowym i bieżących problemach w bardzo szacownym gronie, że wymienię tylko prof. Konrada Górskiego, Krzysztofa Nowickiego, Artura Hutnikiewicza i Kazimierza Jułgę. To dzięki życzliwości ostatniego z wymienionych Oddział znalazł schronienie – mały pokój w budynku BWA, dziś bwa. Za ten lokal pan Kazimierz uparł się sam opłacać czynsz ze skromnej emerytury, bowiem składki członkowskie nie wystarczały. Tam można go było odwiedzić i porozmawiać albo wybrać się na dłuższą kawę do pobliskiego *Cristalu*, po likwidacji *Empiku* przy obecnej Gdańskiej, gdzie bydgoska młodzież podpatrywała wówczas w chmurach dymu lokalny Parnas.

Pamiętam długie rozmowy o filozofii egzystencjalnej, o Weil, Leibnizu, Jaspersie, Heideggerze, gadaliśmy o Gadamerze, ale też warsztatowo: o Hölderlinie, wielu innych i również nam współczesnych. Albo o malarstwie, na którym się znał jak mało kto i napisał empatyczne eseje, np. *Przy obrazie* lub *Wybór i język*. Sądzę, że za mało podkreśla się dziś, po jego śmierci, wszechstronność zainteresowań, erudycję, skupiając się na wyemitowanej na papierze lirycie.



(fot. K. Szatkowski AG)

Kazimierz Hoffman (rocznik 1928) urodził się w Grudziądzu. Mieszkał następnie w Chełmnie, Gdańsku i Bydgoszczy. W okresie okupacji pracował w zakładach chemicznych DAG w Łęgnowie. W 1952 roku ukończył socjologię na UAM w Poznaniu. W latach 1953-1981 pracował w bydgoskim oddziale Polskiej Agencji Prasowej (od 1969 roku na stanowisku kierownika), by wystąpić z PAP na znak protestu po wydarzeniach w 1981 roku w Bydgoszczy. Pisał o malarstwie w tygodniku „Fakty” (1982-1988). W latach 1988-1993 pracował w Biurze Wystaw Artystycznych jako specjalista ds. oświatowych. Od 1989 roku był prezesem Oddziału Bydgosko-Toruńskiego SPP. Od 1990 roku należał do Polskiego PEN Clubu.

Uhonorowano go nagrodami: bydgoskiej WRN za twórczość literacką (1972), tygodnika „Fakty” (1979), Funduszu Literatury (1986), „Bydgoskiego Informatora Kulturalnego” (1987). W 1996 roku otrzymał Nagrodę Artystyczną Prezydenta Bydgoszczy, w 2004 roku Medal Archikonfraterni Literackiej *Za twórczy wkład w kulturę chrześcijańską*, a w 2005 roku nagrodę Polskiego PEN Clubu za całokształt twórczości oraz Honorowy Laur Andrzeja Szwalbego. Odznaczony został też Złotym Krzyżem Zasługi.

Trzy razy ten autor układał swoją sumę: w roku 1978 ukazały się *Wiersze wybrane*, w roku 1986 *Dwanaście zapisów*, w roku 1996 otrzymaliśmy *Przenikanie*. Te „próby całości” przypominają mi medytacyjną pracę mędrca nad zrozumieniem swojego życia i losu. Jest poetą niezwykle wysoko cenionym przez znawców. Przed laty „odkrył” go dla szerszej publiczności czytającej Artur Sandauer. Jego cicha sława nieustannie rośnie, fascynują się jego twórczością poeci młodzi i starsi. Imponuje kompetencja Kazimierza Hoffmana we współczesnej filozofii, w dekonstrukcjonizmie – choć jest on wobec tego kierunku zwykle krytyczny. Ta osobna poezja wyraziście odróżnia się od innych i odznacza się sobie tylko właściwym skupieniem, ascezą. Tak lapidarnie określił tę twórczość, a ściślej mówiąc postawę Hoffmana wobec rzeczywistości, Piotr Matywiecki.

Wróćmy do faktów. Mimo pewnych kłopotów był to dobry czas. Seria biała SPP liczy 34 tomy, tyle udało się wydać. Niestety, zaczęliśmy też odliczać naszych „odchodzących” i częściej spotykać na pogrzebach. Nastąpiło pęknięcie Oddziału na bydgoski i toruński, bez względu zresztą na miejsce zamieszkania, a w tym wszystkim niebagatelny udział miała delikatna sprawa profesora K.

Kazimierz Hoffman wydał kolejną sumę – *Znaki*. Promocja tej pozycji odbyła się w bydgoskim *Węgliszku* krótko przed śmiercią autora. „Odchodzący” są bardziej gadatliwi i szczerzy. Hoffman nie ukrywał, że często sięga po ważne dla siebie cytaty, że nie boi się cierpienia i skupia na sprawach osta-

tecznych. Z ważnych myśli nurtujących w tym czasie pisarza warto odnotować choćby dwie: „Jesteśmy ręką piszącą” Crosby’ego z dopowiedzeniem: „Kto powiedz. Kto nami pisze” i „Czy wiesz, że ostatnia kwestia w książce to oko, oko bez powieki?” Jabès’a.

Lubił wędrówki po centrum miasta. W ostatnich tygodniach przed chorobą można go było spotkać w czas peregrynacji jakby nicobecnego we własnym ciele. Szedł zamyślony w stronę Starego Rynku i rzadko kto ośmiewał się go zatrzymać rozmową. Rozeszła się wkrótce wieść, że trafił do szpitala z żółtaczką mechaniczną, po której nastąpiła seria wyczerpujących operacji. Zaniepokojeni byliśmy bardzo. Ponadto już dawno należało przeprowadzić zebranie sprawozdawczo-wyborcze i co tu dużo ukrywać – wypełnić wnioski do lokalnych władz o dotacje na wydawnictwo w związku ze zbliżającym się jubileuszem 20-lecia istnienia SPP.

Udałam się do szpitala im. Bizuela z Wojciechem Banachem w przeddzień opuszczenia tego miejsca skazania pana Kazimierza na inne miejsce pobytu, hospicjum w Fordonie, gdzie miał być poddany rehabilitacji. Był bardzo osłabiony, ale niezwykle przytomny. Nie chciał jednak jeść. Karmiono go kroplówką. Odmówił przyjęcia drobiazgów, które mu przynieśliśmy. Stwierdził, że jutro mu to pogubią, wrzucając rzeczy do jakiegoś worka. Żegnał się i przeproszał za wszystko. Martwił losem Oddziału i siedziby. Mówił bardzo cicho i widać było, że sprawia mu to trudność, ale bardzo ucieszył się z odwiedzin. W tym czasie dokooptowano do pokoju chorego jeszcze jednego pacjenta i nadszedł sanitariusz, aby przeprowadzić kolejne badania. Opuściliśmy więc szpital pełni obaw, ale też niesprecyzowanej nadziei. Przecież wyszedł z ciężkich operacji, myśli o przyszłości. Następnego dnia dotarła od ordynatora oddziału prof. Macieja Świątkowskiego dobra nowina, że medycyna zrobiła wszystko co trzeba i nie ma przerzutów. Rokowania są dobre. Jego życie zależy od „siły woli”. Ponadto po wizycie obudził się w formie i powiedziano nam, że trzeba wobec tego go częściej odwiedzać. Tak też czyniliśmy, kiedy kto miał możliwość, ale tak, by go nie męczyć.

Z hospicjum dochodziły różne wieści. Siadał, zaczynał chodzić, czytać, a potem załamanie zdrowia i ponowna poprawa kondycji. Odwiedzający miewali różnorodne odczucia, od optymizmu do najczarniejszych myśli. A czas naglił. Trzeba było się udać do „pokoiku” SPP celem odszukania pieczątki nagłówkowej, potrzebnej do zapłaty z konta bieżącej raty czynszu. Podeszłam najpierw do biurka: fotografie, pasek od zegarka, zapiski, rękopisy wierszy, korespondencja, stare znaczki pocztowe, paczka papierosów (nie wiadomo czyja), odznaczenia, medalik. Ani śladu pieczątki. Ostatnia szafa. Zelektryzowało mnie odkrycie powycinanych nekrologów zmarłych koleżanek i kole-

gów z Oddziału, pod spodem spoczywał poszukiwany stempel. Parzył mi dłonie, a ciało przeszły znaczący dreszcz.

Przeprowadziliśmy konieczne zebranie sprawozdawczo-wyborcze, wypełniliśmy wnioski o dotacje, powiadomiliśmy wcześniej Zarząd Główny o stanie zdrowia naszego dotychczasowego prezesa i składzie nowego zarządu. Należało czekać na lepsze wieści.

O śmierci pana Kazimierza dnia 3 marca br. powiadomił mnie drogą elektroniczną Jarosław Jakubowski. W takiej sytuacji myśli się stereotypowo: o nekrologu, o kwiatach, zawiadomieniu środowiska o czasie i miejscu pogrzebu, aby to ostatnie pożegnanie pozostało w pamięci żywych. Pogoda w tym dniu nie zawiodła, obecność ludzi również, mszę pogrzebową odprawił ks. Franciszek Kamecki, członek SPP, mowę pożegnalną wygłosił Jerzy Lesław Ordan, wieloletni przyjaciel „odchodzącego”

Rychłym obchodom VIII Międzynarodowego Trójkąta Literackiego w Bydgoszczy towarzyszył film zmontowany z archiwaliów TVP i wypowiedzi znajomych pisarzy oraz córki przez Urszulę Guźlecką; żywych wspomnień o Kazimierzu Hoffmannie. W wielu przybytkach kultury miasta zaplanowano i odbyto wieczory z udziałem tej szczególnej poezji.

Odszedł, tak jak żył – skromnie. Teraz czas na refleksję i pamięć. Na opracowanie spuścizny literackiej i krytycznej, na wiersze zebrane. W siedzibie SPP nadal pozostają rękopisy i pamiętki osobiste, jak również podręczna biblioteczka złożona z dzieł literackich, filozoficznych i książek dedykowanych autorowi. Część tej spuścizny członkowie zarządu Oddziału przekazali do archiwum Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki w Bydgoszczy.

Odbyły się bez rozgłosu i w żałobie obchody 20-lecia istnienia SPP; bez **Jego** udziału, a przecież sprawował funkcję prezesa 20 lat. Otwiera się jakiś nowy rozdział...

Zamiast testamentu Kazimierza Hoffmana proponuję ten liryk z ostatniego tomiku *Znaki* – jako refleksję nad przemijaniem:

Przyspieszenie, tekst

*nagle przyspieszenie tak mało trzeba
by powstał tekst latami wyglądzany, szybko
udatnie i to*

*na domiar: wzięty chyłkiem z bogactw
natury drobiazg przerasta w coś co
ważne w prawdziwą rzecz w jej całej*

*powadze; tekst spisany z faktów to może
być niewiele plusk
kropel na stawie przy porannym deszczu*

*liść zabrany z lasu
niedaleko Trzebin, krzyk lub piórko
sójki. Skąd*

*tyle darów naraz to
nagle przyspieszenie i
skąd te słowa raptem
«coś mnie ponagla
spiesz się,
już nie masz dużo czasu»*

Mariusz Guzek

Alojzy Bukolt (1912-2009)

Wspomnienie

Żył długo i intensywnie. Na pewno nie zmarnował tych prawie 100 lat ofiarowanych mu przez Boga. Jego losy to jakby synteza najnowszych dziejów miasta, które kochał, w którym się urodził, wychował, pracował, dożył ostatnich dni – Bydgoszczy. Pamiętał z perspektywy kilkuletniego chłopca ostatnie epizody jego pruskiej egzystencji przed 1920 rokiem, później doświadczył w okresie swej adolescencji polsko-niemieckiego sąsiedztwa, następnie okupacyjnego terroru, wreszcie powojennej rzeczywistości. Widział zmieniające się miasto i zmieniał się wraz z nim.

Urodził się na Szwederowie i ta dzielnica, początkowo jedna z wielu przestrzeni przedmiejskich, była dla niego magicznym miejscem, małą ojczyzną, o której niezwykłości nie zapominał – pisząc, wspominając, projektując. Nie miał naukowych pretensji, ale trudno wyobrazić sobie jakiegokolwiek bydgoszianina tworzone przez środowisko historyczne bez jego publicystycznego wsparcia. Popularyzując XX-wieczną historię Szwederowa, nie miał poprzedników i jak sądzę, nie doczekał się także następców, którzy kontynuowałiby z taką samą pasją spisywanie historii dzielnicy.

Znał każdą ulicę i udowadniał to, pisząc nie tylko z sentymentem, ale także z niezwykłym umiłowaniem szczegółu. Potrafił wypełniać przywoływane miejsca ludźmi, których znał, o których słyszał i których losy ocalił od zapomnienia. Tak na przykład widział swą ukochaną ulicę Konopną:

„Pod numerem 12 mieściła się piekarnia. Najpierw jej właścicielem był Niemiec Erich Koch. Niebawem jednak zwinął on swój interes i wyjechał. Piekarnię przejął po nim Kurkowski, potem Ulatowski, już jako ostatni przed jej likwidacją. Były to wówczas czasy wielkiego przesiedlenia ludzi – z ówczesnej Galicji i Kongresówki przybywali do Bydgoszczy masowo Polacy, by za sprzedane wcześniej dobra kupić tu opuszczone przez Niemców domki.

Mówiono, że tam sprzedano kozę, a tu... kupowano budynek. Faktem jest, że pod numerem 19-tym kupił duże ogrodnictwo Józef Fluder, zaś pod numerem 10-tym osiedlił się w jednopiętrowym domu z ogrodem Kuśnierz (to nazwisko), pracownik PKP. Warto wspomnieć jeszcze jednego »emigranta«, szewca Brzeczka spod numeru 43-go, obdarzonego licznym, głównie męskim potomstwem”.

Przedwojenna Bydgoszcz, odkrywana obecnie, okazuje się fascynującym wyzwaniem. Czytając *Obóz Wszystkich Świętych* Tadeusza Nowakowskiego i *Most Królowej Jadwigi* Jerzego Sulimy-Kamińskiego, wsiadamy do literackiego wehikułu czasu, by spoglądając przez jego iluminatory, podziwiać uroki ulicy Grunwaldzkiej, mury Gimnazjum Humanistycznego przy ul. Grodzkiej czy Szkoły Przemysłowej przy ul. Konarskiego. Te dwa ostatnie miejsca znał świetnie Alojzy Bukolt, bo właśnie w nich zdobywał podstawy swojego doświadczenia, tam nauczył się języków obcych, a władał aż czterema. W Szkole Przemysłowej narodziła się jego jedyna i pielęgnowana do śmierci przygoda: miłość do kina – uczucie tak silne, że dla wielu, w tym także i dla mnie, będące drugą naturą pana Alego. Zanim jednak poświęcił się X Muzie, a szczególnie jej najpiękniejszej córce – starszej od niego o 15 lat Apolonii Chalupec, którą kinowa publiczność wielbiła jako Polę Negri, doświadczył wszelkich okrucieństw XX wieku. Zmobilizowany jako 27-latek, niegdysiejszy pracownik Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska”, wraz z 62. pułkiem piechoty walczył w bitwie pod Bzurą, a dostawszy się do niewoli, uniknął spędzenia reszty wojny w oflagu, uciekając z transportu.

Po wojnie mógł już całkowicie poświęcić się filmowi. Współtworzył instytucję, której regionalnymi strukturami kierował do emerytury. Zmieniała ona nazwę – raz był to Wydział Kinofikacji, później Centrala Dystrybucji Filmów, w latach 70. Okręgowe Przedsiębiorstwo Dystrybucji Filmów, ale nie zmieniał się jej kierownik, realizując jakby ukryty plan, który można nazwać Filmową Bydgoszczą, nawiązując do kulturowego pejzażu miasta z lat swej młodości. Służyły temu liczne publikacje na łamach „Gazety Pomorskiej” i „Dziennika Wieczornego”, popularyzujące zarówno kino retro, jak i bieżący repertuar filmowy. Z dzisiejszej perspektywy nie sposób ocenić sprawiedliwie ogromu pracy, jaką wykonał, pisząc rozmaitych rozmiarów teksty w takich rubrykach, jak „W starym kinie” czy „Znajomi z ekranu”, nie tylko o swej ukochanej Poli Negri, ale także o zapomnianych herosach swej młodzieńczej filmowej wyobraźni: Maksie Linderze, Tomie Mixie czy konkurujących z polską gwiazdą Hollywoodu Pearl White czy Clarze Bow. W tych na pół wspomnieniowych publicystycznych rekonesansach pomagała mu nie tylko znakomita pamięć, ale także gromadzona od wczesnych lat bardzo szczegółowa doku-

mentacja bio-filmograficzna. W tej dziedzinie nie miał sobie równych. Jego skrupulatność stała się znana w środowisku historyków filmu. Wystarczy przejrzeć stare roczniki miesięcznika Polskiej Federacji DKF „Film na Świecie”, by zobaczyć, że bez jego zbiorów nie powstałoby wiele tekstów naukowych. Pisząc o Macku Sennecie, wspomnianym wyżej Maksie Linderze czy Busterze Keatonie, pracownicy Filmoteki Narodowej Jerzy Semilski czy Ireneusz Dembowski zawsze podkreślali wkład Alojzego Bukolta do ostatecznych wersji artykułów. Cóż tam polskie środowiska! Bukolt utrzymywał kontakty i pomagał wielu wybitnym filmowym archiwistom z Europy. W słowie wstępnym do fundamentalnego opracowania dotyczącego historii wczesnoniemiej kina włoskiego *Cinema Muto italiano* prof. Aldo Bernardini z Associazione Italiana per le Ricerche di Storia del Cinema nie tylko podziękował mu za okazaną pomoc i wieloletnią przyjaźń, ale wyraził ogromny podziw dla wiedzy polskiego entuzjasty.

Wspomniałem o ukrytym programie o nazwie Filmowa Bydgoszcz – przekonanie o tym, że Alojzy Bukolt myślał w tych kategoriach o swojej najbliższej przestrzeni, umacnia ta część jego publicystycznego dorobku, w której wraca on do pierwszych kin, wspomina lokalne wytwórnie filmowe czy konturuje sylwetki ówczesnych ludzi kina – sięgając bardzo głęboko, bo do przełomu XIX i XX wieku. Publikowane na łamach „Kalendarza Bydgoskiego” kilkustronicowe szkice pokazywały miasto jako unikatowe zjawisko na mapie międzywojennej Polski – miasto rozwijające się, z sąsiedzkim polsko-niemieckim charakterem, a przede wszystkim... miasto filmowe. To właśnie on wywołał duchy nadbrdeńskich kiniarzy: braci Antoniewiczów, Władysława Marczewskiego, Józefa Kitkowskiego czy producentów Maksymiliana Hauschilda i Władysława Dworkowskiego. Przypominając to, spełniam jedynie obowiązek sukcesora. Ta sentymentalna publicystyka spowodowała, że w latach 90. napisałem książkę, którą tak naprawdę powinien napisać Alojzy Bukolt: *Filmowa Bydgoszcz 1896-1939*.

Pola Negri, o czym wspomniałem, była najbardziej celebrowaną przez Bukolta córą X Muzy. Skwapliwie zbierał dostępne pamiątki, wycinki prasowe, plakaty, a nawet drobne rekwizyty z jej filmową działalnością związane. Zgromadził unikatowy obcojęzyczny zbiór tekstów jej poświęconych. W niewielkim pomieszczeniu urządził coś na wzór izby pamięci. Kiedy w Lipnie zorganizowało się grono entuzjastów urodzonej tam właśnie gwiazdy Hollywood, udostępnił im wiele ze zgromadzonych dokumentów.

Alojzy Bukolt jako organizator życia filmowego w powojennej Bydgoszczy chętnie dzielił się wiedzą na ten temat. Na łamach „Gazety Pomorskiej” w 1965 roku, w dwudziestolecie odrodzonej kinematografii, ukazał się napi-

sany przez niego wspomnieniowy szkic, będący unikatowym źródłem dla poznania historii lokalnych kin. Przywołuje w nim nie tylko nazwiska ludzi, który wraz nim organizowali życie kulturalne miasta, ale także klimat towarzyszący tym trudnym dniom: „Innym źródłem była wymiana kopii z ośrodkami w kraju. Bydgoszcz współpracowała w tym względzie głównie z Katowicami. Kopii przybywało, by wspomnieć choćby o »Dodku na froncie« z Dymszą czy »Królową przedmieścia«, przyniesioną przez Rosjan w zamian za... spirytus. Takie czasy! Podczas gdy »Królowa przedmieścia« »królowała« dosłownie na ekranach, to antyradzieckiego »Dodka na froncie« nie można było wpuścić na ekrany”.

Zazdrościć tylko można, że realizował swoje pasje bez pociągania nosem, wielkich pretensji, z radością dzielenia się nimi z innymi entuzjastami. Ja takim go zapamiętałem i myślę, że wszyscy, którzy go znali, takim go nie zapomną.

Tadeusza Esmana wspomnienia o Bydgoszczy (cz. 2)

Pierwszy dzień wolności był dniem radosnych wzruszeń. W godzinach rannych 24 stycznia na obszerny dziedziniec przed naszym domkiem przy ulicy Chłopickiej 4 (w czasie okupacji Wrangel Strasse) na Wilczaku wjechało kilka czołgów ze słynnej brygady pancerniej Westerplatte. Dzieci wdrapywały się na gąsienice i lufy armatnie, a my, starsi, nawiązywaliśmy pierwsze kontakty z żołnierzami polskimi. W domu panowała straszliwa ciasnota. Nie zważając na nią, gościliśmy serdecznie dowódcę czołgu, smągłego bruneta. Nazwisko wyleciało mi z pamięci, choć stoi dziś przede mną jak żywy. Początkowo był nieco onieśmielony, być może wskutek oglądy towarzyskiej, według reguł zachodnioeuropejskich. Liczne rusycyzmy świadczyły o stosunkowo niedługim pobycie w szeregach Wojska Polskiego. Oficerów tego typu spotykało się w tych czasach często. Zdarzało się, że oficerowie wyższego stopnia dowodzenia mówili tylko po rusku. Naszego porucznika, przyzwyczajonego do mocnych trunków, przeraził zapewne poczęstunek w postaci okupacyjnej herbaty z krajowego liścia lipy. Gość zrewanżował się wytwornie niemiecką czekoladą, chociaż kiepskiego gatunku. Zabawne było dla mnie jego wzruszająco naiwne twierdzenie, że Żukow też jest Polakiem. Nasza znajomość nie trwała długo, jeżeli się nie mylę, około 48 godzin. Jego czołg wyjechał nagle i nie wrócił na miejsce postoju. Podejrzewam, że został rozbity w czasie dalszych walk ulicznych. Szkoda – moje dzieci polubiły go bardzo.

Sięgam jednak do innych drobiazgów z ówczesnych wydarzeń o charakterze bardziej osobistym. Wkrótce po pojawieniu się pierwszych polskich czołgów nadarzyła się nieoczekiwana okazja do wychylenia pierwszego kielicha dla uczczenia wolności. Wiedziony ciekawością ruszyłem na rekonesans do wyzwolonej części miasta. Droga wiodła przez ulice zapchane pojazdami wojskowymi różnego typu. Dominowały zaprzęgi konne, pochodzenia chłopskiego. Niektórzy „taborcy” przypominali chłopów z obrazów Chełmońskiego. Jeden zatabaczony dziad w rosyjskim mundurze, zdaje się niezupełnie trzeźwy, wiózł na furmance mocno zabiedzoną, smutną kozę. Wielka zwycięska armia od strony kulis nie prezentowała się dobrze. Powstawały korki

i zatory. Szczególnie niebezpieczny był zator w okolicy mostku przez kanał na ulicy Wrocławskiej. W zatarasowanych uliczkach zabrakło wolnego miejsca na przejście dla pieszych. Przechodniom groziło co chwilę zmiżdżenie. Tego rodzaju wypadki się zdarzały. Mnie udało się z opresji wyjść cało. Warunki bezpieczeństwa ruchu dla pieszych poprawiały się w miarę zbliżania się do ulicy Poznańskiej i placu Poznańskiego. Tylko w pobliżu budynku, gdzie mieściła się fabryka wódek Flathego, gęstniał tłum cywilów. Wojacy wyjątkowo przegapili okazję. W bramie kotłowniana niczym w bitwie pod Grunwaldem w interpretacji Matejki. Poszły w ruch pięści i łokcie, w walce posługiwano się też kopniakami. W tych warunkach łatwiej było wejść niż wyjść z budynku. Osoby wychodzące miały bowiem ręce unieruchomione nadmierną ilością butelek. W starciach najbardziej ucierpiały butelki. Rynsztokiem płynął różnobarwny strumień likierów. Przyglądając się wyczynom moich rodaków, zwróciłem uwagę na drağala, który z maestrią żonglera wyłonił się z czeluści obleganego domu, obładowany znaczną ilością butelek. Po wyjściu skierował swe kroki do sąsiedniej bramy. Po upływie kilku minut wyszedł i zanurzył się ponownie w szturmującym tłumie. Zaintrygowany zajrzałem do wspomnianej bramy. Zdębiałem! Za drzwiami stało co najmniej kilkadziesiąt butelek z drogocennym płynem. Nie zwlekając, skonfiskowałem żonglerowi dwie butelki likieru. Sądzę, że ubytku nie zauważył. Ja natomiast skorzystałem z możliwości oglądania nowej rzeczywistości przez pryzmat zawarty w flaszcze o złocistym kolorze.

Następnego dnia [25 I] mój sąsiad [Roman] Zieliński przyniósł mi wiadomość o powstaniu Tymczasowego Komitetu Obywatelskiego, który ma zamiar przejąć władzę cywilną w mieście. Tego samego dnia wybrałem się do ratusza, aby komitetowi zaofiarować swoją pomoc. Przewodniczący Roman Borowski przyjął mnie z otwartymi ramionami i powierzył z miejsca odpowiednią funkcję. Po kilku dniach dostałem też biało-czerwoną opaskę, którą z dumą założyłem na ramię. Wspólnie z porucznikiem Wojska Polskiego Jerzym Lawiną Świętochowskim miałem zabezpieczać gmachy, gdzie znajdowało się polskie mienie kulturalne. Przeszedłem na czworakach przez wysadzone w powietrze i mocno oblodzone przęsła mostu Bernardyńskiego na lewobrzeżną stronę miasta. Byłem chyba pierwszym cywilem, któremu udało się bez szwanku dotrzeć na ulicę Dworcową. Gmach mojego Archiwum znajdował się jak gdyby na ziemi niczyjej, między frontami. Na narożniku u zbiegu Dworcowej z ulicą Królowej Jadwigi spostrzegłem grupę żołnierzy radzieckich manipulujących przy dziale, którego lufa skierowana była w stronę placu Piastowskiego. Gmach Archiwum był nieuszkodzony. Rekonesans potwórzyłem następnego dnia. Słabe echa strzelaniny dochodziły tylko z pół-

nocno-wschodnich krańców miasta. Na ulicy Gdańskiej grupy cywilów plądrowały sklepy. Nie próżnowali też amatorzy cudzej własności w mundurach, którzy szukali zdobyczy wojennych w rzekomo niemieckim mieście. Przypatrzywałem się oblężeniu drogerii usytuowanej obok apteki Pod Łabędziem. Dostępu bronił nasz znajomy drogerzysta z Bielawek. Tłum stawał się coraz bardziej agresywny – znajomemu groził lincz. Zanim skapitulował, dostrzegł mnie. Wycofując się, wskazał mi drogę na tyły magazynów. Dzięki jego życzliwości wyszedłem stamtąd obładowany różnego rodzaju środkami odżywczyimi. W pierwszych tygodniach po wyzwoleniu miasta niemowlęta umierały masowo, głównie z powodu braku mleka. Mojej najmłodszej latorośli Hani ocaliło życie przyniesione mleko w proszku.

Tegoż dnia, późnym popołudniem dotarłem do naszego domu przy ulicy Asnyka 4, w którym przed wojną nie zdążyliśmy zamieszkać. Drogę z Wilczaka odbyłem pieszo, w kilku miejscach natknąłem się na białe prześcieradła, pod którymi ukryte były zwłoki Niemców padłych w czasie wyzwolenia miasta. Ulica Asnyka, wtedy Emmanuel Kant Strasse, z mieszkaniami „nur für Deutsche”, była zupełnie pusta. Hitlerowscy dygnitarze zdążyli się ulotnić. A jednak znaleźli się nieproszeni goście. Drzwi do mieszkania na pierwszym piętrze były wyłamane. W pokoju siedziało troje włamywaczy w polskich mundurach, dwóch mężczyzn i kobieta. Właśnie otwierali butelkę wódki. Byli bardzo niezadowoleni z mojego pojawienia się. Jeden intruz z dystynkcjami oficerskimi twierdził uparcie, że jestem niemieckim szpiegiem, bo w Bydgoszczy nie ma Polaków – „wszystkich wymordowali hitlerowcy”. W pewnym momencie zażądał dowodu tożsamości. Pokazałem mu niemiecką kennkartę. Niemiecki dokument zupełnie go rozsierdził, nie mógł sobie dać rady z jego odczytaniem. – Gdzie jest napisane, że jesteście Polakiem! – krzyczał. Sytuacja stała się dramatyczna, kiedy wyciągnął pistolet i zaczął we mnie celować. Być może życie zawdzięczam kobiecie, która w ostatniej chwili chwyciła go za rękę i uspokoiła argumentem, że na tej ulicy jest wiele bezpańskich mieszkań. Dziękując Bogu, podarowałem damie w szynelu butelkę Doppelkorna, którą znalazłem w bufecie. Tyle kosztowało życie w tamtym okresie – było tanie! Nie szybko dowiedziano by się o moim zniknięciu. Do dziś nie wiem, czy nieproszeni goście chcieli mnie tylko postraszyć, czy też zlikwidować. Następne dni pilnowałem mieszkania na przemian z matką. Reszta rodziny pod wodzą teścia Ludwika Nowakowskiego pakowała nasz skromny dobytek do przeprowadzki. Przeprowadzka odbywała się na raty i trwała kilka dni. Dzieci zjawily się po jej zakończeniu. Ryzykowaliśmy dużo.

Warunki bezpieczeństwa na naszej ulicy budziły w dalszym ciągu obawy. Rewizje domowe z udziałem naszych wyzwolicieli odbywały się prawie co-

dziennie, choć rewidujący zachowywali się na ogół spokojnie. Niektórzy starsi wojacy radzieccy na widok naszych dzieci zmieniali się nagle w dobrotliwych wujków i nie tylko zaniechali rekwizycji, ale wydobywali z worków różnego rodzaju prezenty, czasami bardzo dziwne, na przykład w postaci... starych kaloszy. W sąsiednich, na ogół pustych, domach rewizje przekształcały się w pospolite rabunki. Żołnierze szli od domu do domu otoczeni gromadką dzieciaków, rekwirując dobra nadające się do przeniesienia w przepastnych worach. Moje dzieci też przyniosły do domu łupy z owych rewizji – były to przeważnie zabawki. Kilkumiesięczne kontakty z żołnierzami rosyjskimi wzbogaciły nas także językowo. Dzieci co rusz popisywały się znajomością pojedynczych słów i zwrotów z nieznanego nam przedtem języka. Obok pospolitych przekleństw, najczęściej powtarzane były słowa: dawaj i bjeri.

Również sytuacja na froncie była początkowo niestabilna. W nocy 31 stycznia przeżyliśmy szok, którego nie zapomnę do końca życia. Noc Walpurgii – ziemia zadrżała, dom przypominał chwiejący się, przysłowiowy domek z kart, który w każdej chwili może się zawalić. Huk straszliwych detonacji powtarzał się dłuższy czas. Na niebie zaległa kilkusetmetrowej wysokości, krwawa łuna. Schowaliśmy się w piwnicy, przypuszczając, że Niemcy ostrzeliwują miasto pociskami V-1 i lada chwila Bydgoszcz znajdzie się ponownie w ich rękach. Strach ma wielkie oczy. Obserwowałem, jak znikają z okien polskie chorągwie, jak usuwano na gwałt modne w tym czasie nalepki „Tu mieszkają Polacy”. Dopiero nad ranem życie wróciło do normy. Okazało się, że spod Piły przedarła się przez ruchomą linię frontu kolumna czołgów niemieckich. Kolumna ta dotarła do Osowej Góry, gdzie Niemcy wysadzili w powietrze olbrzymią składnicę amunicji. Na skutek braku współdziałania z innymi formacjami armii niemieckiej wycofała się w kierunku Piły. Pod koniec lutego linia frontu przesunęła się w kierunku Wału Pomorskiego. W tym czasie znikła też plaga nielegalnych rewizji domowych. Ustabilizowały się też warunki mieszkaniowe.

Mieszkanie nasze prezentowało się pięknie. Poprzedni lokator, wyższy urzędnik kolejowy, pozostawił je we wzorowym porządku. Klucze do wszystkich drzwi i szaf leżały na biurku wraz ze spisem inwentarza ruchomego. Nie potrzebowaliśmy więc korzystać ze sfatygowanych mebli własnych, które zostały zresztą mocno zdekompletowane. W czasie przeprowadzki z ulicy Chłopskiego żołnierze rosyjscy, obozujący w pobliżu mostu Królowej Jadwigi, skonfiskowali bowiem część mebli na opał. Nasi sojusznicy ogrzewali się między innymi w płomieniach podsycanych przez meble z białej, lakierowanej sypialni, którą moja żona otrzymała w posagu. Dziś pozostały po niej resztki: toaletka i szafa do garderoby. Umeblowanie ponemieckie nabyłem później

na własność za zgodą Urzędu Likwidacyjnego, spłacając należność ratami. Gratis skorzystaliśmy z dobrze zaopatrzonej spiżarni. Po raz pierwszy, po pięcioletniej poniewierce, znaleźliśmy wreszcie dach nad głową, o którym marzyliśmy. Szczególną radość miały dzieci, bo zabawek odziedziczyły po swoich uprzywilejowanych rówieśnikach co niemiara. Szkoda, że daliśmy im całkowitą swobodę we władaniu tym dobytkiem. Dzieci, jak to dzieci, psuły, co się zepsuć dało. Starsze córki: Ewa i Danka celowały w fabrykacji wycinanek z niemieckich książek.

W maju 1945 roku, po ostatecznym rozgromieniu Trzeciej Rzeszy, zaczęto likwidować front. Miliony żołnierzy wracały z Łaby do ojczystego kraju. Ewakuację organizowano planowo, w etapach. Bydgoszcz stanowiła ważny punkt etapowy, w którym zatrzymywały się liczne formacje na określony czas. W związku z tym należało oddać im do dyspozycji znaczną liczbę kwater prywatnych. Aby uniknąć kolizji między ludnością cywilną a wojskiem, opróżniono nie tylko poszczególne domy, ale często całe ciągi uliczne. Do ulic objętych tą akcją należała również nasza. Nam kazano się wyprowadzić w ciągu 48 godzin. Ulica Asnyka została zabarykadowana na całej długości z obu stron. Do utworzenia barykad użyto przede wszystkim mebli zarekwirowanych z okolicznych mieszkań. Na naszej ulicy rozmieszczono Rosjan. Prowizoryczne lokum na kilka miesięcy znaleźliśmy w Archiwum Państwowym przy ulicy Dworcowej, ale nie wszystko zdołaliśmy zabrać. Część przedmiotów zostawiliśmy na miejscu w suterenie. Wśród nich narzędzia do uprawy i pielęgnacji ogrodu. Zabezpieczenie okazało się nieskuteczne, przedmioty przepadły. Późną jesienią można było wrócić na ulicę Asnyka. Mieszkania nie były mocno zniszczone. Najgorzej wyglądały łazienki, ponieważ żołnierze chyba nie odróżniali, do czego służą muszle klozetowe i wanny. Potrzeby fizjologiczne załatwiali więc także do wanien. Po powrocie z Archiwum nie wróciliśmy jednak na pierwsze piętro. Poprzednio uzgodniliśmy z wujostwem Mateckich (wujek Włodek i ciocia Stefcia), którzy chcieli zamieszkiwać w naszym domu, że odstąpimy im mieszkanie i przeniesiemy się na parter. Była to właściwie zamiana, bo uprzednio otrzymali urzędowy przydział na mieszkanie na parterze. Propozycję zamiany uzasadniali potrzebą ciszy. Nasza gromadka młodzieżowa zachowywała się nieraz bardzo głośno. Po wujostwie mieszkanie na pierwszym piętrze przejął ich syn Zygmunt Matecki [...].

Mieszkanie na drugim piętrze od końca stycznia 1945 roku zajmował, pochodzący z Bydgoszczy, były porucznik AK z Powstania Warszawskiego i kandydat na dziennikarza Edmund Orkiszewski. W mieszkaniu na drugim piętrze było zawsze rojno i gwarno. Orkiszewski prowadził dom otwarty. Lokal służył głównie jako kwatera awaryjna dla jego znajomych bliższych i dalszych, prze-

ważnie oficerów. W lutym kwaterował w naszym domu dwa tygodnie sztab polskiej dywizji. Wyższe szarże lożowały na ogół na parterze, a niższe na pozostałych piętrach. Pamiętam, że pewien pułkownik spędził kilka nocy w jadalni na wygodnej otomanie, major na reprezentacyjnym bufecie, natomiast kapitan – na mniej reprezentacyjnym, a przede wszystkim mniej stabilnym, stole. Jakaś dziwna zbieranina – obok przedwojennego oficera w randze majora – młody wymuskany ułan, podobno adiutant generała. Chwalił się swoim moskiewskim wykształceniem. Ojciec podobno był Polakiem, ale nie bardzo go pamiętał. Po polsku mówił słabo. Oficer gospodarczy, Żyd z pochodzenia, poinformował mnie poufnie na ucho, że ułan jest politycznie niebezpieczny, ma też skłonności do kleptomanii. Miał chyba rację, bo ułan wycygnął ode mnie adapter i zdradzał apetyt na więcej. Termin „politycznie niebezpieczny” w owych czasach oznaczał że, osoba taka mogła być prowokatorem i donosicielem. W ucztach, która odbywała się na drugim piętrze, uczestniczyłem tylko raz. Uciekłem już po pierwszym kielichu. Trunek wypilem jednym haustem nieuprzedzony, że jest to czysty spirytus. Rezultatem były torsje, które nauczyły mnie ostrożności w konsumpcji alkoholu. Najsympatyczniejszą figurą w tej ekipie wojskowej był szofer, na którego wołano Bolek. Nazwiskiem posługiwano się w tym czasie bardzo rzadko. W kłapie munduru nosił jakieś odznaczenie radzieckie. Pochodził z za Buga. Gawędziarz i gaduła jakich mało. Opowiadał o swoich licznych przygodach w Związku Radzieckim. Był na wozie i pod wozem. Jadł chleb z niejednego pieca, nie tracąc wrodzonego optymizmu i trochę ironicznego spojrzenia na otoczenie – taki chłopski Zagłoba. Dzieci słuchały jego opowieści z zapiętym tchem i patrzyły w niego jak w tęczę. Bolek czuł się u nas jak we własnym domu i obiecał, że wróci po wojnie. Niestety, przepadł jak kamień w wodę. Dzięki Bolkowi mogliśmy po raz pierwszy od dłuższego czasu najeść się do syta mięsa. Któregoś dnia mianowicie ciężarowy Studebacker Bolka dostarczył na Asnyka całe stado baranów. Owce zaszlachtowano w pralni – mięsa starczyło na dłuższy czas. Od lat nie jadłem skopowiny w takich ilościach. Po latach przymusowego postu mieliśmy prawdziwą wyzerkę. Czas konsumpcji rozgotowanej brukwi wydawał się mijać bezpowrotnie.

Do ludzi, którzy w tym czasie szukali w naszym domu chwilowej przystani, należał profesor Eugeniusz Domański. Wrócił z oflagu w Woldenbergu i był bezdomny. Po kilku dniach otrzymał posadę kierownika Instytutu Weterynarii i zamieszkał w willi przy Alejach Ossolińskich, należącej do Instytutu Rolnego. Profesor, człek głęboko uczony, wykładowca na Uniwersytecie Warszawskim, był fanatykiem pracy. Mimo nawału pracy przyjmował mnie zawsze chętnie u siebie, podkreślając swoją wdzięczność za udzieloną gościnę

w pierwszych trudnych dniach pobytu w Bydgoszczy. Pomagał mi też wydatnie w czasie organizowania Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego. Był pierwszym jego prezesem. Szkoda, że po kilku miesiącach zabrała go nam Warszawa. Miał żonę warszawiankę, osobę bardzo sympatyczną. Myślę jednak, że wiele ciepła do życia rodzinnego Domańskich wniosła ich córka, zagorzała bydgoszczanka.

Czas wrócić do mieszkania na drugim piętrze. Orkiszewski, jak wielu ludzi, próbował dostosować się do nowej sytuacji politycznej. Z uwagi na akowską przeszłość stało się to w dalszej perspektywie niemożliwe. Robił na mnie wrażenie, jakby szukał czegoś, czego nie zgubił. Dziennikarstwo nie przysparzało mu laurów. Zaczynał w miejscowej „Ziemi Pomorskiej”. Później próbował więc sił w polityce. Aktywizował się w Stronnictwie Demokratycznym, organizując Związek Młodych Demokratów, który w przyszłości miał być zapleczem dla Stronnictwa Demokratycznego. Sukcesów, poza drobnymi korzyściami materialnymi, nie odniósł. Wszystkie jego plany pisane były na wodzie. Pewnego dnia, na początku 1947 roku, dowiedziałem się, że mam już innego lokatora. Redaktor sprzedał mieszkanie, podobno za niebagatelną sumę i przeniósł się do Warszawy, gdzie zginął w tłumie trzeciorzędnych redaktorów. Pewien czas publikował drobne artykuły w gazetach warszawskich, między innymi w „Tygodniku Demokratycznym”.

Krótkie epizody przynależności do Stronnictwa Demokratycznego, wtedy i później, miało więcej osób. Kiedy zwietrzyli, że w Stronnictwie nie zrobią kariery, uciekali do PPR, później PZPR. Do władzy garnęli się wtedy różni; PPR niby miało władzę z „nadania dziejowego i klasowego”, ale nie miało kadr w terenie. Ludzie ambitni szukali dla siebie miejsca. Tak jak po pierwszej wojnie światowej, i teraz było do obsadzenia dużo stanowisk i posad. Byli tacy, co stawiali na PSL, PPS i SD, i ci się przeliczyli. W SD poła do zrobienia kariery było niewiele. Na początku 1946 roku Stronnictwo Demokratyczne liczyło około 200 tys. członków, PPR dopiero zbliżała się do tej liczby. W czasach stalinowskich SD uległo nieomal likwidacji. Odrodziło się znowu w 1956 roku, ale tym razem przewodnia i dodatkowo kierownicza partia trzymała cugle krótko. Marzenia niektórych terenowych członków SD o nadaniu jej charakteru partii opozycyjnej okazały się mrzonkami.

Na drugim piętrze panowali teraz Pieślakowie, emigranci z Wileńszczyzny. Matka, syn i córka. Czołową postacią był syn Władysław. Nauczyciel, fizyk z ambicjami naukowca. Pewien czas był wykładowcą w Wyższej Szkole Inżynierskiej, wymaganego doktoratu jednak nie zrobił. Po kilku latach zrezygnowano z jego usług względnie on sam zrezygnował, bo trudno godzić aspiracje naukowca z kolekcjonowaniem różnego rodzaju posad i intratnych

zajęć ubocznych. Mogło też zaważyć, szczególnie w latach pięćdziesiątych, jego wileńskie dziedzictwo, postawa polityczna: na nie. Drobnym przykładem byłam obecny na inauguracji roku akademickiego. Rektor intonuje *Międzynarodówkę*, senat wstaje i śpiewa, względnie udaje, że śpiewa, z wyjątkiem pana Władysława, który demonstruje milczenie, a twarz dezaprobatę. Jako lokator nie był zbyt uciążliwy, listę życzeń miał umiarkowaną. Od czasu do czasu odbywały się u niego przyjęcia, z zaproszeń nie korzystałem. Raz dała się namówić moja małżonka, wróciła w wyraźnym wesołym nastroju, ale wizyty nie powtórzyła. Pieślak imponował mi troskliwością syna. Chyba ze względu na matkę zwlekał długi czas z zawarciem małżeństwa. Grawitował już mocno do czterdziestki, kiedy zdecydował się na ożenek. Z bydgoszczanką, panną Czerniakówną, której brat jest biskupem w Gnieźnie. W mieszkaniu pozostały kobiety. Ciekawą postacią była matka rodu – starsza pani Pieślakowa. Jak większość wileńców – zdrowa, silna, długowieczna. Zmarła w sędziwym wieku dziewięćdziesięciu kilku lat. Jeszcze dwa lata przed śmiercią nosiła sama węgiel z piwnicy na drugie piętro. Gniewała się, kiedy ktoś inny chciał ją wyręczyć. Mniej sympatyczna dla otoczenia była jej córka – Anna Drwalowa. Mąż jej zginął zdaje się na wojnie. Takie jest moje przypuszczenie, bo sama unikała rozmów na tematy osobiste. Była nauczycielką, w Bydgoszczy uczyła w szkole powszechnej. W latach sześćdziesiątych przeszła na emeryturę. Widocznie doznała w życiu dużo złego, bo stała się osobą skrytą, nieufną, zgorzkniałą. [...].

Jeszcze trochę wspomnień na temat służbówki w suterenie. Przed wojną w lepszych domach zatrudniano dozorców, przydzielając im mieszkanie służbowe, przeważnie bezpłatne. W styczniu 1945 roku, kiedy po kilku latach oglądałem po raz pierwszy nasz dom, nikogo tam nie było. Nieco później zgłosił się ktoś po rower, który znajdował się we wspomnianej służbówce. Meblami się nie zainteresował. Nazwisko posiadacza roweru nie pamiętam. Zdaje się, że istniały jakieś powiązania między nim a następnym kandydatem na portiera Waldemarem Schendlem. Przybył do Bydgoszczy z Włocławka, gdzie – jak się okazało – grunt mu się palił pod nogami, w związku z przeszłością okupacyjną. Z okruczeństw informacji, jakie do mnie dotarły, dowiedziałem się, że przed wojną był szoferem znanym z brawurowej jazdy. Mieszkał wówczas w Bydgoszczy i tutaj się ożenił. Żona katoliczka, on ewangelik, niejasnej narodowości. W czasie okupacji korzystał prawdopodobnie z przywilejów Volksdeutscha, jako właściciel sklepu. Po wojnie, wskutek donosu, został aresztowany i skierowany do obozu, najpierw w Mielęcinie, później Potulicach. Przez pewien czas wykonywał ciężką pracę w kopalni. Widocznie nie znaleziono w jego życiorysie poważniejszych przewinień, bo nie został repatrio-

wany, lecz wrócił do domu. Zwolnienie przyspieszył fatalny stan zdrowia. Miał ciężkie schorzenie żołądka i wątroby. Tylko dzięki ryzykownym zabiegom chirurgicznym pozostał przy życiu. Funkcja portiera stała się po wojnie przeżytkiem. W praktyce ograniczała się do sprzątnięcia klatki schodowej. Obowiązki te, jeżeli można mówić o obowiązkach, pełniła kilka lat ochotniczo jego żona Zofia. Odnosiłem wrażenie, że się czegoś bała. Byłem dyskretny i nie pytałem się. Czas mijał, zanikł kompleks strachu, wróciła pewność siebie, odżyła też żyłka handlowa. Schendlowie stali się, nie wiadomo jaką drogą, kioskarzami. Ich sytuacja materialna polepszyła się, natomiast pogarszał się byt materialny właściciela domu. Wpływy z tytułu czynszów były groszowe, a rosły zobowiązania właściciela domu z tytułu pokrywania kosztów remontów. Pojawiła się płaszczyzna tarć między mną a Schendlami wskutek natarczywego domagania się zwrotu pieniędzy za wykonany przez nich, bez mojej zgody, remont. Moim zdaniem remont bez usunięcia grzyba, jako głównej przyczyny dewastacji mieszkania, mijał się ze zdrową logiką. Schendlowie zrozumieli to wreszcie i rozpoczęli starania o przydział innego mieszkania, ale bez własnego wkładu finansowego. Miasto na to nie chciało wyrazić zgody, argumentując, że stać ich na zakup mieszkania spółdzielczego. Za kunktatorstwo zapłacili wysoką cenę – pogorszenie się stanu zdrowia. Wilgoć i stęchlizna wyniszczała organizm. W ostatnich latach życia przebywali bodaj częściej w szpitalu niż we własnym mieszkaniu. Dziś, kiedy piszę te słowa, Schendlowie już nie żyją. Z perspektywy czasu oceniam ich rolę raczej pozytywnie. Krótkie spięcia nie pozostawiły w mojej pamięci trwalszych śladów, dominowały okresy dobrosąsiedzkiego, życzliwego współżycia. Szczególnie wysoko ceniłem pracowitość Schendla i jego dbałość o porządek. Tymi zaletami odznaczał się, mimo ciężkiej choroby, prawie do ostatnich dni życia. W drobnych usługach świadczonych spontanicznie widziałem przywiązanie do wspólnego domu i jego otoczenia. Szkoda, że takiej ofiarności nie demonstrowali inni lokatorzy.

Dbałość o porządek w domu i estetykę wyglądu jego otoczenia utraciły rangę cnoty obywatelskiej. Przyczyn niekorzystnej degradacji należy szukać w układzie stosunków społeczno-politycznych, w płaszczyźnie materialnej i moralnej. Niestety, ustrój, który propaganda partyjna nazywa ustrojem sprawiedliwości społecznej, zdemoralizował część społeczeństwa, zabił przedsiębiorczość i inicjatywę obywateli. Zamiast powszechnego dostępu do dóbr materialnych rozbudowano do absurdu system pozwoleń, koncesji, talonów, bonów, przywilejów etc. Prawa własności zepchnięto na margines, w czasach stalinowskich były nawet zakusy, aby ograniczyć je do rzeczy osobistych, związanych z codziennym bytowaniem. Ludzie od dziesięcioleci pytają – jak

to się wszystko trzyma? Do niedawna byłem optymistą, wierzyłem, że zmiana systemu gospodarczego i politycznego w dalszej perspektywie przyniesie poprawę sytuacji społeczeństwa. Teraz widzę, że władze zabrnęły w ślepy zaułek; obserwuję bezładną szamotaninę i brak koncepcji. System wydaje się nie mieć nic do zaoferowania – jego możliwości się wyczerpały. Przed wojną Bydgoszcz była czystym i zadbanym miastem. Tej Bydgoszczy częściowo już nie ma – zniknęła w morzu bylejakości i pseudonowoczesności. Czysze za lokale mieszkaniowe po wojnie miały wartość „dziadowskich groszy”, a właściciele domów stali się ich administratorami, zobowiązanymi do pokrywania deficytów. Zdarzało się, że kamienicznicy rezygnowali dobrowolnie z praw własności do domów nadmiernie obciążonych długami. Innym ujemnym zjawiskiem było niespotykane w przedwojennych dziejach zageszczenie osób zakwaterowanych w poszczególnych mieszkaniach wskutek wprowadzenia skąpych limitów metrażowych. Jakkolwiek wspomniane bolączki utrudniały współżycie lokatorów głównie w dużych kamienicach czynszowych, to jednak nie omijały mieszkańców naszej dzielnicy willowej. Zamieszkała przed wojną prawie wyłącznie przez ludzi zamożnych, bez- lub małodzieicznych, odmłodziła się gwałtownie. Młodzież, jak każda młodzież, posiadała bogatą inklinację do psot i wyrządzania szkód. Szczególnie niebezpieczne były najazdy młodych gangów młodzieżowych z placu Weysenhoffa. Płoty nie stanowiły dla nich żadnej przeszkody. Pomijam wyczyny amatorów cudzych jabłek. Zainteresowania młodych ludzi budziły, niestety, również dzwonki instalacji elektrycznych na zewnątrz budynku i w klatce schodowej. Przed wojną otwierano furtkę ogrodową i główne drzwi wejściowe na dźwięk dzwonka. W każdym mieszkaniu znajdowała się oddzielna instalacja zakończona dzwonkiem. Dzięki temu utrudniano wejście do domu osobom nieproszonym. Kilka miesięcy po wyzwoleniu miasta niewidzialne ręce rozmontowały instalację, konfiskując również żarówki na klatce schodowej. Czynności te powtórzono kilkakrotnie, w krótkich odstępach czasu. Trudno się zresztą dziwić niedorostkom. Hasło „co twoje – to moje” wynaleźli przed wiekami ludzie znacznie starsi. Obalanie płotów stanowiło rozrywkę dla pojazdów mechanicznych. Elegancka, amerykańska limuzyna marki Humber pierwszego sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR Władysława Kruczka przyczyniła się walnie do częściowej likwidacji ogrodzenia naszego domu. Oto garść kłopotów związanych z administracją domu, którego współwłaścicielem była wasza matka.

O ulicy Asnyka mawiano, że jest oazą ciszy. Tak było ongiś, ale wiele zmieniło się od czasu, kiedy w pobliskich Alejach Ossolińskich zaczęły kursować autobusy. Muszę jednak podkreślić, w porównaniu ze zgiełkiem ulicznym śródmieścia, mimo rozwoju motoryzacji, nie narzekam jeszcze dziś na

nadmiar decybeli. Ruch uliczny wzmagają się tylko w godzinach, kiedy młodzież szkolna dąży do uczelni lub wraca do domów. Z ulicą łączą nas od frontu okna kuchenne. Wzrok waszej matki wędrował najczęściej znad patelni na wille po przeciwległej stronie ulicy, gdzie na pierwszym piętrze mieszkał były przedwojenny pułkownik Aleksandrowicz. Można było tam oglądać czasami dziwne teatrum. Pan pułkownik, w latach młodości dziarski ułan, początkowo jeszcze carskiej armii, w czasach polskich podobno attaché w Tokio, zdziwaczał na starość. Był Don Juan w stanie spoczynku miał, jak głosi fama, kilka żon. Z ostatnią, która próbowała go otaczać opieką widocznie zbyt troskliwą, toczył stary wojak heroiczne boje, kłócąc się do upadłego. Na znak protestu pokazywał się na balkonie, delikatnie mówiąc, w stroju niedbałym, czyli w gatkach. Syn, z zawodu architekt, z zamiłowania myśliwy. Polował i poluje dziś na młode dziewczynki. Przekroczył już sześćdziesiątkę, ale udaje wciąż jeszcze dwudziestolatka. Poza tym bzikiem zaliczam go do ludzi sympatycznych. W stosunku do mnie jest bardzo uprzejmy.

Sąsiadem Aleksandrowicza z prawej strony był Klemens Stark, stryj cioci Janki Zbychowej. Razem z nim byłem świadkiem na ślubie młodych Nowakowskich. W willi Starka zagnieździł się różnego rodzaju promineneci nowej władzy, sekretarze partyjni i wyżsi oficerowie, najpierw radzieccy, później polscy. Po 1956 roku mieszkało tam trzech polskich generałów; między innymi Kamiński. Generał Franciszek Kamiński przez kilka lat był zastępcą dowódcy Pomorskiego Okręgu Wojskowego. Znałem powierzchownie sekretarzy Komitetu Wojewódzkiego PZPR Mariana Miśkiewicza i Władysława Kruczka. Bliższa znajomość łączyła mnie tylko z dyrektorem bydgoskiego radia Romanem Chłodzińskim. Razem korzystaliśmy dłuższy czas z zaproszeń na pokazy filmowe. Seanse odbywały się w Centrali Wynajmu Filmów (CWF) przy ulicy Toruńskiej. Odbywały się tam seanse przedpremierowe. Mama wasza, zaprzyjęta kinomanka, przeżywała tam rzadkie chwile radości.

Odnosić też trzeba drobne kontakty towarzyskie z naszymi sąsiadami pod numerem szóstym – Kaszyńskimi. Dr Kaszyński, przedwojenny adwokat, poczuwał się do długu wdzięczności, bo w lutym 1945 roku, kiedy nie zdążył jeszcze wrócić z okupacyjnej poniewierki, zaopiekowałem się jego domem, w którym popękały rury i woda przelewała się przez mury. Poza tym łączyła mnie z panem Stanisławem koleżeńska przynależność do władz wojewódzkich Stronnictwa Demokratycznego. Mecenas, mimo zaawansowanych lat życia, miewał podobno skłonności do amatorów. Zalecał się też niezręcznie do mojej Maryli. Trochę go rozumiałem. Jego żona od lat cierpiała na niedowład nóg. Osoba na ogół sympatyczna, ale zbyt głośna. Była czeską Żydówką, do końca życia nie nauczyła się mówić prawidłowo po polsku. Niektóre

jej powiedzonka można by umieścić w piśmie humorystycznym. Sygnalizując agresję pchły, krzyczała – Staszu, coś mnie kaśz! Z twarzy Stasia trudno było odczytać niearyjskie pochodzenie. Byłem zdziwiony, kiedy dotarła do mnie plotka, że pan Stanisław nazywał się we Lwowie Katzem. Nie byłem antysemitą – nie lubiłem tylko Żydów fanatyków. Mój sąsiad był zresztą praktykującym katolikiem. Dla polskich antysemitów nie miało to większego znaczenia. Córka Kaszyńskiego – pani Bielawska, zresztą też adwokat, skarżyła mi się, że w 1968 roku, na fali antysemitycznych nastrojów, ktoś powybił im szyby w oknach.

W willi naprzeciwko, vis-à-vis Kaszyńskich, w czasach stalinowskich mieściła się jakaś placówka Urzędu Bezpieczeństwa. Na pierwszym piętrze mieszkał oficer UB z rodziną, bodajże w randze pułkownika, a w suterenie dozorczyń z synem, chyba trochę opóźnionym w rozwoju. Przed domem w godzinach przedpołudniowych był duży ruch – pod dom podjeżdżały i odjeżdżały wojskowe samochody osobowe i terenowe. Z galerii typów przewijających się przed tym tajemniczym domem zapamiętałem płowowłosego szofera, na którego koledzy w mundurach wołali Alosza. Po październiku 1956 roku w willi urządzono żłobek, do którego noszono moje wnuki.

Po lewej stronie, w willi Pilaczyńskich mieszkało kilka rodzin. Na dole Lisowscy i stara pani Żakowa, kumpelka mojej matki od kart. W karty potrafiły panie grać ostro. Od czasu do czasu gry kończyły się przed czasem, ponieważ hazardzistki oskarżały się o karciane oszustwa. Dobiegały do mnie wtedy podniesione głosy: „To było panine, wcale nie, to było panine!”. Słowo „panine” padało wtedy nader gęsto i zwiastowało na ogół nadchodzącą „burzę”. Mimo długich lat karcianego współzawodnictwa, karcarki cały czas zwracały się do siebie per pani.

Zygmunt Lisowski był spokojnym urzędnikiem bankowym, przed wojną zajmował stanowisko naczelnika Urzędu Skarbowego. Bliżej go nie znałem. Jak mi opowiadali sąsiedzi, kiedyś wcześniej rano przyjechali po niego funkcjonariusze UB. Z domu go wyprowadzili, ale zaparł się nogami o słupki furtki prowadzącej na ulicę, więc go puścili. Podobno było ich trzech na jednego. Przyjechali po niego następnego dnia, tym razem nie stawiał oporu. Po kilku przesłuchaniach go puścili. Kiedyś go zagadnąłem na ulicy, o co chodziło? Machnął ręką, nie chciał mówić. Drugie piętro zajmowało starsze, bezdzietne małżeństwo. Trzymali wielkiego pręgowanego kocura o imieniu Pufa. Kocur gwałcił wszystkie kotki w okolicy, w związku z czym w marcu rozlegał się wokół przeraźliwy wrzask. Pufa, jak mówiono, spał w osobnym łóżeczku i jadał z gospodarzami przy jednym stole. Do dziś słyszę w uszach długie monotonne nawoływania: Pufa, puff puff, Pufa, puff puff.

W życiu mojej żony znacznie większą rolę odegrało sąsiedztwo od strony podwórza i ogrodu, od czasu kiedy w willi Volksdeutscha Bolesława Jączkowskiego przy ulicy Ossolińskich 21 zamieszkała rodzina adwokata Eugeniusza Glassa-Brudzińskiego. Poznałem go w 1945 roku, kiedy krótko chodził w mundurze milicjanta. Przedtem był w AK i walczył w Powstaniu Warszawskim. Wiem, że działał w PPS. Później pracował pewien czas w Narodowym Banku Polskim; równocześnie studiował prawo w Toruniu. Pod koniec lat pięćdziesiątych zaczął prowadzić kancelarię adwokacką. Nasza znajomość była początkowo powierzchowna. Natomiast panie przyłgnęły do siebie sercem i duszą. Przyjaźń pogłębiła kumplowska komitywa między kolegami szkolnymi: Januszem Esmanem i Markiem Glassem. Panie toczyły codziennie rozmowy z balkonów od strony ogrodu. Można było znaleźć w nich wszystkie babskie historie, jakie nagromadziły się w ciągu dnia; melanz radości, smutków i niepokojów. Szczególnie ważny rozdział w zwierzeniach zajmowały aktualia o stanie zdrowia. Markowa, choć znacznie młodsza, chorowała częściej. Dokuczały jej szczególnie dotkliwe bóle głowy. Dodam jeszcze, że sąsiadka Glassowa odznaczała się szczodrym sercem i dzieliła się z nami gruszkami, które owocowały u niej w ogrodzie w nadmiarze.

Inną genezę posiadała przyjaźń Maryli z Anielą Gniłkową. Rodowita poznanianka, energiczna, ruchliwa, trochę pyskata, ale serce otwarte, pomocne. Jej hobby było kolekcjonowanie znajomych, możliwie najbardziej wpływowych. W tej kolekcji znalazłem się chyba wskutek pomyłki. Możliwe, że zaważył tytuł – przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego, ale bywają tytuły czeze, jeżeli ich się odpowiednio nie dyskontuje. W otwartym domu pani Anieli czułem się dobrze. Gościnności tej jednak nie nadużywałem. Aniela rządziła w domu autokratycznie, trzymając męża pod pantoflem. Włodek stawał się rezolutny i przedsiębiorczy tylko w czasie jej nieobecności. Był pracownikiem Instytutu Rolnego, niepozbanionym ambicji sięgania po awans w życiu zawodowym, społecznym i politycznym. Działał między innymi w ZBOWiD i Bydgoskim Towarzystwie Naukowym. Wielkiej kariery jednak nie zrobił. Cierpiał, zdaje się, trochę na manię prześladowczą, ale główną przeszkodą były dolegliwości nabyte w obozie koncentracyjnym: nerwowe tiki, chwiejny chód, utykanie i nadmierna pobudliwość. Podziwiałem jego pracowitość. Budżet domowy łątał lekcjami fizyki i matematyki. [...] Opowieść o Anieli i dziejach jej życia musiałaby być co najmniej trzynomową pracą i zawierać charakterystykę bliskich koneksji z co najmniej tuzinem osób, które moja żona poznała na organizowanych przez Anielę sejmikach babskich. Brała w nich udział obowiązkowo ciocia Anusia Wąsikowa z Poznania. Maryla i Anusia spotykały się z Anielą czasami w jej

domu rodzinnym w Poznaniu. Hamulcem dla ożywionej działalności towarzyskiej Gniłkowej stały się jej nieszczęsne nogi. Mimo kilkakrotnych operacji nie pozbyła się nękających ją żyłaków. Wskutek przeprowadzki Gniłków z urzędowego mieszkania w Instytucie na peryferie miasta zmalała znacznie częstotliwość wizyt. Po śmierci Maryli dawna serdeczna więź przestała istnieć.

Krąg moich znajomych rozszerzał się w trakcie działalności społeczno-politycznej, ale tylko jedna znajomość prowadziła do serdeczniejszego zbliżenia rodzinnego. Człowiekiem, do którego miałem pełne zaufanie, nie tylko jako działacza Stronnictwa, ale również jako zawsze życzliwego przyjaciela, był Jan Kaźmierski. W połowie lat pięćdziesiątych przeniósł się ze Szczecina do Bydgoszczy i pełnił tu funkcję sekretarza Wojewódzkiego Komitetu SD. Dziś Kaźmierscy mieszkają w Sopocie. O innych znajomościach i przyjaźniach mojej małżonki wspominałem już w poprzednich rozdziałach epitafium; między innymi o przyjaźni z Motylewską. W tym miejscu na podkreślenie zasługuje zacieśnianie się stosunków towarzyskich, w których niepoślednią rolę odegrała przynależność Motylewskiego do Stronnictwa Demokratycznego i moja pozycja w Prezydium Wojewódzkiego Komitetu SD. Bruno, zwany Bronkiem, awansował w pracy zawodowej i społecznej. Odwdzięczał się za to wystawnymi przyjęciami, w których uczestniczyli również Kaźmierscy. Nie wnikając w złożone motywy gościnności, zachowałem wizję wspaniałej wyżerki. Gospodarz, namiętny myśliwy, prezentował najsmaczniejsze kąski dziczyzny. W przyjęciach brałem udział nie tyle z tytułu wyżerki, ale raczej ze względu na to, że moja Maryla czuła się dobrze w tym towarzystwie. Motylewscy nie żyją. On zmarł przed moją żoną, ona krótko po niej. [...]. Nieco dłużej trwała znajomość sanatoryjna z panią Janiszewską, która posiadała gospodarstwo w Prądociu koło Chmielnik. Spędziliśmy tam beztrudny urlop wypoczynkowy z dziećmi. [...]. O trwałości i jakości małżeństwa nie decyduje jednak uczestnictwo w życiu towarzyskim, lecz właśnie ta materialna, codzienna szarzyzna.

Poszukując syntezy powojennej historii naszego małżeństwa, muszę uwzględnić przede wszystkim czynniki, które wpływały na kształtowanie się podstaw bytu materialnego w sensie pozytywnym i negatywnym. Zaliczam do nich pracę zawodową i naukową oraz działalność społeczną i polityczną. Tak się złożyło, że pracę zawodową rozpocząłem równocześnie z działalnością społeczną. Pisałem już o tym, jak w czasie walk ulicznych, z upoważnienia Komitetu Obywatelskiego, zabezpieczyłem Archiwum – mój przedwojenny zakład pracy. W następnych dniach kierowałem nie tylko akcją zabezpieczania akt poniemieckich, ale chroniłem od zagłady również księgozbiory i bez-

pańskie muzealia. Instytucja społeczna, której patronowałem, posiadała nazwę – Komitet Ochrony Mienia Państwowego i Kulturalnego. Później, kiedy część naszej kompetencji przejął Urząd Likwidacyjny, Komitet działał przez pewien czas jako Urząd do Spraw Archiwalnych i Bibliotecznych, podporządkowany wojewodzie bydgoskiemu. W początkowym okresie zainicjowanej akcji zabezpieczenia zatrudniliśmy kilkuset pomocników, przeważnie ludzi młodych, czekających na otwarcie liceów i innych uczelni. Siedziba Komitetu mieściła się w gmachu Rejencji Bydgoskiej przy ulicy Jagiellońskiej, który dziś wchodzi w skład zabudowań Urzędu Wojewódzkiego. W tym gmachu, opuszczonym przez okupanta we wzorowym porządku, znaleźliśmy stołówkę, stosunkowo dobrze zaopatrzoną w różnego rodzaju produkty żywnościowe. Zapasy żywności przydzielaliśmy pracownikom najbardziej potrzebującym, jako ekwiwalent za ochotniczą społeczną pracę. Ja otrzymałem również drobne przydziały. Dopiero po pewnym czasie w ramach skromnej dotacji można było sporządzić właściwe listy płac. Pod koniec kwietnia 1945 roku przywiózł mi Leon Siuchciński z Poznania pierwsze normalne pobory wyasygnowane przez Naczelną Dyрекcję Archiwów Państwowych w Warszawie. Prawie równocześnie otrzymałem nominację na kierownika Archiwum Państwowego w Bydgoszczy. Pobory były odtąd trwałym składnikiem naszego budżetu domowego, o podstawowym znaczeniu. W skład naszej małżeńskiej wspólnoty majątkowej wchodził poza tym dom z ogródkiem i mieszkanie z umeblowaniem. Korzyści materialne z tytułu tego rodzaju własności były, jak wspomniałem, żadne. Wysokość moich poborów kształtowała się różnie. Znośnię – w czasach, kiedy pełniłem obowiązki dyrektora, niedostatecznie – po przymusowej rezygnacji z tego stanowiska. Na moim utrzymaniu było siedem osób, dzieci chodziły do szkoły, więc potrzeby były duże. W czasach stalinowskich zaczęliśmy znowu niedojadać. Pewnego dnia na obiad pojawiła się brukiew – dzieci odmówiły konsumpcji. Wolały nasączony w wodzie czy w mleku podpiekany chleb, posypany cukrem. Żona poszła do pracy w drukarni przy ulicy Dworcowej. Nienawykła do ciężkiej pracy fizycznej, wytrzymała kilka miesięcy. Później próbowała szyć chałupniczo bieliznę. Malowała też na jedwabnych serwetach i obrusach, nie było jednak na te rzeczy popytu, więc niewiele zarobiła. Z biegiem czasu pojawiły się możliwości łatania budżetu domowego zarobkami z innych źródeł. Tworzono pół- i ćwierćetaty, zezwalano na udział w pracach zleconych. Dochody z tego rodzaju źródeł przekraczały często wysokość normalnych poborów. Specjaliści w dziedzinie „chałtury” zaczęli jeździć własnymi samochodami. Wśród braci archiwalnej modne było przyjmowanie zleceń na porządkowanie akt w składnicach przedsiębiorstw i urzędów oraz prowadzenie kwerend. Ja, niestety, nie uczestniczyłem we wspomnianych

pracach pozasłużbowych. Szanse odbierał mi zbyt aktywny udział w życiu społecznym miasta i województwa.

Po wojnie leżały odłogiem wszystkie dziedziny polskiego życia społecznego, istniało więc zapotrzebowanie na działaczy. W pierwszych miesiącach 1945 roku należałem do niewielkiego grona „autochtonów”, którzy wykazali inicjatywę twórczą i umiejętności organizacyjne. Wykorzystały to ówczesne sfery rządowe, obarczając mnie zadaniami również w obcej mi dotąd dziedzinie politycznej. Byłem długi czas aktywnym członkiem władz wojewódzkich, z czasem centralnych, Stronnictwa Demokratycznego. Reprezentowałem jego interesy w radach narodowych, na szczeblu miejskim i wojewódzkim oraz w wielu innych organizacjach społecznych. W latach pełnego zaangażowania obsługiwałem, względnie usiłowałem obsłużyć, 16 towarzystw różnego typu. Trwale, niezależnie od przymusu delegacyjnego, związałem się z Okręgową Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy, jako inicjator i organizator, później, w latach sześćdziesiątych, Bydgoskim Towarzystwem Naukowym, instytucją chyba najbardziej udaną i do dziś najbliższą sercu.

Obsługa rozległego i różnorodnego terenu działania wymagała dużego nakładu czasu. Dobrze czuli się w tym żywiole rasowi działacze, ludzie energiczni, szybcy w myśleniu i działaniu. Ja do nich nie należałem. Każde wystąpienie publiczne musiałem mozolnie przygotować. Zainteresowanie moje pracami zleconymi rosło w miarę wycofywania się z bardziej eksponowanych stanowisk i funkcji. Poprzednio ratowały sytuację od czasu do czasu niewielkie nagrody pieniężne i honoraria autorskie za drobne publikacje. Szkoda, że szansa na poprawę budżetu domowego pojawiła się zbyt późno, kiedy narastały już symptomy starzenia się. Skłonności do wygodnictwa, które miałem chyba we krwi, wróciły po wielu latach. Charakteryzowała je przesadna dbałość o własne zdrowie, jako gwaranta przedłużenia życia. Dochody z poborów, później z emerytury, stanowiły bowiem w dalszym ciągu główną podstawę naszego utrzymania.

Podziwiałem zawsze ludzi, którzy znajdowali w pracy pasję życiową, jak gdyby nie odczuwali jej trudu. Exemplum, mój przyjaciel profesor Zdzisław Grot z Poznania. Czasami próbowałem ich naśladować, ale nie udawało się. Zwyciężał racjonalizm, że cechy organizmu ludzkiego wytyczają każdemu człowiekowi granice, których przekroczenie w eksploatacji sił fizycznych i umysłowych staje się niebezpieczne. Pouczenie to czerpałem między innymi, śledząc bolesny żywot mego szwagra Janka, w ostatnich latach życia. Janek, zdolny prawnik, jak sięgnę pamięcią, zawsze zapracowany, kolekcjoner etatów, niezmordowany poszukiwacz źródeł nowych dochodów, siedział nieraz do późnych godzin nocnych nad papierzyskami. Nagle, w tempie prawie błyska-

wicznym, człowiek z natury wesoły, tryskający energią i dowcipem, stał się ludzkim wrakiem. Skleroza posiada różne źródła i różne natężenie, ale tak piorunującego działania nigdy przedtem nie oglądałem. Piszę to tylko dla oczyszczenia się z zarzutu, że zbyt dużo czasu spędzałem i spędzam przed telewizorem. Na marginesie dodam, że telewizor pojawił się u nas dopiero w połowie lat sześćdziesiątych, kiedy sytuacja materialna się już nieco poprawiła.

Najtrudniejszy okres miałem w latach 1952-1956, kiedy w czasach kultu Stalina odsunięto mnie od wszystkich stanowisk społeczno-politycznych. Straciłem wtedy stanowisko dyrektora Archiwum Państwowego i mimo pełnej rehabilitacji w 1956 roku nigdy go nie odzyskałem. Dla władz przedwojenny kierownik archiwum, nienależący do właściwej partii, manifestujący przywiązanie do Kościoła, był osobą nie do strawienia. W 1952 roku zainteresowało się mną UB. Wzywali mnie na przesłuchania i przychodzili do domu. Kiedyś zarekwirowali mi kilkanaście książek z szafy bibliotecznej, które uznali za antyradzieckie. Po 1956 roku „skruszony” ubowiec zwrócił mi większą część zakazanej literatury. Nie mieli się do czego przyczepić, więc zajęli się moją działalnością w czasie okupacji. Ubzdurali sobie między innymi, że organizacje konspiracyjne, z którymi miałem kontakty w czasie wojny, były na usługach Niemców. We wrześniu 1952 roku odwołano mnie też z funkcji przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu SD. Odbyło się to w przygnębiającej, ponurej atmosferze czasów stalinowskich. Wydawało się, że jestem „skończony na zawsze” – umarłem śmiercią cywilną. Przestałem istnieć w życiu publicznym na cztery lata. Pobory moje skurczyły się, a wydatki rosły. Nastął znowu okres „chudej fary” [...].

W roku 1970 przeszedłem na emeryturę, po prawie 44-letniej służbie, której przebieg nie zawsze dawał mi pełną satysfakcję. Wybiegłem jednak nieco za daleko w czasie, pomijając ważne wydarzenia w dziejach naszego małżeństwa. Cofam się więc do roku 1957.

W listopadzie obchodziliśmy uroczyste srebrne wesele. W kościele pod wezwaniem św. Wincentego à Paulo na Bielawkach odbyła się msza święta. Po raz pierwszy wystąpiłem w Bydgoszczy jako kawaler Orderu Polonia Restituta. Order otrzymałem w Warszawie w dowód uznania za aktywny udział w działalności społeczno-politycznej i w pewnej mierze jako ekwiwalent za doznane krzywdy w latach kultu jednostki. Później, w 1979 roku, przyznano mi jeszcze najwyższe polskie odznaczenie: Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. Dług wyrównano symbolicznie – materialnie prawie nic nie zyskałem. Przybyło mi natomiast wiele nowych funkcji w związku z wyborem na fali zmian październikowych w 1956 roku na Przewodniczącego Wojewódzkiego

Komitetu Stronnictwa Demokratycznego [...]. Po 1956 roku znowu rzuciłem się w wir życia społecznego i politycznego. Z racji pełnionych funkcji zapraszano mnie na różne uroczystości, spotkania, zjazdy, sesje, zebrania itp. Byłem także wieloletnim radnym Miejskiej i Wojewódzkiej Rady Narodowej. Uczestnicząc w spotkaniach na szczeblu wojewódzkim, powiatowym czy miejskim, spotykałem się także z ludźmi z lokalnej elity PZPR. Zdawałem sobie sprawę, że większość towarzyszy partyjnych traktuje mnie jako człowieka „obcego”, nie „swojego”. Przyzwyczailem się, że po kilku wódkach, niektórzy towarzysze tracili proletariacką czujność i w mojej obecności klasyfikowali ludzi według przynależności do twardego partyjnego rdzenia. Określenie „nasz człowiek” było rekomendacją nie tylko partyjną, ale także rekomendacją do wejścia w lokalny krąg ludzi władzy. Władza od zawsze obok kłopotów przynosi także profity, na przykład w postaci dostępu do intratnych posad czy funkcji. Termin „nasz człowiek” nie dotyczył wszystkich towarzyszy. Wśród członków przewodniej siły, co ujawniło się głównie w październiku 1956 roku, byli też ludzie z etykietami: liberałów, rewizjonistów, niepewnych, wątpiących, „niewierzących”, a nawet „filozofów”. Z niektórymi przedstawicielami establishmentu, na ogół nie pierwszego garnituru, miałem dobre kontakty. Czasami traktowali mnie jako swojego powiernika, który nie zaszkodzi, a któremu można powiedzieć więcej niż swoim. W środowisku tym zresztą podejrzewam, jak wszędzie, było sporo ukrywanych i nieukrywanych animozji i konfliktów. Czasami w grę wchodziły zwykłe sympatie i antypatie, a także bezinteresowna ludzka zawiść.

Po zmianach październikowych istnienie Stronnictwa Demokratycznego zauważył nawet Konsulat Generalny Związku Radzieckiego w Gdańsku. Przy końcu lat pięćdziesiątych do Wojewódzkiego Komitetu SD w Bydgoszczy dotarło imienne zaproszenie, pisane po rosyjsku, z Konsulatu dla Sekretarza Partii Demokratycznej Tow. Tadeusza Esmana, na uroczyste przyjęcie z okazji kolejnej rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Uśmieiałem się z tego „towarzysza” i funkcji, którą mi niezasluzenie przypisano, ale moje nazwisko wymienione na zaproszeniu nie pozostawiało wątpliwości, że chodzi właśnie o mnie. Chciałbym pokrótce opisać to wydarzenie, będące odbiciem obyczajów panujących wśród elit politycznych tego okresu. Na spotkanie patrzyłem oczyma człowieka z zewnątrz, który znalazł się tam niejako przypadkowo. Wchodzących do budynku witał urzędnik w mundurze służby dyplomatycznej. Po zdawkowych uprzejmościach, przekazał mnie prawie natychmiast dżentelmenowi, który chyba był lokajem, jeżeli przyjąć, że w socjalizmie są w ogóle lokaje. Bankiet, typu standing party, odbywał się w obszernym hallu. W poprzek postawiono dwa rzędy obficie zastawionych

stołów. Królowały dania mięsne, sałatki, ryby, galarety, jarzyny, tudzież południowe owoce. Wśród alkoholu dominowały koniaki i czysta wódka. Towarzystwo na ogół dystygowane, biorąc pod uwagę chociażby stroje. Panie w długich sukniach, niektórzy panowie w smokingach. Widziałem znanych polityków, ludzi nauki i sztuki. Kilku ambasadorów przepasanych jaskrawymi szarfami – słowem high society z końca lat pięćdziesiątych. Przyjęcie rozpoczęło przemówieniem Konsul Generalny w Polsce. O dziwo, prawie wszystko zrozumiałem, co mówił, mimo że kiedyś odbyłem w Archiwum tylko kilkutygodniowy, przyspieszony kurs języka rosyjskiego. Na koniec wznosił zwyczajowy toast „za drużbu”. Wśród gości zauważyłem kilku kolegów z Centralnego Komitetu SD, między innymi Przewodniczącego Stronnictwa prof. Stanisława Kulczyńskiego, z którym odbyłem przyjacielską pogawędkę. Po zachęcie ze strony konsula, uczestnicy spotkania zajęli się szybko konsumpcją frykasów przygotowanych przez gościnnych gospodarzy. Obok mnie przy stole stał grubawy jegomość, około pięćdziesiątki, o różowej, czerstwej twarzy włościanina. Zwróciłem na niego uwagę, bo tuż po rozpoczęciu uczyty sięgnął po otwartą butelkę armeńskiego koniaku, wyciągnął z kieszeni spodni przygotowany zawnazasu korek, wprawnym ruchem ręki ją zakorkował, po czym wsadził ją do kieszeni spodni. Refleks i wprawa wskazywały, że gość jest widocznie bywalcem podobnych bankietów. Zauważył, że go obserwuję, bo mrugnął do mnie porozumiewawczo, oświadczając, że „towarzysze radzieccy są bogaci, nie zbiednieją”. – A w ogóle, najlepiej tu karmią – dodał. Pomyślałem sobie, że „poją” też najlepiej! Po chwili w kieszeniach jego marynarki zniknęły będące w zasięgu ręki pudełko cygar i papierosy. – Z jakiej towarzysz jest instancji? – zagadnął. Odparłem skromnie – z Wojewódzkiego Komitetu SD w Bydgoszczy. – To towarzysze też was zapraszają? – zdziwił się. Po wypiciu dużej ilości alkoholu zaczął być uciążliwy. Swoje przemyślenia na temat otaczającej rzeczywistości okraszał obficie łaciną kuchenną, co zawsze raziło moje „przedwojenne ucho”. Kiedyś przekleństw używali na ogół ludzie prości, o których mówiono – grubianie, ale i ci zniżali głos w obecności kobiet i dzieci. No cóż, czasy się zmieniają, ludzie i obyczaje też. Zauważyłem też pracownika konsulatu o twarzy rosyjskiego arystokraty z okresu przedrewolucyjnego, w mundurze przypominającym krojem mundur wojskowy. Krążył po sali i zmieniał co jakiś czas partnerów rozmowy. Podszedł w pewnym momencie i do mnie, zagadał coś po rosyjsku. Przedstawił się jako attaché. Zorientował się, że nie władam tym językiem, więc zapytał mnie, czy mówię po niemiecku. Ucieszył się, że trafił na osobę mówiącą językiem Goethego. Okazało się, że kilka lat spędził w Niemieckiej Republice Demokratycznej, co tam robił, nie wiem. Wypytywał mnie o Stronnictwo Demokra-

tyczne. Między innymi zadał na pozór niewinne pytanie, czy istnieją u nas tendencje do uniezależnienia się od partii komunistycznej. Ponieważ prowadziliśmy rozmowę w tonie żartobliwym, odpowiedziałem mu też żartobliwie – na razie nie ma przecież u nas w Polsce partii komunistycznej, a jak będzie, to może i będą tendencje. Jeden Pan Bóg wie, co będzie w przyszłości – zakończyłem. – Ma pan rację – stwierdził – może i w Związku Radzieckim będzie miejsce dla partii demokratycznej, jeden Pan Bóg wie? Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek później przyszło zaproszenie z konsulatu do WK SD w Bydgoszczy, przynajmniej nie wtedy, kiedy byłem w ścisłych władzach.

Wybór i opracowanie: Janusz Esman, Marek Romaniuk

Halina Warmińska-Rozmiarkowa¹

Moje wspomnienia²

*Antoniemu Zollowi, jedynemu synowi Sławy z Warmińskich Zollowej,
wnukowi Emila Warmińskiego, poświęcam „Moje wspomnienia”
z wiarą i nadzieją, by u progu swego życia zaczerpnął z mocy ducha
swego dziada i na jego wzór kształtował swoje życie.*

Dr Emil Warmiński urodził się w Bydgoszczy 15 marca 1881 r. z ojca Ottona, sekretarza sądowego i matki Małgorzaty ze Siuchnińskich z Szubina. Ojca stracił wczesnie, mając lat sześć. Troskę i zachody wychowania czworga dzieci, trzech córek – Marii, Heleny i Stanisławy oraz jedyne go syna Emila wziąć musiała na siebie młoda wdowa, 32 lata mająca. Pomocą jednak w wychowaniu dzieci służył jej dr Stanisław Warmiński, zamieszkały także w Bydgoszczy, który w ten sposób wywdzięczał się dzieciom swego stryja Ottona za jego pomoc wyświadczoną mu podczas studiów uniwersyteckich. Również pomoc otrzymała wdowa ze swego domu rodzinnego z Szubina, gdzie na dużym gospodarstwie wzorowo prowadzonym gospodarzyło jej rodzeństwo: Teofila i Hieronim. Mieszkali w Bydgoszczy przy placu Poznańskim, cała czwórka wybitnie uzdolniona, urodę wzięli z rodu swej matki³.

Mały Emilek lubił przyrodę, w swoim skośnym pokoiku przy placu Poznańskim hodował na swobodzie ptaki rozmaite, dla których wstawał rano, co dnia i pędził Gdańską ulicą do lasu, by przynieść jeszcze przed szkołą ulubionym ptakom rozmaite robactwa i specjały ptasie. W późniejszym swym życiu

¹ Halina Rozmiarkowa, córka dr. R. Maya – właściciela Fabryki Chemicznej w Lubaniu w Wielkopolsce, I^o v. Warmińska, II^o v. Rozmiarkowa.

² Po raz pierwszy *Wspomnienia* opublikowano *in extenso* na łamach „Bydgoskich Zeszytów Lekarskich” 1999, nr 12 – organu Bydgoskiego Towarzystwa Lekarskiego, Oddział Regionalny Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, który wyraził zgodę na niniejszą edycję memuarów.

³ O Emilu i Stanisławie Warmińskich zob. szerzej w: *Bydgoski słownik biograficzny*, Bydgoszcz 1993, t. 1, s. 111-112.

nie zapominał o ptakach. Towarzyszyła mu przez całe cztery lata w Bydgoszczy afrykańska, duża papuga szaro-czerwona – mądry Dżokuś, który brał udział w naszym życiu rodzinnym, a również w gościnnym pokoju przy Gdańskiej ulicy stała ogromna klatka, gdzie fruwały papużki bliźniacze i inne ptaki [...].

Jako mały chłopiec bywał na wakacjach w Jaksicach pod Inowrocławiem u swego stryja ks. Teodora Warmińskiego, był gorliwym pomocnikiem kościelnego. Ks. Teodor opowiadał matce, jak to Emilek przerwał raz jego spokój w kancelarii, wpadając z hukiem i anonsując: „Proszę ks. stryja, przyszedł stary kowal do wywodu”. Gdy wracał do matki swej, długi jeszcze czas zajmowały go ceremonie kościelne, obiecywał, że zostanie księdzem, ubierał się w zaimprovizowane ornaty i naśladował swego stryja księdza.

Matka jego opowiadała, co było z nim kłopotu, gdy rozpoczynał czytanie *Trylogii* Sienkiewicza, nie miał wtedy czasu na jedzenie pograżony w książce, nie spał i jedyną jego troską było, by nie umarł, nim się nie dowie, co się stało z Kmicicem czy z p. Wołodyjowskim.

Miał bardzo dobre serce, dzielił się przysmakami z rodzeństwem, a matkę swą do łez wzruszał, gdy na imieniny lub Gwiazdkę za uzbierane skrzętnie fenigi niemieckie kupował drobne prezenty, raz cukierniczkę małą szklaną, a w niej kawałki cukru. I w dalszym życiu lubił dawać prezenty, zgadywał, co by komu radość sprawiło i kupował. Jednak tajemnicy do dnia imienin czy też Gwiazdki nie umiał dotrzymać, podarki ofiarując przed czasem.

Gimnazjum przebył celująco, od ustnego egzaminu maturalnego był zwolniony na podstawie dobrych prac pisemnych, o czym pospieszył, z całą pewnością siebie, powiadomić rodzinę, wrzucając kartki pocztowe przed pójściem do gimnazjum w dniu egzaminu ustnego. Z tego czasu datuje się moje z nim poznanie. Z ciotką naszą Siuchnińską, a jego również wujenką przybył do nas na Podgórną ulicę z pierwszą wizytą. W pamięci pozostał wesoły chłopiec, wtedy prymaner (najwyższa klasa gimnazjum nazywała się prymą), lecz niskiego wzrostu. Ten niski wzrost był jego zmartwieniem, a miał wtedy lat 17, dopiero później wystrzelił w górę, zachowując wzrost dość wysoki.

Później spotkałam się z nim u tejże samej ciotki, a jego wujenki w Buku. Byłam tam z siostrą Stachą dwa tygodnie. Równocześnie i Emil był na wakacjach już jako student medycyny. Z tych odległych czasów (miałyśmy ja 15, a Stacha 13 lat) zostały nam miłe wspomnienia wesołych zabaw i wieczornych zadań, które medykowi mało z literaturą polską obeznanemu zadawałyśmy do nauki lub przypomnienia, które w rannych godzinach, ucząc się w nocy, przepowiadał nam z pamięci. Łatwość nauki miał nadzwyczajną. Miarą jego zdolności pamięciowych było nauczenie się przez noc długich urywków z *Ojca zadumionych* lub całych części *Pana Tadeusza*. Na pamiątkę tych czasów

bukowskich ofiarował mi później z dedykacją album z przepisnymi tymi utworami, przepisnymi z pamięci – oraz z własnymi drobnymi utworami i tłumaczeniami Puszkina. [...] W pamięci z tych czasów pozostały jego wesołe wyczyny radości życia, dowcipy i humor Emila. Różne jego bukowskie „kawały”, jak przebieranie w strój kobiecy i przejście w tym podejrzanym stroju rynku, gdzie właśnie odbywał się ludowy targ, w nas, potulnych pensjonarkach, budziło zdumienie, a u jego kuzynek Ewy i Heleny zgorszenie, a nawet interwencję policjanta, który z polecenia burmistrza dobrodusznie prosił dobrze mu znanego Emila, by czym prędzej wracał do domu. Innym znów razem przebrany w strój węgiersko-turecki – w białych, szerokich szarawarach z frędzlami kolorowymi, czerwonym serdaku i fezie tureckim przemierzył rynek, idąc z wizytą do krewnych. I wtedy mieszczki bukowskie z podwieczorkiem wyległy przed domy, a na rynku utworzyło się zbiegowisko oczekujące na powrót tak egzotycznego gościa. Jednakże i tym razem burmistrz telefonicznie ostrzegł Emila, by w tym przebraniu nie pokazał się na rynku. I to wesołe niczym niezmacone usposobienie towarzyszyło mu całe życie poprzez jego ciężką pracę lekarza i zawody pracy jego politycznej, nawet na wesołość umiał się zdobyć na łóżu choroby, gdy go powaliła nieubłagana gruźlica płuc.

Studia swe medyczne rozpoczynał w Marburgu, jako najmłodszy student i jedyny Polak. Jednakże atmosfera tego niemieckiego uniwersytetu, studenterii składającej się li tylko z korporacji hołdujących alkoholowi i pojedynkom bez potrzeby i powodu, nie odpowiadała Emilowi zupełnie. Przenosi się do Berlina, gdzie studiuje liczna rzesza Polaków. Tamże, pełen entuzjazmu, zapału i żądzy czynu, już w drugim roku studiów rozpoczyna pracę społeczno-narodową, mimo ostrzeżenia stryja dr. Stanisława, który był zwolennikiem ugody z Niemcami, a nie walki i bojowej pracy. Pracuje w organizacjach polskich – berlińskiej Polonii, miewa tam wykłady, bywa na zebraniach, a zwłaszcza zapisał się na czynnego członka Sokoła berlińskiego w dzielnicy Niksdorf. Z tego czasu datuje się jego fotografia w mundurze sokolim, a wśród pozostałych po nim listów są listy Sokołów berlińskich, o treści dla Emila życzliwych i pełnych wdzięczności. Zupełnie niespodziewanie studia jego zostały przerwane. Jeden z profesorów Niemców, historyk – znany ze swej nienawiści do Polaków – ubliżył narodowi polskiemu, co tak oburzyło Emila, że zerwał się i wobec całego audytorium zaprotestował, dodając: „wenn ich ein Deutsche wäre, wurde ich nur das Gesicht von Scham verdecken” – „gdybym był Niemcem, zasłoniłbym sobie twarz ze wstydu”. Skutek był natychmiastowy. Emila wydalono z uniwersytetu, dodając mu na drogę wilczy bilet, który uniemożliwiał mu studia na jakimkolwiek uniwersytecie pruskim. Wyjeżdża dlatego na dalsze studia do Fryburga w Badenii. Polonia tamtejsza studencka nie była

liczna, ale serdecznie zwarta. Była tam też i kolonia rosyjskich studentów – syn Bakunina, Birula, studentka rosyjska, od których Emil w krótkim czasie nauczył się języka rosyjskiego. Z tych czasów łączyła go przyjaźń długoletnia z dr. Kazimierzem Bojońskim, ekonomistą, późniejszym dyrektorem Banku Przemysłowców w Poznaniu, z dr. Jerzym Czapskim – prawnikiem, dr. Wincentym Jezierskim – późniejszym prof. chorób wewnętrznych na Uniwersytecie Poznańskim, z dr. Andrzejem Rozmiarkiem i ks. dr. Tadeuszem Trzczańskim, późniejszym profesorem seminarium w Gnieźnie, który przyjaźń swą dla Emila przelał po śmierci Emila na mnie i na dzieci, długie lata, aż do swego zgonu, odwiedzając mnie w Poznaniu i w Zakopanem i zapraszając mnie do swego gościnnego domu, gdzie grywał mi wieczorami swego ukochanego Chopina. Kilka listów ks. Tadeusza do Emila pozostałych dowodzi jego serdecznej życzliwości i przyjaźni, jak również wiele innych listów od przyjaciół fryburskich. Gdy wracaliśmy ze Szwajcarii, wstąpiliśmy do Fryburga w Badenii, gdzie Emil pełen wspomnień pokazywał mi to stare, piękne miasto o tak wielkiej tradycji tamtejszego uniwersytetu katolickiego, tak dobrze znanego Polakom. Tamże studiował ks. Paweł Spandowski, ks. Kozłowski, ks. infułat Czapski i ks. biskup Zakrzewski.

Studia swe medyczne kończy Emil z predykatem *summa cum laude*, doktorat otrzymuje na mocy pracy o tyfusie. Tego samego dnia, gdy rano otrzymał dyplom ukończenia, bez obowiązującego wówczas „obłania” przemierza pociągiem pospiesznym całą przestrzeń z zachodu Niemiec na wschód do Poznania, by następnego dnia w południe stanąć przed moją matką z prośbą o moją rękę (zaręczeni byliśmy potajemnie, że tak rzec mogę, już dwa lata przedtem, jednakże bez aprobaty mojej matki, gdyż jako student „nie miał jeszcze chleba w rękę”).

Następnie odbywa roczną służbę wojskową w Berlinie. Tamże nabywa prawdopodobnie swą ciężką chorobę płuc, która go tak nielitościwie o przedwczesną śmierć przyprawiła. Jako lekarz miał dyżury nocne w gmachach szpitala wojskowego, o oznaczonej godzinie musiał przerywać sen, by kontrolować nocą poszczególne oddziały chorych umieszczone nie w jednym budynku, ale w poszczególnych pawilonach. Było to zimą. Sam mi opowiadał, że wtedy lekceważył zdrowie, prosto ze snu narzuciwszy tylko płaszcz lekarski biegł na kontrolę niedostatecznie ubrany. Skutek był fatalny. Wrócił z Berlina kaszlący i mizerny.

Na leczenie nie stało czasu, zawezwany został do Bydgoszczy, gdzie w kwietniu tego roku zmarł stryj jego dr Stanisław Warmiński, pozostawiając mu mieszkanie, meble i przyrządy lekarskie, które natychmiast objąć trzeba było. W maju 1905 r. osiada jako lekarz praktyczny w Bydgoszczy przy

ul. Gdańskiej. W lipcu tegoż roku odbył się nasz ślub. W podróży poślubnej, którą spędziliśmy w Danii i Szwecji, ciężko się rozchorował. W ciężkiej gorączce przeleżał w hotelu w Karlskrone nad brzegiem morza, nie wzywając lekarza, sam się leczył. Pospiesznie wróciliśmy do domu, jednakże i tam o leczeniu nie było mowy. Mimo niewyleczenia i słabości fizycznej oddaje się natychmiast pracy zawodowej, a nawet rozpoczyna walkę o polskość w Bydgoszczy. Nie umiał czynić nic połowicznie, każdej pracy oddawał się całą duszą, oddawszy jej wszystkie swoje myśli, swój czas i zasoby pieniężne. Takim był jako lekarz, takim był jako społecznik i narodowiec. Przejęty postanowieniem, że zgody z Niemcami nie ma – tylko walka o utrzymanie polskości – wprowadza to postanowienie w czyn. Radykalnie przerywa łączność z inteligencją niemiecką, wśród której stryj jego dr Stanisław miał wielu przyjaciół i był zżyty. Przerywa łączność z lekarzami niemieckimi – żadnemu koledze Niemcowi nie składa obowiązujących wizyt i jako pierwszy lekarz Polak nie wywiesza przed domem godła niemieckiego, lecz tylko polskie. Dr Emil Warmiński, lekarz bez dodatku niemieckiego „Arzt”. To polskie godło – ta rzecz niebываła w Bydgoszczy – było solą w oku Niemców bydgoskich. Nie-nawistne ręce uszkadzają godło kamieniami, chcąc zniszczyć to polskie słowo „lekarz” i po kilku tygodniach godło nocą zniknęło sprzed bramy. Uparty Emil przybija drugie, tej samej treści. I to wkrótce zerwane znika, jak się później okazało – wrzucone do Brdy. I trzecie godło uległo przemocy. Zaalarmowana policja niemiecka wyszukuje sprawców. Byli to młodzi chłopcy, Niemcy, kilkunoletni gimnazjaliści, synowie najpierwszych rodzin niemieckich. Zostali oni przez dyrektora gimnazjum, Niemca, skonfrontowani z Emilem, który po kilku słowach nagany do nich skierowanych, prosił dyrektora o darowanie im win. Jednakże wtedy następny szyld, dwa razy tak wielki z tą samą treścią, o dużych literach widniejących z dala: „lekarz” umieszcza Emil już nie przy bramie, ale na I piętrze naszego balkonu. Były ślady starań, by i stamtąd zniknął, jednakże policja bydgoska w swej praworządności uniemożliwiła ten wyczyn bydgoskiej Hakaty. Rozgłos w tej sprawie był w mieście wielki, odbił się on echem nawet w kabarecie bydgoskim, w którym „o lekarzu polskim” śpiewano kuplety. Pisały o tym zajściu gazety niemieckie, a za nimi i polskie, m.in. „Dziennik Poznański” w dniu 5 listopada 1905 r., „Dziennik Kujawski” 8 lipca 1906 r. – ale przede wszystkim zawrzało w środowisku Niemców bydgoskich i dalszych. Mamy w posiadaniu wycinki siedmiu gazet niemieckich z tego czasu, z których wynika niepokój, że Bydgoszcz już nie jest największym miastem niemieckim w Poznańskim. I tak „Ostdeutsche Rundschau” z dnia 13 września 1905 r. pod tytułem *Der erste Lekarz in Bromber* podkreśla, że dotychczas lekarze, adwokaci polscy, ze względu na niemieckość miasta,

szylidy mieli tylko niemieckie, chyba tylko polska apteka w dwóch językach. Dopiero młody polski lekarz, który osiadł tu niedawno, przyczepia takie godło polskie, a nawet nad dzwonkiem swoim wpierw napis polski „dzwonek do lekarza”, a dopiero jako drugi niemiecki, czy polskie serce Pana Warmińskiego (Panwarmiński) ma tak wielką pogardę dla Niemców, że nie chce mieć żadnego niemieckiego pacjenta. *Der deutsche Michel ist ja geduldig*, niemiecki Michałek jest jednak cierpliwy. Niemcy bydgoscy przez taką polską ekstrawagancję nie będą zniszczeni, przeciwnie zarządzają rozłęką z polskością. Trzeba się tylko dziwić, że niemiecki właściciel domu do tej ekstrawagancji rękę przykłada (w tłumaczeniu). Na to wezwanie odpowiedział właściciel domu p.[Erich] Hecht, wypowiadając nam mieszkanie oraz tłumaczy się w liście do redakcji „Ostdeutsche Rundschau” w dniu 7 listopada 1906 r., że wszelkie jego perswazje nie pomogły, by ten „gräßlicher Schandfleck” (wstrętna plama wstydu) usunąć z frontu jego domu. Przy wyprowadzeniu umieszcza Emil nowy napis w języku polskim „wyprowadziłem się na ul. Dworcową”. Jednakże właściciel p. Hecht przeszkodził temu, co wywołało rozprawę sądową i odwołanie się Emila do Krajowego Sądu (Königliches Landgericht), który uchwałą z dnia 1 lutego 1907 r. nakazał przymusowe („zwangsweise”) umieszczenie napisu, czego dokonał Królewski Komornik (Königlicher Gerichtsvollzieher). Zajście to wywołało nowy protest i nowy list publiczny Hechta. Poruszona opinia niemiecka i nowa decyzja Krajowego Sądu – wytłumaczenie, że chodziło tu o niemiecki, sprawiła, że polski napis znowu Królewski Komornik usunął. Zainteresowanie publiczności wywołane artykułami i listami było tak wielkie, że stawali ludzie przed naszym domem, by się napisom polskim przypatrzeć, a prasa niemiecka znowu głos zabrała. I tak „Schlesische Zeitung” dnia 9 sierpnia 1907 r. piętnuje i przestrzega przed wzmaganiem się polskość w Bydgoszczy oraz katolicki „Westpreussischer Woksblock” z Prus Zachodnich z dnia 13 listopada 1907 r. (art. wstępny pt. *Das polnische Schild*) zaznacza, że sprawa tego szylidu przewyższa jeszcze historię o *Lufikurort Drzymalas* (dosł. o kuracyjnym miejscu Drzymały – wóz Drzymały) i jako katolicka gazeta pragnie dać uspokojenie na wzburzone umysły, bagatelizując całe to wydarzenie

Trzeba zaznaczyć, że zakusy niemieckie na Bydgoszcz prowadzone były od kongresu wiedeńskiego i jeszcze dalej. Miasto opasane było siecią kolonistów z Niemiec, a wewnątrz roiło się od najrozmaitszych urzędników Niemców, sprowadzanych z zachodu. Ze szkół już dawno usunięto język polski i szkoła ta przerabiała Polaków na Niemców. Bydgoszcz liczyła za życia Emila Warmińskiego 50 tys. mieszkańców, w tym 20 tys. Polaków, jednakże dalsze 10 tys. wywodziło się z pnia polskiego – lecz byli już zniemczeni dzięki sys-

temowi pruskiemu od stu lat z górą prowadzonemu. I hakatystom niemieckim mogło się zdawać, że Bydgoszcz jest miastem pruskim. Toteż ich wzburzenie na podnoszenie się polskości było wielkie, coraz większe. Miarą tego zacieźnienia może służyć fakt, że jednego wieczoru padł strzał, prawdopodobnie z hotelu vis-à-vis, do okna mieszkania naszego, w którego środku stał postument Sapho greckiej, który mógł zwieść, że tamże stoi człowiek. Rozbita szyba i kula rewolwerowa znaleziona w pokoju świadczyły o karygodnym zamachu, lecz tym razem policja bydgoska sprawcy nie wykryła. Wszystkie te przygody rozchodziły się nie tylko wśród społeczeństwa niemieckiego, ale równocześnie i wśród szerokich sfer polskich, które składało się z robotników, kolejarzy, tramwajarzy, trzech lekarzy i kilku adwokatów, prócz duchowieństwa. Osoba młodego lekarza staje się popularna. Czyny jego stanowcze, bojowość w zaznaczeniu polskości zjednała mu zwolenników, budziła śpiących, a odpowiadając potrzebom szerokich mas – wyniosła go, tak młodego, na wodza sprawy polskiej.

I tutaj uważam, że trzeba rozważyć, jaka była sytuacja polityczna ogólna naszego narodu. Rozświetlić to zagadnienie winnam, pisząc te wspomnienia – wobec dzieci moich zrodzonych co prawda w niewoli, jednakże wzrosłych w czasach dwudziestolecia Polski wolnej, wobec mych wnuków, którym dzisiejsza rzeczywistość zasłoniła fakty prawdziwe, przeorała to, co było, że rozcznać się nie mogą. Dla nich, dla dzieci moich i wnuków, przerywam wspomnienia osobiste i włączam się w nurt ówczesnej walki i zmagania o polskość kraju. Ostatnie lata dziewiętnastego wieku i pierwsze dwudziestego wieku, wśród których upływa życie Emila Warmińskiego, to wzrost najbardziej zaciętych zmagania polskości o prawa istnienia. Po powstaniu 1863 roku w erze Bismarckowskiej rząd pruski wypowiada bezwzględną walkę Polakom. Kanclerz Bismarck, najwyższy urzędnik pruski, zagorzały protestant, zionie nienawiścią do wszystkiego, co katolickie, co polskie, wietrząc „niebezpieczeństwo polskie”. I rozgorzała wtedy na ziemiach polskich wcielonych do Prus (po kongresie wiedeńskim), jako Wielkie Księstwo Poznańskie, gwałtowna walka, w której ludność polska i katolicka broniła dwóch podstawowych czynników swego istnienia – religii i narodowości. A więc Sejm pruski w roku 1871 uchwała dekret o wydaleniu Polaków pochodzących z innych dzielnic. Rugi te obejmują 40 tys. Polaków. W roku 1872 rozpoczyna się *Kulturkampf*, tak popularnie zwana walka godząca bezpośrednio w katolicyzm, przeciw duchowieństwu polskiemu, odbierając prawo nadzoru nad szkolnictwem powszechnym, a nawet nad nauką religii. Następnie szeregiem rozporządzeń administracyjnych dokonuje Bismarck całkowitej germanizacji szkolnictwa, rugując język z sądownictwa, z administracji państwowej i samorządowej.

Rozpoczęło się gruntowne niemczenie nazw miejscowości, miast i wsi oraz nazwisk mieszkańców, zamknięto dla Polaków dostęp do służby państwowej, posypały się represje przeciwko polskiej prasie, zgromadzeniom i stowarzyszeniom. W ciągu kilku lat runęły resztki odrębności, w jakie wyposażył kongres wiedeński Wielkie Księstwo Poznańskie. „Oczom przerażonego społeczeństwa polskiego – pisze [Józef] Feldmann w swoim dziele *Bismarck a Polska* – ukazał się Bismarck w nowej postaci: zjadliwy krytyk nicujący przeszłość Polski i wady charakteru narodowego, wróg przysięgły dążeń do niepodległości, bojownik autorytetu państwa i rewindykacji protestanckich wobec Kościoła – odstonił oblicze największego w dziejach germanizatora, który kilku pociągnięciami pióra większe w polskim stanie posiadania wyrządził spustoszenie, sroższe zadał polskości klęski, aniżeli kilka pokoleń szermierzy germańskiego »Drang nach Osten« (napór na wschód). Szkoła, już teraz naprawdę pruska, stała się katem dzieci polskich, które poczęły cierpieć jak prawdziwi męczennicy. Rozpoczęła się zażarta walka o duszę polskiego dziecka – walka, w której dzieci brały czynny udział. I tak we Wrześni dzieci odmówiły pierwsze mówienia pacierza po niemiecku, mimo batów i gróźb nie chciały brać do ręki katechizmu niemieckiego (łękliwie brały przez fartuszek, by nie kalać swych rąk), przypieczętowując srogimi batami, które kijem rozdawał nauczyciel Niemiec, sprowadzony gdzieś z daleka, a wyposażony w *Ostmarkenzulagi* (dodatki pensyjne zw. Marcken wschodu)”.

Było to 56 lat temu. Prasa wielkopolska poświęciła w miesiącu czerwcu 1955 r. szereg wspomnień z tych czasów pt. *Chwała dzieciom wrzesińskim* lub *Spotkania z historią*. Odbyły się uroczystości we Wrześni – wystawa pamiątek z tych czasów. W uroczystościach brały udział te dawne dzieci wrzesińskie. Wtedy mali bohaterowie sprzed 56 lat – dziś już starcy. [...] Sprostować jednak muszę i objaśnić moje wnuki, że w wypadku strajku szkolnego, jak i całej długoletniej walki o polskość Wielkopolski oraz w powstaniu wlkp. w roku 1918 motorem wszystkich działań Wielkopolan była jedynie idea narodowa: nie dać się wynarodowić, uwolnić się z niewoli niemieckiej i tą silną, zwartą ideą owładnięte były wszystkie stany społeczeństwa wlkp. Niesłuszne jest więc przez czynniki reżimu komunistycznego to podkreślanie klasowe. Opór dzieci polskich we Wrześni rozpowszechnił się na całe Księstwo jako „strajk szkolny”. I już nie gromadka dzieci, ale całe hufce, tysiące nie chciały mówić *Vater unser* zamiast – *Ojciec nasz*. 86 tys. dzieci szkolnych, dzieci włościan, rzemieślników, robotników polskich stanęło do walki o polski pacierz, choć dzieci te bito, katowano, kaleczono, choć na rodziców nakładano grzywny za „zakłócanie porządku publicznego” lub za „duchową nieobecność dzieci w szkole”. Walka ta trwała lata, a w 1906 r. doszła jako „strajk szkolny” do szczytu.

Rok 1907, na który przypada największe nasilenie działalności politycznej Emila, przyniósł nakaz przymusowego wywłaszczenia Polaków, gdyż działalność dotychczasowej komisji kolonizacyjnej – Ansiedlungs-Kommission, która zakupywała ziemię polską dobrowolnie z rąk polskich i osadzała na niej z głębi Niemiec sprowadzanych osiedleńców – niewiele przyniosła Prusakom korzyści. Nieliczni zdrajcy – ziemianie, co za judaszowe srebrniki rządowi sprzedawali swą ziemię, byli przez opinię polską piętnowani i ku przestrodze nazwiska ich publikowano. Chłopu polskiemu nie pozwolono na własnym gruncie budować chaty, więc Drzymała, chłop polski, zamieszkał w sklepczonej drewnianej chacie na wozie (sławny wóz Drzymały). Miliony marek niemieckich zaprzepaszczone w tej komisji kolonizacyjnej – bez wielkiego wyniku, więc trzeba było nowego dekretu o przymusowym wywłaszczeniu.

Następny dekret to zakaz używania języka polskiego na publicznych zebraniach czy wiecach. Odtąd mowa polska skryć się musiała w zaciszu domu polskiego. Przed tym jednakże, przed uprawomocnieniem się tego dekretu „kagańcowego”, rozległ się na ziemiach zaboru pruskiego głos protestu ogólnego – wiece i wiece, nawet często kobiece, odbywały się liczne i w każdym mieście. Czy prześladowania te dopięły celu? Były straty, były wyłomy, jednakże dziś z perspektywy, choć niewielu lat – wiemy, że zwycięstwo leżało po stronie polskiej.

Walka ta zdwoiła siły polskie, obudziła obojętnych, wzmogła czujność i zwartość Polaków, nie tylko w Poznańskim, ale na Górnym Śląsku obudzili się z wiekowego snu Ślązacy – tak głęboko przywiązani do wiary katolickiej, duch oporu i świadomości narodowej podniósł się na Pomorzu wśród Kaszubów. Każdy dom polski w dosłownym tego słowa znaczeniu był twierdzą polskości. Powstawały nowe stowarzyszenia, które nie ujawniały właściwych swoich celów, ale żyły – jeśli tak powiedzieć można – podwójnym życiem; właściwe polskie zadanie wypełniały „pod ziemią”.

Powstawały tajne szkoły polskie jak Tow. „Warta” w Poznaniu, która miała jawny dla władz cel „towarzystwa przyjaciółek wzajemnego nauczania”, na których jawnych zebraniach bywał kontrolujący policjant – Niemiec rozumiejący po polsku, a które tajnie były w całym tego słowa znaczeniu szkołą polską z nauczycielkami, które dzieci u siebie w domu (po pięcioro) bezinteresownie uczyły. (O ile dzieci moje lub wnuki chciałyby się więcej o „Warcie” poznańskiej dowiedzieć – odsyłam je do życiorysu Anieli Tułodzieckiej, który w broszurze załączam). Zwycięstwo społeczeństwa było całkowite, choć walka trwała lata. Zaprzańców było mało, nie można ich wspominać. Gdy po wielkiej wojnie wyłoniła się Polska wolna, zastała społeczeństwo silne i zwarte. Pokolenie dzieci wrzesińskich, dzieci ze strajku szkolnego, dzieci warcianych

jako dorośli i pełnowartościowi obywatele weszli w życie tej wolnej już Polski, jako czynnik narodowy i nadal nieugięty.

Sądzę, że to oświecenie czasów ówczesnych było potrzebne, by dzieci i wnuki moje wczuć się mogły lepiej w istotę życia ich ojca i dziada, w działalność jego na terenie walki narodowej w Bydgoszczy na zagrożonym postęunku. Dziwić się nie mogą, że na bojownika tego, który z taką odwagą bronił polskości przed napierającą niemczyzną – ześrodkowała się cała nienawiść bydgoskiej Hakaty, że strzał padł z ukrycia, godząc w jego życie.

Wróćmy jednak do wspomnień tych dni, w których za inicjatywą Emila Warmińskiego powstawała w Bydgoszczy niezdojta twierdza polskości. Pierwsza działalność to zdobycie dla Bydgoszczy za pośrednictwem Czytelni Ludowych – dużej biblioteczki dla dzieci, która początkowo mieściła się w składzie p. Melanii Gońskiej, wielkiej patriotki bydgoskiej, a później w „Domu Polskim”. Bibliotekarką była Zofia Pękałówna. Co niedzielę po nabożeństwie dzieci zmieniać mogły książeczki, wczytując się w słowa polskie, nie zapominając języka ojczystego (a pamiętać trzeba, że byli to uczniowie czysto niemieckiej szkoły, w której obowiązywał surowy zakaz mówienia po polsku na terenie szkoły, nawet dzieci między sobą). Powstaje czytelnia dla kobiet, która prócz wypożyczalni książek dla dorosłych miała i cele oświatowe, podobnie jak i inne czytelnie na terenie Wielkopolski.

Z kolei budzi Emil Sokoła bydgoskiego z uśpienia, jako dawny członek tej organizacji zostaje jego prezesem. Wstępuje do Towarzystwa Kupieckiego i do Młodzieży Kupieckiej na zaproszenie Towarzystwa Śpiewu „Halka” i tam się udaje, wstępując do zarządu – wszędzie rozbudzając patriotyzm i obowiązki walki o polskość. Wielką przeszkodą w pracy narodowej był brak sali polskiej. Polskie organizacje musiały korzystać z sal niemieckich po części szykanowane, a jeszcze częściej wyrzucane z nich. Jedynie polska była mała cukiernia na Gdańskiej – Ganasińskiego, w której czytelnia dla kobiet miała swoje odczyty i zebrania.

Wtedy Emil rozpoczął starania o *Dom Polski*, zakładając Spółkę Budowlaną o 50-markowych udziałach, które rozebrała nie tylko Polonia bydgoska. O udziałowców starał się Emil nie tylko w Bydgoszczy, ale i w Poznaniu, Toruniu, korzystając z każdej chwili, by zebrać fundusze. A fundusze te się zbierały poważne. Do udziałowców należały najpoważniejsze osobistości Księstwa Poznańskiego, spiesząc w ten sposób z pomocą zagrożonej placówce. Niemcy bydgoscy zatrąbili na alarm, w prasie swej ostrzegając, by żaden Niemiec nie odważył się sprzedać „Spółce” gruntu czy domu. A jednak znalazł się Niemiec, który sprzedał (czerwiec 1907 r.) Polakom dom z wielką salą restauracyjną i ogrodem przy ul. Wilhelmowskiej nr 5 – na b. dogodnych warun-

kach. W gazecie bydgoskiej „Ostdeutsche Rundschau” ukazał się artykuł pt. *Verrat an Deutschtum* (zdrada niemczyzny), piętnujący Niemca sprzedawcę i wzywający władze niemieckie, by odmówiły Polakom prawa wyszynku. Jednakże już było za późno. „Dom Polski” istniał – w nowej siedzibie skupiły się wszystkie organizacje polskie i skoncentrowało się całe życie towarzyskie, społeczne oraz polityczne Polonii bydgoskiej. W „Dzienniku Kujawskim” z dnia 1 czerwca 1909 r. czytamy, jak bardzo *Dom Polski* spełniał swe zadania, gromadząc tam Polaków, orkiestra organisty p. Sauera przygrywała do tańca, jest i ogród, ale nie ma od władz niemieckich pozwolenia na wyszynk, co tylko na dobre wyjść może tamtejszym Polakom. W dwa lata po śmierci Emila byłam zaproszona przez organizacje bydgoskie na odsłonięcie portretu Emila, który patronował dużej sali *Domu Polskiego*, pełnej ożywienia towarzyskiego, a później już za czasów wolnej Polski otrzymałam zaproszenie – tym razem z dorastającą Sławą i Przemem – na odsłonięcie tablicy ku czci Emila na zewnętrznej ścianie b. *Domu Polskiego*. Była to uroczystość z okazji jubileuszowego Złotu Sokolego – 50-lecia gniazda Macierzy. Odsłonięta tablica dłuta Teodora Gajewskiego z popiersiem Emila miała taki napis: *Tu mieścił się Dom Polski, bastjon polskości w latach niewoli pruskiej. Tablicę niniejszą jako znak hołdu dla jego twórcy dr Emila Warmińskiego, odsłonięto z okazji 50 lecia bydgoskiego Sokola 12.VII.1936.* W roku 1939 w pamiętnej jesieni męczeńskiej Bydgoszczy z najściem wojsk hitlerowskich znika tablica ku czci Emila zniszczona przez Niemców. Píše o tym w „Gazecie Bydgoskiej” Kazimierz Boniecki w artykule: *Zniszczone pomniki bydgoskie*. Zarząd Miasta Bydgoszczy w wolnej Polsce nazwał ulicę Gamma, przy której stał *Dom Polski* – ul. dr. Emila Warmińskiego.

Stworzywszy *Dom Polski*, Emil skupia się do nowego dzieła. Zdając sobie sprawę, jaką potęgą jest prasa, stara się o założenie gazety polskiej. Na redaktora zgłasza się Jan Teska, który rozpoczyna przygotowania. Na nazwisko i adres Emila bez zaawizowania przesyłki przysłał maszyny drukarskie. Pamiętam to doskonale, jakie to w domu naszym sprawiło zamieszanie – te kolejowe awizy – maszyny te trzeba było wykupić, a nie mając tak dużych funduszy w domu, trzeba było Emilowi biegać po znajomych, pożyczać i starać się o pieniądze. I tak znowu z wielkim trudem finansowym powstała pierwsza polska gazeta w Bydgoszczy. A jakżeż inaczej szła teraz praca unarodowienia, gdy wychodzić zaczęła codzienna gazeta polska, docierająca do każdej polskiej rodziny z żywym słowem ojczystym.

Tymczasem rozgłos o Emila gotowości w walce z niemczyzną rozszedł się poza Bydgoszcz. Zapraszano go na zebrania czy wiece z przemowami do Torunia, Gniezna, Inowrocławia, a także na pobliskie wsie. Wycinki z gazet za-

chowane do dzisiaj notują tę jego działalność. Kampania wyborcza dodaje jeszcze więcej pracy. Z wycinków gazet inowrocławskich, toruńskich wyczytać możemy, jak pierwszą jaskółkę wiosenną – śmiałą nadzieję, że polska Bydgoszcz skupić się może i powinna w walce wyborczej celem wyboru pierwszego po długiej przerwie posła polskiego z Bydgoszczy do Sejmu pruskiego i pada nazwisko kandydata: jest nim dr Emil Warmiński – posiadający tak duże zaufanie Polonii bydgoskiej. Serdecznym z tych czasów towarzyszem był ks. Kazimierz Stankowski, proboszcz z Potulic, gorący patriota i ofiarny pracownik. W samej Bydgoszczy wśród polskiej inteligencji mało zrozumienia zwłaszcza wśród lekarzy kolegów. Jedynie dr Biziel, który po Emilu osiada w Bydgoszczy, jest wzorem pracy narodowej. Posiadamy wzór listów z tych czasów od przyjaciół Emila. Niepodobna mi ich wszystkich przytoczyć. Wspomnę tylko o liście Franciszka Babsta, przyjaciela Emila (który w drugą parę podawał do chrztu z Romaną Łukanowską syna Przemysława), robotnika, wielkiego działacza, patrioty. Z treści listu tego wynika cześć i tkliwe przywiązanie polskiej, robotniczej Bydgoszczy do ich przewodnika. Oraz o liście ks. prałata Leibniza, ówczesnego proboszcza inowrocławskiego, a późniejszego biskupa, który po wystąpieniu Emila w Inowrocławiu przesyła mu słowa uznania i tak kończy: „I kto by przewidział, że ten Emilek, którego widywałem w Jaksicach (u stryja Emila ks. dr Teodora Warmińskiego) tak zacni nazwisko Warmińskich?”

Rozwijała się coraz lepiej praktyka. Poczekalnia dla chorych zapełniała się, przeważnie pacjentami ówczesnej Kasy Chorych, oczywiście tylko Polakami, mnożyły się wizyty na mieście, które odbywał, jeżdżąc zamówioną, stałą dorożką. Wówczas członkowie Kasy Chorych mogli sobie wybierać lekarza, nie byli przydzieleni tak jak dziś do jednego oznaczonego, mieli swobodę wyboru. To też polscy robotnicy, kolejarze, tramwajarze wybierali jako swego lekarza Emila, nie tylko oni, ale i ci najbiedniejsi – wdowy, praczki udawali się do niego po pomoc lekarską.

Sławka, odwiedzając przed laty grobowiec w Bydgoszczy, miała miłą rozmowę ze starszą panią, która podeszła do grobowca zaciekawiona osobą Sławki i zapytała, kto ona jest. Dowiedziawszy się, że to córka Emila – ucieszona zaczęła opowiadać o Emilu, którego dobrze знаła – jak to Polaków leczył, biednych za darmo, jak go kochali. I ją nawet leczył, bo gdy była młoda, ciągle chorowała. Aż raz poradził zamiast lekarskiej recepty, by wyszła za mąż – to będzie zdrowa. I rzeczywiście, ze śmiechem informowała – wyszłam za mąż i wyzdrowiałam.

Gdy byłam w dniu 10 maja 1956 r. z córką w Bydgoszczy na uroczystości wskrzeszenia pamięci Emila po tylu latach – zgłosiła się do mnie nazajutrz

po uroczystym wieczorze pani Maria Bessert – bydgoszczanka, która przyniosła do redakcji „Ekspresu” fotografię Emila, która od prawie 50 lat wisiała na ścianie jej domu. Fotografię tę po śmierci Emila redaktor „Gazety Grudziądzkiej” – tak dobrze znany Wiktor Kulerski rozesał wraz z gazetą wszystkim swym abonentom. Pani Bessert wspominała, jak jako dziecko chodziła po mszy św. do biblioteczki po polskie książki, bo była przez ojca wychowywana w duchu narodowym – pamięta również, jak ojciec jej opowiadał o dobrym sercu Emila, gdy leczył biednych za darmo i jeszcze im dawał lekarstwa.

Ciężka to była praca, bo Emil nikomu nie odmawiał i szedł na każde zawołanie. Nad łóżkiem swym umieścił dzwonek nocny, którym każdy z ulicy mógł wydzwonić lekarza. Ileż to było przerwanych nocy, gdy przeraźliwy głos dzwonka budził zmęczonego i wzywał do chorego. Pamiętam – jednej nocy dzwonek – wzywają Emila do ciężko chorego poza Bydgoszcz, błagają o pomoc. Wzywający wymienia, u ilu już był lekarzy, a wszyscy odmówili – bo oznaki choroby podejrzane. Emil wysłuchał i odkrzyknął, że pójdzie. Mnie objaśnia, że prawdopodobnie to cholera, która się pokazywała, a z którą walczyła komisja sanitarna. Liczyć się z tym muszę, że jeśli tak jest istotnie, to tak prędko nie wróci, a może nawet zatrzymany będzie w izolacji razem z chorym. I istotnie – próżno go oczekiwałam cały dzień – wrócił dopiero następnego zatrzymany przy chorym przez władze sanitarne. Ta ofiarna natychmiastowa pomoc zrobiła mu duży rozgłos, zjednała serca. Polska Bydgoszcz sławiła szlachetność tego postępu. Praktyka się zwiększała, dając dużo pracy, mało jednak przysparzając funduszy. Opłaty Kasy Chorych były niskie. Jak już wspominałam, serce miał bardzo litościwe. Biednych wspierał obficie. Ubrania swe zamawiał nie u pierwszorzędnym krawców, ale u biednych, mało znanych, którzy pracy wiele nie mieli, a których przez to reklamował. Pamiętam, jakie nieraz było moje zdziwienie, gdy do domu zgłaszał się szewc ten i ów, by wziąć miarę na buciki mnie lub dzieciom – rozumiałam wtedy, że nie chodziło o te buciki, lecz o danie pracy szewcowi, który pracy i zarobku potrzebował. Dla biednych miał szczerą rękę, nie tylko że do najbiedniejszych pacjentów pierwsze kierował kroki, ale płacił za nich lekarstwa – na recepcie do apteki umieszczając porozumiewawcze „pro me”. Toteż rachunki apteczne co miesiąc płacone były nieraz b. wysokie.

Ciężka to była praca – praca lekarza z powołania, wśród której zapominał o jedzeniu. Pożywienie dla niego było złą koniecznością, musiało być prędko podane. Po części sama mu na talerz nakładałam, bo właśnie był zainteresowany jakąś lekturą medyczną i czytał lub spieszył się do swego obowiązku. Dopiero później, gdy leżał już od kilku tygodni na łożu choroby, raz po raz przyznawał, jedząc rozmaite smakołyki, zwłaszcza te, które mu z Szubina prze-

syłała kochająca go ciotka Teofila lub kuzynka Ewa z Buku, jakie to dobre, że też ja nigdy nie smakowałem w jedzeniu.

Ciężki to był trud dnia codziennego – tego wzorowego lekarza i społecznika ofiarnego. Taki tryb życia mógł i najlepsze zdrowie poderwać, a przecież – choć tego nie wiedzieliśmy – już i tak było zdrowie Emila zachwiane. Nagle przyszła choroba – prócz kaszlu podrażnienie kiszek – atak serca, zapaść prawie go zabrać mogła na zawsze. Natychmiastowa pomoc lekarska przywołała go do życia, gdy otworzył oczy, szepnął, „jaka piękna muzyka”. Na konsylium prócz bydgoskich kolegów zjechali sławny chirurg z Torunia dr Szuman i znany lekarz specjalista w chorobach kiszek i żołądka dr Zakrzewski z Poznania. Dr Szuman żądał natychmiastowej operacji, przywiózł z sobą walizkę narzędzi chirurgicznych. Dr Zakrzewski sprzeciwiał się temu i zarządził kurację, potwierdzoną przez lekarzy bydgoskich, która też doprowadziła do wyleczenia. Badanie płuc wykazało zajęte płuco i konieczność przerwania dotychczasowej, zabijającej pracy – leczenie sanatoryjne na długie miesiące.

I opuściliśmy wtedy nasze ukochane mieszkanie, by rozpocząć wędrówkę długomiesięczną. Sławkę, która miała wtedy dwa roczki, zostawiliśmy u mojej matki w Starołęce, a sami wyruszyliśmy przez Abację statkiem naokoło Włoch, by płuca leczyć czystym morskim powietrzem. Powrót przez Szwajcarię do Zakopanego do sanatorium Dłuskiego. Tu w spokoju sanatoryjnym pisze Emil swą pracę ekonomiczną pt. „Patogeneza wyzysku” felieton ekonomiczny Zakopane 1907 nakładem autora. Broszura ta różnorakie znalazła przyjęcie, a nawet jako zbyt radykalna – zastrzeżenie. Przede wszystkim stryj Emila ks. prałat dr Ignacy Warmiński nie był z tej pracy zadowolony i dał to odczuć przy najbliższej sposobności. Natomiast „Kurier Poznański” z dn. 11-12 czerwca 1907 r. zamieścił recenzję pióra „Revery”, który dodatnio ocenił myśli autora, dając w skrócie ich drogę – „W formie felietonowej przedstawia dr E.W. pojedyncze fazy rozwoju ludzkości od zarania jej bytu poprzez okres myśliwski, pastersko-rolniczy i feudalny aż do obecnej chwili zorganizowanych ustrojów państwowych omawiając wyzysk pracy przez kapitalizm, przestrzega przed potęgą – jaką się stanie proletariats i przewiduje starcie tych dwóch sił”. Redakcja „Kuriera Poznańskiego” dodaje od siebie, że może niejednego zrazić sposób ujęcia kwestii, strona stylistyczna, w której można się dopatrywać wpływów radykalnej literatury społecznej. Jednakże podkreśla, że mimo tego zastrzeżenia – *praca dra Warmińskiego nie traci dla nas ani pod względem wartości i znaczenia, ani też względem sympatycznej myśli wytycznej.*

Półroczny odpoczynek bez trosk i trudów bydgoskich naprawił zdrowie Emila, jednakże nie radykalnie. Późna wiosna zastała go znów przy pracy w Bydgoszczy, przy tej samej pracy ciężkiej fizycznie i podrywającej nerwy.

Sił jednak długo nie stało. Do tego przyczyniły się najrozmaitsze niepowodzenia, przykrości, nieprzychylnie nastawienie kolegi – lekarza oraz redaktora Teski. *Rzucano mu kłody pod nogi* – tak brzmiał ustęp jednego z nekrologów, a w innym nekrologu „nie szczędzili mu przykrości i zawodów swoi”, a ks. prałat Laubitz w liście swym do Emila z dnia 18 listopada 1906 r. także wspomina o „krzywdzie, której nawet na świętym miejscu zawiść ludzka powstrzymać nie umiała” – i to ci, którzy choć tych samych przekonań, różnili się metodami pracy. Emil był już wtedy wykończony fizycznie, trzeba zważyć, że choroba, która go nurtowała, gorączka, z którą pracował, wprowadzała go w stan chorobliwie podniecony. Ubywające siły, ciągły kaszel zwróciły wreszcie i samemu Emilowi myśl, by zmienić tryb życia. Pragnie się specjalizować, by uniknąć trudów lekarza praktycznego – i znów wyjeżdżamy – tym razem w czwórkę z małym kilkomiesięcznym Przemem – wyjeżdżamy do Wrocławia, gdzie przy tamtejszym uniwersytecie otrzymuje Emil stanowisko asystenta w dziale ginekologicznym. Wyjazd opłakują w dosłownym znaczeniu Polacy bydgoscy – zwłaszcza Sokoli żegnają swego prezesa, żegnają go z żalem pacjenci, zwłaszcza ci z przedmieść bydgoskich, z najbiedniejszych ulic i domów. Polska Bydgoszcz żegna uroczyście i z żalem. Trzeba było przyspieszyć wyjazd, bo wieczornym spotkaniom nie było końca. Na pamiątkę otrzymuje Emil rozmaite laurki i adresy, zwłaszcza piękny album Sokołów, towarzyszą nam serdeczne pożegnania z wezwaniem, by wrócił. Serdecznie żegna Emila kolega dr [Jan] Biziel, gorący patriota, który choć sterany wiekiem, rozumiał się z Emilem najlepiej. On to obejmuje większość Emila funkcji społecznych. Prezesem Sokoła zostaje szewc Michał Niedbalski, który przez dalsze 12 lat urząd ten sprawuje nienagannie.

Zupełne oderwanie się od dotychczasowych zajęć, spokojna praca asystenta, nie polepszają jednak jego stanu zdrowia. Okazuje się potrzeba koniecznej operacji – tej operacji, o którą dwa lata temu tak stanowczo dopominał się dr Szuman. Operacja u Niemca prof. we Wrocławiu udała się – pacjent jednak do zdrowia wrócić nie mógł. Przenieśliśmy się do Poznania, do mieszkania przy ul. św. Marcin tuż przy kościele, gdzie już łóżka nie opuszczał – przez długie tygodnie – dogorywał. Ciężkie to było przeżycie dla najbliższych, to bezsilne przypatrywanie się powolnemu zamieraniu tak czynnego organizmu, w bolesnym poczuciu, że nadziei nie ma żadnej. Nie były jeszcze znane środki przeciw gruźlicy – nie było penicyliny ani streptomycyny, nad umierającym kolegą stali bezsilnie najlepsi lekarze Poznania – nie było już żadnego ratunku.

Obraz życia Emila nie byłby kompletny, gdybym nie podkreśliła i jako wzór dla wnuków stawiała – stosunku jego wewnętrznego – do Boga. Był głęboko religijnym, wiarę gorącą wyniósł z domu swej matki, która mu naj-

lepszy przykład dała – i wiarę tę zachował do końca swych dni. Wewnętrzna spójnia z Bogiem była cechą każdej jego pracy – każdego poczynania, była motorem jego działania. Z wiary jego wypływało ustosunkowanie się jego do ludzi – do każdej ziemskiej sprawy. Był czynnym katolikiem; już jako młody chłopiec, później student wzbudzał podziw mieszkańców małego miasteczka Buku, gdzie u swego wujostwa spędzał całe tygodnie na wakacjach – na jego postawę religijną, gdy często przystępował do komunii świętej w tamtejszym kościele. I w późniejszym życiu tę postawę zachował niezmienną. Na msze św. niedzielne znajdował zawsze czas i wspólne wieczorne modlitwy. A ileż to razy udawał się po pomoc niebieską w pracy zawodowej. W pamięci mojej wyryły się częste obrazy, gdy podczas konsultacyjnych godzin wypadał ze swego lekarskiego pokoju do sypialni i na klęczkach zatapiał się w modlitwie, prosząc o łaskę w jego pracy. A ileż to razy zwracał się do mnie, abym się z nim współ modliła o wynik dobry w ciężkim, jakim przypadku. Gdy już ciężką niemocą złożony – miał wreszcie czas tylko dla siebie – zużywał go tylko na modlitwę. Książka do nabożeństwa była stale przy nim. Gdy wzrok już nie dopisywał – kazał sobie przynosić swe instrumenty okulistyczne i dobierał sobie szkła na zamglone już oczy i modlił się dalej z książeczką.

Pierwszym podarunkiem dla mnie przed laty, gdy byłam cichą jego narzeczoną – był srebrny mały obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej – obrazek, który był na pierwszym miejscu w naszej sypialni, a z którym to obrazkiem w rękę nie rozstawał się w ostatnich dniach swego życia. Gdy wydawał ostatnie tchnienia, obraz Matki Bożej spoczywał na jego piersiach. Pamiątkowy ten obraz, oprawiony później przeze mnie w czarną ramę, jest do dziś w posiadaniu Sławki.

I wtedy na łożu choroby w ostatnich tygodniach przestały go zajmować sprawy polityczne czy społeczne – odgradził się od nich całkowicie. Umysł jego ześrodkował się, współdziałając z sercem – na jak najświętsze użycie tych ostatnich ziemskich dni – na przebłaganie – na uproszenie szczęśliwego skonania. Przecież jako lekarz zdawał sobie sprawę ze swego stanu, analizował i badał postępy swej choroby, zapisywał sobie recepty (ostatnią receptę pisaną drżącą niemocną ręką – niedokończoną – mamy w naszych pamiątkach), przewidywał, co jeszcze przyjść może. Pogodzony z wolą boską, poddany cierpieniom kruszył ducha swego i ofiarował się cały Bogu w modlitwach gorących ostatnich.

Za namową Ewy S. dopisuję jeszcze i to wspomnienie z tych ostatnich tygodni życia Emila, z tych przesmutnych chwil, gdy czuwała przy jego łożu. Nie raz mówił, jak smutną była dla niego myśl, że odchodzi – a ja zostanę sama. Raz w takiej smutnej wieczornej godzinie ponowił znowu tę rozmowę,

wyrażając się jaśniej „samą zostać nie możesz – musisz wyjść za mąż, a ja ci w tym dopomogę”. I z właściwą sobie wesołą pogodą i dowcipem – namyślając się, podsuwać mi zaczął nazwiska. Miał też i ciężkie chwile smutku, gdy uprzytomniał sobie, że zostawia matkę, mnie i dzieci. Wszystko w ręku Boga, mówił, a więc i przyszłość wasza. Za dziećmi tęsknił (były pod opieką mej matki w Starołęce). Prosił, by je przywieziono, by mógł ostatni raz na nie spojrzeć. I tylko spojrzeć – bez uścisku i ucałowania – spojrzeć z daleka, jak sam zarządził, bo przecież znaną mu była zaraźliwość choroby.

Aż przyszło gwałtowne pogorszenie – rozwarła się rana pooperacyjna i przysparzała mu prócz gwałtownych ataków kaszlu – dodatkowego cierpienia, które łagodziły już tylko silne środki znieczulające. Rozpoczęły się stany nieprzytomności i wreszcie trwająca trzy dni agonia. Młode serce broniło się długo. W piękny czerwcowy wieczór zakończył życie, mając lat skończonych 28.

Przedwczesna śmierć jego, jak dowodzą nekrologi „Dziennika Poznańskiego”, „Kuriera Poznańskiego” i „Pracy”, uczyniła wśród inteligencji polskiej w Poznaniu przygnębiające wrażenie, ale szczerym echem powszechnego żalu, migiem podawana z ust do ust rozeszła się w Bydgoszczy wśród tamtejszej Polonii, która okazała swe uczucia manifestacyjnym, tłumnym udziałem w pogrzebie.

W Poznaniu, z domu przy ul. św. Marcin eksportował zwłoki przyjaciel Emila ks. dr Trzciniński – na dworzec towarowy, skąd ruszył do Bydgoszczy do kaplicy cmentarza Nowofarnego. Gdy na drugi dzień – prowadzona przez mego brata Kazimierza zbliżałam się wśród szpaleru tłumnego do kaplicy, zobaczyłam jasno oświetloną kaplicę z trumną wśród kwiatów. Przy trumnie stali, trzymając straż „na baczność”, młodzi Sokoli w mundurach – obok poznawałam twarze mi znane starszych Sokołów i tych wszystkich przyjaciół Emila, prezesów organizacji, którzy zbliżali się do mnie z wyrazami współczucia. Gdy kondukt ruszał, wzięli Sokoli trumnę na ramiona i ponieśli przez cmentarz do wozu żałobnego. I wtedy zobaczyłam, jak z tłumu wysunęły się dziewczynki w bieli z rękoma pełnymi kwiatów i otoczyły z jednej i drugiej strony katafalk i towarzyszyły tuż przy trumnie przez cały czas pogrzebu, obok dziewczynek szli chłopcy mali. To dzieci bydgoskie żegnały swego dobroczyńcę, który im udostępnił książeczki polskie, aby nie zapomniały języka ojczystego.

Pogrzeb zamienił się w manifestację narodową. Cała Polonia wzięła w niej udział, nie tylko z Bydgoszczy, lecz i z okolicy. Mówiono, że był to tak tłumny pogrzeb jak kiedyś dr [Karola] Marcinkowskiego w Poznaniu. W nekrologu wspomina się o kilkunastotysięcznym tłumie. Kondukt szedł przez całe miasto na stary cmentarz farny do grobowca rodziny Warmińskich – po drodze zabierając jeszcze dalsze tłumy, które zwiększone nie mogły się

przecisnąć w zwężonej ulicy przy cmentarzu. Napierające tłumy nie dopuściły część krewnych na cmentarz.

Ostatni w pamięci utrwalony obraz z kaplicy grobowca to widok trumny stojącej przed spuszczeniem na środku, całej pokrytej kwiatami, widzę grabarza, jak wzruszony, zapłakany ustawia wśród kwiatów na trumnie fotografię Emila.

Puszczykówko, 29 września 1955 r.

Do druku przygotowali: M. Boguszyński, M. Romaniuk

Wydarzenie Muzealne Roku

SYBILLA 2008



II NAGRODA

Wieloletni honorowy członek Stowarzyszenia Muzealnicy

dla Muzeum Okręgowego
im. Leona Wyczółkowskiego
w Bydgoszczy
za organizację wystawy

Od kościoła Klaryszek

do domu Szymanów

muzeum w Bydgoszczy 1831-1880

1880-1939

PRZEGLĄDY OMÓWIENIA RECENZJE

Beata Szymanowska

mgr Anna Ederjewska
Anna Szymanowska
Instytut Literatury Uniwersytetu Warszawskiego

WARSZAWA, 18 MAJA 2009



Kamila Czechowska

Muzeum Ziemi Szubińskiej im. Zenona Erdmanna

Izba pamięci

Początek gromadzenia pamiątek historycznych w Szubinie przypada na pierwszą dekadę dwudziestolecia międzywojennego. Wtedy to na apel Wielkopolskiego Muzeum Wojskowego zbierano pamiątki po powstańcach wielkopolskich. Sami mieszkańcy również podejmowali działania, które miały na celu ocalić od zapomnienia kawałek historii regionu. Stanisław Śledzikowski, powstaniec wielkopolski, członek Towarzystwa Powstańców i Wojaków w Szubinie, aktywnie zaczął zbierać wspomnienia z okresu powstania na terenie Szubina i okolicy. Jego rękopisy były weryfikowane podczas spotkań powstańczych, a referaty na ich podstawie S. Śledzikowski wygłaszał na zebraniach kół Okręgu Nadnoteckiego¹.

W obliczu zbliżającej się wojny w 1939 r. powstało w Szubinie Harcerskie Pogotowie Wojenne, którego komendantem był dh Franciszek Grajkowski, a zastępcą dh Zenon Erdmann. Harcerze zadbali o zabezpieczenie dokumentów i pamiątek harcerskich. „Ocalałe pamiątki przez cały okres wojny pomagał nam przechowywać mój ojciec Teodor Erdmann, do 1939 r. przewodniczący Koła Przyjaciół Harcerstwa. Ocalałe cenne pamiątki znajdują się obecnie w Izbie Pamięci Narodowej przy Domu Harcerza w Szubinie, korzystają z nich drużyny harcerskie, jak również szkoły na lekcjach wychowawczych i historii. Korzystało z nich sporo osób przy pisaniu prac dyplomowych, magisterskich i doktoranckich o tematyce związanej z wojną 1939 r. oraz dotyczących harcerstwa” – pisał Zenon Erdmann we wspomnieniach opublikowanych

¹ K. Czechowska, *Stanisław Śledzikowski*, maszynopis biogramu w zbiorach autorki.

w 1991 r. z okazji 75-lecia harcerstwa na terenie Ziemi Szubińskiej². Podczas II wojny światowej zaginęło lub zostało zniszczonych wiele bezcennych eksponatów, które dzisiaj byłyby niewątpliwą ozdobą muzealnych ekspozycji. „Część z nich niestety niedostatecznie zabezpieczona – uległa zniszczeniu. Jednak niektóre dzisiaj tak cenne i unikalne przetrwały do 1945 r. i stały się, tak jak poprzednio w okupacyjnej pracy konspiracyjnej, tak i w wolnej Polsce Ludowej dla kilku pokoleń młodych szubiniaków synonimem pracy dla Ojczyzny” – czytamy w kronice Izby Pamięci Narodowej³.

Dom Harcerza w Szubinie wybudowany został w połowie lat 60. ubiegłego wieku (1963-1964). Komendant hufca Zenon Erdmann został przewodniczącym społecznego komitetu budowy Domu Harcerza⁴. Harcówka powstała na działce i na bazie budynku synagogi żydowskiej. Synagoga w okresie okupacji zamieniona została na magazyn. Po wojnie nie miał kto zająć się budynkiem, gdyż z Żydów mieszkających w Szubinie przed 1939 r. nikt nie wrócił w rodzinne strony. W Domu Harcerza znalazło się miejsce na gromadzenie pamiątek, które były eksponowane i przechowywane w jednym z pomieszczeń. Zbierano pamiątki związane przede wszystkim z historią harcerstwa na terenie powiatu szubińskiego, a dodatkowo – inne związane z przeszłością tych terenów. Powstawał wtedy liczący dzisiaj ponad 500 pozycji zbiór kronik harcerskich.

Sytuacja stała się bardziej pomyślna dla gromadzenia innych zbiorów niż harcerskie, gdy w 1969 r. szubińskiemu hufcowi nadano imię Bohaterów Powstania Wielkopolskiego. Wtedy to otwarta została Harcerska Izba Muzealna przy Domu Harcerza. Rozkazem Komendy Bydgoskiej Chorągwi ZHP z dnia 25 czerwca 1971 r. zatwierdzono Gabinet Historyczny Bydgoskiej Chorągwi ZHP przy Domu Harcerza w Szubinie, którego kierownikiem został hm Zenon Erdmann. „Była to pierwsza harcerska placówka historyczno-muzealna w województwie bydgoskim. W dniu 5 grudnia 1971 r. w Domu Harcerza w Szubinie odbyło się posiedzenie Komisji Historycznej Bydgoskiej Chorągwi ZHP. Z tej okazji odbył się pokaz kronik, dokumentów i innych pamiątek zgromadzonych w Gabinetecie Historycznym. W dniu 5 stycznia 1973 r. odbyło się w Domu Harcerza w Szubinie otwarcie stałego lokalu Gabinetu Historycznego Bydgoskiej Chorągwi ZHP wraz z Harcerską Izbą Pamięci, jako placówką muzealną, będącą pod opieką Muzeum Ziemi Bydgoskiej. [...] Zwiększono także

² Z. Erdmann, *Harcerskie Pogotowie Wojenne w Szubinie 1939 r.*, Biblioteczka Regionalna KPTK Szubin, nr 5, Szubin 1991, s. 10-11; idem, *75 lat harcerstwa na Ziemi Szubińskiej*, masygnopis biogramu w zbiorach Muzeum.

³ Kronika Izby Pamięci Narodowej w Szubinie, t. 1, 1976-1980.

⁴ Dokumentacja związana z budową Domu Harcerza w zbiorach MZS.

gromadzenie pamiątek z historii Szubina i Pałuk, szczególnie dotyczące Powstania Wielkopolskiego oraz okresu drugiej wojny światowej. [...] Gabinet Historyczny był licznie odwiedzany w ciągu całego roku przez młodzież szkolną, która korzystała z zebranych dokumentów, przygotowując się do lekcji historii oraz wychowania obywatelskiego. Udzielano również informacji i odpisów dokumentów piszącym prace dyplomowe, magisterskie – a nawet doktorskie. W roku 1975 Komenda Bydgoskiej Chorągwi ZHP podjęła decyzję utworzenia harcerskiej izby tradycji Chorągwi Bydgoskiej na terenie Bydgoszczy. Tym samym harcerski Gabinet Historyczny w Szubinie stracił rangę placówki wojewódzkiej, ograniczając się do Szubina i regionu Pałuk. W roku 1975 w związku z reformą administracji państwowej i likwidacją powiatu szubińskiego, do Gabinetu Historycznego w Domu Harcerza złożono dużo dokumentów i pamiątek z historii Szubina i powiatu i tym samym rozszerzono zakres gromadzonych pamiątek. Dom Harcerza przekształcony został w Ognisko Pracy Pozaszkolnej »Dom Harcerza«, a dotychczasowy Harcerski Gabinet Historyczny w Izbę Pamięci Narodowej, w której przede wszystkim zbierać się będzie i eksponować pamiątki harcerskie i całego ruchu młodzieżowego. W przyszłości Izba Pamięci stać się ma zaczątkiem regionalnego Muzeum Szubina” – czytamy w kronice z 1976 r., którą prowadził opiekun izby Zenon Erdmann⁵.

Izba spełniała swoją rolę wzorowo i wymieniana była jako jedna z najbardziej udanych miniplacówek muzealnych pomagających uczniom lepiej poznać historię Polski. Placówka została zgłoszona do konkursu „Tradycje i współczesność”, który był organizowany między innymi przez Radę Ochrony Pomników Walk i Męczeństwa oraz Ministerstwo Oświaty i Wychowania. Na konkurs zgłoszono 120 Izb Pamięci Narodowej z terenu kraju. Szubińska izba otrzymała wyróżnienie. W rankingu Izb Pamięci Narodowej z terenu województwa bydgoskiego, przeprowadzonym pod kątem wykorzystania izb w procesie dydaktyczno-wychowawczym szkół z terenu województwa, szubińska placówka uplasowała się na drugim miejscu, tuż za izbą w Pakości⁶. Izba stała się miejscem integrującym dorosłych i dzieci podczas spotkań, uroczystości i wystaw okolicznościowych. W 1979 r. odbył się zjazd osób związanych w przeszłości z Szubinem, a wspomnienia z lat młodości wróciły podczas zwiedzania ekspozycji w Izbie Pamięci Narodowej. Przez lata istnienia izbę w Szubinie odwiedzali harcerze, miłośnicy regionu, goście z kraju i zagranicy⁷.

⁵ Ibidem.

⁶ *Pamięć o tych, którzy wywalczyli wolność*, „Ilustrowany Kurier Polski”, 25.04.1977, nr 92; *Tradycje i współczesność*, „Motywy”, r. XXVII, 24.04.1977; Kronika Izby Pamięci Narodowej w Szubinie, t. 1...

⁷ Kronika Izby Pamięci Narodowej, t. 2-4, 1980-1992. W zbiorach MZS.

Zasoby w niej zgromadzone posłużyły za materiał badawczy. Od 1960 r. do 1979 r. Zenon Erdmann kierował zespołem redakcyjnym „Materiałów do monografii na Tysiąclecie Państwa Polskiego”. Materiały te wydawane były w formie powielanych zeszytów. W 1960 r. Zenon Erdmann opracował indywidualnie: *Walki o Szubin w 1919 r.* w 1966 r., *Szubin wczoraj i dziś* w 1968 r., *Szubin przed i w czasie Powstania Wielkopolskiego* w 1979 r., *Wyzwolenie Szubina i Ziemi Szubińskiej* w 1945 r., *W 40 rocznicę tragicznego września – Harcerskie Pogotowie Wojenne 1939 r.*, *Z historii partii i władzy ludowej na terenie Szubina 1945-1948*, *Szubin i Ziemia Szubińska*, *Powstanie Wielkopolskie – walki o Szubin 1919 r.*, oraz prace zbiorowe *Bedeker szubiński – Dni Szubina 1979 r.* i *Informator o Szubinie i Ziemi Szubińskiej*⁸.

W latach 60. trafiły do przyszłego Muzeum eksponaty, których nie powstydziliby się żadna placówka gromadząca zbiory z historii regionalnej. Zasoby izby powiększały się dzięki darowiznom. Powstał wtedy przebogaty zbiór związany z harcerstwem. Składają się na niego między innymi wspomniane już kroniki harcerskie, fotografie, sztandary i proporce, odznaczenia i medale pamiątkowe oraz prasa harcerska i wydawnictwa książkowe. W tym okresie powiększał się także zbiór związany z historią Szubina i dawnego powiatu szubińskiego. Reprezentowany był okres zaborów, dwudziestolecia międzywojennego, okupacji i czasów powojennych. Jeden z ciekawszych eksponatów w 1966 r. mieszkanka Szubina ofiarowała na ręce Zenona Erdmanna. Był to proporzec w biało-czerwonych barwach z orłami w koronie, który brał udział w walkach nad Bzurą we wrześniu 1939 r., a okres II wojny światowej przeleżał w schowku na strychu jednej z kamienic przy dzisiejszej ul. 3 Maja w Szubinie.

Powstaje muzeum

W latach 80. formuła Izb Pamięci Narodowej przeżywała kryzys. Wiele z nich, szczególnie te działające przy szkołach, przestawało istnieć, a eksponaty nigdzie niezinwentaryzowane ulegały rozproszeniu lub zniszczeniu. Taki los spotkał część eksponatów ze wspomnianej już izby szkolnej w Pakości.

Niepokój związany z przekształceniami odczuwalny był także w środowisku szubińskim. Podjęte zostały kroki zmierzające do przekształcenia izby w muzeum o charakterze regionalnym. Stosowną uchwałę podjęła Rada Miejska z dnia 7 grudnia 1992 r., która w paragrafie pierwszym mówi, by z dniem

⁸ Z. Erdmann, *Moje życie w XX stuleciu*, Szubin 2002, s. 63-64.

1 stycznia 1993 r. powołać Muzeum Ziemi Szubińskiej. Kolejny paragraf stwierdzał, że przedmiotem działania muzeum będzie gromadzenie i ekspozycje zabytków kultury Ziemi Szubińskiej oraz zbiorów, opracowań materiałów obrazujących dzieje i historię harcerstwa szubińskiego⁹. Ostatniego dnia 1992 r. burmistrz Szubina Jan Iciak upoważnił opiekuna izby Zenona Erdmanna oraz dyrektora Szubińskiego Domu Kultury Zbigniewa Sabacińskiego do prowadzenia prac organizacyjnych związanych z przygotowaniem do rozpoczęcia działalności przez Muzeum. Już wcześniej Zenon Erdmann podjął starania zmierzające do opracowania statutu muzeum. Przejęło ono zbiory Izby Pamięci Narodowej, a teren działania obejmował dawny powiat szubiński, czyli gminy Szubin, Kcynia, Łabiszyn i Barcin. Kustoszem został Zenon Erdmann. W skład struktury organizacyjnej wchodziło sześć działów: Dzieje miasta Szubina i Ziemi Szubińskiej, Powstanie Wielkopolskie 1918/1919, Dzieje harcerstwa Szubina i Ziemi Szubińskiej, Lokalna sztuka ludowa oraz Lokalna twórczość amatorska i profesjonalna, Lokalna kultura materialna, Lokalne kolekcjonerstwo. Uroczyste otwarcie Muzeum Ziemi Szubińskiej nastąpiło 29 maja 1993 r. i dokonał go razem z kustoszem dr Adam Musiała, przewodniczący Rady Miejskiej. Pierwsza wystawa pokazywana pod nowym szyldem łączyła się z pasją kustosa i nosiła tytuł „Dwa wieki poczty na Pałukach”¹⁰. Pierwszy statut został nadany placówce uchwałą Rady Miejskiej 29 marca 1993 r., następny 30 czerwca 1999 r.¹¹ Kolejny, który obowiązuje do dziś, nadany został uchwałą Rady Miejskiej w Szubinie z 24 kwietnia 2003 r. Statut zatwierdzony został przez Ministra Kultury Waldemara Dąbrowskiego. Statut mówi, że siedzibą muzeum jest miasto Szubin, a terenem działania obszar gmin Szubin, Łabiszyn, Kcynia i Barcin¹². Placówka posiada osobowość prawną na podstawie wpisu do Rejestru Instytucji Kultury w Księdze Rejestrowej nr 2.

Muzeum gromadzi muzealia w działach: Historia, Etnografia, Sztuka. Stale zwiększa się liczba eksponatów dzięki darowiznom i zakupom. Na co dzień czynne dla zwiedzających są ekspozycje stałe: *Dzieje Szubina i Ziemi Szubińskiej*; *Zamek rycerski w Szubinie*; *Historia harcerstwa*; *II wojna światowa*; *Powstanie wielkopolskie na Ziemi Szubińskiej*; *Szubińska Grupa Plastyków PLAMA'S*; *Lokalna kultura materialna*. Organizowane są także wystawy

⁹ Uchwała Rady Miejskiej w Szubinie nr XXIII/143/92 z dnia 7 grudnia 1992 r.

¹⁰ Kronika Muzeum Ziemi Szubińskiej, t. 1, 1993 r.

¹¹ Uchwała Rady Miejskiej nr XXVI/180/93 z 29 marca 1993 r. w sprawie nadania statutu Muzeum Ziemi Szubińskiej w Szubinie; Uchwała Rady Miejskiej nr VII/92/99 z 30 czerwca 1999 r. w sprawie nadania statutu Muzeum Ziemi Szubińskiej.

¹² Uchwała Rady Miejskiej w Szubinie nr V/46/03 z 24.04.2003 r.

czasowe na bazie zbiorów muzealnych i depozytów od kolekcjonerów oraz placówek muzealnych. W ubiegłych latach w placówce gościły między innymi zbiory kolekcjonera Eugeniusza Siemaszki dotyczące Józefa Piłsudskiego i Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, Piotra Fiałkowskiego podczas wystawy z okazji 25. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego w 1981 r. oraz Dnia Niepodległości.

Wystawa pt. „Magiczne miejsca – dworce kolejowe powiatu nakielskiego” była realizowana od maja do października 2008 r. Ekspozycja na bazie zdjęć infrastruktury kolejowej autorstwa osób z terenu powiatu cieszyła się sporym zainteresowaniem. Wystawa i zajęcia dla najmłodszych powstały w ramach projektu współfinansowanego przez Starostwo Powiatowe w Nakle n. Notecią w otwartym konkursie nr 3 w 2008 r. Projekt był w 74% finansowany przez Starostwo Powiatowe w Nakle n. Notecią. Wystawa pokazywana była na terenie powiatu – obejrzały ją 2342 osoby (w samym Szubinie 662 osoby). Prezentowana była w: Szubinie, Nakle, Sadkach, Mroczy, Witosławiu i Kcyni. Efektem projektu był album o tym samym tytule co wystawa, który ukazał się w nakładzie 1000 egz.

Kolejne pole działalności muzeum to udostępnianie materiałów do badań naukowych dla studentów i doktorantów lub popularnonaukowych dla młodzieży ze szkół z terenu miasta i gminy Szubin. Szczególnym powodzeniem wśród badaczy przeszłości cieszy się historia harcerstwa i powstania wielkopolskiego 1918-1919.

Muzeum od dwóch lat jest organizatorem konkursu wiedzy o mieście i gminie Szubin. Konkurs ten skierowany jest do uczniów szkół gimnazjalnych z terenu miasta i gminy. W 2007 r. w muzeum rozstrzygnięto VIII Wojewódzki Konkurs Plastyczny pt. „Powstanie Wielkopolskie 1918/1919 w naszej pamięci”. Na VIII edycję konkursu, którego muzeum było głównym organizatorem, wpłynęło 537 prac plastycznych z 37 szkół z terenu województwa kujawsko-pomorskiego i wielkopolskiego.

Placówka jest też organizatorem sesji popularnonaukowych dotyczących regionu, a przede wszystkim Pałuk i Krajny, które były wspierane przez Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego. Dotychczas zorganizowano w 2006 r. sesję pt. „Powstanie Wielkopolskie na Pałukach i Krajnie”; w 2007 r. „Pałuki – ludzie, wydarzenia, miejsca”; w 2008 r. „Czas wojny. Wybrane zagadnienia z okresu II wojny światowej”.

Obok wydawnictw posesyjnych od 2005 r. muzeum we współpracy z Kujawsko-Pałuckim Towarzystwem Kulturalnym w Szubinie wydawało rocznik pt. „Duch i Czas. Materiały do Dziejów Szubina i Ziemi Szubińskiej”. Obecnie jest on wydawany z Szubińskim Towarzystwem Kulturalnym, kontynuującym

działalność KPTK. Wydawnictwo zawiera artykuły dotyczące przeszłości Szubina i okolicy, a także biogramy osób związanych z tym terenem.

Muzeum realizuje projekty we współpracy z innymi instytucjami i osobami indywidualnymi. W 2007 r. realizowany był projekt pt. „Przywrócić pamięć – śladami dziedzictwa regionalnego”. Projekt dofinansowany był ze środków Programu „Działaj Lokalnie V” Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii. W ramach programu opracowano karty miejsc pamięci, prezentację multimedialną, mapy miejsc pamięci, wykonano dokumentację fotograficzną. Uczestnicy projektu odbyli dwie wycieczki, wysłuchali prelekcji regionalistów. Efektem projektu było wydanie publikacji pt. „Przewodnik po miejscach pamięci miasta i gminy Szubin”. Od czerwca 2008 r. do stycznia 2009 r. Muzeum Ziemi Szubińskiej im. Zenona Erdmanna w Szubinie realizowało projekt pt. „Pocztówki znad krawędzi przeszłości – dialog pokoleń”, dofinansowany przez Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Wsi Anieliny i Łódzia „Żakus”. Projekt dofinansowany był też ze środków Programu „Działaj Lokalnie VI” i Gminę Szubin. W ramach programu opracowano karty zabytków, prezentację multimedialną, mapy zabytków, wykonano dokumentację fotograficzną. Głównym zadaniem było przeprowadzenie wywiadów z osobami, których przeżycia związane są z okresem dwudziestolecia międzywojennego i II wojny światowej. Podobnie jak w poprzednim projekcie, do współpracy zaangażowano młodzież i dorosłych.

Jedną z form działalności naszej placówki są spotkania, których celem jest poszerzenie naszej wiedzy na temat przeszłości i teraźniejszości regionu. W 2008 r. odbył się cykl prelekcji pełnomocnika do spraw cmentarzy Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich RP Marcina Dudka. Prelekcji pt. „Gmina żydowska w Szubinie – religia, kultura, społeczeństwo” wysłuchała młodzież ze szkół ponadpodstawowych z terenu miasta i gminy Szubin. Kolejne prelekcje pt. „Rzadkie siedliska przyrodnicze i gatunki roślin” dr Ewy Krasickiej-Korczyńskiej z Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego dotyczyły innej strony regionu.

Za swoją działalność Muzeum zostało odznaczone w 2006 r. Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej nadanym przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz w 2007 r. statuetką Dobosz Powstania Wielkopolskiego nadawaną przez Zarząd Główny Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego w Poznaniu. W 2008 r. kolejnym wyróżnieniem było przyznanie odznaki Za Zasługi dla Związku Kombatantów i Byłych Więźniów Politycznych. Przy Muzeum Ziemi Szubińskiej działa Koło Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918-1919 i Klub Seniorów ZHP.

Patron muzeum

W 2002 r., po śmierci założyciela muzeum i pierwszego kustosza Zenona Erdmanna, w środowisku szubińskim zaczęły pojawiać się głosy, by muzeum nosiło jego imię. Na łamach prasy głos w tej sprawie zajęli między innymi Mieczysław Boguszyński, Stanisław Pilarski, Mieczysław Hojan, Jan Głodek, Maria Szweykowska, Eugenia Szymańska. Wymienione osoby znały kustosza i ceniły jego dorobek. Podobne stanowisko podczas sesji Rady Miejskiej w Szubinie zajął radny Janusz Brzeczka. Pozytywnie na ten temat wypowiedzieli się członkowie Młodzieżowego Koła Filatelistów i Koła Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918-1919. Ziarno zostało zasiane. Rada Miejska uchwałą z 9 października 2002 r. podjęła stosowną decyzję. Rada zdecydowała, by „Podjąć czynności formalnoprawne zmierzające do nadania imienia Muzeum Ziemi Szubińskiej, a w szczególności: 1) zaciągnąć opinii mieszkańców gminy Szubin w przedmiocie celowości i zasadności nadania imienia Muzeum, 2) przyjmowanie sugestii od mieszkańców gminy Szubin, organizacji społecznych co do imienia Muzeum, 3) dokonanie uzgodnienia z Ministrem Kultury i Sztuki w przedmiocie zmiany Statutu Muzeum w związku z nadaniem imienia”¹³. W celu wykonania uchwały w prasie lokalnej i regionalnej, takiej jak „Gazeta Pomorska”, „Gazeta Regionalna Powiat” i „Pałuki”, ukazały się informacje na temat prowadzenia konsultacji w przedmiotowej sprawie. Ponadto zwrócono się na piśmie do szkół na terenie gminy Szubin o przeprowadzenie konsultacji wśród społeczności szkolnej. Konsultacje trwały do 31 stycznia 2003 r. W konsultacjach brały udział osoby fizyczne oraz organizacje społeczne, tj. Towarzystwo Pamięci Powstania Wielkopolskiego w Szubinie, Krąg Seniorów Harcerskich, Kujawsko-Pałuckie Towarzystwo Kulturalne w Szubinie, Młodzieżowe Koło Filatelistów w Szubinie. W konsultacji wzięły udział 453 osoby i cztery organizacje. Za nadaniem imienia Muzeum Ziemi Szubińskiej opowiedziało się 425 osób i cztery organizacje, a przeciwko – 28 osób. 379 osób było za nadaniem muzeum imienia Zenona Erdmanna, tę kandydaturę poparły również wszystkie organizacje biorące udział w konsultacji. Na drugim miejscu uplasowały się głosy, by muzeum nosiło imię Bohaterów Powstania Wielkopolskiego. Nie stanowiło to jednak konkurencji, za drugą opcją opowiedziało się bowiem 17 osób biorących udział w konsultacji. Dnia 24 kwietnia 2003 r. Rada Miejska jednomyślnie podjęła stosowną uchwałę, którą opublikowano 9 września tegoż roku w „Dzienniku

¹³ Uchwała Rady Miejskiej nr XXXVII/349/2002 z 9 października 2002 r. w sprawie podjęcia działań zmierzających do nadania imienia Muzeum Ziemi Szubińskiej.

Urzędowym Województwa Kujawsko-Pomorskiego”. W dniu 10 listopada 2003 r. w Muzeum Ziemi Szubińskiej odbyła się uroczystość nadania placówce imienia Zenona Erdmanna¹⁴.

Patron Muzeum Zenon Erdmann urodził się 17 listopada 1918 r. w Szubinie w rodzinie Teodora i Marty z domu Służewskiej. Ojciec był blacharzem i prowadził zakład, matka zajmowała się domem i dziećmi: córką Zdzisławą oraz synami Wiktorem, Marianem, Zenonem oraz Korneliuszem. Być może zamiłowanie do pracy społecznej Zenon Erdmann odziedziczył po ojcu, który był wieloletnim skarbnikiem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, rajcą miejskim, a jeden z pokoi w swoim domu przeznaczył na harcówkę. Młody Zenon edukację szkolną rozpoczął w Szkole Powszechnej im. Władysława Jagiełły w Szubinie. Świadectwa szkolne z tamtego okresu wypełnione są dobrymi stopniami z języka polskiego, historii, geografii i rachunków. Już jako uczeń w 1928 r. wstąpił do harcerstwa, któremu pozostał wierny do końca życia. Była to 2. Drużyna Harcerska im. Bolesława Chrobrego w Szubinie. W 1936 r., już jako członek powstałej 1. Drużyny Harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki, ukończył w Sobiejuchach kurs zastępowych, a w następnym roku został sekretarzem Komendy Hufca w Szubinie. Tu wykazał się dużym talentem organizatorskim. Po ukończeniu szkoły podstawowej kontynuował edukację w Państwowym Gimnazjum Humanistycznym w Bydgoszczy. W 1937 r. złożył maturę. W pierwszych latach po wojnie studiował zaocznie, uzyskując w 1949 r. dyplom ukończenia Wyższej Szkoły Nauk Administracyjnych w Łodzi. Powiat szubiński był tematem jego pracy dyplomowej¹⁵. Po maturze przez krótki okres pracował w Urzędzie Skarbowym w Szubinie. Następnie już na stałe rozpoczął pracę zawodową w Wydziale Powiatowym w Szubinie. W 1939 r. był zastępcą komendanta Harcerskiego Pogotowia Wojennego w Szubinie¹⁶. Wybuch wojny zastał go w Szubinie. Tu 3 września brał udział w pogrzebie ppor. Józefa Suplickiego, którego historię odkrył i opisał kilkadziesiąt lat później. W zbiorach muzeum znajduje się tabliczka, na której wybito dane ppor. Suplickiego, a którą zapomniano umieścić na trumnie żołnierza¹⁷. W czasie okupacji hitlerowskiej pracował jako robotnik i przyuczony blacharz, kontynuując pracę w harcerstwie i kierując grupą konspiracyjną Szarych Sze-

¹⁴ K. Czechowska, *Zenon Erdmann* (maszynopis w zbiorach Muzeum).

¹⁵ Świadectwa szkolne Zenona Erdmanna z lat 1925-1937. Archiwum rodzinne; Z. Erdmann, *Moje życie...*, s. 28-32; Indeks i dyplom ukończenia Wyższej Szkoły Nauk Administracyjnych w Łodzi. Archiwum rodzinne.

¹⁶ Z. Erdmann, *Moje życie...*; idem, *Harcerskie Pogotowie Wojenne*, s. 10-11.

¹⁷ Z. Erdmann, *Bohater wojny obronnej 1939 r. ppor. Józef Suplicki*, Biblioteczka Regionalna KPTK Szubin, nr 2, Szubin 1989.

regów w Szubinie. Po wojnie Zenon Erdmann wrócił do pracy w samorządzie powiatowym i miejskim w Szubinie, któremu był wierny do czasu przejścia na emeryturę. Miasto wyzwolone zostało 21 stycznia 1945 r. bez walki. Kilka dni później były urzędnik przedwojennego starostwa zgłosił swoją gotowość i został skierowany do pracy w rodzącej się polskiej administracji. W na nowo zorganizowanym Wydziale Powiatowym mianowano Zenona Erdmanna kierownikiem referatu opieki społecznej. Pełnił też funkcje kierownika referatu ogólnosamorządowego, kierownika wydziału podatkowego, zastępcy powiatowego pełnomocnika do spraw podatku gruntowego, kierownika biura Powiatowej Rady Narodowej, kierownika wydziału ogólnego w samorządzie powiatowym. W swoim życiu zawodowym Erdmann miał także epizod bydgoski, kiedy to od 1952 do 1953 r. pracował w Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy. W 1979 r. przeszedł na emeryturę ze stanowiska inspektora do spraw ekonomicznych i planowania w Urzędzie Miasta i Gminy w Szubinie¹⁸. Przez całe życie działał społecznie w ZHP. Działał także jako sekretarz w Kujawsko-Pańskim Towarzystwie Kulturalnym w Szubinie, Towarzystwie Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918-1919 i wielu innych. Laureat kilkudziesięciu odznaczeń i odznak oraz kilkuset dyplomów. Zenon Erdmann zmarł 8 marca 2002 r., został pochowany 11 marca na cmentarzu parafialnym¹⁹.

Dom Polski – siedzibą szubińskiego muzeum

W 2000 r. muzeum zmieniło swoją siedzibę, która wcześniej mieściła się w Domu Harcerza przy ul. Winnica w Szubinie. Władze miasta zakupiły na potrzeby budynku przy ul. Szkolnej 2 w Szubinie. Obiekt, w którym obecnie mieści się muzeum, nazywany jest przez mieszkańców miasteczka Domem Polskim. Budynek powstał w latach 1910-1912. Fundusze potrzebne na budowę pochodziły ze składek ludności polskiej z terenu całego powiatu, a także od Polaków wywodzących się z tego terenu, mieszkających za granicą. Obiekt był własnością spółki, która w latach 30. sprzedała budynek (trafił w ręce prywatne). W obiekcie, który za czasów zaborów nazywany był przez Niemców „Katholische Vereinshaus”, to jest „Domem Organizacji Katolickich”, miało

¹⁸ Z. Erdmann, *Moje życie...*, s. 54; Życiorys Zenona Erdmanna, maszynopis w zbiorach MZS.

¹⁹ Dyplom Zenona Erdmanna, w zbiorach MZS; Kronika obozu w Turze, w zbiorach MZS; Z. Erdmann, *Moje życie...*, s. 54, 56; Życiorys Zenona Erdmanna, maszynopis w zbiorach MZS; Kronika Izby Pamięci Narodowej w Szubinie, t. 2...



swoją siedzibę wiele organizacji i towarzystw polskich. Na deskach budynku i na jego dziedzińcu odbywały się ćwiczenia członków Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. W czasie remontu obiektu w maju 2009 r. pod podłogą w sali widowiskowej odnaleziony został ciężarek o wadze $\frac{1}{2}$ Z.C., z którym na zdjęciu sprzed I wojny światowej sokoli z Szubina ćwiczą na tle budynku Domu Polskiego. Dnia 17 listopada 1918 r. w tym miejscu odbył się wiec patriotyczny polskich mieszkańców, na którym powołano Radę Robotniczo-Żołnierską. Następnego dnia z Domu Polskiego wyruszył na miasto pochód Polaków, którzy zaopatrzeni we flagi rewolucyjne i polskie oflagowali Szubin, usunęli z urzędu burmistrza Blocka i na jego miejsce ustanowili Polaka Władysława Małka. Byli wśród nich: Jan Bratkowski – marynarz z Kowalewa, Piotr Służewski, Walenty Dypczyński, Józef Siuchniński, Walerian Cerkaski i inni. Po wybuchu powstania wielkopolskiego w 1919 r. w styczniu i lutym w Domu Polskim mieścił się sztab dowodzący walkami powstańczymi na tym odcinku. Po odzyskaniu niepodległości obiekt pełnił nadal swoją pierwotną funkcję. Sala widowiskowa była świadkiem przedstawień amatorskich w wykonaniu mieszkańców miasteczka oraz tych bardziej profesjonalnych, przyjeżdżających z zewnątrz. Odbywały się zebrania: Towarzystwa Młodych Polek, Towarzystwa Robotników Katolickich, Towarzystwa Powstańców i Wojaków, Towarzystwa Przemysłowców, Spółki Łowieckiej, Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej oraz harcerzy, oficerów rezerwy, inwalidów, sportowców. W budynku organizowano zabawy taneczne i próby śpiewaków



skupionych w chórze „Halka” oraz pierwsze seanse kina objazdowego²⁰. Tu miały miejsce uroczystości o charakterze patriotycznym związane ze świętami państwowymi z okazji 3 maja i 11 listopada, rocznicy powstania wielkopolskiego czy Dnia Morza. Jedną z ostatnich dużych uroczystości przed wybuchem II wojny światowej miała miejsce w Szubinie i Domu Polskim 21-22 stycznia 1939 r. Związana była z 20-leciem odzyskania niepodległości i poświęceniem nowego pomnika-mogiły powstańców wielkopolskich na cmentarzu. Zwieńczeniem uroczystości była akademicka, która rozpoczęła się o godzinie 18.00 w Domu Polskim. Wysłuchano występu orkiestry wojskowej i chóru oraz referatu, który wygłosił kpt. Tadeusz Fenrych²¹.

²⁰ K. Czechowska, *Dom Polski*, maszynopis w zbiorach Muzeum.

²¹ XX-lecie Bohaterskich Walk Powstańców Wielkopolskich Frontu Północnego, kopia w zbiorach MZS.

Tadeusz Fenrych (1882-1942) – działacz społeczny, publicysta, uczestnik i badacz powstania. Od 19 grudnia 1918 r. bliski współpracownik ppłk. K. Grudzielskiego, z którym tworzył oddziały powstańcze. Uczestniczył w zdobywaniu Zdziechowej, w nieudanych walkach o Szubinię z 8 stycznia 1919 r. Jako pierwszy oficer sztabowy współorganizował front północny. Po powstaniu zaangażował się w pracę w szkolnictwie wojskowym. W 1925 r. wystąpił z inicjatywą podjęcia badań nad dziejami powstania, które sam systematycznie prowadził. Wyniki badań publikował. Za udział w powstaniu został aresztowany przez Niemców i zesłany do obozu w Buchenwaldzie, gdzie zmarł w lipcu 1942 r. (więcej: *Słownik biograficzny powstańców wielkopolskich 1918-1919*, red. A. Czubiński, B. Polak, Poznań 2002, s. 89-90).

W czasie II wojny światowej Niemcy urządzili w budynku obóz przejściowy dla wysiedlanej ludności polskiej z terenu powiatu szubińskiego. W budynku w trudnych warunkach sanitarnych rodziny wysiedlone w grudniu 1939 r. ze swoich domów koczowały w oczekiwaniu na transport do Generalnego Gubernatorstwa.

Po wojnie Dom Polski wrócił do roli placówki kulturalnej. Miały tu miejsce znów zabawy, przedstawienia teatralne, spotkania towarzystw, wieczornice szkolne i harcerskie. Ponownie swoją siedzibę miał tu chór i zespół „Halka”. W 1964 r. zmienił się właściciel obiektu, który kupiła od właściciela Michała Soboty Miejska Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu. Mimo zmiany właściciela nadal organizowano w nim uroczystości i imprezy kulturalne. Później budynek przejęła Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Szubinie. Mieścił się tu zakład produkcyjny.



W 2000 r. budynek kupiła Gmina Szubin z przeznaczeniem na działalność kulturalną i sportową. W tym samym roku połowę obiektu zajęto na cele wystawowe i nową siedzibę Muzeum Ziemi Szubińskiej. Sala widowiskowa została użyczona Szkole Podstawowej nr 1 jako sala gimnastyczna. Tę funkcję sala widowiskowa spełniała do 2007 r., gdy wybudowano salę widowiskowo-sportową przy szkole. Obecnie aula w Domu Polskim służy jako sala wystawowa i widowiskowa na potrzeby muzeum. Odbywają się tu uroczystości i spotkania o charakterze patriotycznym i kulturalnym. Na budynku znajdują się pamiątkowe tablice związane z historią budynku i Ziemi Szubińskiej. Pierwsza z nich

upamiętnia Dom Polski i kolejne jego losy. W styczniu 2009 r. odbyła się w muzeum uroczystość związana z 90. rocznicą powstania wielkopolskiego. Z tej okazji na ścianie muzeum odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą pomordowanym w czasie II wojny światowej powstańcom wielkopolskim z terenu dawnego powiatu szubińskiego. Fundatorem tablicy było szubińskie koło Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918-1919²².

²² Muzeum ma swoją stronę internetową www.muzeum.szubin.net, która zawiera informacje i aktualności na temat placówki.

Rafał Kubiak

Muzeum Solca im. Księcia Przemysła w Solcu Kujawskim

Po wielu latach starań władz miasta, Towarzystwa Miłośników Solca Kujawskiego, a także mieszkańców, którym bliska była i jest troska o poszerzenie i utrwalanie wiedzy na temat przeszłości, od 2009 r. Solec Kujawski ma swoje muzeum. Choć idea utworzenia w mieście takiej placówki pojawiła się już pod koniec lat 70., dopiero w ostatnich latach udało się ją zrealizować.



Villa Anna – siedziba Muzeum Solca im. księcia Przemysła w Solcu Kujawskim

Siedziba Muzeum znajduje się w pochodzącym z początku XX w. budynku *Villa Anna* przy ul. Toruńskiej 8. Wcześniej znajdował się tu m.in. ośrodek zdrowia i pogotowie ratunkowe. Po kilkuletnim remoncie, w 2008 r. rozpoczęto bezpośrednio przygotowania do utworzenia Muzeum. W Urzędzie Miasta i Gminy w Solcu Kujawskim powołano stanowisko koordynatora bur-

mistrza ds. organizacji i funkcjonowania muzeum, który zajął się stworzeniem ram organizacyjnych dla mającej powstać placówki, a także przygotowaniem do utworzenia pierwszej stałej ekspozycji muzealnej. Dla potrzeb wystawienicznych przeznaczono całe I piętro budynku, łącznie pięć pomieszczeń o ponad 150 m² powierzchni.

Dnia 23 października 2008 r. Rada Miejska w Solcu Kujawskim podjęła uchwałę o utworzeniu Muzeum Solca im. księcia Przemysła w Solcu Kujawskim z dniem 1 stycznia 2009 r. Już 12 marca tego roku, w obecności ok. 130 zaproszonych gości, Muzeum udostępniło zwiedzającym pierwsze wystawy czasowe związane z przeszłością Solca Kujawskiego i jego okolic: *650 lat Przyłubia* oraz *Wizyty Prymasa*. Udostępniono również zwiedzającym częściowo gotową wystawę stałą. Decyzja taka była spowodowana istniejącym układem komunikacyjnym sal wystawowych oraz poziomem zaawansowania prac nad wystawą stałą, który umożliwiał takie rozwiązanie.

Oficjalne otwarcie wystawy stałej *Dzieje Solca Kujawskiego i okolic* nastąpiło 4 czerwca 2009 r. i było połączone z otwarciem kolejnej wystawy czasowej *Najważniejsze wybory PRL-u*, zorganizowanej z okazji 20. rocznicy wyborów z czerwca 1989 r. W tym samym czasie ukonstytuowała się Rada Muzeum oraz rozpoczęła działalność muzealna strona internetowa.

Wystawa stała została umieszczona w dwóch pierwszych salach wystawowych o łącznej powierzchni 80 m². Jej celem jest przedstawienie historii Solca Kujawskiego i pobliskich miejscowości, na tle historii regionu oraz kraju. Z góry było wiadomo, że tak postawione zadanie natrafi na tzw. obiektywne trudności. O ile bowiem przedstawienie osadnictwa pradziejowego można było zilustrować materiałami znalezionymi w czasie badań archeologicznych, głównie na byłym poligonie Kabat (najstarszym eksponatem jest paleolityczna motyka rogowa sprzed ponad 10 tys. lat), to jak przekonać widza, że miasto, w którego centrum najstarsze zabytki pochodzą z połowy XIX wieku, ma ponad 700-letnią historię? Dodatkowo sytuację utrudnia znikoma liczba zachowanych w mieście zabytków ruchomych. W tej sytuacji ciężar narracji spadł na tablice informacyjne wykorzystujące reprodukcje dokumentów, map, pieczęci oraz malarstwa historycznego. Ich uzupełnienie stanowią pojedyncze zabytki kultury materialnej, broni, wyposażenia wnętrza i sprzętów codziennego użytku. Wystawa prezentuje również kolekcję monet z okresu XV-XIX w., znalezionych w Solcu lub wyprodukowanych w mennicach w Bydgoszczy i Toruniu. Dodatkowym atutem tej kolekcji jest gablota wyposażona w ruchome szkło powiększające.

Opowiadając w formie wystawy historię Solca Kujawskiego, właściwie dopiero od końca XIX w. można pozwolić sobie na selekcję materiałów, co

wynika z upowszechnienia się w tym okresie fotografii. Jeśli chodzi jednak o przedmioty ilustrujące ten okres w dziejach miasta, mimo pomocy ze strony mieszkańców, a także Towarzystwa Miłośników Solca Kujawskiego oraz Ochotniczej Straży Pożarnej w Solcu Kujawskim, prezentowane zbiory wymagają dalszego uzupełniania.

Niewątpliwie mocną stroną wystawy jest jej oprawa plastyczna, wykonana według pomysłów sołeckiej plastyczki Grażyny Bieniek, a wykorzystująca m.in. atrapę słupa ogłoszeniowego, imitację bruku czy składane krzeselka ze starego sołeckiego kina „Wolność”. Całość uzupełniają streszczenia w języku niemieckim w formie ulotek, przy każdej z tablic informacyjnych. W przyszłości planuje się również przygotowanie ulotek w języku angielskim.



Zwiedzanie wystawy stałej podczas Nocy Muzeów – 16.05.2009 r.

Wystawa stała opowiada dzieje Solca Kujawskiego mniej więcej do początku lat 90. XX w. Kolejne pomieszczenia (30 i 16 m²) przeznaczone są na wystawy czasowe. Ich tematyka skupia się głównie na szczegółowej problematyce związanej z przeszłością Solca Kujawskiego, ale także od czasu do czasu na wydarzeniach związanych z historią Polski, jak wspomniana wcześniej wystawa dotycząca wyborów czerwcowych czy planowana na wrzesień* wystawa poświęcona 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej. W planach jest także cykliczna, pokazywana zawsze pod koniec roku, wystawa czasowa prezentująca nabytki Muzeum, zarówno przekazane przez mieszkańców miasta, jak i zakupione.

* Artykuł powstał w lipcu 2009 r.

Barbara Chojnacka

***Strzała Łuczniczki i Sybilla* – prestiżowe nagrody dla bydgoskiego Muzeum**

Maj 2009 roku obfitował w ważne wydarzenia dla Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy. Jubileuszowa wystawa *Od kościoła Klarysek po Wyspę Młyńską. Muzeum w Bydgoszczy 1923-2008. Dzieje i zbiory* oraz towarzyszące jej wydawnictwo zostały uhonorowane niezwykle cennymi nagrodami. Działania bydgoskich muzealników, obchodzących we wrześniu 2008 roku jubileusz 85-lecia powstania Muzeum, zauważono i doceniono zarówno w Bydgoszczy, jak i w Polsce.



Prezydent Miasta Bydgoszczy Konstanty Dombrowicz wręcza *Strzałę Łuczniczki* dyrektorowi Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy Michałowi Woźniakowi (fot. A. Maziec)

Strzała Łuczniczk – doroczna nagroda Prezydenta Miasta Bydgoszczy Konstantego Dombrowicza za Bydgoską Książkę Roku 2008 – „trafiła” do Muzeum za dwutomowe wydawnictwo jubileuszowe. Jury w składzie: Tadeusz Górny i Rafał Skąpski z Warszawy oraz Mieczysław Orski z Wrocławia – przyznało Muzeum nagrodę w kategorii edytorskiej, podkreślając „znakomite merytoryczne i edytorskie opracowanie obu tomów, stanowiących kompendium wiedzy o funkcjonowaniu instytucji”. Dodajmy, że na konkurs napłynęło 15 pozycji zgłoszonych przez bydgoskich autorów i wydawców.

Wręczenie nagrody w formie oryginalnej strzały odbyło się 4 maja 2009 roku w ramach *VII Bydgoskiego Trójkąta Literackiego*. Prezydent Konstanty Dombrowicz i Halina Piechocka-Lipka – dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Miasta wręczyli symboliczną strzałę dyrektorowi Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy Michałowi Woźniakowi.

Przypomnijmy zawartość nagrodzonego wydawnictwa. Pierwszy z tomów *Muzeum w Bydgoszczy. Dzieje i zbiory. Od kościoła Klarysek po Wyspę Młyńską. Muzeum w Bydgoszczy 1923-2008*, autorstwa Zdzisława Hojki, obejmuje dzieje placówki zamknięte w trzech okresach historycznych: *Muzeum Miejskie w latach 1923-1939*, *Muzeum Miejskie w latach 1939-1945* oraz *Muzeum w latach 1945-2008*. W poszczególnych rozdziałach przedstawiono kwestie organizacyjne i status prawny, budynki muzealne i obsadę personalną oraz zasoby zbiorów i działalność placówki. Wydawnictwo uzupełniają dwa aneksy z wykazem wystaw zorganizowanych przez Muzeum oraz spisem zatrudnionych pracowników. Wartość opracowania podnoszą archiwalne i współczesne fotografie.

Drugi tom *Muzeum w Bydgoszczy. Katalog wystawy. Od kościoła Klarysek po Wyspę Młyńską. Muzeum w Bydgoszczy 1923-2008* – stanowi katalog ekspozycji, zawierający eseje, charakterystykę poszczególnych muzealnych kolekcji oraz wykaz wszystkich prezentowanych na ekspozycji obiektów. Katalog – podobnie jak wystawa – obejmuje cztery działy, obrazujące kształtowanie się zbiorów: *Prolog muzealnego kolekcjonerstwa (1880-1923)*, *Dwudziestolecie międzywojenne (1923-1939)*, *Okres okupacji (1939-1945)*, *Czasy współczesne (1945-2008)* oraz dwa aneksy: *Kolekcja dzieł Leona Wyczółkowskiego* oraz *Kolekcja polskiej sztuki współczesnej*. Katalog zawiera ponad 500 fotografii obiektów z dziedziny sztuki, archeologii, numizmatyki, etnografii i fonografii oraz dawne i współczesne zdjęcia dokumentacyjne wybranych wystaw.

Dwutomowe wydawnictwo zostało przygotowane pod redakcją redaktora naczelnego wydawnictw muzealnych Michała Woźniaka. Redakcją edytorską zajmowała się Jolanta Baziak-Jankowska. Opracowania graficznego dokonał artysta grafik Franciszek Otto, autor wielu interesujących koncepcji plastycznych, wykonywanych już wcześniej dla bydgoskiego Muzeum.

Jubileuszowa wystawa otrzymała II nagrodę *Sybilla 2008* w ramach XXIX edycji ogólnopolskiego konkursu *Wydarzenie Muzealne Roku Sybilla 2008* w kategorii wystaw historycznych, biograficznych i literackich. Konkurs ten, organizowany przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, odbywa się corocznie już od 28 lat. Jest najbardziej prestiżowym wydarzeniem w polskim muzealnictwie. Organizatorzy akcentują, że „Konkurs ma na celu uhonorowanie najciekawszych inicjatyw z zakresu wszystkich dziedzin działalności muzealnej, wyrażenie uznania dla pracy autorów, twórców i realizatorów dokonania muzealnych [...]. Wyróżnienie w konkursie jest podkreśleniem najwyższej rangi instytucji muzealnej na kulturalnej mapie kraju”. W tym roku na konkurs napłynęło 195 zgłoszeń w 10 kategoriach: wystawy sztuki, wystawy archeologiczne, wystawy historyczne, biograficzne i literackie, wystawy etnograficzne, wystawy przyrodnicze, techniczne i medyczne, publikacje, programy edukacyjne, oświatowo-wychowawcze i promocyjne, osiągnięcia z zakresu działalności naukowej, dokonania z zakresu konserwacji oraz dokonania z zakresu zarządzania i organizacji. Kilkunastoosobowe jury pod przewodnictwem prof. Jana Skuratowicza przyznało 40 nagród i wyróżnień.

Uroczystość wręczenia nagród miała miejsce 18 maja 2009 roku na Zamku Królewskim w Warszawie. Bogdan Zdrojewski, Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, przekazał nagrodę Michałowi Woźniakowi – dyrektorowi bydgoskiego Muzeum.

Wystawa ukazywała kształtowanie się zbiorów muzealnych od początku istnienia Muzeum aż po czasy współczesne. Przy tym założeniu, biorąc pod uwagę różnorodność obiektów i stopniowe tworzenie się kolekcji oraz zmieniający się profil kolekcjonerski, była trudną prezentacją, wymagającą niełatwych wyborów i ciągłych weryfikacji. A także współpracy nas wszystkich – opiekunów

Wydarzenie Muzealne Roku

SYBILLA 2008



II NAGRODA

WYSTAWY HISTORYCZNE,
BIOGRAFICZNE, LITERACKIEdla Muzeum Okręgowego
im. Leona Wyczółkowskiego
w Bydgoszczy

za organizację wystawy

Od kościoła Klarysek
po Wyspę Młyńską.
Muzeum w Bydgoszczy 1923–2008.
Dzieje i zbiory

Bogdan Zdrojewski
Minister Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

WARSZAWA, 18 MAJA 2009

Sybilla 2008
dla bydgoskiego Muzeum

kolekcji – w celu osiągnięcia zamierzonego rezultatu. 1003 eksponaty ze wszystkich dziedzin reprezentowanych w zbiorach Muzeum, wzbogacone materiałami dokumentacyjnymi w formie oryginalnej i fotograficznej, przybliżyły 85-letnią działalność kolekcjonerską instytucji.



Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdan Zdrojewski wręcza nagrodę *Sybilla 2008* dyrektorowi Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy Michałowi Woźniakowi (fot. T. Klepczyński AFL)

W przygotowaniu tej historyczno-narracyjnej wystawy niezwykle istotna była aranżacja plastyczna, mająca oddać klimat zmieniającego się muzeum i sygnalizująca pojawiające się na ekspozycji zespoły obiektów, obrazujące wybrane zagadnienia. Tego trudnego zadania podjęły się dwie współpracujące z Muzeum już od lat plastyczki – Bożena Januszewska i Katarzyna Wolska, bez wątplenia artystki w dziedzinie tworzenia iluzji plastycznej przestrzeni.

Dla czytelników, którzy nie obejrzeni jubileuszowej ekspozycji, przedstawiam jej charakterystykę, a zainteresowanych odsyłam do bogato ilustrowanego katalogu.

Wystawa główna zlokalizowana była na I piętrze budynku w siedmiu salach i ciągach komunikacyjnych – klatce schodowej i dwóch korytarzach. Obejmowała cztery działy: *Prolog muzealnego kolekcjonerstwa (1880-1923)* – na klatce schodowej i w sali I, *Dwudziestolecie międzywojenne (1923-1939)* – w salach I-III, *Okres okupacji (1939-1945)* – w sali IV oraz *Czasy współczesne (1945-2008)* – w salach V-VI. W ostatniej, VII sali mieściło się *Informatorium* oraz zespół eksponatów fonograficznych i zestaw medali emitowanych przez Muzeum. W układzie chronologicznym przedstawiono kształtowanie się



Fragmenty jubileuszowej ekspozycji *Od kościoła Klarysek po Wyspę Młyńską*
(fot. Ł. Maklakiewicz)

zbiorów muzealnych, gromadząc w poszczególnych salach kilkadziesiąt zespołów obiektów z różnych dziedzin. W obrębie tej wystawy zaprezentowano 739 eksponatów z zakresu malarstwa, grafiki i rysunku, rzeźby, rzemiosła artystycznego, kultury materialnej, numizmatyki, archeologii, etnografii i fonografii oraz dokumenty. Ekspozycje prezentowane były w zespołach tematycznych, obejmujących m.in.: obiekty ze zbiorów Towarzystwa Historycznego Obwodu Nadnoteckiego, pamiątki bydgoskie, dar księżnej Marii Ogińskiej z Potulic z lat 1923-1924, dzieła malarskie stanowiące dary artystów i osób prywatnych z lat 20. XX wieku, ikonografię Bydgoszczy w grafice i rysunku, zabytki pozyskane z badań w Bydgoszczy-Bielawkach, prowadzonych przez Zygmunta Zakrzewskiego w latach 1929-1935, dzieła sztuki prezentowane w Miejskiej Galerii obrazów i rzeźb w Bydgoszczy w 1929 roku, przekazy bydgoskich cechów rzemieślniczych z lat 20. XX wieku, monety i medale polskie nabyte w latach 20. i 30., kolekcję dzieł Maksymiliana Antoniego Piotrowskiego (tworzoną od 1925 r.), kolekcję dzieł Waltera Leistikowa (powstającą od 1928 r.), kolekcję prac artystów bydgoskich, dzieła sztuki nabyte podczas okupacji, medale polskie i niemieckie pozyskane podczas wojny, rekonstrukcję grobu podkoshowego odkrytego w 1941 roku w Bydgoszczy-Łęgnowie, odbudowę przedwojennej kolekcji sztuki polskiej, kolekcję polskiej sztuki współczesnej, secesyjne rzemiosło artystyczne, skarb numizmatyczny z Romanowa koło Koronowa, kolekcję Stanisława Niewiteckiego, monety z mennicy bydgoskiej, zabytki archeologiczne pozyskane podczas badań prowadzonych

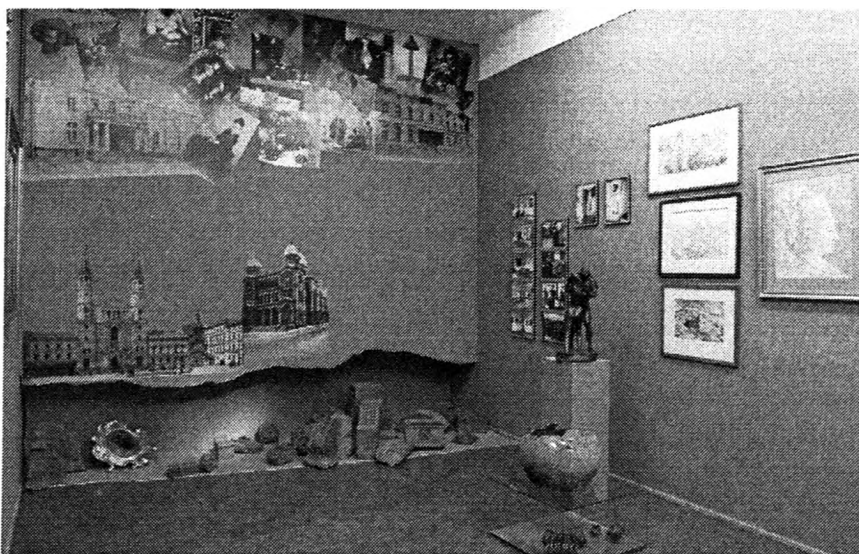
na terenie województwa, przedmioty kultury materialnej pochodzące z regionu Borów Tucholskich, Kociewia, Kaszub i Kujaw, sztukę ludową z terenu Pałuk, Kujaw, Kaszub i Kociewia oraz kolekcję fonograficzną Adama Mańczaka z Bydgoszczy.



Fragmety jubileuszowej ekspozycji *Od kościoła Klarysek po Wyspę Młyńską*
(fot. Ł. Maklakiewicz)

Uzupełnieniem wystawy i znacznym wzbogaceniem jej warstwy problemowej były materiały o charakterze dokumentacyjnym, ukazane w wersji oryginalnej lub w postaci reprodukcji (509 pozycji). W salach I-IV materiały dokumentacyjne towarzyszyły pojedynczym eksponatom (np. inwentarze i dawne karty obiektów) lub zespołom obiektów (m.in. zaproszenia na wystawy i recenzje prasowe). W *Informatorium* umieszczone zostały: zespół plakatów i afiszów muzealnych z lat 1930-2008, zespół zaproszeń na otwarcia wystaw z lat 1926-2008 oraz wydawnictwa Muzeum. W wersji elektronicznej, na ekranie komputera, dostępne były ponadto inne materiały o charakterze dokumentacyjnym: recenzje wystaw muzealnych i wzmianki prasowe z lat 1926-2008, wybór fotografii wystaw muzealnych z lat 1924-1945 (prezentowanych także na dużym ekranie w korytarzu I), wybór fotografii wystaw muzealnych i wernisaży z lat 1945-2008 (powtórzone na ekranie w korytarzu II), wybór filmów o działalności Muzeum zrealizowanych przez TV Bydgoszcz oraz prezentacja multimedialna *Exploseum*. Dwa odrębne zespoły dokumentacji umieszczone zostały w ciągach komunikacyjnych. Na korytarzu I zamontowano zespół powiększonych fotografii budynków muzealnych, a na korytarzu II – portrety dyrektorów instytucji w formie powiększeń fotogra-

ficznych, uzupełnionych oryginalnymi fotografiami oraz pracami malarskimi i rysunkiem. Kolejne zestawy materiałów dokumentacyjnych pojawiły się na wielkoformatowych ekranach usytuowanych w zamknięciu korytarzy; na ekranie I prezentowano fotografie z wystaw muzealnych z lat 1924-1945, na ekranie II fotografie z wystaw muzealnych i wernisaży z lat 1946-2008.



Fragmety jubileuszowej ekspozycji *Od kościoła Klarysek po Wyspę Młyńską*
(fot. Ł. Maklakiewicz)

W projekcie aranżacji wystawy głównej wykorzystano zróżnicowany stelaż (meble i gabloty) poprzez wprowadzenie wyposażenia typowego dla poszczególnych okresów historycznych, zaakcentowanych na wystawie. W salach I-IV umieszczone zostały dawne meble (gabloty archeologiczne, komoda do grafik, serwantka, stoły i taborety), nawiązujące do charakteru ekspozycji z okresu międzywojennego i okupacji. Niektóre z tych mebli pochodziły jeszcze ze zbiorów Muzeum Miejskiego (gabloty archeologiczne, gabloty stojące, stół i taborety). W tych salach, w celu oddania klimatu wczesnych wystaw muzealnych, wprowadzono kilka wielkoformatowych fotografii w tonacji brązu, które jednocześnie nawiązywały do prezentowanych zagadnień. W sali I umieszczono fotografię magazynu archeologicznego, zdjęcie szafy z militariami z wkomponowanymi obiektami oraz fotografię gabloty archeologicznej z włączonymi eksponatami. W sali II pojawiły się fotografie w analogicznej kolorystyce *Miejskiej Galerii obrazów i rzeźb w Bydgoszczy* z wkomponowanymi obrazami oraz aranżacją przestrzenną, którą tworzyły m.in. stół, taborety i kwiatnik. W tej sali przedstawiono także fotografię fragmentu wystawy pamiątek cechowych, połączoną z aranżacją przestrzenną: stół, półka i oryginalne eksponaty nawiązujące

do fotografii. W sali III zaprezentowano dużą fotografię z fragmentem ekspozycji medali, połączoną z gablotą, w której były wyłożone medale i plakiety Jana Wysockiego. Podobny typ aranżacji wprowadzony został na klatce schodowej (*Prolog muzealnego kolekcjonerstwa*), gdzie umieszczona została gablota z dawnego wyposażenia Muzeum oraz dwie wielkoformatowe fotografie wystaw sztuki z początku XX wieku. W salach V-VII zastosowano współczesny stelaż (gabloty wolnostojące i przyściennie) sugerujący aktualne tendencje w zakresie projektowania wystaw, np. gabloty i szklane klosze o nowoczesnej konstrukcji. W kilku miejscach umieszczono nietypowe gabloty ściennie zaprojektowane specjalnie do ekspozycji określonych obiektów, np. zabytki archeologiczne w sali I oraz monety i medale z kolekcji Niewiteckiego i Majkowskiego w sali V. Kolorystyka ścian w obrębie wystawy głównej została zróżnicowana w zależności od charakteru prezentowanych zespołów.

Wystawie głównej towarzyszyły dwa aneksy obrazujące dwie prestiżowe kolekcje sztuki. Aneks I – *Kolekcja dzieł Leona Wyczółkowskiego* zlokalizowany został na parterze gmachu Muzeum przy ul. Gdańskiej 4, w czterech salach. W nawiązaniu do wystawy głównej aneks obrazował kształtowanie się kolekcji dzieł Leona Wyczółkowskiego w bydgoskim Muzeum od wczesnych lat 20. aż po dzień dzisiejszy. Zaprezentowano dzieła sztuki z zakresu malarstwa, rysunku i grafiki (100 pozycji) oraz materiały biograficzne, znajdujące się w obrębie kolekcji (37 pozycji). Uzupełnieniem były materiały o charakterze dokumentacyjnym, prezentowane w formie oryginalnej lub w postaci powiększeń fotograficznych (63 pozycje). W kolejnych pomieszczeniach przedstawione zostały następujące zagadnienia: w sali I – nabytki z lat 20. XX wieku i związki Leona Wyczółkowskiego z Muzeum Miejskim, zakupy z wystawy w 1934 roku i Sala Wyczółkowskiego w Muzeum Miejskim oraz znaczący dar Franciszki Wyczółkowskiej dla miasta Bydgoszczy. W salach II-IV przedstawiono odbudowę zbioru po stratach wojennych, prezentując przekazywane Muzeum dary (sala II) oraz dzieła pozyskane na drodze zakupów (sala III-IV). W sali I niektóre problemy, reprezentowane niewielką liczbą dzieł sztuki, uzupełnione zostały materiałami o charakterze dokumentacyjnym, relacjami prasowymi, fotografią oraz afiszami wystaw. W sali I-II umieszczone zostały wielkoformatowe fotografie, nawiązujące do prezentowanych zagadnień i obiektów. W sali I fotografia przedstawiająca Leona Wyczółkowskiego z rodziną Szulislawskich na tle lasu pojawiła się w sąsiedztwie prac obrazujących widoki drzew i lasu. W tej samej sali, przy wykorzystaniu kolejnej dużej fotografii, wprowadzona została aranżacja przestrzenna – kolumna ze zbioru Wyczółkowskiego z rzeźbiarskim popiersiem Mickiewicza autorstwa Antoniego Kurzawy. W sali II fotografia Wyczółkowskiego z Kazimierzem

Szulisławskim mieściła się w pobliżu dzieł pochodzących z daru rodziny Szulisławskich. Uzupełnienie aneksu stanowił zespół współczesnych materiałów dokumentacyjnych (zaproszenia na wystawy, informacje prasowe i fotograficzna dokumentacja wystaw), umieszczonych w albumie. W jednej z sal zaprezentowano niewielki zespół plakatów poświęconych wystawom Leona Wyczółkowskiego, zrealizowanych przez bydgoskie Muzeum.



Fragmenty jubileuszowej ekspozycji *Od kościoła Klarysek po Wyspę Młyńską*
(fot. Ł. Maklakiewicz)

Aneks II – *Kolekcja polskiej sztuki współczesnej* zlokalizowany został w Zespole Spichrzy, przy ul. Grodzkiej 7-11. Różnorodność dziedzin reprezentowanych w zbiorach sztuki współczesnej oraz uwarunkowania przestrzenne wpłynęły na podzielenie aneksu na dwa zespoły. W większej sali przedstawiono dzieła z zakresu malarstwa, rzeźby, obiektu, instalacji i fotografii (73 pozycje). W mniejszej, bardziej kameralnej sali umieszczono prace z dziedziny grafiki i rysunku (77 pozycji), wzbogacone zestawem ceramiki artystycznej z lat 50. i 60. XX wieku (13 pozycji). Zgromadzone w obu salach dzieła pozwoliły na prześledzenie sztandarowych zjawisk w sztuce polskiej. Obiekty ukazane zostały w układzie pojawiających się w sztuce tendencji artystycznych. Uzupełnieniem aneksu była prezentacja dokumentacji wybranych, ważniejszych wystaw i wydarzeń artystycznych z zakresu polskiej sztuki współczesnej, przygotowanych w bydgoskim Muzeum. Na ekranie telewizora przedstawiono prezentację wybranych ekspozycji z lat 1946-2008, m.in. stałych galerii współczesnego malarstwa ze zbiorów Muzeum, wystaw monograficznych wybitnych polskich twórców oraz cyklu wystaw *Oikos* (100 pozycji).

I jeszcze jedna nagroda. Tym razem dla Piotra Gojowego, artysty grafika, który otrzymał I nagrodę w muzealnym konkursie na *Ekslibris Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy* w maju 2008 roku, mieszczącym się w programie obchodów jubileuszowych. „Nasz” pierwszy muzealny ekslibris został w 2009 roku nagrodzony na *Międzynarodowym Biennale Ekslibrisu* w Malborku (w zestawie z trzema innymi ekslibrisami autora). *Ekslibris Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy* wykonany jest w technice intaglio w tonie brązu (wym. 8,5 x 8,5 cm). Czym urzekł malborskie jury? Niewątpliwie znakomitą kompozycją i formą, mistrzowskim warsztatem oraz głębią przekazu. Pole obrazowe księgoznaku wypełnia rozbudowana w warstwie formalnej i treściowej scena o wymowie metaforycznej. Na łodzi z kołem młyńskim osadzona została bryła spichrzy nad Brdą – jednej z siedzib Muzeum, a jednocześnie ważniejszego symbolu Bydgoszczy. W podzieloną szachulcem elewację spichlerzy – pierwotnie magazynu służącego do przechowywania zboża – wpisane jest kobiece oblicze oraz drobne formy, niektóre sugerujące muzealne eksponaty, m.in. obrazy i naczynia, gromadzone w Muzeum. Młyńskie koło może wskazywać wcześniejszy proces przerabiania ziarna, a jednocześnie nową funkcję muzealnych spichlerzy jako miejsca „żyjącego”, w rozmaity sposób „przerabiającego” sztukę, np. udostępnianą na wystawach.

Tytuł jubileuszowej ekspozycji *Od kościoła Klarysek po Wyspę Młyńską*, nawiązujący do pierwotnej lokalizacji zbiorów muzealnych w kościele Klarysek, a jednocześnie akcentujący znaczenie budynków muzealnych usytuowanych na Wyspie Młyńskiej – w których jeszcze w jubileuszowym 2008 roku trwały intensywne prace w programie rewitalizacji Wyspy Młyńskiej – obecnie zyskał inny wymiar. Wyodrębnione na ekspozycji prestiżowe kolekcje sztuki przedstawione w odrębnych aneksach teraz – po wielu latach – posiadają stałe galerie. Kolekcja dzieł patrona bydgoskiego Muzeum mieści się w budynku usytuowanym przy ulicy Mennica 7, a kolekcja sztuki polskiej w Galerii Sztuki Nowoczesnej w Czerwonym Spichrzu przy ulicy Mennica 8a. Skarby bydgoskiej mennicy, której znaczenie podkreślono na jubileuszowej wystawie, już niedługo będzie można podziwiać na stałej ekspozycji w Europejskim Centrum Pieniądza przy ulicy Mennica 4. Stałe wystawy archeologiczne o intrygujących tytułach *Na pograniczu Wielkopolski i Pomorza. Bydgoszcz i region u zarania dziejów* oraz *Z wizytą w grodzie u kasztelana Bydgosza. Tajemnice życia średniowiecznych mieszkańców Bydgoszczy i okolic* niebawem zostaną udostępnione w położonym niedaleko Białym Spichrzu.

Andrzej Zaćmiński (rec.)

O próbach laicyzacji Bydgoszczy
Katarzyna Maniewska, *Kościół katolicki*
w Bydgoszczy wobec prób laicyzacji i dezintegracji
społeczeństwa w okresie rządów
Edwarda Gierka (1970-1980)
Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2007, ss. 274

Historia Kościoła katolickiego w Polsce Ludowej (w latach 1945-1989) posiada bogatą literaturę, i to zarówno w kontekście ogólnopolskim¹, a także w odniesieniu do poszczególnych regionów². Należy jednak zaznaczyć, że tzw.

¹ Szczegółowa bibliografia, odnosząca się głównie do dekady Edwarda Gierka, znajduje się w recenzowanej pracy. W kontekście ogólnej literatury warto zwrócić uwagę na publikacje nie zawsze doceniane przez badaczy, m.in.: M. Jasiukiewicz, *Kościół katolicki w polskim życiu politycznym 1945-1989. Podstawowe uwarunkowania*, Wrocław 1993; P. Madajczyk, *Na drodze do pojednania. Wokół orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 r.*, Warszawa 1994; R.C. Monticone, *The Catholic Church in communist Poland 1945-1985. Forty years of Church – State relations*, New York 1986; J. Żaryn, *Opór, przetrwanie i zdrada. Kilka uwag na temat postaw duchowieństwa katolickiego wobec systemu komunistycznego w Polsce (1944-1989)*, [w:] *Polacy wobec PRL. Strategie przystosowawcze*, red. G. Miernik, Kielce 2003.

² Do ważniejszych publikacji można zaliczyć m.in.: A. Grajewski, *Wygnanie. Diecezja katowicka w czasach stalinowskich*, Katowice 2002; R. Gryz, *Państwo a Kościół w Polsce 1945-1956 na przykładzie województwa kieleckiego*, Kraków 1999; idem, *Tendencje przystosowawcze wobec systemu władzy wśród duchowieństwa katolickiego na Kielecczyźnie (1944-1956)*, [w:] *Polacy wobec PRL...*; A. Kopiczko, *Kościół warmiński a polityka wyznaniowa po II wojnie światowej*, Olsztyn 1996; J. Kopiec, *Dzieje Kościoła katolickiego na Śląsku Opolskim*, Opole 1991; K. Kowalczyk, *W walce o rząd dusz. Polityka władz państwowych wobec Kościoła katolickiego na Pomorzu Zachodnim w latach 1945-1956*, Szczecin 2003; I. Main, *Trudne świętowanie. Konflikty wokół obchodów świąt państwowych i kościelnych w Lublinie (1944-1989)*, Warszawa 2004; M. Mikołajczyk, *Władza ludowa a Diecezja Częstochowska, Częstochowa 2000; Represje wobec Kościoła katolickiego na Dolnym Śląsku i Opolszczyźnie w latach 1945-1989*, red. S. Bogaczewicz, S. Krzyżanowska, Wrocław 2004; T. Ruzikowski,

regionalny stan badań jest wielce zróżnicowany. Determinują go nie tylko zainteresowania historyków, ale również specyfika lokalnych uwarunkowań. Wprawdzie władze Polski Ludowej prowadziły jednolitą politykę wobec Kościoła katolickiego, to jednak w poszczególnych regionach można zaobserwować różnice dotyczące pryncypialności w jej realizacji i skali represyjności. Identyczne spostrzeżenie dotyczy samych regionów (województw). Tutaj bowiem władze partyjne i policja polityczna (służba bezpieczeństwa) swoją uwagę koncentrowały na tych miastach, w których znajdowały się siedziby diecezji, a także dekanatach czy parafiach, w których duchowni „wyróżniali się”, co podkreślano w wielu dokumentach, tzw. „wrogim stosunkiem wobec ustroju Polski Ludowej”.

Region kujawsko-pomorski obejmujący w latach 1945-1989 województwo pomorskie (do 1950 r.), następnie województwo bydgoskie i od 1975 r. tereny trzech województw: bydgoskiego, toruńskiego oraz włocławskiego, pod względem dorobku na temat historii Kościoła katolickiego prezentuje się bardzo skromnie. Niestety, nie posiada on żadnego opracowania monograficznego, które stanowiłoby chociażby syntezę tej problematyki³. Dominują przyczynki poświęcone wąskim zagadnieniom w ramach stosunków państwo-Kościół. W tym obszarze badawczym wymienić trzeba przede wszystkim publikacje: Ryszarda Kozłowskiego⁴, Janusza Kutty⁵, Jerzego Libiszewskiego⁶, Tomasza Chincińskiego⁷, Agnieszki Stpiczyńskiej⁸ i Macieja Królaka⁹. Jeszcze węższy zakres

Obchody milenijne w Warszawie i województwie warszawskim w 1966 roku, [w:] *Przebudować człowieka. Komunistyczne wysiłki zmiany mentalności*, red. M. Kula, Warszawa 2001.

³ Być może jest to spowodowane faktem, iż na tym terenie krzyżowały się granice aż czterech diecezji. Przygotowanie monografii wiąże się z rozległą i czasochłonną kwerendą archiwów diecezjalnych, państwowych oraz Oddziałów i Delegatur Instytutu Pamięci Narodowej.

⁴ R. Kozłowski, *Z problematyki ruchu „Księża Patriotów” na Pomorzu Nadwiślańskim (sprawa Caritas)*, [w:] *Kujawy i Pomorze w latach 1945-1956. Od zakończenia okupacji niemieckiej do przełomu październikowego. Materiały z konferencji naukowej zorganizowanej w dniu 11 maja 2000 roku przez Instytut Historii WSP w Bydgoszczy oraz Wydział Humanistyczny WSHE we Włocławku*, red. W. Jastrzębski i M. Krajewski, Włocławek 2001; idem, *PPR i PZPR a Kościół katolicki we Włocławku w latach 1945-1959*, [w:] *Problemy narodowościowe i wyznaniowe na Pomorzu Nadwiślańskim i Kujawach w XX wieku*, red. R. Sudziński, Toruń 1997.

⁵ *Kościół katolicki w Bydgoszczy. Kalendarium*, red. J. Kutta, Bydgoszcz 1997.

⁶ J. Libiszewski, *Księża katolicy skazani przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Bydgoszczy w latach 1946-1954*, „Kronika Bydgoska” 1995, t. 17.

⁷ T. Chinciński, *Aparat bezpieczeństwa wobec zakonu jezuitów w Toruniu i w Bydgoszczy w latach 1945-1989. Metody pracy operacyjnej i strategia działania*, „Ateneum Kapłańskie” 2005, z. 1.

⁸ A. Stpiczyńska, *Z problematyki Kół Księża „Caritas” w województwie bydgoskim w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX stulecia*, „Zapiski Historyczne” 2007, z. 4.

⁹ M. Królak, *Tysiąclecie kontra milenium. Obchody tysiąclecia państwa polskiego w Bydgoszczy i województwie bydgoskim w 1966 roku*, „Świat Idei Polityki” 2004, t. 4 (cz. 1) i 2005, t. 5 (cz. 2).

tematyczny obejmują pracę Józefa Dębińskiego¹⁰, Antoniego Ponińskiego¹¹, Krystyny Grzesiak¹², Jacka Jerchy¹³, Bartosza Kaliskiego¹⁴ i in. Ponadto wiele informacji na temat stosunków państwo-Kościół można znaleźć w monografiach poszczególnych miast i miejscowości¹⁵, a także pracach magisterskich napisanych w Prymasowskim Instytucie Kultury Chrześcijańskiej w Bydgoszczy, Seminariach Duchownych oraz w Instytutach Historii UKW i UMK.

Wymieniony dorobek w 2007 r. wzbogaciła książka Katarzyny Maniewskiej pt. *Kościół katolicki w Bydgoszczy wobec prób laicyzacji i dezintegracji społeczeństwa w okresie rządów Edwarda Gierka (1970-1980)*. Autorka, w wydanej w nakładzie 400 egzemplarzy pracy, za główny cel przyjęła „dokonanie gruntownej analizy stosunku władz do wierzącej części społeczeństwa” (s. 19). Przedstawiła to w dziesięciu rozdziałach (częściach), których tytuły brzmią: *Budownictwo sakralne; Wierni i duchowieństwo parafii bydgoskich; Innowiercy i osoby niewierzące; Przejawy życia religijnego wiernych Kościoła katolickiego w Bydgoszczy; Dyskryminacja i prześladowania wiernych Kościoła katolickiego w Bydgoszczy; Katechizacja dzieci i młodzieży; Duszpasterstwo akademickie; Działalność charytatywna Kościoła katolickiego w Bydgoszczy; Kościół katolicki w Bydgoszczy wobec wydarzeń Grudnia 70; Bydgoszczanie wobec wyboru Karola Wojtyły na papieża i jego pierwszej pielgrzymki do ojczyzny w czerwcu 1979 r.*

Przygotowując pracę, Katarzyna Maniewska objęła gruntowną kwerendą materiały źródłowe zdeponowane w siedmiu archiwach: Archiwum Akt No-

¹⁰ J. Dębiński, *Biskup włocławski Karol Mieczysław Radoński (1883-1951). Życie i działalność*, Toruń 2001.

¹¹ A. Poniński, *Represje władz komunistycznych wobec kapłanów diecezji włocławskiej w latach 1945-1949*, „Studia Włocławskie” 2003, t. 6.

¹² K. Grzesiak, *Budownictwo sakralne w mieście Włocławku po II wojnie światowej*, „Ziemia Dobrzyńska” 2000, t. 7; idem, *Funkcjonowanie Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku w latach 1945-1989*, „Ziemia Dobrzyńska” 2002. W 2005 r. Autorka obroniła w Instytucie Historii Akademii Bydgoskiej im. Kazimierza Wielkiego pracę doktorską pt. *Relacje państwo Kościół katolicki na terenie diecezji włocławskiej w latach 1945-1989*. Należy jednak zaznaczyć, że kuria biskupia we Włocławku swoją jurysdykcją obejmowała tylko cztery powiaty województwa pomorskiego (od 1950 r. bydgoskiego).

¹³ J. Jercha, *Udział Kościoła w życiu publicznym Bydgoszczy w latach 1945-1948*, „Kronika Bydgoska” 2002, t. XXIII.

¹⁴ B. Kaliski, *Bydgoska parafia farna w świetle dokumentów kościelnych*, [w:] *Socjalizm w życiu powszednim. Dyktatura a społeczeństwo w NRD i PRL*, red. S. Kott, M. Kula i Th. Lindenberg, Warszawa-Poczdám 2005.

¹⁵ Zob. m.in.: R. Kozłowski, „Czerwony” Włocławek. *Mity a rzeczywistość*, Włocławek 2000; K. Rulka, *Kościół w życiu miasta*, [w:] *Włocławek. Dzieje miasta*, t. 2, red. J. Staszewski, Włocławek 2001.

wych (Zespół KC PZPR, Zespół Urząd do Spraw Wyznań), Archiwum Archidiecezji w Gnieźnie (Akta Kurii Metropolitalnej), Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (akta Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Wydziału I i IV KW MO w Bydgoszczy), Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej – Delegatura w Bydgoszczy (materiały WUSW i Wydziału do Spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego), Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (Zespół KW PZPR), Archiwum Urzędu Miasta Bydgoszczy oraz Archiwum Urzędu Statystycznego w Bydgoszczy. Archiwa oraz ich zawartość wymienilem celowo, ponieważ obrazują one zakres kwerendy, a także niezwykłą pracowitość Autorki, która zaowocowała staranną i wszechstronną analizą źródeł.

Dokumentację archiwalną Katarzyna Maniewska uzupełniła licznymi wydawnictwami źródłowymi oraz kilkudziesięcioma opracowaniami. Zarówno bibliografia, jak i sposób jej wykorzystania świadczą o dobrym opanowaniu warsztatu historyka. Dzięki temu Czytelnik otrzymał rzetelną pracę na temat Kościoła katolickiego w Bydgoszczy i jego stosunku do laicyzacji i dezintegracji społeczeństwa w latach 1970-1980. Można zatem z pełną odpowiedzialnością stwierdzić, że bibliografia w przedstawionym kształcie jest zaletą recenzowanej książki. Moim zdaniem nie zaszkodziłoby poszerzyć ją o publikację Ryszarda Gryza¹⁶, Bartosza Kaliskiego¹⁷ oraz Jerzego Eislera i Jana Żaryna¹⁸. Poza tym bardziej szczegółową kwerendą należałoby objąć akta partyjne w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy, o czym szerzej w zakończeniu recenzji.

Przechodząc do omówienia części merytorycznej, należy rozpocząć od wstępu. Na siedemnastu stronach Katarzyna Maniewska przedstawiła nie tylko stan badań, ale umiejętnie, poprzez pryzmat wymienionych tam publikacji, ukazała wzajemne relacje między państwem a Kościołem. Dzięki rzeczowej narracji i logice wykładu Czytelnik, w niezbędnym zarysie, poznał politykę państwa wobec Kościoła katolickiego w Polsce w latach 70. oraz postawę Kościoła. Poprzez umiejętne połączenie analizy stanu badań z problemami poruszonymi w pracy Autorka płynnie przeszła od problematyki ogólnopolskiej do zasadniczego tematu rozważań, czyli Kościoła w Bydgoszczy.

¹⁶ R. Gryz, *Ekipa Gierka wobec budowy katolickich świątyń*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2005, nr 2.

¹⁷ Zob. przyp. 14.

¹⁸ *Grudzień 1970 roku w oczach Episkopatu Polski. Protokół z posiedzenia Rady Głównej Episkopatu, Warszawa, 29 grudnia 1970 r.*, oprac. J. Eisler i J. Żaryn, „Polska 1944/45-1989”. *Studia i materiały*, Warszawa 2006, t. 7, s. 307-358.

Rozdział I poświęcony został budownictwu sakralnemu – jednej z istotniejszych płaszczyzn sporu pomiędzy państwem a Kościołem. W Bydgoszczy w 1971 r. w granicach miasta funkcjonowało 15 parafii¹⁹. W 1981 r. ich liczba uległa zmianie dzięki erygowaniu 6 nowych (s. 23). Warto wspomnieć, że liczba mieszkańców Bydgoszczy w 1970 r. wynosiła ponad 280 tys., natomiast w 1980 r. wzrosła do 348 tys. (s. 23). Autorka, powołując się na dane statystyczne mówiące, że „na każde 10-15 tys. mieszkańców powinien przypadać co najmniej jeden kościół”²⁰, zaznaczyła że „zdaniem sufragana gnieźnieńskiego bp. Lucjana Bernackiego, aby zaspokoić najpilniejsze potrzeby religijne wiernych należało w Bydgoszczy erygować około 20 nowych parafii” (s. 24). Władze kurii metropolitalnej, realnie oceniając możliwości uzyskania pozwoleń na budowę, wystąpiły w 1971 r. do władz miejskich o zgodę na 4 obiekty. W pierwszej kolejności dotyczyło to budowy świątyni w dzielnicy Bartodzieje Wielkie, przy ul. Kamiennej, na osiedlu Leśnym, Błoniach i Wyżynach. Ponadto indywidualnie wnioski złożyło 5 duchownych z innych parafii.

W dalszej części rozdziału Katarzyna Maniewska przedstawiła politykę miejscowych władz administracyjnych i partyjnych, na czele z I sekretarzem KW PZPR Józefem Majchrzakiem, wobec budownictwa sakralnego. Obejmowała ona szerokie spektrum, począwszy od działań administracyjnych, skończywszy na metodach policyjnych. Wiele uwagi poświęciła inicjatywom mieszkańców (w tym np. zgłaszanych na zebraniach Frontu Jedności Narodu), którzy wspierali duchowieństwo. W niektórych przypadkach determinacja wiernych przybrała szczególne rozmiary. Przykładem może być Osowa Góra, gdzie mimo interwencji Stefana Wyszyńskiego, nie tylko nie wyrażono zgody na budowę świątyni, lecz wręcz przeciwnie – zamknięto „sporną kapliczkę”²¹. Postawę władz regionalnych w tym zakresie determinowała polityka wyznaniowa państwa, ale przede wszystkim negatywny stosunek I sekretarza KW PZPR Józefa Majchrzaka do Kościoła i duchownych. Szczególną niechęcią darzono bp. Lucjana Bernackiego (sufragana metropolii gnieźnieńskiej), którego uznano za wroga, „awanturnika”, przysparzającego wiele kłopotów urzędnikom zarówno bydgoskiego, jak i centralnego Urzędu do Spraw Wyznań (s. 58).

¹⁹ K. Maniewska, op. cit., s. 23. Na s. 172 Autorka napisała, że „w Bydgoszczy w 1971 r. funkcjonowało czternaście legalnych oraz dwie nielegalne parafie rzymskokatolickie”. Powyższe dane należałoby uściślić i wyjaśnić.

²⁰ Autorka nie podała, skąd zaczerpnęła tę informację i kto był jej autorem.

²¹ 23 stycznia 1973 r. w niedzielę, która w pamięci mieszkańców zapadła jako tzw. czarna niedziela, około 1000 wiernych zebrało się przed kaplicą, domagając się odprawienia mszy. Dopiero w 1981 r. władze wydały zgodę na jej legalizację – K. Maniewska, op. cit., s. 29.

W następnym rozdziale – *Wierni i duchowieństwo* – Katarzyna Maniewska dokonała, w ujęciu dynamicznym, szczegółowej charakterystyki siedmiu bydgoskich parafii. Z jej ustaleń wynika, że największe zaludnienie posiadała parafia św. Wincentego à Paulo – 62 545 mieszkańców. Druga w kolejności była parafia św. Trójcy – 38 830 mieszkańców, najmniej zaś liczyła parafia Świętego Ducha – 5666 mieszkańców. Dopełnienie tego obrazu stanowią dane prezentujące ilość duchowieństwa przypadającego na liczbę rodzin w poszczególnych parafiach oraz charakterystyka kapłanów sporządzona przez Służbę Bezpieczeństwa. Według tej ostatniej księży dzielono (ogólnie) na cztery grupy. Do I zaliczono – zaufanych, II – biernych, III – wrogich i IV – nierozpoznanych (s. 68). W 1971 r. wśród 24 bydgoskich duchownych, w tym 16 księży administratorów parafii legalnych oraz 8 prowadzących parafie i kaplice tzw. nieformalne, podział ten wyglądał następująco: 2 księży zaliczono do wrogów – ks. Ludwik Sieńko, dziekan dekanatu II i ks. dr Feliks Małecki, dziekan dekanatu III; 8 – zakwalifikowano jako negatywnie ustosunkowanych do PRL; 2 – uznano za posiadających umiarkowany stosunek; 2 – lojalnych; 4 – określono jako biernych wobec władz i ustroju; 1 – uznano za krytycznie ustosunkowanego do PRL; 2 – za dążących do poprawnego ułożenia stosunków z władzą; 3 – określono jako obojętnych wobec PRL (s. 64 i 65). Z kolei w 1973 r. na 91 bydgoskich duchownych ponad 76% (70 osób) uznanych zostało za biernych (s. 69). Do najbardziej skonfliktowanych zaliczono – 12 księży, tj. 13% ogółu stanu (s. 69). Ważną kategorię, wg SB, stanowili duchowni bezpośrednio zaangażowani w realizację polityki Episkopatu Polski. Do nich bydgoska Służba Bezpieczeństwa zaliczyła duszpasterza akademickiego ks. dr. Franciszka Welca oraz jezuitę Władysława Siwka z parafii Andrzeja Boboli. Ponadto do kapłanów „mogących wywierać wpływ na największe znacomości Kościoła”, w tym prymasa, uznano ks. kanonika Czesława Spychalskiego, dziekana dekanatu I i administratora parafii św. Antoniego z Padwy (s. 69 i 70).

W następnej części rozdziału (5 stron), poświęconej wiernym i duchowieństwu parafii bydgoskich, Katarzyna Maniewska opisała *Konflikty między duchownymi a wiernymi Kościoła katolickiego w Bydgoszczy*. Według niej miały one charakter incydentalny, a najwięcej emocji budziły te o podłożu finansowym, wynikające ze zbiórki składek na różne prace. Brak poważnych skarg ludności do Wojewódzkiego Urzędu do Spraw Wyznań Autorka tłumaczy małym zaufaniem bydgoszczan do tej instytucji (s. 73). Należy zgodzić się z taką konstatacją, aczkolwiek warto podkreślić, że władze, tj. administracja komunistyczna, nie były stroną w tych konfliktach. Rozwiązywanie ich na płaszczyźnie wierni – kuria biskupia świadczyło o dojrzałości tych pierwszych.

W rozdziale (części) *Innowiercy i osoby niewierzące* (8 stron) Autorka zamieściła dane statystyczne oraz obraz badanych społeczności. Skupiła się nie tylko na liczbach, ale przedstawiła ich fluktuację oraz podjęła próbę odpowiedzi na pytanie o przyczyny ateizmu. Wśród innowierców dominowała wspólnota Świadków Jehowy, którą władze komunistyczne uznały za nielegalną, kolportującą treści nierzadko antypaństwowe. Koncentrując uwagę tylko na siedmiu parafiach (s. 87), Autorka nie mogła i nie nakreśliła całościowego obrazu wspólnot religijnych i wyznaniowych w Bydgoszczy. *Notabene* specyficzną cechą pracy Katarzyny Maniewskiej jest analiza omawianych zjawisk na przykładzie siedmiu parafii (s. 54 i 55, s. 87, s. 113 itd.) bądź sześciu (s. 110, 123, 124, 126, 129 itd.). Zdarzają się opisy, gdzie za ilustrację służą dane z trzech parafii (np. s. 109, 117). Przyjęcie przez Autorkę takiej opcji może usprawiedliwić fakt, że nie pisze ona o historii Kościoła w ogóle, lecz o jego postawie wobec prób laicyzacji i dezintegracji społeczeństwa Bydgoszczy w latach 1970-1980. Niemniej w pracy, moim zdaniem, powinno znaleźć się wyjaśnienie, jakie kryteria zadecydowały zarówno o wyborze parafii, jak i ich liczbie.

W następnym rozdziale Czytelnik otrzymał ciekawy i drobiazgowy opis życia religijnego wiernych Kościoła katolickiego. Szczególną uwagę Autorka zwróciła na praktyki religijne. Zauważyła, że towarzyszące niektórym z nich (chrzty, śluby, pogrzeby) zwyczaje i moda zaczęły przybierać charakter „materialnej demonstracji” (s. 139). Zmiany te były pochodną rozwoju cywilizacyjnego, przenikania wzorców obyczajowych oraz urbanizacji. Przejrzystość narracji i bogactwo tematyczne czynią rozdział niezwykle interesującym, który dość wiernie odzwierciedla życie religijne mieszkańców Bydgoszczy. Bez wątplenia jest to efekt umiejętnego wykorzystania szerokiej gamy źródeł oraz bogatej literatury.

Dyskryminacja i prześladowania wiernych Kościoła katolickiego w Bydgoszczy to tytuł następnego rozdziału. Zawiera on informacje na temat działalności policji politycznej, organów państwowych, a także partyjnych „nadzorujących” Kościół katolicki. Autorka podała wiele przykładów represji za praktyki religijne (m.in. posłanie dziecka do Pierwszej Komunii Świętej, ślub kościelny itd.). W większości dotyczą one osób rekrutujących się z partyjnej nomenklatury lub pełniących funkcje państwowe. W tym kontekście tytuł rozdziału wydaje się niezbyt nieprecyzyjny. Trudno bowiem w jednym szeregu ustawić: wiernego – aktywistę katolickiego i „wiernego” – działacza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Następne dwa rozdziały poświęcone zostały niezwykle ważnej działalności Kościoła, a mianowicie katechizacji dzieci i młodzieży oraz duszpaster-

stwu akademickiemu. Podobnie jak w przypadku poprzednich rozdziałów, tak i w tym, poza opisem form katechizacji młodzieży, znajdujemy liczne dane statystyczne zaczerpnięte ze źródeł kościelnych oraz IPN. Według szacunków ówczesnego inspektora oświaty Jana Letmańskiego w 1971 r. na naukę religii uczęszczało około 18 tys. młodych bydgoszczan (s. 172). W mieście oprócz uznanych przez władze punktów katechetycznych istniały także nielegalne, czyli takie miejsca, w których prowadzono naukę religii bez formalnej zgody pisemnej władz miejskich. Do najbardziej znanych należał punkt przy ul. Kijowskiej na Bartodziejach.

Rozdział 9 Autorka zatytułowała *Kościół katolicki w Bydgoszczy wobec wydarzeń grudnia '70*, zaś następny – ostatni – *Bydgoszczanie wobec wyboru Karola Wojtyły na papieża i jego pierwszej pielgrzymki do ojczyzny w czerwcu 1979 r.* Nie kwestionując zasadności pierwszego z wymienionych rozdziałów ani też jego istoty, gdyż grudzień 1970 r. przyniósł ważne zmiany, zarówno na szczytach władzy, jak i w świadomości społecznej, wydaje się, że bardziej zasadne byłoby przedstawienie postawy Kościoła katolickiego wobec wydarzeń politycznych w epoce Gierka. Autorka zdaje się nie zauważać, że w tym okresie miały miejsce trzy kampanie wyborcze do Sejmu PRL i rad narodowych, zmiana konstytucji PRL i tzw. wydarzenia radomskie. Poza tym, w okresie o którym mowa, komuniści również regularnie obchodzili różne rocznice historyczne, w tym m.in. 30-lecia PRL, i państwowe – 1 Maja itp. Pomijając fakt, że Kościół nie pozostawał obojętny wobec wymienionych faktów, to dały one pretekst do wzmożonych akcji i szczególnego „zainteresowania” się SB i władz partyjnych Kościołem katolickim oraz duchowieństwem. Nie zaszkodziłoby zatem na kilku stronach (w pracy znajdują się rozdziały i podrozdziały 4-stronicowe) zasygnalizować wymienione problemy.

Baza źródłowa, o czym pisałem na początku recenzji, przedstawia się imponująco i świadczy o dobrej znajomości tematu oraz rzetelności przeprowadzonych badań. Zastrzeżenia recenzenta budzi jednak pewna dysproporcja metodologiczna w aspekcie źródłowym. Otóż we wstępie Katarzyna Maniewska napisała: „Najbardziej wartościowymi dokumentami okazały się materiały archiwalne zgromadzone w Instytucie Pamięci Narodowej, zarówno w centrali w Warszawie, jak i Delegaturze w Bydgoszczy”. Wydaje mi się, że jest to ukłon kurtuazyjny Autorki w stronę pracodawcy i zarazem współwydawcy książki. Nie budziłby on moich zastrzeżeń, gdyby tytuł recenzowanej pracy brzmiał – „SB wobec Kościoła...” lub podobnie. W przypadku obecnego tytułu, jeżeli już stosować gradację źródeł, to najważniejsze są akta kościelne i partyjne. Nie wdając się w szczegółowe rozważania naukowe, trzeba autorytatywnie stwierdzić, że wszelkie najważniejsze decyzje w zakresie ideo-

logii i polityki zapadały w gremiach PZPR. Nie wiem zatem, o jakich „najbardziej wartościowych dokumentach” Autorka pisze. **Policja polityczna – Służba Bezpieczeństwa – w PRL była narzędziem rządzącej partii w realizacji i wcielaniu jej polityki w sferę praktyki. Bez względu jak ją nazwiemy: „oczy i uszy partii”, „miecz klasy robotniczej”, itd., to zadaniem tej służby było wymuszenie zachowań zgodnych z oczekiwaniem PZPR²²** (podkr. A.Z.). Odwracanie ról może sugerować, że SB prowadziła „jakąś” własną politykę wobec Kościoła. Takie ujęcie nie znajduje potwierdzenia w rzeczywistości PRL. Zaś metody oraz formy pracy operacyjnej i wewnętrznej, takie czy inne instrukcje bądź działania policji politycznej wynikały z jej specyfiki²³.

Konstatując, SB nie była stroną w laicyzacji i dezintegracji Kościoła katolickiego. Była narzędziem PZPR. Oczywiście poznanie funkcjonowania owego narzędzia, jego roli jest niezwykle istotne oraz ważne i to przede wszystkim w sferze praktyki. Decydemtem zaś zawsze pozostawała jednak PZPR. To ona dawała „impulsy” i wyznaczała cele. Ilustrują to znakomicie dokumenty znajdujące się w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy. Autorka dokonała kwerendy istniejącego tam Zespołu KW PZPR. Niestety, miała ona charakter zbyt wybiórczy. Warto sięgnąć „głębiej”, do materiałów m.in. Wydziału Administracyjnego KW PZPR oznaczonego sygn. XV. Na przykład jedna tylko sygn. 51/XV/6 zawiera 18 tomów różnych akt, w tym również sprawozdania zastępcy Komendanta Wojewódzkiego MO do Spraw Bezpieczeństwa. Poza tym należy zapoznać się też z dokumentacją Wydziału Ideologicznego – Propagandy, Oświaty i Nauki itd., a także wytworzoną przez różne gremia partyjne, i to zarówno wojewódzkie, jak i miejskie.

²² Czasami tzw. „pies ogrodnika” poza nim decydował, kogo i w jakim celu pogryźć. Jest to jednak zupełnie inna kwestia i pojawiające się w stosunku do polskiej policji politycznej określenie „państwo w państwie” jest charakterystyczne nie dla polityki, lecz funkcjonowania tzw. służb specjalnych. Te zaś z racji swojej specyfiki działają w polityce i bez wątpienia są grupą nacisku, a nie władzą czy partią polityczną.

²³ Do postawienia takiej tezy recenzenta uprawniają wnioski, jakie nasunęły się po kwerendzie materiałów MBP z lat 1946-1955. W latach 1950-1953 pojawiły się tendencje do kontroli PZPR i to zarówno na szczeblu centralnym, jak i lokalnym. Nie należy jednak zapominać, że MBP miało na to przyzwolenie luminarzy partyjnych, którzy zachęcali do szukania wrogów wewnątrz partii i dbałości o jej ideologiczną czystość. Podobne zjawisko można odnotować w czasach W. Gomułki. Jego ekipa już na początku 1957 r. zwróciła uwagę na konieczność zainteresowania się niektórymi członkami partii – „ponieważ, na 1,5 mln członków, jakimi dysponuje partia, niektórzy szkodzą partii i socjalizmowi” – H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL 1944-1990. Rozwój i działalność w świetle dokumentów MSW*, Warszawa 1997, s. 154. Szef MSW Wicha, jak napisał dalej Dominiczak, zapewnił, że SB interesuje się także członkami partii, odrzucając jednak „stare praktyki”.

Podsumowując zgłoszone powyżej uwagi pod adresem książki Katarzyny Maniewskiej, należy stwierdzić, że – poza ostatnią – mają one charakter drugorzędny, a więc z natury dyskusyjny. W żaden sposób nie zmieniają opinii o pracy, jako ważnym wkładzie Autorki w badania nad rozwojem historii regionalnej. Ponadto dzięki bogactwu wykorzystanych źródeł, ich umiejętnej interpretacji oraz wartkiej narracji recenzowana praca jest godna polecenia nie tylko historykom czy politologom, ale także Czytelnikom zainteresowanym poszerzeniem wiedzy na temat relacji między PRL-owską władzą a Kościołem katolickim w Bydgoszczy w latach 1970-1980.

Agnieszka Woźniak-Hlebionek (rec.)

**Solec Kujawski w okresie
okupacji hitlerowskiej**
**Zeszyty Historyczne Towarzystwa Miłośników
Solca Kujawskiego, Zeszyt nr 8,
Solec Kujawski 2009, ss. 82**

We wrześniu 2009 r. ukazał się ósmy numer „Zeszytów Historycznych”, wydawanych przez Towarzystwo Miłośników Solca Kujawskiego. Poświęcony został upamiętnieniu 70. rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej.

Ta solecka seria wydawnicza, o charakterze popularnonaukowym, ukazuje się od 2000 r. „Zeszyty Historyczne” stanowią ciekawy przykład wydawnictwa, które zostało stworzone z inicjatywy miejscowych regionalistów i służy zaspokojeniu zapotrzebowania mieszkańców miasta i okolic na wiedzę z zakresu historii tych terenów. Podkreślić trzeba, że autorami większości „Zeszytów” są osoby związane z Towarzystwem Miłośników Solca Kujawskiego.

Dotychczasowe „Zeszyty” podejmowały różnorodną tematykę. Niekiedy popularyzowały ważne wydarzenia z historii miasta, a to poprzez numery jubileuszowe upamiętniające np. 80. rocznicę niepodległości Solca, 75-lecie Klubu Sportowego Unia czy 55-lecie Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika.

Na łamach „Zeszytów” poruszano jednak również szersze zagadnienia z przeszłości regionu, jak np. pradzieje Solca Kujawskiego czy przedruki wcześniejszych wydawnictw dotyczących historii Solca, nie unikając przy tym prezentacji problemów bardziej szczegółowych, jak solecka heraldyka i sfragistyka czy edycja przywileju lokacyjnego miasta. Siedem poprzednich „Zeszytów” ukazało się właściwie w pierwszych dwóch latach działalności wydawniczej Towarzystwa. Ostatni pojawił się zatem po ośmioletniej przerwie.

W zamyśle wydawców numer ósmy „Zeszytów” miał posiadać inną formę. Do współpracy nad nim Towarzystwo zaprosiło dr Annę Perlińską,

która miała przygotować rozszerzoną wersję swojej publikacji dotyczącej okupacyjnych dziejów Solca. Śmierć dr Perlińskiej w 2005 r. przerwała wydawnicze zamierzenia Towarzystwa Miłośników Solca Kujawskiego. Przeredagowano numer, pozostawiając temat, ale zmieniając jego formę. Podzielony został przez wydawców na dwie części. Podział ten, jak się zdaje, służyć miał wyeksponowaniu pracy A. Perlińskiej, stanowiącej wraz z biogramem autorki pierwszą część publikacji – i oddzieleniu jej od części przygotowanej samodzielnie przez członków Towarzystwa. Wspomniany artykuł jest przedrukiem opracowania dr Anny Perlińskiej *Wokół okupacyjnych dziejów okolic Bydgoszczy – Solec Kujawski 1939-1945*, wydanego w 1974 r.¹ Na drugą część „Zeszytów” składają się materiały zebrane przez Towarzystwo Miłośników Solca Kujawskiego, a zawierające listę ofiar II wojny światowej z terenów Solca i okolic, wspomnienia mieszkańców Solca Kujawskiego, dokumenty i fotografie. Ich wspólną cechą jest to, że posiadają one właściwie charakter materiałów źródłowych, co w jakimś stopniu uzasadnia zaproponowany przez wydawców podział publikacji. Niemniej poszczególne elementy tej części opracowania stanowią właściwie samodzielne całości, a to ze względu na odrębny charakter formalny poszczególnych materiałów (lista ofiar, wspomnienia, dokumenty, fotografie), co podkreślone zostało dodanymi przez wydawców śródtytułami. Dlatego też należałoby się zastanowić, czy nie czytelniejszy byłby podział całości na cztery części: artykuł Anny Perlińskiej, lista ofiar, źródła pisane (wspomnienia i dokumenty) oraz fotografie.

Opracowanie dr A. Perlińskiej składa się z kilku tematycznych części, w których autorka poruszyła zagadnienia związane z sytuacją w Solcu Kujawskim w ostatnich tygodniach przed wojną, eksterminacją ludności polskiej w początkowym okresie okupacji niemieckiej, organizacją władz okupacyjnych miasta, wysiedleniami, niemiecką listą narodową, sprawami gospodarczymi oraz sytuacją jeńców wojennych w Solcu. Autorka zamieściła w swojej pracy tabele, które znajdują się zarówno w tekście, jak i w formie załączników. Tabele zawierają nazwiska Polaków skazanych przez Sąd Specjalny w Bydgoszczy za udział w tłumieniu dywersji oraz zamordowanych przez Selbstschutz, a także dane dotyczące zaludnienia obozu jenieckiego w 1942 r. W opracowaniu dr Anny Perlińskiej, które powstało ponad 30 lat temu, należałoby zaktualizować przypisy umieszczone przez autorkę, a to ze względu na to, że część przywołanych przez nią materiałów, w momencie pisania arty-

¹ Zob. A. Perlińska, *Wokół okupacyjnych dziejów okolic Bydgoszczy – Solec Kujawski 1939-1945*, „Prace Wydziału Nauk Humanistycznych Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego”, Seria E, Nr 10, 1974.

kułu znajdująca się w zasobie Archiwum Państwowego w Bydgoszczy, obecnie przechowywana jest w zbiorach Instytutu Pamięi Narodowej.

Część druga numeru ósmego „Zeszytów” jest efektem samodzielnych prac badawczych prowadzonych przez członków Towarzystwa Miłośników Solca Kujawskiego. Została opracowana na podstawie materiałów zgromadzonych przez dr A. Perlińską oraz źródeł zebranych przez Towarzystwo. Podkreślić trzeba, że w prace nad tą częścią zaangażowana została spora liczba mieszkańców Solca. Odpowiadając na apel Towarzystwa, zamieszczony na łamach miejscowych gazet, podali wiele cennych informacji pozwalających na uzupełnienie listy ofiar hitleryzmu z terenów Solca i okolic. Lista owa otwiera drugą część interesującej nas publikacji. Zawiera 189 nazwisk mieszkańców Solca Kujawskiego i okolic, ograniczając się do terenów dzisiejszej gminy Solec. Poprzedza ją krótki wstęp, wyjaśniający zakres terytorialny zestawienia oraz wskazujący na metodę zbierania danych. Sama tabela zawiera pola: nazwisko ofiary, miejsce zamieszkania, wykonywany zawód, datę urodzenia, datę zgonu i miejsce śmierci. Istotnym jej mankamentem jest brak wskazania na źródła informacji, co uniemożliwia weryfikację zamieszczonych w niej szczegółowych danych. Wyjaśnienia umieszczone w partii wstępnej są zdecydowanie zbyt ogólne. Jak się wydaje, słuszne byłoby też zaznaczenie, że wbrew tytułowi obejmuje ona wyłącznie polskie ofiary II wojny światowej. Wydawcy zapomnieli o tym, iż właściwością każdej wojny jest to, że pociąga ona ofiary po obu stronach.

W kolejną część publikacji wyodrębniają się wspomnienia z czasów okupacji. Towarzystwo zdecydowało się na publikację siedmiu relacji, z czego sześć należy do obecnych i byłych mieszkańców Solca Kujawskiego, a jedno do polskiego oficera, który przypadkiem znalazł się na terenie miasta w przeddzień wybuchu wojny. Trzy z tych wspomnień były już wcześniej publikowane, w różnych latach, na łamach czasopisma „Solecki Peryskop”², dwa dalsze w innych opracowaniach³. Stąd zebranie ich w jednej publikacji wydaje się celowe. Ma też ona pewne braki. W przypadku dwóch niepublikowanych wcześniej wspomnień nie podano informacji, skąd pochodzą te źródła – czy są to relacje świadków zebrane przez członków Towarzystwa, czy zostały przekazane przez rodzinę, czy też pochodzą ze zbiorów jakiejś instytucji badawczej oraz w jakiej odległości czasowej od opisywanych wydarzeń powstały. Jakie to ma znaczenie, pokazuje doskonale przykład wspomnień

² „Solecki Peryskop” 1995, nr 9-11; 1996, nr 11-12; 2006, nr 1.

³ W. Dreas, *Powiat bydgoski oskarża*, Bydgoszcz 1946; S. Sławiński, *Od Borów Tucholskich do Kampinosu*, Warszawa 1977.

Tomasza Adamskiego, znajdujących się również w niniejszym tomie. Relacja jego przybrała właściwie formę manifestu antywojennego, w którym nałożyły się na siebie rzeczywiste przeżycia autora oraz informacje pochodzące z innych źródeł (książek historycznych, ale też obrazów kultury masowej). Charakter przywołanej wyżej relacji jest symptomatyczny i wskazuje na nastawienie wydawców „Zeszytów” wyłącznie na odbiorców lokalnych, dobrze rozeznanych w soleckich warunkach. Bowiernie stosowane przez autora wspomnień pewne określenia topograficzne są nieczytelne dla czytelnika z zewnątrz. Dotyczy to występujących w relacji nazw przedsiębiorstw, gdzie obok nazw historycznych pojawiają się skróty nazw polskich firm, działających w ich miejscu po wojnie. Dla soleckiego czytelnika rozróżnienie obu jest oczywiste, ale dla osoby z zewnątrz już nie. Wymagałoby to wyjaśnień ze strony wydawcy. Być może celowe byłoby również podanie choćby lakonicznych informacji o autorach wspomnień. Reasumując, w tej części, mającej przecież charakter popularnego wydawnictwa źródłowego, zabrakło określenia i konsekwentnego stosowania pewnego, wspólnego dla wszystkich tekstów wzorca edycji. Wzorca, który określałby zarówno charakter informacji dotyczących samego tekstu (jego autora i pochodzenia relacji), jak i informacji zawartych w tekście (nazwy przedsiębiorstw i instytucji, specyficzna terminologia, nazwy topograficzne), które wyjaśnić powinien wydawca. Jest to zresztą aspekt szerszego problemu, o czym niżej.

Po wspomnieniach umieszczono trzy źródła archiwalne: protokół z przesłuchania świadka zbrodni Selbstschutzu w Solcu, pismo burmistrza do sędziego śledczego dotyczące ekshumacji zwłok oraz protokół ekshumacji i oględzin zwłok. Dokumenty podają nazwiska pomordowanych osób i członków Selbstschutzu, którzy dokonali zbrodni, oraz wskazują miejsca pochówku ofiar. Podobnie jak w przypadku wspomnień, brak tu jasnych zasad edycji. Choć w tym przypadku ma to chyba mniejsze znaczenie niż w części wcześniejszej. Niedopatrzaniem ze strony wydawcy jest jednak brak określenia miejsca przechowywania publikowanych dokumentów. Podano je tylko w jednym przypadku, a reszta dokumentów pozostaje anonimowa. Dotarcie do nich przez czytelników staje się niemożliwe. Rozwinięcia wymaga też przypis bibliograficzny, jedyny w tym fragmencie tekstu. Podany przez wydawców skrót nazwy zespołu archiwalnego jest dla przeciętnego czytelnika zupełnie niezrozumiały.

Ostatnim elementem składającym się na drugą część opracowania są materiały ikonograficzne: zdjęcia i pocztówki związane z problematyką zeszytu. Powstały one w różnym czasie, zaczynając od początków XX w. po okres powojenny. Zgromadzone przez Towarzystwo 19 fotografii pochodzi z różnych

źródeł, w tym również od mieszkańców Solca Kujawskiego. Ułożone one zostały problemowo. Pierwszym tematem zaprezentowanym przez wydawców „Zeszytów” były budynki i miejsca, które odegrały znaczącą rolę w dziejach okupacyjnych Solca. Następnie umieszczono zdjęcia z ekshumacji zwłok i uroczystości pogrzebowych z 1945 r. Część tę zamykają fotografie mogił i pomników upamiętniających ofiary II wojny światowej. Jak już wspomniano, materiały te otrzymano z różnych źródeł. Podpisy pod ilustracjami nie informują jednak o pochodzeniu poszczególnych zdjęć i pocztówek. Ogólna nota zamieszczona przez wydawcę jest niewystarczająca. Część zamieszczonych fotografii zawiera w podpisie informację o okresie, z którego pochodzi, zaś reszta zdjęć noty takiej nie posiada. Wymagałoby to ujednoczenia.

Wydawca ósmego numeru „Zeszytów Historycznych” nie uniknął, dość licznych, niestety, błędów technicznych. Zdarzają się tzw. literówki, na szczęście niezbyt częste, zarówno w tekście A. Perlińskiej, jak i w drugiej części opracowania. Szczególnie razi błąd w nagłówku (s. 68). Brak również ciągłości numeracji stron (s. 31), zaś ich numery w sąsiednim miejscu zostały nieregularnie rozłożone (s. 29-30). Wartość opracowania obniżają brakujące fragmenty tekstu. Występują one zarówno w artykule dr A. Perlińskiej (s. 8-9; 21-22), jak i w materiałach opracowanych przez Towarzystwo (s. 60-61). Z kolei w jednym miejscu „Zeszytów” tekst został zdublowany (s. 70-71). W przyszłości konieczne wydaje się przeprowadzenie korekty technicznej z większą uwagą.

Jednym z najważniejszych zadań stojących przed wydawnictwami regionalistycznymi jest budowanie lokalnej pamięci historycznej. To zadanie „Zeszyty Historyczne” Towarzystwa Miłośników Solca Kujawskiego niewątpliwie spełniają. Pozytywnym posunięciem ze strony wydawcy było zaangażowanie do pracy nad edycją „Zeszytów” mieszkańców Solca, którzy zachowali w swej pamięci i pamiątkach rodzinnych cenne informacje o wydarzeniach z tamtych lat. Mimo to nie sposób oprzeć się wrażeniu, że Towarzystwu przydałaby się współpraca z jakąś placówką naukową, która pozwoliłaby na uniknięcie potknięć natury edytorskiej. Tym bardziej, że nie istnieje jednolita instrukcja wydawnicza dla edycji o charakterze popularyzacyjnym, która mogłaby stanowić przewodnik dla przedsięwzięć podobnych do tego, z którym mamy do czynienia w drugiej części „Zeszytu”. Jak już wspomniano, jest to problem szerszy, który przez lata niezauważany spowodował, że w regionalistyce mamy do czynienia albo z nieco tylko uproszczonymi edycjami naukowymi, albo też z wydawaniem tekstów bez jakichkolwiek zasad. Tą drugą drogą poszli, niestety, wydawcy źródeł do okupacyjnych dziejów Solca. A przecież, choćby poprzez objaśnienia rzeczowe, towarzyszące tekstowi źródłowemu, których tu zabrakło, wzrasta przyswajalność publikacji przez różnego – czasem przecież

niewyrobionego – odbiorcę. Mimo powyższych uwag kolejną publikację historyczną Towarzystwa Miłośników Solca Kujawskiego trzeba przyjąć z uznaniem. Stanowi ona bowiem wcale udany efekt społecznej pracy grupy regionalistów, wybijający się poziomem ponad inne, często naiwne, opracowania tego typu. Dlatego też zasadne jest życzenie, aby kolejne tomy tej serii wydawniczej ukazywały się równie często jak w pierwszych latach działalności wydawniczej Towarzystwa.

KRONIKA



Daniel B. Rudnicki

Bydgoskie wydarzenia – 2008 r.

STYCZEŃ

1 – W supermarkecie Auchan zainstalowano kasy samoobsługowe, które mają usprawnić pracę sklepu. To pierwsze tego typu urządzenia w Bydgoszczy.

2 – Lau Wan Zhen z Szanghaju otworzyła w Bydgoszczy Chińskie Centrum Handlowe. Centrum ma blisko tysiąc metrów powierzchni, zajmuje cały parter i część pierwszego piętra.

3 – W 2007 r. w Bydgoszczy mieszkało 362 400 mieszkańców, 192,5 tys. spośród nich to kobiety. Zarejestrowano 2665 małżeństw oraz 5947 urodzeń.

3 – Budynek „Kaskady” zamknięto. Ten „relikt” architektoniczny z poprzedniej epoki kupił znany bydgoski cukiernik Adam Sowa.

5 – Odbył się VII Międzynarodowy Turniej Piłkarski im. Andrzeja Brończyka. W turnieju wzięli udział zawodnicy z kraju i zagranicy. Turniej wygrał zespół „Zawiszy”.

6 – W kościele Klarysek odprawiono pierwszą od 40 lat mszę świętą według rytu trydenckiego – po łacinie. Odprawił ją ks. prałat Andrzej Wawrzyniak z Torunia.

7 – Z 13 pasażerami na pokładzie odleciał pierwszy rejsowy samolot do Kopenhagi.

8 – W Zakładzie Medycyny Nuklearnej 10 Wojskowego Szpitala Klinicznego zaprezentowano dwie nowe gamokamery, które służą do badań izotopowych, umożliwiając m.in. diagnozowanie czynności serca czy wykrywanie nowych ognisk nowotworowych.

10 – VI Liceum Ogólnokształcące w ogólnopolskiej klasyfikacji szkół średnich zajęło 17. miejsce. Ogólniak przy ul. Staszica osiągnął taki wynik w ogłoszonym rankingu miesięcznika edukacyjnego „Perspektywy” i dziennika „Rzeczpospolita”. Wysokie noty szkoła uzyskała głównie dzięki ogromnej liczbie olimpijczyków. W 2007 roku miała ich aż 21. I LO – drugie

w Bydgoszczy, w rankingach ogólnopolskich jest dopiero na 129. pozycji. Trzecia najlepsza bydgoska szkoła ponadgimnazjalna to Liceum Salezjańskie (w kraju na pozycji 150.).

12 – W Galerii Brda otwarto wystawę Agnieszki Elwertowskiej – „Nie-rozerwalność cienia”. Jest to pierwsza indywidualna wystawa tej artystki w Bydgoszczy.

16 – 100 osób blokowało drogę S-5 w Osielsku. Domagali się budowy obwodnicy Bydgoszczy – nie chcą, by ekspresowa „piątka” wiodła przez centrum miasta i Osielska.

18 – Rozpoczął się I Festiwal Kultury Indyjskiej Hindufest, na którym zaprezentowano m.in. filmy z Bollywood.

22 – Prawosławni, luteranie, katolicy, ewangelicy oraz duchowni i wyznawcy Kościoła polskokatolickiego modlili się w parafii św. Antoniego z Padwy na Czyżkówku. Kazanie podczas ekumenicznych nieszporów wygłosił ks. Marek Loskot, proboszcz bydgoskiej parafii ewangelicko-augsburskiej.

26 – Maciej Figas, dyrektor Opery Nova, otrzymał tytuł „Ambasadora Regionu”.

28 – Co czwartemu młodemu dobrze wyedukowanemu pracownikowi znad Brdy szef płacił powyżej 4 tys. zł – wynikało z Internetowego Badania Wynagrodzeń. Kto chce dobrze zarabiać, powinien szukać pracy w dużym mieście. Średnia pensja nad Brdą wynosi – 2,8 tys. brutto. W Bydgoszczy zaledwie co czwarty zatrudniony zarabia powyżej 4380 zł. Płace bydgoszczan są o około 15 proc. niższe od wynagrodzeń mieszkańców innych dużych metropolii.

29 – Tadeusz Godlewski z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego odebrał nominację profesorską z rąk prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Prof. Godlewski jest szefem Instytutu Nauk Politycznych UKW.

LUTY

1 – Premier D. Tusk powołał Dariusza Kurzawę na stanowisko wicewojewody kujawsko-pomorskiego. Wicewojewoda to historyk z tytułem doktora, odpowiada w urzędzie za rolnictwo.

2 – Na bliny z dżemem i cerkiewne pieśni zaprosili bydgoszczan do Opery Nova wyznawcy prawosławia. Bliny to tradycyjne prawosławne pożegnanie karnawału.

3 – Zmarł Sebastian Malinowski – społecznik, lokalny patriota i nauczyciel. Był człowiekiem nietuzinkowym, gejzerem energii. W 25. rocznicę po-

wstania NSZZ „Solidarność” otworzył w Bydgoszczy Muzeum Wolności. W 2007 r. przy III LO z jego inicjatywy powstało Muzeum Kanału Bydgoskiego. Miał 37 lat.

5 – Krzysztof Sikora, kanclerz Wyższej Szkoły Gospodarki, został powołany do zespołu reformowania szkolnictwa wyższego w ministerstwie. W zespole powołanym przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego zasiada 10 ekspertów z całej Polski. Wśród nich m.in. rektorzy Uniwersytetu Jagiellońskiego czy UMCS w Lublinie. Do zespołu został zaproszony również kanclerz bydgoskiej WSG. Jest jedyną osobą z naszego regionu, która znalazła się w tym gronie.

7 – Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne zakończyło swoją działalność. Organizacja ta powstała w 1962 r., jako związek skupiający lokalne stowarzyszenia kulturalne.

8 – Dwa specjalistyczne samochody dostała bydgoska Szkoła Podoficerska Państwowej Straży Pożarnej. Szkoła podoficerska ma wóz do ratownictwa technicznego na podwoziu Scanii i drugi – do ratownictwa chemicznego na podwoziu Renault. Strażacy z komendy miejskiej cieszą się za to z 37-metrowej drabiny mechanicznej.

9 – Adam Sowa otworzył nowe kamienice przy ul. Mostowej. W kamienicach czynny jest bar, w którym można podpatrywać kucharzy oraz klub do potańczenia.

12 – W Muzeum Fotografii WSG przy ul. Królowej Jadwigi otwarto pierwszą wystawę z cyklu „Fotoplastykon Bydgoski”. Na wystawę złożyły się stare fotografie dokumentujące zabawy karnawałowe przedwojennej Bydgoszczy.

13 – Szkoły Podstawowe nr 6 i 43 od września przestaną istnieć – tak zdecydowali na sesji radni, nie zważając na protesty rodziców.

15 – Wzrósł podatek od nieruchomości – za 1 m² mieszkańcy zapłacą 59 gr. Wzrosły również czynsze za mieszkania komunalne o 40%.

18 – W Centrum Onkologii od ponad 10 lat marnowały się nieużywane urządzenia pralnicze warte pół miliona złotych. Szefostwo lecznicy dopiero planuje ich sprzedaż, aczkolwiek o odzyskaniu wszystkich pieniędzy może tylko pomarzyć. Kilkanaście supernowoczesnych maszyn pralniczych duńskiej firmy Jensen trafiło do Regionalnego Centrum Onkologii w 1997 r. Do 2008 r. stały nierozpakowane.

21 – Niemal połowę udziałów w bydgoskim lotnisku przejęła firma Meinl Airports International. Austriacy planują unowocześnić port lotniczy i zbudować przy terminalu hotel, parking wielopoziomowy i biurowce. Austriacka spółka to jedna z kilku, które chciały zainwestować na naszym lotnisku.

25 – Nasze miasto zajęło ostatnie, 10. miejsce w rankingu atrakcyjności biznesowej przygotowanym przez miesięcznik „Forbes”. Podstawowym kryterium, na podstawie którego powstał ranking, była liczba nowych firm stworzonych w latach 2003-2007. W Bydgoszczy zarejestrowano ich w tym czasie 1316, a 330 zniknęło z rynku.

MARZEC

2 – Obchodzono 125-lecie istnienia Towarzystwa Śpiewu Chór Męski Halka. Chór założono w 1883 r., obecnie w chórze występuje 14 śpiewaków.

3 – Rozpoczął się montaż konstrukcji wiaduktu nad torami kolejowymi przy ul. Gdańskiej. Wiadukt został rozebrany w 2007 r.

4 – Bydgoski Teatr Polski zdobył nagrody w konkursie na inscenizację dawnych dzieł literatury europejskiej zorganizowanym przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Jurorom spodobał się spektakl „Tyton Ateńczyk”. Spektakl dostał również rekomendację do prezentacji podczas XXXIII Opolskich Konfrontacji Teatralnych Klasyka Polska 2008.

7 – Odbyły się I Bydgoskie Dni Komiksu. Na wykłady, warsztaty i wystawy zaprosili najlepsi bydgoscy rysownicy. Organizatorem przedsięwzięcia byli: Wyższa Szkoła Humanistyczno-Ekonomiczna oraz miesięcznik „Moment”.

8 – W hali Łuczniczki zaprezentowano laserowy show. EnTrance przyciągnął tysiące ludzi z całej Polski. Kilkunastu didżejów z całego świata wciągnęło wszystkich w wielogodzinny, szaleńczy trans. EnTrance to jedna z największych imprez z muzyką klubową.

9 – Tysiąc bydgoszczan słuchało wykładu Jerzego Roberta Nowaka, znanego z antysemickich poglądów publicysty Radia Maryja. Spod ołtarza Bazyliki św. Wincentego à Paulo atakował swoich oponentów.

11 – Pierwsze figury lekkoatletów promujących mistrzostwa świata juniorów w lekkiej atletyce pojawiły się na ulicach Bydgoszczy. Rzeźby biegaczy wykonano w jednym z czterech kolorów – białym, czarnym, czerwonym lub żółtym. Barwy symbolizują różne rasy sportowców. Figury zaprojektował bydgoski rzeźbiarz Michał Kubiak.

12 – Waławowi Kuczmię – dyrektorowi Galerii Miejskiej bwa – przyznano prestiżową nagrodę Stowarzyszenia Krytyki Artystycznej „Pokaz” za 2007 rok.

14 – Dyrektor jednej z najbardziej prestiżowych szkół w mieście zostawia VI LO dla szefowania w kuratorium oświaty. Od 2002 r. Iwona Waszkiewicz

była dyrektorem Zespołu Szkół nr 6 (VI LO i Gimnazjum nr 50). Teraz Iwona Waszkiewicz wygrała konkurs na kujawsko-pomorskiego kuratora oświaty.

15 – Na wieżowcu Urzędu Wojewódzkiego zawisł największy baner reklamowy w historii Bydgoszczy. 41-metrowa bieżnia promuje mistrzostwa świata w lekkiej atletyce. Reklama przedstawia fragment bieżni i logo mistrzostw świata juniorów w lekkiej atletyce 8-13 lipca 2008 r. na stadionie Zawiszy.

17 – Rozpoczęły się obchody 27. rocznicy Wydarzeń Marcowych 1981 r. W sali sesyjnej UW odbyła się konferencja „Rzeczpospolita Obywatelska ku odpowiedzialnej wolności”.

19 – Były prezydent RP Lech Wałęsa odsłonił tablicę ze swym podpisem w tzw. Alei Bydgoskich Autografów – przy ul. Długiej. Następnie w auli UKW spotkał się ze studentami i licealistami.

20 – 1. Pomorska Brygada Logistyczna obchodziła swoje 5. urodziny – na poligonie, na którym „wybudowano bazę” kontyngentu wojskowego w Afganistanie.

21 – Kilkanaście osób zapaliło znicze pod pomnikiem Walki i Męczeństwa. To wyraz solidarności z Tybetańczykami. Uroczystość zorganizowało Stowarzyszenie Młodzi Demokraci.

22 – Bydgoszczy przyznano Nagrodę Przyjaznego Brzegu – to docenienie programu rewitalizacji Bydgoskiego Węzła Wodnego. Nagrodę Przyjaznego Brzegu wręczono w czasie targów Wiatr i Woda w Warszawie.

25 – Niezwykły przewodnik „Spotkania z Bydgoszczą piórem i pędzlem młodych malowane” wydał ratusz. Jego autorami są obecni i byli uczniowie Zespołu Szkół Ekonomiczno-Administracyjnych. Publikacja zostanie przekazana szkolnym i uczelnianym bibliotekom, punktom informacji turystycznej oraz hotelom.

26 – Część bydgoskich literatów „przeszła” do toruńskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Poeci i prozaicy zebrali się w Toruniu nieoficjalnie jesienią 2007 r. W lutym zarząd główny SPP podjął uchwałę o przekształceniu dotychczasowego, tamtejszego klubu w pełny oddział. Spośród jego 11 członków, sześciu to bydgoszczanie: Ryszard Częstochowski, Krzysztof Derdowski, Dariusz Dorn, Grzegorz Musiał, Michał Tabaczyński i Joanna Mieszko-Wiórkiewicz.

28 – Odbyły się I Bydgoskie Potyczki Ortograficzne, na które zgłosiło się ok. stu osób. Zwyciężył i tytuł „Bezbłędnie Piszącego Bydgoszczanina” 2008 r. zdobył wiceprezydent Bydgoszczy Wojciech Nowacki.

31 – Alina Janowska zrezygnowała z funkcji prezesa bydgoskiego klubu „Animals”. Janowska zwierzętom poświęciła całe dotychczasowe życie. Na czele Bydgoskiego Klubu Przyjaciół Zwierząt „Animals” stanęła 16 lat temu.

KWIECIEŃ

1 – Od 1 kwietnia nie można dojechać tramwajem na Bielawy. Rozpoczął się remont torowiska przy ul. Chodkiewicza. Linie tramwajowe nr 2, 3, 4, 6 i 8 na rondzie Jagiellonów zatrzymują się na tymczasowym przystanku przy Banku Pocztowym. Na trasie od ronda Jagiellonów do Stadionu Zawiszy kursuje zastępcza linia autobusowa „Za 1T”.

2 – Na Uniwersytecie Technologiczno-Przyrodniczym wybrano rektora. Został nim prof. dr hab. Antoni Bukaluk. Nowy rektor rozpoczął urzędowanie 1 września 2008 r.

2 – Środowisko artystyczne Bydgoszczy najpierw z niedowierzaniem, a potem z oburzeniem przyjęło decyzję ratusza o likwidacji galerii Kantorek. Szefowa Związku Polskich Artystów Plastyków Jolanta Chmara zapowiedziała protest przeciwko likwidacji galerii. To oznacza koniec działającej od 18 lat instytucji.

3 – Na ścianie domu przy ul. Śniadeckich 55, w którym mieszkał Szczepan Jankowski – niewidomy organista i dyrygent chóru parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa, odsłonięto pamiątkową tablicę.

4 – Big Stan Band z Poznania wygrał 2. Bydgoszcz Big Band Festiwal. W części konkursowej festiwalu w sali widowiskowej Pałacu Młodzieży starło się osiem zespołów z całej Polski – Konina, Poznań, Warszawy, Tarnowa Podgórnego i Bydgoszczy. Drugi już w historii festiwal miał wyjątkowy finał. Urszula Dudziak, międzynarodowej sławy jazzmanka, uraczyła bowiem publiczność w Adrii ponadgodzinnym koncertem.

7 – Galeria Kantorek została przekazana Galerii Miejskiej bwa. Decyzja zapadła nagle, z propozycją przejęcia Kantorka zadzwonił do dyrektora bwa sam Konstanty Dombrowicz. Galeria pod nowymi rządami nie zmieni swojej formuły.

7 – Ministrowie spraw zagranicznych Niemiec – Frank-Walter Steinmeier i Polski – Radosław Sikorski dyskutowali w Bydgoszczy o ratyfikacji traktatu lizbońskiego, unijnym budżecie i wspólnym polsko-niemieckim podręczniku historii. Po konferencji Frank-Walter Steinmeier i Radosław Sikorski złożyli wieńce pod pomnikiem Walki i Męczeństwa, a potem wybrali się na krótki spacer po Starym Rynku.

10 – Odbyło się Walne Zebranie TMMB, na którym wybrano nowy zarząd towarzystwa. Prezesem na kadencję 2008-2011 został ponownie Jerzy Derenda. Powołano nowy zarząd w składzie: Jerzy Derenda – Prezes TMMB, Andrzej Chrapkowski, Barbara Gogol-Droźniakiewicz, Jacek Moniuk, Jan Wieluński, Marek Chełminiak, Teresa Borczon, ks. Romuald Biniak, Andrzej

Bogucki, Piotr Cyprys, Urszula Kieler, Arleta Szczachor-Perkowska, Ewa Puls, Marek Romaniuk i Olechna Wojtecka.

11 – Profesor Małgorzata Tafil-Klawe została po raz drugi prorektorem UMK ds. Collegium Medicum. W kolejnych czterech latach pełnienia tej funkcji chce się skupić na rozbudowie Szpitala Uniwersyteckiego im. Jurasza oraz koordynacji współpracy dwóch szpitali uniwersyteckich w Bydgoszczy.

14 – Kancelaria Sejmu wytoczyła proces byłemu posłowi PiS Tomaszowi Markowskiemu o zwrot 114 tys. zł dotacji mieszkaniowej. Dzięki fikcyjnemu meldunkowi w opuszczonej ruderze przy ul. Gdańskiej Markowski od 2001 r. przez sześć lat pobierał 2 tys. zł miesięcznej dopłaty do lokalu wynajmowanego w Warszawie.

15 – Szpital Miejski ma nowy zakład RTG. Zakup sprzętu i remont pracowni sfinansowała firma, która otworzyła na terenie szpitala prywatną stację dializ.

16 – Podrożała żywność, za chleb płacimy 1,85 zł; 1 bułka kosztuje 0,37; 1 kg jabłek – 3,00. Również zdrożała benzyna E95 – 4,35; olej napędowy – 4,16; bilet MZK – 2,20; dopłata do przedszkola wynosiła – 120,00; metr sześć. wody – 3,19. Z kolei odprowadzenie metra sześć. ścieków – 3,88. Przeciętne wynagrodzenie w sektorze gospodarczym wynosiło 2499 zł.

18 – Firma Metalko jako pierwsza rozpoczęła produkcję w Bydgoskim Parku Przemysłowym. Docelowo Metalko zatrudni w swojej nowej filii 70 pracowników.

21 – Grand Prix 43. Ogólnopolskiego Przeglądu Teatrów Małych Form Kontrapunkt trafiło w ręce twórców bydgoskiego spektaklu „Nordost” w reż. Grażyny Kani. Teatr Polski otrzymał Wielką Nagrodę Publiczności w wysokości 10 tys. zł oraz statuetkę ufundowaną przez Prezydenta Miasta Szczecina. Podczas szczecińskiego festiwalu Teatr Polski wystawił także „Przebudzenie wiosny”.

22 – Poseł Tomasz Latos został oficjalnie mianowany liderem bydgoskiego Prawa i Sprawiedliwości.

23 – Koncertem Dody, wielkim pokazem sztucznych ogni i setką promocji „ruszyła” Galeria Focus Park przy ul. Jagiellońskiej, na terenie po zakładach mięsnych. W galerii znajduje się 150 sklepów, sama budowa kosztowała 60 mln euro.

24 – Znaki rozpoznawcze Bydgoszczy to nie tylko Spichrze, Łuczniczka i Przechodzący przez rzekę – przekonują autorzy wydanego albumu „Bydgoszcz w blasku symboli”. To drugi, po „Pięknej, starej Bydgoszczy”, album z cyklu wydawniczego TMMB „Bydgoszcz, miasto na Kujawach”. Album powstał z inicjatywy i pod redakcją prezesa TMMB Jerzego Derendy.

25 – Arcybiskup Henryk Muszyński został doktorem honoris causa Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego. UKW wyróżnił metropolitę gnieźnieńskiego za zasługi w dziedzinie nauki. Hierarcha jest autorem ok. 350 prac, pisanych w trzech językach: polskim, niemieckim i francuskim.

26 – Pierwszy raz w historii 15. Bydgoskiego Festiwalu Operowego podczas inauguracji na widowni zasiadło wiele dzieci. Maluchy przyciągnęło dzieło otwierające festiwal – opera Humperdincka „Jaś i Małgosia”, dla której libretta podstawą była baśń braci Grimm. Przed spektaklem gości tradycyjnie witał dyrektor Opery Nova. Maciej Figas zaprezentował także melomanom nową operową kurtynę.

28 – Piotr Głuchowski i Marcin Kowalski, autorzy książki „Nie trzeba mnie zabijać”, spotkali się z czytelnikami w Wyższej Szkole Gospodarki. Książka to historia żydowskiego chłopca, który w czasie wojny był najmłodszym esesmanem i gwiazdą goebbelsowskiej propagandy.

MAJ

1 – Uruchomiono nową, weekendową, podmiejską linię autobusową nr 91 do Ostromecka. Linia funkcjonuje w soboty, niedziele i święta, cena biletu: 4,4 zł normalny, 2,2 zł ulgowy.

3 – W rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja na Starym Rynku odbyły się uroczystości państwowe. Zaprezentowano „rekonstrukcję” obrazu Jana Matejki „Konstytucja 3 maja 1794 roku”. W inscenizacji wzięli udział politycy i samorządowcy woj. kujawsko-pomorskiego oraz ludzie świata kultury. W postać Stanisława Staszica wcielił się Piotr Całbecki, mistrza Jana Matejkę zaprezentował Jerzy Puciata.

6 – Prof. Józef Kubik został ponownie wybrany na rektora Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego. Podczas swojej drugiej kadencji rektor elekt zamierza przede wszystkim przystosować uczelnię do nowej ustawy o szkolnictwie wyższym.

8 – W Bydgoszczy odbyła się konferencja „Etyka w mediach w dobie globalizacji. Wyzwania i zagrożenia”. Gościem spotkania był ks. Giuseppe Scotti, doradca papieża Benedykta XVI ds. mediów.

9 – Spółdzielnia Mieszkaniowa „Budowlani” obchodziła 50-lecie istnienia. Spółdzielnia powstała w 1958 roku (liczba członków spółdzielni – 13 000; zasoby mieszkaniowe 12 500 lokali w 204 budynkach).

11 – Ekipa hamburskiej telewizji NDR przebywała w naszym mieście, realizowała film dokumentalny o pierwszych dniach po wybuchu II wojny światowej.

15 – Most Fordoński uzyskał patrona. Został nim wybitny amerykański inżynier polskiego pochodzenia Rudolf Modrzejewski (Ralph Modjeski, 1861-1940). Jego matką była Helena Modrzejewska, wybitna aktorka o sławie światowej. Uroczystości nadania imienia towarzyszyła konferencja naukowa na UTP.

16 – Zespołowi Szkół nr 7 przy ul. Waryńskiego nadano patrona. Został nim 16. Pułk Ułanów Wielkopolskich.

17 – Obchodzono 30-lecie powstania Ogrodu Fauny i Flory w Myślicinku – najstarszy mieszkaniec ogrodu – niedźwiedzica Marta z tej okazji otrzymała tort.

20 – W Bydgoszczy z wizytą przebywał ambasador Kanady David Preston, spotkał się z władzami miasta i studentami UKW.

23 – Jarosław Jakubowski – za tom poezji „Pseudo” oraz Jacek Soliński i Jan Kaja – za album „Rytm świata” zostali laureatami nagrody literackiej i edytorskiej prezydenta miasta „Strzały Łuczniczki”.

25 – Ponaddwukilometrowy odcinek trasy W-Z, łączący ul. Artyleryjską z ul. Ludwikowo uroczyście otworzył prezydent Konstanty Dombrowicz, przy wjeździe na 192-metrowy most prowadzący nad ul. Zaświat i torami kolejowymi.

27 – 920 tys. zł na renowację bydgoskich zabytków rozdysponowali radni. Zgodnie z propozycją miejskiego konserwatora zabytków, najwięcej – bo aż 150 tys. zł – trafiło do Fundacji Yakiza na remont fordońskiej synagogi. 100 tys. zł dostała parafia p.w. św. Andrzeja Boboli na pl. Kościeleckich na remont konstrukcji wieży. Pieniądze otrzymały również parafie na remonty i konserwacje w kościołach: p.w. św. Piotra i Pawła przy pl. Wolności (43 tys. zł), św. Trójcy (44 tys. zł), Klarysek (45 tys. zł), św. Józefa przy ul. Toruńskiej (14 tys. zł), Miłosierdzia Bożego przy ul. Nakielskiej (5 tys. zł), Zbawiciela parafii ewangelicko-augsburskiej przy ul. Warszawskiej (45 tys. zł), św. Mikołaja parafii prawosławnej (35 tys. zł).

28 – Galeria „Drukarnia” powstała z naruszeniem prawa – tak uznał Naczelny Sąd Administracyjny, który rozpatrzył skargę kasacyjną Prokuratury Okręgowej w Bydgoszczy. Sąd stwierdził, że prezydent Konstanty Dombrowicz nie miał prawa wydać decyzji o warunkach zabudowy przed uchwaleniem przez radnych planu zagospodarowania przestrzennego.

CZERWIEC

2 – Strażnicy miejscy zatrzymali nastolatka siedzącego na dachu katedry. Okazało się, że chłopak odrywał metalowe elementy dachu. Zdążył w ten oryginalny sposób pozyskać 5-metrowy odcinek rynny.

5 – W Muzeum Dyplomacji i Uchodźstwa Polskiego została otwarta I Ogólnopolska Wystawa Autografów „Autograf-expo”.

6 – Po ponadrocznych pracach oddano do użytku nowy wiadukt Gdański – nad torami kolejowymi obok stadionu Zawiszy.

7 – Bydgoszcz świętowała rocznicę powstania województwa i wizyty Jana Pawła II w naszym mieście. W niebo poleciała wielka flaga Kujawsko-Pomorskiego, a w spichrzach została otwarta wystawa zdjęć papieskiego fotografa Artura Mariego.

9 – 80-lecie istnienia obchodziło Stowarzyszenie Elektryków Polskich Oddział w Bydgoszczy. Z tej okazji w Operze Nova zorganizowano koncert, podczas którego wręczono odznaczenia i nagrody najbardziej zasłużonym członkom stowarzyszenia.

10 – W Filharmonii Pomorskiej odbyła się promocja albumu „Bydgoszcz w blasku symboli”, będącego II tomem z serii: „BYDGOSZCZ, miasto na Kujawach”. Album powstał z inicjatywy i pod redakcją prezesa TMMB Jerzego Derendy.

13 – Kujawsko-Pomorska Szkoła Wyższa oficjalnie otworzyła swój campus nad Brdą. Główna siedziba uczelni mieści się obecnie w sąsiedztwie hali Łuczniczka – przy ul. Toruńskiej 55-57.

15 – Po 10 latach przerwy drużyna piłkarska Zawiszy Bydgoszcz awansowała do II ligi.

15 – Osiedle Błonie obchodziło jubileusz 45-lecia. Z tej okazji dla mieszkańców przygotowano wiele atrakcji: koncerty, występy zespołów tanecznych i pokazy walk. Podczas obchodów tytuł „Przyjaciel Błonia 2008” otrzymał ks. prałat Henryk Berka, proboszcz parafii p.w. Chrystusa Króla.

16 – Ruszył punkt informacji turystycznej w zabytkowym wagonie tramwajowym u zbiegu ul. Długiej i Jana Kazimierza. Pochodzący z lat 50. tramwaj pojawił się przy Długiej pod koniec kwietnia. Odkupienie i wyremontowanie historycznego wagonu kosztowało 200 tys. zł.

17 – W naszym mieście zaczęło nadawać Radio RMF Classic. Stacja nadaje całą dobę na częstotliwości 95,1 MHz, można ją odbierać w mieście i kilka kilometrów poza jego granicami.

18 – Najpierw program, który był historią Polski w pigułce, a potem dużo zabaw dla najmłodszych. Tak ośrodek przy ul. Granicznej świętował swoje 35-lecie. Kiedy Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy nr 3 zaczynał działać, w placówce były tylko trzy grupy wychowanków: pacholęta, sztabacy i żacy. Dziećmi zajmowało się 25 nauczycieli. Obecnie pedagogów jest 125, a w szkole podstawowej, gimnazjum i szkole przysposabiającej do pracy uczy się w sumie 246 osób.

19 – Rozpoczął się IX Światowy Zlot Bydgoszczan, do miasta przyjechali jedynie seniorzy z Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Szwajcarii.

20 – Uczniowie podstawówki przy ul. Poniatowskiego rozegrali ostatnie mecze na boisku i posprząтали lekcyjne sale. Więcej w swoich ławkach nie usiądą, bo ich miejsce zajmą studenci Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego.

25 – Radni zgodzili się na zwiększenie zadłużenia miasta o 230 milionów złotych w ciągu najbliższych trzech lat. Pieniądze będą potrzebne na miejskie inwestycje współfinansowane przez Unię Europejską. Najważniejsze inwestycje, jakie powstaną z RPO wspartego nowym kredytem, to most na Brdzie na wysokości ul. Ogińskiego, linia tramwajowa do dworca PKP, dokończenie rewitalizacji wyspy Młyńskiej i odnowa kamienic w centrum miasta.

26 – Prof. Wojciech Budzyński i prof. Jerzy Sypniewski otrzymali tytuły doktora honoris causa Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego.

27 – Pałac Mostowskich w Ostromecku i kolekcja zabytkowych fortepianów zostały przejęte przez miasto. Akt notarialny podpisali prezydent Bydgoszczy Konstanty Dombrowicz i dyrektor naczelny Filharmonii Pomorskiej Eleonora Harendarska.

29 – Ruszył most powietrzny do Bydgoszczy. Na lotnisku wylądował pierwszy boeing z lekkoatletami. Przyleciały nim gwiazdy, które wystartują w mityngu Tamex Cup i uczestnicy mistrzostw świata juniorów. Transport młodych sportowców, którzy 8 lipca, zaczynają starty w 12. mistrzostwach świata juniorów, to największa akcja logistyczna w dziejach miasta. Do Bydgoszczy przybędzie prawie 3000 osób ze 187 krajów świata.

30 – W Bydgoszczy otwarto siedzibę honorowego konsula Królestwa Belgii, które reprezentuje dr Stanisław Wroński. Konsulat mieści się w budynku przy ul. Kurpińskiego 12, jest to drugi – po niemieckim – konsulat honorowy w Bydgoszczy.

LIPIEC

1 – Powstało centrum operacyjne firmy JPMorgan Chase, jednego ze światowych potentatów branży finansowej. Z Bydgoszczy obsługiwani będą klienci z Europy, Afryki i Bliskiego Wschodu.

4 – Pierwszy tramwaj wodny, napędzany bateriami słonecznymi, pojawił się na Brdzie. Na razie mogli nim pływać uczestnicy mistrzostw świata w lekkiej atletyce i wybrani kibice. Małe Solary wypożyczyła na czas zawodów niemiecka firma Yacht Concept Solartechnology, która produkuje dwie, większe, podobne jednostki dla Miejskich Zakładów Komunikacyjnych.

7 – Rozpoczęły się XXXI Bydgoskie Impresje Muzyczne. Na impresjach wystąpiły zespoły z: Białorusi, Chorwacji, Cypru, Gruzji, Niemiec, Rosji, Słowacji, Szwecji, Turcji i Polski.

8 – Trzyście tysięcy widzów obejrzało otwarcie mistrzostw świata juniorów w lekkiej atletyce. Pierwszym złotym medalistą mistrzostw został Niemiec David Storl, który wygrał konkurs pchnięcia kulą. Do naszego miasta przyjechał szef IAAF (Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej) Lamine Diack. Otworzył mistrzostwa razem z ministrem sportu Mirosławem Drzewieckim i prezydentem Bydgoszczy Konstantym Dombrowiczem.

8 – Na podwórku kamienicy przy ul. Dworcowej 62 odbyło się pierwsze spotkanie artystów i miłośników sztuki w ramach akcji „Podwórko z kulturą”. Spotkaniu towarzyszyły wystawa fotografii i muzyka.

9 – Na zaprojektowanej przez Józefa Świącickiego kamienicy przy ul. Gdańskiej 63, na rogu z ul. Cieszkowskiego, umieszczono tablicę upamiętniającą dzieje tego bydgoskiego architekta, tworzącego na przełomie XIX i XX w.

10 – Odbył się pierwszy koncert w amfiteatrze wybudowanym przy Operze Nova. Na pokładzie statku zagrali studenci i absolwenci bydgoskiej Akademii Muzycznej. Widownię wypełnili nie tylko mieszkańcy Bydgoszczy, ale także działacze sportowi i goście, którzy przebywają w naszym mieście przy okazji odbywających się mistrzostw świata juniorów w lekkiej atletyce.

12 – Paweł Wojciechowski zdobył srebrny medal w skoku o tyczce podczas mistrzostw świata juniorów w lekkiej atletyce w Bydgoszczy. Zawiszanin przystępował do finałowego konkursu z drugim wynikiem na świecie (5,51 m).

14 – Do sądu gospodarczego został wniesiony wniosek o upadłość Bydgoskich Zakładów Mięśnych i należących do nich Zakładów Mięśnych Kujawy.

15 – Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy przygotowało alternatywę dla wielostronicowych przewodników. „Spacerownik Bydgoski” to ciekawa propozycja dla turystów. Mapa, zdjęcia i krótkie opisy pozwalają odnaleźć się w najbardziej „egzotycznych” uliczkach.

20 – W bydgoskich autobusach zamontowano monitory ciekłokrystaliczne, na których można zobaczyć komunikaty, kalendaria i informacje miejskie. Właścicielem tej mobilnej reklamy jest TV AutoBox, który podobne urządzenia zainstalował w innych miastach Polski.

22 – Kilkunastoosobowa grupka działaczy i sympatyków PPS celebrowała pod pomnikiem Walki i Męczeństwa 64. rocznicę ogłoszenia manifestu PKWN.

24 – Bułgarski gen. bryg. Nejko Nenow objął obowiązki szefa sztabu Centrum Szkolenia Sił Połączonych (JFTC) NATO w Bydgoszczy. General Nenow zastąpił na stanowisku Greka, gen. bryg. Panagiotisa Mavropoulosa.

26 – Z okazji 90. rocznicy Pułku Ułanów Wielkopolskich im. gen. Gustawa Orlicz-Dreszera odprawiono uroczystą mszę świętą w kościele p.w. Chrystusa Króla. Z okazji wojskowej rocznicy można było obejrzeć w Klubie Pomorskiego Okręgu Wojskowego wystawę pt. „90 lat pułku”.

28 – Katalpa, jesion, morwa pendula, jarzębina – te i inne gatunki drzew zdobią ul. Długą. Wzdłuż całej ul. Długiej podziwiać można było 32 klomby z drzewami i kwiatami.

31 – Pułkownika Dariusza Łukowskiego powołano na stanowisko dowódcy 1. Pomorskiej Brygady Logistycznej w Bydgoszczy. Zmienił dotychczasowego dowódcę płk. dr. Mieczysława Pawlisiaka.

SIERPIEŃ

1 – Lina, na której jedną stopą opiera się 50-kilogramowa rzeźba „Przechodzącego przez rzekę”, przetarła się. Dwumetrowy mężczyzna balansujący na linie przez cztery lata bez trudu utrzymywał się zawieszony 20 m nad Brdą, teraz zagroził mu upadek.

5 – PRL-owskie neony znikają z elewacji bydgoskich kamienic. Nad Brdą traktowane są po macoszemu, w Warszawie robią furorę i są odnawiane. Jeden z ostatnich neonów z czasów PRL-u, reklamujący nieistniejącą już Pollnę, zdemontowała firma alpinistyczna Everest.

7 – Polska Grupa Farmaceutyczna otworzyła w Bydgoszczy gigantyczny magazyn leków. Pomieszczenie przy ul. Magazynowej ma ponad 3 tys. m kw. Składowany jest w nim cały asortyment medykamentów dostępnych w Polsce – 20 tys. preparatów, półtora miliona opakowań.

10 – Ambasador Izraela David Peleg odwiedził synagogę w Fordonie, którą zamierza odrestaurować Fundacja Kultury Yakiza. Na razie trwa remont więźby dachowej

10 – Wanda Hadrysiak, bydgoszczanka, dołączyła do grona „Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata”. Miriam Polanowicz dziękowała za uratowanie życia Wandzie Hadrysiak, która gdy przygarnęła małą, osieroconą Żydówkę z getta warszawskiego, była dwudziestoparolatką.

12 – Kończy się ważna era w historii bydgoskiej komunikacji miejskiej. Po 27 latach, ostatni raz na trasy wyjechały pocziwe ikarusy. Produkowane na Węgrzech autobusy jeszcze kilkanaście lat temu woziły ludzi niemal w każdym

większym mieście Europy Środkowo-Wschodniej. W Bydgoszczy pojawiły się w 1981 r.; ówczesne Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne dostało 13 sztuk czerwono-białych przegubowych pojazdów.

18 – Konsorcjum dwóch firm z Krakowa wygrało przetarg na remont ul. Focha. O kontrakt starały się cztery firmy. Najkorzystniejszą ofertę proponowało konsorcjum z Krakowa, które tworzą: Zakład Usług Energetycznych i Komunikacyjnych ZUE oraz Firma Torowo-Spawalnicza Spaw-Tor. Za wykonanie wszystkich prac chcą 16,3 mln zł.

19 – Mnóstwo kwiatów i gratulacji otrzymali wicemistrzowie olimpijscy Miłosz Bernatajtyś i Bartłomiej Pawełczak podczas oficjalnego powitania w swoim klubie RTW Lotto/Bydgoszcz/WSG/Bank Poczty po powrocie z Pekinu.

20 – Krystyna Krzyszkowiak, wdowa po patronie stadionu przy ul. Gdańskiej, odsłoniła tablicę poświęconą pamięci Zdzisława Krzyszkowiaka. Tablica zawisła na frontonie nowej trybuny Bydgoskiego Stadionu Miejskiego.

21 – Ukazał się 100. numer bezpłatnego tygodnika „City Bydgoszcz” wydawanego przez Express Media – wydawcę bydgoskiego dziennika „Express Bydgoski”.

23 – Beata Mikołajczak, kajakarka UKS Kopernik Bydgoszcz, wraz z Anetą Konieczną zajęły drugie miejsce w dwójce na dystansie 500 metrów podczas finału na torze regatowym Shunyi.

24 – O Bydgoszczy usłyszała cała Polska. Wszystko za sprawą odbywającej się po raz drugi wielkiej imprezy „Hity na czasie”. Koncert obok hali Łuczniczka transmitowała telewizyjna „Dwójka”. Tysiące miłośników muzyki tanecznej bawiło się na występach m.in. Danny’ego, Crazy Loop, Velvet czy Mezo.

25 – Trzy osoby zostały poparzone w wyniku wybuchu i pożaru respiratora w X Wojskowym Szpitalu Klinicznym w Bydgoszczy.

28 – Czterystutysięczna Bydgoszcz to odległa przeszłość, niebawem nasze miasto liczyć będzie poniżej 350 tys. mieszkańców. Bydgoszczanie wyprowadzają się na przedmieścia, do większych i prężniejszych miast albo wyjeżdżają za granicę. Każdego miesiąca znika od 200 do 300 osób, a od 1999 r. wymeldowały się ponad 23 tys. Z najnowszych danych wynika, że w Bydgoszczy mieszka obecnie 350 315 osób.

29 – 200 tysięcy złotych podzielono między bydgoskich sportowców, którzy wywalczyli trzy srebrne krążki na olimpiadzie w Pekinie oraz wystąpili w finałach igrzysk.

30 – Taniec z Karoliną Nowakowską, rejs statkiem z Kasią Cichopek i Rafałem Mroczkiem – to atrakcje spotkania z gwiazdami serialu „M jak

miłość”, jakie odbyło się w Bydgoszczy. Impreza przebiegała w ramach II ogólnopolskiego zlotu fanów kultowej telenoweli.

WRZESIEŃ

1 – Uczniowie „Katolika” po raz pierwszy przekroczyli progi budowanej przez osiem lat szkoły – pomnika Jana Pawła II. Pierwsze tarcze dostali też uczniowie Gimnazjum Klasycznego – nowej, eksperymentalnej bydgoskiej szkoły. W otwarciu Zespołu Szkół Katolickich wzięli udział przedstawiciele władz województwa, miasta, Ministerstwa Edukacji i liczni duchowni, z biskupem Janem Tyrawą i arcybiskupem Henrykiem Muszyńskim na czele.

5 – Brawurowe premiery, festiwal o międzynarodowym zasięgu, teatr, z którym liczą się w kraju – to wszystko zawdzięczamy Pawłowi Łysakowi. Dyrektor bydgoskiej sceny podczas Święta ulicy Gdańskiej odebrał „Feliksa” – nagrodę „Gazety Wyborczej” dla ludzi sukcesu.

8 – Pierwsza w regionie klasa sportowa o profilu żeglarskim zainaugurowała rok szkolny. 25 uczniów SP nr 14 trenuje na akwenu na Bartodziejach.

9 – Arriva PCC na stacji Bydgoszcz Główna otworzyła pierwszą w kraju własną kasę biletową. Do tej pory klienci tego przewoźnika musieli kupować bilety w kasach PKP Przewozy Regionalne.

10 – Na dziedzińcu Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, przy stolikach usiedli ludzie, którzy na kilka godzin stali się żywymi książkami. Wszystkich można było sobie „wypożyczyć” do dyskusji. Akcję zorganizowała nieformalna grupa licealistów i studentów we współpracy z WiMBP.

12 – Muzeum Kanału Bydgoskiego ma swojego patrona – jego założyciela Sebastiana Malinowskiego. Pamiątkową tablicę odsłoniła wdowa po Sebastianie Malinowskim – Joanna.

14 – Przy Carrefourze na Glinkach ruszyło pierwsze w Bydgoszczy całoroczne lodowisko. Zamiast po lodzie, można się tam ślizgać na panelach syntetycznych.

19 – „Słonecznik” – taką nazwę wybrał ratusz dla tramwaju wodnego, napędzanego energią słoneczną, który będzie kursował po Brdzie.

20 – Agnieszka Chylińska prawie się popłakała, Małgorzata Foremniak i Kuba Wojewódzki słuchali z otwartymi ustami, publiczność zgotowała owację na stojąco – niewidoma bydgoska śpiewaczka Ewa Lewandowska – podbiła Polskę w programie TVN „Mam talent”.

21 – Żużlowiec Polonii Bydgoszcz Krzysztof Buczkowski uległ poważnemu wypadkowi w trakcie meczu Polonia – Intar Ostrów Wlkp. Zawodnika

z poważnymi obrażeniami ciała przewieziono do szpitala uniwersyteckiego, gdzie poddano go operacji usunięcia śledziony.

22 – Ruszyła pierwsza w mieście szkoła języka rosyjskiego. Mieści się przy ul. Obrońców Bydgoszczy 12. Szkoła ma być miejscem, w którym można będzie nie tylko poznać słówka i gramatykę, ale również historię, kulturę i obyczaje Rosji.

25 – Pomorskie Muzeum Wojskowe w Bydgoszczy wzbogaciło się o amerykański transporter półgąsienicowy Half-Track. To jeden z najpopularniejszych pojazdów opancerzonych z czasów II wojny światowej. Był używany przez aliantów na wszystkich frontach. Model M16 miał uzbrojenie przeciwlotnicze.

26 – Szkoła Podstawowa nr 19 przy ul. Kaplicznej świętowała 60-lecie istnienia. „Dziewiętnastka” to niewielka szkoła na Siernieczku. Uczy się w niej tylko 170 uczniów.

26 – Bydgoskie Muzeum Okręgowe obchodziło 85-lecie istnienia. Z okazji jubileuszu odbyło się spotkanie z mieszkańcami przed galerią „Drukarnia”, na którym prezentowano wystawy, zbiory i dorobek muzeum.

27 – Tablicę poświęconą Stanisławowi Łabendzińskiemu odsłonięto na ścianie kamienicy pod nr. 24 przy ul. 20 Stycznia 1920 r. Inicjatorem jej powstania byli członkowie PTTK Szlak Brdy.

30 – Uroczystą oprawę miała instalacja tabliczek z nazwą ulicy Eugeniusza Połtyna. O takim patronie nowo wybudowanej uliczki, łączącej Szubińską z Koszarową – będącą drogą dojazdową do Centrum Szkolenia Sił Połączonych NATO (JFTC) – zdecydowali radni pod koniec maja.

PAŹDZIERNIK

3 – W księgarniach ukazał się reprint przewodnika pod Bydgoszczą Józefa Święcickiego.

5 – Wzgórze Wolności świętowało 30-lecie istnienia, przez ten czas powstały bloki, szpital im. dr. J. Bizuela, linia tramwajowa z Kapuścisk do ulicy Kujawskiej, kościół p.w. bł. Jadwigi przy Wojska Polskiego.

7 – W Szpitalu Miejskim została otwarta pierwsza niepubliczna stacja dializ. Stację otworzyła Fresenius NephroCare Polska Sp. z o.o. – największa w Polsce firma, świadcząca usługi z zakresu dializoterapii. Budowa pawilonu i wyposażenie kosztowały 4,5 mln zł.

9 – Czesława Feddek i Maria Naparty znalazły się wśród dziesięciu najlepszych polskich nauczycieli. Zdobyły tytuł profesora oświaty. Profesor oświaty to tytuł honorowy przyznawany przez Ministerstwo Edukacji.

11 – Fundacja Yakiza dostała 100 tys. zł z Ministerstwa Kultury ma remont bożnicy w Fordonie. Yakiza od trzech lat próbuje ocalić zrujnowaną zabytkową synagogę.

12 – Wielką Nagrodę VII Festiwalu Prapremier i 10 tys. zł otrzymał spektakl „Ifigenia. Nowa tragedia (według Racine’a)” w reżyserii Michała Zadary z Narodowego Starego Teatru im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie.

14 – Po raz pierwszy w historii na wspólnej sesji spotkali się radni Bydgoszczy i Torunia. Specjalne obrady poświęcone metropolii odbyły się w pałacu w Ostromecku.

15 – W toruńskim Dworze Artusa wręczono nagrody marszałka województwa kujawsko-pomorskiego. Wśród nagrodzonych znaleźli się: plastyk – Jerzy Puciata, bydgoski zakład PESA.

17 – Rozwiązano dowództwo 2. Brygady Radiotechnicznej, której ostatnim dowódcą był płk Wojciech Lewicki. Brygada stacjonowała w Bydgoszczy od 1974 r.

18 – VI Liceum Ogólnokształcące obchodziło 60-lecie istnienia szkoły. Z tej okazji odbył się zjazd absolwentów. Na zjazd przybyli znani absolwenci: Zbigniew Boniek, Adrianna Biedrzyńska, Jan Kulczyk i aktualny wojewoda kujawsko-pomorski Rafał Bruski.

21 – Jazda autobusami to przyjemność – twierdzi 21-letnia Julia Cichacka, która jest pierwszą kobietą kierowcą zatrudnioną w Miejskich Zakładach Komunikacyjnych w Bydgoszczy.

22 – 10 tys. osób odwiedziło punkt informacji turystycznej w zabytkowym tramwaju przy ul. Długiej. Nadchodzi jednak zima i władze miasta skracają godziny otwarcia tej atrakcji.

23 – Setki studentów odwiedziły targi pracy OFFerty 2008. W hali Łuczniczka szczególnie poszukiwani byli programiści, informatycy i ekonomiści.

25 – Inscenizacja walk o Bydgoszcz z czasów potopu szwedzkiego to była główna atrakcja imprezy historycznej „Sarmacja 2008” na Starym Rynku i w gmachu Biblioteki Głównej. Od godz. 11 kilkadziesiąt zbrojnych – z szablami, rapierami, muszkietami i armatami – przeniosło publiczność w czasy walk polsko-szwedzkich o Bydgoszcz z 1655-1656 r. Scenom bitewnym towarzyszył program edukacyjno-kulturalny: pokazy fechtunku i stroju dawnego, spotkania z twórcami piszącymi o Sarmacji, turniej szabli bojowej, a także koncert Jacka Kowalskiego.

29 – Nie ma już przeszkód do rozpoczęcia budowy parku wodnego w Bydgoszczy. Po trwającej trzy godziny gorącej dyskusji radni poparli pomysł realizacji wartej ponad 220 mln zł inwestycji.

31 – W kościele p.w. śś. Piotra i Pawła odbyło się spotkanie „Noc Świętych”. Jest to już druga impreza alternatywna wobec amerykańskiego „święta” Halloween.

LISTOPAD

1 – Po rocznej przerwie ponownie znani bydgoszczanie kwestowali na miejskich nekropoliach. Zebrane pieniądze przeznaczono na rekonstrukcję kaplicy grobowej zachodniej na cmentarzu Starofarnym. Zbiórka pieniędzy na bydgoskich nekropoliach trwała dwa dni – 1 listopada, we Wszystkich Świętych, na cmentarzu Starofarnym przy ul. Grunwaldzkiej, a 2 listopada, w Dzień Zaduszny, na cmentarzach: Starofarnym i Nowofarnym przy ul. Artyleryjskiej.

1 – 40 groszy więcej kosztuje bilet jednorazowy na autobusy i tramwaje. Podwyżki to z 2,20 do 2,60 zł za bilet normalny, za przejazd autobusem nocnym – 5,20 (teraz – 4,40). Karnet dziesięcioprzejazdowy kosztuje 23,40 zamiast 19,80 zł. Bilety miesięczne podrożały już w październiku.

3 – Na fragmenty murów XVI-wiecznego kościoła Najświętszej Marii Panny natrafili pracownicy podczas remontu skrzyżowania ulic Gdańskiej i Focha.

4 – Prezes Rady Ministrów wyróżnił w Urzędzie Wojewódzkim 219 najlepszych uczniów z Kujawsko-Pomorskiego. Stypendia przyznaje uczniom z wyróżniającymi wynikami w nauce ze szkół, w których można zdać maturę.

5 – To było historyczne wcielenie: odbyło się po raz ostatni w Pomorskim Okręgu Wojskowym. Poborowi wzmocnili szeregi 2. Inowrocławskiego Pułku Komunikacyjnego.

5 – Rozpoczęto konserwację najstarszej bydgoskiej rzeźby – św. Jana Nepomucena nad Brdą. Figura stoi przy katedrze, powstała w latach 30. XVIII w.

8 – Ordynariusz bydgoski Jan Tyrawa świętował 20. jubileusz otrzymania sakry biskupiej. Z tej okazji przewodniczył uroczystej mszy w Katedrze.

11 – Bez smutku i patosu Bydgoszcz obchodziła rocznicę odzyskania niepodległości. Tradycyjne składanie kwiatów pod pomnikiem zastąpiło spotkanie z marszałkiem Piłsudskim, wojskowy piknik i radosna muzyka.

11 – Pułkownik Dariusz Łukowski, szef I Pomorskiej Brygady Logistycznej, otrzymał nominację generalską.

13 – Po ośmiu latach przerwy znowu zaczęły kursować pociągi na linii Bydgoszcz – Chełmża. Dokładnie o godz. 5.01 z Unisławia Pomorskiego wyjechał pierwszy autobus szynowy do Bydgoszczy.

14 – Krzysztofowi Wolsztyńskiemu wręczono nagrodę „Expressu Bydgoskiego” – Łuczniczkę – za organizowanie wielkich imprez lekkoatletycznych w Bydgoszczy.

15 – Rozpoczęła się rozbiórka pomnika prezydenta Leona Barciszewskiego przy skwerze jego imienia. Pomnik przeniesiono na Wełniany Rynek, u wylotu ul. Długiej.

16 – Znany bydgoski plastyk Stanisław Stasiulewicz – obchodził 25-lecie pracy twórczej.

20 – „Villa Secesja” mieści się w ponadstuletnim budynku po PTTK, z widokiem na aleje i stawy parku Kazimierza Wielkiego. Renowacja budynku rozpoczęła się półtora roku temu. Poza hotelem w budynku w parku Kazimierza Wielkiego powstała także restauracja.

20 – Przeciętna rodzina będzie musiała wydać co miesiąc o 10 zł więcej. O podwyżkach zdecydowali radni na kolejnej sesji. Od 23 stycznia za metr sześcienny wody zapłacimy o 62 gr więcej, czyli 3,56 zł. Z kolei metr sześcienny ścieków będzie kosztował o 35 gr więcej – 3,95 zł. Jak podkreślają Miejskie Wodociągi i Kanalizacja w uzasadnieniu uchwały, przeciętna czteroosobowa rodzina, która zużywa średnio miesięcznie 10 metrów sześciennych wody i płaci za to 70,7 zł, będzie musiała znaleźć w portfelu o 9,7 zł więcej.

21 – Nowa przeprawa na ul. Żeglarskiej, wzdłuż Trasy W-Z, nosi imię płk. Ryszarda Kuklińskiego. W uroczystości nadania imienia, prócz władz miasta i licznych bydgoszczan, wzięli udział m.in.: siostrzenica pułkownika Małgorzata Jeżewska oraz jego przyjaciel – historyk prof. Józef Szaniawski.

22 – Bydgoskie Towarzystwo Polsko-Niemieckie obchodziło swoje dziesięciolecie. Wernisaż wystawy „Polacy i Niemcy w Bydgoszczy” otwierał jubileusz Towarzystwa. Zdjęciami najbardziej zachwyceni byli goście z Hamburga. Z zainteresowaniem przyglądali się przedwojennym fotografiom pokazującym codzienne życie mieszkańców naszego miasta.

26 – Halina Stabrowska będzie patronem nowej ulicy w Fordonie. Takie imię będzie nosił trakt w pobliżu ul. Geodetów.

29 – W Operze „Nova” obchodzono 50-lecie Zespołu Pieśni i Tańca „Ziemia Bydgoska”.

GRUDZIEŃ

2 – „Ogrzejmy dzieciństwo miłością” – pod takim hasłem Caritas rozpoczął akcję Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom. Przedświąteczną zbiórkę pieniędzy zorganizowano już po raz 14. Bydgoski Caritas przygotował ok. 50 tys. świec.

3 – Archeolodzy, badający ul. Focha, znaleźli fragmenty średniowiecznej Bramy Gdańskiej i rzymską monetę z II wieku. To drugie, po dokopaniu się do fundamentów kościoła p.w. Najświętszej Maryi Panny (części klasztoru Karmelitów), odkrycie dokonane podczas remontu ul. Focha.

4 – Zakończono budowę pierwszego bydgoskiego loftu (mieszkań w budynku przemysłowym) przy ul. Żupy. Do celów mieszkalnych dostosowano dawną pralnię garnizonową.

5 – Uczennica V LO Joanna Król została Wolontariuszem Roku w kategorii młodzieżowej. Nagrodę przyznał jej prezydent miasta.

6 – Katarzyna Popowa-Zydroń, Edmund Obiała, Kazimierz Karabasz i Tomasz Gollob – to kolejni ludzie zasłużeni dla naszego miasta, których autografy można oglądać na ul. Długiej.

8 – W trakcie remontu dachu kamienicy przy Starym Rynku odnaleziono historyczny pergamin spisany 1 XI 1911 r. W butelce był również egzemplarz „Dziennika Bydgoskiego”.

10 – Prywatyzacja Komunalnego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej stanie się faktem – na sesji rady miasta rajcy poparli pomysł prezydenta Konstantego Dombrowicza. Ratusz, do którego obecnie należy przedsiębiorstwo, chce się pozbyć 99 proc. udziałów w spółce KPEC. Nabywca 99 proc. udziałów ma zostać wyłoniony w przetargu ofert.

10 – Rozpoczęły się prace ziemne pod płytą boiska stadionu „Zawiszy”. Zostanie zamontowane ogrzewanie płyty.

11 – Sukcesem zakończyła się transplantacja oka w Szpitalu Uniwersyteckim nr 1 im. dr. Jurasza. To pierwsza taka operacja w województwie.

12 – W ratuszu odbyła się promocja publikacji Krzysztofa Derdowskiego pt. „Słownik opozycji demokratycznej regionu bydgoskiego 1980-1989”.

13 – Pomnik rozstrzelanego w 1939 r. prezydenta Barciszewskiego ze skweru jego imienia zniknął w weekend. Trafił, opatulony w niebieską folię, na remontowany właśnie Wełniany Rynek, który z zaniedbanego i nieestetycznego miejsca zmienia się właśnie w jeden z najciekawszych fragmentów centrum miasta.

17 – Zakończono prace przy skwerze przed spichlerzem Muzeum Okręgowego przy ul. Grodzkiej. Powstał tam amfiteatr do prezentacji artystycznych.

18 – Najlepszy wolontariusz wyrzucony z władz PCK. Załatwił ciepłe buty dla tysięcy dzieci, tony pieluch dla szpitali i żywności dla ubogich. Teraz Patryk Wolski przestaje być wiceprezesem bydgoskiego PCK, bo nie był na spotkaniach zarządu.

20 – Młodzi bydgoscy sportowcy dostali w prezencie pod choinkę „orliki” – kompleksy sportowe dla młodzieży. I to aż pięć za jednym zamachem.

To rekord Polski – żadne miasto nie zbudowało naraz tylu takich boisk. „Orlik” to nie tylko plac do gry w piłkę nożną. Posiada także boisko do gry w koszykówkę, siatkówkę i zaplecze sanitarne.

25 – Szopki z żywymi zwierzętami i aktorami-amatorami odgrywającymi role Świętej Rodziny cieszyły się w Boże Narodzenie największą popularnością wśród bydgoszczan.

26 – Bydgoszczanie mogli już podziwiać wyremontowany Wełniany Rynek. Pomnik Leona Barciszewskiego stanął w centralnym punkcie odnowionego placu. Nie było uroczystości – bez żadnych zapowiedzi wiązanek kwiatów złożył w tym miejscu jedynie prezydent Konstanty Dombrowicz w towarzystwie swoich zastępców.

27 – Bydgoszcz uczciła uczestników jedyne polskiego powstania zakończonego pełnym sukcesem – Powstania Wielkopolskiego w 1918 r. Rocznicowe obchody rozpoczęły się mszą św. w kościele garnizonowym. Później przedstawiciele władz, parlamentarzyści i potomkowie uczestników zrywu złożyli wieńce pod odnowionym Grobem Nieznanego Powstańca Wielkopolskiego przy ul. Bernardyńskiej.

31 – Najważniejsze bydgoskie wydarzenia 2008 roku – według czytelników „Gazety Wyborczej”:

- Mistrzostwa świata juniorów w lekkiej atletyce na nowym Bydgoskim Stadionie Miejskim.
- Pociąg do aglomeracji – kolejowy bilet aglomeracyjny do Torunia. Kosztuje tylko 10,50 zł. Uczniowie płacą jeszcze mniej – 6,60 zł.
- Kamienica Sowy na Mostowej – Adam Sowa, słynny bydgoski cukiernik i restaurator, zakończył w lutym budowę trzypiętrowej kamienicy przy ul. Mostowej. W gmachu, stylistycznie wkomponowanym w zabudowę ulicy, mieszczą się eleganckie restauracje. Już wiadomo, że kompleks Adama Sowy będzie się rozrastał. Zburzony ma być kompleks gastronomiczny „Kaskada”. Na jego miejscu stanie nowy budynek.
- Biegacze są wszędzie – wiosną pojawiła się na ulicach blisko setka kolorowych figur nagich biegaczy (dzieło Michała Kubiaka) – reklamowały mistrzostwa świata w lekkiej atletyce.
- Olimpijskie medale w Pekinie – Beata Mikołajczyk oraz Bartłomiej Pawełczak i Miłosz Bernatajtyś przylecieli z olimpiady ze srebrnymi krążkami.
- Wiadukty Warszawskie jak nowe – po dwóch latach skończył się bowiem jeden z najdłuższych remontów w historii naszego miasta – przebudowa wiaduktów Warszawskich. Kosztowała 20 mln zł. Dzięki niej nośność przeprawy wzrosła z 20 do 40 ton.

-
- Przewieziony Barciszewski – pomnik ostatniego przedwojennego prezydenta Bydgoszczy Leona Barciszewskiego przeniesiono ze skweru przy moście Staromiejskim im. Sulimy-Kamińskiego na Wełniany Rynek.
 - Upragniony remont ul. Focha – po wielu latach oczekiwania rozpoczął się remont jednej z głównych arterii centrum miasta. W pierwszych dniach wywołało to chaos komunikacyjny.
 - Otwarcie Focus Parku – 90 tys. m kw., 150 sklepów, multipleks i 1,5 tys. pracowników – na terenie po zakładach mięsnych przy ul. Jagiellońskiej, naprzeciw dworca PKS, największa w województwie galeria rozrywkowo-handlowa.
 - Ikarusy zniknęły z ulic – jeździliśmy tymi autobusami z Węgier (różnymi modelami) aż przez 27 lat: krótkimi zwykle na linii 54, 55, 57 i 61; przegubowymi – na 52, 53, 60, 64, 65, 67-71. Zastąpiły je nowoczesne solarisy, mercedesy, MAN-y, irisbusy i volvo.

Jerzy Derenda

Kronika działalności TMMB 2008/2009

Mamy za sobą kolejny rok wyteżonej pracy. I tym razem możemy się pochwycić ciekawymi realizacjami i inicjatywami. Oto tylko niektóre z nich w lapidarnym zarysie.

Świąteczne życzenia

Jak co roku, tak i tym razem z okazji Wigilii i Świąt Bożego Narodzenia w połowie grudnia 2008 roku wysłaliśmy do przedstawicieli władz, zaprzyjaźnionych instytucji i urzędów oraz wszystkich członków kolorowe, przepięknie wydrukowane przez „Rekpol” życzenia świąteczno-noworoczne. Stronę tytułową zdobiło malowidło „Pokłon Trzech Króli” z bydgoskiej katedry, wykonane przez poznańskiego malarza Henryka Nostitz-Jackowskiego, a utrwalone na zdjęciu przez Marka Chełminiaka. Motto stanowił fragment poezji ks. biskupa Józefa Zawitkowskiego (Ks. Tymoteusza).

Wigilia u ks. R. Biniaka

Przed paru laty ks. prałat Romuald Biniak, proboszcz Parafii p.w. Świętych Polskich Braci Męczenników, duchowy opiekun naszego stowarzyszenia, pierwszy raz zaprosił członków Zarządu TMMB do siebie na Wigilię. Był to niezapomniany wieczór. Wspólne śpiewanie kolęd, życzenia oraz uroczysta kolacja przy blasku świec. Tak było i tym razem, to jest 15 grudnia 2008 roku. Ks. Biniak obdarował wszystkich uczestników wieczoru aniołkami z drewna wykonanymi przez dzieci ze świetlicy „Betlejemka”, prowadzonej przez siostry urszulanki z Parafii p.w. Świętych Polskich Braci Męczenników

na Wyżynach. Z kolei gospodarz spotkania, jak i panie, które przygotowały kolację, otrzymały piękne kwiaty, to jest „gwiazdy betlejemskie”.

Spotkanie opłatkowe

7 stycznia 2009 roku zorganizowaliśmy spotkanie opłatkowe członków i sympatyków TMMB. Tym razem w sali kongresowej „Fidelio” Opery Nova w Bydgoszczy. Prezes Jerzy Derenda dziękował wszystkim członkom za ich zaangażowanie i trud w pracy na rzecz miasta. Ks. prałat Romuald Biniak odczytał fragment Pisma Świętego o narodzeniu Zbawiciela, a następnie wygłosił homilię. W części artystycznej zebrani wysłuchali koncertu Zespołu Wokalnego „Gracja” z Sadlinek koło Kwidzyna. Potem nastąpił czas dzielenia się opłatkiem, składania życzeń oraz rozmów o minionym roku.

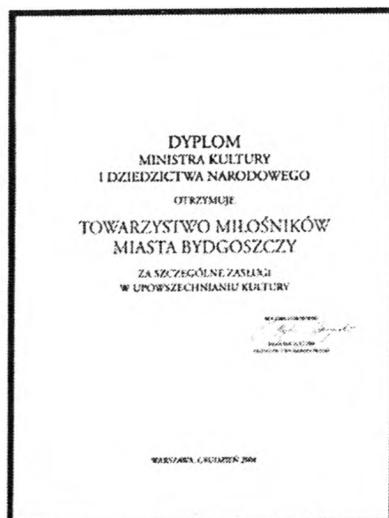
Wśród liderów ruchu regionalnego

W minionym roku udało się nam wykreować właściwe miejsce Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy wśród liderów ruchu regionalnego. Należymy do Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP, dr Ewa Puls, przewodnicząca naszej Sekcji Młodzieżowej, jest członkiem Rady Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP.

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy jest najstarszym polskim stowarzyszeniem miłośników miast, z rodowodem sięgającym 1832 roku. Za szczególne zasługi w upowszechnianiu kultury otrzymaliśmy dyplom przyznany przez Bogdana Zdrojewskiego, Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



fol. 1



Jako bardzo zasłużone stowarzyszenie jesteśmy zapraszani na wszystkie narady regionalistów, a także najważniejsze wydarzenia jubileuszowe. W dniach 20-21 czerwca 2009 roku byliśmy uczestnikami konferencji jubileuszowej 100-lecia ruchu regionalnego na Lubelszczyźnie, zapoznając się m.in. ze wspinałymi osiągnięciami Towarzystwa Przyjaciół Nałęczowa. Zawieźliśmy tam część naszego miasta: piękne grafiki przedstawiające Bydgoszcz oraz albumy „Piękna stara Bydgoszcz”.

Podczas spotkania liderów krajowego ruchu regionalnego, które odbyło się na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, dr Ewa Puls została uhonorowana dyplomem Rady Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP. Wysłuchaliśmy interesujących wykładów na temat roli i znaczenia regionalistów w kształtowaniu swoich środowisk, upodmiotowieniu ludzi, tworzeniu systemu wartości, w których człowiek w pełni czuje się sobą.

Edukacja regionalna

Z inicjatywy TMMB każdego roku rośnie armia uczniów, których pasjonuje Bydgoszcz. Podczas zajęć i konkursów wiedzy organizowanych przez przewodniczącą Sekcji Młodzieżowej dr Ewę Puls – we współpracy z Uniwersytetem Kazimierza Wielkiego oraz Pałacem Młodzieży – uczniowie nie tylko pogłębiają wiedzę o Bydgoszczy, ale także sięgają po odznaki „Młodego Przyjaciela Bydgoszczy”.



fot. 2

2 czerwca podczas gry terenowej „Śladem bydgoskich parków i skwerów” dla uczniów klas V prawie 100 chłopców i dziewcząt zdobyło brązowe odznaki „Młodego Przyjaciela Bydgoszczy”. 5 czerwca w sali widowiskowej Pałacu Młodzieży wręczono 12 złotych i 46 srebrnych odznak – w kategorii szkół podstawowych oraz 15 srebrnych – w kategorii gimnazjów. Przyznano także nagrody zbiorowe dla uhonorowanych srebrnymi odznakami. Otrzymały

je Gimnazja nr 34 i 15, SP 56 i 63, a wśród wyróżnionych złotą odznaką – Gimnazja nr 38, 46 i 35. Najlepsi uczestnicy konkursów otrzymali piękne albumy TMMB ufundowane przez prezesa „Makrum” S.A. Jerzego Rafała. W dniach 15-16 czerwca 2009 roku w sali widowiskowej Pałacu Młodzieży podsumowano rok pracy Szkolnych Kół TMMB, których członkowie uczestniczyli w licznych grach i zabawach oraz poznawali działalność TMMB.

Debata o metropolii w regionie



fot. 3

Odpowiadając na liczne prośby bydgoszczan, podjęliśmy się trudu przeprowadzenia merytorycznych dyskusji na temat metropolii w woj. kujawsko-pomorskim. Jedno z takich spotkań odbyło się w listopadzie w sali konferencyjnej TMMB z udziałem parlamentarzystów, którzy wskazywali na potrzebę utworzenia metropolii bez konfliktowej dwustoleczności. Kiedy nasze miasto zostało pominięte w konsultacjach, zorganizowaliśmy taką debatę, m.in. z inicjatywy naszego członka poseł Grażyny Ciemniak, w Kujawsko-Pomorskim Urzędzie Wojewódzkim. Uczestniczyli w niej parlamentarzyści, Andrzej Brzozowy z Ministerstwa Rozwoju Regionalnego, Rafał Bruski, wojewoda kujawsko-pomorski oraz przedstawiciele środowisk i organizacji. Zebrani opowiedzieli się za tworzeniem metropolii bydgoskiej. Stanowisko uczestników konferencji zostało przesłane do resortu rozwoju regionalnego i Wojewody Kujawsko-Pomorskiego. Kolejne spotkanie odbyło się w gronie m.in. przedstawicieli miast i gmin znajdujących się w zasięgu przyszłej metropolii.

Architektura miast – ogólnopolska konferencja

Sekcja Urbanistyczno-Architektoniczna Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy zorganizowała w naszym mieście w dniach 18-19 września 2009 roku ogólnopolską konferencję naukową w serii „Architektura miast”. Tym razem temat główny brzmiał: „Od kamienicy do apartamentowca. Wielorodzinne, miejskie budownictwo mieszkalne”. Referaty wygłosiło wielu profesorów z krajowych uczelni.

Plon konferencji ukaże się niebawem drukiem. Największy wkład w organizację konferencji wniosły członkinie sekcji kierowanej przez dr Iwonę Jastrzębską-Puzowską, to jest: dr Agnieszka Wysocka, dr Daria Bręczewska-Kulesza oraz Bogna Derkowska-Kostkowska.

W obronie Bydgoszczy

Interweniowaliśmy w każdym przypadku prób celowego pomniejszania roli Bydgoszczy. Dotyczyło to np. publikacji w „Rzeczypospolitej”, która na mapie Polski pominęła Bydgoszcz jako miasto wojewódzkie, czy też w „Gazecie Wyborczej”. Wskazywaliśmy na powtarzające się błędy merytoryczne w publikatorach regionalnych, np. dotyczące flagi województwa, roli i rangi Bydgoszczy na przestrzeni dziejów (polemika do artykułu Krzysztofa Błażejewskiego), odpowiedzi na felietony stawiające bydgoszczan w krzywym świetle. Prostowaliśmy oparte na fałszywych przesłankach rankingi dyskredytujące Bydgoszcz.

Broniliśmy Zakładu Linii Kolejowych PKP w Bydgoszczy, któremu groziła likwidacja, jak też Portu Lotniczego i struktur Wojewódzkiego Zarządu Dróg.

Bydgoszcz na bilbordach

W połowie roku na wielkim bilbordzie elektronicznym przy zbiegu ulic: Dworcowej i Fredry znalazła się promocja naszego konkursu „Bydgoszcz w kwiatach i zieleni”. Potencjał demograficzny Bydgoszczy eksponowany był na plakatach rozlepionych w Warszawie, a symbole miasta na plakatach w Bydgoszczy.

fol. 4



Wydawnictwa o Bydgoszczy

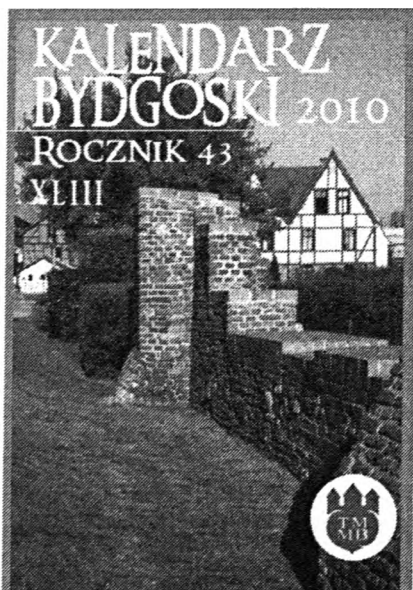
* Trwają prace nad „Encyklopedią Bydgoszczy”, prowadzone przez naukowców głównie z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego. Przewodniczącym zespołu redakcyjnego jest prof. Włodzimierz Jastrzębski, a sekretarzem redakcji dr Aldona Chlewicka. Zespół autorski zasiliło kilka nowych osób, m.in. red. Krystyna Bacciarelli. Przybywa haseł i miejmy nadzieję, że to wydawnictwo niebawem zostanie sfinalizowane.

* 5 marca 2009 roku w foyer Filharmonii Pomorskiej odbyła się promocja książki dr. Mieczysława Boguszyńskiego „Od warsztatu balwierskiego do szpitala klinicznego. Z historii bydgoskiego lecznictwa”, wydanej przez Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy przy pomocy Bydgoskiej Izby Lekarskiej oraz Urzędu Miasta Bydgoszczy. Promocja wzbudziła kolosalne zainteresowanie świata medycznego naszego miasta, a sala w FP dosłownie pękała w szwach. Autor otrzymał wiele gratulacji. Spotkanie uświetnił koncert arii i pieśni operowych w wykonaniu Ewy Lewandowskiej. Dr Mieczysław Boguszyński pracuje teraz nad kolejnymi wydawnictwami o bydgoskiej służbie zdrowia.

* 19 listopada 2009 roku na półki księgarskie trafił „Kalendarz Bydgoski” na 2010 rok. To już 43 rocznik tego popularnego wydawnictwa Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, wychodzący pod redakcją Krystyny Bacciarelli. Tym razem w rekordowej objętości blisko 430 stron, na których znajduje się wiele artykułów poświęconych współczesności i historii miasta. Całość otwiera rozmowa z Prezydentem Bydgoszczy, po czym następują publikacje m.in. o wizji zagospodarowania Bydgoszczy, o Bocianowie, jednym z najbardziej znanych zakładów bydgoskich, to jest Pojazdach Szynowych PESA, moście Fordońskim, Galerii Autorskiej Jacka Solińskiego i Jana Kaji, profesor Marii Murawskiej, Andrzeju Baszkowskim i wielu innych. Znakomita lektura dla bydgoszczan i niezapomniany prezent dla przyjaciół.



fot. 5



fot. 6

* Jeszcze w końcu 2009 roku ukazała się „Kronika Bydgoska”. Także w rekordowej objętości prawie 600 stron. Jest to wydawnictwo o charakterze naukowym i popularnonaukowym, zawierające wiele interesujących publikacji w blokach: „Studia i szkice” (m.in. Daria Bręczewska-Kulesza pisze o zapomnianym pięknie bydgoskiego śródmieścia, Agnieszka Szumilas o wizjach i rzeczywistości Nowego Fordonu), „Materiały” (m.in. ks. Stefana Brylla o utraconych bydgoskich świątyniach, Wojciecha Siwiaka o nowożytnych szklach z Przedmieścia Gdańskiego w Bydgoszczy), „Sylwetki – biografie – wspomnienia” (m.in. o Teodorze Kocerce, Kazimierzu Hoffmanie, Alojzym Bukolcie i innych), „Przeglądy – omówienia – recenzje” (artykuły o Muzeum Ziemi Szubińskiej, Muzeum Solca Kujawskiego). W sumie bardzo pożyteczna lektura, wzbogacająca wiedzę o Bydgoszczy i regionie.

Wszystko o Bydgoszczy

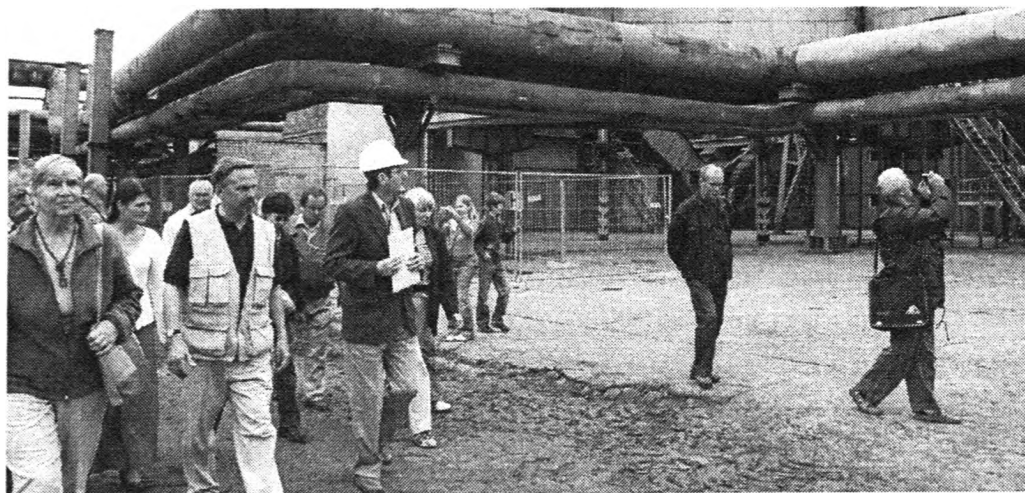
Każdego roku Sekcja Odczytowo-Historyczna Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy kierowana przez dr. Marka Romaniuka organizuje w sali sesyjnej bydgoskiego ratusza cykl odczytów poświęconych najróżniejszym przejawom życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego Bydgoszczy.

I tak, w 2009 roku: 29 stycznia dr Mieczysław Boguszyński mówił o leczeniu w czasach zaboru pruskiego, 29 marca – Lech Zieliński o „Dziejach Bydgoszczy w zwierciadle nazw ulic i planów”, 30 kwietnia – Lech Łbik opowiadał o wielokulturowej przeszłości Bydgoszczy, 28 maja – Jacek Lindner o „Panicznej ucieczce od polszczyzny”, 24 września – Jacek Lidner o samorządzie, mediach i społeczeństwie, 29 października – Daniel Rudnicki o cmentarzu na Bielawkach, 26 listopada Jarosław Kuropatwiński – o wpływie myśli niemieckiej na polskie kodyfikacje prawa prywatnego.

Piękne wycieczki bydgoskie

Od 2004 roku Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy organizuje przy pomocy Wydziału Kultury Urzędu Miasta i innych instytucji cieszące się ogromnym zainteresowaniem wycieczki po naszym mieście. Uczestniczyły w nich dotąd tysiące bydgoszczan. Ze względu na ogromną liczbę chętnych obowiązywały zapisy.

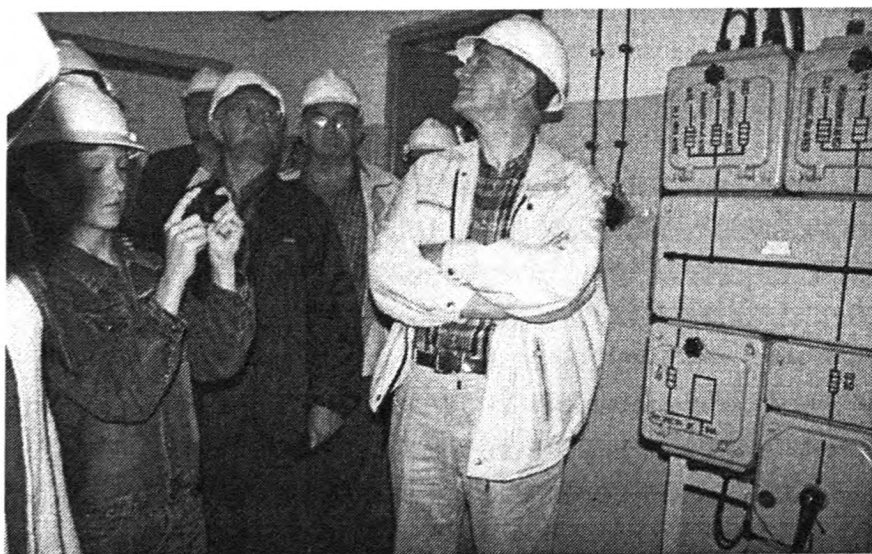
Cykl wycieczek w 2009 roku zainaugurowaliśmy w maju. Uczestnicy pierwszej eskapady po mieście zapoznawali się z walorami imponującego gmachu Sądu Wojewódzkiego przy ul. Wały Jagiellońskie 2. Oglądali panoramę starówki z wieży widokowej. O wszystkim opowiadała historyk sztuki



fot. 7

Bogna Derkowska-Kostkowska. W Bibliotece Bernardynów można było popatrzeć na unikatowe zbiory rękopisów i książek, o tajemnicach Starego Rynku opowiadała dr Agnieszka Wysocka, a o przepięknym wyposażeniu cerkwi prawosławnej przy Nowym Rynku 5 – Jerzy Derenda.

27 czerwca 2009 roku odbyły się dwie kolejne wycieczki, połączone ze zwiedzaniem miejsc nieistniejących świątyń w Bydgoszczy (prowadziła Elżbieta Dygaszewicz), bydgoskiego „Watykanu”, czyli kościoła p.w. Świętej Trójcy z wejściem na wieżę wypełnioną zegarem i dzwonami (Wojciech Sobolewski, Jerzy Derenda), podziwianiem panoramy miasta z wieży gmachu dawnej Szkoły Rzemiosł Artystycznych przy ul. Świętej Trójcy 11, oglądanie terenu wykopalisk na cmentarzysku klasztoru Karmelitów – na placu Teatralnym (Anna Siwiak), a na koniec: zwiedzanie do niedawna ściśle tajnych schronów obrony cywilnej na osiedlu Leśnym.



fot. 8

11 lipca – powtórka wycieczki. Tym razem jednak doszedł nowy punkt: zwiedzanie unikatowego Muzeum Oświaty w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej przy ul. Skłodowskiej-Curie 4. Jest to placówka, która posiada m.in. największą w Polsce kolekcję świadectw szkolnych.

8 sierpnia ruszyliśmy na kolejną wycieczką. Tym razem do zabytkowego Hotelu „Pod Orłem” Przedsiębiorstwa Hotelowego Majewicz Sp. z o.o. przy ul. Gdańskiej, gdzie bywali znamienici goście, m.in. marszałek Józef Piłsudski, Artur Rubinstein, marszałek Edward Śmigły-Rydz i wielu innych. Oglądaliśmy też wspinały gmach byłej Królewskiej Dyrekcji dla Kolei Wschodniej przy ul. Dworcowej 63, unikatowe zabytki architektury przemysłowej służące zaopatrzeniu miasta w wodę, to jest Wieżę Ciśnień przy ul. Filareckiej oraz stację pomp przy ul. Gdańskiej 242.

13 sierpnia gościliśmy w 90. rocznicę powstania Pomorskiego Okręgu Wojskowego na terenie I Brygady Logistycznej im. Króla Kazimierza Wielkiego przy ul. Powstańców Warszawy 2. Była to okazja do obejrzenia uroczystego apelu i defilady z udziałem m.in. „skorpionów 3” (uczestniczących w misjach wojskowych za granicą), zapoznania się z dziejami I Brygady Logistycznej, zwiedzenia koszar, ba, nawet udziału w żołnierskim pikniku z grochówką.

1 września w 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej zwiedzaliśmy umocnienia polowe tzw. Bydgoskiego Przedmościa, w tym skansen fortyfikacji polowej w Kruszynie, gdzie grupa rekonstrukcji historycznej z Pomorskiego Muzeum Wojskowego w Bydgoszczy pod kierunkiem dyr. Arkadiusza Kalińskiego pozorowała niemiecki atak i polską obronę umocnienia. Uczestnicy wycieczki obejrzeli też film „Przedmoście Bydgoskie 1939 r.” Roberta Grochowskiego.

26 września udaliśmy się na wycieczkę po Brdzie i Kanale Bydgoskim. Pojechaliśmy statkiem „Słonecznik” napędzanym energią słoneczną. Wycieczka zaczynała się na Rybim Rynku, a kończyła na 3 śluzie na Nowym Kanale Bydgoskim, gdzie przed laty nakręcano sceny do kultowego serialu „Czterej pancerni i pies”. Następnie w Pomorskim Muzeum Wojskowym zwiedzaliśmy wystawę m.in. czołgu T-34, obejrzeliśmy film o „Czterech pancernych”. Była okazja do poznania tajników tresury policyjnych psów, z których wywodził się Szarik

10 października znów ruszyliśmy na wodne szlaki, śladami „Czterech pancernych i psa”. Wtedy to padła propozycja, aby w Bydgoszczy postawić pomniczek psa, który „wygrał II wojnę światową”, czyli Szarika.

Porady TMMB

Liczne publikacje i odczyty sprawiają, że do naszego Stowarzyszenia zgłaszają się bydgoszczanie, a ostatnio coraz więcej osób z kraju z prośbą o informacje na temat naszego miasta, wyjaśnianie zagadek historycznych i dokumentowanie więzi rodzinnych. Niedawno wpłynął list z Zielonej Góry o udokumentowanie dziejów przodka rodziny Szkotów, która ongiś przebywała w naszym mieście. Ktoś inny pytał o lokalizację tzw. góry szubienicznej przy ul. Szubińskiej, ktoś poszukiwał starych zdjęć basenu przy ul. Nakielskiej, jeszcze inny chciałby poznać ciekawą historię właścicieli domów przy ul. Wawrzyniaka. Korzystając z pomocy Archiwum Państwowego w Bydgoszczy, Muzeum Okręgowego im. L. Wyczółkowskiego, Pracowni Regionalnej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej oraz znanych historyków staramy się zainteresowanym osobom pomagać.

Chętnie udzielamy informacji dziennikarzom specjalizującym się w wyjaśnianiu historycznych zagadek naszego miasta.

Zwracamy uwagę na błędy w nazwach ulic, np. Mikołaja Kotwicza (nie Kotowicza), Strzegomska (nie Strzegowska), gen. Antoniego „Amilkara” Kosińskiego (nie gen. Amilkara Kosińskiego) itp.

Tablice pamięci, pomniki, muzea



fot. 9

* Z inicjatywy i staraniem Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy na gmachu Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej przy Starym Rynku 24 w Bydgoszczy odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą pamięci Józefa Rufina Wybickiego, wybitnego Polaka, twórcy Hymnu Polski i wyzwoliciela Bydgoszczy. Uroczystość poprzedziło odśpiewanie Hymnu Polski w wersji zapisanej przez J.R. Wybickiego – przez Chór Żeński „Primo” z I LO im. C.K. Norwida pod dyrekcją Moniki Wilkiewicz. Tablicę odsłanili minister Radosław Sikorski, wojewoda kujawsko-pomorski Rafał Bruski i prezydent Bydgoszczy Kon-

stanty Dombrowicz. Prezes TMMB J. Derenda dziękował za pomoc w udostępnieniu materiałów źródłowych Muzeum Hymnu Narodowego w Będomiu oraz Archiwum Państwowemu w Poznaniu.

* Trwają prace przy rekonstrukcji i odbudowie pomnika Zbawiciela na placu Poznańskim w Bydgoszczy. Monument, jak wiadomo, został wyburzony w 1939 roku przez hitlerowców. Artysta plastyk Marek Rona zrekonstruował model pomnika. Drugi etap będzie polegał na odlaniu rzeźby z marmuru sztucznego w jednej z firm specjalizujących się w tego typu realizacjach. Pomnik zostanie odsłonięty w 2010 roku.

* W końcu roku Sekcja Urbanistyczno-Architektoniczna Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy rozstrzygnęła kolejną odsłonę konkursu o „Bydgoskiego Feniksa” organizowanego pod patronatem prezydenta Bydgoszczy Konstantego Dombrowicza. Laureaci zostali uhonorowani statuetkami oraz pamiątkowymi dyplomami.

* Trwają przygotowania do otwarcia Izby Pamięci marszałka Józefa Piłsudskiego. Gromadzimy unikatowe zbiory, przygotowujemy filmy z pobytu naczelnika Państwa w Bydgoszczy.

* Niezmienne jest nasze stanowisko w sprawie odbudowy Zachodniej Pierzei Starego Rynku i potrzeby opracowania planu szczegółowego zagospodarowania starówki.

* Sygnalizujemy potrzebę większej troski o istniejące monumenty i pomniki, np. Kopernika przy gmachu „Copernicanum”, Południka nr 18 na Wyspie Menniczej, tablicy Juliana Prejsa przy ul. Terasy i wielu innych.

Tytuł honorowego obywatela Bydgoszczy dla Ireny Santor

TMMB kultywuje pamięć wybitnych osób związanych z naszym miastem. Jej wyrazem jest m.in. występowanie z wnioskiem do Rady Miasta Bydgoszczy o nadawanie Honorowego Obywatelstwa Miasta Bydgoszczy. 1 października 2009 roku Zarząd TMMB podjął jednogłośnie uchwałę wnioskującą do Rady Miasta o nadanie takiej godności Irenie Santor.

Pierwsza dama polskiej piosenki nie tylko ukochała Bydgoszcz, spędzała w niej znaczną część swego dzieciństwa, ale przede wszystkim śpiewała o Bydgoszczy przepiękne piosenki. Mamy nadzieję, że wniosek doczeka się pozytywnej opinii. Na zdjęciu Irena Santor podczas ubiegłorocznych uroczystości w Solcu Kujawskim otrzymuje bukiet kwiatów z życzeniami od prezesa TMMB Jerzego Derendy.



fot. 10

Imprezy charytatywne

25 września 2009 roku Kiwanis International Klub Bydgoszcz „Nad Brdą” wspólnie z Towarzystwem Miłośników Miasta Bydgoszczy zorganizowali w sali kameralnej Akademii Muzycznej w Bydgoszczy koncert charytatywny, z którego cały dochód przeznaczony został na potrzeby dzieci niepełnosprawnych. Najcenniejsze, że bezinteresownymi wykonawcami byli młodzi artyści: Izabela Wiśniewska, studentka Wydziału Wokalno-Aktorskiego Akademii Muzycznej, Krystian Rasz, absolwent Wydziału Wokalnego Państwowego Zespołu Szkół Muzycznych im. A. Rubinsteina, Karol Szymanowski, student Wydziału Instrumentalnego Akademii Muzycznej oraz Joanna Derenda-Łukasik, absolwentka klasy fortepianu bydgoskiej Akademii Muzycznej. Szczególnymi brawami nagrodzono 11-letniego Stevena Leibicha, bez dłoni, który zagrał utwór L. van Beethovena.

Wsparcie dla szkół i organizacji

W mijającym roku Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy wspierało imprezy i konkursy organizowane przez bydgoskie szkoły i instytucje społeczne. Nasze książki otrzymały m.in. Kiwanis International Klub Byd-

goszcz „Nad Brdą” z przeznaczeniem na Dom Dziecka w Bąkowie, Komenda Hufca ZHP Bydgoszcz Miasto dla uczestników XXXV Harcerskiego Bydgoskiego Biegu Nocnego, organizatorzy akcji charytatywnej na rzecz Domu Samotnej Matki w Bydgoszczy, Szkoła Podstawowa nr 38 w Bydgoszczy, SP nr 66, 34, 23, Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 7, Zespół Szkół nr 10, Gimnazja nr 27 i 16 i wiele innych.

Współpraca z uczelniami

Łączą nas wspólne inicjatywy z Uniwersytetem Kazimierza Wielkiego, Muzeum Dyplomacji i Uchodźstwa Polskiego, Uniwersytetem Technologiczno-Przyrodniczym, Akademią Muzyczną im. F. Nowowiejskiego, Wyższą Szkołą Gospodarki i innymi miejscowymi uczelniami.

Wspieramy inicjatywę Wydziału Mechanicznego oraz Wydziału Telekomunikacji i Elektrotechniki Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich w Bydgoszczy polegającą na organizacji konkursu miniSumo, w którym młodzież pod kierunkiem naukowców uczy się budować roboty. Za naszym pośrednictwem firma SLICAN przekazała UTP specjalistyczne czujniki konieczne do wykonania tych robotów.

Konkursowe zieleńce

Wzorem minionych lat Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy zorganizowało konkurs „Bydgoszcz w kwiatach i zieleni”. W okresie od 4 maja do końca września 2009 roku w ukwiecaniu balkonów i przydomowych ogródków uczestniczyło prawie 500 osób. Najlepsi byli nagradzani podczas osiedlowych spotkań, a najlepsi z najlepszych – 50 osób – podczas uroczystego finału konkursu w sali sesyjnej bydgoskiego Ratusza w dniu 14 października. Nagrody, w tym piękne albumy, a także iglaki ufundowane przez Gminny Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz Urząd Miasta Bydgoszczy wręczali Ryszard Pukszt, prezes Stowarzyszenia Naukowo-Technicznego Inżynierów i Techników Ogrodnictwa, Zbigniew Pałka, dyrektor Wydziału Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska UM w Bydgoszczy oraz Jarosław Reszka, przedstawiciel redakcji „Expressu Bydgoskiego” – patrona medialnego konkursu. Prezentację zieleni w dawnej Bydgoszczy przygotował Daniel Maternowski, prezes Przedsiębiorstwa „Zieleń Miejska” Sp. z o.o. w Bydgoszczy.

Podpisy pod zdjęcia:

1. Po wręczeniu dyplomu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Na zdjęciu od lewej: dr Ewa Puls, przewodnicząca Sekcji Młodzieżowej TMMB, Jerzy Derenda, prezes TMMB, dr Zina Jarmoszuk, dyrektor Departamentu Mecenatu Państwa Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i prof. Anatol Jan Omelaniuk, przewodniczący Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP. Fot. Archiwum TMMB.
2. Wręczenie nagród zdobywcom odznak „Młodego Przyjaciela Bydgoszczy” w Pałacu Młodzieży. Fot. Tytus Żmijewski.
3. Debata o metropolii w sali konferencyjnej Kujawsko-Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy. Na pierwszym planie od lewej: Rafał Bruski, wojewoda kujawsko-pomorski, Andrzej Brzozowy, przedstawiciel Ministerstwa Rozwoju Regionalnego, Grażyna Ciemniak, poseł na Sejm RP i członek Komisji Samorządu Terytorialnego i Polityki Regionalnej. Fot. Archiwum K-PUW.
4. Fot. Marek Chełminiak
5. Fot. Mirosław Łukasik
6. Repr. PM LOGO
7. Wycieczka w Zespole Elektrociepłowni Bydgoszcz. Fot. Archiwum ZEC.
8. Zwiedzanie schronów w ZEC. Fot. Archiwum ZEC.
9. Odświeżenie tablicy J.R. Wybickiego przez Rafała Bruskiego, wojewodę kujawsko-pomorskiego i Konstantego Dombrowicza, prezydenta Bydgoszczy. Fot. Dariusz Bloch.
10. Podczas uroczystości z okazji 135-lecia Zespołu Szkół w Solcu Kujawskim Irena Santor otrzymuje z rąk prezesa TMMB Jerzego Derendy bukiet kwiatów wraz z życzeniami od bydgoszczan. Fot. Marek Chełminiak.

